



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

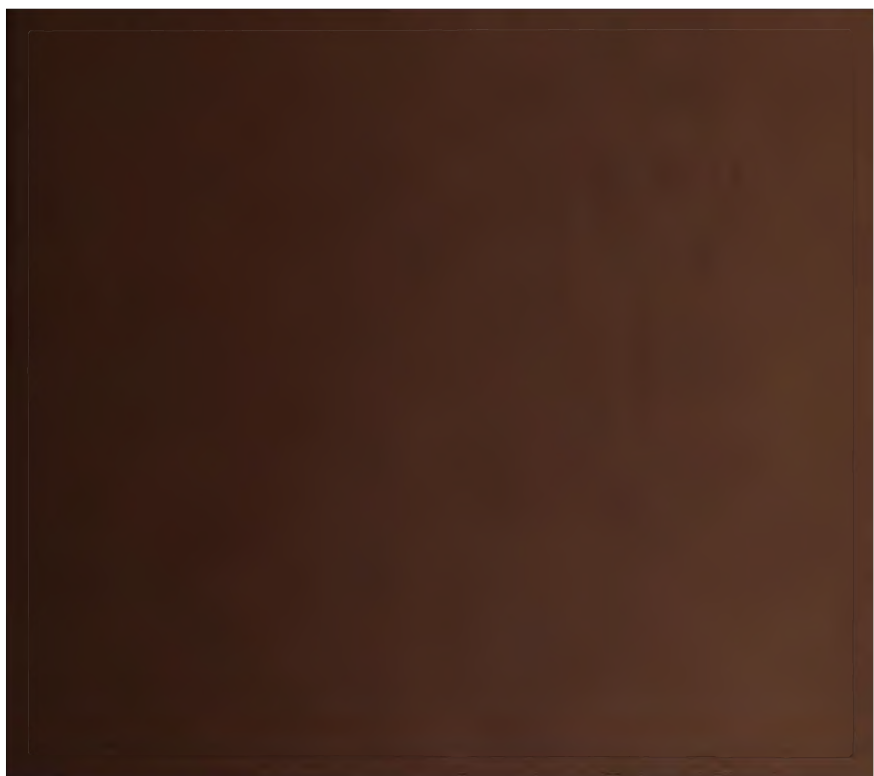
- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

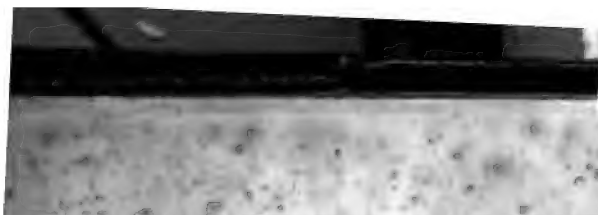
Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>











# JADWIGA I JAGIEŁŁO.

*Jadwiga Jagiełło*

Z drukarni E. Winiarza.



# JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1374 — 1413.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEK

KAROLA SZAJNOCH.

WYDANIE DRUGIE, POPRAWIONE.

Tom I.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM AUTORA.

1861.

$v. 1/2$ 

454 — 455

WABOIA KALYOGUE

23  
 Dear Sir,  
 I am  
 Yours  
 J. M.

212673 39

1881

## Spis rozdziałów Tomu I.

---

Wstęp . . . . .	str. I
I. Ziemia . . . . .	str. 1
II. Naród . . . . .	„ 38
III. Pakt koszycki . . . . .	„ 97
IV. Śluby haimburskie . . . . .	„ 138
V. Bezrząd . . . . .	„ 172
VI. Krzyżacy . . . . .	„ 218
VII. Gedymnowice . . . . .	„ 266

---

Źródła i objaśnienia . . . . .	„ 331
--------------------------------	-------

---



2  
7  
P.

•  
•

6

4

4

## W S T Ę P.

---

„Jadwiga i Jagiełło. — nie stałoż was piękne imiona na cenniejszą powieść o waszych losach! Karty książki niniejszej to chyba szara przędza pajęcza, osnuwająca w mroku dwa nieśmiertelne grobowce — a dziwnie wspaniałym losom życia waszego jakież inne dorównają w historii?

„Jadwiga i Jagiełło. — w tych imionach poślubiają się dwa narody — w związku tych dwóch narodów wita historia jedną z najpiękniejszych prób wiązania się zgodą i swobodą odległych ludów. Nad błogosławieństwo takiego pobratania się kiedyś całej rodziny ludzkiej jakież wyższe zadanie w dziejach — nad historię przyczyniających się do tego tak świetnie obudwóch imion naszych jakaż powieść piękniejsza?

Nim ją karty następne z tysiącem swoich szczegółów i opisów rozsnują przed czytelnikiem w trudną do objęcia szerokość, ogarnijmy ją pierwej jednym ogólnym spojrzeniem oka, zbliżajacem ku sobie na-  
mbyt rozrzucone jej rysy. Zdola to może uwydatnić



— II —

poniekąd tak harmonijnie od losów nakreśloną całość naszej powieści, i usprawiedliwi tę niezwyčajną granicę lat, którą zamknęliśmy jej widokręg.

Nie od razu przecież wschodzi na nim to słońce pociechy i nadziei, które coraz weselej świeci ku nam w dalszym ciągu powieści. U wstępu smutna ona i pełna mroku — a mroku tem boleśniejszego, że i dzisiejsze znają go oczy. Otwiera ją widok gwałtownego wezbrania cudzoziemczyzny — gwałtownej toni teutonizmu nad Polską. I nie tylko nad Polską, ale nad wszystkimi przyległemi krajami piętrzy się morze teutońskie, dawne niebezpieczeństwo słowiańskich brzegów. Odkąd pamięci ludzkiej grozi ono wszystkim ludom wschodniej Europy, ale nigdy jeszcze nie wzbila się nad niemi tak wysoko powódź niemiecczyzny jak teraz, w złowrogim dla nich wieku XIV, po wygaśnięciu królów narodowych z Kazimierzem W. na tronie polskim, z Przemysławami w Czechach, z Arpadami w ziemi węgierskiej.

Teraz jak daleka przestrzeń słowiańska od Elby poza Wisłę i Dunaj, wszędzie morze teutońskie pokrywa bałwanami swojemi ziemię, zatapia osiadłe na niej ludy. W odległym Królewcu nad Niemnem siedziba niemieckich Rycerzy Miecza, sąsiadów niemieckiego kupiectwa w Rydze i Nowogrodzie. W niedawno zbudowanym Malborgu pyszna stolica niemieckich rycerzów N. Panny, władców szerokiego Pomorza. Wzdłuż Odry szereg niemieckich dworów xiążących, zaczawszy od gniazda srogich Słowianom margrabiów Brandenburskich aż do roiska zniemczających xiążąt na Szlązku. W Morawach i czeskiej

— III —

Pradze wspinały tron niemieckiej dynastji Luxemburgów, zwierzchnich panów Szlązka i Brandenburga, a od czasów króla Wacława pretendenci do berła Piastów. Nawet za górami ku Dunajowi niemieckie grody na Spiżu, niemieckie rządy w miastach węgierskich, niemieckie Saxonstwo w Siedmiogrodzie, a na tronie Węgier monarcha kochający się w Niemcach i niemiecczyźnie.....

Możny król Węgrów Ludwik był oraz królem Polaków, a jego zamiłowania teutońskie dopełniły miary niedoli polskiej. Zewsząd teutonizmem oblana, sterczała ojczyzna Piastów o nadkruszonych brzegach gdańskich i szlązkich jak samotny nad dalekiem morzem przylądek, zupełnemu pochłonięciu falami bliski. Zewnątrz były w niego bez przestanku fale zachodnie, wewnątrz stały wszędzie naniesione potopem niemieckim wody. Teutonizm rozpierał się przemocnie we wsiach i miastach, teutonizm ogarnął klasztory i świątynie, teutonizm oszpecił mu obyczaje, zatrzał mu krew rodzimą w żyłach królewskich.

Dawny ród Piastów przesiąkł na wskrós teutonizmem, skalał się hołdem Niemcom na Szlązku, zaniósł hołdownictwo niemieckie w samą mazowiecką głąb kraju. Dlatego ostatni z wielkich Piastów Kazimierz odciął skażoną gałąź od pnia narodowego, i we włosko-francuzkiej krwi Andegawenńczyków węgierskich mniemał znaleźć środek odrodzenia ojczyzny.

Ale młody Andegawenczyk Ludwik zniemczał podobnie w Węgrzech jak Piastowie nad Wisłą. Oddany upodobaniom teutońskim i pieczy około Węgier, zapomniał całkowicie o przydatkowej koronie

— IV —

polskiej. Nadszczerbione od teutonizmu, zaniedbane od króla własnego, stało się możne niegdyś państwo Bolesławów podnóżkiem obcej potęgi. Najpiękniejsze jego ziemie przeszły w moc cudzoziemców. Starodawne Kujawy z Dobrzyniem posiadały zniemczały Ślązak z Opola, srogi nieprzyjaciół polszczyzny. Odzyskaną przez Kazimierza W. Ruś Czerwoną zajęli Węgrzy. Nawet pozostałe po Kazimierzu W. sieroty, małoletnie królewny Annę z Jadwigą, wydarto strom rodzinny. Wraz z porwaną ze skarbcza królewskiego koronę polską uwiózł je król Ludwik na wygnanie do Węgier. Tam w dalekiej obczyźnie stały się obie sieroty najsmutniejszym obrazem tej niedoli, jaka całą gniotła ojczyznę.

Odarta ze wszystkich zaszczytów Polska stała na swoim nadbrzeżu rozwartą falom i wiatrom pustką, a nad jej dziatwą królewską odbywał się w Węgrzech sąd obelżywy. Cudzoziemskich prałatów sobor ogłosił sieroty Kazimierzowe potomstwem ślubów nieprawych, niegodnymi następstwa na tronie przodków. Jedynym dla nich losem było tułactwo u progów Ludwikowych i poniżenie w związku sromotnym. Jak wydaną cudzoziemczym wpływom koronę polską tak i starszą z królewien Annę wydał samolubny opiekun Ludwik wrogiej cudzoziemczyźnie, w małżeństwo osławionym grafom cyllejskim. Pod ich dachem niemieckim miała krew Kazimierza W. pójść w wieczyste zapomnienie Polakom, a koronie Kazimierzowskiej całkiem inna tymczasem przyszłość.

Pracuje nad nią król Ludwik w ponocnem zaciśzu swojej gwiazdarni, przy świetle badanych na

niebie znaków. I bujne losów przyszłych widzenia otwierają się w gwiazdach królowi. A jak podnóży obudwóch państw Ludwikowych teutońskiem oblana morzem, tak i gwiazdy króla Ludwika niemieckiem igrają światłem. Jawi mu się w nich postać dwóch młodych zięciów niemieckich, dla dwóch córek młodzieńczych. Oba jego królestwa mają mu tylko wartość posagu dla obu córek, a obydwom jego córkom tylko u boku Niemców zasiąść na tronie.

Zaczem w teutońskiem sąsiedztwie szukając synów, znachodzi ich Ludwik w dwóch sąsiednich domach książąt rakuzkich i luxemburskich. Pięcioletniej córce Maryi przeznacza ojciec również nieletniego cesarzewica z Luxemburga Zygmunta, czteroletniej Jadwidze tyleż lat liczące książętko z Rakuz imieniem Wilhelm. Luxemburczyk Zygmunt jako spadkobierca uroszczeń przodków swoich do tronu Piastów ma z ręką Maryi objąć koronę polską, rakuzkiemu pacholęciu Wilhelmowi jako panu przyległych ziem naddunajskich mają z Jadwigą bogate przypaść Węgry. Tu w Węgrzech żadna przeszkoda nie grozi następstwu córki i jej małżonka; w Polsce zwalcza Ludwik taką przeszkodę zjazdem i przywilejem swobód w Koszycach. Oba królestwa i obie córki zapewnione zięciom teutońskim — teutonizm niedawno dopiero u podnóży państw Ludwikowych, ma je niebawem zalać po szczyty — zawładnąć nad całą ich powierzchnią.

Tak przynajmniej wróżą gwiazdy króla Ludwika. A rzeczywistość jeszcze świetniejsze budzi nadzieje. Jednocześnie bowiem z spodziewaną intronizacją niemiecczyzny z Wilhelmem w naddunajskiej ziemi wę-

— VI —

gierskiej a z Zygmuntem Luxemburczykiem w Polsce nad Wisłą przygotowuje się teutonizmowi trzeci wielki tryumf w tych wschodnich stronach. Odnoszą go rycerze zakonu niemieckiego w pogańskiej Litwie nad Niemnem. A jak Niemców z Rakuz i Luxemburga tak i Niemców krzyżackich wiedzie do ich nowej ojczyzny tażsama droga spokojnych na pozór środków, w istocie zaś obłudy i zdradzieckich konszachtów. Tamci bez wiedzy i woli swoich przyszłych poddanych nastreczają się w szacie oblubieńców konom Ludwikowym, ci w masce sojuszników i obrońców biorą górę na Litwie.

Panowało pogaństwu litewskiemu do niedawna dwóch książąt, młodzienczy synowiec Jagiełło w Wilnie i sędziwy stryj Kiejstut w Trokach. Młodzieniec pragnął samowładzy nad całym krajem, a starzec miał żal do młodziana za oziębłość dla wiary przodków. Ztąd pokątne między nimi niesnaski, w których Krzyżacy wszelkimi siłami podzegli młodzieńca przeciw starcowi. Przyszło nakoniec do jawnego przy mierza między Jagiełłą a zakonem niemieckim, i do wojny między krzyżacko-pogańskimi sprzymierzeńcami a starym xięciem na Trokach. Zwyciężony w niej Kiejstut zginął w więzieniu, a nieobaczny młodzieniec znalazł się sam na sam w obec przemocnych sojuszników krzyżackich. Wypadło ugiąć kark konieczności, odstąpić Krzyżakom ziemię żmudzka, uznać zwierzchnictwo Niemców.

I owo ma się spełnić wróżba gwiazd Ludwikowych — wezbranie morza teutońskiego dosięga szczytu. Trzy najdalsze ku wschodowi pobrzeża europejskie



— VII —

widzą się jednocześnie zagrożone tonią teutońską. O jednym i tymżesamym czasie, błogosławionej dla teutonizmu jesieni roku 1382, przychodzi Rakuszani-nowi Wilhelmowi po śmierci króla Ludwika zasiąść na tronie Węgier, Luxemburczykowi Zygmunтови przywdziać osieroconą koronę polską, a Krzyżakom odebrać przysięgę poddaństwa od Jagiełły. Już w istocie Jagiełło na wyspach Niemna zaprzysiągł zgodę z Krzyżactwem, i za lat cztery przyrzekł przyjęcie chrztu. Już o tejsamej porze Zygmunt Luxemburczyk wjechał do Gniezna, a Rakuzkiemu Wilhelmowi w drogę nad Dunaj. Cały zachodnio-europejski teutonizm uradowanem okiem towarzyszy tryumfalnemu pochodowi swoich sztandaronośców na wschód. Do wywalczonych półwiekową pracą Nowych Niemiec między Elbą i Odrą przybyć mają drugie Nowe Niemcy daleko za Dunajem, Wisłą i Niemnem.

W tem ze zgaśnięciem króla Ludwika jakby i gwiazdy niemieckie zgasły. Jakaś niewidzialna potęga stawia naraz we wszystkich punktach przeszkodę postępom teutonizmu. Zda się iż sama ziemia podnosi się u zagrożonych wezbraniem teutońskim brzegów i nie dopuszcza zalać się falom. Węgrzy zamiast przeznaczonej sobie Jadwigi podnoszą na tron trzynastoletnią królową Maryą, czem usuniony zostaje oblubieniec Jadwigi Wilhelm, groźniejszy od Zygmunta pobliżem naddunajskich Rakuz i dawnymi uroszczeniami rakuzkiemi do władzy w Węgrzech. Jednocześnie Polacy wzbraniają nietylko Zygmunтови ale i Maryi następstwa w Polsce, oparci na dawnem zastrzeżeniu, aby Polska i Węgry nie składały nadal

— VIII —

jednego państwa. W Litwie zaś Jagiełło stara się pozorną uległością uspić Krzyżaków, a tymczasem upatruje chciwie ścieżki do wyjścia z matni niemieckiej.

Zaczyna tedy opadać morze teutońskie, a w miejsce dawnych zamysłów króla Ludwika inne wcale widoki odsłaniają się ludom. Dla węgierskiej królowej Maryi zamiast dawnego oblubieńca Zygmunta oczekiwany jest nowy małżonek z dalekiej Francyi. W Polsce po usunięciu Maryi z Zygmuntem wschodzi gwiazda dwunastoletniej Jadwigi, ale podobnież bez teutońskiego oblubieńca Wilhelma. Upadający pod przymierzem teutońskim Jagiełło w innem przymierzu potajemnie szuka ratunku, w innej stronie gotów spełnić zaprzysiężone Niemcom przyjęcie chrztu. W powszechnej zmianie widoków na gasnącym już obrazie najwyższego spiętrzenia się teutonizmu widnieje w coraz wyraźniejszych zarysach pomysł wielkiego, powszechnego, wspólnemi Polski i Litwy siłami podniesionego oporu teutonizmowi.

„Polska z Litwą! — Jadwiga dla Jagiełły!“. Dnia nowego świtaniem rozbłyska ta myśl narodom. Próżnobyś jednak pytał, który z narodów pierwszy ją podał drugiemu. W obudwóch jednocześnie jakby przez mgłę poranną grają jej blaski. W obudwóch dają się spostrzegać jednoczesne ślady zbliżenia. Żądny ratunku i sprzymierzeńców Jagiełło odsyła Lachom do Małopolski porwaną niedawno świętość narodu, relikwię krzyża pańskiego, w znak przyszłej życzliwości Polakom i krzyżowi. Polacy też wzajemnie porozumiewają się tajemnemi poselstwami z Ja-

gicła, zapraszając go na królestwo. Zwłaszcza mało-  
polscy panowie po krwi i pożogach znają się blisko  
z Litwą, i radziły ją przejednać sobie braterstwem.  
Pod ich-to głównie opieką dojrzewa myśl zbawienia,  
zdolna niebawem najgroźniejsze złamać przeszkody.

Bo jak każdemu nowemu światłu na ziemi  
tak i zbawiennemu pomysłowi zespolenia się Pol-  
ski z Litwą nie uniknąć pierwaj koniecznego boju  
z ciemnością. Oto zaledwie w postaci przeznaczonej  
Jagielle młodocianej królowej zabłysnął nad obudwoma  
ludami, już zewsząd nieprzyjaźne ogarnęły go mroki.  
Chmura po chmurze zastępuje mu drogę, grożąc co-  
raz nowem niebezpieczeństwem. Po trzykroć ma nasz  
zbawczy pomysł upaść pod nawałem przeciwnieństw,  
trzykrotnie ponawiającą się zwalczony burzą.

Pierwszą walkę miało dzieło połączenia się obu  
narodów przebyć z chwilowym obłędem samejże Pol-  
ski. Owionął on Polaków w uniesieniu szczęśliwie  
rozpoczętych zapasów z teutonizmem. Kiedy jeszcze  
przed nastąpieniem Jadwigi powiodło się zagrożonemu  
od Zygmunta narodowi przeciąć mu drogę do tronu,  
najlepszym natenczas zastępcą odpartego Teutona  
zdawał się wielu obrońcom sprawy ojczystej nie obcy  
jakiś przybysz z dalekich stron, lecz książę z poko-  
lenia dawnych książąt krajowych, krew z krwi i kość  
z kości narodu — Piast. Starodawne-to Piasty zbud-  
wały potęgę korony polskiej, im też najlepiej poru-  
czyć dzieło odbudowania. Młodemu więc Piastowi z  
Mazowsza Ziemowitowi Jadwiga i berło polskie!

Jakoż ledwie nie cała Polska zawrzała gwarem  
elekcyi Piasta. Najwyższe duchowieństwo, najwale-

czniejsze rycerstwo, wszystko szlachectwo wielkopolskie i mazowieckie okrzyknęło się radośnie przy Ziemowicie. Bez względu na opór panów małopolskich i innych, przeznaczających Jadwigę komu innemu, domagano się co rychlej koronacy xięcia mazowieckiego. Ponieważ miasta Kraków i Gniezno zamknęły bramy Ziemowitowi, przeto zamierzono ukoronować go w starożytnym Sieradzu. Naznaczono już dzień obrzędowi, zebrało się walne zgromadzenie szlachty na uroczystość. Lubo panowie małopolscy przeszkodzili aktowi, nie upadła nadzieja intronizacy elekta. W Sieradzu czy gdzieindziej, z Jadwigą czy bez Jadwigi, zasiąść Ziemowitowi na tronie przodków, wrócić dawne czasy Polakom!

Ale dawne czasy nie powracają. Obecność albo o wiele niższą, albo o wiele świetniejszą od przeszłości. Czemże położone w młodym Piaście nadzieje wskrzeszenia kraju w obec tych nieskończenie wspańialszych planów, jakie panowie małopolscy dla przyszłej snują Polski? Czemże sama gałąź Piastów ówczesnych i jej najmłodsza odrośl — Ziemowit? Bratankowie jego spółnikami wrogich narodowi zamachów, a on sam do spodziewanego odbudowania ojczyzny u Krzyżaków szuka pomocy, z skrzyń krzyżackich pożyczonem krzepi się mytem. Krzyżacy zaś chętnie pomagają mu do korony, bo Ziemowitowe dobijanie się o nią utrudnia widoki Jagiełłowe, niwechy przywiązaną do nich przyszłą potęgę Polski. W tej mierze życzenia Krzyżaków i Ziemowita w ścisłej ze sobą zgodzie, a z chwilowego zapалу szlachty dla Piasta tylko teutonizmowi pociecha.

Dla tego mimo mnogich stronników i zabiegów nie szczęści się sprawie Ziemowitowej. Usilne przeciwdziałanie panów małopolskich nieprzebytą wszędzie kładzie mu tamę. Za ich sprawą obojętnie dlań duchowieństwo, miasta odmawiają mu w swoich murach przyjęcia, na nic zgiełkliwe okrzyki szlachty. Nareście sam Ziemowit traci nadzieję, i po daremnych zjazdach elekcyi i koronacyi kończy zrzeczeniem się Jadwigi. Złożone w jej rękę dzieło zbawienia dwóch ludów od teutonizmu szczęśliwie pierwszą przebyło próbę; przychodzi kolej na drugą.

Ta grozi w stronie litewskiej od niemiecczyny. Przestraszony upadkiem Zygmunta w Polsce a prawdopodobieństwem objęcia tronu polskiego przez Jagiełłę, zamierzył teutonizm przeszkodzić temu podstępem i orężem krzyżackim w Litwie. Zbiegł z tamtąd do Krzyżaków syn zmarłego Kiejstuta Witold, pragnący za ojca pomścić się na Jagiellie. Przyrzekają tedy Krzyżacy Witoldowi państwo litewskie, byle się ochrzcił coprędzej i dopomógł im do zwojowania Jagiełły. Jeżeli się zakonowi powiedzie narzucić Litwie ochrzczonego sprzymierzeńca Witolda, upadnie wszelka potrzeba i chwała chrztu Jagiełły w Krakowie. Coż bowiem Polakom po Jagiellie bez Litwy, która i bez Jagiełły ochrzczone już z Witoldem? Po rozbiciu zaś swadźby Jagiełłowej w Krakowie łatwa sprawa Krzyżactwu z Litwą.

Zaczem ile tylko żelaza i złota w państwie zakonnem, wszystko obracają Niemcy pruscy na poparcie Witolda a pognębienie Jagiełły. Zwiedziony syn Kiejstutów przyjmuje w istocie chrzest u Krzyżaków,



uderza ogromna wyprawa krzyżacka w Litwę. Cała ziemia pogańska zalana burzą wojenną, jakiej nigdy jeszcze nie doznały te strony. W. książę Jagiełło musi błędnie kryć się po kraju, wileńska jego stolica gore ogniem krzyżackim. Mimo to wszystko trudniej Niemcom do celu niż się zdawało. Po wszelkich gwałtach wypadło pozostawić Jagiełłę w Litwie, a samym wrócić do Prus. Za jedyną pociechę stała nadzieja pomyślniejszej wyprawy w roku następnym. Toć jeszcze Jadwiga nie osiadła na tronie polskim, i nie zgłosi się o nią do tej pory Jagiełło. Z przyszłą więc wiosną zdrzeć synowi Olgierdowemu.

Tymczasem syn Olgierdów pracował dalej nad wielkiem dziełem przyszłości. Mając być zgodą i pojednaniem Korony z Litwą, wymagało to dzieło koniecznie zgody i pojednania z Witoldem. Mając obdarzyć Jagiełłę Polską, stręczyło ono łatwy sposób uśmierzenia waśni braterskiej. Jednemu z braci Polska, drugiemu Litwa — poczem obudwom razem na Niemców. Przekradło się z tem poselstwo tajemne do Witolda, który chętnie przystał na zgodę. W tej samej porze, kiedy Jadwiga ostatecznie stanąć miała w Krakowie, okazał się Witold z powrotem w ziemi litewskiej. Trzy spalone w ucieczce grody zakonne oświeciły Krzyżaków o spełnieniu planów podstępnych. Wstrętne Niemcom dzieło braterstwa dwóch narodów sąsiednich przebyło szczęśliwie drugą ze swoich prób, próbę waśni braterskiej w Litwie. Niezmordowany teutonizm przygotował mu trzecią, najniebezpieczniejszą gdzieindziej.

— XIII —

W trzy miesiące po zgodzie braci litewskich przywdziała Jadwiga koronę polską. Zaledwie o tem wieści doszły na Litwę, wyruszyło do Krakowa swadziebne poselstwo Jagiełłowe. Towarzyszyło swatom litewskim nad Wisłę przyrzeczenie trzech największych darów weselnych, jakie kiedykolwiek oblubieniec składał u nóg oblubienicy — chrzest Jagielly i Litwy, związek Litwy z Koroną, odzyskanie uszczerbków polskich. Czternastoletnia Jadwiga odesłała swatów litewskich po odpowiedź do matki w Węgrzech. Pannowie polscy mieli wprawdzie przyznaną sobie wolność rozrządzania ręką swojej królowej, ale nie lękając się żadnych trudności od Elżbiety, sami odprowadzili swatów za góry. Nieprzyjazna teutońskim zięciom Elżbieta przyjęła z radością oświadczynę litewskie. Dla uwolnionej od Zygmunta starszej z swych córek Maryi spodziewała się matka ciągle jeszcze małżonka z Francyi, również wolną od Wilhelma młodszą Jadwigę ofiarowała chętnie zięciowi Litwy. Po zezwoleniu matki nastąpiła bez trudności zgoda Jadwigi. Swaty litewskie przyniosły Jagielle pomyślną zewsząd odpowiedź. Braterski związek Polski i Litwy zdawał się niewątpliwym, gdy wtem naraz zachmurzyło się niebo ze wszystkich stron.

Jest-to niejako chwila przesilenia się losów naszej powieści. Górujący u jej wstępu teutonizm podejmuje teraz ostatnią próbę przywrócenia swojej zagrożonej wszędzie przewagi. Węgry, Polska i Litwa stają się widownią trzech osobliwszych wysilen teutonizmu ku zdobyciu sobie wszechwładzy w każdym z tych krajów. Wszystkie te wysilenia dzieją się

o jednym i tymżesamym czasie, jednej i tejsamej jesieni roku 1385. Jak przed trzema latami, w jesiennej porze zgonu króla Ludwika, widzieliśmy teutonizm na całym widokregu naszej powieści jednocześnie w zenicie swoich powodzeń, tak obecnie na tymże widokregu, tejżesamej chwili w trzech różnych punktach, jakby za umówionem hasłem występują trzy zamachy teutońskie do walki o panowanie w Węgrzech, w Polsce i w Litwie. A przy tak dziwnej wspólności celu jakże dziwnie odmienna postać każdego z tych zamachów teutońskich!

W Litwie staje niemiecczyzna do boju w postaci niezwykajnie świetnej wyprawy pod znakiem krzyża, złożonej z rycerstwa wszystkich krain teutońskich. Są w niej bracia zakonni z Prus, książęta i grafowie całej rzeszy niemieckiej, tłumy rycerskich włóczęgów ze wszystkich zakątów Niemiec. Z niezwykajną uroczystością występując do spodziewanych tryumfów, wyrusza armia krzyżowa wśród dziwacznych obrzędów w drogę. Zasiada u sławnego stołu honorowego, jakby u stołu wieczerzy pańskiej, dwunastu najwybrańszych rycerzów. Ci apostołowie waleczności teutońskiej prowadzą całą zgraję orężną przy odgłosie śpiewów pobożnych coraz głębiej w lasy litewskie. Prowadzą ją przeciw osławionemu książęciu pogan, który niemieckiemu paniątku z Rakuz wydrzeć chce oblubienicę i berło polskie. Aby tego Bóg nie dopuścił, miota armia teutońska pożogę i zniszczenie na całą Litwę, rozstawia po całym kraju sieci na xięcia. Przed niespełna miesiącem otrzymał Jagiełło od swoich swatów szczęśliwą wieść o przyrzeczonej

sobie Jadwidze i koronie, a tu Niemcy dokoła si-  
dłami go osaczają.

O tejżesamej porze wrześnieowej, na drugim końcu  
naszego widokregu historycznego, u podnóża gór w  
Węgrzech, inny szermierz teutoński na kogo innego  
zastawia sidła. Ciągnie tam nasz luxemburski mło-  
dzieńiec Zygmunt na czele zbrojnej bandy niemieckiej,  
ku jednemu z zamków królewskich, w którym prze-  
bywa właśnie królowa Elżbieta z ukoronowaną już  
córką Maryą. Jak Krzyżacy w tejsamej chwili uło-  
wić chcą Jagiełłę, tak Zygmunt porwać umyślił Ma-  
ryą. Życzliwy Niemcom ojciec przeznaczył mu ją w  
małżeństwo z posagiem korony polskiej, a dziś Po-  
lacy odmówili mu tronu, Węgrzy zaś żony. Zgro-  
madził więc Zygmunt w przyległych ziemiach niemie-  
ckich zbrojną naprędce zgraję, i stanawszy z nią  
niespodzianie pod owym zamkiem królewskim, chce  
sobie zdobyć w nim Maryą. I szturmuje szermierz  
teutoński z niewymownym pospiechem do przybytku  
dwóch niewiast, gdyż lada chwila przybędzie i po-  
ślubi Maryą rywal francuzki. Szturmuje o honor  
Niemiec na ziemi obcej, o sławę i panowanie teuto-  
nizmu nad ludem nieokrzesanym. Walka jego mniej  
rycerska od krzyżowej wyprawy w Litwie, ale tym-  
samym zamiarem Nowych na wschodzie Niemiec na-  
techniona. Jeszcze mniej rycerskim pozorem świeci  
trzeci z terazniejszych zamachów teutonizmu na wschód.

Temsamem pożółkłem liściem wrześnieowem, które  
szermierzom teutońskim miasto wawrzynów padało na  
skronie w Litwie i Węgrzech, stapał jednocześnie  
z nimi trzeci zapaśnik niemiecki do Krakowa. Był-to

piętnastoletni książę rakuzki Wilhelm, spieszący tam po swoją oblubienicę Jadwigę. I jemu wrogie zmiany ostatnich czasów najpiękniejszą skaziły przyszłość. Król Ludwik zaręczył mu Jadwigę z berłem węgierskim, a dziś berło to w ręku Maryi, Jadwiga zaś przyrzeczona Jagielle. Godzi się więc Wilhelmowi stanąć w obronie przyszłości swojej, i jeżeli już nie na tronie węgierskim, tedy przynajmniej zasiąść na polskim. Domaga się tego u matki w Węgrzech natarczywie ojciec Wilhelmów, a królowa Elżbieta pozwala synowi próbować szczęścia w Krakowie. Jest tam zniemczały książę Kujaw i Opola Władysław, ten mu chętnie radą będzie i wsparciem. Słuszna jednak pospieszać, gdyż niebawem stanie w Polsce Jagiełło.

Nagłym tedy pochodem ruszyli Niemcy pruscy powstrzymać Jagiełłę w Litwie, podążył młody Niemiec z Luxemburga porwać siostrę węgierską, i zdążyć najmłodszy Niemiec z Rakuz zniewolić sobie polską. Wszystkie trzy zamachy teutońskie wspierają się wzajemnie, dopomagają sobie świadomie. Cały wschodnio-europejski widokraż zamienia się w jedną wielką linię bojową, na której w trzech różnych punktach uderza jednocześnie teutonizm. Uderza czem tylko może, orężem w Litwie, gwałtem niewieścim w Węgrzech, miłością w Polsce. Sroga na wszystkich punktach walka, ale spóźniona już nieco pora dla Niemców. Pogasły już bowiem na długo niemieckie gwiazdy Ludwika, i jakby ląd przeciw morzu wzbierającemu podniosły się wszędzie ludy uciśnione przeciw Teutonom. I omdlewa też ramie teutońskie w boju, coraz niebezpieczniej chwieje się walka. Na

wszystkich punktach upada z kolei sztandar teutoński — przemagają bogi domowe.

Najniefortunniejszą była Niemcom walka orężem na skrzydle krzyżackim w Litwie. Mimo tysiące mieczów nad karkiem Jagiełłowym nie powiodło się Teutonom zagnać go w matnię. Po strawionym w pożogach wrześniu gruchnęła zatrważająca pogłoska o przygotowaniach do zamknięcia odwrotu z Litwy. Nim z opóźnioną jesienią cięższe nastąpią niebezpieczeństwa, przyszło wojskom niemieckim opuścić w październiku ziemię pogańską.

Toż samo uczynić musiał Zygmunt po niedługiej walce w ziemi węgierskiej. Podarzyło mu się wprawdzie zdobyć gród obleżony i zniewolić sobie w małżeństwo Maryą, ale niebawem powikłały się szyki. Oprócz zawezwanego z Francyi xiążęcia ze krwi Walezych powołała Elżbieta przeciw Niemcom włoskiego xięcia Karola, a ten nagłem przybyciem mógł o pewną zgubę przypawić Niemca. Razem od Elżbiety, Francuza, Włocha i Węgrów zagrożony, ujrzał Zygmunt jedyne ocalenie w ucieczce. Po krótkim więc tryumfie w październiku zwinął roztoczony nad Węgrami sztandar teutoński, i piechotą w listopadzie wrócił do Niemiec. Najdłużej, bo do stycznia, ważyło się szczęście trzeciego z zapaśników teutońskich, Wilhelma w Polsce.

Ten stawał do walki bez wojska, bez pogroźek, bez zdrady. Jedyłą jego bronią był urok lat młodocianych, uprzejmości rycerskiej, obyczajów przystojnych. Czem tylko ująć mógł polor zachodu, wszystkim teutoński świecił młodzieniec. Wdziękiem zaś zbrojny

— XVIII —

nie żelazem godził Wilhelm, nie w pancerzem odziane piersi mężów lecz w bezbronne serce dziewicze. Różny od orężnych zapasów krzyżactwa w Litwie, od zdradzieckiego gwałtu Zygmunta w Węgrzech, przybrał zamach teutoński w Krakowie postać czarującej duszę pokusy. Czego też ani orężem sprawić nie mógł teutonizm ani gwałtem, tego blizkim był władzą słodkiej ułudy. Zmierzające już do kresu dzieło zbawienia Polski i Litwy, przebywszy szczęśliwie niebezpieczeństwo uroszczeń Ziemowitowych i bratniej waśni Witolda, znalazło się w obec nowej, najniebezpieczniejszej ze wszystkich prób.

Od czasów śmierci króla Ludwika ustały wszelkie związki między Jadwigą a Wilhelmem. Dwunastoletnie wówczas serca nie mogły rzeczywistem pałać uczuciem. Wiązała je tylko pamięć wspólnych obrzędów i zabaw w kole rodzinnem. Za nagłym pojawieniem się młodzieńca rakuzkiego w Krakowie spojrzały na siebie jakby całkiem nowe oczy i serca. Oczy te i serca płonęły pierwszej wiosny promieniem, rzadkiej krasy powabem. Jakie tylko najpiękniejsze węzły zadzierzgnęły się kiedy między serc dwojgiem, takimi pociągali się wzajemnie oblubieńcy piętnastoletni. Rojem duchów kuszących zleciały na nich z jednej strony wspomnienia dziecinnych lat, z drugiej widoku obecnego wrażenia, i jakby czarodziejskiem okrzykawszy ich kołem, chyliły ku sobie parę nadobną. Chyliły ją ku sobie w imie uroczystych ślubów dzieciństwa i drogiej pamięci ojca, ku ojcowskich życzeń spełnieniu. I przemogły nareście uroczne duchy pokusy, złotą marą przeszłości oładnęły serce dziewicy. Ręka

w rękę z narzeczonym lat dawnych, gotowa ziścić wróżbę gwiazd Ludwikowych. W gwiazdach króla Ludwika świeciło niegdyś szczęście jego ulubieńców teutońskich — i świeci dziś szczęście Jadwigi.

Ale pogasły już zorze króla Ludwika. Dziś słońce jagiellońskie na widokregu. Oto po szczęśliwym przebyciu wojennej grozy krzyżackiej wyrusza już W. książę Litwy całym dworem ku Polsce. Przed nim jego dary weselne, trzy wielkich czynów wróżby, nieskończenie wspanialsze od Ludwikowych. Jedną chrzest ludu pogańskiego, drugą podwojenie Korony Litwą, trzecią zwrot uszczerbków koronnych. Przy tak cennych narodowi ofiarach nie próżen i sam Jagiełło silnego nad niewieściem sercem uroku. Szczęśliwsze to serce niesieniem niż przyjmowaniem łask, a dawca tak cennych darów błaga i potrzebuje litości, żebrakiem oraz i dawcą.

Toć tylko litość Jadwigi nad Jagiełłą może otworzyć mu drogę do nieba. Toć tylko litość Jadwigi nad Litwą bałwochwalczą może dać jej zbawienie. Tylko też litość Jadwigi nad własnym narodem zdoła blizny jego zagoić. W obec wieńca takiej zasługi wędnie myrtów rakuzkich wieniec. W blasku rzeczywistości jagiellońskiej gaśnie samolubna ponęta pokus teutońskich. Jadwiga w Krakowie polską znowu królową; rakuzkiemu oblubieńcowi do Rakuz z czołem schylonem!

O pierwszej wiosnie stanął z powrotem w progach domowych. Z jego ustąpieniem z nad Wisły rozstrzygnęła się na wszystkich punktach teraźniejsza walka teutoństwa z ludami uciśnionymi. Wszędzie pobłogosławił Bóg uciśnionym. Wszędzie wzbił się w niebiosy dłuższy lub krótszy okrzyk radości



z klęski Teutonów. Najgłośniejsza była radość w Krakowie. Po czasach upokorzenia zabrzmiała tam pora bezprzykładnie świetnych uroczystości i godów. Nastąpił szereg wielkich obrzędów chrztu, zaślubin, koronacyi i holdów.

Przystąpiło najprzód do chrzcielnicy krakowskiej grono książąt litewskich, na ich czele Jagiełło - Władysław wkrótce król Polski i Witold - Alexander przysłały władca litewski. Po wielkim obrzędzie chrzestnym nastąpił również wspaniały obrzęd weselny. Zaślubinom W. książęcia Litwy z młodą królową polską towarzyszył szereg innych związków weselnych, kojarzących krew królewską Polski i Litwy. Dawny przeciwnik Jagiełłów Ziemowit mazowiecki pojął jego siostrę rodzoną Alexandrę, i stał się wiernym zwolennikiem nowego biegu rzeczy w Koronie. Nawet przeznaczony niegdyś Wilhelmowi w Polsce opiekun, zniemczały Szlązak z Opola, nie wahał się w powszechnej zmianie losów zawrzeć powinowactwa z Jagiełłą, poślubiając jedynaczkę swoją Jadwigę rodzenemu Jagiełły Wigundowi. Pora ślubnego połączenia Polski i Litwy stała się porą powszechnego bratania się przeciwników, porą powszechnego na długie czasy wesela.

Boć któryż przeciąg czasów godzien porównania z latami, jakie zajaśniały teraz poślubionym z sobą narodom. Jeśli każda niemal sławna w historyi pora słynie głównie burzami i gromobiciem, tedy obecnej jagiellonńskiej zasłynąć przyszło pogodą i spokojem, ubłogosławić ludy kolejnem spełnianiem się wszystkich spodziewanych po niej dobrodziejstw. Jak obłany

znojem rolnik w dzień żniwa, pracowały pokolenia żyjące na niwie zdarzeń około dokonanego właśnie dzieła zbawienia, a teraz cała niwa tysiącami użętych złoci się kóp, i pora snopom do gumna. Jakoż z błogim pokojem tej ostatniej pracy żniwowej spełnia się teraz w oczach narodu szereg przygotowanych dotychczasowym trudem wypadków, ziszcza z bezprzykładną rzetelnością doba dzisiejsza, co zamierzała wczorajsza. Przrzeczone zostało spełnienie trzech wielkich ślubów, trzech wielkiej przyszłości wróżb, a teraz jedna po drugiej w złoty dojrzewa owoc, i w przewidzianej chwili spada do stóp narodu.

Najpierwej ze wszystkich spełnia się wróżba nawrócenia pogaństwa. Tylko cztery lata minęły od owej pomyślnej dla teutonizmu chwili, kiedy Jagiełło na rzece Niemnie przysięgał Krzyżakom ochrzcić się za lat cztery, i w tyluż istotnie latach dotrzymał on ślubu w Krakowie, a teraz ciągnie nawrócić Litwę. Obok króla-kapłana orszak książąt i duchowieństwa polskiego, sam król sługą bożym u swego ludu. Cała Litwa pogańska białą chrześcijaństwa szatę przywdziewa, w całym chrześcijaństwie radość z nawrócenia ostatniego z ludów pogańskich. Ojciec święty gotuje błogosławieństwo i pochwalne listy Władysławowi, tylko zakon teutoński zgrzyta zębami. Gdy Jagiełło z drogi na ślub z Jadwigą przesłał wielkiemu mistrzowi zaprosiny na chrzest w Krakowie, rozniewała mistrza prośba niewczesna. Zamiast do Krakowa na chrzciny pospieszyli Krzyżacy zapalić Jagielle pochodnię weselną w Litwie. Teraz zaś po ustąpieniu z niej apostolskiej wyprawy lackiej,

uderzyli Niemcy znowu na Litwę, dla ponowienia jak mówią Jagiełłowego chrztu z wody teutońskim sakramentem chrztu krwi.

Polska tymczasem spełnieniem drugiej wróżby zajęta. Wydarte królestwu ziemie szerokie wracają do dawnego związku z Koroną. Najpiękniejszą z nich Ruś Czerwoną sama królowa Jadwiga odbiera Węgrom. Nadane przez Ludwika książęciu na Opolu Kujawy zostają odjęte zniemczalnemu Piastowi, mimo spowinowacenie z Jagiełłą przychylniejszemu zawsze Niemcom niż ziemi przodków. Zastawione przezeń Krzyżakom księstwo dobrzyńskie oswobadza Jagiełło wykupnem z rąk niemieckich. Nim wkrótce przyjdzie do obrachunku żelazem, każą sobie Niemcy hojnie naliczyć złota.

Podobnież i trzecia obietnica przechodzi w czyn. Połączone temsamem berłem narody zaręczają sobie wieczystą jedność i spółkę. Stają uroczyste przysięgi na pergaminie, a co pergamin przyrzekł, to codziennie sprawdza się w życiu. Oba połączone narody dają sobie raz po raz dowody rzetelnego braterstwa, niosą sobie wzajemnie pomoc w potrzebie. Polacy spieszą Litwie na ratunek przeciw Krzyżakom, Polacy ciągną z Litwą w dzikie pola przeciw Tatarstwu, Litwa zbroi się do potężnego wsparcia Polaków w odmszczeniu Pomorza na zakonie. Czasy Jadwigi i Jagiełły kwitną nie tylko darami szczęścia ale oraz cnotą i poświęceniem.

Toż błogosławił Pan Bóg ludom owego czasu, i pozwolił im sięgnąć nakoniec po ostatni wieniec wszystkich zamysłów i usiłowań naszej powieści

Wieniec-to ostatniego zwycięstwa nad teutonizmem, w krwawym boju o wszystkie krzywdy wieków minionych. Uwiła go ludom swoim Jadwiga, ale nie chce patrzeć na straszną chwilę, w której go sobie zdobędą. Ona tylko zgodę i braterstwo niesie narodowi, ona i od wroga zguby odwraca oczy. Dlatego zasyła modły do nieba, aby jej nie dano było drzeć wśród gromów tego sądu bożego. A nieba wysłuchały jej modły, i otworzyły Jadwidze schronienie u siebie przed trwogą ziemską. Pełna zasług i cierpień zgasała w kwiecie żywota, aby po wszystkie wieki świecić w pamięci.

I jakby z nad grobu świętej rozlała się dokoła jasność z nad jej grobowca. Ubogim i cierpiącym tryskały zeń promienie niewymownej pociechy, całemu narodowi wzeszło znad jej mogiły nieznane dotąd światło nauki, słońce szkoły krakowskiej. Więcej owszem od światła mądrości ziemskiej, bo niebieskie natchnienie do czynu szlachetnego spłynęło narodowi z grobu Jadwigi. A jak cały jej zawód na ziemi tak i ten wywołany jej śmiercią czyn naprawia dawne krzywdy, niesie pociechę dawnym cierpieniom. Nowato powieść w naszej powieści.

Mając osierocone berło Jadwigi innej oddać królowej, przeznacza je naród nie możnej wielkich monarchów córce, nie posagu bogatego dawczyni, lecz ubogiej, zapomnianej wygnance. W dalekim zamku niemieckim w Styryi żyje sierota po Kazimierzu Anna, małżonka niemieckiego grafa na Cylli, matka córki w latach dziecięcych. U progów tego zamku stoją nieznani mężowie z odległych stron, niosąc szczęśli-

we poselstwo mieszkankom domu. Umarła królowa w królestwie posłów, a naród powoływa córkę cyllejską na tron sierocy. Bo matka dziecięcia cyllejskiego wyszła ze krwi dawnych królów narodu, i doznała ciężkiej krzywdy od rodzica zgasłej królowej. Ma więc dana jej być nagroda podniesieniem córki na tron Polski i Litwy. Wrogim ojczyźnie Piastom odjął naród koronę, ale mimo przeniewierstwo potomków droga narodowi krew Piastów, czci i udostojnia ją naród w wnuce niewinnej.

Dopieroż ze śmiercią Jadwigi znikł ostatni promyk litości nad Krzyżakami. Zaniosło się na tem sroższą przeciw nim burzę, ile że zwyczajka ostatnich czasów walka z teutoństwem nie na wszystkich punktach równie szczęśliwe miała następstwa. Tylko w Litwie i w Polsce nie zdołał upokorzony teutonizm podnieść głowy po klęsce. W Węgrzech okropna burza domowa za przybyciem z Neapolu przywołanego od Elżbiety xiążęcia Włocha ułatwiła Zygmuntowi nową próbę fortuny. Korzystając z kolejnego zamordowania xiążęcia i Elżbiety a uwięzienia Maryi, wdarł się Luxemburczyk po raz drugi do bezbronnego niezrządem kraju, i w powszechnym zameście przywdział koronę. Usiłował wprowadzić naród pokilkakroć zedrzeć mu ją ze skroni, ale nieustraszona żadną tonią obrotność Niemca umiała zawsze nakoniec dorwać się gruntu. Naprzód z przymuszoną małżonką Maryą, następnie bez niej, podtrzymywał Zygmunt przez lat kilkadziesiąt sztandar teutoński w Węgrzech.

Temci gruntowniej należało wytrzebić teutonizm w Polsce. Główną jego tam basztą byli Krzyżacy.

Z tymiż od dwóch wieków przednimi wrogami Polski i Litwy nadchodzi wręście sprawa. Staje do niej z jednej strony cały teutonizm w postaci zbrojnych hufców krzyżackich i wylęgłego zewsząd rycerstwa najdalszych krajów Niemiec, Zachodu. Z drugiej nadciągają nieprzejrzane zastępy polskie, litewskie, ruskie, z posiłkami coraz odleglejszych stron wschodu. Na polach Grunwaldu i Tanenberga stanęli naprzeciw sobie, jedni świecąc zbroją, zuchwalstwem i gotową do ostateczności rozpaczą — drudzy ufając sprawiedliwym wyrokom bożym i pewniejszej stopie na własnej grzędzie. Na wielki sąd boży stanęli naprzeciw sobie jako krzywdziciele i pokrzywdzeni, najędzcy i najechani, zaczepnicy i do obrony zmużeni. W takim też porządku ma się teraz toczyć sprawa przed Bogiem; kto komu pierwszy napadł na dom, ten niech i na polu sądnem napada pierwszy.

Dlatego modli się król polski i czeka, a Niemcom na słońcu lipcowem szyszaki gorą. I gore niepokój serca winnego, i dwa miecze wyzwania do boju szła z urąganiem królowi. Zaczem kiedy chcą walki, niech mają walkę. Trzy owszem walki jedna po drugiej, trzy z kolei ponawiające się bitwy, spadły na Niemców. W pierwszej uśmiechnęło się szczęście Teutonów. W drugiej sam król polski ujrzał się w niebezpieczeństwie, ale zachwiali się Niemcy. W trzeciej runęła pycha teutońska. O zachodzącem słońcu zdobyte sztandary teutonizmu owiewały czoło spoczywającemu po znojach wielkiej wojny królowi — rozbiegła się po całym kraju wieść szczęśliwa o wielkiej wojnie i o wielkiej wygranej. Z tym

zachodem lipcowym na długo, długo zaszło Niemcom słońce na wschodzie.

I uznali wszyscy w tych stronach zbawienność bratania się narodów. I zjechali się pobratymowie polsko-litewscy u nadbużańskiej między obudwóch krajów, aby sobie zaprzysiądz w Horodle jedność wieczystą. Podzielili się z sobą chlebem swobody i zaszczytów szlacheckich, i pożywali go przez długie lata w pokoju i miłości, coraz ściślej jednocząc węzeł.

---

Takąto powieść o zjednoczeniu się dwóch nieprzyjaznych niegdyś narodów włożył Pan Bóg w imiona „Jadwiga i Jagiełło”. A jak się to wszystko szczegółowo działo i snuło, poważą się opowiedzieć karty następne.

## I ZIEMIA.

Granice pogaństwa. Wodnistość. Jeziora wielkopolskie. Błota. Mosty. Chodaki. Wyższy stan rzek. Wylewy. Żegluga. Rybołówstwo. Ptactwo. Owady. Pszczelnictwo. Lesistość. Drzewa małopolskie. Gruby zwierz. Mały zwierz. Myślistwo. Pasterstwo. Surowość klimatu. Powszechna roboczość i pracowitość około puszcz, rzek, rowów, okopów, zamków. Sadownictwo. Winiarstwo. Górnictwo. Murarstwo. Przyozdobienie ziemi, zwłaszcza Małopolski. Długoletność życia. Znaki graniczne. Warowność. Wieśniaczość. Polskość.

Świat zdawał się mniejszym. Strony amerykańskiego zachodu i południowej Afryki nie istniały dla wiedzy ludzkiej. Wschód pogańskiej Azji krył się we mgle bajek i zgrozy religijnej. Cały obszar znanej ziemi, cały świat cywilizowany, rozciągał się od wybrzeży atlantyckich po Wisłę. Nadwiślańska Polska leżała na krańcach chrześcijaństwa, w obliczu pogan. Za Wisłą ku północy wyobrażano sobie krainę fizycznej i umysłowej dziczy. Jej orężnem społeczeństwu europejskiemu przyswojeniem, położyli królowie polscy według słów pisarza 16 stolecia, równie wielką później zasługę jak królowie portugalscy żeglarskiem odkryciem lądów indyjskich i afrykańskich. Nim się to stało, były ziemie zawiślańskie dla reszty Europy przedmiotem podziwu i postrachu. Zamieszkiwali je



poganie, „Sarracenowie”, mieszeni wyobraźnią ówczesnych chrześcijan z Sarraceniństwem mongolskim, osmańskim i arabskim. Owszem na wybrzeżach Bałtyku widziano jeszcze w 15 wieku „półdzikich ludzi”. Niekiedy przybywały z tamtąd nieznane zresztą w Europie potwory wschodu jak lwy, wielbłądy. Ofiarowane przez Witołda Krzyżakom a przez Jagiełłę posiłkowemu żołnierstwu czeskiemu, zdumiewały one do tego stopnia pobożnych chrześcijan zachodu, że wielbłąd Jagielloński dostawszy się nakoniec w ręce mieszczan czeskiego Pilzna, na wieczną pamiątkę przyjęty został do herbu tegoż miasta.

Z niemniejszą ciekawością przypatrywano się w Wiedniu jeszcze za czasów Zygmunto-wskich sprowadzonym zza Wisły tatarskim jeńcom w kajdanach. W wiekach rycerskich śmiał się któryś w te strony się przedarł, za bohatera uchodził. Otrzymać pasowanie rycerskie z ręki Krzyżaków na pogańskiej ziemi litewskiej było zaszczytem nad zaszczytami. Jeśli przypadkiem nie doszła wyprawa do Litwy, miał się błędny rycerz za szczęśliwego, gdy go Krzyżacy przeciwko Mazurom wyprowadzili do boju. Bogdaj od mazurskiej pokołatany kopii, bywał taki junak z największem zadowoleniem pod murami Płocka lub Wizny jakby w ziemi pogańskiej rycerskim opięty pasem. Aby zaś na własne oczy obaczyć xięcia pogańskiej ziemi, nie wahał się żaden rycerz znosić najcięższe trudy a nawet upokorzenie i szyderstwa. Ileż za to dziwów miał on za powrotem w ojczyste strony do opowiadania o tem pograniczu pogańskim! Panująca tam oryentalna niewola nakazywała poddanym na lada skinienie władcy

zadawać sobie śmierć natychmiastną. Jak w oryencie odprawiały się tam targi na ludzi, nie tylko niewolnych lecz i swobodnych, nędzą do zaprzędania się zniewolonych. W oryentalnem żyjąc wielożęństwem, sprzedawano tam i kupowano kobiety za jedną sztukę srebra lub dwie, jak się właśnie zgodzono. Słowem znalazłeś tam wszystkie cechy oryentalnego społeczeństwa. Oryent któremu za dni naszych granice Azji początkiem, rozpoczynał się wówczas po prawej stronie Wisły.

Leżąca po lewym brzegu Polska była jak cały świat tamtowieczny i mniejszą i odmienną. Mniejsza — obejmowała tylko Wielką i Małą Polskę właściwą; odmienna — różniła się od dzisiejszej nie tyle jeszcze obliczem ziemi, ile przedewszystkiem swą bezludnością. Kiedy np. w późniejszych czasach województwo krakowskie 45 tysiącom ornych łanów rąk i zaludnienia nastarcza, nie mogło toż województwo jeszcze w sto lat po Władysławie Jagielle, zaludnić więcej jak półszosta tysięcy łanów, a za czasów króla Ludwika była liczba włok ornych i rąk ludzkich bez wątpienia o wiele jeszcze szczuplejszą. Z kilkunastu więc kwitających dzisiaj łanów, stało wówczas zaledwie jeden na uprawę i ludność. Tylekroć większa reszta porastała w braku mieszkańca dzikim lasem, krzakami, sitowiem bagien. Błąkając się okiem po tamtoczesnych śladach pisemnych, napotykasz co chwila tak w Wielkopolsce jak i na Mazowszu, osobliwie zaś w Małopolsce, wielkie puszcze, obezludnione puściny, tak nazwane wsie puszczone. Całe Lubelskie, Sandomierskie, Łukowskie, całe Podgórze, do niedawna

same bory i piaski, było jeszcze swobodną od czynszów i dziesięcin wolą. — nowiną. Wędrującemu w bezludnych pustkach kupcowi otwierał się pomiędzy lasy i trzęsawiska wolny wszędzie manowiec. Napróżno ustawy królewskie napominały do trzymania się gościńców. Wozy kupieckie ciągnęły z upodobaniem po bezdrożach, kędy nie groziły ani cła, ani niebezpieczeństwa rozboju. Bo nawet rozbójnik nie zaludniał pustkowiów onego czasu. Wolał czatować przy gościńcu, a po leśnych manowcach bujał tylko zwierz dziki.

Ta rzadkość zaludnienia utrzymywała ziemię w stanie przyrody. Większa jej część jak wspomniano, szumiała lasem albo trzęsła się moczarem, topieliskiem. Lesistość przemagała w wyższej, górzystej Małopolsce; niższa, jeziorzysta Wielkopolska tonęła w wodach. Rzućmy naprzód okiem na krainę mokrą, na bagnistość Piastowskiej Polski.

Tylko kilkanaście mil przedziela Wielkopolskę od morza. Niegdyś miał Bałtyk jeszcze bliżej dosięgać jej granicy. Wiadome jest zdanie uczonych o ciągłym, widocznym zniżaniu się jego powierzchni. Silono się nawet obliczyć miarę stopniowego bałtyckich wód opadania. Otoż przed wiekami przy najwyższym stanie zwierciadła morskiego pokrywały te wody całą przyległą ziemię pomorsko-pruską. Po dziś dzień zachowała się u polskiego ludu tradycja, jakoby niegdyś morze bałtyckie rozciągało się aż po Grudziądz. Zgodnie z tą wieścią nazywają dziejopisowie kraj pruski jednym z najnowszych lądów ziemi. Wszakże i po swodem wystąpieniu z łona morskiego zachował

on nazbyt jawne ślady pierwotnego jestestwa. Przeszło dwa tysiące jezior pokrywało do niedawna szczupłą przestrzeń Prus krzyżackich. Taką samą obfitość wód wszelkiego rodzaju poczytują malarze okolic Wielkopolski podziśdzien za główną charakterystykę tej sąsiedniej Pomorzu ziemi. Pierwiastkowie zaś miały jeziora pruskie i wielkopolskie nierównie większą rozległość. I tak np. jezioro Gopło, rozciągające się za czasów Jagiellońskich w dłuż na mil pięć, umniejszyło się teraz o jedną a według innych nawet o dwie mile długości. Szerzej rozlane stykały się z sobą wody dalekie, tworzyły wielkie wyspy, spławiały duże statki, niesione nieprzerwanym prądem z głębi kraju aż w łono morza. Cała okolica kruszwicka była według znawcy tych rzeczy podobną do ogromnej wyspy, oblanej naokoło wodami, łączącemi Gopło z Wartą, Wisłą i Bałtykiem. Wtedy jezioro goplańskie służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza. Wszystkie statki z Warty, Prosny, Neru, Widawki, Izdwały, Obry, chcąc płynąć do Gdańska, tędy przeprawiać się musiały. Mniemaniem niektórych przyświecała Mysza wieża tym statkom jako morska w długich ciemnych nocach latarnia. Jeszcze dziś w czasie wylewu płynie po goplańskiej Noteci mnóstwo nadętych żagli. O ileż więcej mijają kruszwicką wieżę w czasie wyspiarskiego stanu tej okolicy! Ztąd też starożytne pierwszeństwo handlowej i obronnej wodą Kruszwicy przed Gnieznem i Poznaniem. Gdy wody z czasem opadły, upadła i stołeczna wielkość Kruszwicy.

A to zniżenie się wód nastąpić miało skutkiem jakiejś powszechnej rewolucyi tego niestałego żywiołu.

Wspominają o niej starodawne podania, mieniać ją przyczyną przerwania żeglugi między Gopłem a morzem, utworzenia się takzwanego nowego, czyli błotnego morza na wschód od Gdańska, i zalania niektórych osad. Wspominają o niej pamiątki miejscowe, wskazując jeszcze ślady pochłoniętych falami grodów i świątyń. Przecież mimo powstania kilku nowych jezior i bagien nie powiększył się w ogólności stan wód lecz umniejszył. Pozostały tylko szerokie po nich moczary i trzęsawiska, które za lada krokiem groziły niebezpieczeństwem życia. Jakże często ginęło rycerstwo Piastowskie w tych błotnych przepaściach, w tych lepkich objęciach moczar. Dla nich było ono zniewolone zarzucić zbyt ciężki rynsztunek żelazny. Dla nich chciwi grosza Krzyżacy musieli swoim wśród niedostępnych bagien osiadłym kmieciom odraczać aż do najtęższych mrozów termin płacenia czynszu. W innej bowiem porze mógł wędrowny poborca krzyżacki zatonać snadnie z całą kasą w uścisku trzęsawiska. W suchych dziś miejscach łomały się koła zagrzeżonych w bagnisku kolas królewskich, wiozących w tryumfie oblubienice Jagiellońskie od ślubu. Król Olbracht kona a spieszący do niego lekarz Maciej z Miechowa grzęźnie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że mimo przyprzeżenia ośmiu koni nie zdołano przeprowadzić się przez bagno ani też ominąć je inną drogą w sąsiedztwie. Lekarz chcąc niechcąc wrócił zprzed bagna do dom, a król tymczasem umarł.

Nie dziw więc że sypanie grobel i budowanie mostów na bagnach, należało do najzwyklejszych starań i obowiązków ludności. Oto wojenny Leszek Czarny

zasiadł z rycerstwem na wiecu, i o czemże oni radzą? O naprawianiu mostów. Uchwalone długą obradą, ciągnęły się one nieraz na kilkaset, na kilka tysięcy sążni, na mile. Bagna wyschły, a ruiny pokrywających je niegdyś mostów budzą gdzieniegdzie do tej chwili podziw prawnuków. Są to grube kłody drzew, około trzech sążni długie, usłane w prostej linii na bardzo grzązkiej nizinie, na przestrzeni sążni kilkuset. Niektóre drzewa leżą dotąd w całości jak skamieniałe i wskazują kierunek tego mostu, naścielonego na bagnie. Z głębokich jezior wznosiły się kamienne mosty. Gdy niebo pogodne a woda w jeziorze opadnie, widać dotąd ich szczątki na dnie jeziora. Do każdego miasta przystępowało się ze wszech stron na podścielisku podobnych budowli, istniejących już tylko w pamięci aktów miejscowych. Czytając je, zdumiewa się dzisiejszy dziejopis miasta na wzmiankę tylu mostów, grobel, jezior, bagien, błót lgnących, których w tem miejscu i śladu niema. Ówczesnych pokoleń nie dziwiły, nie mierziły one bynajmniej. Przeciwnie wybierano chętnie siedziby nad moczarami, nad jeziorzyskiem. Dobrze było grodowi który na samym środku jeziora usiadł, jakby z jeziora wyrosły. Najważniejsza twierdza Prus, w pobliżu morza błotnego leżący Malborg, cieszył się z swego przydomku błotny. Woda broniła, woda żywiła. Nowo osiedlający się osadnicy przyjmowali radzi jezioro zamiast gruntu ornego. Wszelako jak rycerstwo dla bagnisk zaniechać musiało pełnej zbroi tak i gospodarzący ziemianin mógł tylko w najłepszem, chodackowem obuwiu utrzymać się na grzązkiej gruntu swego powierzchni. Tejto okoliczno-

ści przypisać należy tak częste w historii starożytnych ziązāt słowiańskich wspomnienie chodaków, widnych na wizerunkach rękopismów starodawnych, odzywających się w wyrazie „szlachcie chodackowy”.

Większa mokrzystość ziemi szła na równi z większą obfitością wód w rzekach. U wszystkich które do morza bałtyckiego wpadają, nietrudno z obejrzenia topograficznych rozpoznać, że stan wody nierówny kiedyś był wyższym i stopniowo zniżać się zdaje. To czyniło niegdyś prawie wszystkie spławnymi. Oprócz Wisły i Dniepru są w dawnym prawodawstwie rzek portowymi i Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka, Bug, Zbrucz, Wieprz, Tyśmienica, San, Nida i Prośna. Niektóre z nich jak np. Wisła, o tyle niegdyś głębsza zaczęły już bardzo wcześnie, bo za czasów Jagiełły opadać i zasuwąć się. Inne tam gdzie dziś czołno nie mieliźnie osiada, ładowne komiegi i skutki niosły. Inne wręcz zupełnie zaniknęły. Będąc zaś zamożniejszą ziemią w wodę, były wszystkie jak naród w lepszym bycie nadmiar niespokojne, zuchwałe, rozuzdane. Już nowe sobie koryta pruły, jużto zalewały dawną rolę a tworzyły nowe grunta i wyspy, jużto znowu dawnych wracały łożysk. Z wielu zjawisk można wnosić, że w ogóle prą w swoim niepokoju raz z ludnością ku wschodowi. Najjawniejszym atoli skutkiem tej niesforności znachodzimy nadzwyczaj szerokie wylewy. Po dłuższych deszczach stawały całe krainy pod wodami. Naówczas w poprzek gościńców, poniwach snuły się liczne łodzie jakby po morzu. Zatopion zniwo wynagradzał sobie rolnik połowem ryb na łanie. Tylko największe wzgórza sterczały ocalonemi stogami.

zbiorn. Według znanego przysłowia woda bierze, woda daje, przenosiła fala wylewów niekiedy całe gmachy drewniane z jednego miejsca w drugie. Takim sposobem miał stary modrzewiowy kościółek na górze pod Tarnowem nadpłynąć z jakiejś nieznanej strony i zatrzymać się na grzbiecie swojej dzisiejszej posady. Gdy powódź opadła, okazywały się w miejscu łąk dawnych utworzone przez nią jeziora; w miejscu zagonów — rzeki. Takim wylewom przypisywano powstanie Dunajca, Raby i Skawy. W zimie podczas łomania się lodów płynęły po jeziorach i rzekach kolosalne stosy kry, wspięte jedne na drugie, nito skały krzystalowe, tysiącem promieni w rozmaitych kolorach lśniące. Zawadziwszy o miasto w drodze, piętrzyły się one do wysokości baszt miejskich, i uderzały szturmem zniszczenia w mury. Gdzie indziej, zwłaszcza w lecie, oczekiwano powodzi jako błogosławieństwa, a rok w którym *·Nil wielkopolski·* (Notec) nie wylał, miano za niepomyślny.

Po tem morskiem zwierciadle wylewów każdorocznych, po tych jeziorach kilkumilowych, rzekach portowych, wiły się we wszystkich kierunkach przeróżne statki, okręty. Mniejsze zawijały do licznych jeziorowych i rzecznych przystani, zwanych niekiedy przewłokami. Większe dążyły do morza i za morze. Rozbity u wybrzeży fryzyjskich okręt toruński wywołał powszechne przypuszczenie, że aż do wspomnionego znizenia się stanu Wisły mogły w porcie toruńskim największe gościć okręty. Jak na jeziorze Gople z Myszej wieży tak na małopolskiej Wisły wybrzeżu z wieży *Kazimierza* dolnego świeciła nocą szeroko po okolicy



żeglarska dla przemijających statków latarnia. Na innych rzekach drobność statków wetowała się niezmierną ich licznością. Przypomnijmy sobie, jakie mnóstwo najrozmaiciej nazwanych łodzi i łódek, pławiczek i pławic, obijaników, szuhalej, bark, bajdaków o trzech a nawet czterech masztach, wiosłuje na jeziorach pińskich z nadejściem wiosny, a poweźmiem wyobrażenie o tłumie żagli na wodach ówczesnej Polski. Zabytkiem tej gęstej w Piastowskich wiekach żeglugi — acz dziś i zabytek już zapomniany — pozostało wielce wydoskonalone słownikarstwo żeglarskie. Według niego starożytne herbowe Łodzie, Korabie, nawy, znana już za czasów Goworka szkuta, przewożący Krzyżaków do Litwy „promen“, wreszcie późniejsze komiegi, galary, statki, dubasy — oznaczały tyleż różnokształtnych i różne przeznaczenie mających rodzaj statków. Z nichto opłatą ceł od towarów, opłatą przewozu od podróжных, płynęła do skarbu znaczna część dochodu ówczesnego. Im głębiej w starożytność sięgniemy, tem częściej przypomina się ludna klasa korabników. Do późnych czasów mieli żeglarze polscy nad każdą niemal rzeką, jak np. nad Sanem, osobną „konfraternię wodną“, złożoną z szyprów, rotmanów, skutników, flisów. Coż dopiero powiemy o nieskończonej mnogości rybitwów!

Rybołówstwo było codziennym trybem życia. Częste a długie posty jakoteż wodne, bezleśne okolice zawdzięczały mu jedyne swe pożywienie. Liczne ładowne wozy z rybami rozchodziły się każdodziennie znad wybrzeży „wielkiego jeziora“, dostarczając całej okolicy obfitego, zbytecznego pokarmu. Zamożniejsze strumienie oprócz znanych rodzajów ryb wydawały jeszcze jakieś zapo-

rmiane w dziesięjszej mowie powszedniej lipnie, berzany, ukleje, kleszcze, sielawy i tyle innych. Napływające z morza łososie, jesiotry, czeczugi, przeskakiwały jazy, aby wpaść w matnię. Na wybrzeżach gdańskich poławiano do czasów króla Łokietka śledzie. Toż na wielką stopę wiedziono myślistwo rybne. Szerokie płoty o pozostawionej w pośrodku bramie dla człon, żelazne haki czyli grodze, jazy, przegradzały koryta rzek. Dla wydobycia bogatego połowu z jezior przyprzegano konie do włoków. Żadna pora roku nie była przeszkodą rybakowi. Owszem im sroższa zima tem dłużej, bo od wszystkich SŚ. aż do końca marca, trwała ulubiona łówka po lodzie. Osobnej klasie rybaków odpowiadała osobna klasa tkaczy rybackich, włóczków, a przewodniczył u dworu xiążęcego osobny mistrz rybołowstwa. W ich ręku widzimy najrozmaitsze rodzaje broni rybackiej, włoki, wędk, wędzierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki. A ileżto różnych sposobów używania tej broni! Każdej wsi dziedzic, zastrzegając sobie samemu główny połów dużemi włokami i handel rybny, dozwalał swoim osadnikom pod rozmaitemi warunkami rybołowstwa dla własnego użytku. Tam sołtys na mocy pozwolenia pańskiego w łódce na samym środku jeziora zarzucał wędę, a kmiecie u brzegów brodząc łowili. Owdzie zmyślny wieśnica, omijając zakaz łowienia w łódce, płynął na środek jeziora i dawnym słowiańskim obyczajem, leżąc na wodzie zapuszczał niewód. Czemu zapobiegając, obwarowywano się gdzieindziej wyraźną formułą: wolno łowić tylko na nogach stojąc i łączono z tem warunek używania wędki tylko

w dniu pewne. Swobodny rybak dorabiał się majątku i jak owi jego druhowie w gościnie u burgrabi złotoryjskiego, pijał za pan brat z starostami. Mnogie wręście dzieła o rybołówstwie poświadczają jego ważność w latach dawniejszych.

Ale nie tylko dla ryb kwitnął wiek złoty. Obok nich rozkoszowały w ówczesnych wodach i bagnach roje innych zwierząt, zwierzątek. Takimi były naprzód bobry, których łowy na równi szły z rybołówstwem. Już ich wprawdzie znacznie ubyło. Już nigdzie więcej nie czytamy o tak zamożnych bobrowniach jak te w których na półtora wieku przed początkiem naszej powieści utrzymywano nad Narwią starannie dobrane stada bobrowe, rozpodzielone według rozmaitości kolorów. Lecz wyszczególniane w 13 wieku bobrowe gony i żeremie nad Obrą, nad jeziorem Łępnem, nad Wisłą, nie mogły tak rychło wyginać. Toć jeszcze w późniejszych czasach napotykały ślady mnogości bobrów.

Z niemi sąsiadowało ptactwo wodne i leśne. Chmury najróżnorodniejszych stworzeń pierzastych zaludniały każde bagno, każdą dąbrowę. Orle gniazda bywały skazówkami dróg leśnych. Niektóre góry małopolskie służyły wszelkiego rodzaju latawcom za miejsce tłumnych zborów. W pobliżu Krakowa, którego nazwę od mnogości kruków wywodzono, leżała góra Skrzeczno, nazwana w ten sposób od skrzeczenia sejmikujących na niej rojów skrzydlatych. Tak pomiędzy różnokształtnem rodzeństwem ptactwa jak pomiędzy ptactwem a drobniejszemi czworonożnemi zwierzęty toczyły się krwawe boje, któremi uderzona fantazyja ludzka brała często za godło na monetach walkę ptaka z ptakiem,

ptaka z zającem. Nawet na ludzi rzucało się ptactwo drapieżne. Opowiadano sobie że zatatrzańskie orły współ z wilkami rozszarpywały mieszkańców. Na zabój tedy szła odwetowa walka myślistwa z drapieżstwem ptaszem. Jeden z najprzykrzejszych ciężarów starożytnego „prawa polskiego“, obowiązek żywienia sokołów i podejmowania sokolników, posiłkował właśnie tę walkę. W niezmiernie różnorodnej ilości jej myśliwskiego łupu postrzegano także „bażanty“. Były od łowów wolne tylko bociany. Zdawierendawna przyjaciele chaty wieśniaczej, wstępowały one do niej na mieszkanie wśród długich mrozów. Gdy wiosenne słońce zagrzało, rozbrzmiewały modrzewiowe gaje wybrzeża nadwiślańskiego niewymownie gwarным chórem ptasząt, osobliwie licznych tam do tej chwili słowików. Zdziwieni ich mnogością Krzyżacy nazwali swoją pierwszą nadwiślańską warownię „Spiewem ptaszym“ — *Vogelsang*. Medyczne słowiki przypawiły Jagiełłę jak wiadomo o przeziębienie i śmierć.

Jakże wręście wypowiedzieć ówczesną mnogość skrzydlatych i nieskrzydlatych owadów, płazów! Kto będąc mieszkańcem okolic suchych nie ma wyobrażenia o tej pladze stron mokrych, niech o wilgotnym wieczorze przejdzie się ponad wodami bagnistych nizin, a pojmie jak tłumne roje much, muszek, komarów, litewskich tarakanów, zagęszczają powietrze gdy cały kraj był moczarem. Nie chronił od nich żaden strój, żadna strzecha. Każda rana stawała się od ich narzęctwa dwójnasób niebezpieczną. Oprócz zwyczajnych owadów pojawiały się niekiedy jakieś nowe rodzaje jadowitego robactwa skrzydlatego, przynoszące śmierć

ludziom. Od wschodu nadlatywała szarańcza. Nie można było sypiać inaczej jak tylko pod siatkową osłoną, posyланą niekiedy jako osobliwość pogańska w darze krajom odległym. Ale zabezpieczenie się od plagi latającej nie zabezpieczało bynajmniej od łążącej. Najpospolitszem utrapieniem bywały żaby. W starodawnej Wiślicy, przybierającej co wiosna kształt wyspy niedostępnej, przeszkadzały one niegdyś swojem niezmiernie głośnem żegotaniem tak długo nabożeństwu w kościele, zwłaszcza kazaniom, aż póki zniecierpliwiony kapłan nie zaklął ich jednego razu wiecznem milczeniem. Zresztą nieskończona obfitość jaszczurek, wygasyłych już pono płazów giwojłów, wszelkiego domowego robactwa, dręczyła ludność ówczesną. Codzienne łążenie nie były rzeczą zbytku lecz najsmutniejszej potrzeby.

Za toż ile miodonośnego owadu, pszczoł ile! Żaden kraj europejski nie dorównywał w tej mierze okolicom nadbałtyckim. Kwitnęły tam jakieś szczególnie słodkie kwiaty, woniały ogromne lasy lipowe, rozkosz pszczoł odwiedzających się słynnym lipcem. Przy tak łakotnej roślinności nie potrzebowały pszczoły nadwiślańskie sztucznego hodowania. Łada wydrażony pień służył za ul, łada bór był pasieką. Całe osady trudniły się wyłącznie pszczelnictwem. Każdy z takich osadników składał coroczną daninę po 20 urn czyli baryłek miodu. Uzyskiwano go tyle, iż można było wyżywić nim całą Germanię, Brytanię, najodleglejsze strony zachodu. Uchodził też miód podobnie jak i futra kosztowne za rodzaj monety bieżącej. Niektóre winy sądowe opłacano przed wieki miodem. Woskowe krążki, woskowe

świece, stanowiły zwyczajne kary duchowne i ofiary kościelne. Wosk stanowił walny artykuł handlu. Odpowiednia temu mnogość bartników, bartodziejów, organizowała się w osobne towarzystwa. Obok konfraternii wodnej nad Sanem istniało w biskupstwie płockiem, w Broku, liczne *contubernium* bartników, zawiadujących barciami czyli *dziankami* całej puszczy biskupiej. Ci mieli swego starostę, sędziego i pisarza z ławnikami, wszystkich przysięgłych. Każdy pan zamożniejszy trzymał osobnego starostę miodowego, przełożonego nad czeladzią bartniczą. Było osobne prawo bartnicze.

Paszczola wyprowadza nas wreszcie z stron bagnistych w kraj leśny, z Wielkiej Polski do Małej, do Mazowsza. Jak Wielkopolska po większej części płynęła jeziorem lub grzęzła bagnem, tak Małopolska i Mazowsze szumiały lasem. Ale nie były to przetrzebione, poprzecinane w swym jednostajnym ciągu lasy dzisiejsze. O pół tysiąca lat pierwsiastkowej naturze bliższa, niezmiernemi przestrzeniami aż po dalekie rozpościerająca się góry, zawierała *puszcza* ówczesna albo zupełnie już nieznane albo nadzwyczaj rzadkie rodzaje kosztownych, olbrzymich drzew. Gdzież dziś one starodawne lasy modrzewiów, gaje cisowe, gdzież ogromne bory lipowe! Nad dolną Wisłą zieleniały niegdyś drzewa, rośliny których dziś wcale nie masz. Dalej ku wschodowi podziwiano ruiny odwiecznych pni których rodzaju już w ówczas nikt oznaczyć nie umiał. Bory nadbużańskie zdumiewały zagadkowemi skamieniałościami drewnami. Do powszednich rzeczy należało wycięcie dębów którym chyba po półtysiącu i więcej lat mogły wyrość zastępcy.

Takie zwyczajne drzewa miały potworną objętość i rozłożystość. O ich ogromie może najlepiej przekonać cena materiału budowniczego, uzyskiwanego z drzew pojedynczych. W wiekach kiedy czasem wieś całą kupowano za dwa woły, za sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skórek lisich albo za dwadzieścia grzywien srebra i za dwie suknie bywały dęby których wartość na sto grzywien ceniono. W ich wnętrzu wykruszonem mógł nieraz jezdziec czynić wygodnie obroty konne. Za swoich młodszych czasów dźwigały one niekiedy całe baszty z rycerstwem, zbudowane wpośród konarów. Ów krzyżacki kasztel Vogelsang był właśnie taką twierdzą w ramionach dębu. Są ślady częstego inkasztelowania drzew. Użyte do kolosalnych machin wojennych, burzyły one swoim ogromem olbrzymie mury grodów. Też maszyny wojenne wraz z palami do ogrodzenia czyli oparkanienia twierdz, zadały największą klęskę ówczesnym lasom. W zamorskim handlu drzewem zdarzało się, iż przy zatamowanej żegludze bałtyckiej nieprzejrane składy materiału budowniczego, rozciągające się na przestrzeń całej mili, próchniały wzdłuż wybrzeży Motławy. W widokach sprzedaży rozróżniano starannie drzewa wielkiej ważności a drogiego myta od późniejszych. Ścisłejsze w ogólności pożycie z naturą leśną, wśród gęstych dokoła lasów, uczyło gatunkować umiejętnie roślinność leśną. Las znaczył mieszaninę drzew rozmaitych, rozpościerającą się po większej części na gruntach mokrych. Znajdowały się tam pospół dęby, jasiony, wiązy, buki, sosny—gęsto napotykanne topole—i wszelkie zresztą rodzaje. Czarnym lasem czyli

borem nazywał się las szpilkowy. Czytamy o dobrym lesie albo gaju, rzeczonym zapusta. Nie każda dębina była dąbrową. Pomniejsza puszcza zwała się smugiem. Właściwa puszcza zawierała zwyczajnie barcie. Las opieczysko zwany miewał piece smoły i potażu, ważnych przedmiotów handlu. Wyrażano się niezrozumiałym dziś sposobem o gajach gdzie mało jest lasów.

W coraz podrobniejszem rozszczególnieniu tworów świata leśnego otrzymywał każdy las swoją osobną nazwę. Tu szumiał Swierkleniec, ówdzie Smoleń, tam Gorzechowo. Pomiedzy młodszym porostem trupieślały gdzieniegdzie sędziwe Starce, pomne może przechodu Gotów i Longobardów. Nazwy wielu dzisiejszych zamków i osad jak np. Tęczyna, były pierwotnie nazwami lasów. Owszem każde znamienitsze drzewo słynęło osobnem mianem. Zapewne nie żyje już stary Cynoda, runął *terobintus* nazwiskiem Płon, ale za czasów Łokietka i Jagiełły oddawano im jako drzewom granicznym, napiętnowanym zwyczajnie tak zwanymi ciosnami, czyli znakami krzyża św., głęboką cześć. Kto ich nie uszanował, kto je zfałszował, ten na nich obieszon bywał. Jak Wielkopolska swoim Wielkiem i innemi jezioro tak Małopolska szczyciła się drzewami uświęconemi historią lub obyczajem. W Szczepanowie pod Tarnowem czczono dąb starożytny pod którym miał się narodzić św. Stanisław. Na gruncie krakowskiej wsi Ujazdu wznosił się wiaź odwieczny pietnastu łokci obwodu, ulubieniec tego świętego lubownika drzew dzikich. Śród niepołomickiej puszczy pokazywano siwe dęby, pod któremi jakiś król polski, zapewne Kazimierz W., sądy odprawiał. U stóp Bie-



skidu w Dąbrowicy, wznosił się podziwu godny dąb, ojciec trzech zpomędzy korzeni wytryskających źródeł Dniestru, Sanu i Tysy. A jak jeziora wielkopolskie w ryby tak lasy małopolskie, pominawszy już inne pożytki leśne, obfitowały w wszelkiego kształtu owoce. Obok żołądzi i pożywnych w czasie niedostatku jemioł, kwitnęły lasy bukwia, dzikimi jabłkami, osobliwie zaś najróżnorodniejszym mnóstwem smacznych orzechów. Te ostatnie były dziwnie ulubioną, zapewne rozmaicie przyprawianą łakocią. Toć wiadomo że Kazimierz W. umarł z nieumiarkowanego użycia orzechów.

Nie ludziom jednakże właściwą las dziedziną. To ojczyzna dzikiego zwierza. Nie było mu też liczby w puszczach ówczesnych. W cieniu wygasających rodzaí drzew przechadzały się wygasłe albo dogasające dzisiaj rodzaje zwierząt. Z surowszym dla mnogości lasów i jezior klimatem onego czasu zgadzają się domysły o renach, urzędowe wzmianki w statucie o sobolach. Byt turów, żubrów, rysiów, koni dzikich, nie podlega wątpliwości. Pierwszy z nich, czarny słoniowego ogromu tur, pasł się spokojnie w lasach Mazowsza, poruczony pieczy i straży niektórych osad. Chroniąc go od łowców pospolitych, polowali nań sami xiążęta. Najupodobańszą po nim zwierzyną był szerokołby, trzech ludzi pomiędzy rogami pomieścić mogący żubr. Turze i żubrze rogi połyskały myśliwcowi ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniejszego nad samo smaczne ich mięso. Tygrysiej barwy i w rzeczy tygrysem zwany ryś nęcił drogiem centkowanem futrem. Koń dziki, w XIII wieku aż po nadodrzańskie rozplemiony wybrzeża a jeszcze w wieku

XV pospolity litewskich lasów mieszkaniec, pośredniczył między koniem a osłem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie jednej wyprawy myśliwskiej. Niedźwiedzie, oddane wraz z dzikami na wolną pastwę łowcom, wyprowadzano żywcem w świat. Tam bawiły one w rozmaitych rolach lud odpustowy, albo po dworach faworów xiążących dostępowwały. W dobrach klasztornych trzymano je na stajni. Zdala od nich kąpały się w jeziorach leśnych niezliczone tłumy płochliwych sarn. Co za rozkosz dla wędrownego myśliwca, obaczyć niespodzianie taką kąpiel jelenią! Oto jak jeszcze podziśdzień w kniejach nadgoplańskich skaczą one stadami z wysokich brzegów w głębią jeziora, a podniosłszy rogi rosochate, pływają ręczo, podobne do morskich potworów. Mnogość odyńców, wilków, lisów, kóz dzikich, zacieśniała sobie wzajem świat leśny. Ztąd i w czworonożnem społeczeństwie równie zacięte jak między ptactwem walki. Tesame jeziora, które jeleniom w lecie służyły za ochłodę, stawały się im zimą w skutek takichże walk przyczyną i miejscem zguby. Wilki bowiem napędzały je w tej porze na gołoledź jeziora, gdzie ślizgając się, ginęły ofiarą podstępnego i drapieżnego zwierza.

Ale jeszcze większe niż sobie samym szkody wyrządzały roje większego i drobniejszego zwierza jakoto zajęcy, kun, łasic, wydr, ludziom i polom. Snując się gromadnie po całym kraju, pustoszyły one rok w rok zasiewy i zbiory. Zabezpieczenie się od nich należało do głównych trosk gospodarstwa. Niekiedy rzucał się zwierz tłumnie na ludzi, ginących pod jego kłami. Głodnych wilków nie odstraszała nawet kusza

napięta. Kto nie chciał, bywał myśliwym. Takie dorywcze polowania były zazwyczaj każdemu wolne. Tylko gruby zwierz w kniei poczytywał się wyłączną własnością pańską t. j. króla w dobrach koronnych, biskupa w duchownych, szlachty dziedzicznej w ziemskich. Ci utrzymywali wojska myśliwych. Urząd przewodniczących im łowczych wszedł później w liczbę dostojenstw ziemskich. Gronem łowczych rządził jeden łowczy generał. Cała ludność musiała dopomagać myśliwym. Nie doliczyć się gminnych w tej mierze powinności. Rzeźnicy dostarczali łbów bydłęcych dla psów, wątrob dla sokołów. Każda wieś polska miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców albo opłacać psiarskie. Całe osady szły z prawa na obławę czyli przełaję. Tak wszędzie wspierani, wszędzie podejmowani, przeciągali myśliwi z psami, z mnogim przyborem sieci, pęt, siideł, z arsenałem oszczepów, łuków, kusz, z jakąś myśliwską kłoda, tu z samotna po dwóch, tam liczną xiążących i biskupich łowców czeredą, kilkudziesięcio milowe puszcze, łowiska. Odrębność stanu i wciskanie się do niego wielu nieupoważnionych natrętów wykształciły pomiędzy prawdziwymi łowcami osobny język myśliwski, przekazywany pod tajemnicą młodszym wychowankom zawodu. Po stosownem haśle, po trafnej odpowiedzi, rozeznawali się w zielonej pustyni borów rzetelni łowcy od frantów, przyjaciele od nieprzyjaciół.

Byłoto życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu. Uczeń biskupowie udowodniali przykładami z historyi i komentarzem moralnym zbawienność zabaw myśliwskich. Uciekano z roli kmiecej

w służbę myśliwską jako pod tarczę wolności. Okazana przy uczcie mniejsza lub większa liczba zdobytych rogów turzych stanowiła chwałę puszcznego łowcy, spoglądającego z pogardą na dojeżdżaczów zajęcy w polu. Owoce trudów myśliwskich przynosiły wieloraki pożytek. Solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Czasu wojny wożono te mięsiva za wojskiem jako główny zapas żywności. Szyunki pobierano nieraz daniną. Futra należały do najulubieńszych skarbów, strojów, przedmiotów handlu. Niektóre opłaty sądowe działały się tylko w koźtach czyli łupieżach gronostajowych, łasicznych, kunich i lisich. W Nowogrodzie do ostatnich lat panowania Witolda oprócz rąbanych sztuk srebra, nie znano innej monety krajowej jak główki popielicze i kunie czyli tak zwane łebki i mordki. Przed upowszechnieniem się groszy pragskich dopuszczano się na targowli krakowskiej z braku brzęczącej monety wielkich podobnemiż łebkami i mordkami nadużyć. Nareszcie stały się kuny coraz rzadszemi, a takiżsam ubytek łasic, popielic, wiewierek i tympodobnych zwierząt, czyni dziś wzmiankę o nieskończenie upowszechnionej niegdyś odzieży z ich futer prawie niezrozumiałą.

Łatwiej pojmiemy dalszą wynikłość ówczesnej lesistości — obfitość łąk i pastwisk. Z nią łączył się zamożniejszy chów bydła. W wiekach kwitnięcia rybołówstwa i myślistwa kwitnęło także życie pasterskie. Łąka znaczyła więcej niż rola. Jeszcze za czasów Zygmuntońskich szacowano ją na równi z polem ornym. W tym samym stosunku w jakim jej wartość spada

w latach późniejszych, rośnie tażsama wartość wstecz. Przed spojeniem ziem naddniestrzańskich z Koroną słynęły najgłośniej pastwiska małopolskie. Zwłaszcza okolice Opatkowickie nad Wilgą zjednały sobie chlubną w tym względzie pamięć. Liczne nazwy Koninów, Koniusz, Koniuch, Koniuszek, Końskich wól, są tylko zabytkiem osad oddanych pierwiastkowo wyłącznemu dozorowaniu stadnin. Znaczne stada przebiegały samopas łęgi ówczesne. Jedno np. przybłąkało się w one czasy do Srzeniawity Przybysława, zamieszkującego samotną górę w pobliżności Proszowic. Sprowadził mu je koń, który sprzedany przezeń przed kilku laty do Węgier, zatęsknił za dawnym domem i z całą zgają kłaczy i źrebiąt wrócił nazad ku Proszowicom. Srzeniawicie Przybysławowi stał się koń w ten sposób źródłem znacznej fortuny: Toporczykowi Żegocie który po niespodzianym powrocie z długiej w obcych krajach gościny znalazł ojcowiznę swoją rozszarpaną przez braci a u tych braci zamiast radośnego przyjęcia zaparcie się wszelkiego z sobą braterstwa, pozostał koń podróżny jedyną spuścizną i miłością, uwiecznioną później nowym herbem „Stary koń” czyli Zaprzaniec.

Niemalęm bogactwem były podobnież owce. Nie masz prawie kronikarza dawnego któryby nie wspomniał „owiec wełnistych” jako jednego z głównych skarbów ziemi polskiej — „niepośledniej trzody owczej” jako zwykłego mienia ubogich. Zamożniejsi gospodarze, biskupowie, byli tak bogaci w tej mierze, że im nieraz dorywczą grabieżą uprowadzano z folwarków po trzy, cztery tysiące owiec i tyleż koni i wołów. Przy

złupieniu dóbr biskupstwa wrocławskiego szło dwieście owiec po trzy kwartniki w targu. Materye wełniane były powszechniejsze od płócien. O gęstym po wsiach i miastach wyrobie sukien w Polsce wypadnie nam mówić później. Szły one jak ów koń Przybysławów w daleki handel za granicę.

Ale jeszcze dalej niż sprzedany do Węgier koń, niż wyprawiane do Nowogrodu tkaniny z runa owczego, szedł trzeci towar tamtoczesnego pasterstwa. Było nim mięsiwo trzody bezrogiej. Na obfitej żołądzi wypasała się ona w rzadką dorodność. Słynniejsze tego rodzaju żerowiska żołądne dawały początek znacznym później osadom. Jak z koniuszych szałasów wiele Koninów powstało tak i dzisiejszy Żywiec, z niemiecka *Seybusch* czyli właściwie *Saubusch*, był pierwotnie tylko żerowiskiem czyli żywcem wstrętnego Żydom zwierza. Temci korzystniej handlowali naj słynniejsi gospodarze polscy za pomocą własnych okrętów szynkami i półciami słoniny aż do Flandryi dalekiej. Z godziwą też bezstronnością rozciąga statut Wiślicki swoją pieczołowitość zarówno na świerzepice albo kobyły jako też na woły i trzodę chlewną.

Tak rozlicznemi zajęciami około trzody, stada, pasieki, z kuszą myśliwską w kniei, z włokiem lub wędą na wodach, z młotkiem w szachcie podziemnym, urozmaicało się życie ludzkie pod wpływem odmiennego oblicza ziemi. W ogólności miała ona dzikszą, surowszą postać. Bagna z osłaniającym słońce całunem wilgotnej mgły, lasy z długoleżącym śniegiem i gęstym powszędzy cieniem, zaostrzały o wiele klimat. Dłuższe niż dziś pory zimowe srożyły się nadzwyczaj

tegiemi mrozy. Dziejopisarze poświęcają osobne ustępy opisom srogich owego czasu zim. Jeden z zachodnich rycerzy, gość Jagiełły i Witolda, zapełnia w opisie swojej podróży cztery rozdziały opowiadaniem dziwów zimy bałtyckiej. Myśliwi usypiali na stanowisku wieczystym snem zamrożenia. Co żyło, chodziło zimą i latem w futrach najrozmaitszego rodzaju. Futra były potrzebą, były przepychem. Prosty tołób stanowił zwykłą odzież Jagiełły. Zagraniczni wybrednisie uskarżali się, że Polacy kożuchem śmierzdzą.

Nadto dęły zimą i latem jakieś gwałtowne wiatry. Burze ówczesne obalały raz po raz nowe budynki, wykorzeniały pnie starożytne, gruchotały do razu po 60 okrętów w porcie gdańskim, po 37 wież w mieście, unosiły na kilkadziesiąt kroków dzwonnice wraz z dzwonami. Dodajmyż jeszcze dwa dziwne przeciwieństwa ówczesnej natury: wylewy i posuchy. O wylewach mówiliśmy już wyżej. Od posuchy znikwały wody w strumieniach, paliło się zboże na pniu. Powstawał ztąd głód i mór. W kilkuletnim nieraz głodzie zabijali i pożerali rodzice swoich synów, synowie rodzonych ojców. Morowi z głodu towarzyszyły częste powietrza morowe. I bez dżumy nękały różne choroby mieszkańców bagnisk. Najpowszechniejszą była choroba oczu. Wszyscy prawie głośniejsi mężowie onego czasu, Jagiełło, Witold, arcybiskup gnieźnieński Dobrogost od czerwonych powiek Wydrzeoko nazwany, cierpią na oczy. Biskupa władysławskiego Macieja, krakowskiego Bodzantę, arcybiskupa Jarosława, znamy całkowitymi ślepcami.

Mokra zima podwajała wszelkie cierpienia. Wtedy jako jedyne ratunku pragniono mrozów. Bo też zwyczajem wszelkie następstwa ówczesnej błotnistości, nie było większego dobrodziejstwa nad tęgą zimę. Ona oczyszczała powietrze, wytępiała naprzykrzone roje owadów, mościła lodem jeziora i bagniska. Niektóre okolice otwierały tylko zimą znośny do siebie przystęp. Krzyżacy, Jagiełło, handlarze niemieccy, chcąc Litwę odwiedzić, musieli czekać mrozów. Kupców podróżnych nie zwano pospolicie inaczej jak gośćmi zimowymi. Kto zaś trzaskające mrozy uważał za najdogodniejszy ciału swojemu żywioł, temu i duch miłowninie hartował się. Ciągła walka z wodą, z leśną naturą, wychowała sobie nadmiar krzepki, przedsiębiorczy, ruchliwy ród. Nieustającą pracą zmieniała też walka nakoniec powierzchnię ziemi.

Nie pojąć nam pracowitości ówczesnej. Od najdawniejszych wieków słynęło z niej plemię słowiańskie. Nigdy się Słowianin nie wykupował od pracy. Ztąd czynsze rzadko u nas długiem cieszyły się powodzeniem. Mamy przykłady dobrowolnej zamiany danin na robociznę. Czynszujący kolonista był zwykle źle widzianym. Nawet kupiectwo tylko dla tego odstręczało, iż je poczytywano za rodzaj włóczęgi i lenistwa. Przeciwnie praca, zwłaszcza praca około ziemi, czyniła zaszczyt. Uprawa roli pańskiej miała być właśnie tą cechą, którą się wolny odróżniał kmieć. Wyrazów *roboty*, *robotny*, nie szpeciło bynajmniej niewolnicze znaczenie, do jakiego nowsze wyobrażenia je naginają. Ściągały się one zarówno do pracy kmiecej około roli pańskiej jak do pracy szlacheckiej około własnego



gospodarstwa. Robili wszyscy pospół, własnoręcznie pług wiodąc, rów kopiąc, las korczując. W ocenieniu owoców ich robotności należy przedewszystkiem uwzględnić szczupłość zaludnienia ówczesnego. Przy tej rzadkiej ludności niezmierna ilość ówczesnych mostów, grobel, przekopów, wałów, stanie za olbrzymie ruiny pogańskiej starożytności. O dwóch pierwszych rodzajach budowli słyszeliśmy już poprzednio. Z niemi spółzawodniczyło budowanie warownych grodów na grzeskim gruncie. Porosłe dziś dzikim lasem wały i kopce niegdyś zamkowe, kościółki odwieczne z kubicznie ciosanych twardych kamieni polnych, ruiny zamczków w lesie, możnaby — opowiada mieszkańiec poniżej Wisły — przyrównać do dzieł dawnych Cyklopów... Takie kopce składały się z grubych szycht nawiezionej ziemi, węgla i kamieni. Z podobnym kosztem i pracą zakładane były wszystkie zamki na bagnistych równinach.

Pod ziemią, owszem pod jeziorami, wśród których stały te zamki, ciągnęły się według upewnienia dzisiejszych mieszkańców, długie kamienne sklepienia, prowadzące do gęstych zarośli za jeziorem. Ku ich obronie, ku osuszeniu moczarów, rznięto szerokie rowy półmilowej długości. Rozległe przestrzenie umiano w krótkiej chwili utwierdzić siedmiomilowym wałem i olbrzymim łańcuchem rowów, spajających jeziora odległe. Co Polacy koło Drezdenka naturalnem ramieniem Noteci zwali, to było tylko ogromnym ćwierćmilowym przekopem. Osobliwie Wisła podlegała upustom. Z Krakowa do Bochni prowadził kanał. Starodawnym łożyskom rzek nadawano dogodniejszy kierunek, obracając

dawne koryto w rybną niecieczę. Okoliczne nieciecze łączono szerokimi fosami. Każda wieś, każda łąka była widownią nadmiar żywej skrzętności z rydlem w ręku. Cała ludność słowiańska nietylko w Polsce lecz i w nadelbiańskich Niemczech i w krzyżackiem Pomorzu okazywała się nieskończenie czynną w tej mierze. Wiekopomnym tego zabytkiem są dzisiejsze żuławy gdańskie. Do XIII wieku prawie całkowicie wodami morza bałtyckiego zalane stały się one przez założenie niezliczonych grobli, tam i kanałów jedną z najżyźniejszych w świecie okolic.

Nad Bałtykiem osuszano w ten sposób żyzne śród morza wyspy, w Małopolsce karczowano orne wyspy śród lasów. Jak daleko rozciągała się cała kraina lubelska, sandomierska, łukowska, jak całe Podgórze, wszędzie pasował się różnoraki oreż rolniczy z ziemią leśną. Za dni króla Kazimierza — mówi świadek tych czasów — powstało w lasach, puszczach, dąbrowach i krzaczach prawie drugie tyle wsi i miasteczek ile było przedtem w królestwie Polskiem. Wszelka nawet wolność — jak nas upewnia statut Warteński — została tylko na to wynaleziona przez mędrców, aby lasy a puszcze, z których małe użytki przychodzą, mogły być wykarczowane a w szersze obrócone pożytki. Zdobyte w walce z puszcza nowiny rozszerzały się z każdym rokiem pod nieustanną pracą pługów, półpługów, radeł i motyk. Pracując zaś nad przerzedzeniem drzew leśnych, zaszczepiano troskliwie owocowe. Cała Małopolska napępiała się wonnemi sady. W strzeżonych tam statutami ogrodach kwitnęły

stwem przed czeskiemi i angielskiemi, służyły za wzór francuskim. Polacy otrzymywali w kopalniach czeskich pierwsze miejsce pomiędzy gośćmi górniczymi. Handel solą, ołowiem, miedzią, był walnem źródłem bogactwa.

Najwszechstronniejszą pracowitością ubogacone plemię musiało pomyśleć o wygodzie i ozdobności. Do tylu rozmaitych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz W. murował Polskę. Za przykładem króla szli świeccy i duchowni panowie. Każdy z ówczesnych biskupów zostawił po sobie pamięć założyciela wsi, miast, zamków, pałaców. Wszystkich ogarnął szal murowania. Pozbawione wzroku kaleki chciały bogdaj w duchu widzieć swoją rodzimą wioskę uszlachconą murowanym kasztelem. Ślepemu biskupowi Bodzancie nie żał było ogromnych sum, składowanych co chwila w ręce brata Zawiszy, byle mu tylko wspaniały w Jankowskiej ojcowiznie zmurował zamek. Ale marnotrawny Zawisza trwonił na co innego pieniądze nakładowe, a brata okłamywał że fabryka nieba dosięga. Po kilku latach ciągłego szafowania złota, postanowił biskup udać się osobiście do Jankowa, aby przynajmniej omacać mury budowy. Na szczęście śmierć nagle zaoszczędziła mu zgryzotę niezalezienia tego zamku w namacalnej rzeczywistości. Gdzie na prawdę budowano, tam po kilkaset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów przez wiele lat pracowało. Możemy sobie wyobrazić w jakim ruchu musiało być pokolenie, które samemu Kazimierzowi W. mogło nastarczyć rąk do kilkuset takich fabryk, a do iluż dopiero nastarczyło całemu tłumowi jego duchownych i rycerskich wielmożów.

Skutków tylorakiej skrzętności i robotności doznały jednocześnie charakter ludu robotnego i ziemia. Lud wykazał w sobie dziwną rzeźkość, ruchliwość, przedsiębiorczość. Z równą łatwością zakładano i opuszczano osady. Łada głód, łada wojna rozganiały na zawsze osadników. Po spustoszeniu wsi ogniem albo powodzią odbudowywano ją zwyczajnie w innem dogodniejszym położeniu, czasem pod inną nazwą. Nawet miasta zmieniały w podobnym razie miejsce. Ztąd wiele nie istniejących dziś wsi, nieznanych wcale nazw. Ztąd też zwłaszcza w pospółstwie dziwna skłonność do tłumnych ruchów, pielgrzymek. W niejto powtórnie teraz pojawiająca się sekta wędrownych biczowników znalazła główną podniętę.

Co do ziemi, ta przybrała wręcz o wiele świetniejszy i ozdobniejszy widok. Osobliwie Małopolska przeobraziła się w piękną, żyzną, zdrową krainę. Słodycz nieba krakowskiego była swoim i cudzym znana. W rozkosznych sadach między Wisłą i Odrą kwitnęły róże po dwa razy do roku. Miłośnicy kwiatów upajali się na śmierć ich wonią. Miłośnikom brogów polnych uśmiechała się cudownie żyzna gleba. Tłustą ziemię okolic Proszowickich ceniono później nad bryłki ziemi świętej. Nie wielki folwarek ziemi małopolskiej wydawał po 7000 kóp żyta. Zamożni jej mieszkańcy zwłaszcza trzeźwi, dochodzili często lat stu i więcej, nie wiedząc co to choroba. W powszechności plemię ówczesne było mimo tylu klęsk klimatycznych dziwnie czerstwe i zdrowe. Siedmdziesięcioletni ojcowie piastowali nowonarodzonych synaczków na swoim ręku. Siostra Kazimierza W. Elżbieta tańce

stroila, wesola byla, chociaż babie było już przez 80 lat.. W tymże samym czasie ślepy arcybiskup Jarosław kończył setny rok życia. Trzeci ich współczesnik, Stanisław Śrzeński wojewoda mazowiecki, nazwany Grad, przyszedłszy na świat w roku zabicia króla Przemysława tj. przed laty 80, miał jeszcze żyć lat 60. Naliczył ich razem 140 jako to napis w Śrzeńsku na grobie jego opowiada. Przesłuchowanym w ważnych procesach świadkom, mającym dać wiadomość o dawno minionych czasach, przyznawano sądownie po 150 lat życia.

Tak dobroczynna natura przywiązywała całem sercem do ziemi. Już sama długa walka z dzikszą przyrodą czyniła ludziom drogą tę ziemię. Jednem i drugim rosła miłość narodu ku niej. Coraz bliżej z pokochaną zapoznając się, mianował naród każdą jej ustron pewnem własnem imieniem. Wszelkie jeziora, lasy, łąki, bagna, drzewa pojedyncze, miały osobne nazwy. Tam przez „Ostre kąty” albo „Reścinę” wiodła „droga biskupia”, za kopcem „Pieniądz” leżało „Trzęsawisko „Śmietana”, a przy „Niewieściej drodze” rosła „lipa królewska”.

Za umiłowaniem, umianowaniem, szło ściśle odgraniczenie każdego kęsa dziedziny. Nauczyciele innych narodów w rzeczy pojmowania granic własności ziemskiej, obfitowali Słowianie w wszelkie rodzaje znaków granicznych. Nawet żelazne słupy Chrobrego nie są zmyśleniem. Wbijano takowe jeszcze w XIII i XIV wieku w rzeki graniczne. Wiemy to od świadków naocznych, którzy jeszcze sami pływali dokoła takich słupów żelaznych. Po żelazie używano dużych kamieni

do oznaczenia miedz. Na takich wkopanych głazach wyciosywano albo wizerunek Ukrzyżowanego albo początkowe głoski imienia. Najczęściej sypał lud kopce lub wagielnice, co znaczy narożniki. Po kilkanaście takich wzgórków strzegło granic wsi jednej. Niekiedy sadzono na nich umyślnie wierzby. Wreście wszelkiego rodzaju drzewa, osobliwie grusze o wciosanym krzyżu albo innem piętnie lub ciośnie, stanowiły granicę. Jej gwałtowników jak już wiemy wieszano.

A podczas gdy pola różnorakiemi znaki granicznymi napępniały się, wszelki rodzaj mieszkań ludzkich opasywał się warowniami. I pod tym względem różniła się Polska ówczesna od tegoczesnej. Powszechnym średnich wieków zwyczajem stawały podróznikowi powszędy mury, parkany, wały, okopy, rogatki, przeszkodą w drodze. Nie dziwią warownie miejskie, nie dziwią zamki, któremi wieś każda, jak owo biskupie Jankowo uszlachcić się pragnęła. Ależ każda obszerniejsza budowa chciała być twierdzą. Klasztory miały przed wszystkim obronność miejsca na celu. Na wieży Tynieckiej czuwała dzień i nocą straż zbrojna, wiodąca baczne okiem po okolicy. W Wielko i Małopolsce widziałeś mnóstwo inkasztelowanych kościołów. Wielkiej podówczas ważności młyny otaczały się murem i turmami, które niekiedy główną wartość im nadawały. Zamykanych łańcuchami mostów broniły baszty. Pograniczne mosty sterczały nieraz po obu dwóch końcach łańcuchowemi warowniami, strzeżonemi z obu stron przez sąsiadów. O inkasztelowaniu drzew była już mowa. Lada bagno zamieniało się za pomocą

szafcu w miejsce warowne. Owszem każdy dom poczytywał się w statutach za twierdzę, obronną orężem i zbroją gospodarza, której niewolno było pod żadnym pozorem za próg wydalać.

Ta wszechstronna warowność oczekująca wciąż burdy, dopełnia obrazu zwadliwej, szorstkiej, prosta-czej wieśniaczości, jaka się nam wydaje główną cechą zewnętrznego oblicza ówczesnej Polski. Zanosiło się wprawdzie coraz szerzej na murową budowność, na ogrodową ozdobność i wytworność, lecz w ogólności mimo wszelkie porządki wielkiego murarza Kazimierza prze-ważał jeszcze zawsze charakter drewnianej, błotnej, nieschludnej wsi. Kazimierzowskie budowy tem głów-nie uderzały, że świeciły na sielsko ponurem tle lasów i błot. Jeszcze za Jagiellończyków w stołecznej diecezyi krakowskiej murowany kościół bywał rzad-kością. Zwyczajnie wznosiła się stara, byzatyńskimi kopułkami zgarbiona cerkiew, jak jeszcze do 15 stolecia łacińskie zwano kościoły. Jaśniejący pomiędzy temi ciemnymi modrzewiowemi świątynkami biały kościół nadawał całej wsi chlubną nazwę. Temci nie-wątpliwiej były wszelkie dwory stawiane z drzewa. Przyczepiona do drewnianego budynku baszta murowa zwracała na się uwagę. Śród brunatnych, drewnianych ścian dworca o małych oknach panował ustawicznie ciemny wieśniaczej mrok. Nie rozświecało go nawet wniknięcie gospodarza-rycerza w zbroi, gdyż jak dom tak i zbroja była pospolicie ciemna, skórzana. Jeszcze wieśniaczej wyglądał tenże gospodarz, gdy zdjąwszy zbroję, przywdział kożuch domowy, ściśnięty pasem racjonalnym. A wieśniaczemu strojowi odpowiadała wie-

śniacza narzeczowość języka, przemawiająca tu z kujawska, tam z krakowska, owdzie z mazurska. I opowiadała tym wszystkim znamionom wieśniaczości zwyczajna także sielska zdrobniałość imion. Jaśko (z Tęczyna) kasztelanil w Wojniczu; na województwie poznańskim siedział Maćko (Borkowic); na xięstwie szczecińskim Kaźko. Mazowiecki Ziemowit zwał się w mowie powszechnej Semko albo Siemaszko. Ci wszyscy z chłopska nazywani i odziani panowie żyli w ogólności skromnie, ubogo. Jeszcze w 100 lat później, po szczęśliwej unii Korony z Litwą, uchodziła Polska w porównaniu z świetnemi, bogatemi Węgrami za kraj chudopacholski. O ileż słuszniej da się to samo powiedzieć o wieśniaczem króla chłopków królestwie!

A przecież w tej mrocznej, zamierzchłej staroświetczyźnie było daleko więcej polskości, dzisiejszości niż zwykle wnosim. Okaże się ona z bliska w czynach i wypadkach społecznych które na skreślonym tu tle obrazu wystąpią wkrótce na widok. Tymczasem wystawmy sobie że nie wszedłszy jeszcze w wrota dziejów właściwych, przypatrujemy się i przysłuchujemy z oddali, o szarym zmroku wieczora, w obliczu jakiejś rozpostartej przed nami okolicy, odległemu widokowi i gwarowi życia tamtoczesnego. Wtedy przed okiem naszym mkną postacie i ruchy nader blizkie pamięci czasów dzisiejszych, a uszu naszych dolatują głosy pokrewne, nito dziś wyrzeczone, niweczące wszelką różnicę wieków, odległość czasu. I jakby nie półtysiąca lat temu, możemy tam na *folwarku klucza xiąskiego* dostrzedz *włodarza* czyli *wojskiego* lub zprosta *ekonomicę*, *ładującego szkuty łasztami jarzyny i oziminy*,



aby je spławić do Gdańska. Nad Wisłą, tu *wielkim smugiem* ciągną łowcowie i zwołują osadę na przełaję. Tam pod oną lipką wójt albo sołtys z gromadą i *ławnikami kmięcymi, przysiężnikami*, na wiejskie zasiadł sądy. Owdzie rybak brodzi z wężerem po jeziorze, żegnając się od topielców. W poblizkiem miastku, w gospodzie, marnotrawny wojewodzie igra w kostki z *chlebojedźcami pana krakowskiego*, a rozpustne żaki klasztorne *śród facecyj i dykteryek*, z łacińska przyspiewują sobie przy kuflu: *Est bona vox Nalej! — melior Pij! — optima Wypij!* Tymczasem Żyd Lewko siedzi u króla Kazimierza *arędą* na żupie wielickiej, a dla jego potomków wyraz *karczma* już w zwyczaj wchodzi. Osławionemu sromoceniem się w niej szlachcicowi *rybaltowi*, zgorszeni mieszczanie *Ząbek, Glinka i Pępek* wraz z *przyjaciołni Wątróbką i Małpą* zadają nie-szlachectwo, lecz stryjcowie obżałowanego przysięgają przed sądem: *Tako nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako Mikołaj nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnota, a brat Mikołaj — uniewiniony.* W tymże samym czasie gdzieś na *Sędziszowej niwie* Podkomorzy rozmierza morgi sąsiednie, a zwołana osada wygłasza przysięgę graniczną: *Z ziemiśmy poszli a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsią Tulikowem...* Wielmożni zaś panowie a rycerstwo z *xiążęty sporzą.* Już nawet wyraz *rokosz* — nie obcy. W gwarnych sejmikowych rozprawach brzmi ustawicznie wyraz *Panowie bracia!* rozpoczynający każdą przemowę. Pomiedzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiellowych roi się mnogość

dzisiejszych panów Sośnickich, Borzukowskich, Granowskich, Popczyców, Jarogłowskich. Pomimo nieśmą różnonarieczowość ówczesnej mowy, dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna *Jagienka* w przedjutrzu swoich oblóczyn: *Jako żąda jeleni ku studniom wód, tako żąda dusza moja k'tobie Boże. I miło jakby dziś brzmi w kościele gromadna kwietnej niedzieli pieśń: Chwała! sława! wszelka cześć! Bądź tobie o królu gospodynie! Któremu dziecięcy głos pieje— Pozdrowienie bądź twoje!*

Za tym chórem wprost nam już w tłum i gwar historycznego życia i społeczeństwa, a w tem społeczeństwie dwie stanowczo różne gałęzie — Wielka i Mała Polska.

---

aby je spławić do Gdańska. Nad Wisłą, tu *wielkim smugiem* ciągną łowcowie i zwołują osadę na przełaję. Tam pod oną lipką wójt albo sołtys z gromadą i *łucznikami kmięcymi, przysiężnikami*, na wiejskie zasiadł sądy. Owdzie rybak brodzi z wężerem po jeziorze, łęgając się od topielców. W pobliskim miastku, w gospodzie, wamnotrawny wojewodzie igra w kostki z *chlebiedziemi pana krakowskiego*, a rozpustne żaki klasztorne śród *facecuj i dykteryek*, z łacińska przyspiewują sobie przy kufiu: *Est bona vox Nalej! — melior Wyj! — optima Wypij!* Tymczasem Żyd Lewko siedzi u króla Kazimierza arędą na żupie wielickiej, a dla jego potomków wyraz *karczma* już w zwyczaj wchodził. Ośławionemu sromoceniem się w niej szlachcicowi *cybaltowi*, zgorzzeni mieszczanie *Ząbek, Glinka i Pępek* wraz z przyjaciółmi *Wątróbką i Małpą* zadają niewalchectwo, lecz stryjcowie obżałowanego przysięgają przed sądem: *Tako nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako Mikołaj nasz brat i nasz szczyt i naszego kłopotu, a brat Mikołaj — uniewiniony.* W tymże samym czasie gdzieś na Sędziszowej niwie Podkomorzy rozmierza morgi sąsiednie, a zwołana osada wygłasza przysięgę graniczną: *Z ziemiśmy poszli a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widziący prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsiją Tulikowem...* Wielmożni zaś panowie a rycerstwo z służyty sporzą. Już nawet wyraz *rokosz* nie obcy. W gwałtownych sejmikowych rozprawach brzmiał ustawicznie wyraz *Panowie bracia!* rozpoczynający każdą przemowę. Pomiedzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiellowych roi się mnogość

dzisiejszych panów Sośnickich, Borzukowskich, Granowskich, Popczyców, Jarogłowskich. Pomimo niesfornej różnonarieczowości ówczesnej mowy, dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna *Jagienka* w przedjutrze swoich oblóczyn: *Jako żąda jeleni ku studniom wód, tako żąda dusza moja k'tobie Boże. I miło jakby dziś brzmi w kościele gromadna kwietnej niedzieli pieśń: Chwała! sława! wszelka cześć! Bądź tobie o królu gospodynie! Któremu dziecięcy głos pieje— Pozdrowienie bądź twoje!*

Za tym chórem wprost nam już w tłum i gwar historycznego życia i społeczeństwa, a w tem społeczeństwie dwie stanowczo różne gałęzie — Wielka i Mała Polska.

---

już za ojca Jadwigi mawiano, słyhać ustawicznie imiona Bernartowiców, Kaczkowskich, Włoczejowskich, Bolechowiców, Sulisławiców, Sośnickich i niezliczonych innych *wiców* i *skich*, mających toż nazwiskowe zakończenie już za czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Każdy z tych panów braci — niezawisły i hardy, i lubo w wielu z takich chodackowo-szlacheckich osad po kilkunastu dziedziców na ojczystych siedzi udziałach, lubo wszystkim zwyczajnie jakiś możniejszy sąsiad zagraża, żaden z nich niema się za gorszego od pana krakowskiego, a jeden z czternastu spółdziedziców Brzuchani od częstego używania przypowieści że *wojewoda sobie a on sobie jest panem*, ma nawet przydomek Jakób Sobie-pan.

Byłato jednym słowem dzisiejsza szlachta dworkowa i chodackowa, już nawet wówczas temsamem zwana mianem. Bo wyraz *szlachcic chodackowy*, podobnie jak zarówno starodawne przysłowie o szlachcicu na zagrodzie i wojewodzie, nie jest wcale wymysłem późniejszych czasów. Słyszymy ten wyraz z ust biskupa Wincentego Kadłubka, spółczesnika synów Krzywoustego. W stosunku do coraz większego rozszerzania się granic starodawnej rzeczypospolitej szlacheckiej, nie przybywało z czasem szlachty lecz z wielu różnych powodów ubywało. Przybyło panów — liczba szlachty tylko przez rozrodzenie się wzrosła.

W obecnym jednak czasie swego kwitnięcia wiązała się *bracia* wielkopolska węzłem najściślejszej jedności. Znana jest starodawna spółność majątkowa. Mimo uprawnionych już działów rodzinnych nie czytał nikt sprzedaży ani zapisu, nie uzyskawszy zezwo-

lenia najodleglejszych bratanków czyli jak ich właściwie nazywano stryjców herbowych. Podobnaż spólność zachodziła także co do win i do kar. Jakkolwiek statut uchwalił, aby ojciec za złego syna a także zasię syn przez ojca nie cierpiał, przecież skutkiem dawnego zwyczaju syn przekonanego zdrajcy narodu, Bernard, wraz z ojcem i całą rodziną aż do trzeciego pokolenia banita, nie mógł lubo niewinny, lubo nawet papież za nim się wstawiał, dostąpić biskupstwa w Płocku. Gdy Wielkopolanom Małopolanina na wielkorządcę narzucić chciano i kilku przeniewierców już go nawet przyjęło za takiego w Poznaniu, ogół braci szlachetnej odmawiał mu jednomyślnie tak długo wszelkiej pomocy w gromadnem owego czasu dopełnianiu wyroków, aż mu nareście z niczem do domu powrócić przyszło. Cały żywot Wielkopolan był jedną nieustającą konfederacją. Jakoż jeszcze z czasów Kazimierzowych pozostał nam akt formalnej konfederacyi, pełen wyrazów jak bratni związek, braterstwo itp. W gorącej potrzebie wiązano się jeszcze ściślej, bo groźbą utraty gardła i czci. Niekiedy czyniono spólnie ślub: nie spocząć pierwszej pod dachem, tj. dobijać się bez przerwy celu zamierzonego, aż póki go się całkiem nie dopnie.

Tak spójne, tak jędrne społeczeństwo wymagało sprężystej władzy rządowej. Zbliżał się też rząd Wielkopolski do samowładztwa. Prawa ogłaszał sam panujący bez wzmianki o przyzwoleniu panów, bez usprawiedliwienia się z powodów. Ogłoszone nie wzdrygały się nazwiska edyktu, rozkazania. Rządził Wielkopolską w imieniu xięcia nie jak Małopolską zbiór

możnowładnych wojewodów i kasztelanów, lecz jeden sprężysty wielkorządca, pan siedmiu sądowych grodów królewskich, tak zwany generał-starosta, wielki sędzia. Ten znając tylko różnicę pomiędzy szlachtą a nieszlachtą, nie znał żadnej w samymże stanie szlacheckim. Głowa każdego szlachcica, czyto chodackowego czy najwyższego kosztowała zarówno 30 grzywien. Zresztą musiał generał jednoczyć surowość z wyrozumieniem. Miał bowiem do czynienia z rodem nadmiar porywczym. Zasada społeczna i kształt rządu rozwinęły w nim dziwną rzutność, gwałtowność charakteru. Miarkowała ją tylko cześć religijna. Bez względu na wielką władzę panującego odbierał arcybiskup gnieźnieński pierwszy przed xięciem pokłon. O dieściny, o przywileje exemcyjne, szła z duchowieństwem uporna walka, lecz obecność arcybiskupa była świętszą niż obecność monarchy. Ktokolwiek przed królem kord wyjął albo miecz, ale rany nikomu nie zadał, doznawał przebaczenia.... Ale kiedy przed xiędzem arcybiskupem ten uczynek się przygodził, to jest iżby miecz albo kord kto wyciągnął, lubo uranił kogo lubo nie uranił, winę siedmnaście zapłacić miał temuto xiędzu arcybiskupowi. A byle kto szkaradne słowa przed nim mówił, winę temuto xiędzu arcybiskupowi rzeczoną pięćnaście zapłacić miał.

A często, nierównie częściej niż Małopolanie porывała się bracia wielkopolska do słów szkaradnych i korda. Ztąd chcąc niechcąc musiało ustawodawstwo karne za głowę i rany mniejszą niż w Małopolasce, bo częstszą naznaczać karę. Każda pojedyncza głowa pomiędzy tłumu szlachectwa wielkopolskiego była o po-

łową tańszą od głowy możnych szlachciców małopolskich. Lecz tylko przewinieniom orężnym okazywano pobłażliwość. Inne przestępstwa czekała surowsza niż gdzieindziej, z dawnych wieków i obyczajów przechowana kara ucięcia ucha, przekłucia ręki. Całe starodawne prawo polskie, właściwe Wielkopolsce, musi w każdym nadaniu nowych teutońskich czyli magdeburskich swobód i praw znosić przyganę srogię, uciążliwą. Większa zaś surowość prawa i kar zastrzegła w Wielkopolsce skuteczniej niż gdzieindziej powagę wszelkiego zwierzchnictwa społecznego. Większa była powaga sędziego nad winowajcą. Kto naganiał wyrok sędziego tj. appellował do xięcia, ten w razie przegrania sprawy płacił sędziemu prócz małopolskich kożuchów pieniężną jeszcze karę. Większa była powaga pana nad kmieciem. Podczas gdy w Małopolsce dziedzic za głowę kmiecia nie brał nic od zabójcy, w Wielkopolsce dziedzic, poczytując kmiecia niejako za własność swoją, dzielił się główsszczyzną z rodziną zabitego. Większa była powaga mężczyzny nad niewiastą. Pękroć do jakiegokolwiek spuścizny ziemskiej, mającej w braku męskich spadkobierców przejść na niewiastę zgłosił się choćby najdalszy bratanek albo stryjecz herbowy, ustępowała dziedziczka, czyto córka czy siostra czy też wdowa, a mężczyzna spłaciwszy wydziedziczoną, posiadał ziemię.

W niektórych jednakże wypadkach różniły się ówczesne wyobrażenia o powadze od wyobrażeń późniejszych. I tak nie znano powagi ojca nad dorosłym już synem. W wieku uwzględniania przed wszystkim siły fizycznej, kobieta zostawała przez całe życie w opiece



mężkiej, lecz młodo podrastający syn przemagał starego ojca, i acz małoletni wymuszał na nim wydanie sobie macierzystego majątku po śmierci matki. Bądź wpływem kultury chrześcijańskiej, bądź wpływem prawa rzymskiego, władza ojcowska nad synami nawet dorosłymi dopiero później podrosła. Również nie konieczną potrzebną zdała się zbytnia przesada w pojęciach o honorze. Można było dwukrotnie o złoczynstwo być przekonany i nie stracić prawa do piastowania dygnitarstw i otrzymywania honorowych oznak łaski królewskiej. Kłamliwy oskarżyciel, przekonany o potwarz, płacił karę — i koniec. Grzywny zastępowały pojedynyk a od policzka — pięć kóp groszy. Pakliby szlachcic szlachcica — ciągnie dalej statut Wiślicki — w szalonej śmiałości wielą policzków policzkował, taki gwałtownik od każdego policzka po pięć kóp groszy zapłaci, a także nam — mówi xiążęcy prawodawca — jakoteż namiestnikom i cześnikom naszym, po pięciorej winie przereczzonej zapłaci, to jest podług obyczaju starego od każdego palca po jednej winie. Stary obyczaj nie trefił ani ciała ani umysłu. Ciało przestawało na łaźni a umysł na grubej strawie prostaczego rozumu.

Tymto przecież prostodusznym, surowym trybem życia zrobiła drobna szlachta wielkopolska swoją błotną krainkę jądrem wielkiego państwa. Toż we wszystkich przyszłych porządkach tegoż państwa celowała mu wzorem Wielkopolska. Ona była naprzód ludniejszą. Nieźto chodackowego rycerstwa wyruszało już za Chrobrego z jej licznych grodów! Sama tańszość głowy szlacheckiej w Wielkopolsce dowodzi większego

jej zaludnienia i gęstszych zwad. Wielkopolska była dalej ucześniejszą, czytańszą. Każdemu obżałowanemu Wielkopolaninowi musiał woźny okazać pozew na piśmie, gdy tymczasem w Małopolsce woźny ustnie rzecz zbywał. Wielkopolska miała prawdopodobnie na sto kilkadziesiąt lat przed Wiślicą swój własny statut. Przy najmniej książę który samego Kazimierza W. sławą ustawodawcy wyprzedził, Henryk Brodaty, był księciem Wielkopolskim. Wielkopolska jak czytamy ubiegła również Małopolskę całym stuleciem w ustanowieniu najwyższego trybunału teutońskiego w Poznaniu. Złożony z rajców siedmiu miast wielkopolskich, posłużył on później za wzór trybunałowi krakowskiemu, złożonemu podobnie z rajców samych miast małopolskich. Wielkopolska nareście, jeszcze od czasów króla Przemysława w kamienne gmachy bogata, może się pochłubić, że Kazimierz W. już murowaną ją znalazł.

Ale wykształcenie się tej dojrzałości, tego pierwszeństwa Wielkopolski, potrzebowało stuleci. W tej porze wzmogły się także inne dzielnice Polski. Zmiany czasu okazały się im przychylniejszemi niż Wielkopolsce. Wszczęło się uporeczywe zapaśnictwo między Polską nową a starą, Małą a Wielką. W wieloletniej walce Mała zwyciężyła, Wielka upadła. Długa to powieść! Siega ona swoim początkiem wieku Miecysława Starego a rozstrzygnęła się za Łokietka. Jego koronacya w Krakowie ustaliła przewagę nowej Polski. Odtąd z obywatelskiego wieńca Wielkopolski opada liść po liściu. Przeniesieniem korony z Gniezna do Krakowa utraciła ona świetność i powagę stołeczności. Koronowanych w Krakowie panów całej Polszczy nie

zwano już królami Polskimi, to jest Wielkopolskimi, lecz Krakowskimi. W wiślickiem porównaniu praw i zwyczajów Wielkiej a Małej Polski uniżyły się prawa i zwyczaje wielkopolskie przewadze małopolskich. Xiega Wiślicka była jedynie Małopolskiej rozprzestrzenieniem a Wielkopolskiej zniszczeniem. Z dawnymi prawami niknęły dawne dostojenstwa, umniejszała się liczba województw. W kilka lat po sejmie wiślickim ustało stołeczne niegdyś województwo gnieźnieńskie. W końcu chciano nawet biskupowi krakowskiemu dać pierwszeństwo przed arcybiskupem gnieźnieńskim — aby tym sposobem — mówi sam małopolski Długosz z niejakim żalem — Wielkopolan, którzy niegdyś we wszystkim jako starsi pierwszy krok mieli, z ostatniej jaka im pozostała obnażyć dostojności.

Ponure tedy milczenie panowało w Wielkopolsce. Tylko okoliczne niebezpieczeństwa nie dozwalały zerwać związku z Krakowem. Zresztą w samem zanadrzu Wielkopolski rozgnieżdżał się coraz szerzej wrogi wielkopolszczyźnie wstręt ku dawnemu trybowi życia społeczeńskiego, pochop do swobodniejszej małopolszczyzny. Jednakże ogół Wielkopolski, ów niezliczony tłum braci szlchetnej, trwał ciągle w niechęci ku Krakowowi, w zamięłowaniu dawnego obyczaju. Chociaż znaną była wiślicka ustawa, Wielkopolska przecież zawzięcie swojego trzymała się statutu. W takim składzie rzeczy — lada nowy zamach, lada wypadek mógł powszechną burzę wywołać.

Tymczasem Małopolska kwitnęła szczęściem nowego wieku. Małopolska, to kraj świeżo wykarczowanych nowin, kraj wolności czynszowej, kraj swo-

body. Znamy już zdrowsze jego powietrze, piękniejsze niebo, bogatą ziemię. Znamy oraz jego pierwiastkową leśną bezludność. Utrzymywały ją ciągle napady nieprzyjacielskie. Bo podczas gdy bagnista Wielkopolska jakątą w swoich moczarach miała obronę, piękniejsza Małopolska swoim łatwym przystępem mnogich od dawna wabiła pustoszyieli. Najsroższymi stali się dla niej Litwini i Tatarzy. Pod ich ustawicznemi pożogami ścieliły się wszędzie zgliszczu i pustki. Nieprzejrzane bezludne obszary, własność publiczna, czekały rozrządzenia królewskiego. Opustoszałość zniewalała do zwoływania nowej ludności. Przysługująca królom wolność rozrządzania pustkowiem dozwalała obdarzać zagranicznych osadników, zasłużonych w Polsce panów cudzoziemskich, nadzwyczaj rozległemi włościami. Kazimierza Sprawiedliwego przyjaciel *graf* Wichfryd posiadał całą krainę od Oświecimu, z Siewierzem aż poza Sądcz. Bolesława Pudyka stronnicy Radwanici osaczają swoim myślistwem całą leśną przestrzeń od Myślinic aż po góry węgierskie. Kazimierza Wielkiego wojownik, Wielkopolanin Pakosław ze Stożyszcz, za różne znakomite *pro bono communi* wysługi, i za to że się nielekął nawiedzić ziemie tatarskie, mając sobie za nic niebezpieczeństwa zdrowia i życia dla sławy i pożytku królestwa. — otrzymał w darze Rzeszów z całym powiatem od granic sedomirskich z Dąbrową aż po zajarosławskie granice Rusi.

W tak szerokich posiadłościach służyła panom małopolskim prawie xiążęca samowładza. Najuboższy osadnik uzyskiwał z prawem teutońskim uwolnienie od ciężarów prawa polskiego. Nadto różnorakie inn

swobody zlewały pomyślność na Małopolskę. Kto w niewolę tatarską poszedł, ten nie podlegał zwyczajnemu prawu zadawnienia. Najechanym od Tatarów okolicom udzielano kilkudziesięcio-letniej wolności od dziesięcin. Dzięki tylorakim względom i staraniom zaludniła, osiedliła się Małopolska. Zasiewając się zaś osadami, porastała oraz kwiatem wszystkich wymienionych tu swobód. Wielkopolanie patrzyli od najdawniejszych czasów niechętnem okiem na te swobody, mieniając je cudzoziemskimi. Lecz skoro niegdyś Wielkopolski Mieczysław Stary zaczął zaprowadzać w Krakowie powinności i surowość dawnego prawa polskiego, osławiono go po wszystkie czasy charakterem ciemiezcy, wygnano go z całej Polski. A o monarsze Krakowskim, Kazimierzu Sprawiedliwym, słynie we wszystkich starych kronikach głos, że od niego, że z Małopolski wyszło na cały kraj zerwanie pęt służebnictwa, zdjęcie jarzma danniczego, ulżenie, owszem zupełne uchylenie brzemienia. Żaden z małopolskich następców Kazimierza nie zdołał urzeczywieścić samowładczych zamiarów Mieczysława Starego. Małopolska pozostała krajem woli, swobody.

Ztąd wcale odmienny skład i widok społeczeństwa małopolskiego. W miejscu starodawnej, surowej wielkopolszczyzny — nowocześniejszy, na wzór zagranicy umodelowany, miękniejszy obyczaj. W miejscu prostaczej równości szlacheckiego ubóstwa Wielkopolan — wykwintna dystynkcyja różnorakich przywilejów i stanów. Naprzeciw niezliczonego mnóstwa chodaczkowej braci w Wielkopolsce — nieliczni szerokich ziem możnowładcy. Drobną ubogą szlachta była wprawdzie tak właściwą,

ówczesnemu stanowi społeczeństwa, że i w Małopolsce gęste jej ślady znajdujemy. Główną atoli małopolską osobą był — pan. Skromna obok niego szlachta drobna zostawała w stosunku podrzędności. Rycerski pan przybierał zagraniczną dostojność *komesa*, rozniesioną w XII wieku z Małopolski do Wielkiej. W łaskach i poważaniu u xięcia, wpływał on radą i przyzwoleniem na postanowienia rządowe. Ztąd władza królewska w Małopolsce mniejsza niż w Wielkopolsce. Proste wielkopolskie edykta są tu ustawami konstytucyjnymi, uchwalanymi wspólnie z rycerstwem. Nietrudno tedy pojąć że ci panowie małopolscy życzyli sobie aby ich godność nie pospolitowała się przez nieumiarkowane pomnażanie ich liczby. Stało się temu zadość przez prawne odstrychnięcie panów od niższej szlachty. Ta podrzędna szlachta stopniowała się znowuż w dwa dalsze stany. Po rycerskim *komesowym* szlachcicu następował stan pospolitego szlachectwa, a jeszcze niżej stan ścierzalek czyli skartabellów i szlachty uczynionej z sołtysów albo kmieciów. Stosownie do tej trojakości szlachectwa różniła się cena głowy szlacheckiej. Gdy w Wielkopolsce wszelka głowa szlachecka miała bez różnicy też samą wartość 30 grzywien, w Małopolsce za głowę rycerza płacono dwa razy tyle tj. 60, za głowę pospolitego szlachcica połowę tego tj. 30, za głowę świeżo uślachconego sołtysa tylko 15.

Lecz o ile w Małopolsce traciła wielkopolska równość szlachecka o tyle zyskiwał kmieć. Przywilejem prawa magdeburskiego od ciężarów i służebności polskich uwolnion, tylko do czynszu względem pana obowiązany, był on mu zresztą równy w obliczu prawa.

Nawet głowa kmiecia małopolskiego nie była tańszą od szlacheckiej. Płacił za nią winowajca jak za głowę szlachcica trzeciego rzędu 15 grzywien. A należąc według ustaw wielkopolskich w pewnej części do pana, należała głowszczyzna w Małej Polsce całkowicie rodzinie zabitego. Pan nie mający żadnego do głowy kmiecej prawa, nie pobierał żadnej części opłaty krwawej. Takichże samych względów doznawała pleć słabsza. Wykluczona w Wielkopolsce od posiadania ziemi, mogła ona w Małopolsce w niedostatku braci odzierać ją dziedzictwem. *•Czulsze•* ustawy małopolskie nie dopuszczały nawet osobistego trudzenia się kobiet przed ławy trybunału. Sędzia musiał wyprawić urzędnika sądowego wraz z stroną przeciwną do ich mieszkania. Jeszcze czulszym okazywał się statut małopolski na obrazę honoru. Oszczerca niewiasty odszczerkiwał przewinę. Potwarca czci szlacheckiej płacił 60 grzywien, *•jakoby zabił szlachcica•*. Tylko synom nie sprzyjał obyczaj małopolski. *•Bądź wpływem kultury chrześcijańskiej, bądź wpływem prawa rzymskiego•*, a zatem zawsze skutkiem postępu w cywilizacji europejskiej, posiadli ojcowie małopolscy surowszą niż wielkopolscy nad synami przewagę. Chyba w razie powtórnych ślubów mógł ojciec w Małopolsce ujrzyć się zniewolonym do wydania synom majątku zmarłej matki. Zresztą były ustawy małopolskie we wszystkim łagodniejsze. Nie słychać w nich o wielkopolskich karach kaleczenia ręki, ucięcia ucha. Zadawnienie nie zapadało tak prędko jak w Wielkopolsce. Winy za niesłuszne wyroków sądowych *•naganianie•* były tańsze od wielkopolskich. W przypuszczaniu świadków

powodowało się sądownictwo małopolskie nowoczesną liberalnością, nie wykluczając nawet wyklętych. Wszystko jednym słowem oddechało tu wolniej, wszystko kwitnęło młodszem, swobodniejszym, zieleńszem życiem. Jedyną chmurą na tem wiosennem niebie była bezprzestanna obawa litewskich i tatarskich napadów. Toż jak serca mieszkańców Wielkopolski zasepiał ponury żal za dawnem pierwszeństwem i obyczajem, tak piersi ludności małopolskiej tchnęły pragnieniem zabezpieczenia się w jakikolwiek sposób od Litwy i Tatarów.

Jako wspólna zaś obudwom narodowym gałęziom cecha odznaczała zarówno Wielką jak Małą Polskę taż sama ludzkość, prostota, śmiałość. Wszystkie starożytne kroniki pełne są świadectw o domowych cnotach, słodyczy serca, naiwności umysłu pierwotnych Słowian. Nie odrodził się od nich naród Kazimierzowski. Kto chce poznać jego serdeczną względem swoich i cudzych miłość braterską, niech u niemieckiego autora kroniki Opatów Żegańskich dowie się o braciszka Mikołaja z Kalisza, spółcześnieika naszej powieści. Nieoswojeni z braterskością słowiańską towarzysze niemieccy, żartowali sobie z ciągłego przezeń używania wyrazu „Bracia kochani”, i przewali go nawet „braciszek *Bracia*”. „Kochał on tak gorąco swój naród.— opowiada światły kronikarz opat Ludolf — że lubo chorowitego ciała, wstawał ochoczo z łoża boleści aby słuchać spowiedzi ile razy jaki Polak go wezwał... Często wypraszał sobie licencyą u przełożonych i chodził po wsiach polskich, nauczając swoich ziomków w domach, na gumpach i w polu....



Kto chce poznać dawną prostotę narodu, niech porówna wstęp społecznych sobie statutów, niemieckiego Złotą bulą zwanego i polskiego z Wiślicy. Podczas gdy prolog niemiecki w mystyczno-allegorycznym zachwycie prawi jednym tchem o Adamie, o piekle, Troi, Helenie, Pompejuszu, Cezarze, siedmiu świecznikach apokalipsy, siedmiu grzechach śmiertelnych itd. itd. — skromny prawodawca Wiślicki zagaja ustawę polską niezrównanie pięknemi słowy starożytnej prostoty a mądrości: „Nie ma to ani naganną ani dziwną rzeczą zdawać się ludziom, że podług zmiany czasów także i obyczaje a dzieje ludzkie zmieniają się. A gdy każdemu z mężów nie dość jest zabezpieczyć się mocą ciała albo harnasza świecić cudnością, nie będąc nauką i obyczajami okraszonym, przeto my Kazimierz z bożej miłości itd. Chcesz wreszcie poznać dawną śmiałość myśli i ręki narodowej, odczytaj list o pośle Kazimierza W. na dworze cesarskim w Pradze, pisany przez Niemca do Niemca, przez kanclerza cesarskiego do W. mistrza Krzyżaków a opiewający między innemi: „Polacy gardzą powagą cesarską i nie chcą mieć cesarza swoim rozjemcą. Należą oni do tych barbarzyńskich narodów które nie uznają majestatu cesarzów ani prawa rzymskiego. Ambasador króla Kazimierza unieważnia wszystko, cokolwiek błogiej pamięci cesarz Fryderyk i inni wyświadczyli zakonowi waszemu. Czemże wasz cesarz? prawi ten ńędznik. Nam — sąsiad, a królowi naszemu — rówień. Gdyśmy przed nim wykładali prawo monarchiczne o pełności władzy cesarskiej, przypominając mu związki z cesarstwem i wyświadczone Polsce

dobrodziejstwa przebłogiej pamięci cesarza Ottona, odparł zuchwale: Gdzież Rzym! W czyich jest rękę? Odpowiedz. Wasz cesarz niższym jest od papieża. Składa przed nim przysięgę. Nasz król ma od Boga swoją koronę i miecz swój, a własne prawa i obyczaj przodków przenosi nad wszelkie prawa cesarskie. Przebóg! — kończy kanclerz cesarski — Coż dla nich świętem!

Coż dla nich było straszne? możnaby dodać. Bo wiemyż co zaludniło Podole? Oto napady tatarskie. Zamiast odstraszać, nęciły one późniejszymi laty połączoną już wielko i małopolską szlachtę do osiedlania się tamże. W południowej Rusi — opowiada prostoduszny świadek Zygmuntowskiego wieku — już prawie powszechniejszem jest narzecze polskie niż ruskie. Gdyż dla żyzności gleby i harców z Tatarami chętnie tam osiadają Polacy.

Taż śmiałość i wyniosłość charakteru, nie dopuszczająca żadnego nad sobą zwierzchnictwa zagranicznego, nie cierpiała też w własnej ojczyźnie żadnego wywyższania się jednych nad drugich. Okazało się to najwidoczniej w niefortunnej przygodzie, jaka padła podówczas tytułowi hrabiowskiemu czyli *komesowemu*. Skoro niektórzy magnaci naprzód w Małej a potem w Wielkiej Polsce przybierać go poczęli, zaraz i ogół szlachty zażądał równego udziału w komesostwie, i powszechnie przywłaszczył sobie ten tytuł, który przez to oczywiście wcale spowszedniał. Nakoniec zmuszono panów stanowczo zaniechać niemiłego ogółowi zaszczytu. Gdy bowiem za króla Kazimierza W. przyszła potrzeba z Wołochy na pospolitem ruszeniu — opowiada wielki

znawca podobnych spraw szlacheckich — rycerstwo polskie bardzo tem obrażone, gdy przed nimi ci hrabiowie pierwszymi u królów na dworze być chcieli i indziej, posłało do panów aby się potykali pierwiej. Oni wskazali do nich, iż to chętnie uczynimy, tylko nam naznaczcie prędki posiłek albo ratunek. Szlachta na to odpowiedzieli że tego nie uczynią. Na was waszystko zwycięztwo jako na paniech należy. Macie przed nami przodek wszędy, doma i u króla, miejcież i na wojnie. A tak się żadnego ratunku od nas nie spodziejacie. Gdy was zbiją, my dopiero o krzywdę ojczyzny swej zastawiać się będziemy, o żony i dziatki nasze. Nadto aby im więcej serca potrożyli, posłali insze z pośrodku siebie, którzy wołali, aby każdy kto się mieni pocziwym szlachcicem, do braciej przyjechał do gromady. Wszyscy zatem słudzy od panów odjechali, tylko sami z masztalerzami zostali, i ci inszy co nie byli stanu rycerskiego. Takowy upadek a zginięcie prędkie swe widząc panowie hrabiowie, przyjechali między rycerstwo, a przyrzekli iż sami wiecznie i potomkowie ich między nimi przodkować nie chcą ani będą, tytułów hrabskich zaniechają, tylko teraz w tej potrzebie aby spólna obrona i ratunek był ojczyźnie, prosili. A tę potrzebę odprawiwszy z gromady się nie rozjeżdżając, uścić się sobie rzekli, i tak uczynili.

Miały też obiedwie połowy Polski monarchę który pragnął wydobyć na jaw coraz więcej podobnych cech spólności i powinowactwa mogących porównać obiedwie i zjednoczyć. Otwierający się nam teraz widok tych usiłowań okazuje się tem ciekawszym, ile że jak między Wielką i Małą Polską z osobna tak między

niemi obiema społem a panującym w obudwóch królem, zachodziła również niemała różnorodność i sprzeczność. Rzuciwszy okiem na ogół narodu ówczesnego, spojrzymy na jego głowę w koronie.

W wieśniaczej Polsce Kazimierza Wielkiego nastąpił po nim wychowanek najświetniejszej, najwykwintniejszej w Europie rodziny. Dom andegaweński, gniazdo naszego króla Ludwika czyli jak go wówczas powszechnie zwano Loisa, słynny już swoim braterstwem z kapetyngskim świętego Ludwika rodem, zasłynął jeszcze głośniej swoim oddzieleniem się odeń. Stało się to w skutek łaskawego przez stolicę papieżką zawezwania brata św. Ludwika, Karola Andegaweńskiego, na tron neapolitański, opróżniony upadkiem wrogich papieżom Hohensztaufów. Odtąd miała stolica apostołska Andegawenczyków neapolitańskich za ród wybrany. Jak Neapol tak i królestwo węgierskie winni byli Andegawenczykowie głównie opiece i najusilniejszym trudom dworu rzymskiego. Podnosząc zaś polityczną ich wielkość, zwiększali papieżowie również i religijną ich sławę. Pomnożyła ją niedawna kanonizacya nowego św. Ludwika, biskupa tolozańskiego. W każdym też papieżkiem odezwaniu się do przodków Jadwigi powtarza się chwała dziedzicznej w ich domu świętobliwości.

Obok palmy niebieskiej zdobił ich także wieniec sławy światowej. Brat biskupa tolozańskiego a dziad naszego króla Loisa, król Neapolu Robert, władca jednego z najrozkoszniejszych państw świata, uchodził za najpierwszego w swych czasach mędrca, powiernika najskrytszych tajemnic przyrody, wspieracza nauk,

Toż jak stolica apostolska tak i wszyscy sławni ludzie onego czasu kochali Andegawczyków. Podziśdzień rozmawia Dante w Boskiej Komedyi, w Raju na planecie Venus, z swoim królewskim przyjacielem Karolem Robertem, dziadem Jadwigi. Podziśdzień płonie Boccaccio w swojej elegii pod napisem *Fiametta* najgorętszą miłością ku przyrodzonej córce onego króla-mędrca Fiamecie czyli Maryi. Petrarka lamentuje szumnemi słowy nad zamordowaniem stryja Jadwigi królewica Andrzeja, męża i ofiary Joanny neapolitańskiej, a głośny trybun rzymski Cola Rienzi szuka przytułku u brata Andrzejowego Loisa, ojca Jadwigi.

Zwłaszcza też król Lois wzbudzał cześć ludzką. Jako pan Polski i Węgier, zdobywca Dalmacyi, zwierzchnik wielu pomniejszych państw naddunajskich i prawy dziedzic Neapolu, liczył on w swojej intytulacyi królewskiej sam jeden tyle poddanych sobie królestw ile wszyscy królowie europejscy pospołu. Samego królestwa węgierskiego kopalnie czyniły go tak bogatym, że ubytek dochodów wielu rozszaflowanych ziem polskich mógł za nic ważyć. Przed tylą potęgą i dostatków nie wahali się sami cesarze bizantyńscy ukorzyć czoła; błagając pomocy przeciwko Turkom. Papież nie mogli dość pochlebnych znaleźć dlań słów. Według ich pieśszcot jest on najświętobliwszym, najukochańszym ziążęciem, *pierworodnym* świętego kościoła Bożego, prawdziwym synem łaski, chrześcijańskim nad wszystkich królem (*christianissimus*). Uradowany zaś zapowiedzianą przez Ludwika przeciw herytyckim Bośniakom wojną, obdarza go Innocenty VI tytułem chorążego kościoła. A Ludwikże coż na to? Ludwik pozwala

wyrządzać sobie wszelką cześć, nadawać wszelkie tytuły, modli się za to w skrusze do św. Pawła i Matki Boskiej, lecz ani dla swojej pobożności ani dla owej czci nie zaniedbywa na chwilę swojego ziemskiego dobra, swojego interesu, swojej chciwości. Zwiódłszy świat zapowiedzianą krucyatą bośniacką, uderza chorąży kościoła. swoim wojskiem krzyżowym na wenecką Istrią i *Dalmacyą*, dodając do politycznego podstępu wielką w onych czasach nieprzystojność rycerską, gdyż uderzył bez wypowiedzenia wojny. Tym obłudnym i samolubnym rozsądkiem stał Ludwik w zupełnej sprzeczności z swoim naiwnym nadwiślańskim narodem i całym dawnych jego xiażat szeregiem.

Cała też powierzchowność odróżniała go od nich. Król Lois mężczyzna słusznego wzrostu, nosił przeciw ówczesnemu obyczajowi Polaków gęstą brodę, miał wydęte wargi, wypukłe oczy, ramiona nieco z ukosa, a od postrzału pod Awersą chromał na jedną nogę. W umyśle przyrodzona porywczność walczyła z przyswojoną rozmyślnością. Gdy jednego razu we Włoszech koniuszy królewski na uporczywy rozkaz Ludwika puścił się z koniem w głęboką wodę i tonąć począł, rzucił się młody król za nim w rzekę. Lecz na uczynione sobie tamże przez Ludwika z Tarentu wezwanie na pojedynek rycerski odpowiedział Ludwik nieśmiałą trudnością w wyborze miejsca walki, czem cała sprawa rozchwiała się. Syn ojca który ślubem zobowiązał się odmawiać codziennie po kilkadziesiąt, niekiedy nawet po dwieście *Ojczenaszów i Zdrowaś-Marya*, a który popadłszy w znaczne tych modlitw

pania fortuny Luxemburczyków a przynajmniej do wyrównania im w zabiegach o puściznę węgierską. Nim dwa lata upłyną obaczym także same układy jak względem Maryi i Zygmunta zawiazane między Habsburgami a Ludwikiem o drugą jego córkę Jadwigę i Leopoldowego syna Wilhelma. I znowuż oba domy niemieckie zbliżyły się ku sercu Ludwikowemu, a Polska, polskie stosunki i korzyści pozostały jak dawniej w zapomnieniu.

Jak Ludwik dla Polski tak też Polska dla Ludwika była zupełnie obcą. Mowa narodu brzmiała niezrozumiale jego uszom. *„Aura Polski”* szkodziła jego piersiom. Dawne prowincye Polski, krainy szlążkie, wbrew zaprzysiężeniu starań o odzyskanie utraconych ziem polskich, służyły mu tylko za myto którem sobie przekupował uległość Luxemburczyków. Koronę i królewskie insygnia polskie włożył Ludwik po koronacyi w Krakowie jak sprzęt na wóz i uprowadził z sobą do Budy. Pozbawiona korony i obecności królewskiej Polska, musiała się tem pocieszać, iż za górami ma króla który ją pierwszy słowem i pojęciem *„majestat królewski”* udostojnił. Jednak mimo tego nowego zaszczytu nie dosięgnąć było prostym umysłem polskim polotu majestatycznych planów króla Ludwika. Niezwyczajna fortunność rodu, prowadząc Andegawęńczyków w okrąg Europy z tronu na tron, ośmielała fantazją królewską do najbujniejszych marzeń. Rad też rozkoszował w nich ojciec Jadwigi. Przy wszelkich bowiem talentach administratorskich posiadał on także namiętny pociąg do życia kontemplacyjnego, zadumczywości. Przyczyniło się do tego powszechne onych

czasów zamięłowanie w wróżbiarstwie astrologicznem. Nie masz prawie xiążenia, któryby wtedy nie hołdował tej manii. Sławny król francuzki Karol V Mądry, stryj Wilhelma Rakuzkiego xiążę Albrecht, wielki mistrz krzyżacki Henryk de Plauen i mnodzy inni, albo sami z znaków niebieskich wróżyli albo opłacali wróżbitów. Najgłośniejszym mistrzem tej umiejętności tajemniczej znano i sławiono krewniaka Ludwikowego, mądrego króla Neapolu Roberta. W czasie długoletnich wojen między Anglią a Francją rzucał on wielokrotnie wróżebne losy względem przyszłości obudwóch królestw i dochodził wszystkiego astrologią. Za przykładem mędrca bratanka pracował i Ludwik z najgorętszą chciwością w sztuce gwiazdarskiej.

Poznawszy więc główne rysy jego charakteru udajmy się za nim do ponocnej pracowni jego marzeń. Tam napoły w mistycznych dumaniach pogrążony, snuł on dalej nic tych dumnych zamysłów, jakie już jego ojca Karola zaprzętały. Ojciec Karol - Robert marzył o założeniu pobratniej rzeszy królestw, z których jednemu — Węgrom panowałby jeden syn Szczepan, drugiemu — Polsce Ludwik, trzeciemu — Neapolowi trzeci syn Andrzej. Złowrogi los zawiódł krwawo plany ojcowskie. Szczepan umarł w młodości bez korony, a jeszcze młodszy Andrzej, padł pod ciosami neapolitańskich morderców. Odmiennie położenie trzeciego pozostałego syna Ludwika, dziedzica wszystkich trzech koron, w odmienną postać kształtowało dzisiaj jego zamysły. W oczach Ludwika wszystkie jego królestwa miały tylko wartość jako posagi jedynych jego dziedziczek, trzech córek: Katarzyny, Maryi i



Jadwigi. Każda z nich miała otrzymać po koronę. Która jednak którą weźmie koronę kryło się właśnie w mroku przyszłości. Rozstrzygnięcie tej zagadki : leżało od przyszłych zięciów. Na dwóch, Zygmunta Luxemburskiego i Habsburskiego Wilhelma, rzucił jemu Ludwik jakieś nadmieniły wzrok wyboru. Teraz znowu mowała go myśl o trzecim. Zapragnął on go daleko w rodzinnej Francji, z pokrewnego szczepu królów francuzkich, z pomiędzy synów króla Karola V. Mędrca Temu przeznaczył Ludwik najbliższy Francji Neapol, a jako najdostojniejszemu z wszystkich zięciów, postawił mu wolność wybrania którejkolwiek z trzech córek Francuzki, zatem oblubieniec miał wyborem swoim stanowić ostatecznie o rozpodzieleniu trzech królestw pomiędzy trzy królowny. Na Ludwiku ciążyła tylko troska, aby każdej z córek po koronie w posagu sta-

Ale spełnienie tego życzenia tamowały różne przeszkody. Łatwiej było marzyć o trzech posagowych koronach, jak to Ludwik czynił istotnie w dyplomatycznej korespondencji z dworem paryżskim, niż korony rzeczywiście zięciom dać w posiadanie. Królestwo neapolitańskie miał oblubieniec francuzki wdrzeć dopiero z rąk posiadającej je obecnie królowej Joanny. W Węgrzech nieprzyznających córkom prawa do dziedzictwa po ojcu, chyba tylko wzgląd na usługi Ludwika około Węgier mógł zapewnić córnastępstwo. Największe atoli trudności groziły ze strony Polski. Względem tej jeszcze na piętnaście lat przed śmiercią Kazimierza Wielkiego obowiązał się był Ludwik wyraźnym paktem pisemnym z r. 1355, nie myśleć o przekazaniu córce tronu polskiego. „Jeśliby,—prze-

wyraźnie jeden z warunków tego dokumentu — przygodziło się, iż co uchowaj Boże albo my (Ludwik), albo książę Jan nasz synowiec, (jedyne wówczas mężkie spadkobierca Ludwików) zeszlibyśmy z tego świata bez potomka płci męskiej: natenczas wszelkie pakta, umowy, rozrządzenia, ordynacye, tudzież przysięgi wierności i hołdu, wręście wszelkie zobowiązania się (narodu względem Ludwika) mają być tem samem zniweczone, unieważnione i bezskuteczne. Jeśliby zaś przypuszczono nawet płęć niewieścią do berła, toć miała Polska w pozostałych dwóch córkach *Kazimierza Wielkiego* Annie i Jadwidze bliższe od córek Ludwikowych dziedziczki. Owoż te obiedwie przeszkody, ów złowrogi dokument i niebezpieczeństwo ze strony sierot Kazimierzowych zagradzały córkom Ludwikowym drogę do Polski. Chcąc ją zostawić posagiem dla jednej z córek, należało wprzód usunąć te dwie przeszkody. Uporczywy Ludwik nie uląkł się dzieła trudnego. Powszechna bezskrupulatność ówczesnego świata nie przebiegała w środkach. Sam Ludwik nie słynął z rzetelności. Ciężka przeto krzywda padła sierotom Kazimierzowym, gdy Ludwik naprzd do uwolnienia się od nich przystąpił.

Skoro koronacya Ludwika w Krakowie się odbyła, zostały Anna i Jadwiga uwiesione do Węgier. Tam w obczyźnie odsądzono je od wszelkich praw do tronu ojczyzstego. Złożony w tym celu z duchownych i świeckich sędziów trybunał, zważywszy iż zmarły ojciec Kazimierz pojął ich matkę, swoją trzecią małżonkę, jeszcze za żywota odprawionej do Niemiec drugiej, uznał obiedwie dziewczeczki potomstwem ślubów

nieprawych. Mimo dopełnionego jednocześnie ulegitymowania ogłoszono je niegodnymi korony. Nadto potrzeba było uwięzić sieroty Kazimierzowe w podłym małżeństwie, będącem dla nich strażą przeciw wszelkim do dziedzictwa ojczyściego zamysłom. Uległa temu losowi głównie starsza Kazimierzówna Anna. Wtrącił ją król Lois w istne piekło zepsucia. Był tem styryjski dom hrabiów Cyllejskich. Jakieś osobliwsze zbrodniarstwo przechodziło w tym rodzie spadkiem z ojca na syna — mówi dzisiejszy ich dziejopis. Niedawnymi czasy od cesarza Karola IV do godności udzielnych hrabiów cesarstwa wyniesieni, uwielmożyli się oni głównie wysługami u dworu węgierskiego. Było ich obecnie dwóch: stary stryj Herman głowa rodu, i synowiec Wilhelm. Córką Hermana Barbara, małżonka króla niemieckiego Zygmunta Luxemburczyka, liczy się do najsprośniejszych grzeszników jakie znane są w dziejach. Nie śmiemy powtarzać tu szpetnych rysów jakeimi jeden z najznakomitszych pisarzy onego czasu, późniejszy papież Pius II, kreśli jej obraz....

Nie mniej ohydny był także brat jej graf Frydryk. Srogi, nieużyty, krwiządny, okrutnik, skąpiec, wróg duchowieństwa, niecierpiący obrzędów kościelnych, zły pan, zły sąsiad, żarłok, rozpustnik. — ~~sąto~~ słowa tegoż samego pisarza — udusił on własną żonę, zapaliwszy się namiętnością ku jakiejś ulubienicy, którą jego ojciec graf Herman jako o czary przekonana utopić kazał. Wnuk Hermanów a syn tegoż Frydryka, graf Ulryk, znalazł się później w podobnym ~~pięknym~~ ~~pięknym~~ Rozmawiając się w cudzej żonie kazał ~~zabić~~ Cyllejszycy zabić jej męża. O czem słysząc

ojciec żonobójca, u boku nowej tymczasem Herodyady, pocieszający się po stracie onej czarownicy utopionej, postanowił skarcić syna grzesznego. Posyła mu tedy rozkaz aby się stawił przed nim. Zatrwożony wezwaniem syn, wyprawia naprzód swą przyjaciółkę, wdowę po owym mężu zamordowanym, mającą widokiem swoim rozbroić ojca. I owo w stóleciu które nawykliśmy uważać za porę szczególnej bogobojności, w łonie rodziny połączonej wielą stosunków z najdosłowniejszymi rodami owego wieku, odgrywa się scena godna czasów i obyczajów Sardanapala. Naprzeciw Herodyady synowskiej wychodzi na rozkaz pana nowa Herodyada ojcowska. Otoczone świetnym dworem frejlin i edelknechtów, oddają sobie obiedwie grzesznice wśród uroczystych ceremoniałów wzajemną cześć. Dopiero po ich przywitaniu się, spotyka się zgrzybiały rodzic-karciciel z pięćdziesięcioletnim synem występnym. Ojciec wyrzuca synowi zabójstwo małżonki niewinnego; syn przypomina ojcu zamordowanie własnej małżonki. Tą wzmianką zamienia się winowajca w oskarżyciela. Skruszony wymową synowską, przyznaje ojciec sobie samemu winę wszystkiego. Z żalu w rozczulenie przechodząc, otwiera synowi uścisk przebaczenia i pojednania. — *«Naprawdę!»* — woła. *«Nie omyć cegły z czerwieni; nie odstrychnąć się synowi od rodzica. Żyj nadal jak ci serce twoje każe.»*

W takito dom wtrącił Ludwik sierotę Kazimierzową. Pojął Annę w małżeństwo stryjeczny brat owego żonobójcy, graf Wilhelm. W jego rodzie zdała się Ludwikowi krew Kazimierza Wielkiego na wieki osławioną i zapomnianą. Dla zapewnienia tronu polskiego

krwi Ludwikowej pozostawało jeszcze tylko unieważnić ów przeciwny następstwu niewieściemu dokument z roku 1355. Troskę o to podzielała z Ludwikiem jego matka Elżbieta, pozostawiona przezeń jako rządczyni Polski w Krakowie.

Rola królowej Elżbiety w Polsce była nieskończenie świetniejszą niż obecna jej pamięć. Po rozszkoleniu okolicznościowych uprzedzeń poznajemy w babce Jadwigi a siostrze Kazimierza Wielkiego znamienitą niewiastę. Pobożna, fundatorka mnogich przybytków franciszkańskich w Aradzie, Szatmar-Nemethi, Szaz-Varoz i innych miejscach, posiadała ona w Węgrzech odrazu tak stanowcze uczestnictwo w rządach syna Ludwika, że podziśdzień pozostały jej tam urzędowy tytuł i godność współrządczyni, „korrejentki” królestwa. Żadne prawie z rozporządzeń „Wielkiego” jak on u Węgrów słynie, króla Ludwika, nie obeszło się bez wyraźnej wzmianki o przyzwoleniu „naszej najukochańszej matki, królowej Elżbiety”. Ilekroć jakie trudniejsze dzieło umiejętnego żądało rozwikłania, zawsze tam rękę Elżbiety w ruchu widzimy. A miała tylko jedną: gdyż drugą odrąbał jej przed laty trzydziestu rozjuszony wróg ojca Ludwikowego a jej małżonka, króla Karola, stary Felicyan Zach, napadłszy z dobytym mieczem na siedzące przy obiedzie królestwo. Nicodgadnionej dotąd przyczyny tego szalonego a niebawem na całej rodzinie Felicyanowej okropnie pomazzonego zamachu nie kładziono w Węgrzech nigdy na karb cnotliwej i powszechnie czczonej królowej.

Owoż taką trudną do rozwikłania sprawę znalazł Ludwik u samego wstępu panowania w utwierdzeniu

swego młodszego brata Andrzeja na tronie neapolitańskim, zaprzeczanym mu przez młodą żonę Joannę. Zaraz tedy pospiesza matka Elżbieta osobiście do Włoch, aby wyjednać synowi koronacyą. Dla okazania w obliczu Europy świetności korony węgierskiej towarzyszy tej podróży bajeczny prawdziwie przepych. Nie było liczby dworskiemu orszakowi niewiast, panien, urzędników, rycerstwa. Kilka okrętów weneckich przewoziło podróżny dwór królowej przez Adryatykę. Oprócz bitej monety do codziennego użytku znajdowało się w skarbcu wędrownym najczystsze złoto i srebro w sztabach i bryłach przeszło ośm milionów złotych węgierskich. Wkrótce też po przybyciu królowej do Neapolu wypogodziło się niebo nad młodzieńczym królewicem Andrzejem. Równie młodzieńcza bo dopiero czternastoletnia Joanna zdawała mu się przychylną. Wyprawione do Awinionu węgiersko - neapolitańskie poselstwo wróżyło rychłe ze strony papieża Klemensa przyzwolenie na koronacyą Andrzeja.

Tymczasem pobożna siostra Kazimierza Wielkiego postanowiła zwiedzić pobliskie progi apostolskie, stolicę św. Piotra, tak niegdyś przyjaźną jej ojcu Łokietkowi. Podjętą z całym dworem pielgrzymkę malując społeczesne kroniki jako ciągły pochód tryumfalny. „A słysząc ludzie — opowiada kanclerz jej syna Ludwika — że królowa Elżbieta przystojnością obyczajów i niezwykłą pobożnością jak światła zorza jaśnieje, i że dwór jej skromnie a spokojnie podróż odbywa, wybiegali wszędy na gościńce i ulice aby się jej przypatrzeć. A napoiwszy się jej widokiem chwalili wszyscy Boga, iż tak zacna pani i pobożna królowa, opu-

ściwszy dom i królestwo, przybyła z kończyn świata jako druga królowa Saba błagać o łaskę Zbawiciela. Owoż gdy po kilku dniach drogi zbliżano się do Rzymu, poruszyła się cała okolica. Wyszli naprzeciw królowej po jednej stronie Tybery, Kolumnowie, po drugiej Ursyni, i powitali królowę z czcią niezmierną. A pospólstwo i reszta Rzymian, wielcy i mali, niewiasty i dziewczki, cisnęli się kędy tylko przejeżdżała królowa wołając w głos: „Niech żyje pani węgierska!“. I trzęsła się ziemia od tych okrzyków. A u bramy kościoła św. Piotra przyjęło królowę całe collegium rzymskie z processyą i wielką solennością i czcią. Ofiarowała zaś królowa ołtarzowi św. Piotra bogate upominki w kielichach i ornatach i brzęczącej monecie według wielmożności królewskiej. Potem zwiedziła mnogie klasztory, kościoły i przybytki świętych które podobnież hojnemi udarowała ofiary. Pozwolono jej także przypatrzeć się z bliska wizerunkowi twarzy Chrystusa Pana czyli Weronice, którą dwa razy, po stopniach wstępując w wielkiej skrusze i pokorze adorowała. Co wszystko sprawiwszy wróciła w oktawę św. Franciszka z radością i tryumfem do Neapolu.

Pamięć odwiedzin Polki Elżbiety została na długie lata drogą Rzymianom. W oznakę wdzięczności za jej kosztowne dary, pomiędzy którymi celował osobliwie duży srebrny obraz z rzeźbą św. Piotra, ustanowili kardynałowie na cześć tej królewskiej pielgrzymki coroczne święto pod nazwą „aniwersarz królowej“. Wróciwszy do Neapolu zabawiła Elżbieta jeszcze pół roku na dworze swojej synowej. W tym

przeciągu po przebyciu różnych trudności dojrzały negocyacye awiniońskie do pożądanego nareście skutku. Dnia 2 lutego 1344 roku podpisał Klemens VI bullę koronacyjną. Zadowolona królowa mogła pełna otuchy pożegnać królewica. Przy ostatniem jednak rozstaniu się matki z synem ustąpiła odwaga królowej lęklivemu przeczuciu serca macierzyńskiego, światło rozumu zabobonowi miłości. Wisząc na szyi Andrzeja wsu-nęła mu na palec pierścień cudowny, zapewne jakieś świętości zawierający, nieomylny amulet od zabójczości żelaza i trucizny.

Nie śmiać targnąć się nań sztyletem ani truci-zną udusili go Włosi. Po tym okropnym wypadku dokonanym dopiero w rok po odjeździe Elżbiety poświęcała ona całą pieczołowitość synowi i państwu węgierskiemu. O ważności spólrządztwa Elżbiety w Węgrzech świadczy rozciągłość jej stosunków dyplomatycznych. Nie obce jej były sprawy najwyższej wagi, nie obce stosunki z najodleglejszemi dworami. Sławny angielski król Edward III pociesza królowę po śmierci syna Andrzeja listem wielce przyjaźnym. Każdy z następujących po sobie papieżyw przesłał jej wyrazy czci, dziękczynień i prośb. Jan XXII wychwala ją jako córę błogosławieństwa i łaski, zasłużoną dziełami pobożności, jak na przykład wspomnionem powyżej fundowaniem przybytków franciszkańskich. Klemens VI przyrzeka załatwić sprawę neapolitańską według jej rad roztropnych. Grzegorz XI poleca zagrożone duchowieństwo węgierskie potężnej opiece królowej. Była tedy Elżbieta skończoną już mistrzynią ówczesnej polityki, była głośną u wszystkich dworów



zagranicznych gdy Ludwik Polskę objął. Aby to nowe królestwo pomimo niewielkiej dlań gorliwości Ludwika utrzymać niezachwianie berłu węgierskiemu, aby co więcej zniewolić Polaków nieznacznie do uznania następstwa płci żeńskiej, potrzeba było równej jak w Neapolu staranności. Przeto jak niegdyś za morze Adryatyckie tak teraz po śmierci brata Kazimierza Wielkiego, pospiesza Elżbieta za góry do Krakowa. Osiedła ona tam nietylko jako namiestniczka syna Ludwika lecz owszem jako starsza królowa polska. Lubo nieukoronowanej w Polsce ani małżonce króla polskiego, dawano jej ten tytuł w aktach publicznych. Miał on według życzenia króla Ludwika uświęcić publicznie jej wpływ na rządy w Polsce. Co tem łatwiej pojąć możemy, ile że w nieoswojonym z władzą niewiast narodzie panowanie matki królewskiej miało widocznie przysposobić umysły do powolności względem przyszłego panowania niewiasty, przyszłych rządów jednej z córek królewskich.

Uprzedzenia miejscowe rzuciły niezasłużony cień na czynności Elżbiety w Polsce. Przecież żadnemu z jej kroków w nowem królestwie nie można odmówić rozsądnego zamiaru. Naprzód dla złagodzenia sprzeczności między Wielką a Małą Polską doradziła królowa Ludwikowi pokusić się o poruczenie wielkorządztwa w pierwszej, Małopolaninowi Ottonowi z Pilcy herbu Topór. Niepomyślny skutek tego postanowienia tj. zmuszenie Ottona przez Wielkopolan jako niezemianina do ustąpienia Wielkopolaninowi Sędziwojowi z Szubina, dowodzi tylko tem najgłębszej potrzeby podobnych kroków pośredniczenia obudwóch

spornych prowincyj. Również trudno mieć za złe że Elżbieta następnie usunęła ze starostwa Kujawskiego dwóch bratanków, Bartosza z Sokołowa i zacnego zresztą Bartosza z Wissemburga, którzy za dzierżawę dochodów ziem kujawskich płacili tylko 800 grzywien, a wypuściła też dzierżawę Pietraszowi Małosze z Małochowa który za nią z mniejszą dla siebie z większą jednak dla skarbu publicznego korzyścią ofiarował 2000 grzywien co roku. Dalszą względem podniesienia skarbowych i krajowych bogactw ustawą wyświadczyła Elżbieta znamienite ojczyźnie swej dobrodziejstwo. Jest nim pierwszy statut dla żup kruszczowych, w szczególności dla żup Olkuskich. Zapewnia on Elżbiecie czestne miejsce obok brata Kazimierza Wielkiego, urzędniciela żup solnych. Głównem wszakże jej zadaniem było przeprowadzenie sukcesyi żeńskiej. Pomyślnemu rozwiązaniu onego zawdzięcza Polska swoją późniejszą wielkość. Zważając zaś wszelkie okoliczności musimy niemały udział w zaszłodzi tego dzieła przyznać matce Elżbiecie, przybyłej do Polski głównie w zamiarze poparcia sprawy królewien, odjeżdżającej z Polski skoro ta sprawa do skutku przyszła, spowtarzonej wreście dla niej na wieki.

Przeszkadzał córkom Ludwikowym jak już wiemy najbardziej ów niewczesny dokument z roku 1355. Wypadało jakimkolwiek sposobem wydobyć go z rąk narodu. Ale wydrzeć komu przywilej było wówczas rzeczą niełatwą. Przywilej, to najkosztowniejszy skarb onych wieków. Po relikwii uderzał pierwszy pokłon—pergaminowi. Nierozmnożony licznemi jak dziś przez różnych kancelaryj odpisami, nierozsiany po świecie

drogą urzędowego dziennikarstwa, częstokroć w jednym istniejący exemplarzu, stanowił ówczesny dokument nierzadko jedyny tytuł jakiegokolwiek własności. Udzielenie komuś przywilejowego poświadczenia lub owej użyczonej mu łaski poczytywało się za dobrodziejstwo równające się podwojeniu tej samej łaski. Toż nadzwyczajnie drogo, niekiedy dziesięciną odniesionej przywilejem korzyści, opłacano to cenne dobrodziejstwo. Uzyskany dokument spoczywał pod obrębami grubych murów, straż, zamków, w najskrytszym schowku czyli jak wtedy mówiono w komorze. Kilka właścicielom wspólny, kilka osób wzajemnie obowiązujący dokument szedł w kilkoro rozkrojony w pół, dzieląc pomiędzy strony. Jeśli właściciel podejmował podróż daleką, pergaminowy skarb, nikomu niepowierzony, misternie w suknię zaszyty towarzyszył mu nieodstępnie na piersiach, podczas gdy w domu tył uroczyście sporządzony odpis zostawał. Umierając przykazywali na łożu śmiertelnem aby ich umiłowane życie, wygasające z nimi pergaminy, kładziono i do grobu w ręce skostniałe. Falszerze dokumentów równali się według słów bulli papieża Marcina .poganom, kacerzom, Żydom i antypapieżowi Benedyktowi XIII. Czekał ich stos nieochybny, .pamiątek przeklęta. Nie łatwo tedy było targnąć się na przywilej prawdziwy. Niełatwo było królowi i królów zniweczyć pergaminową świętość narodu, spoczywającą od lat blisko dwudziestu w skarbcu krakowskim. Podjął się tego młody archidyakon i kancelarz krakowski Zawisza, syn wojewody krakowskiej Dobiesława.

Mając mówić o przeistaczaniu się losów narodu, przychodzi zaraz po królu i królowej mówić obszerniej o duchownym. Bo w porzę opowiadanych tu zdarzeń cała budowa świata społeczeńskiego przeważnie z duchownych wznosiła się podwalin. Wszystko co się działo natenczas, działo się głównie przez księży, w znacznej części dla księży. Rzeczto ogółowo wiadoma, lecz któż uobecni sobie dokładnie wszystkie rysy jej szczegółowe? Umiemyż wyobrazić sobie jak dalece całe życie ówczesne z swoim strojem, językiem, obyczajem, stanem każdym, każdą chwilą istnienia, duchowną miało barwę? Coż za różnica między skromnym widokiem dzisiejszego, tak nielicznego, w powszechności cnotliwego duchowieństwa, a widokiem jaskrawym, jakiby nas zadziwił gdybyśmy się znaleźli naraz wśród duchownego świata średnich stóleci!

Papież ówczesny to — jak najczuźsze umysły wieku wyrażają się — *„Bóg na ziemi, pan świata”*. Jeden z kronikarzy francuzkich za dni Jadwigi mówi o najwyższem zwierzchnictwie władzy papieżkiej: *„Jak tylko jeden Pan Bóg na niebie, tak też i na ziemi może i powinien być tylko jeden Pan Bóg — następca św. Piotra. Arcybiskup pragski z tegożsamego czasu nazywa papieża Urbana VI w jednym z pism urzędowych „najwyższym monarchą świata” a siebie jego zastępcą. Sam też Bonifacy VIII oznajmił światu, iż „wszelkie stworzenie ludzkie poddane jest papieżowi rzymskiemu, i że nie można zbawionym być nie wierząc w to”*. Ztąd pierwiastkowa biała mycka papieżka otoczyła się teraz trzema w wysokość dzisiejszej tyary wznoszącemi się koronami. A wszelka uwaga

zagranicznych gdy Ludwik Polskę objął. Aby to nowe królestwo pomimo niewielkiej dlań gorliwości Ludwika utrzymać niezachwianie berłu węgierskiemu, aby co więcej zniewolić Polaków nieznacznie do uznania następstwa płci żeńskiej, potrzeba było równej jak w Neapolu staranności. Przeto jak niegdyś za morze Adryatyckie tak teraz po śmierci brata Kazimierza Wielkiego, pospiesza Elżbieta za góry do Krakowa. Osiadła ona tam nie tylko jako namiestniczka syna Ludwika lecz owszem jako starsza królowa polska. Lubo nieukoronowanej w Polsce ani małżonce króla polskiego, dawano jej ten tytuł w aktach publicznych. Miał on według życzenia króla Ludwika uświęcić publicznie jej wpływ na rządy w Polsce. Co tem łatwiej pojąć możemy, ile że w nieoswojonym z władzą niewiast narodzie panowanie matki królewskiej miało widocznie przysposobić umysły do powolności względem przyszłego panowania niewiasty, przywołanych rządów jednej z córek królewskich.

Uprzedzenia miejscowe rzuciły niezasłużony cień na czynności Elżbiety w Polsce. Przecież żadnemu z jej kroków w nowym królestwie nie można odmówić rozsądnego zamiaru. Naprzód dla złagodzenia sprzeczności między Wielką a Małą Polską doradziła królowa Ludwikowi pokusić się o poruczenie wielkorządztwa w pierwszej, Małopolaninowi Ottonowi z Pilcy herbu Topór. Niepomyślny skutek tego postanowienia tj. zmuszenie Ottona przez Wielkopolan jako niezemiaнина do ustąpienia Wielkopolaninowi Sędziwojowi z Naubina, dowodzi tylko tem najgłębszej potrzeby podobnych kroków pośredniczenia obudwóch

spornych prowincyj. Również trudno mieć za złe że Elżbieta następnie usunęła ze starostwa Kujawskiego dwóch bratanków, Bartosza z Sokołowa i zawnę Bartosza z Wissemburga, którzy za dzierżawę dochodów ziem kujawskich płacili tylko 800 grzywien, a wypuściła też dzierżawę Pietraszowi Małosze z Małochowa który za nią z mniejszą dla siebie z większą jednak dla skarbu publicznego korzyścią ofiarował 2000 grzywien co roku. Dalszą względem podniesienia skarbowych i krajowych bogactw ustawą wyświadczyła Elżbieta znamienite ojczyźnie swej dobrodziejstwo. Jest nim pierwszy statut dla żup kruszczowych, w szczególności dla żup Olkuskich. Zapewnia on Elżbiecie czestne miejsce obok brata Kazimierza Wielkiego, urządziela żup solnych. Głównem wszakże jej zadaniem było przeprowadzenie sukcesyi żeńskiej. Po-myślnemu rozwiązaniu onego zawdzięcza Polska swoją późniejszą wielkość. Zważając zaś wszelkie okoliczności musimy niemały udział w zasłudze tego dzieła przyznać matce Elżbiecie, przybyłej do Polski głównie w zamiarze poparcia sprawy królewien, odjeżdżającej z Polski skoro ta sprawa do skutku przyszła, spow-  
tworzonej wreszcie dla niej na wieki.

Przeszkadzał córkom Ludwikowym jak już wiemy najbardziej ów niewczesny dokument z roku 1355. Wypadało jakimkolwiek sposobem wydobyć go z rąk narodu. Ale wydrzeć komu przywilej było wówczas rzeczą niełatwą. Przywilej, to najkosztowniejszy skarb onych wieków. Po relikwii uderzał pierwszy pokłon—pergaminowi. Nierozmnożony licznemi jak dziś prze-różnych kancelaryj odpisami, nierozsiany po świecie

sprowadzenie Karola Małego z Neapolu przeciw matce naszej Jadwigi do Węgier, czy w kilkanaście lat później o przywołanie Henryka IV przeciw Ryszardowi II z Francji do Anglii; w każdym razie biskup głównym posłem i sprawcą.

Xięża gospodarze byli najlepszymi gospodarzami. Sam Kazimierz Wielki nie mógł dla dóbr królewskich w ziemi krakowskiej znaleźć lepszego zarządcy nad późniejszego biskupa Bodzantę. A gdzieś handlownik nad arcybiskupa Mikołaja który własnymi okrętami prowadził nadzwyczajnie korzystny handel mąką i słoniną aż do wybrzeży flandryjskich. W ogólności wszelki handel wzrósł na ręku kościoła. Uroczystości kościelne ze swoim napływem pobożnych zewsząd gości bywały zwyczajnie zarazem jarmarkami. Klasztory trudniły się wyrobem sukien. Mnich według powszechnego podania wynalazł proch. Długo też po większej części mnisi go przyrządzali. Pożarem z celi alchemicznej w klasztorze św. Trójcy gorzał raz Kraków. Xięzda znajdujem budowniczym zamku włodzimirskiego, xiądz dzierżawi żupy wielickie. Niższego rzędu duchowni, wierni starodawnemu obyczajowi, zachowywanemu zarówno na wschodzie jak i zachodzie, parali się do niedawna kramarstwem i wszelkiego rodzaju rzemiosłami. Pralaci, biskupowie, dążyli później do osiągnięcia dostojenstwa udzielnych xiążąt świeckich. Niedosć że biskup wrocławski kupnem ziemi grotkowskiej, a biskup krakowski uxiązęcił się kupnem siewierskiej, ależ nawet proboszcz z Sielunia urosił sobie prawo do mitry świeckiej i dopóźna jako

ięte sieluński *directum dominium* nad okoliczną szlachtą wywierał.

Osobliwież w tę wyższą szlachecką sferę świeckiego społeczeństwa, cisnął się wpływ duchowny. Najpoważniejsze głosy owego czasu wmawiały w szlachtę że jak w jajku żółtko nie może istnieć bez białka, ani też białko bez żółtka, tak nie mogą istnieć książę i panowie bez siebie. Bo książę rządzi szlachtą a szlachta nie mogłaby żyć bez księży i byłaby właśnie jak bezrozumne stworzenia, gdyby nie duchowieństwo które panom doradza i przykazuje wszystko co tylko czynią. Żąd każdego pana otaczała śmia książę, kapelanów, kleryków. Onito z nim się modlili, oni mu listy pisali, oni go spiewaniem przeróżnych piosnek świeckich, czytaniem starych romansów, opowiadaniem przygód rozweselali. W każdej chwili, w każdym miejscu, witał cię ksiądz, natrącał ci się książdz. Czuli to ciężko społeczeńści. Konstancyeński przeciwnik Hussa, sławny kanclerz akademii paryskiej Gerson, uskarża się gorzko na mnogość i różnorodność zakonów które całemu społeczeństwu nieznośnym są ciężarem. A sam Hussa: „Patrzcie! burgrabią — książdz; przełożonym tabuli krajowej — książdz; najwyższym sędzią — książdz; podkomorzym — książdz; królewskim kuchmistrem — książdz; pisarzem ziemskim — książdz. A dzisiejszy dziejopis owych czasów wtóruje: „mógł jeszcze dodać: wódcem naczelnym — książdz; najwyższym kanclerzem — książdz. Było to w jedynym kraju, w jedynej Pradze, pod królem nieprzychylnym duchowieństwu. A jak Czechy tak też cała ludzkość świecka, według słów sekretarza u dworu szwagra Jagiellowego, cesarza



Wielkiej - Nocy i Zielonych - Świątek; to jest kościół przepisywał im trzydniowy przeciąg, a pobożność chrześcijańska czciła niektóre po cztery, po ośm dni. Prócz tych zalecały statuta kościelne aż nazbyt skorej ochocie ludzkiej 37 świąt powszechnych, tudzież kilka miejscowych jakoto święto patrona dyecezyi, patrona każdej parafii i t. d. Dodajmyż do tego uroczystości patronów różnych klas społeczeństwa. Miał go sta każdy, rycerze św. Jerzego, teologowie św. Jana, Tomasza i Augustyna, prawnicy św. Iwona, lekarze i aptekarze św. Kosmę i Damiana, filozofowie, mowcy poeci św. Katarzynę, malarze św. Łukasza, muzycy św. Cecylią, kupcy św. Frumencyusza i Guidona, studenci św. Grzegorza, kochankowie św. Juliana. Od powietrza chronili św. Antoni, Roch, Sebastyan, Adryan i Krzysztofor, od epilepsyi św. Walenty, od febry św. Petronella, od bólu zębów św. Apolonia, od kamienia św. Liboryusz i t. d. Każdy człowiek miewał jakiegoś szczególnie wielbionego orędownika w niebiesiech a każdego patrona święto doznawało ze strony zwolenników nie cichej jak dziś, lecz głośniejszej, obrzędowej, processjonalnej czci.

Zliczywszy wszystkie święta urzędowe w liczbie sześćdziesiąt, wszystkie niedziele, święta patronów wigilie i oktawy, i liczbę onych z liczbą dni w roku porównawszy, znajdziemy w istocie każdy dzień świętem, całe życie ówczesne nieustającym obrzędem religijnym. Wreście nawet *anti-religijne* uniesienia, wszelkie objawy uczucia, wychodziły w duchownej sukienki na świat. „Na pięć ran boskich!”, „na krew Pańską!”

na mykę świętego Antoniego!., brzmiały zwyczajne przekleństwa. W Imię Boże!., bywało co trzeci wyraz powtarzanem przysłowiem. Najpolerowniejszy rycerz, uderzając na hufiec nieprzyjacielski, zakreślał orężem albo kopią krzyż przed sobą w powietrzu. Kochanek witał po długim niewidzeniu kochankę swoją zdumiewał się znakiem krzyża św. nad jej pięknnością. Tę sam kochanek upraszał ją przy rozstaniu o benedykcję pobożną, a czyniąc przyrzeczenie wierności, składał przysięgę na klęczkach przed ewangelią. Trzy polewki w imię Trójcy Przenajśw. uchodziły za jadalne, pozwolone każdemu rycerzowi przy najsurowszym ślubie poszczenia. Niektóre wyrazy dziarsze mogą tylko wyjaśnieniem swego duchownego pochodzenia nabyć zrozumiałości. *„Sine cura”* naprzykład, była niegdyś wyłączną duchowieństwa przyjemnością, oznaczając prebendę bez obowiązku, w sprzeczności z prebendą *„cum cura”*, z obowiązkiem. Gdyż jak wiadomo, pożywano bardzo wiele duchownego ciała, nieobciążonego żadną wzajem wysługą. Możliwość korzystania zeń nie wymagała koniecznie wyższych święceń kapłańskich. Owszem niezmiernie rozprzestrzenienie się wielostopniowej hierarchii duchownej dopuszczało, iż nawet wyższe dostojenstwa kościelne stały tworem niewyświęconym, niekiedy świeckim wcale osobom. Opat niebędący zgoła kapłanem jest pospolitym owego wieku charakterem. Nawzajem kapłani żyjący z synekury, zajmowali się sprawami świeckimi, polityką. I takiegoświeckiego, głównie interesom państwowym oddanego męża stanu, poznamy w młodym Edwardzie Zawiszy, ambitnym kanclerzu krakowskim któ-

rego królowa Elżbieta użyła do unieważnienia dokumentu królewskiego z roku 1355.

Należał on do jednej z możnych rodzin które w Małopolsce rej wiodły. Gniazdem jej było miasteczko Kurozwęki w województwie sandomierskiem po lewym brzegu Wisły, w blizkiem sąsiedztwie z Oleśnicą gniazdem Oleśnickich herbu Dębno. Kurozwęccy mieli w herbie Różę a zwoływali się pod chorągiew hasła Poraj, brzmiałem także w ich wsiach rodzinnych gdy czasu gwałtów kmieci zgromadzić chciano. Ojciec rodu Dobiesław siedział od lat kilku na województwie krakowskiem. Jeden z synów Krzesław, kasztelan w gródzie sandeckim; drugi Zawisza, bystrego umysłu młody dzian obrał zawód naukowy. Synom rodzin możnych władnych poczytywano to czasem za złe. W uczoność dzieci królewskich i własnych synów, upatrywała rubasza wielmożność szlachecka zagrożenie obyczajów straszących, skazę równości w narodzie. Gdy stał młody Zawisza oddał się raz pracy umysłowej, chęć dążyć już tylko o to aby mu potęgą rodu jaknajprędzej dopomógł do zaszczytów. Potęgę familijną składał wówczas nietylko bliżsi krewni. Cała rzesza najbliższych bratanków, cały orszak ich chlebojedów i popleczników, cała społeczność jedno-herbowa, stała jako takzwani „przyjaciele” za popieranym przez siebie „bratem i klejnotnikiem”. Poparcie Zawiszy wywarło tem pomyślniejszy skutek, iż ówczesny biskup krakowski Bodzanta był spólnego z nim „szczytu” czyli tarczy herbowej, Różycem. Innego możnego „przyjaciela” acz nie spólklejnownika, miał wojewodzie krakowski przez całe życie w późniejszym biskup

poznańskim, Mikołaju z Kurnika, cechu Łódzia. Nadzwyczajny rozum jaki najzajadlejsi przeciwnicy przyznają Mikołajowi, każe nam w jego druhu Zawiszy godny przyjaciela wnioskować umysł. Sam Mikołaj chwalił się iż Zawisza wszystko, czego później dostał jemu zawdzięcza.

Rozpoczął nasz Zawisza swój zawód duchowno-polityczny od starań o archidiaconat krakowski. Był to makomity w hierarchii kościelnej urząd sędziego duchownego i wizytatora dyecezyi, wglądającego w uzdolnienie naukowe i obyczaje plebanów. Posiadł go już był książę Jan z Buska, gdy wtem wojewoda Dobiesław, biskup Bodzanta i całe stronnictwo Zawiszowe, gwałtownie nań natarli, aby go ustąpił Zawiszy. Uczynił słabszy co musiał. Zawisza został archidiaconem. Odtąd wraz z przyjacielem Mikołajem, obecnie proboszczem przy kościele Panny Maryi i kanclerzem wielkopolskim, bawił młody urzędnik kościelny u dworu Kazimierza Wielkiego. Lubo stary Kazimierz jak łatwo pojąć nie wielce zapewne cenił nieco lekkomyślnego archidiacona, bywał on przecież do poważnych prac używanym. Kazimierzowski statut żupniczy wymienia Zawiszę pomiędzy swymi najpierwszymi kompilatorami. Jakoż wszystkie jego późniejsze czynności polityczne przypominają szkołę Kazimierzowską, szkołę młodszego pokolenia. Panujący tam duch gorszył starą szlachtę i duchowieństwo. Przyczepione Kazimierzowi przez panów imionisko „król kmieci” płynęło goryczą żółci. Wspomnienie Kazimierzowskiej rady *krzesiwa* i *hubki*, jeśli w istocie dane kmieciom przeciw dziedzicom, słuszną przejmować mogło niechęcią. Xięża

przypominali sobie z oburzeniem zabójstwo Baryczk i zmuszenie poddanych biskupich we wsiach sędziarskich z rozkazu królewskiego do danin i robocizny

Ztemwszystkiem tak opieka nad ludem, jak chęć pociągania uprzywilejowanych dóbr kościelnych do porównanego udziału w ciężarach publicznych miały sprawiedliwość, miały spólcucie całego nowszego pokolenia z sobą. Hołdował im Kazimierz, hołdowały im wszystkie jaśniejsze umysły wieku a między temiż i nasi dwaj przyjaciele. Osiągnawszy później stolice biskupie: Mikołaj poznańską a Zawisza krakowską, okazali się obaj nieprzyjaciołmi przywilejów kościelnych, obaj pierwsi ze wszystkich biskupów polskich kościelne dobra swych dyecezyj pod jarzmo corocznych danin wtłoczyli. Mikołaj rozniecał nadto nieskończone między szlachtą wielkopolską a wiejskim gminem właśnie przywodzące w pamięć ową ogniową radę Kazimierza W., ile że gęste pożary z nich wyniknęły. Atoli takie postęпки, takie nowoczesne sympatye, stawiały archidiakona Zawiszę i proboszcza Panny Maryi Mikołaja jako xięży w sprzeczności z własnym stanem; jako szlachtę w sprzeczności z surową dla kmieci wielkopolszczyzną starodawną. Ztąd u fanatycznych xięży, u żarliwych Wielkopolan biada pamięci obudwóch! Zwłaszcza gdy nad sprawę duchownych i szlacheckich poddanych wyższa wytoczyła się sprawa, kwestya żeńskiej sukcesyi tronu. Dla jej uistoczenia należało dworowi zjednać przynajmniej głównych urzędników koronnych. Tymczasem podkanclerstwo krakowskie spoczywało w ręku namiętnego Wielkopolanina, archidiakona gnieźnieńskiego, kronikarza Janka z Czarnkowa. Po dłu-

gich więc zatargach w których królowa Elżbieta rzuć musiała banicyą na kronikarza Janka, a on wbrew banicy do Wielkopolski wróciwszy nawzajem wyklął królową, wydarto wspólnemi całej rzeszy Różyców usiłowaniami podkanclerstwo Jankowi, a poruczono Zawiszy. Wreszcie postąpienie przyjaznego dworowi kanclerza Jarusza na arcybiskupstwo gnieźnieńskie posunęło Zawiszę na kanclerstwo. Podkanclerstwem zaś chciała królowa jak się zdaje ułagodzić rodzinę niespokojnego Janka, powierzając je pono jego bratu Szymkowi.

Ambitny Zawisza stanął wpół drogi życzeń. Kanclerstwo ceniono oddawna jako jedno z najzaszczytniejszych dostojenstw. Pieczęć kanclerska, w ogólności wszelka pieczęć była przedmiotem czci bałwochwalczej. Mówiliśmy już o ówczesnej świętości dokumentów. Owoż główną rzeczą, niejako sercem dokumentu to jego pieczęć. Większa część ówczesnego niepismienego świata umiała z całego dokumentu tylko jego pieczęć rozeznąć. Do podwładnego grododzierzcy przynosi oszust pierwszą lepszą kartę pergaminową mniając ją listem od pana. W tym liście ma być rozkaz poddania zamku dowództwu i orszakowi nieznanego. Rycerski grododzierzca nie umiał wprawdzie czytać. — opowiada kronikarz — lecz znał się doskonale na pieczęciach, a u fałszywego szpargału wręku oszusta wisiała pańska w istocie pieczęć. Przypatruje się tedy ze znawstwem woskowemu godłu i każe sobie odczytać słowa rozkazu. Oszust wygłasza najdobitniejsze zlecenie otworzenia bram zamku; potem rycerz zaspokojony pieczęcią poddaje zamek. A zaspokajając nieumiejętność czytania służyły pieczęcie

niepiśmiennemu za jedyny surogat pisma. Ktoby i pisać nie umiał, pieczęć przyłożył, stanowi prawodawca. Przypuszczano wtedy że każdy może mieć swój z pieczęciowy, swoje „piętno“, to jest swój herb. Na wyświecana z miasta czarownica niemiecka, przykajac osobnym dokumentem nigdy więcej nie pojawia się w okolicy, przeprasza iż w przypadkowym brwłasnej pieczęci pozwala dwom sławetnym mieszanom przyłożyć swoje za nią. Mieszczanom części odmawiać nikt nie pomyślał.

Jak powszechna była nieumiejętność czytania, wne źródło tych znaków pieczęciowych, w ogólnie „piętno“ wszelkich a w pewnej mierze i herbów, powszechnie było ich używanie, tylko jeszcze nieuolone. I tak na przykład przed śmiercią ojca wzbran prawo synom używać innej niżli ojciec pieczęci, śmierci ojca mogli to czynić. Powszechna też pawa niejednostajność, niepewność herbów nawet l jowych. Jeszcze niebardzo dawnemi czasy ksi Wielkopolski Władysław Płwacz używał orła, P. myśław trzech lilij, jego brat Bolesław smoka stopami rycerza, zapewne świętego Jerzego; P. myśław Iszy czy Ilgi naprzód lwa, potem na ta orła na proporcu zaś lwa i lilii. Podniesionego p króla Przemysława dla całej Polski orła dopiero l Łokietek ustalił. Wszelako jakkolwiek niestałe i zmie działały przecieź te znaki na świeższą jeszcze fa zya ludzką jakimś tajemniczym urokiem. Brała chętnie znak za rzecz, pieczęć za samą osobę. Z tażsama cześć dla pieczęci co i dla osoby. Rzuc jej o ziemię lżące właściciela podlegało surowej ka

„**Małbicie uczciwą pieczęć miejską.** — pisze do rajców stołpeńskich znany światu z lichwiarstwa zakon krzyżacki, oburzony nieoddaniem w terminie zaciągniętego przez miasto długu. I taż sama troskliwość o bezpieczeństwo pieczęci jak o bezpieczeństwo osoby. Miano ją zawsze przed oczyma na palcu. Pierścieniowy kształt **-sygnetu.** to jest pieczęci, zamierzał ułatwienie trzymania jej ciągle w ręku. **„Naszej wielkiej pieczęci.** — mówią Krzyżacy w liście — nie powierzamy żadnemu śmiertelnikowi, lecz kryjemy ją w dzień i w noc pod zamkami.

Jakoż samemu sposobowi używania pieczęci towarzyszyły tysiączne względy i formalności. Zależało wiele na tem czy pieczęć na zwykłym białym czy na czerwonym wybito wosku. Pozwolenie miastom wosku czerwonego oznaczało szczególną łaskę królewską. Bohaterskiem odzyskaniem utraconej w boju chorągwi dobiła się tej łaski cała szlachta sieradzka. Zresztą, tylko magnaci i urzędnicy ziemscy śmieli pieczętować się znakiem czerwonym. Ową wielką pieczęć przykładali Krzyżacy tylko u listów do papieża i cesarza. Już od czasu królów Przemysława i Łokietka rozróżniano pieczęcie majestatyczne, wyobrażające całą osobę królewską na tronie, z berłem i jabłkiem w ręku, od mniejszych o samym herbie państwa. Wielkie pieczęcie, duże krążki wosku na jedwabnym sznurze lub pergaminowym rzemyku wiszące u dokumentu, niekiedy w blaszanej puszcze zamknięte, miały z obu dwóch stron wyciski czyli takzwaną kontrasygillacyą. Aby utrudnić fałszerstwo kazała kancelarya królewska dawne przywileje potwierdzać drugą i trzecią pieczęcią,



nazwą opłacanej daniny *purch-hut*. Podobnież starodawne polskie *·pomocne·*, wywodzi swoje źródło z powszechnie znanego na zachodzie *aide, hilf*. Czytając francuzkie podania o uciemianiu ludu częstemi przejazdami królewskimi mniemasz słyszeć skargi na podwodowe nadużycia w Polsce za Mieczysława Starego. Nawet mniemane czysto słowiańskie obowiązki gromadne, np. tylokrotnie wzmiankowane *·śląd·*, pogoń złodzieja, ściganie nieprzyjaciela, znachodzimy daleko na zachodzie, za morzem w Anglii. Nie inaczej miało się z całą resztą myśliwskich i wojennych ciężarów. Za granicą nastąpiła wcześniej przemiana większej części służb i danin rzeczowych, uiszczanych zbożem, bydłami albo robotą osobistą, w opłaty pieniężne, w czynsze. Uboższa Polska zachowała dłużej tryb pierwiastkowy. Osiadający przeto na czynszu osadnicy zachodni nazwali sposób podatkowania rzeczowego *·prawem polskiem·*. Z czasem acz bardzo ociętnie, wzięli się i Polacy przynajmniej gdzieniegdzie, przynajmniej przy niektórych daninach do pieniędzy. Jednoczesne zaś spółistnienie obudwóch *·praw·*, różnaitość nazw jednej i tej samej daniny w różnych stronach, wynikający ztąd zwyczaj zamieszczania w rozwłokłych przywilejach kilku mian jednej i tej samej daniny, branych później za miana różnych danin, to wszystko zagmatwało terminologię starego *·prawa polskiego·* w niepodobną do rozwikłania zawiłość.

Snuje się w tym zamęcie rój dziwacznie brzmiących i jeszcze dziwniejszą pisownią spotworzonych wyrazów: powód, przewód, powóz, stroża, narzaz, sep, stan, opole, powołowe, posada, berna, obiedne,

wspomniane tu usposobienie lekkomyślne przeważną cechą wieku wygórowanej pobożności. Owszem samo duchowienstwo trzymało prym w powszechnej książąt, szlachty, miast, kleryków i laików, wesołości. Przyjdzie o niej często jeszcze przemówić. Tu przypomnimy tylko znaną wesołość dworu Elżbiety. Bawiący przy nim Zawisza nie potrzebował mieć wrodzonej sobie namiętności do wszelkich uciech światowych aby zasłużyć na imię lekkomyślnika. Toć wszyscy jego współczesnicy są zarówno płochymi światowcami, trzpiotami.

Najmilszą z niewinniejszych zabaw polskiego duchowienstwa, polskich owego czasu biskupów, była muzyka, były śpiewki światowe. Szli oni w tem za przykładem duchowienstwa krajów zachodnich. Tam w poczcie trubadurów francuzkich albo świeckich pieśniarzy niemieckich, nie jeden liczył się książdz. Biskup Marsylski Folquet, biskup z Bazas, dominikański inkwizytor Izarn, niemiecki mnich Bosacki, mieli szeroką w tej mierze sławę. Jan Łodzia biskup poznański, autor wielu hymnów pobożnych nie znał chwil szczęśliwszych nad owe, gdy sobie doma gwoli wesołości przygrywał na cytarze. Arcybiskupa Mikołaja nie zadawałniał jeden instrument muzyczny. Lubiący także cytarę, rozkoszował on najchętniej w gwarnem luteń, trąb, piszczałek i reszty gędziebnych narzędzi chórze. Nawet godnością opata udostojniony kantor klasztoru Żegańskiego wracał rad do pulpitu na chórze, i na organach sobie przygrywając wesołe często piosnki śpiewał w kole zebranych mnichów. Jak ów biskup Jan Łodzia składało wielu biskupów, acz zresztą nieuczonych, łacińskie do śpiewu rymy. Celo-

wał w tem osobliwie biskup wrocławski Konrad. Poznański biskup Stanisław Ciołek niewielkiego rozumu a żartowniś i krotofilnik, tylko swojej przyrodzonej poetyce zawdzięczał podkanclerstwo. Przerwę między jedną a drugą nutą wesołą brzmiącą w kole godowem wypełniały znane już pod tą nazwą facecye i dykteryjki wesołych xięży. Nie było końca żartom i śmiechom gdy pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, kujawski biskup Kropidło, pełen facecyr i dykteryek, jał w gronie xiążęcem przypowiadać w czasie uczty i baraszkować. Ani płasów nie wzdrygał się taki młody wesoły biskup. Magdeburskiemu arcybiskupowi pozostał od nich przydomek „Skoczek”. Potrzebny do płasów strój kusy, jaskrawy i różnobarwny, nadał znanemu biskupowi warmińskiemu Janowi przydomek „Pstrokaty”. Za kusym strojem i płasem szło zwyczajnem następstwem; zalotnictwo....

Owoż takim strojnym, śmiejącym się światowcem, ochoczym do śpiewki i facecyr, skorym do płasu i zalotów, w koniach i dworności rozmiłowanym przedstawia kronika naszego kanclerza przy wesołym dworze Elżbiety. Lekkomysłność czasu zrobiła go chcąc nie chcąc płochym, a przyrodzona krewkość, namiętność rozplómiła wszelką płochotę w rażący zbytek. Strojnisiostwo posuwało się u niego jak to później obaczym do bajecznego w onych czasach przepychu. Zalotniczość przekraczała granice ostrożnej przyzwoitości. Bo tylko tę przesadę i otwartość poczytują mu głównie za winę. Sam jego nieprzyjaciół zarzuca mu nie tyle istotę grzechu ile że „nieostrożnie” grzeszył. Swoją

gorzącą nieprzezornością, swemi zbytkami naprzykrzył się Zawisza nawet pobłażliwej Elżbiecie. Strofowała go ona nieraz surowo. Pragnęła nawet szczerze pozbyć się jego obecności u dworu. Wszelako powierzony mu urząd kanclerski, potęga domu i przyjacioł tak potrzebna w przeprowadzeniu zmian politycznych, przedewszystkiem zaś śmiała, stanowcze przyrzeczenie Zawiszy iż wymoże u szlachty zwrócenie owego niepomysłnego córkom Ludwikowym przywileju z roku 1355, kazały patrzeć przez szpary. Co więcej Elżbieta musiała coraz nowemi przywiązywać go sobie łaskami.

Jakoż był Zawisza mocen spełnić, co przyrzekł. Najniebezpieczniejszy opór następstwu kobiet stawiała Wielkopolska. Miększa, nowomyślna Małopolska, przychylna wszelkim reformom, już w statucie wiślickim możność dziedziczenia płci żeńskiej w braku męskiej przyjąwszy, nie miała do bezwarunkowej opozycji powodu. Wpływ całego możnowładczego rodu Kurozwęckich mógł ją skłonić do reszty. A podczas gdy ojciec wojewoda, gdy brat kasztelan, gdy bratanki i przyjaciele mościli zamysłem dworskim drogę do serc *Krakowian*, wierny druh i główny poplecznik Zawisaków, wielkopolski kanclerz Mikołaj jednał im u *Polaków* stronnictwo. Zrozumiałem więc okazuje się śmiałe zobowiązanie się Zawiszy. Lecz żadna wówczas przysługa, żaden dług wdzięczności nie obszedł się bez lichwiarskiej nagrody. W średniowiekowem społeczeństwie chęć zysku nie znała granic. Jak żołądek dziecinny tak chciwość młodego w one czasy

narodu miała wilcze zęby, wilcze łakomstwo. Gwałtowniejszy ród Wielkopolan plądrował niekiedy po gościńcach; polerowniejsi panowie małopolscy wymuszali na książętach ogromne myto przekupstwa. Tylko sprzedajności małopolskich doradców Kazimierza Wielkiego, karmionych ustawicznymi darami zamków i posiadłości, corocznymi pensjami, winien był król Ludwik osiągnięcie tronu polskiego. Przedajność elektorów niemieckich, unieśmiertelniona pozostałymi kwitami wyniosła jego spółczesnika Wacława na tron cesarski. Nawzajem Wacławów brat, cesarz Zygmunt, wystawiał na targ przywileje, kraje, przymierza. W wieku jawnego w Niemczech sprzedawania szlachectwa, w całej Europie odpustów i zbawienia, wszystko było sprzedajne.

Nie dziw zatem że i Zawisza pomoc swoją skrzyścić pragnął. Kosztowała ona nadmiar drogo Elżbietę. Najmniejszą ofiarą były przyrzeczenia wyższych dostojenstw. Synowi kanclerzowi padła obietnica pierwszego opróżnionego biskupstwa, ojcu wojewodzie kasztelanii krakowskiej, innym panom innych urzędów. Nieufność sprzedajnego pokolenia żądała na każdą z obietnic — dokumentu. Oprócz którychto pergaminowych zaręczeń płynęła na wszystkie strony brzęcząca gotowizna. Wszystkim wielmożom sypał król Jegoćmość hojnie pieniądze. Aż wreszcie tyła wspólnymi króla, królowej, Zawiszy, jego rodziny i przyjaciół zabiegami, przeparto zamiar. Stało się. — mówi z zwiększoną gniewu, niechętny tej sprawie kronikarz wielkopolski, jedyny zwiastun tej wielkiej wiadomości —

iz pokrewieństwem, złotem i przyrzeczeniami uwiedzeni panowie, zezwolili na złamanie dawnego listu swobody.. Na zjeździe w Koszycach, *pierwszym* z dwóch w temże mieście odbytych zjazdów, mało zwyczajnie uwzględnianym, uznano wbrew dokumentowi z r. 1355 pierworodną córkę Ludwika Katarzynę, dziedziczką korony polskiej.

Zawisza dopełnił dzieła. Ambicya króla Loisa i jego kanclerza pasła się najpiękniejszymi widzeniami przyszłości. Królowi uśmiechało się ziszczenie jego marzeń o trzech posagowych koronach; kanclerz widział się w duchu biskupem, xięciem kościoła. Wtem na kwiecistym obrazie ludzkich rojeń ukazał się palec Boży. Obrął on sobie rodzinę andegaweską za widoczną igraszkę swoją. Nie było domu na któryby losy zwały tyle łask i fortuny, nie było domu któremuby one mieszały srożej wszystkie zamysły. W coż obróciły się plany Ludwikowego ojca Karola, rojącego o trzech królestwach! Istną bajki gminnej nicością rozwiały się rojenia syna Ludwika, o trzech córkach i trzech posagowych koronach. Gdy właśnie teraz przyjęciem córki Katarzyny na tron polski usunięta została główna przeszkoda ziszczenia się jego marzeń, zdarzył się wypadek który je nagle zniweczył. Królowna Katarzyna umarła. Marzenie Ludwika ochromiało. Pozostały mu tylko dwie koronne głowy w rodzinie. Temci goręcej uderzyło serce ojcowskie chęcią zapewnienia im tronów. Atoli śmierć obranej przez Polaków następczyni Katarzyny wróciła im dawną swobodę. Zaszła tedy potrzeba nowych trudów. Wprawdzie

dzieło Zawiszy odjęło przedsięwzięciu najprzeciwniejszą mu cechę — niezwykłości, złamało raz przeciwnika. Nadto mogło ono liczyć i nadal na pomoc stronnictwa Zawiszowego, na przychylność Małopolan. Lecz niespodziany powrót do pierwotnego stanowiska podniecał tem zapalczywszą oporność przeciwnej strony. Pokonało ją dopiero na *drugim* zjeździe w Koszycach najgwałtowniejszych środków użycie.



podobieństwo. Dalekie kraje Europy brzmiały wstrętem Polaków ku panowaniu żeńskiemu. Mówi o nim cesarz Karol IV w opisie swego żywota, mówi papież Klemens VII w bulli dla Władysława Białego. Jeżeli w dotychczasowej Polsce przypadek powołał niewiastę do zastępczych rządów w czasie małoletności, odmaszczono to zazwyczaj srodze na jej pamięci. Według zdania pospolitego nie było jędzy nad Ryxę, a wszystkich nieszczęść domowej wojny pomiędzy synami Krzywoustego winną była niewiasta, Władysława żona Agnieszka.

Z tejże samej przyczyny spotwarzono tak nieśluszenie obecne rządy naszej zacnej Elżbiety. Za podżęciem starodawnych uprzedzeń rzucał każdy kamieniem na nią, obelgą na wszelki wpływ niewieści w sprawach światowych. Mędracy akademii krakowskiej dowodzili uczenie przyrodzonego zepsucia, jadowitości rodu żeńskiego. Tysiączne przysłowia i przypowieści wpajały gminowi wrogą niewiastom mądrość uczonych. Przejęci takimi wyobrażeniami Wielcy Polszczanie widzieli w rządzonej królową Polsce już naprzód one nieszczęścia, na jakie spółcześni i spółwierzący w tej mierze Węgrzy użalali się przed Karolem Neapolitańskim, swoim z niechęci ku żeńskiemu monarsze obranym pretendentem. Płocha płeć roznieca krwawe waśnie których potem uspokoić nie umie. Ową krainę węgierską którą niegdy widziałeś kwitnącą rozkosznym dostatkiem wszelkich dóbr ziemskich, dziś furye wojenne szarpią. Obawa podobnychże klęsk w Polsce nakazywała przyznać słusność gorzkim słowom onego Wielkopolanina, który w osobie królowej Elżbiety na



jego rad owocem. Drugim o tożsamo winionym, i jak we wszystkich sprawach tak zapewne i teraz użytym przez króla pomocnikiem poufnym, był siostrzan Kazimierza W., Władysław książę Opolski. Zniemczały Szlązak, blizki krewny Ludwików, ubogi lecz wysoko bo nawet z cesarzem Karolem IV swoim kochanym szwagrem skoligacony, należał on do liczby tych służących panów niemieckich, którzy jak owe grafy Cyllejskie dworowali ustawicznie bogatemu królowi węgierskiemu. Jego powolny, przeciwny gwałtom umysł nie wysunął go nigdy na przedscenę historyi, lecz podstępna nienawiść ku wszelkiej polszczyźnie, ku polskiej szlachcie i obyczajowi polskiemu, pobudzała go (jak obaczym) do ciągłych podszeptów i knozań przeciwko narodowi. Owszem coraz jadowitszą ku niemu jątrząc się złością, staje się Władysław Opolczyk nareście tem pamiętnem narzędziem opatrności, którem ona wszelkie pasma naszej powieści wikła w węzeł ostatecznej katastrofy. Będziemy tedy mieli sposobność zapoznać się z nim dokładniej. Obecnie mamy tylko przypomnieć że Władysław Opolczyk piastował w Węgrzech najwyższą godność kraju, województwo czyli palatynstwo. Nadto puścił mu król Lois niezwłocznie po swej koronacyi krakowskiej w feudalne posiadanie ziemię Wieluńską z miastami i nader warownymi grodami Wieluniem, Bolesławem, Brzeźnicą, Krzepicami, Olsztynem i Bobolicami. Wreście zostały mu poruczone rządy Rusi czerwonej z tytułem księcia Ruskiego. Jako palatyna węgierskiego zwano go powszechnie w Polsce i u Krzyżaków zwęgierska Naderspanem tj. na podobieństwo najwyższych w Polsce

kasztelanów czyli panów krakowskich wielkim-panem albo też wielkim-hrabią węgierskim. Sprawowanie xięstwa Ruskiego dało mu również powszechny przydomek Ruski. Tak wielorako utkwiał on w pamięci narodowej. Do czego jednym z pierwszych powodów były udzielone teraz królewskiemu wujowi rady podatkowe. Zastosowując się do nich przesłał Ludwik mało i wielko - polskim starostom rozkaz pobierania natychmiast dawnego poradnego.

Poradnie, zwane tak od najstarożytniejszego zapewne narzędzia rolniczego radła czyli pół-pluga, było jedną z najstarodawniejszych danin publicznych. Wyobrażenia wieku Jagiellowego miały je za pierwotną Chrobrego Strożę, z razu w samym ziarnie, później w ziarnie i w pieniądzech składaną. Jakoż najstarsze wzmiarki mówią o niem jako o najzwyczajniejszej, powszechnej, głównej daninie kraju. Służyły mu wszelako przeróżne miana. W 13 wieku nazywano je poradnem czyli powołowem. Za czasów Kazimierza W. weszła w używanie nazwa królewszczyzna, królestwo. Później zastępowano ją nazwą podymne. Pochodzi to w największej części z niestałości terminologii średniowiekowej. Nigdzie ona nie zrządziła tyle zamieszania, co w dziedzinie średniowiekowych danin polskich, takzwanego prawa polskiego.

Wszystkie te starodawne obowiązki i służebności polskie były właściwie nie-polskie. Wniknęły one do nas z całą organizacją polityczną z zagranicy, z zachodu. Toć sama najstarsza stroża zamkowa jest tylko prostem tłumaczeniem staroniemieckiej, w Polsce pod spolszczoną, w Węgrzech zaś pod całe niemiecką

mnym zjeździe w Koszycach, należy obeznać się z głównymi dostojnikami królestwa w roku 1374, jedy-nymi członkami ówczesnych zjazdów sejmowych. Słu-szna zacząć od duchowieństwa i jego głowy, a tę wła-snie zmienił był w tej porze kościół polski. Żyło teraz owszem jednocześnie dwóch arcybiskupów gnie-źnieńskich, jeden na dewocyi w klasztorze łędzkim, drugi u steru spraw krajowych na zgromadzeniu w Koszycach. Tamtym był ociemniały staruszek Jarosław herbu Bogorya, niegdyś wraz z Kazimierzem W. pra-cowity gospodarz na niwie duchownej jak i świeckiej, hojny oswobodziciel wschodnich stron Małopolski na długie lata od danin dziesięcinnych, ustawodawca ko-scielny na synodzie kaliskim r. 1357 — tym uczony doktor dekretalów i niedawny dziekan krakowski Ja-nusz przezwiskiem Wilk albo Suchywilk herbu Grzy-mała, znany już za Kazimierza W. jako jeden z naj-mędrszych ludzi w koronie polskiej. Byli sobie obaj kapłani według ówczesnego wyrażenia „przyjaciołmi-tj. blizkimi krwią, a młodszy z nich Janusz winien był nawet całe wyniesienie swoje staremu wujowi Jarosławowi. Mając bowiem niezadługo skończyć setny rok życia, złożył sędziwy Jarosław dobrowolnie rządy arcybiskupie, powołując do nich swego na dziekanii w Krakowie siedzącego siostrzeńca. Tuż przed wy-jazdem panów polskich na zgromadzenie koszyckie nadeszło do Polski najwyższe potwierdzenie tej zmiany w arcybiskupstwie gnieźnieńskim, podpisane przez papieża Grzegorza XI w Awinionie pod koniec maja 1374. Zaczem usunął się ciemny Jarosław w zaciszę cysterskiego klasztoru w Łędzie, i używając za ze-

zwoleniem papieżkiem dochodów z niektórych dóbr arcybiskupich w Koronie i na Pomorzu, trawił dni ostatnie w rozmyślaniach pokutnych. Te nareszcie natchnęły mu zamiar ukarania się publicznie rozkazem w testamencie, aby ciało jego po śmierci wniesiono do kościoła gnieźnieńskiego nie drzwiami lecz wybitą na przedce dziurą, ponieważ nie według kanonów lecz bardzo dorywcze środki osiągnął stolicę arcybiskupią.

Tymczasem nowy arcybiskup walczył w Koszycach z kłopotliwymi sprzecznościami położenia swojego. Rodem Sędomiczanin, należał on do szlachty małopolskiej, liczył się do przychylnego dworowi herbu Grzymała, i uchodził za jednego z najznamienitszych uczniów szkoły Kazimierzowskiej a nawet za głównego przez jakiś czas doradcę tego króla. To wszystko czyniło go niejako zwolennikiem nowoczesnej oświaty i wolnomysłności małopolskiej, jakoteż zgodnych z nią zamysłów króla Ludwika. Z drugiej jednakże strony jego charakter duchowny, jego konieczna odtąd zażyłość ze szlachtą wielkopolską, a nadewszystko własne uprzedzenia przeciw spadkobierstwu żeńskiemu i wszelkim rządóm niewieścim ciągnęły go przemożnie ku surowej staropolszczyźnie i nieprzyjaznym następstwu królewien zamiarom Wielkopolan. Pozostał po Januszu jeszcze z czasów Kazimierza W. zapis niektórych kupnem nabytych włości na rzecz kilku synowców, obdarzonych temi dobrami z wyraźnem zastrzeżeniem, aby nigdy płeć żeńska nie mogła w nich dziedziczyć. Dodajmyż k'temu ganioną arcybiskupowi przez współczesnych niestałość charakteru, ulegającą lada natchnie-

z tego świata potomstwo nasze męczyńskiej płci tylko, a nie białą głowę mają mieć i wziąć sobie za dziedzica i potomka na królestwo. Potem za zwoleniem rycerstwa i panów szlachty i innych wszystkich, która do tego przystąpiła wola, córki nasze gdyby nie była płeć męczyńska sobie za pany i dziedzice królestwa Polskiego przyjęli, które chcieli i chcą otrzymać za potomki nasze i koronę królestwa Polskiego. Wszakże w tej mierze gdybyśmy z łaski bożej mieli syny i dziewczki, jednego z męczyzn, a gdyby męczyzn nie było jedną z córek naszych na ten czas narodzonych i będących, i które się na potem narodzą, którego albo którą my albo nazacniejsza pani królowa matka ich a żona nasza namilsza im naznaczymy albo naznaczy, onego albo onę niech mają za dziedzica i za potomka naszego i obywatele królestwa będą go powinni przyjąć i mieć. Jakóż tymże, to jest potomkom naszym przez pany szlachtę, przełożone i miasta, i inne, każdego z osobna w królestwie mieszkającego, stał się jest za wolą naszą pod przysięgą obowiązek i obietnica jest i stała się od tego czasu jako od tamtego, także od tamtego jako od tego wezmą za pana i dziedzica i wedle prawa potomka. A potem albo od tego czasu potomkowie ich, albo idący od nich miejsce panowania mają otrzymać w królestwie Polskiem przereczonem. Ale iż korona królestwa przereczonego przez tę successyę na królestwo mogłaby niekiedy być rozdzielona, rozerwana albo którym sposobem zgwałcona, obiecujemy pod dobrą wiarą, okrom wszelkiej chytrłości i zdrady, pod przysięgą wiary naszej, iż będziemy zachowywać koronę królestwa Polskiego zawždy

całą i nienaruszoną, i żadnych ziem i części od niej oddalać albo umniejszać nie będziemy, ale ją rozmnażać i jej dostawać, jako na koronacyi naszej jesteśmy i byliśmy obowiązani naszymi listy na to danemi. A iż przereczona nasza szlachta mają przeciwko nam tak osobliwą chęć, że też i płeć białejgłowy potomstwa naszego, jako i męzczyńską za xiażę i za pana, jako rzeczono jest przyjęli, a przeto dla zasług i wiernych posług uczynionych, i dla dobrej wolej wszystkich (którą nam i potomstwu naszemu obojej płci pod przysięgą pokazali, i napotem za czasem i miejscem są gotowi wierne służby za wolą bożą pokazywać) chcąc im to osobliwą łaską nagrodzić, miasta, zamki, dzierżawy, miasteczka i wsi, i poddane we wsiach wszystkiego królestwa Polskiego, którzy w niem mieszkają, panów i szlachty wszystkich czyniemy wolne, i wyjmujemy od składania wszystkich dani albo podatków tak pospolitych jako osobliwych, któremkolwiek imieniem byłyby zwane, i od wszystkich posług, robót, drażnienia, ucisków największych, któreby miały być w rzeczach i w osobach, szczerze i proście wolni, chcemy aby wyswobodzeni i wyjęci byli, ale tylko chcemy mieć na tym dosyć, aby dwa grosza monety polskiej których ośm a czterdzieście groszy grzywnę czynią polską, z każdego łanu, albo części łanu osiadłego, na każdy rok nam i potomkom naszym, na święto św. Marcina konfessora, na znak nawyższego panowania i na wyznanie korony królestwa Polskiego były płacone. To jedno wyraziwszy iż gdzieby najazd nieprzyjacielski na rzeczono królestwo zkąd przypadł, tedy szlachta koronna ku odpędzeniu ich

zamożny *dziedzic* w wschodzącem z Koszyc słońcu źródło wcale innej, wspanialszej niż feudalizm świętości. Tylko u samych stóp społeczeństwa, z progu ubogich drobno szlacheckich zagród Wielkopolski, można było dostrzedz plam tego słońca. Ogół koronnych *dziedziców*, opromieniony w Koszycach xiążęcą oświeconością, mógł już teraz w rozochoconej myśli zawołać o sobie słowami Zygmuntońskiego szlachcica: *Polak zawsze wesołym w królestwie swem jest! Spiewa, tańcuje swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchnemu innego winien jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu a pospolitą wojnę. Czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie myśl dobrą kaziło!*

Z jawnem też zadowoleniem zaczęła szlachta po zjeździe koszyckim używać przez jakiś czas w dokumentach publicznych tytułu *dziedzic*. Ten sam blask jakim niegdyś przed zaniechaniem tytułu *komes* świeciła używana w dokumentach formuła *W obecności niżej podpisanych komesów...* opromienił teraz dokumentową formułę *W obecności panów dziedziców i szlachty*. Ci zaś z panów ówczesnych, którzy jako ludzie uczeni zwłaszcza duchowni, patrzyli z moralnego stanowiska na obecne przeobrażenie społeczne, rozpoczęte małopolskim aktem ustawodawczym w Wiślicy a dokonane zwycięstwem Małopolan w Koszycach, mogli w swoim kosmopolitycznem współczuciu dla nowoczesnego liberalizmu Małej Polski, jakkolwiek przychylnego cudzoziemczyźnie, a w swojej niechęci ku starodawnej surowej wielkopolszczyźnie,

jakkolwiek narodowej, pochwalić to przeobrażenie zdaniem i słowami jednego z najznakomitszych Małopolan późniejszych, dziejopisa i kanonika krakowskiego. Ten sławiąc skutki liberalnych ustaw wiślickich i spowodowanego niemi napływu liczniejszej cudzoziemczyny do Małopolski, pisze z radością: „Odtąd królestwo polskie zaczęło zaludniać się przybyszami z Niemiec i innych krajów, i złagodniały umysły mieszkańców Polski, nabywając pojęć sprawiedliwości i słuszności. Nie próżno więc cieszyła się Małopolska w swoim wyobrażeniu z dokonanej teraz przemiany społeczeństwa. Nie bez przyczyny z radością wracali z Koszyc Małopolanie.

Pomiędzy którą radością jednych a smutkiem drugich należy dać jeszcze miejsce uwadze, jak widocznie mimo wszelkie przechylenie się społeczeństwa ku porządkowi późniejszemu okazują się jeszcze w dokumencie koszyckim ślady czasów i urządzeń dawniejszych. Władza królewska ma jeszcze szersze pole działania. Różnica między szlachtą a nieszlachtą nie stała się jeszcze tak stanowczą jak później. Piaśtowanie urzędów koronnych nie wymaga jeszcze nieodzownie klejnotu szlacheckiego. Dość jest być rodowitym krajowcem. Pomniejsze zaszczyty i obowiązki, pomniejsze zamki może król rozdawać komukolwiek, nawet niekrajowcom, przybyszom miejskim. Większa część tych rozdawanych później królewszczyn trwa jeszcze w ręku królewskim. Król — jest bogatszym i wszechwładniejszym, lud — bliższym utraconemu później prawu obywatelstwa, a od miast - - potrzebnem



było nawet osobne przyzwolenie na główny koszyckiego aktu warunek.

Pospołu z szlachtą dały też celniejsze miasta polskie królowi Ludwikowi r. 1374 przyrzeczenie wierności dla córek. W szczególności miasta Kalisz, Stawiszyn, Konin, dochowały do niedawna ślady podobnych aktów. Stało się powszechnie zatwierdzoną pewnością, że jedna z córek królewskich posiedzie koronę polską. Lecz która z córek, Marya-li czy Jadwiga? to zależało od woli rodziny królewskiej. Tak ona sobie przynajmniej obiecywała. I zanim los z przeciwnym ozwał się głosem, spieszo było rodzinie andegaweńskiej ucieszyć się osiągnionem w Koszycach szczęściem domowem. Połączyła się z nią teraz i nasza matka-królowa Elżbieta. Zdało się, jakoby rządy Polski tylko tak długo zajmowały starą dyplomatkę jak długo akt koszycki przygotowywał się. Skoro on przyszedł do skutku, zdała Elżbieta rządy polskie synowi i wróciła nad Dunaj. Brzmiały Węgry obecnie głośnemi godami swadźby dwóch królów węgierskich z dwoma Niemcami. Musimy tedy pozostawić powieść naszą jeszcze dłużej za Tatrzańskimi górami. W tej bowiem obcej, węgierskiej stronie rozstrzygają się teraz po koszyckiem upelnomocnieniu dworu dalsze losy narodu. A rozstrzygają się jak zwyczajnie w obczyźnie, po obcemu, po cudzoziemsku. O swadźbie królowny Maryi z cudzoziemcem Zygmuntem Luxemburczykiem nie dość dokładne doszły nas wiadomości. Znamy tylko z bliskiej po zjeździe koszyckim pory list papieża Grzegorza

XI do cesarza Karola, pozwalający jego młodszemu synowi Zygmunтови poślubić jedną z córek króla Ludwika, z którą kilkuletni cesarzewic był już nawet zwyczajem onych czasów połączony pierwszemi ślubami. Głośniejszą pamięć pozyskała w kronikach postronnych swadźba młodszej królowny Jadwigi z Rakszaninem Wilhelmem.

---

w powszechnej niegdyś familijnej spółności z bratem, zmuszał go młodszy brat coraz nowemi swarami do coraz nowych podziałów, aż wreszcie wymógł na nim zrzeczenie się większej części posiadłości i praw starszeństwa. Łagodny z urodzenia lecz później ogniem jakiejś dzikiej lekkomyślności rozplomieniony, dawał Leopold unosić się do haniebnych kroków wiarołomstwa i zdrady, które wtrąciły w przepaść brata, ojczyznę, na koniec jego samego. W całej historyi nie znajdziesz drugiego lekkomyślnika, którego płochosć śmiałaby tak poważnych sięgać przedmiotów, tak tragicznie poważne miałyby skutki.

Dla lekkomyślnej przekory bratu chwyta się xiążę Leopold strony antipapieża Klemensa, przeciw któremu brat Albrecht w ówczesnej schizmie kościelnej trzymał z rzymskim Urbanem VI. Co tem większą pociechę przynosiło Leopoldowi, ile że jak wszyscy xiążęta owego czasu zadłużony niezmiernie, pobierał za swoje odszczepieństwo roczną płacę 120.000 dukatów od awiniońskiego antipapieża Klemensa. Będąc w ustawicznych konszaktach z nadadryatyckimi miastami, z których mianowicie Treviso oddało mu się w zbrojną opiekę, przysięga Leopold sprzymierzonym Trevizanom na przenajświętszą komunę przed wielkim ołtarzem w kościele św. Piotra, że ich nigdy w cudze ręce nie wyda. Mimo tego sprzedał ich Leopold później xięciu Franciszkowi Karrarze za 60.000 dukatów. „Ale biada ci xiążę!” — woła za uchodzącym po zdradzie Leopoldem włoski kronikarz Redusio — „za Treviso kupiłeś sobie śmierć!”. Jakoż ziściła się przepowiednia, za dukaty bowiem Karrary zaciągnął

wiązę rotę na bliską wojnę szwajcarską, w której zginął sromotnie. Uwikłany podówczas w sidła jakiejś tajnej miłości, spieszył Leopold przed bitwą z Szwajcarami pod alpejską strzechę swojej nowej ulubienicy, aby w jej objęciach wszelkiego rycerskiego pozbywszy ducha, niewieścią rozkoszą piany, rzucić się wkrótce na oślep pomiędzy oszczepy tłumu chłopskiego w krwawym wąwozie Sempachskim.

Odurzony zabobonnemi widziadły swojej rozkiełzanej fantazyi, zapalił się był Leopold poprzednio nowym jeszcze zwyczajem wytępiania czarownic i czarowników. I oto wszelkiego wieku dziady i baby płoną na licznych stosach w szczęśliwy początek tego uniwersalnego pożaru, który następnie po wszystkich sąsiednich rozlany krajach, miał pochłonać krocie ofiar niewinnych. Tą nienawiścią ku czarownicom zjednał sobie ojciec naszego Wilhelma u swoich współczesnych sędziów opinii historycznej najlepszą jeszcze kreskę. Zresztą widzą go oni ciągle otoczonym od ludzi, którzy według ich zdania byli małego lepsi od tych palonych czarowników. Najmilszymi w oczach Leopolda gośćmi państw jego byli Żydzi i bannici. Żydów poczytywano naówczas w Niemczech za wyłączną własność skarbu cesarskiego, i nie inaczej jak tylko za osobnym przywilejem cesarskim mógł ich posiadać którykolwiek z podrzędnych książąt niemieckich. Takim też łaskawym przywilejem cesarza Karola IV wolno było Leopoldowi ku niemałej zazdrości sąsiadów utrzymywać u siebie Żydów w niemałej liczbie. Pożądał ich Leopold wprowadzić z tej jedynej przyczyny, aby groźbą stosu płomiennego i wygnania wymusić na

kładną lekkomyślnością związek dotychczasowy, aby równie lekkomyślnie zawrzeć drugi i trzeci. Ztąd przy nadzwyczajnie wczesnem rozpoczynaniu takich frymar-ków swadziebnych kończono rzadko na pierwszych swatach. Ciekawym przedmiotem takiej wczesności i zmienności swadziebnej jest naprzykład starszy brat naszego Luxemburczyka Zygmunta, późniejszy król czeski Wacław. Zaledwie na świat przyszedł, zaręcza go ojciec cesarz Karol IV szeregiem dokumentów z córką bogatego burgrabi norymberskiego Fryderyka. W kilka lat później zerwaną swadźbę pierwszą zastępuje świetniejszy związek z synowicą Ludwika Węgier-skiego. Po kilku dalszych latach i węgierskie zręko-winy stargane, a w miejsce synowicy króla Ludwika przeznaczona zostaje małoletniemu Wacławowi jedna z równie małoletnich córek polskiego króla Kazimie-rza W., dla którejto nowej narzeczonej uzyskuje ojciec Wacławów od papieża potrzebną ku temu dys-pensę i legitymacją królowej polskiej. Ale i ta nowa ugoda ślubna wystarcza zaledwie na jeden rok, gdyż po kilkunastu miesiącach umyślił cesarz dziesięcioletniemu synowi czwarty już w kilku leciech projekt małżeński z księżniczką bawarską Joanną, uwieńczony nareście zawarciem rzeczywistego małżeństwa w latach późniejszych. Ośmielała do podobnej swawoli powszechna łatwość utajenia przed okiem świata nietylko tak lekkomyślnie zawiązywanych i zrywanych układów ale w ogólności każdego kroku życia. W jaki sposób cesarz Karol postąpił sobie z rodziną burgrabi norym-berskiego, było tajemnicą dworowi węgierskiemu, a krzywda synowicy króla Ludwika i córek zmarłego

niebawem Kazimierza polskiego tem łatwiej ukryła się w Bawaryi. Większa dziś jawność każdego czynu nie małym zaiste bodźcem do większej skrupulatności w postępkach.

Z nałogiem spekulowania losem potomków łączyła się druga okoliczność, tj. nadzwyczajnie wczesna wieloletność pokolenia. Im nieoświecwszy wiek, nieokrzesalsze pokolenie, tem krócej w istocie trwa rodzicielska władza nad dziećmi, tem rychlej następuje usamowolnienie się dzieci. Gdzie moralne i naukowe wychowanie nie długiego wymaga czasu, tam fizyczna niezawisłość i pełnoletność wkrótce dojrzewa. Według statutów mazowieckich i uchwały Warteńskiej zaczyna się *parobkom* tj. młodzieńcom wiek prawny od lat piętnastu a *dziewkom* już od dwunastu. Wiek pannieński między 12 a 14 laty był właśnie tą pożądaną porą, która według radośnych słów młodego króla Francyi Karola VI podobala się najwięcej konkurentom koronnym. Nierzadko przywdziewały zagraniczne królowny jeszcze nierównie wcześniej czepiec małżeński, i wraz z spólcześniczką naszej Jadwigi Izabellą francuską, wydaną w 8 roku za króla angielskiego Ryszarda, były otoczone własnym dworem, obchodziły patetycznie wszelkie uroczystości dworskie, udzielały posłuchań, słowem odgrywały z wszelką powagą rolę małżonek królewskich. Natenczas taka w ośmiu leciech poślubiona dama koronna bywała w dwunastym roku — znudzona już małżeństwem, *żałowała że poszła za mąż*.

Skutkiem tak powszechnego ducha frymarki i tej wczesnej pełnoletności rozpoczynało się życie daleko

tecznym zamachem upadła z gruntu zwierchność starszego brata. Leopold miotał się odtąd bez żadnego hamulca z jednej rycerskiej burdy w drugą, a dobroduszny Albrecht poprzestał na cichem domowym życiu w Wiedniu.

Dziecinne serce bawiącej tamże Jadwigi miało w stryju Albrechcie wielce zajmujący przedmiot zabawy i przywiązania. Wysoki jak wszyscy Habsburgowie, powolny, cokolwiek jękający się lecz żartobliwy i krotofilny, wzbudzał on powszechne współczucie i zaufanie. Uwolniony od trosk zwierchniego panowania, bawił się Albrecht ulubionem gwiazdarsstwem, budował sobie przepyszny pałac w Laxemburgu, zakładał tam kosztowne wodociągi, rybniki, zwierzyńce, i z zielnikiem Palladiusa w rękę sadił własnoręcznie w nowym ogrodzie laxemburskim rozmaite rośliny, albo heblował bardzo misternie deski i deseczki, wyśpiewując godzinki. Niekiedy przez długi czas nie widać było wcale xięcia Albrechta. Natenczas przesiadywał on na dewocyi w pobliskim klasztorze Kartuzów, śpiewał z nimi co poranku na chórze, nie pozwalał nazywać się inaczej jak tylko braciszek Albrecht. Ale biada kacerzom i Żydom gdy xiążę wyszedł z klasztoru. Na jego pobożny rozkaz spędzano z całego kraju podejrzone w wierze osoby, których trybunał inkwizytorski pod przewodnictwem celestyńskiego mnicha Piotra skazywał w jednej części na stos płomienny, w drugiej na wieczyste więzienie, w trzeciej na oznakę przyczepionego do sukni krzyża. Wszakże ani ta gorliwość religijna ani owo budownictwo laxemburskie ani rzetelne nawet zasłu-

zenie się krajowi odnowieniem i wyposażeniem akademii wiedeńskiej, nie zwracały na się tyle uwagi co inna mniej ważna osobliwość. Albrecht mędrszy i skromniejszy od innych brzydził się ulubionym owego czasu zwyczajem trefienia długich kędziorów. Nie chcąc przecież zupełnie ostrzygać włosów, zgartywał je w jeden warkocz, przyobleczony barwnym woreczkiem i zwisający na plecach albo na piersi. Niezwyczajność ta zaszczyliła go osobnym przydomkiem „Albrecht z warkoczem”, i przeszła później na syna Albrechta IV, wiernego naśladowcę mody ojcowskiej. To dało początek harcopowi.

Zresztą nie mogła cywilizacya naddunajskiego zachodu budować młodocianą Jadwigę. Wiedeń ówczesny, podobny w tym względzie do większej części miast średniowiecznych, był siedliskiem niemoralności. W jakże szpetnych obrazach odbijają się obyczaje miejscowe w zwierciadle pamiątek ówczesnych! Ograniczymy się na obrazek którego przeznaczenie i twórca nie dopuszczają najmniejszej wątpliwości o prawdzie rysów. Kreśliła je dla cesarza z domu rzymskich rąka papieża Piusa II. Powtórzymy go tu bogdaj w małym ustępie, o ile dzisiejsze oczy i uazy znieść go zdołają. „Domy i mieszkania. — mówi Eneaszy Sylwiusz — bywają w Wiedniu bardzo przestronne. Parniki zastępują miejsce pokojów, nazywanych od tego *stube*. Tym bowiem sposobem łagodzają krajowcy srogość zimy. W oknach szklane lśnią szyby. Drzwi najczęściej z żelaza. Ponad drzwiami świegoce mnóstwo ptaków.... Co próg to szynk. Gdyż wino w domu sprzedawać niczyjej nie ubliża zacno-



ści. Ztąd prawie wszyscy mieszczenie utrzymują spody winne. Ogrzawszy swoje sztuby przy gospodarze jadło i trunki, i zwołują opilców stników obojej płci. Aby goście więcej pijać dają im darmo przekąsek, lecz umniejszają za napoju. Gmin miejski myśli tylko o brzuch łączy, cokolwiek zapracuje przez tydzień, to stko przeje w niedzielę. Motłoch uliczny — o niesforne.... We dnie i w nocy staczają się po krwawe bitwy, jakby wśród wojny.... Rzadko obejdzie się bez mordy. Jest w Wiedniu tak dzo wiele kobiet, które się z tego utrzymują. miłych żonom mężów sprzątają trucizną z tego Nierządu co niemiara.... Największa część pani za mąż bez wiedzy ojców.

Skutkiem tego bywała liczba włóczęg nie tak obfita, że musiano urządzać dla nich osady poprawcze przy klasztorach. Tam po pokutnicy wyśpiewywały hymny kościelne, schwymano na powrocie do grzechu, ta natych Dunaj wrzucona tonęła. Swawola niewiast wiewpsuła nawet sławę akademii wiedeńskiej. Powbowiem rozpustę uczniów wiedeńskich kładźciwnie na karb rozpasania kobiet tamtejszych. zepsucie nie ograniczało się tylko na sferach i najlepszym tego dowodem owa cesarzowa ]

niczem łomąć przysięgę. Barbara zaś... Od mieszczań-  
skiej więc *sztuby* aż do najwyższych sfer wiało toż-  
samo powietrze zepsucia.

Możemyż sobie zataić, że i mniemane ustronia  
pobożności, klasztorne przybytki żeńskiej edukacji  
ówczesnej, uległy wpływowi powszechnej niemoralno-  
ści? Przybierała ona tylko łagodniejsze w tych miej-  
scach barwy. Czasami towarzyszyła jej wcale humo-  
rystyczna naiwność wieku. Doznawali tego niekiedy z  
niebezpieczeństwem życia ówcześni wizytatorowie kla-  
sztorów naddunajskich. Posłuchajmy powieści jednego  
z nich. Obchodzi on nas tem bliżej, ile że urodzony  
na Spiżu spędził w Krakowie lata młodości, i z wielką  
przyjemnością przypomina sobie te czasy. Jestto po-  
żniejszy opat wiedeńskiego klasztoru Benedyktynów  
Marcin, lubiący nawet z Wiednia dowiadywać się w  
latach podeszłych o swoje dawne znajomości krakow-  
skie. Przypadł mu był obowiązek zwiedzania i refor-  
mowania domów zakonnych w ziemi rakuzkiej. A nie  
myślmy bynajmniej jakoby nasz O. Marcin miał być  
rygorystą, ascetykiem. Opowiada on sam o sobie iż  
głównie dla tego nie wstąpił do słynnego klasztoru  
benedyktynskiego w Specu, a wstąpił do wiedeńskiego,  
ponieważ tam w Specu obserwancya jest zbyt ucią-  
żliwa, tj. nie mają zwyczaju sypiać znowu po jutrzni....  
Słyszałem zaś — prawi zacny opat — że w klaszto-  
rach rakuzkich wolno sypiać od jutrzni aż do primy....  
Słodko mi więc było zostać tu posługaczem przy ku-  
chni, myć rądle, nosić drwa i t. d.

Owoż zwiedzając klasztory żeńskie nie chciał  
opat Marcin tyranizować nikogo. Zwłaszcza że już

w jednym z klasztorów męzkich panowie wizytatorowie zagrożeni w ciągu pertraktacyi niezbyt świętobliwym chórem mnichów: 'Zbijmy ich!'. — 'zaledwie przy pomocy Boga miłosiernego' cało żywot unieśli. Siostry pobożne okazały się posłuszniejzszymi. Gdy od nich zażądano wydania różnych niby-narzędzi nabożeństwa, właściwie zaś cacek próżności, przyborów elegancyi duchownej, jak np. różańców koralowych, krzyżyków ozdobnych, medalików świecących, składały je panny na ołtarzu reformy. Lecz zażądanych czerwonych złotych, które jako rzecz zabronioną ludziom zakonnym chciano odebrać mniszkom, nie mogliśmy się doszukać. — użala się wizytator. Przeciwnie mimo wszelką wyrozumiałość i pobłażliwość nie można było nawet z mniszkami uniknąć niebezpieczeństwa. W klasztorze św. Jerzego znaleźli wizytatorowie niezbyt swobodne obyczaje. Siostry nie zachowywały wcale klauzury, przyjmowały odwiedziny u okien t. p. Należało koniecznie zaradzić złemu. 'Przyżywszy więc rękę do dzieła, zaczęliśmy... fórtymniej przemykać i niektóre okna zamurowywać'. Wtedy dzieje się gwałt niezmierny. Szlachta okoliczna mająca już to w zakonie już to na wychowaniu swoje córki i 'przyjaciołki' w klasztorze, usłyszawszy o mierzonym nowatorstwie reformacyjnem, podniosła rękoszar przeciw wizytatorom. 'Jako!' — wołano zewsząd — 'Te mnichy chcą więzić nasze córki i nasze siostry. Prze Bóg żywy! Nie dopuścimy im tego!'. Miano tedy wchodzić w układy.

Tak dalece zwolniła wszelka surowość moralna. Nawet wychowawcze wyobrażenia rodziców przesłaniały.

ęły powazeczną miękkością obyczajów.. Dzisiejszy hymus edukacyjny zdałby się być ówczesnemu światu, k jeszcze i dzisiejszemu prostactwu, bolesnem udrę-  
mieniem dziecięcia. Nie można więc nie przypuścić  
y i ten przybytek wiedeński, w którym nasza Ja-  
iga przez lat kilka dworskie pobierała wychow-  
nie., był nad swój wiek ponurym i surowym. Po-  
zeczna zaś swobodność wyobrażeń rozwijała bardzo  
czesne i nadzwyczajnie bujne życie zmysłowe. Ztąd  
Jadwiga nasza, dziewczynka która później w 15tym  
ku życia umiała z toporem w ręku torować sobie  
ogę do oblubieńca, nie mogła w ósmym roku życia  
t bladym, posępnym kwiatkiem. Niechże, jak to  
stało, w tak zmysłowo zapalne serce wpadnie skra-  
miętności!

Poskramiała ją tylko pobożność wieku. Mimo  
roją światowość i wesołość płonęły one czasy nader  
rącą pobożnością. Nie chciejmy upatrywać w tem  
rzeczności. Tensam młodzieńczy ogień uczucia który  
kiedy podzegał wybuchy namiętności, rozplomieniał  
kże każde wzruszenie religijne. Spotęgowana zaś  
m sposobem pobożność bywała w stanie złomąć  
słą namiętność. Stwierdziło się to później na naszej  
ychowance wiedeńskiej. Córka ojca tak dalece bo-  
bojnego, iż przed śmiercią pragnął przywdziać habit za-  
many, nawykała Jadwiga równie wcześniej do zwy-  
ajów i uniesień pobożnych jak i do przedmiotu  
wojej późniejszej miłości. Mało kto umiał później  
ochać goręcej od niej, mało kto był już w latach  
nieciężkich tak bogobojnym jak ona.

Wilhelm nadbiegał często z Węgier do Wiednia. Niekiedy zdarzało się młodemu książęciu powrócić z Wiednia na dwór węgierski w towarzystwie Jadwigi. Każde jego przybycie ze stolicy węgierskiej radości Jadwigę jako zarazem wieść od rodziny. W taki sposób z ujmującą powierzchownością łączył w sobie i dzian rakuzki jeszcze powab posłannika z dwojgiem rodzicielskiego, towarzysza dzieciństwa. Tyle podobieństwa przywiązania czyniło każdą chwilę widzenia się obaj słubnych dzieci sceną serdecznego wesela. Pozbawionych bliższych w tym względzie wiadomości, nie mógł powściągnąć się od skreślenia tu jednej z prawdy podobnych scen ich pożycia. Dajemy w niej ujęcie trzeciej, nowej wcale osobie ówczesnej, nadwornej poecie wiedeńskiemu Suchenwirtowi. Należał on do najzacieklejszych charakterów tamtoczesnego dworu i był rakuzkiem. Jednocześnie rycerz i śpiewak, dla schlebiającemu dworactwu, śmiał Suchenwirt z sędziem światłego umysłu, z odwagą prawdziwego natchnienia, spiewać poróżnionym braciom rakuzkim: „Książęcy bracia! w dłoni dłoń! Poswarkom od was się! Wyrzucicie z serc podziałów myśl! Bo rynek po niewczasie!...”. Świadom mnogich krajów i krain bawi on naszą parę młodziuchną powieściami o pogańskich ziemiach pogańskich.

Oto właśnie przed kilką laty, w roku 1377, był książę Albrecht jako gość i spółtowarzysz Krzyżaków rycerską do litewskich krain pielgrzymką Suchenwirt towarzyszył wyprawie w najodleglejszą krainę pogańszczyzny po Rosienie i Ejragołę. Za wrotem do domu opisał poeta rymem niemieckim

wszystkie dziwy krucyaty nadniemeńskiej. Płonie on jeszcze zapalem niedawnej kompozycji poetycznej. Proszony o pieśń rycerską uderza z ochotą w lutnię, wórzając zwyczajnie deklamacyi. Mali kochankowie oczekują ciekawie pieśni. Rycerskiemu pacholęciu Wilhelmowi, jak każdemu młodzieńcowi onego czasu, była pieśń rycerska najmiłszym pokarmem duszy. Jadwiga wzrosła także w czci pieśni, czci pieśniarzy. Zapewniają nas o tem względy łaskawe jakie później siostra jej Marya w chwilach smutku i nieszczęść okazała włoskiemu pocię Laurencyuszowi de Monacis. Żegnając go po kilkudniowej znajomości, zobowiązuje szesnastoletnia królowna Marya oczarowanego jej wdziękami poetę do romantycznej posługi, tj. aby jej losy i nieszczęścia przekazał w pieśni pokoleniom potomnym. W jej siostrze Jadwidze, przyszłej odnowicielce akademii krakowskiej, nie mniej zapewne przychylne poetom było serce. Z radośnem więc upragnieniem słuchają dziecienni małżonkowie powieści Suchenwirta.

Poeta spiewa naprzód o szumnych przyborach do wyprawy, o rycerskiej biesiedzie na granicy pogańskiej. Xiażę Albrecht i mnodzy dostojni wojownicy otrzymują pasowanie rycerskie w ziemi pogańskiej. Jakże ponuro od świetnego obrazu tych chrześcijańsko-rycerskich uroczystości odbijają w dalszej powieści dzikie obrazy pustyńnej Litwy i jej mieszkańców Saracenów!.... Obudzone temi opisami wrażenia przybierają w wyobraźni naszych młodocianych słuchaczy jeszcze więcej mroku i grozy, gdy Jadwiga przypomni sobie opowiadania babki Elżbiety albo własnego ojca Ludwika o srogości niedawnego napadu Litwy na

ziemie polskie i toczonych przed niewielu laty bojów z pogaństwem nadniemeńskim. Dreszcz trwogi tajemnej przejmując serca dziecinne. Coż gdyby oto w tej chwili stanął nagle pomiędzy kochankami władzca tych „Saracenów”, okropny książę pogański!....

Dla uśmierzenia postrachu opisuje śpiewak dalej w tonie wesołym napad na sioło litewskie w którym właśnie odprawiano gody weselne. Nieproszeni goście chrześcijańscy uderzają zajadłe na bezbronną gromadkę družbów i družek wiejskich. Fanatyzm religijny przygłuszył serce poety wiedeńskiego. Opowiada ze śmiechem jak w oka mgnieniu wymordowano sześćdziesiąt osób rzeszy weselnej, zapewne i oblubienica z oblubienicą — jak pozostałą resztę wzięto z sobą w niewolę, a w końcu zapalono strzechy sielskie ponad trupami. Uprowadzone w trokach matki z dziećmi wsadzało rycerstwo chrześcijańskie dla krotofilów na koń „bez ostrog”. Innych poprzywiązywano łykami do długich żerdzi, i pędzono przed sobą „jak psy na sforze....”. Nie przeczuwali nasi drobni słuchacze, iż za krwawe przerwanie ślubnych godów w ubogiem siole litewskim, wrogi książę pogan litewskich rozerwie kiedyś daleko świetniejsze zaślubiny, daleko przywiązniejsze do siebie serca....

Jakby dla tem pewniejszego zabezpieczenia przedkilkuletnich ślubów w owem pogranicznym mieście Haimburgu od wszelkich na przyszłość niebezpieczeństw, stwierdzano je coraz nowemi dokumentami. We dwa lata po ceremonii haimburskiej wydał król Ludwik wraz z matką i małżonką uroczyste xięciu Leopoldowi zaręczenie, iż dotrzyma układu. Obwaro-

wane podpisami trzydziestu kilku współporęczających kardynałów, patriarchów, arcybiskupów, książąt, hrabiów i panów, przyrzekał ten dokument rodzinie książąt rakuzkich, że natychmiast po dojściu do lat dwunastu, (czyli mówiąc słowami jednego z poprzednich dokumentów, w lat pięć po roku 1378.) zostanie Jadwiga wydana książęciu Wilhelmowi, aby oboje mieszkali z sobą pospół, i żyli po małżeńsku według sprawiedliwości i obyczajów św. sakramentu małżeństwa. Umówiona summa posagowa będzie na wszelki wypadek wypłaconą. Co wszystko spółzaręczyli jeszcze w następnym roku 1381 mieszczanie ośmiu najcelniejszych miast tego kraju, któremu według pierwotnej myśli rodziców panować mieli posłubnicy haimburscy, tj. węgierskich.

Wisiał jednakże jakiś cień niechęci nad tem małżeństwem. W dokumencie onego zaręczenia króla Ludwika znajduje się złowrogie zastrzeżenie, iż rodzice mają wszelkimi siłami czuwać nad tem, aby Jadwiga nie dozwalała nikomu odwodzić się i odstręczać jakimkolwiek sposobem od małżeństwa z Wilhelmem. — aby żadne papieżkie ani cesarskie excepcye nie miały miejsca w tej sprawie. Byłże to tylko nadmiar nieufności ówczesnej? Alboż ściągało się to może do owej polsko-bośniackiej niechęci ku zięciom i obyczajom niemieckim, która istotnie w lat kilka przywiodła królową węgierską Elżbietę do tak niespodziewanego odwiedzenia córki od związku z xięciem rakuzkim? Okoliczności zgadzają się z tym domysłem. W rok po weselu haimburskiem obdarzyła matka Jadwigi





szelkiego szwanku i wróciła szczęśliwie do właścicieli. Nam zaś po tak długiej gościnie w ziemiach rągierskich i rakuzkich czas już wrócić nazad w łony ojczyste. Miały się one nierównie gorzej w rękach namiestników króla Loisa niż tyra jego małżonki pod zamknięciem wierzycieli papieżkich. Po pęchołowitych rządach Kazimierza Wielkiego przyszła nam nie kolej opuszczenia od króla, ucisku od sąsiadów drapieżnych, srogiego nieładu we wszystkich sprawach publicznych. Nim w ciągu dalszego opowiadania wyjaśni się nam widokrąg, należy przypatrzeć się temu mglistemu przedjutrzu niespodziewanie pogodnego zarania.

---

## V. BEZRZĄD.

Powszechna zamieszka. Festyny na zamku krakowskim. Władysław Biały. Napad Litwy. Rozruch węgierski. Spotkanie Elżbiety. Jej wyjazd i testament. Wyprawa Ludwika na Litwę. Wcielenie Rusi Czerwonej do Węgier. Apostołowanie Władysława Opolczyka i Ludwika. Triumfirowie. Zawisza wicerejem. Objazd sądowy triumwirów. Wyprawa przeciw Bartoszewi z Odolanowa. Uciążliwy wymiar sprawiedliwości. Powszechne narzekania. Śmierć biskupa Zawiszy. Wyprawa Zygmunta na tron polski. Śmierć Ludwika. Zygmunt w Małopolsce i Wielkopolsce przyjęty. Zjazd z W. Mistrzem niemieckim.

Głośno było po układzie koszyckim w Krakowie, w całej Polsce. Królowa Elżbieta wróciwszy wkrótce do nadwiślańskiej stolicy ucztowała szumniej niż kiedykolwiek. Biesiadnemu gwarowi zamku krakowskiego wtrząsła tłumna uciecha tryumfujących Różyków i przyjaciół królewskich. Z odgłosem radości dworu i możnowładztwa małopolskiego mieszał się okrzyk wojny Władysława Białego w Kujawach i poszczek zbrojnych najazdów Wielkopolan na sąsiednie ziemie niemieckie, a sąsiednich panów niemieckich na Wielkopolskę. Temu wszystkiemu towarzyszył jeszcze łoskot napadu Litwy na pogranicze nadwiślańskie. I owo rozbrzmiała wrzawa powszechna,

**w której festyny Elżbiety, swawola Kurozwęckich, krwawa łuna wojny kujawskiej, ucisk wielkopolskiego ludu od cudzoziemczych i krajowych najeźdźców, gwałt węgierski w Krakowie i gwałt litewski nad Wisłą, zamieniły resztę lat panowania wielkiego administratora Ludwika w widowisko niezwyčajnego bezładu. Wszczęte od wypadku w Koszycach, nad którym większa część narodu ubolewała jako nad klęską dobra pospolitego, przybiera to widowisko coraz smutniejszą barwę, a w końcu zamyka się wypadkiem, podającym w istocie cały naród ostatecznie w moc zwycięskiej cudzoziemczyźnie, w niebezpieczeństwo zupełnego wynarodowienia.**

Najmniej zasmucającem zjawiskiem były osławione tańce na dworze królowej Elżbiety. Nie płażała ona sama. Dla niej inne były zabawy. Fundatorka wielu klasztorów w Węgrzech, zajmowała się stara królowa i w Polsce również pobożnemi dziełami. Pozostała po niej fundacya drugiej prebendy przy kaplicy P. Maryi Egipskiej w takzwanym Gródku czyli mniejszym zamku krakowskim; pozostała dotacya klasztoru i kościoła na Skałce, połączona z obowiązkiem corocznych exekwii za duszę donatorki; pozostała osobliwie kosztowna trumna św. Stanisława, sprawiona przez królowę, cała ze srebra pozłacanego, na sześciu srebrnych aniołach wsparta, 362 grzywien wążąca. Owszem myśląc raczej o śmierci przykładnej niż o płaśach, przybrała pobożna Elżbieta trzeci stopień reguły św. Franciszka z przywiązanym zapewne do tego strojem i obyczajem. Nie podobna tedy wierzyć obmowom, i w matronie życia takiego widzieć dziecinnie-płochą staruszkę. Tak jednakże namiętne

wesołym i zabaw chciwym był świat ówczesny, — te sama królewska tercycarka św. Franciszka nie miała serca wymagać tego, aby jej liczny i świetny orszak dworski odmawiał sobie dla niej rozrywek. Idąc więc za przykładem całej płasającej podówczas Europy — dozwalała królowa młodzieży dworskiej płasać w swjej obecności. Toć nie gorszego nie zdołano powiedzieć o niej. Kanclerza Zawiszy, który według niegodnej obmowy Wielkopolan a właściwie jedyne wielkopolskiego nieprzyjaciela Elżbiety, kronikarza Janka z Czarnkowa, miał doznawać nader poufnych względów staruszki, pragnęła ona pozbyć się z pobliża dworu swego. Po tańcach zaś następowała codziennie najprzykładniejsza pobożność. A pozostawało wtedy jeszcze dość czasu dla niej. Gdyż owe płasy i krotofile odbywały się pospolicie w całej Europie zwyczajem między porannym obiadem a wczesną wieczszą. Tyko przy wyjątkowych uroczystościach tańczowano nie długo po wieczery. Powszechnie udawała się natenczas stara królowa do samotnej modlitwy. Wystrofiwszy Zawiszę za świeżo popełnione płochości, otwierała sędziwa jeden z swoich mnogich brewiarzów i świadoma sztuki czytania modliła się z niego do późnej nocy....

Zresztą jakże często, jak srodze bywały te uciechy na zamku krakowskim przerywane! Nim się jeszcze zaczęły przybył im dziwnej postaci wróg, mieszający przez dłuższy czas nie tylko swobodę rozrywek dworskich ale nawet spokojność całego kraju. Było jeden z najgłośniejszych awanturników swojego wieku, niegdyś wiąże na Gniewkowie Władysław przezwaniem

Biały, dziś zarazem rycerz i mnich, zarazem miły Polakom Piast i szalenie przeciw swoim srożący okrótnik, najbliższy koronie polskiej dziedzic a śmiertelnych jej nieprzyjaciół pobratym. Przebijająca na dnie tego wszystkiego zdudzoziemczałość charakteru i życia poda nam w innem miejscu sposobność do bliższego rozpatrzenia się w szczegółach dziwacznej historii Władysławowej. W obecnym ustępie widzimy byłego xiążęcia na Gniewkowie zbiegłym z francuzkiego klasztoru mnichem, który z orężem w rękę dobija się na królu Ludwiku utraconej ojcowizny kujawskiej. W samej porze zjazdu koszyckiego stanął on samoczwart w Wielkopolsce, i otoczony tam natychmiast zgają stronników i napływających zewsząd włóczęgów opanował z nimi podstępem w dniach niewielu główne zamki kujawskie Włocławek, Gniewków, Złotoryję i Szarlej. Równie atoli prędko postrzegli się Kujawianie na niewielkiej wartości umysłowej i jeszcze mniejszych siłach orężnych nowego pana, a nadciągnięcie liczniejszych hufców starościńskich pod generalnym starostą Sędziwojem z Szubina zniewoliło ich w jesieni r. 1374 do odstąpienia xiążęcia Władysława. Opuszczony od swoich przebiedował całą zimę w pogranicznym zamku jednego z druhów niemieckich, aby około żniw na nowo spróbować szczęścia. Jakoż w istocie pod jesień r. 1375 powiodło mu się również szczęśliwemi fortelmi opanować znowu kilka zamków kujawskich, w których zdołał nawet utrzymać się przez całą zimę następną. Dopiero po długo z nich rozsiewanym postrachu, mianowicie po srogiem znepokojeniu odprawianych teraz właśnie festynów dwor-

skich w Krakowie, ujrzał się Władysław od przew-  
żnych sił zagrożonym. Około świątek r. 1376 ud-  
rzyła w niego walna wyprawa generalnego staros-  
Sędziwoja z Szubina z starostami kujawskimi Bart-  
szem z Wiszemburga i jego bratem Bartoszem z S-  
kołowa, tudzież z przywołanym w pomoc książęciem  
dobrzyńskim Kazimierzem. Nie mogąc ani odwa-  
żać ani środkami najdzikszego okrócieństwa dotrzym-  
ać placu tak licznyim nieprzyjaciołom, musiał coraz cię-  
szy swoim wichrzyciel przystać ostatecznie na zgo-  
dę z królem Ludwikiem, i przyjąć 10.000 złotych i  
zrzeczenie się wszelkich praw do Gniewkowa. D-  
la tem rychlejszego odebrania pieniędzy wybrał się książę  
bez xięstwa a mnich bez kapicy do Węgier, gdzie  
go czekał dar opactwa benedyktyńskiego od króla  
nowa podróż do klasztoru w Dywionie. Uśmierzen-  
ie jego zamieszek w Polsce wróciło na jakiś czas p-  
ogodę krotofilom krakowskim. Ale jakże rychło pad-  
ła na nie trwoga zkał inąd!

Owo pod samą porę ustąpienia Władysława Bi-  
łego za Karpaty zanosi się właśnie na szumny fest-  
yna zamku. Z różnych stron Małopolski zjeżdżają panowie  
i panny. Owdowiała po Rafale z Tarnowa Pa-  
wiślicka ciągnie z tłumnym dworem służby, wozów  
koni w odwiedziny do królowej Elżbiety. Wtem gwa-  
nad Wisłą! Litwa plądruje! Kiejstut Trocki z bratem  
Lubartem Łuckim i synowcem Jerzym Bełzkim prze-  
knęli zcicha przez Wisłę pod Zawichostem, i aż po  
Tarnów pożogę i jasyr niosą (1376). W Baranowie  
nad Wisłą zaskoczony od dzicy dziedzic, brat arcy-

biskupa Janusza Cztan Grzymalita, któremu żona właśnie powiła syna, miał ledwie tyle czasu aby położyć i nieochrzczone jeszcze niemowlę porwać na koni i rzucić się w pław jeziorom przyległym Wiśle. Kiedy Litwa nadbiegła, dzielny Cztan brnął już daleko przez fale Wisły. Z tysięcy wypuszczonych za nim strzał żadna nie uraziła ojca z dziećciem. Z tysiąca przypatrujących się zdala pogan żaden nie śmiał puścić się w pław za Lachem. Tylko jakaś towarzyszkę pani Cztanowej, spodziewającą się przebrodzić przez jezioro, pograżono strzałami na dnie wodnym. Na odgłos którychto wieści podróżna „Pani wiślicka” porzuca w pół drogi służbę i cugi swoje, i z garstką towarzyszy ucieka w łódce za Wisłę. Na niezem spełzły odwidziny i krotofile. Skończyło się na powaszechnych przeciw królowej Elżbiecie wyrzutach, iż ona to winna jest klęsce litewskiej. Jakby jej winą było że Sandomierzanie granic nie strzegli. Jakby jej harda odpowiedź dana pogłoskom o niebezpieczeństwie litewskiem: „Długa a potężna u mego syna ręka!” uwalniała Małopolan od obowiązku czuwania nad bezpieczeństwem swych własnych granic.

Uspokoila się trwoga litewska. Wróciły na zamek krakowski dawne gody i płasy. Kilka dni świąt podwoiło ochotę. Nazajutrz po św. Mikołaju, w dzień niedzielny, w kilka tygodni po najeździe litewskim, kazała królowa „czynić przed sobą tańce, spiewy, muzyki i tym podobne uciechy światowe”. Wtem rozruch w mieście! Około bramy bocheńskiej napadli służący bawiących z Elżbietą panów węgierskich na wóz siana, prowadzony ze wsi Brzezina dla mieszkającego





nikomu. Wiedząc zaś o przywiązaniu królowej do pacholąt, spieszy na zamek aby ją uspokoić. Tam dziwny widok! Tłumy niedognanych jeszcze od ludu Węgrów cisną się w śmiertelnej trwodze na zamek. Z obawy jednak aby lud nie przedarł się do środka, i nie wymordował mieszkających tam cudzoziemców, nie śmiano otworzyć bram zamkowych. W tem straszem położeniu znaleźli niedobitkowie jedyną pomoc w Polkach. Bawiące na zamku panie i panny krakowskie pospuszczały drabiny z okien zamkowych, po których zagrożeni Węgrzy leżeli śród gradu strzał do zamku. Wpuszczony do królowej Przedbor pocieszył ją — omylnie. Wracając bowiem z powodu ściśle w ocy strzeżonych bram dopiero nazajutrz rano do domu, ujrzał przed progiem nagie trupy ulubieńców królowej. Sami służalcy Przedborowi wyłomali drzwi do komory, i zamordowawszy młodzieńców, złupili ich srebrnych pasów i kosztownej odzieży, a odartych wyrzucili przez okno. Przeszło sto sześćdziesiąt trupów węgierskich pomściło zabicie Kmity. Nadto jałoby w przynależną rodzinie zabitego główszczyznę, obdarzyła królowa małoletniego syna Jaśkowego Piotra starostwem całej ziemi łęczyckiej.

Takie były gody królowej Elżbiety. Przerażona temi njechała z resztą Węgrów za Tatry. Po oddającej się wzbił się tuman najdzikszych obmowisk i dorzeczeń. Za nienawiść przeciw rządowi niewieścim, a niedbałość syna Ludwika względem Polski, za złość dworzan węgierskich, wzięto teraz srogi odwet na jej pamięci. Duchowny kronikarz wielkopolski wyklął ją z ambony a odmalował jako jędzę w kro-

nice. Po ustach nieuczonych krążyła złośliwa powieść o jej dawnej nieobyczajności w Węgrzech, odpartą zgodnem świadectwem całego dziejopisarstwa węgierskiego, a dopiero w sto lat później z widocznymi śladami zmyślenia wznowiona przez kronikarstwo polskie. Naigrawając kaleciwu jej prawej ręki, zwano ją po spolicie królowa Kikuta. Krzywdzono ją nawet najboleśniejszy dla próżności kobiecej sposób, przymnażając jej lat. Podczas gdy wyraźne świadectwo oznajmia, że urodziwszy się w roku 1306 miała w porze rozruchu krakowskiego dopiero lat 70, głoszon wszędzie że było babie przez 80 lat. Niezwykła jej czerstwość zdrowia pochodziła według tych oszczerczych pogłosek z jakichś czarodziejskich leków, jakiejś wody odmładzającej, niby środków piekielnych. Tymczasem byłato wódka rozmarynowa, zaprawiona wyskokiem winnym, znana odtąd pod nazwą Larc dogry (*La Reine d' Hongrie*). Używała jej Elżbieta jako lekarstwo w cierpieniach reumatycznych, i miała ją nietylko sama wynaleść, ale nawet własną ręką ułożyła przepis jej sporządzania. Według bibliografów dostała się ta starożytna recepta z czasem na dwór rakuzki, i bywa okazywana dotąd pomiędzy osobliwościami biblioteki cesarskiej w Wiedniu. Słowo nie było strony z którejby nie miotano pocisków na Elżbietę. Nam one rzeczywistych jej zasług przyćmić nie mogą. Że ręką śmiertelnego nieprzyjaciela spisane obmowiska rozeszły się w narodzie i po dziesięć latwą znajdują wiarę, nie przydaje wagi fałszywym oskarżeniom. Im dłużej owszem trwa ubliżanie jej czci, im więcej znosić musiała siostra Kazimi-

na Wielkiego za starania około kraju, tem jaśniej pragnęliśmy uwidomić jej rzeczywistą znamienitość w historii.

Wróciwszy do Węgier, nie długo już tam babka Jadwigi żyła. Dnia 6 kwietnia r. 1380 kazała szeroki spisać testament, w którym wszystkie rysy jej charakteru zajaśniały jeszcze raz w całym blasku. Małuje się w nim naprzód okazałość jej dworu. Ileż w jego skarbcu klejnotów i kosztowności! Z tych syn Ludwik otrzymuje dwie czary złote, jeden szczerozłoty język smoczy o przepysznych ozdobach z pereł i drogocennych kamieni, wszystkie relikwie oprócz obrazu malowanego własnoręcznie przez św. Łukasza ewangelistę, wręście puhar szczerozłoty bardzo miśternego dłuta, dar Sycylijskiej królowej Sankcyi, świecący kunsztownemi z trzech stron rzeźbami, z których jedna wyobrażała orła polskiego, druga herb andegawensko-węgierski, trzecia św. Władysława. Synowej Elżbiecie dostaje się jeden z brewiarzy, na którym sami czytaliśmy. Każdej z wnuczek oprócz innych klejnotów gotowali po jednym wieńcu złotym, jaki wówczas zdobił zwyczajnie skronie dziewicze. Mianowicie Marya, spodziewana dziedziczka korony polskiej, obdarzona jest wieńcem o dwóch orłach złocistych; Jadwiga zaś wieńcem liliowym. Nawet siostra zmarłego króla polskiego Kazimierza nie zapomniana, ma także wieniec w zapisie. Reszta kosztowności, jakoto drogie makaty, aksamitne, złotem bramowane poduszki, stroje z wszelkiemi innemi klejnoty dworu, wręście brewiarze, wozy poszóstne, postawy purpury i złotogłowu — wszystko to wraz z sumą

sanoćkie na Ruś Czerwoną. Ztąd miano wespół z jej władzcą Władysławem Opolskim uderzyć na pobliskie grody litewskie. Mianowicie zmierzała wyprawa przeciw zamkom jednego z xiążących naczelników przeszłorocznej łupieży, Jerzego Narymuntowicza, Chełmowi i Bełzowi. Od lat dwudziestu hołdownik korony polskiej z tych przez Kazimierza W. wypuszczonych mu zamków, wyłomał się Jerzy za czasów króla Ludwika z uległości, i wielorako nieprzyjacielem Polakom stawał. Zawezwani przeciw Litwie Polacy przyspieszyli z pomocą. Z gotowością godną najświetniejszych czasów narodu podały wszystkie stany rękę królowi. Duchowieństwo zezwoliło snadnie na pobór podatku wojennego, szlachta zbroiła hufce. Arcybiskup gnieźnieński złożył przybyłemu do Sędomicza królowi dwieście kóp groszy na wydatki wojenne, a sami Toporzykowie przystawili mu 7 chorągwi jednego herbu. Dokładano sił wszelkich jak gdyby najprzychylniejszy krajowi król tego żądał, jakoby w własnej sprawie narodu.

Ale jakże smutno zostały te usiłowania zawiedzione! Z niechęcią o całej wyprawie mówiąc, opowiada nam spółczesny kronikarz wielkopolski krótko i smutno: „Król z Węgrami opasał wojskiem Bełz. Krakowianie zaś, Sędomiczycy i Sieradzanie oblegli podobnież Chełm. Który zdobywszy i zajmawszy, udali się do króla Jegomości pod Bełzem. Obleżony tam nieprzyjaciół pomimo niepodobnej prawie do zdobycia warowności zamku bełzkiego stracił nadzieję utrzymania się. Wszczęły się tedy układy za pośrednictwem xiążęcia litewskiego Kiejstuta z Trok. Xiążę bełzki Jerzy

z kanclerzem Janem już bez biskupa do Brześcia kujawskiego. Zawezwana przez nich szlachta ukrzywdzona pospieszyła z okazaniem swoich kopii przywilejowych i z wniesieniem skargi na pismie. Trybunaliście wzięli podane dokumenta, i bez wyroku do Kruszwicy ruszyli. Żalujący stosownie do zwyczajów takiegoż wędrownego sądownictwa udali się tam za nimi. W Kruszwicy powtórzyła się scena Brzeźka. Nowym tłumem żalobników powiększony trybunał wyjechał nazajutrz w sobotę również bez wyroku do Strzelny. Tak w Kruszwicy i w Strzelnie jakoteż nazajutrz w niedzielę w Trzemesznie, w poniedziałek w Mogilnie, we wtorek w Gnieźnie, we czwartek w Poznaniu, gdzie wszędzie stos aktów sądowych i orszak żalujących coraz więcej się mnożył, odraczano wydanie wyroku aż do spodziewanego przybycia wice-reja Zawiszy. Nareszcie w Kaliszu, dokąd trybunał po kilku dniach pobytu w Poznaniu z ogromnie już urosłą rzeszą skarżącego ludu obrócił podróż, musieli wielkorządcy zapobiedz dalszemu natłokowi. Oświadczono więc iż biskup Zawisza bez którego król zabronił im wdawać się w restytucye zagrabionych majątków, złączy się z nimi dopiero na św. Jakób tj. za kilka tygodni. Był to rozkaz rozjechania się szlachcie. Poniosłszy znaczne koszta na dotychczasowe wędrowne asystowanie trybunałowi, musiała bracia wielkopolska. wśród lamentu i gorzkich wyrzekań wrócić z niczem do domu. Sędziowie zaś małopolscy krążyli jeszcze jakiś czas z wielkim uciskiem nawiedzanych okolic tędy owędy po województwach, aż wreszcie po św. Jakubie stanęli z powrotem w Kra-

**kwie.** Cały objazd sądowy zakończył obudzeniem niezmiernego rozgłosu skarg i zażaleń, w których nawet łaską i nadaniami obdarzone przez sędziów strony musiały z czasem wziąć udział. Wszelkie bowiem wyroki i wydane na czyjąkolwiek korzyść przywileje tryumwirów zostały później pozbawione prawomocności, i podziśdzeń rozcięte w archiwach spoczywając, świadczą o smutnych rządach namiestników króla Loisa.

Nie lepszy skutek miała druga za czasów tegoż tryumwiratu podjęta sprawa. Ta siłła się dokonać zbrojnej sprawiedliwości na panu Bartoszu z Odolanowa. Wojenny niegdyś przeciwnik zniemczalego Opolczyka, żarliwy miłośnik narodowości i starożytnego rodu Piastów, nadto za odjęcie mu przed kilku laty starostwa kujawskiego osobistą urazą ku dworowi przejęty, wzbudzał możny Bartosz, pan na Więcborgu Koźminie, Koźminku, Nabieżycach, Złotej, Odolanowie i wielu innych włościach, żywą w królu obawę. Prócz tego jacyś wrzkomo pokrzywdzeni przezeń Francuzi urościli sobie do niego pretensyę ośmnastu tysięcy złotych, i wnieśli skargę na niego w tym względzie do króla Loisa. Te wszelkie rzeczywiste i pozorne pobudki powoływały do zbrojnego przytłumienia Bartosza. W szczególności zamierzono odjąć mu warowny gród Odolanów, nadany mu niedawno przez Ludwika. Starości królewscy wyprowadzili przeciwko niemu ogromne wojsko. Nie mając jednak nadziei zdobyć Odolanowa, rzuciły się rotę królewskie tem chciwiej na przyległe włości duchowne, które okropnie ucierpiały. W końcu nad bój niepewny przenieśli starostowie układy. W Skarbimierzycach, wsi probostwa gnie-

źnieńskiego, zawarto umowę, według której ośmiu od każdej strony w połowie wybranych sędziów polubownych miało oszacować gród Odolanów ze wszystkimi przynależącemi włościami, aby król odkupił to wszystko od Bartosza za sumnę szacunkową z odroczeniem powyższych 18,000 złotych. Starości powrócili do domu, a umowa pozostała bez skutku. Król Ludwik poczytał ją za ublizającą majestatowi, i obiecywał sobie skuteczniej przygnieść Bartosza. Bartosz tymczasem zatrzymał Odolanów.

Ani sądowa więc ani zbrojna sprawiedliwość nie wiodła się rządowi Ludwika. Same usiłowania rządu zwiększały nieład i ucisk. Starostowie królewscy, zachwalali nieobecnością pana, popełniali srogie bezprawia. Zwłaszcza faworyci dworscy mogli broić bezkarnie. Z tych najmiłszym dworowi, najwięcej znienawidzonym w narodzie, był obecny starosta Wielkopolski Domarat z Pierzchna. Jego pochodzenie małopolskie, jego zarliwość w popieraniu sprawy następstwa królewien w Polsce wręście skuteczny udział w przeprowadzeniu *poradnego* w Koszycach, zdobyły go w oczach dworu jako tyleż zasług, potępiały w oczach narodu jako winę. Toż większa część szlachty wielkopolskiej pałała srogą przeciw niemu niechęcią, pragnącą pozbyć się czemprędzej jego wielkorządztwa starościńskiego. Wszakże za życia króla Ludwika nie można było spodziewać się upadku Domarata. Tem skwapliwiej więc oczekiwano pierwszej lepszej sposobności do uwolnienia się odeń po śmierci króla.

Tymczasem z powodu Domaratowych jakoteż innych starościńskich i niestarościńskich bezprawów



władzą Rusi, używał Kazimierz W. statecznie tytułu jej pana i dziedzica. W przystępie, jakiegoś nowego pomysłu nazwał on się nawet około tegoż czasu królem Polski i Rusi. Z tylu wybudowanych przezeń zamków stanęło bardzo wiele z nadzwyczajnym kosztem w ziemiach ruskich, jak np. we Lwowie, w Przemyślu, Sanoku, Lubaczowie, Trębowli, Haliczu, Tustaniu, Włodzimierzu. Umierając spuścił Kazimierz Ruś Czerwoną pospołu z Polską królowi węgierskiemu. Ludwik nie mogąc podolać bezpośredniemu zarządowi tylu krajów, albo raczej idąc w tem za feudalnym zwyczajem królów zachodnio-europejskich, lubiących otaczać się gronem hołdownych xiążąt - gubernatorów, nadał Ruś Czerwoną bratankowi Opolskiemu. Ten niepodobienstwem samoistnego utrzymania się Rusi niewolon, zwrócił ją Ludwikowi. Ludwik zaś mając Ruś Czerwoną objąć poniewolnie w władanie bezpośrednio, oddał ją przeciw wszelkim prawom i oczekiwaniom w zarząd starostom nie polskim lecz węgierskim. Którymto sposobem przy spodziewanem niezadługo rozdzieleniu Węgier od Polski, została Ruś Czerwona węgierskiej przyznana koronie.

Polacy, zwłaszcza Małopolanie, do których to należało, nie sprzeciwili się bezprawiu Ludwikowemu. Dopiął król tej potulności tym samym środkiem, któremu przebiegli Andegawęńczykowie zawdzięczyli na-przód zapewnienie Ludwikowi korony polskiej, a następnie zgodę Małopolan na sukcesyę królewien. tj. przekupstwem. Środki takie nie sprawiają zwykle wiele rozgłosu w kronikach. Mamy przecież mnogie poszlaki użycia onych teraz przez króla. Pod

różnemi pozory spłynęły na panów małopolskich znawuż liczne darowizny dóbr i dochodów. Piotr Szfraniec z Łuczyc, w sowitą nawiązkę za ranę z ręki jakiegoś Węgra otrzymał królewski pod Krakowem zamek Pieskową skałę. Jeszcze bogatszą łaskę o niósł w obozie pod Belzem dawny podskarbi Kazimierza W. Dymitr, pan na wziętym po żonie w posąg Bożym darze, a ztąd niekiedy Dymitrem z Bożęgdaru zwany. Za wielorakie usługi, jakimi ten podskarbi Dymitr i jego rodzony brat Iwan, obopierwiastkowie dziedzice Kleczcza, starali się zdawie (mówi przywilej nadawczy) przypodobać się majestowowi królewskiemu, i odtąd o toż samo starać się będą nadał im Ludwik król Galicyi i Lodomeryi królewski zamek Goraj inaczej Łada z 8 wsiami, tudzie miasteczko Kraśnik z podobnąż kilku sioł przyległością. W tej też dopiero porze nastąpiła owa przemiana niektórych urzędników w królestwie polskiem o której z przyczyny znacznego w niej udziału matki królowej musieliśmy wyżej nadmienić, a która nadaje starostwo Wielkopolski Grzymalicie Domaratowi Pierzchna, zasłużonemu ratowaniem Węgrów w rze krakowskiej Małopolaninowi, starostwo zaś kujawsk Pietraszowi Małosze z Małochowa, podobnież małopolskiemu szlachcicowi z Sędomierskiego, wypadła przeważnie na korzyść Małopolan. Taką hojnością uczszeni, przepomnieli Małopolanie obowiązkowi bronienswoich do Rusi praw.

Wszakże wcielenie jej do korony węgierskiej było jedynym skutkiem rządów Opolczyka na Rusi

**o**jca wzdrygał się na myśl zelżenia córki. Zapalony **p**rzeciwnością Zawisza postanowił na czele zbrojnej **d**rużyny porwać ofiarę. Przy nocnym na zagrodę **n**apadzie skrył się kmieć z córką na pobliski bróg zboża. **D**ojrzał ich tam Zawisza, i sam pierwszy po drabinie **n**a górę zdążał. Kmieć obalił drabinę z napastnikiem. **P**adając uszkodził się Zawisza tak niebezpiecznie, że **z** cicha do domu zaniesiony musiał łoża pilnować. **T**ak przynajmniej opowiada przygodę wicereja **ś**mier-  
**t**elny jego nieprzyjaciół archidiakon Janko Czarnkowski, **w**yżuty przez niego z podkanclerstwa w Krakowie a **w** całej swojej kronice pełen mściwego ducha ku **s**woim przeciwnikom. Ale ponieważ Janko pozostał **j**edynym wyrokodawcą o sławie i niesławie swoich **s**półczesników, przeto poszło całe kronikarstwo później-  
sze bezwarunkowo za jego głosem, i wieczystą bez-  
częścią napiętnowało biskupa. Nie mając poszła-  
ków niewinniejszego zejścia Zawiszy ze sceny dzie-  
jów, musieliśmy przestać na podejrzanem zawsze świa-  
dectwie Nałęcza o Grzymalicie, i powtórzyć także  
szpetną przygodę dobrowodzką. Ze względu przecież  
na niejaką wątpliwość jedyne go o niej zeznania a  
niewątpliwe usługi kościołowi i sprawom świeckim  
przez Zawiszę oddane pragnęlibyśmy niewątpliwszej  
sprawiedliwości sądu o jednym z głównych sprawców  
tak ważnej w dziejach ojczystych zmiany, jaką wywo-  
łał zawarty w Koszycach układ.

Chorzał Zawisza przez kilka miesięcy na skutki  
swojej przygody a bezskuteczność wszelkich leków  
przyprawiła młodego w rok po osiągnięciu wielko-  
rządu, dnia 12 stycznia r. 1382, o śmierć niespo-

dziewaną. W całym swoim życiu daleko surowiej niż wszyscy jego współcześnicy sądzony, uległ on jeszcze po zgonie surowej karze za winę nie swoją a swoich krewnych. Szanując w nim raczej świeckiego wicereja niż duchowną osobę, mieli sobie ojciec Dobiesław pan czyli kasztelan krakowski a osobliwie brat kasztelan sandecki za obowiązek rodzinny uczcić zmarłego nadzwyczaj świetnym i na długo głośnym pogrzebem. Jakoż dopięli celu, gdyż uroczystość ta słynie po dziśdzień acz nader niepochlebnie w pamięci kronik. Pogrzebiono Zawiszę — opowiada nieprzyjacieli mu historyk wielkopolski — nie po biskupiemu, nie po książęcemu, nie po królewsku, nie po cesarsku, lecz w sposób przechodzący wszelkie pojęcie. Tyle wozów, tyle rumaków obyczajem światowym, ubliżającym szatanowi duchownemu, widziałeś na tym pogrzebie z rozporządzenia brata Krzesława kasztelana sandeckiego. Zgorszona tym przepychem publiczność przypominała sobie tem chętniej zdrożności nieboszczyka. Nazajutrz po pogrzebie rozeszła się między ludem straszna pogłoska. Czuwający w skarbcu katedralnym świątnicy czyli kościelni słyszeli nocą okropny w świątyni tęteć, zapewne złych duchów w postaci końskiej uganiających z łoskotem po kamiennej posadzce kościoła, i wołających w głos: *Pojedziemy na ops!*

We dwa miesiące później, dnia 18 marca, umarł na ohydłą chorobę spółnik Zawiszów, Mikołaj biskup poznański. Wkrótce potem, 5 kwietnia, zeszedł z tego świata mądry arcybiskup gnieźnieński Janusz Suchywilk. Od 1 grudnia roku zeszłego opróżnione było podobnie biskupstwo płockie. Tak cztery stolice

duchowne znalazły się jednocześnie bez rządzców. Całej Polsce, mianowicie dworskiemu w niej wpływowi, zabrakło silnych podpór. W takim zachwianiu wypadło królowi Ludwikowi uczynić wręście stanowczy krok, któremu wszelkie dotychczasowe zmiany i klęski kraju służyły tylko za przygotowanie, tj. osadzić na tronie polskim swojego zięcia, Niemca Zygmunta Luxemburczyka.

Na ten koniec zwołał Ludwik duchownych i świeckich dostojników korony polskiej na dzień św. Jakuba do węgierskiego miasteczka Zwolenia, miejsca łowów królewskich. Wiadomo było wszystkim, iż król za zezwoleniem narodu przeznaczył koronę polską starszej z swych córek Maryi, poślubionej ślubem przyszłego małżeństwa. Zygmunтови Luxemburczykowi margrabi Brandenburskiemu. Tego więc czternastoletniego młodziana przedstawił Ludwik Polakom jako przyszłego króla Polski. Zgromadzeni panowie na których czele stał nowy arcybiskup gnieźnieński Bodzanta, złożyli mu hołd wierności. Poczem poruczony pieczy Polaków, mianowicie zaś arcybiskupa Bodzanty i starostów królewskich, otrzymał Zygmunt od teścia polecenie udać się niezwłocznie do swojego królestwa, pozajmować miasta i grody królewskie a osobliwie przytłumić resztę przeciwnego sobie stronnictwa.

Stało się według życzeń królewskich. Czternastoletni margrabia otoczony gronem urzędników koronnych i liczną strażą węgierską przybył z pospiechem bo już w miesiącu sierpniu do swojej Polski. Krakowianie przyjęli go oddawna przygotowaną życzliwością. Starości królewscy wiedli mu zewsząd

śniejszego uniewątpliwienia tej liczby kazał król węgierski imiona nawróconych spisać na publicznych tablicach... Xiążęta i poddani cisną się tłumnie do chrztu św. Król żąda nadesłania sobie dwóch tysięcy Franciszkanów.... Za chępliwe popisywanie się cudzoziemczego króla w obec cudzoziemczego świata wielce później leż płynąć miało.

Zwrócenie księstwa ruskiego wynagrodził król Ludwik Władysławowi Opolskiemu wypuszczeniem ziemi Dobrzyńskiej z Bydgoszczą, Welatowem i Wąlczem, nadanej niegdyś testamentem Kazimierza W. jego wnukowi Kazimierzowi Bogusławicowi, księciu Szczecińsko-Pomorskiemu, a opróżnionej teraz śmiercią tegoż Kazimierza z rany przy zdobywaniu Złotoryi na Władysławie Białym. Po wyparciu Białego z Kujaw i sprzedaniu przezeń ojczystej ziemi gniewkowskiej królowi Ludwikowi, otrzymał Opolczyk czyli jak go powszechnie zwano „Ruski“, jeszcze i toż księstwo Gniewkowskie. Przeto mając już zdawna ziemię Wieluńską z zamkami Bolesławcem, Brzeźnicą, Olsztynem, Krzepicami i Bobolicami, stawszy się teraz panem Dobrzyń i Gniewkowa, posiadał Władysław nader znaczną część Polski, ciągnącą się zachodniem pograniczem od pozawieślańskich miedzi pruskich aż pod sam Kraków. Będąc zaś jakeśmy go już dotąd widzieli, i jak go przez cały ciąg naszej powieści w coraz jaskrawszem świetle widzieć będziemy, czyto w mowie czy stroju i obyczaju czy wręcz w wszystkich sympatiach swoich z gruntu zcudzoziemczalym zaprzahcem swojej narodowości, naciągał on całą dzierzoną przez się część Polski gwałtownie ku niemiecczyźnie, w skład

tej nędzy niemieckiej, do której już jako książę szląski należał. Lecz i na tem nie było jeszcze zadość nieprzychylnym narodowi chęciom również zniemczanego Ludwika. Opuszczony od zmarłej matki Elżbiety, zwyczajnej rządczyni Polski, osobiście przeciwny pobytowi w Polsce pod pozorem niezdrowej aury, mianował Andegaweńczyk swoim tam namiestnikiem, swoim teraz w Polsce jak niedawno w Rusi Czerwonej gubernatorem, wroga narodu Władysława Opolczyka.

To oburzyło wszystkich dwojako. Naprzód sprzeciwiało się gubernatorstwo *Ruskiego* paktowi koszyckiemu, na mocy którego rządy Polski nie miały być poruczane żadnemu *książęciu*, żadnemu krwi królewskiej plemiennikowi. Następnie zdudzoziemczałość Szlązaka nie tylko moralną raziła stronę. Miała ona dla narodu, dla szlachty polskiej, aż nazbyt materyalne niedogodności. *Ruski* Szlązak z przyrodzenia powolny, ciszy i spokoju miłośnik, w kornem, rzemieślniczem i przemysłowem mieszczaństwie rozkochany, nienawidził głęboko szlachetczyzny. Na wzór jego rządów w Kujawach miało zlecone mu teraz gubernatorstwo całej Polski nadać stanowczą przewagę temu stanowi, którego tak gorliwym łaskawcą widzieliśmy króla Ludwika w Węgrzech, tj. mieszczaństwu czyli niestety wcielonej wówczas cudzoziemczyźnie. Takiezsamo małomieszczańskie, anti-szlacheckie skąpstwo, chciwe każdego grosza czynszu na św. Marcin, żalujące każdego dziesięcinnego snopa, pobudzało Opolczyka do ciągłych swarów z biskupami, czyniło go nieprzyjacielem duchowieństwa. Ztąd możny szlachcic Bartosz syn Peregryna z Chotela, a sam z

nowili trzech polscy doradźcy Zygmunta pod Odolanowem przedsięwziąć doraźne coprędzej kroki, któreby młodemu margrabi zapewniły spokojne posiedzenie korony polskiej. Ku temu potrzeba było Zygmunтови i w Wielkopolsce równie przychylnego przyjęcia jak w Małopolsce, a takie przyjęcie w Gnieźnie wymagało spokoju ze strony Bartosza z Odolanowa. Zaczem ofiarowano mu zgodę, mocą której miał Odolanów znów wykupionym być odeń. Bartosz zezwolił. Całe załatwienie sprawy przeszło na wybranych przez obie strony sędziów polubownych, upoważnionych do oznaczenia sumy wykupnej za gród i przyległości Odolanowskie. Tymczasem młody margrabia rozpuścił wojsko oblężnicze, i jako niewątpliwy dziedzic korony Piastów udał się po hołd wierności do Wielkopolski.

Wielkopolanie nie stawili wcale oporu. Jakkolwiek Zygmunt swoją cudzoziemskością niezbyt gorąco w wielkopolskiej braci wzbudzał spółczucie, przecie zaprzysiężone raz pakta i spokojne uznanie margrabi przez Małopolan zniewalały do równej powolności. Miasta wielkopolskie jak wszystkie nasze miasta ówczesne znacznie żywiołem niemieckim podsycone a przeto nie mało rade Niemcowi Zygmunтови, już mu hołd i przysięgę złożyły. Zjechała też i szlachta w tym samym zamiarze do Poznania.

I była wszelka nadzieja pomyślnej dla Zygmunta przyszłości w Polsce. Pierwsze jego tu wystąpienie nie odstręczało umysłów. Powierzchnowość jego mile bawiła oko. Z poniewolnem upodobaniem musiała szlachta wielkopolska patrzeć na rycerskiego młodziana, wjeżdżającego wspaniale w mury Poznania. Wydał



dochodu, pozostała w zarządzie starosty Pietrasza Małochy z Małochowa Sędomierczyka, opłacającego z niej co roku 2000.

Jednakże na cofnięciu namiestnikostwa Opolczyka nie wiele Polska zyskała. Zamiast zniemczałemu Szlązakowi dostało się gubernatorstwo ku niemałemu zgorzzeniu Wielkopolan niezbyt dbałym o całość narodo-wości Małopolanom, i to jeszcze w dwóch częściach rodzinie Kuroźwęckich. Na zjeździe urzędników koron-nych w Budzie, w środopoiu r. 1381, zdał Ludwik całą swą władzę w Polsce trzem namiestnikom tj. byłemu wojewodzie krakowskiemu Dobiesławowi z Kuroźwęk, jego synowi Zawiszy i Sędziwojowi z Szubina wojewodzie kaliskiemu a oraz staroście krakow-skiemu. Było to ostatnią nagrodą Róźyców i Małopolan za wieloletnią pomoc dworowi. Stosownie do przedko-szyckich obietnic króla piastowali już Kuroźwęccy przyrzeczone niegdyś urzędy. Ojciec Dobiesław siedział od lat dwóch na kasztelaństwie, syn Zawisza za sprawą dworu od roku na biskupstwie krakowskiem. Nieograniczone teraz waszechwładztwo w Polsce uisto-czyło najzuchwalsze uroszczenia ich dumy. Zwłaszcza młody biskup Zawisza rozkoszował w słońcu fortuny. Ów wesóły krotofilnik dworu Elźbiecinego zrubaszniał teraz w arcymistrza przepychu i swawoli. Wolen od strofów królowej, wyższy nad wszelką zwierzchność czy to duchowną czy świecką, dorównał on wkrótce najjaskrawszym wzorom podobnegoż życia w ówczesnym cywilizowanym świecie zachodu. Bo obowiązek przedstawiania wszelkich charakterów i zjawisk w świe-tle swojego czasu zmusza nas do przypomnienia, że

teraźniejszy sposób życia Zawiszy wynikał głównie z zastosowania się do obyczajów zagranicznych.

Z ówczesnego wszechwładztwa duchowieństwa nie tylko niebo się radowało. Miało niestety i zgorzanie hojny zysk z niego. Żywot większej części dostojników kościoła był usłany kwiatami arcyświatowej zniewagi. Nie tylko kardynałowie i biskupi lecz nawet drugiego rzędu opaci mieszkali w świetnych pałacach. Nie przestając na jednym budowano sobie osobne na zimę, osobno letnie pałace. Zbytkowy strój duchownych był ustawicznym cenzur synodalnych przedmiotem. Dawniej grzeszono przesadną ozdobnością obuwia o długich zadartych nosach, o wysoko pod kolana przechodzącym sznurowaniu z czerwonych świecących taśm, wykraczano przesadną pstrociną sukien, składający się z różnobarwnych, najczęściej zielonych i modrych pasów, od jakich np. ów zbytkujący w nich warmiński biskup Jan przezwany został „Pstrokatym”. Później przesadzono się w fałdzistości sukien, i długości nadmiar szerokich, rozcinanych rękawów, początku następnej mody wylotów. Oddawna nosili xieża na głowie małe, starannie naczesanemi włosami pokrywające plésze, a przy boku ogromne miecze i kordy. Mniści albo wcale w świeckim chodzili stroju, albo w kusy występując habitach, skandaliczną nagością. Wzrok obrażały. Obyczaj czasu sprawiał iż każdy podróżny i niepo- dróżny kapłan był jeźdźcem, a zamiłowanie w przepychu przystrajało wierzchowców xieżych z równą ubiorowi jeźdźców wytwornością. Już św. Bernard biadał na złoto u siodel, uzd i ostrog, na połysnniejsze ostrugi

niż ołtarze. Posłowie papieżcy przeciągali po kraju w kilkadziesiąt cugów koni.

Zbytkowności stroju i rzędu odpowiadała dalej wykwinność stołu. Najzawziętsi nieprzyjaciele kościoła chwalili sobie wieczorne uczytkapłańskie. Wykształciły one z czasem dziwne w stanie duchownym łakotnisiowstwo. Spożywano niezmierną ilość cukierków, Papież Grzegorz XII expensował na same bakalie więcej niż jego poprzednicy na całą kuchnię i garderobę. Wrocławski biskup Jodok był tak wykwinnym w jedle, że wszystkie potrawy cukrem zaprawiał. Nie mniej też wymyślano w napojach. Archidiakonowie szlączy przenosili wina francuzkie nad wszystkie inne. Złoty biskup Konrad z Wrocławia nie udzielił wprzód żadnego beneficium, aż mu duchowny kandydat nie złożył baryłki malwazyi albo włoskiego wina. Uraczyć się do zbytku wyrażano inaczej alluzją do najwyższych naczelników kościoła. Subtelniejsi rozkosznicy duchowni zbytkowali w zapachach kwiatów, których niekiedy nadużywano aż do ściągnięcia sobie chorób i śmierci. W miesiącu róży odbywały się po dworach opackich huczne kilkokrotnie majówki. Samo urządzenie podobnych dworów duchownych, przepełnionych zgrają kuglarzy, trefnisiów, dziwacznie poprzystrajanych pacholąt i młodzieńców, każe się domyślać rodzaju panujących tam zabaw. Opaci pozwalali w domach swoich na trudną do uwierzenia swawolę, między innemi na płasy nieskromne z niewiastami i dziewczeczkami. Prymicye swoje obchodził każdy braciszek zwykle sutą biesiadą z przyjaciółmi i przyjaciółkami za fортą klasztorną w mieście. Ko-

ścioły służyły do późnych czasów za miejsca mięso-  
pustnych widowisk maskaradowych, a stróże moralno-  
ści zwiedzali miejsca nieprzystojne, pospolicitowali się  
w towarzystwie kobiet zepsutych, z sokołami na re-  
przy kufu i grze w kostki, wśród płochych spiew-  
k.

Osobliwie w pożyciu duchowieństwa sąsiedni-  
Niemiec powiedły lilie skromności pod gorącym  
wiewem najrubaszniejszej swawoli. Jak niezmi-  
wiele szczegółów obyczajowych owego wieku tak i  
największa część należących tu rysów musi milczeni-  
być pominiona, jeśli nie ma wytrącić książki z r-  
czytników. Nie mogąc jednak dla pozyskania jej  
szerszych względów poświęcić obowiązku kreślenia  
możności rzeczywistych obrazów czasu, prosimy o pr-  
baczenie bogdaj kilku wzmiankom następującym. T-  
u granic niemiecczyny rezydujący w Żeganie o-  
Marcin, jako drugi Salomon przychylił serce rod-  
jowi niewieściemu. I gdybyż jeszcze poprzestał  
na towarzystwie jednej lub dwóch — wzdycha sp-  
czesny mu biograf — nicby w tem nie było niezwy-  
kłego ani nowego. Lecz.... pod pozorem medycy-  
zbiegały się do niego czeready niewiast, które on  
dejmował u siebie, często aż w noc przedłużając  
niemi biesiadę. Kto zaś chce poznać niezrozumie-  
niczem otwartość i swobodę z jaką podobne działy  
rzeczy, niech czyta listy jednego z najznakomitszy-  
świeczników kościoła ówczesnego, pisane w młody-  
leciech do ojca, dające nam dziwnie jaskrawą acz  
rzeczy jedynie prawdziwą próbkę obyczajności onych  
stoleci. W śmiałych jej oczach mniej rażące przywar-  
osób duchownych jak np. światowa rycerskość, wojen-

ó więzy, uchodziły za rzecz powszednią owszem walebną. „Cobyście za to dali. — pisze niemiecki Ryszard do swego bratanka Edwarda — „gdybyście pomocy przeciwko buntownikom mieli tam w Anglii tak walecznych i wojennych biskupów jakich mamy tu w Niemczech. „Jakoż z czasem biskupie angielscy przeszli nawet niemieckich. „Biskup ordwich. — opowiada kronikarz — „był młody i lzo dziarski, a pragnął wystużyć sobie ostrogi, bo ly jeszcze nie był na wojnie, wyjąwszy w Lomlyi wraz z swoim bratem. Nie posiadał się też z ści, gdy na czele armii włoskiego papieża Urbana mógł zdobywać miasta flamandzkie, trzymające z czuzkim antipapieżem Klemensem. „Nie dbając o byle się tylko bić, wkracza biskup z wojskiem w licę podległą samemuż papieżowi Urbanowi. Dołcy przedstawiają mu że tu jako w kraju przyjam należy zaprzestać kroków nieprzyjacielskich. kto tam wie czy oni Urbaniści? odpowiada junak howny i daje hasło do boju.

Odbieżeniu kościoła dla wojny, dla zabawy, towarzyszyło nieraz odbieżenie go dla prostej gdzieś włógi. Podczas gdy detronizowany później Jan XXIII cze klerykiem będąc zabawiał się korsarstwem po zach włoskich, ilużto duchownych jak np. pierwszy biskup lwowski Bernard, roje szlązkich, krzyżakch mnichów z niebezpieczeństwem duszy wałęsało gdzieś po świecie! Skutkiem tej włóczęgi jako-wszystkich przytoczonych powyżej zdrożności zdało się niekiedy, iż nawet w onym czasie przydu-mia ludzkości od duchowieństwa, stały kościoły

pustką dla braku więzy. Jeżeli niektórym duchownym ustawy synodalne przypominać musiały, aby dla ułatwienia obfitszych zysków nie wazyli się odprawiać więcej nad jedną mszę dnia jednego. — tedy bardzo wielu nie przystępowało do żadnej, a kapłani którzy codziennie mszę odprawiali, uchodzili za świętych, wzbu-  
dzających podziw i zapytanie, jakim sposobem dosię-  
nąć mogli takiej świątobliwości.

Chętniebyśmy przypuścili, iż przytoczone tu ry-  
sunki obyczajowe służyły tylko zachodnio - europejskie-  
mu duchowieństwu. I w rzeczy można powiedzieć, że  
jeśli ówcześni słudzy kościoła polskiego dozwolili  
świątowości przystępu do swoich obyczajów, winien  
był temu głównie zły przykład świątelszego zachowa-  
nia. Lecz że przykładowi zagranicznemu nie brakło w kra-  
ju naśladownictwa, trudno zataić. Bliskoczesne nazwisko  
owego arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława, który  
w jawną pokutę za nieprawę wniósł na stolicę arc-  
biskupią przykazał ostatnią wolą wnieść ciało swo-  
je ubocznym do kościoła wyłomem — nazwiska znane  
nam biskupa poznańskiego Mikołaja, nadmiarem ro-  
pusty o przedwczesną śmierć przyprawionego — Ja-  
na Kropidły biskupa kujawskiego, o którym później us-  
szym — drugiego arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja  
z Kurowa, w drodze do Glinian na sądowe uspra-  
dliwienie się z arcygrzesznej świątowości zmarłego —  
Mikołaja Strosberga proboszcza gnieźnieńskiego, doży-  
wotnego za swoje przeniewierstwo, kłamstwo, fałszer-  
stwo i kradzież więźnia — te wszystkie imiona zmu-  
szają nas do pokory uznania, że i polskiego kapłaństwa  
serce toczył wówczas robak skazytelności.

Na takim tle obyczajowem należy wyobrażać sobie naszego biskupa Zawiszę. Nie był on gorszym od żadnego z duchownych światowców zagranicy, ale też nie ustępował żadnemu. Od swoich polskich współwinowajców, których liczbę w stosunku do liczby przykładów zagranicznych zawsze jeszcze dość mierną znajdujemy w kronikach naszych, różnił on się zapewne tylko okazalszym przepychem, bezwzględniejszą śmiałością swojego grzechu. Gdyby nie to, gdyby nie tak nieostrożnie (jak jego nieprzyjacieli o nim wyraża się) człowieczym folgował był słabościom; byłaby mu tylko sława miłośnika wytworu i światowej pozostała okazałości. Dworską bowiem wystawność widzimy głównym namietnością jego przedmiotem. Pierwszą zaś okazałego dworu ozdobę stanowiła liczna, doborna stajnia. W masztarni biskupa Zawiszy stało przeszło siedmdziesiąt wierzchowców bądź to dla niego samego bądź dla licznej drużyny stryjców i popleczników. Każdy z rumaków miał swój osobny, różnobarwny a według zwyczaju czasu bogato od złota i srebra połyskujący strój. Również bogatym przyborem świeciły powozy biskupie, już wówczas rozmaitym kształtem i pod różnemi nazwami budowane. Bywały te starożytne kolebki i pałuby, niepoślednim przedmiotem wytworności ówczesnej, i obite zwyczajnie płótnem, cwilichem lub różnobarwnem sukniem, piętrzyły się całkowitym pokładem, czyli nakryciem lub półpokładem. Pałuby całkiem kryte byłyto jak się zdaje proste drewniane lub z łubu plecione domki, często jednej tylko strony oknem zaopatrzone, na koła lub kopanice od sani ustawiane, którym podobnie jak

podróżnym szafasowym mieszkaniom królów i książąt, dopiero opięcie bogatemi kobiercami, usłanie mnogością złotogłowych poduszek nadawało zaletę miękkości i strojności. Jeśli się taki powóz wywrócił na stronę okna, bywali podróżni jak w ciemnej turmie zawarci wewnątrz. Powóz o dwojgu szklanych okien, jakim np. późniejsza włoska żona Rakuszanina Wilhelma odbyła wjazd do Wiednia, wzbudzał w gminie i w kronikarzach niezmierny podziw. Podróżne domki takie, potrzebujące po stokilkadziesiąt łokci materyi do całkowitego obicia, niekiedy wcale bez dyszla, wymagały także nadzwyczaj wielu koni. Toż liczba powozowych cugów Zawiszy przechodziła wszelką miarę zwyczajną. Każda jego podróż wprawiała w ruch tłumy koni i wozów, zuchwałą czeredę sług, towarzyszków, przyjaciół. Dla ludu obowiązanego do podejmowania dworu biskupiego w podróży, lub zgorszonego jej wystawnością, tętęt Zawiszowych rumaków zdał się łoskotem biesów. A przenosił się biskup często z miejsca na miejsce, jużto z królową Elżbietą do Węgier niegdyś jeżdżąc, jużto rodzinne i biskupie zwiedzając dobra, jużto wręście w mniejszym orszaku na niemiecką gońiąc rozpustę czyli takzwany *ops*.

Własnymi tego rodzaju sprawy zajęty, zaniedbywał biskup sprawy publiczne. Co z temwiększą krzywdą narodu było, ile że on pomiędzy obecnymi tryumwirami pierwsze przyznając sobie miejsce, pisał się wicekrólem, bez którego dwaj inni koledzy nie rozstrzygać nie mogli. Ztąd gdy kasztelan Dobiesław i wojewoda Sędziwoj ze swoim kanclerzem krakowskim Janem z Radlic przystąpili do urzędowania, nieobecność Zawiszy



wszystko zepsuła. Głównym tegoż urzędowania zamiarem pragnął naród mieć wyrządzenie sobie sprawiedliwości ze starostów królewskich. Ci zapewne z woli króla silili się powszechnie o przywrócenie dawnego stanu skarbu i dochodów koronnych przez odejmowanie szlachcie wszystkich mniejszych i większych dóbr królewskich jakie ona od czasów śmierci króla Kazimierza pod różnemi zajęta była pozory. Przy rewindykacyi niesłusznych przywłaszczeń nie mogło obejść się bez częstszych naruszeń prawej własności szlachty. Zaczem głośnie w narodzie skargi i domagania, aby nowi wielkorządcy wglądnęli przedwszystkiem w nadużycia starostów. Triumwirowie obwieścili na blizkie zielone świętki walne w całym królestwie roki. Ale ponieważ dokonane przez starostów restytucye królewszczyzn a nawet gwałty na własności szlacheckiej przyniosły korzyść skarbowi i niełatwo w królu ochotę bliższego roztrząśnienia tej sprawy wywołać mogły, przeto cięży na tryumwirach posądzenie, jakoby bez zezwolenia królewskiego przyrzekli szlachcie naprawę doznanych przez nią gwałtów, samowolnie spółziemian łudząc. W takim razie nieobecność Zawiszy byłaby tylko umyślnym ku zniweczeniu całej nieupoważnionej czynności tryumwirów pozorem, a niesławie jego ubyłby znów jeden zarzut.

Bądź jak bądź wielkorządcy małopolscy wybrali się w istocie natychmiast po zielonych świętach w swój objazd sądowy. Pierwsze roki walne odbyły się w Małej Polsce w Wiślicy. Znajdował się tam jeszcze nasz wicerej Zawisza. W kilkanaści dni później przenieśli się wojewoda Dobiesław i Sędziwoj z Szubina

sunek do Litwy był tak dalece jawnym, że własne Krzyżaków świadectwa niewątpliwie jego stwierdzają. Do bardzo późnych czasów nie chce zakon rzec się swoich uroszczeń nie do nawrócenia nawróconego już wtedy kraju lecz do panowania nad całą Litwą. Z taką samą obojętnością dla religii chrześcijańskiej, która w razie ustalenia się w Litwie kończyła wszelką wojnę krzyżową, przyznają sami Krzyżacy że im nie chodzi o sprawę chrześcijaństwa lecz jedynie o wojnę, tj. o ciągle w Litwie pogaństwo. Świadectwem tego słowa naczelnika zakonu w liście do króla niemieckiego Wacława: „Jeśli zaprzestaniemy wojnę z Litwą, przepadł nasz zakon który tylko dla wojny jest założony.” Ale ponieważ ta wojna nie miała być nigdy stanowczą, przeto gdy Kazimierz W. wzywa Krzyżaków do łatwego w spółce podbicia Litwy, Krzyżacy nie tylko w zamiar króla nie wchodzi, nie tylko uproszonym przez Kazimierza papieżkim napomnieniem do wojny wzbraniają posłuszeństwo, lecz owszem sami tajem z Litwą wiążą się porozumieniem i przeszkodę upadkowi jej stawia. Skoro zaś który z pogańskich książąt litewskich przyjęciem chrztu św. okaże wstrętą Krzyżakom nadzieję nawrócenia całej Litwy, zaraz Krzyżacy lament podnoszą, jako „lękać się trzeba aby ztąd wielkie dla całego chrześcijaństwa i zakonu nie wyniknęło nieszczęście, ponieważ chrzest książąt litewskich nie ma żadnej chrześcijańskiej gruntowności i szczerego zamiaru.” Przeto należy — wmawiali Krzyżacy bez przestanku w ówczesnych książąt europejskich — nie ustawać w wojnie z nieśmiertelnem według ich zdania i życzenia pogań-

stwem, a sami w duchu szeptali: należy wojować z wolna, aby nie zmusić na prawdę do chrześcijaństwa.

Toczono tedy wojnę tylko o tyle o ile tego potrzeba zakonu wymagała. Pragnęli zaś wojny Krzyżacy głównie z dwóch przyczyn. Naprzód aby się w oczach świata otoczyć blaskiem zasługi ciągłych z poganami zapasów, powtórę aby tym religijnym urokiem zwabiać sobie nieustanną ze wszystkich krajów pomoc rycerską, która czy to w istotnej wojnie z Litwą czy jak często się działo w jakiegokolwiek wojnie z chrześcijanami, zwłaszcza z Polską, oszczędzały zakonowi kosztów zwyczajnego zaciągania rot zbrojnych. Stało się też z obudwóch względów zadość Krzyżakom. Łatwowierna Europa od lat 150 jużto przez samych Krzyżaków już przez powracających z ziemi pruskiej pielgrzymów przesadnemi wieściami o nieustannej tam walce z litewskim „saraceństwem” straszona, nawykła w braci krzyżackiej albo jak się powszechnie wyrażano w „panach pruskich” szanować męczeńskich obrońców wiary, którym słusznie należy się wszelka cześć, wszelkie spółczucie, wszelka jałmużna modłów i złota. Toż czego zwyczajnie nikt wyprosić sobie nie zdołał, otrzymywali Krzyżacy z łatwością darem życzliwym. Okazywało się to najbardziej w hojnym zewsząd obsyłaniu ich najdroższymi kosztownościami owego czasu, tj. relikwiami świętymi jako najskuteczniejszą ochroną od niebezpieczeństw wojennych. Dla podsycania wiary w ciągłe zagrożenie zakonu niebezpieczeństwem tego rodzaju upraszali Krzyżacy tak żałośnie o podobne jałmużny, i tyle gotowości znachodzili wszędzie do udzielenia

u innych w największej liczbie, iż te zaledwie zrozumie dziś środki do działania na opinią publiczną. Sądzi się rycerskim mnichom pruskim bardzo pomocną i zwiną ku rozszerzeniu swoich wpływów za granicą władzy w domu.

Gdy W. mistrz niedawno do biskupa i kapituły w Paderbornie przesłał imieniem zakonu podobną prośbę o część relikwii z leżących w tacecznym kosciele zwłoków św. Liboriusza patrona miejscowego, biskup i kapituła paderbornska odpowiadają Krzyżakom: „Lubo wielu książąt, arcybiskupów, biskupów, przeorów i innych zacnych osób błagało nas oddawna o dar podobny, nikomu przecież nie daliśmy ani kawałka. Wam jednakże którzy bez przerwy z największem wytręceniem walczyacie z Saracenami o wiarę chrześcijańską, wam dwie części prawdziwych relikwii przesyłamy.” — „Gdzie jest teraz brat Gunter de Hohenstejn?” — zapytał cesarz Karol IV jednego z biskupów pruskich w gościnie u dworu cesarskiego. „Jest obecnie w Brandenburgu komturem.” — odpowiedział biskup. A cesarz na to: „Podczas mojej wyprawy w Prusiech wyświadczył mi Gunter tak wiele i tak zasłużonych przysług i uprzejmości, że wiecznie pomnę tego radbym mu teraz okazał łaskę nawzajem.” Wtedy rzecze biskup krzyżacki: „Nie mógłbyś mu cesarszą jego mość większej wyrządzić łaski, jak gdybyś udzielił części z relikwii św. Katarzyny.” — Cesarz zamyslił się i nadmieniał że częśćka będąca w jego posiadaniu jest bardzo mała. „Nic to.” — ozwie się Krzyżak. — „Zasługi św. Katarzyny już ją pomnują.” Ściągało się to do pospolitego podówczas

wyobrażenia, iż cudotworcze relikwie choćby najhojniej częstkami udzielane same cudownie pomnażają się, co też rzeczywiście dało powód tak wielostronnemu jednocześnie istnieniu jednej i tej samej świętości np. głowy św. Jana Chrzciciela, św. Benedykta, Maryi Magdaleny, Łazarza i tylu innych. Zagadnięty tak cesarz był bardzo pilnym zbieraczem i właścicielem relikwiiów, pomiędzy którymi celowały mianowicie darowany od naszego króla Ludwika obrus na którym wieczerza pańska odprawiała się, dalej kawałek powrozu którym Chrystus przy biczowaniu do słupa był przywiązany, kawałek welonu Matki boskiej, kilka włosów z jej głowy, kawałek jej gromnicy, kawałek różeczki palmowej niesionej przed jej trumną, wręście szczątek z jej koszuli i szaty. Nie umiał tedy odmówić pobożnej prośbie biskupa, i czegooby każdemu innemu był pożądował, to Krzyżakowi użyczył.

Francuzki król Karol V przesyła Krzyżakom bez prośby dar oprawnego w złoto krucyfixu z drzewa krzyża chrystusowego. Inni xiążęta ubiegali się z równą skwapliwością w ofiarowaniu braciom zakonu niemieckiego niezmiernych zapasów tej relikwiowej broni przeciw pogaństwu. A Krzyżacy przyjmują wszystkie nadsyłki z niewymowną wdzięcznością, z processyami, z głośnem na cały kraj nabożeństwem. Główny klasztor krzyżacki w Oliwie pod Gdańskiem sływał wtedy jako skarbiec najrzadszych świętości tego rodzaju, pomiędzy którymi świeciły najbardziej strzępki z sukni Najś. Panny, ~~zab~~ Maryi Magdaleny, szczątki ogniastego krza Mojżeszowego i tym podobne. Na cześć owej cesarskiej częsteczki z relikwii św.

zwykłym sposobem przy jakiegokolwiek uroczystości dworskiej tracił pospolitością, towarzysz jego mogący powiedzieć o sobie iż jak często się działo otrzymał pas rycerski na pobojuwisku, w obliczu szeregów nieprzyjacielskich, do razu część i pierwszeństwo zyskiwał. Ale za najznakomitszą widownię pasowania uchodziła ziemia pogańska, za najuroczystszą chwilę przedchwila boju z Saracenami. Przy terażniejszym zaniechaniu wypraw do ziemi świętej były tylko południowe strony Hiszpanii arabskiej i nadbałtycka Litwa temi szczęśliwemi dla rycerza krajami, w których jeszcze kwitło pogaństwo. A ponieważ znaczna odległość utrudniała przeprawę do Hiszpanii, więc wszystko co w średniej lub północnej Europie szukało zaszczytów rycerskich, sławy i przygód, cisnęło się tłumnie do Prus. Tam pod przewodnictwem zakonu w zbroję do Litwy wycieczkę wyruszywszy, badano pilnie pograniczną miejscowość leśną, dla przekonania się czy drużyny krzyżowe stanęły już istotnie w ziemi pogańskiej. Jeśli tak było, tedy w obliczu pierwszego lepszego grodziska litewskiego, na gruzach pierwszej lepszej spalonej zagrody pogańskiej, pełniono na karku mnogich przyklekających książąt i grafów sławną ceremonię chrztu rycerskiego. Każdemu z takich nowych rycerzy zostawały Prusy na całe życie ziemią pochrzestną, zakon niemiecki ojcem chrzestnym, a ile razy Krzyżacy z jaką prośbą lub sprawą zgłoszą się u jednego z tych pochrześników, każdy z nich czyto np. który z pasowanych w Prusiech książąt rakuzkich czy pfalegraf Ruprecht czy angielski król Henryk powtarza słowa wyrzeczone przez tegoż króla Henryka:

„Toć ja piastunkiem Prus! — i jak ów cesarz Karol nie załuje Krzyżakom największych łask.

Widząc ile uroku wywiera udzielanie w Prusiech chrztu rycerskiego, wymyślili Krzyżacy później drugą, jeszcze świetniejszą uroczystość. Był nią takzwany stół honorowy, zastawiany przez Krzyżaków w czasie wyprawy wojennej w ziemi pogańskiej. Jak opięcie pasem rycerskim rozpoczynało tak honorowe zaprosiny do tegoż stołu wieńczyły ostatnim zaszczytem zawód rycerski. Z tego względu przypominał ten czestny stół krzyżacki starodawne podanie o okrągłym stole króla Artusa. Zajęcie miejsca u tegoż stołu podnosiło umieszczonego tam przez Krzyżaków rycerza niejako do godności ucztujących przy stole Karola W. paladynów dwunastu, ideałów rycerstwa. Ztąd dostąpienie miejsca u stołu honorowego poczytywali sobie starzy, głośni w świecie rycerze za najpiękniejszy dank życia. Nie uśmiechał się im zaszczyt podobny nigdzie indziej, w żadnym innym pod słońcem kraju, u żadnego innego dworu. Bo przemyślni Krzyżacy wyrobili sobie u papieżów i cesarzów prerogatywę i przywilej wyłącznego udzielania honoru podobnej uczty rycerskiej. Skoro tedy Krzyżacy rozesłanemi po dworach królewskich i książęcych listami oznajmili blizkie zastawienie stołu czestnego, wybierał się do Prus każdy sławny wojownik, ciągnął tam każdy stary bohater, wiedziony życzeniem ostatniej palmy rycerstwa.

Ze wszystkich stron świata nadpływali godni i niegodni spółzawodnicy. Xiążęta prowadzili z sobą

łumy krajowej szlachty, aby jak najliczniejszych sławę swojej mieć świadków. Ubodzy rycerze sprzedawali ojczyste posiadłości, ostatek mienia swojego, niekiedy nawet w ogromne brnęli długi, aby tylko zebrać środki do tej podróży. Stanąwszy na miejscu, musiano często przez długie tygodnie i miesiące żyć w Prusiech własnym koszcie, wypróżniać trzosa z pieniędzy, zostawiać niemałe skarby w kraju, oczekując wypraw przeciw poganom a z nią chwili uroczystości. Wreć siadło wojsko krzyżowe na koń. Pod Królewcem alba na pograniczu litewskim w pobliżu Kowna, na doł nie między lasami, u stóp jakiejś zburzonej twierdzy pogańskiej, pod kosztownym namiotem stanął stół honorowy. Mały on bo tylko dziesięciu lub dwunastu rycerzy ma przy nim zasiąść, lecz wysokie podniesienie i nadzwyczajnie bogata zastawa dostatecznie go odznaczają. Przed uczcią sąd honorowy, złożony z najznakomitszego rycerstwa rozstrzyga którzy z przybyłych spółzawodników mają otrzymać miejsce. Z uroczystą powagą roztrząsają sędziowie żywot i czyny każdego, a jakieżto zasługi odnoszą nakoniec tryumf? Oto pierwsze miejsce u stołu honorowego zostaje przysądzone jakiemuś rycerzowi rakuzkiemu, panu Konradowi von Richartsdorff, ponieważ wbrew powszechnemu zwyczajowi odbył pielgrzymkę do świętej konno lądem, dokoła morza Czarnego. Przyczem w towarzystwie wielu innych rycerzy zapisał się był tenże rycerz Konrad w jaskiniową głąb kiejś góry, i przebył tam dzień cały i noc całą. Wszę jego towarzysze — opowiada kronika — zginęli śmiercią tajemniczą a on sam jeden powrócił.



życia nie chciał nikomu powiedzieć, co tam w górę widział lub słyszał.

Tego rodzaju zasługi zdobyły także resztę spółników. Przy odgłosie trąb przywoływani przez ów, zasiadali nowi paladynowie do wielkiej. Trwała ona czasem od dziewiętej godziny aż pod wieczór. Najstynniejsi urzędnicy zakonu wali. Godny obrzędu przepych świecił na stole. stkie naczynia do jedzenia i picia były ze złota ra. W kosztownych puharach pieniły się najniejsze gatunki win. Po każdym wychyleniu kubka ł rycerz wypróżnione naczynie złote jako dar swy do leżącej obok siebie torby podróżnej.

złotych i srebrnych czar przechodziły tym spo- z kredensu krzyżackiego do kieszeni rycerskiej. edy zamiast wina błyszczały w podanej czarze— y. Chował rycerz i tę pamiątkę honorową do 7. Toż ogromne, milionowe niekiedy summy płynę na takie uczty. Jakkolwiek drogie atoli wynały się one Krzyżakom z lichwą niezmierną. łość wydatków na uczty honorowe dowodzi tylko u wielorakich dochodów z nich.

Takiemże samem źródłem bogactw i wpływu słuzakonowi przypuszczanie do takzwanego spółstwa. Nie zniewalając do żadnej duchownej re- ciąglego życia świeckiego, przynosiła ta godność honorowych cacek i przyjemności spółbraciom, realnych korzyści zakonowi. Spółbracia mieli : uszczęśliwiającą podówczas wolność przywdzie- : w dniu pobożne stroju barwy duchownej i du- nego kroju, mogli ku jeszcze większemu zado-

woleniu prostaczej owego czasu próżności nosić na piersiach krzyż zakonny, i cieszyli się zresztą nadzieją że im Krzyżacy po śmierci pozwolą w wszystkich kościołach zakonnych sprawić sobie swym własnym kosztem sute nabożeństwo żałobne. Za to Krzyżacy utrzymywali od nich obowiązek zapisania zakonowi aż do całego majątku jużto przynajmniej połowy. Nadto nie trudno pojąć że tacy spółbracia, zostając zawsze w stosunku duchownej podrzędności względem zakonu, jeśli nie sług powolnych tedy przynajmniej usługnych w każdym razie protektorów i obrońców pełnili obowiązek. Stanie nam zaś jasno przed oczyma wielkość uzyskanego tem wszędy wpływu, potęga wynikających stąd w każdej sprawie pomocnych stosunków i konexyj z każdym dworem i krajem, gdy zwrócimy uwagę na wszechstronność i znakomitość tych węzłów spółbractwa. W jednym i tym samym czasie należeli w ten sposób do zakonu teutońskiego król rzymski Zygmunt, dąbski król Waldemar, aragoński król Alfons V, rakuzki książę Albrecht, pfalcgraf Ruprecht, najbliższy po królu książę neapolitański Romanello Ursino. A po iluż innych nie pozostało wcale żadnego śladu! Nawet panie ukoronowane jak np. małżonkę owego rzymskiego i niemieckiego króla Barbarę liczył zakon jako współsiostry do swoich protektorek, które u swoich mężów, braci, poddanych, nieskończenie użytecznymi wspierały go przysługami.

Oprócz takich związków wszechstronnych posiadał Krzyżacy jeszcze znaczne ziemie i majątności w różnych krajach europejskich, zwłaszcza w państwach niemieckich, mianowicie w księstwie rukuzkiem, w Cze-

chach, w Węgrzech i indziej. Zarządzająca niemi rzesza komturów, podległa osobnemu mistrzowi Niemieckiemu, słuchała wespół z mistrzem inflanckim rozkazów W. mistrza nad Wisłą. Za pomocą tych szerokich odrośli i opisanych tu związków wikłał zakon niemiecki całą prawie Europę w swą sprawę. Każdy jego spór z Polską przygniatał ją nieprzyjaźnią wszystkich pobratanych z zakonem państw i narodów. Każde odniesione przez Polskę nad zakonem zwycięztwo starają się mnodzy królowie europejscy jak ów niemiecki król Karol IV, angielski Henryk, osłabić i udaremnić natychmiast, jużto bezpośrednio samym Polakom grożąc jużto pośrednio w umyśle papieża wrogie Polsce budząc usposobienie, przeciwne narodowi uzyskując odeń wyroki. Z całym prawie zachodem ciąglą połączeni korespondencyą, kusili się owszem Krzyżacy rozgałęzić stosunki swoje po tak dalekiej przestrzeni świata, jakiej wówczas z wyjątkiem stolicy apostolskiej żaden dwór królewski nie obejmował związkami swemi. Toć czasy obecnego kwitnienia zakonu przekazały nam ślady jego korespondencyi z najodleglejszymi stronami wachodu, z królami Cypru i Armenii, z mirzą Miran-zachem synem Tamerlanowym, wręście z samym Tamerlanem, proszonym przez zakon o zawiązanie stosunków handlowych z Krzyżakami.

Na tak szerokiej podstawie oparty, tak wszechstronną życzliwością i usługą świata ubezpieczony, mógł zakon niemiecki spokojnie organizować się w domu. Dopełnili Krzyżacy tego wewnętrznego zadania niezwykłą w onej epoce dokładnością. Jako gospodarze swojego państwa przewyższali oni nieskończenie

W. mistrzowi podczas przeprawiania się czółnem po Wiśle. Nie uszedł wpisania żaden łódź pieprzu i imbi w kuchni W. mistrza, żaden kawałek deski nad łódź W. mistrza dla złożenia na nim rynsztunku. Nie pomniano wręście o żadnym łokciu płótna niebieskiego przeznaczonego na podszewkę do kaftanów dla r dych książąt litewskich a kupionego jak xiega rach kowa starannie wyszczególnia przez pana Pi dzwonnika, gdy stary szatny umarł. Tak ścisłe r strowanie każdego wydanego halerza ustępowało ch tylko ścisłości z jaką każdy zakonowi przynale szeląg exekwowano. Praktykowana przy tem surow gniotła tem dotkliwiej, ile że w żadnym innym k nie podnoszono miary należytości i obowiązków blicznych tak wysoko jak w Prusiech. Wszelkie czynsze włościańskie były tu nierównie większe w Polsce, liczba udzielanych zwykle nowo osiedl cym się kmieciom lat uwolnienia od danin, w Pol niekiedy do 20 lat przedłużana, tu albo najczęś bywała żadna, albo w dowód osobliwszej łaski led do 3, 4 lat trwała.

A te daniny kmiecc w Prusiech jakże rozlic i uciążliwe! Bywały nie rzadkie przykłady — m dzisiejszy historyk i obrońca zakonu — że od jed włoki płacono rocznie 2 albo 3 grzywny szelągów znaczną na one czasy sumę, gdy sobie przypomni że za całe małowintrałne wsie nie dawano czasem v cej nad 4 grzywny i postaw sukna. Nadto skład w dani 4 kapłony albo 8 kur i funt pieprzu. Z cz wespół szła gdzieindziej do komory krzyżackiej z k dego morgu obfita ilość gęsi, kaczek, lnu, konopi, s

franu i tym podobnych artykułów. Wiążącego się z temi daninami obowiązku niektórych robót publicznych przestrzegała tak ściśle zwierzchność krzyżacka, że jeśli np. chłopci wyłomali się niekiedy od służby szarwarkowej, musiało ich na rozkaz krzyżacki zastępować w niej duchowieństwo miejscowe. Wtedy dla okazania całemu światu ciemieństwa krzyżackiego wychodzili plebani do roboty zimowej około łomania lodów w świątecznym stroju kapłańskim, w albie, w ornacie, z kielichem w lewej, siekierą w prawej ręce. Podobne obejście się z stanem duchownym może nam dać wyobrażenie o innych stanów ucisku. Mieszczaństwo uważało się najwięcej na monopolistyczne przywłaszczenie sobie przez Krzyżaków handlu gdańskiego. Wszystek handel zbożowy, najważniejsze w tych stronach źródło zamożności kupieckiej, zostawał wyłącznie w ręku krzyżackiem. Również i w handlu wszelkimi innemi towarami musiało kupiectwo miejskie nieraz wieloletnią ponosić przerwę, podczas gdy zakon własnemi okrętami nieprzestannie zyskowny po zachodnio-europejskich portach prowadził handel. Inflanckiemu zaś ramieniu zakonu krzyżackiego, braciom Mieczowym, zarzuca arcybiskup rygajski w liście do papieża Klemensa V iż „lubo uchodzić chcą za rycerzów, przecież w brew przyzwoitości rycerskiej parają się wszelkiego rodzaju handlem, owszem jako prości przekupnie praktykują najpodlejszy sposób kupiectwa, sprzedając owoce, kapustę, rzepe, czosnek i tym podobne towary.

Jakoż biadali mieszczaństwo gorzko z tego względu na swoich panów niemieckich, i już w najświetniejszych czasach zakonu, kiedy jeszcze Polska nie

mogła sprostać jego potędze, widzieli się w potrzebie — myśleć o zrzuconiu nazbyt ciężkiego jarzma. Toczyły się w tej myśli tajne pomiędzy miastami hanzeatyckimi narady, układano już plany, lecz wczesne ostrzeżenie zakonu przez jednego z zagranicznych przyjaciół tajnych uprzedziło wybuch powstania. Najsroższą jednak niedola ciążyła na wszelkiem nie-krzyżackiem duchowieństwie. Uważając siebie samych za najgodniejszych kapłanów, nie dopuszczali Krzyżacy w ziemach swoich rozszerzania się duchowieństwu świeckiemu lub też jakimkolwiek innym zakonom. W drugiej stolicy krzyżackiej, w Królewcu, nie było ani jednego klasztoru. Te które w miastach pomorskich istniały z polskich jeszcze fundacyj, utrzymywano niesłychanej na one czasy nędzy. Gdy W. mistrz krzyżacki dla ubłagania pomyślności w wojnie z Koroną polską, założonemu przez Polaka a z czasem podupadłemu klasztorowi Kartuzów w Gdańsku naznaczył jałmużnę stu grzywien pruskich, dziękują mu biedni Kartuzi ze łzami w oczach: „Bogu tylko wiadomy taki niedostatek cierpiemy. Z otrzymanej teraz jałmużny będziemy mogli przez niejaki czas kruszyć sobie co piątku bułeczkę do ciepłej wody, zamiast czego musieliśmy dotąd na razowym przestawać chlebie.”

Nie lepiej działo się duchowieństwu wiejskiemu. Hojnie od dawnych książąt polskich wyposażone, postradało ono pod panowaniem krzyżackiem wszelką swobodę i znaczenie. Wzbroniono wszelkim zakładom duchownym wzbogacać się posiadłościami ziemskimi, a jeśli jakie dobra testamentowym przypadły im za-

**Pisem**, musieli więc pod karą konfiskaty pozbywać się takowych. Walną inkrętą kościoła, dziesięcinę, opłacaną niegdyś na Pomorzu zwyczajem polskim w snopie, zamienili Krzyżacy omierzłym duchowieństwu zwyczajem krajów niemieckich w kuso oszacowaną dziesięcinę pieniężną. Czyniła ona tym sposobem zaledwie dwudziestą część dawnej dziesięciny snopowej — przez co dawne dochody kościelne w ziemiach krzyżackich — użala się polski kapłan i dziejopis owej epoki — zupełnie uschły i do wieczystej przywiedzione zostały nikłości. Wysuszając zaś źródła bogactw kościelnych, nie spieszyli Krzyżacy czynić z własnej kieszeni wydatków w rzeczach duchownych. Ztąd głośna z cnót i świętobliwości pruska pustelnica Dorothea, przez cały kraj jako święta po śmierci czczona, nie doczekała się papieżkiej kanonizacyi, ponieważ Krzyżacy nie chcieli podejmować potrzebnych ku temu kosztów.

Milszą od podobnych starań była Krzyżakom szeroko rozgałęziona lichwa. Pomimo bezustannych usiłowań stolicy apostolskiej o zniesienie jej w całym świecie zachodnim wzbogacała ona Krzyżaków jako główna gałąź ich przemysłu i gospodarstwa. Praktykował ją zakon zwyczajnie pod płaszczykiem takzwanego kupna czynszów, tj. pozornego zakupna i odprzedaży kawałka ziemi lub domu za pewną kwotę, którą dłużnik potem wypłacał rocznym czynszem, obliczonym na stopę lichwy. Oprócz tego samiż W. mistrzowie trudnili się często lichwą, pożyczając znaczne sumy na fanty. Niekiedy dawało to zakonowi powód do gorszących z dłużnikami swoimi sporów, w których

W. mistrzowi podczas przeprawiania się czołnem przez Wisłę. Nie uszedł wpisania żaden łót pieprzu i imbiery w kuchni W. mistrza, żaden kawałek deski nad łóżem W. mistrza dla złożenia na nim rynsztunku. Nie zapomniano wręście o żadnym łokciu płótna niebieskiego, przeznaczonego na podszewkę do kaftanów dla młodych książąt litewskich a kupionego jak sięga rachunkowa starannie wyszczególnia przez pana Piotra dzwonnika, gdy stary szatny umarł. Tak ściśle rejestrowanie każdego wydanego halerza ustępowało chyba tylko ściśłości z jaką każdy zakonowi przynależny szeląg exekwowano. Praktykowana przy tem surowość gnioła tem dotkliwiej, ile że w żadnym innym kraju nie podnoszono miary należytości i obowiązków publicznych tak wysoko jak w Prusiech. Wszelkie np. czynsze włościańskie były tu nierównie większe niż w Polsce, liczba udzielanych zwykle nowo osiedlającym się kmieciom lat uwolnienia od danin, w Polsce niekiedy do 20 lat przedłużana; tu albo najczęściej bywała żadna, albo w dowód osobliwszej łaski ledwie do 3, 4 lat trwała.

A te daniny kmiecie w Prusiech jakże rozliczne i uciążliwe! Bywały nie rzadkie przykłady. — mówi dzisiejszy historyk i obrońca zakonu — że od jednej włoki płacono rocznie 2 albo 3 grzywny szelągów. — znaczną na one czasy sumę, gdy sobie przypomnimy że za całe małointratne wsie nie dawano czasem więcej nad 4 grzywny i postaw sukna. Nadto składano w dani 4 kapłony albo 8 kur i funt pieprzu. Z czem wespół szła gdzieindziej do komory krzyżackiej z każdego morgu obfita ilość gęsi, kaczek, lnu, konopi, sza-



gospodarza domu każdego w mieście aby przybyłych do siebie gości zamiejskich meldował natychmiast u burmistrza, który miał prawo dozwoić przybyszowi pobytu lub w razie jakiegokolwiek podejrzenia wziąć go pod areszt. Lecz wszelka jawna policya była niczem w porównaniu z tajną policyą Krzyżaków. Kwitujące w całym ówczesnym świecie szpiegostwo znalazło w zakonie szkołę najwyższego wydoskonalenia. Umieili Krzyżacy rozsiedzić je po wszystkich krajach ówczesnych. Owi krzyżaccy listonosze byli oraz szpiegami. Tegoż samego obowiązku dopełniali zwyczajnie kupcy, nielitościwie nieraz prześladowani ztąd w obcych stronach. Jeszcze ważniejsze usługi tego rodzaju świadczyli zakonowi liczni po wszystkich krajach spółbracia, urzędowi powiernicy i przestrzegacze Krzyżaków, zaszczytzeni w tym celu przypuszczeniem do takzwaney tajemniczości zakonu. Cokolwiek taki zagraniczny tajemnik usłyszał przeciw Krzyżakom od przybyłych z ziemi krzyżackiej xięży lub mieszczan, cokolwiek w poufnej rozmowie mógł z nich wyłudzić, wszystko szło natychmiast tajemnem doniesieniem do wiedzy panów pruskich. Którędykolwiek takiemu doniesieniu droga wypadła, wszędzie zdarzał się jakiś nowy poufnik, który powziętą nowinę podawał zcicha dalej. W ten sposób przechodziła jedna i tażsama denuncyacya przez mnogie ręce, nim się dostała do Malborge. I tak np. daleko nad Renem w Niemczech zwierzają kupcy gdańscy jakiemuś rycerzowi swoje nadzieje otrząśnięcia niebawem jarzma Krzyżaków. Nieumiejętność pisania zmusza rycerza do oznajmienia Krzyżakom tej ważnej wieści za pośrednictwem

piśmiennego przyjaciela, tajnego rajcy xiążąt bawarskich. Rajca doręcza denuncyacyą poblizkiemu mistrzowi niemieckiemu, a dopiero od tego dostaje się ona listownie do kancelaryi W. mistrza nad Wisłą. I oto w tym podziśdzeń dochowanym liście szpiegowskim wyczytujemy dosłownie, jako jacyś dwaj kupcy z Gdańska, a jeden z nich było wysoki czarny mężczyzna, rozmawiali długo z rycerzem (od którego wiadomość pierwotnie wyszła) a rycerz podobnie z nimi, i gadano szeroko o tem, jako wiele miast pruskich nie sprzyja zakonowi, ponieważ zakon uciska je niezmiernie, i przeto ci dwaj mieszczanie wraz z mieszczanami innych miast pruskich ułożyli itd.... Jakikolwiek skutek miało podobne donosicielstwo, zawsze mnogość uczestniczących w niem osób niemałym jest dowodem wspieranej wszędzie w ten sposób potęgi zakonu niemieckiego.

Jeśli zaś państwo zakonne w istocie niepoślednie z tego zausznictwa odnosiło korzyści, tedy charakter braci zakonnej o którym teraz mówić przychodzi. wiązał się z niem nader blizkiem zaprawdę powinowactwem. Krążą zwykle najopaczniejsze wyobrażenia o charakterze Krzyżaków. Niemieccy wielbiciele zakonu bez względu na wszelkie okoliczności widzą w rycerzach pruskich tylko poświęcających się dla ludzkości apostołów oświaty i chrześcijaństwa. Polskie zdania, złudzone kilku przykładami żołnierskiej gwałtowności Krzyżaków, upatrują w nich daleko sroższych niż słuszną, zbrojnych, orężnych gwałtowników. Świetność szerokiego panowania przyodziewa dzisiaj ich pamięć urokiem majestatu, jakiego rzeczywi-

stość nie znała. Dla uwydatnienia istotnej ich fizyonomii musimy przypomnieć znowu, iż ci apostołowie oświaty, ci zbrojni gwałtownicy, ci szerokowładni xiążęta, byli przedewszystkiem mnichami. Dzieliło się całe zgromadzenie na wiele stopni, pomiędzy którymi były dwa główne: tj. braci wyświęconych czyli rzeczywistych kapłanów w niewielkiej liczbie, i takzwanych braci-rycerskich czyli laików. Ci ostatni stanowili ogół rycerstwa krzyżackiego, który znowu przodkował kilku podrzędnym stopniom zakonnym, jak np. takzwanym spółbraciom tudzież braciom służebnym, mogącym wcale świeckie niekiedy prowadzić życie a przeto tylko pośrednio należącym do zgromadzenia. Obadwa główne stopnie zachowywały ściśle strój i obyczaje zakonne. Zakonny też pozor dobroduszości, mnisza pokora, kwestarska umiejętność ujmowania sobie ludzi tu pochlebnem słówkiem, ówdzie niewinnym żartem, gdzieindziej klasztornym upominkiem, najwłaściwiej charakteryzowały wszystkich członków zgromadzenia. Dopiero uwzględnienie osobliwszej sprzecznności między temi zewnętrznymi manierami a istotną ambicyą i potęgą zakonu podaje nam klucz do odgadnięcia obłudnego charakteru Krzyżaków. O istocie zaś zachowywania tych mniszych manier ileżto nie przykonywa nas rysów!

Mimo rozpostatanej po wszystkich krajach sieci swego majątkowego i duchownego zwierzchnictwa, mimo blizkiej nadziei przytarcia całej Kazimierzowej Polski swoją przemocą, stroi Krzyżak zawsze minę pokornego, spokojnego, niewinnego prostaczka. „Coż pomogą wszelkie nasze rady i zamysły,—pokorzy się

mistrz W. w liście do jednego z książąt sąsiednich — bez waszej pomocy wielowładnej! Choćbyśmy bez końca radzili tędy owędy, na nic się to wszystko nie przyda, bo zawsze się w końcu okaże, że wszelka pomyślność nasza i wszelka nasza przyszłość zależy naprzód od Boga a potem zaraz od was i łaski waszej. W innym liście dochodzi ta pokora W. mistrza do tego stopnia, że sam wielbiciel i dziejopis zakonu uznając ją nazbyt przesadną, nie chce udzielić nam tego listu. Dopóki gra wojenna nie wróży pewnej wygranej, dopóty pokorny Krzyżak nie wykroczy żadną miarą z dalszej swej roli, tj. roli miłośnika spokoju. Wtedy choćby wszelkie okoliczności zachęcały do wojny, choćby lekkomyślność niektórych młodzików drwiła z W. mistrza, iż mu być raczej opasłym opatem w klasztorze niż mistrzem zakonu rycerskiego, za nic Krzyżak nie dobędzie oręża. Daremnie wtedy prześladowały go szyderstwa własnego trefnisia i codzienne z tegoż powodu paszkwile i karykatury, daremnie sam krotofilny biskup polski Kropidło, czyli według niemieckiej eufonii *Grapidla* drażnił ucinkami jego cierpliwość; spokojny mistrz W. wolał znosić szyderstwa i łajania, i dać się malować po ścianach, niż pomyślny spokój wątpliwej poświęcić wojnie. Nawet wśród wojny nie opuszczała Krzyżaka w razie potrzeby świętobliwa spokojność i cierpliwość, a gdy jeden z książąt litewskich obraził się raz miotaniami przez Krzyżaków oszczerstw, uspokaja go mistrz krzyżacki uwagą: Toć i my także stojąc obozem na wyspie słyszeliśmy nieraz jak panowie litewscy miotali na nas słowa, które doprawdy aż nazbyt nam

ubliżały, a przecież nie bardzośmy to sobie do serca brali.

Tak świętobliwie pokorni i spokojni Krzyżacy przybierali w razie niebezpieczeństwa całę ewangeliczną minę baranków. Widzimy zaprawdę — skarży się W. komtur w liście do jednego z sąsiednich wartogłowów rycerskich, roszczącego sobie jakieś pretensye do zakonu — widzimy jawnie, że winę jaką nam zadajecie, podobną jest winie jaką zadawał wilk osłowi; bo gdy wilk żadnej innej winy nie mógł zadać osłowi, tedy zadał mu winę że gryzie trawę przy drodze. — Gdy bywało w jakiej złowrogiej Krzyżakom sprawie, w jakiej kwestyi drażliwej, zażądano od nich porady, tulił się pokorny Krzyżak pod płaszczyk ubożuchności na duchu, i odpisywał kompromitującemu zakon korrespondentowi, jako mamy niestety zanadto mało rozumu aby naszemu panu i łaskawcy pożyteczną w tej sprawie usłużyć radą. Bo tak my sami (mistrz W.) jako też wszyscy nasi jesteśmy nikczemni i prości ludzie, i musielibyśmy mieć daleko więcej rozumu niż go w istocie mamy, gdybyśmy w tak górnych sprawach mieli komuś doradzać. — Z tą samą pokorą wymawiali się Krzyżacy niekiedy od również drażliwego obowiązku polubownych sędziów między stronami, z których żadnej nie chciano narazić sobie niepomysłnym wyrokiem, a którym przeto W. mistrz odpowiada z klasztorną uniżonością: Jesteśmy doprawdy zanadto ograniczeni do tego... gdyż od dziecięcych lat naszych wychowaliśmy się tu w ziemi pruskiej, i nie mieliśmy do czynienia w tak ważnych

rzeczach. Przeto sprawy które tak wysokiego potrzebują rozumu są dla nas wcale niezwykle.

A przyznając się snadno do ubóstwa umysłowego, upokarzał się Krzyżak również chętnie umyślnym pozorem wszelkich innych przywar klasztornych jakim w istocie bynajmniej nie podlegał, mianowicie pozorem wstydlivej nieśmiałości, nawet tchórzostwa. Ztąd gdy w pewnej wstrętnej zakonowi sprawie król rzymski ofuknął Krzyżaków, że mu jak należało wcześniej wszystkiego nie oznajmili, tłumaczy się mistrz W. dziewiczo skromnemi słowy: „Nie donosiłem o tem waszej wielmożności, bo doprawdy cała ta rzecz była mi niewiadomą, i jak wasza wielmożność wiesz niedawno W. mistrzowstwa dostąpiłem. I dla tego ogarnął mię tak wielki wstyd i zdjęła mię tak wielka bojaźń, że nie śmiałem pisać o tem do waszej wielmożności. Mając bezpośrednie stosunki ze wszystkiemi prawie dworami europejskimi, z najpotężniejszymi władzcami i władczyniami świata, poufalił się W. mistrzowie w mniszej pokorze również chętnie z niższemi także klasami, z urzędnikami takich nawet rzązą i królów, których oni sami przewyższali potęgą, mianowicie z wojewodami polskimi, z pospolicem szlachectwem polskiem. Natenczas płaszcząc się przed tym lub owym xięciem zapewnieniami, iż wszelkie jego życzenia są dla zakonu rozkazem, który z jego ust miłszym jest zakonowi niżli z ust któregokolwiek z mocarzy świata, przypochlebiano się sługom tegoż rzązą jeszcze słodszyemi wyrazami przyjaźni, nazywając ich w nadpisie listów krzyżackich nieinaczej jak tylko „kochany przyjacielu!... poszczególnie ko-

obraczką na szyi, przesłano na pamiątkę małżonce króla polskiego.

W ogólności nadzwyczajna tamtoczesnych pokoleń tkliwość dla wszelkiego rodzaju zysków i wziętków pozwalała Krzyżakom używać zwyczaju upominków za nader skuteczny sposób popieraniu spraw swoich. Pospolicie oszczędni w zawiadywaniu kasy zakonnej, nie szczędzili oni znacznych w tej mierze kosztów. Bardzo często bywały takie dary niewinnym na pozór środkiem przekupstwa, do którego prostacza interesowność onego czasu niejako zmuszała ludzi. W pewnych stosunkach należało zachowywać pozor przyjaźnych upominków; nierazko jednak wypadło jednać sobie przychylność brzęczącą gotowizną. W pierwszym razie otrzymywali sąsiedni królowie i książęta od zakonu podarki złocistej zbroi, kosztownych szub, rzadkich makat. Miłośnikom łowów dogadzano psami gończymi, łubownikom małowideł drogiemi obrazami, łakotnisiom nadsyłką marynaty z niezwykłych ryb, a niejednego arcybiskupa ujęto pysznym rumakiem. Najpowszedniejszą przesyłkę której cały świat domagał się od Krzyżaków stanowiły sokoły — sława ziem pruskich, obfitujących niegdyś w nadzwyczajnie liczne i cenne ptactwo tego rodzaju. Szły te starannie w sokolarniach krzyżackich ułożone sokoły, białozory, jastrzębie, w suknie albo płótnem obitych kłatkach, z obfitym zapasem drobiowego żeru na drogę, corocznemi dary do wszystkich dworów europejskich. Niezwykłej dobroci ptakom, przesyłanym niekiedy królom polskim, towarzyszył list polecający z szerokiem opisaniem, jako sokoł nadesłany odznacza się dziwnie

i lotem swoim i pochwytywaniem zwierzyny, celując w tem wszystkie inne sokoły. Przeco tuszy mistrz W. iż król jegomość będzie miał wielką z niego przyjemność i rozrywkę w swoich oby jaknajweselszych polowaniach, ile że w całej ziemi pruskiej nie można by w obecnej chwili znaleźć wyborniejszego sokoła.

Weszło też coroczne rozsyłanie podarunkowych sokołów książętom państw niemieckich, Francyi, Anglii, Włoch, Węgier, w tak ścisły nareście zwyczaj, że jeśli przypadkiem którego z podrzędnych panów niemieckich jak np. znanych nam grałów cyllejskich, ominął kiedy upominek podobny, zgłaszały się zaraz w stolicy krzyżackiej żałosne od nich listy, wyrzucające Krzyżakom zaniedbanie zwykłej przysyłki. A przecież — użala się graf cyllejski — nie tylko ojciec grafa ale i wszyscy jego przodkowie, odkąd zakon w Styryi i Karynty ma posiadłości, otrzymywali odeń co roku sokoły w darze, przeto też byli zawsze wiernymi obrońcami zakonu. — Gdzie sokoły lub inne grzeczności nie starczyły, tam potrzeba było ubezpieczyć się złotem. Płynęło go najwięcej do stolicy papiezszej. Bo u nas w Rzymie — pisze do W. mistrza prześladyjący stale u dworu papiezskego prokurator krzyżacki — kto ma a daje, ten jeszcze więcej miewa i bierze.... Zaczem powinien zakon pomyśleć wcześniej o przejednaniu sobie czterech kardynałów i innych tajnych przyjaciół, których nie można utrzymać bez częstych i wielkich dowodów czci. Zbliżając się najbardziej do kruszcu menniczego, składały się te dowody: pospolicie z naczyń złotych i srebrnych lub z innych podobnych kosztowności. W nagłych zaś sprawach z



królami niemieckimi musiano bez ogródki wyliczyć całą okragłą sumę.

Mnogość i kosztowność tych darów rozgłosiła całym świecie sławę bogactw krzyżackich. Nęciła jeszcze potężniej wszystkie myśli, wszystkie ówczesnego pokolenia, ówczesnej pożyteczności Prusom. Wespół z onym grafem cyllejskim, na krzającym się zakonowi o sokoły, naprzykrzały się roje książąt, panów i rycerstwa najrozmaitszym gabywaniem o pożyczanie pieniędzy, o wzięcie od w zastaw włości szerokich, kupienie sobie od księstw całych. Dalszy ciąg naszej powieści — jak uporczywie wielu znanych nam książąt drogą podobnem natręctwem panów pruskich, zaciągając książę mazowiecki Ziemowit ustawiczne u nich pożyczki, albo jak projektowany gubernator Polski dysław Opolczyk coraz nowe zastawiając im ziemię albo wręczcie jak sam teraźniejszy pan Polski, grabia Zygmunt, do kupna Nowej Marchii chciał zniewolić. Bywali też Krzyżacy w niemałych kłopotach z przyczyny podobnego natręctwa, ale siliweto kłopoty, które tyloraz już liczbę siatek pomnażały jeszcze dodatkiem pęt wierzyielskiej wagi nad zadłużonymi książętami, czyniły całą przysięgę sąsiednich książąt niemieckich zawisłą w sposób od zakonu. Jakoż sami Krzyżacy dawali zachętę do tych kłopotów, popisując się często zrywaniem nagromadzonych w swoich zamkach dóbr. Czyto przed Kazimierzem W. czy przed jakimkolwiek innym gościem stawiono z ochotą na wznajdujące się w spichrzach krzyżackich bogate zasoby

złota, w oborach krzyżackich obfite trzody wszelkiego bydła, w krzyżackim wręście skarbcu dostatek złota. Owszem, w prostaczem uniesieniu pychy nie mógł czasem mistrz W. przytłumić hardego wykrzyku, że ma całą wieżę złota, która dopomoże zakonowi rozwijać nie jedno lecz dziesięć takich królestw jak Polska.

Bogdaj więc tą stroną buty pieniężnej wysterczał róg pychy krzyżackiej, której ówczesna surowość umysłowa nie dopuściła wykorzeńnić zupełnie klamania duchowi pokory klasztornej. Brakowałoby też w skreślonym tu obrazie braci krzyżackiej jednego dość jaskrawego rysu, gdybyśmy przypomniał rys zamiętniającego całą ówczesną ludzkość a zwłaszcza Krzyżaków prostactwa obyczajowego. Przy dość znacznem wyrafinowaniu wygod zmysłowych razi osobliwie umysłowa nieokrzesaność. Krzyżacy jednakże nie tylko w umysłowym lecz oraz i w całym zmysłowym, całym zewnętrznym życiu okazują się istic klasztornie rubasznymi prostakami. Mimo praktykowanej przez dyplomację krzyżacką upominkowej względem pań koronnych sentymentalności doznawała pleć biała w stolicy krzyżackiej za przyzwoleniem onej baczej policyi zakonnej tak sromotnej zniewagi, jaka prawie nigdzie indziej nie hańbiła podówczas w uprawniony sposób niewiastę. Mimo niepospolite wykształcenie rozsądku i przebiegłości światowej uciekali się W. mistrzowie niekiedy do porady wróżbitów. W chwilach wypoczynku sprawiał im najmiłą rozrywkę drogo nieraz opłacany widok uczonych piasów nie-

dźwiędzi, uciesznych skoków jeleni albo popisów tleszczy kuglarskiej, rozweselającej panów pruskie udawaniem głosu słowiczego, wywracaniem w powietrzu koziółkami i tym podobną rozkoszą tłumu.

Rubaszne figle niezliczonych wówczas w każdym kraju, u każdego dworu, w każdym mieście trefniąc tak wdzięczną zyskiwały nagrodę, że oprócz nadwornych błaznów krzyżackich cisnęły się jeszcze czereź zagranicznych błaznów na dwór dostojników krzyżackich, przed oczy rozmiłowanego w ich karczemny dowcipie mistrza W. Wychodzącemu z stajni zakonnej W. mistrzowi krzyżackiemu zarzucali parobcy szjenni w żarcie sidła na nogi, aby wykupił się z niewoli. Na wielkanoc zaś nie mało bawiło tych wielkich kniaziów niemieckich jak mistrzów pruskie zwyczajnie nazywano na Rusi, gdy dziewczki od krów w świątecznym stroju, z palmowymi różgami w ręku napadały ich po zwyczajn nad rankiem, jeszcze w loceli klasztornej, grożąc im chłostą jeśli się nie uwolnią datkiem, zwanym *szmakostern*. Toteż co roku grał wydatek niepoślednią rolę w xiedze rachunków krzyżackich, wpisany tam wraz z codziennym prawie podarkiem kilkunastu groszy dla tańczących przed mistrzami dziewczek wiejskich.

Taka prostaczość, taka poziomość umysłowa, i dymały Krzyżaków mimo wszelkiej przybieranej cęsem pokory jaskrawem zarożumieniem o swojej potędze i zasłudze. Niekiedy przywdziewało to zarożumienie wyraz wspomnianej przed chwilą buty pięci

znej; najczęściej przecież widzimy je w postaci onego pokornie-dumnego rachunku z Bogiem, jakim w biblji Faryzeusz zamożny wylicza niebu swoje dobre uczynki. I owo w zakończenie charekterystryki niniejszej usłyszmy jeszcze takąż głośną spowiedź pychy krzyżackiej, przechowaną dotąd w liście jednego z umierających mistrzów niemieckich. „Szanowaliśmy zawsze prawo i sprawiedliwość. — pisze W. mistrz Konrad w imieniu zakonu swego — „czciliśmy słusność i równość, spokój i prawdę, i według wszelkich sił naszych wykonywaliśmy je gorliwie w państwach naszych... Wszystkie nasze miasta i gminy żyją według przepisów dobrej policyi; prałaci, szlachta i lud prosty mają spokój i sprawiedliwość; my nie gnębimy nikogo, nie nakładamy zbyt nich ciężarów, nie pożądamy cudzej własności; owszem przy łasce bożej wszyscy, nawet poganie i cudzoziemcy pożywają owoce panującej u nas słusności, równości, sprawiedliwości.... Tak prawi mistrz niemiecki. Atoli przeciw prawdzie tych słów możemy przytoczyć równie społeczne a nierównie świętsze świadectwo, pochodzące z ust jednej z najświętobliwszych osób XIV stolecia, św. Brygity. Owszem jeśli ów głos mistrza W. przybrał w istocie kształt skierowanej ku niebu spowiedzi faryzejskiej, tedy w słowach św. Brygity, autorki sławnej księgi widzeń proroczych, znającej naocznie wszystkie sprawy krzyżackie, samoż niebo odpowiada Krzyżakom. W jednym z najśłynniejszych widzeń tej świętej objawia się jej syn Boży, i takimi o zakonie teutońskim przemawia słowy: „Zaiste pszczołami użyteczności mieli być owi Krzyżacy, których postawiłem na straży u

granic ziem chrześcijańskich. Ale oto powstał przeciwnik mnie. Bo nie dbają o dusze, nie litują się ciemię tego ludu pruskiego, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej i ku mnie. Gnębią go pracą niewolniczą, pozbawiają go swobód, nie uczą go przykazania wiary, odejmują mu sakramenta i wtrącają go do piekła ku większej jeszcze karze niż gdyby pozostał był w poganstwie. A jeśli wojnę toczą, wtedy czynią to jedynie ku powiększeniu swej pychy i szerszeniu rozpostarcia swojej chciwości. Dla tego przyjdzie czas kiedy będą wyłomane im zęby, i będzie ucięta im ręka prawa, i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali występki swoje.

I dziwnie prędko spełniło się groźne zakonnicze proroctwo. Już we cztery lata po onej faryzejskiej spowiedzi w. mistrza spadła na Krzyżaków przepowiedziana widzeniem kara. Tak potężne i rżadne w owej spowiedzi państwo zakonu rozchwiało się i zawsze od jednego ciosu dwóch wzgardzonych i ciężko dotąd od Krzyżactwa nękanych ludów. Bo jak w owym pysznym rachunku z Bogiem tak i w całej potęgach zakonu nie było rzetelności i prawdy. Nie było jej też w całym systemie rządów krzyżackich ani w codziennych postępkach W. mistrzów. Nawet fałszerstw niższego rzędu z wybiegami pospolitego kłamstwa zdarzają się dość często w codziennem życiu Krzyżaków. Znamy świadectwa i urzędowe pisma zakonnicze podrabiane przez W. mistrzów w razie potrzeby. Najprzychylniejsi zakonowi pisarze widzą się czasem zmuszeni do wyznania, iż te a owe wyrazy W. mistrzów nie dadzą się pogodzić z rzeczywistością.

to właściwie nieprawda. — wymawia natan-  
as uczony ziomek swoich teutońskich rozkrzewi-  
ków oświaty — którą mistrz W. że tak powiemy  
iał się wyratować z kłopotu. Najjaskrawszą  
li nieprawdą była wygłoszona w onej spowiedzi  
sęśliwość i pomyślność powszechna, w jakiej pod-  
dani zakonu żyli wszyscy poddani. Już w cztery  
poźniej przekonał się o tem z zadumieniem  
at cały, patrząc jak za pierwszym hasłem do-  
obnienia się od przemocy krzyżackiej wszystek  
i mieszkańców opuścił tłumnie Krzyżaków, prze-  
dł z radością na stronę nieprzyjaciół. Wówczas  
rytka szlachta i gmin i mieszczenie. — biada  
światlejszy z kronikarzy zakonnych — powstał  
panów swoich, sprzeniewierzyli się im podobnie  
kupi, prałaci, zakonnicy, zakonnice i ludzie wszel-  
go stanu, którzy wszyscy przeszli na stronę króla  
skiego i wzięli go sobie za pana. I stała się tak  
lka zdrada w państwie zakonnem i tak nagła  
ana serc w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze  
ykładu w żadnym kraju...

Nim jednak ta długo przewidywana kara spadła  
karki Krzyżaków, dziwnie im do czasu Bóg bło-  
dawił. Nim fałsz owej samochwalczej spowiedzi  
ał pod gromem sądu bożego, niezwyčajna w rze-  
pomyślność towarzyszyła wszystkim krokom krzy-  
kim. W czasie oderwania się Szlązka od Polski  
sili Krzyżacy swoje panowanie w polskiej ziemi  
morza, a podwójnie tak uszczuplone królestwo Ło-  
tkowe, zbywszy wszelkiej przewagi nad przemo-  
jejszem teraz państwem krzyżackiem, zamieniło się

nagle z zwierzchnika i podpory zakonu w ofiarę prześladowań krzyżackich, w podobny jak Litwa cel pożądlivosti zakonu. Widzieliśmy jak niebezpiecznie oręż zagłady wisiał za dni Kazimierza nad Polską. Dla należytego zrozumienia stanu ówczesnej Polski, dla słusznego ocenienia dalszych wypadków powieści naszej, niech nam nie gasną nigdy w pamięci słowa onych naocznych świadków epoki Kazimierzowskiej, odsłaniające straszną przepaść pod stopami Polski ówczesnej. Wszelka gospodarność i mądrość wielkiego króla Kazimierza tyle tylko pomogła, acz pomogła tem nieskończenie, że Polska ocalała od tej przepaści. Rządy i czasy Ludwika nie przysporzyły bynajmniej sił i krzepkości koronie polskiej. Jeszczeć wprawdzie zewnętrzny związek z potężniejszym państwem węgierskiem chronił ją nieco wtedy i ubezpieczał, lecz obecnie po śmierci króla Ludwika i ta jedyna usunęła się tarcza. Słabsze jeszcze niż za dni Kazimierza, bo długim bezrządem rozchwiane, wewnętrznymi stronnictwami rozdarte, żadnem zewnętrznem przymierzem nie pokrzepione, weszło teraz królestwo Piastów na srodze niebezpieczną ścieżkę zawodu. Pod sterem niedojrzałego, cudzoziemczego przewodnika, jakiego los przeznaczał Polsce teraz w osobie margrabi Zygmunta Luxemburczyka, można było zaiste lękać się o jej przyszłość.

Owoż przewodnik ten zaledwie powitany w Polsce, nie miał w niej nic pilniejszego do przedsięwzięcia, jak pokłonić się zakonowi przyjacielskiem poselstwem, zapraszającym W. mistrza na zjazd i naradę poufną. Od dni kilkunastu siedział na stolicy krzyżackiej nowy

mistrz W. Właśnie w tych dniach gdy młody margrabia Zygmunt bawił niedawno w wielkopolskiej stolicy, wstąpił po śmierci panującego sławnie od lat trzydziestu Winryka *de Kniprode* na urząd Wielkich mistrzów zakonu Konrad Czolner *de Rotenstein*. Nowy tedy porządek rzeczy nastawał teraz Polsce i zakonowi. Nad czem jednak obaj nowi ich rządcy mieli naradzać się z sobą, nie wiemy bliżej. Najprawdopodobniej chodziło margrabiemu o zaciągnięcie u Krzyżaków pożyczki, za którą mógłby z pobliskiego pogranicza niemieckiego, z własnego w pobliżu margrabstwa brandenburskiego, sprowadzić jaką taką siłę orężną, potrzebną nieodbitcie do uzyskania należytej powagi w Polsce. Bądź jak bądź niebłogą wróżbą świeciły narodowi te rychłe przyjaźne zмовy Luxemburczyka z przemocnymi wrogami kraju. Dla Krzyżaków zaś miały one tem fortunniejsze znaczenie, ile że w tym samym czasie gdy poselstwo Zygmuntowe kołatało do bram krzyżackich, zapraszano tam nowego mistrza W. na inny nierównie korzystniejszy Krzyżakom zjazd. Te dalsze zaprosiny powziął zakon od trzeciego nowego xiążęcia w kraju sąsiednim, od władzcy pobliskiej Litwy, W. X. Jagiełły, także niedawno osiadłego na tronie a jeszcze srożej niż Polska zagrożonego od zakonu, przygniecionego jarzmem krzyżackiem.

Nowy mistrz Konrad nie mógł podolać osobiście zaprosinom dwustronnym. Zależało mu w tej chwili głównie na zaprosinach polskich. Co do widzenia się bowiem z Jagiełłą był W. mistrz niewątpliwie



pomyślnego sukcesu pewien. Postanowił więc udać się osobiście na stanowisko mniej pewne, na zjazd z Zygmuntem. Do Litwy zostali wyprawieni zastępcy, w komtur zakonu Rodger Elnor, najwyższy marszałek zakonu Konrad Wallenrod, mistrz inflancki Wilhelm z Frimmersheim tudzież niektórzy inni dostojnicy zakonu. Jakoż w istocie mimo nieobecności W. mistrza okazywały się układy litewskie nierównie pomyślniejsze niż polskie. Podczas gdy zjazd z Zygmuntem przeminął bez najmniejszego śladu następstw widomych rokowania z W. X. Jagiellą ucieszyły Krzyżaków aktem ostatecznego uklęknienia Litwy przed krzyżem i potęgą zakonu. To zaś odsłania nam nową stronę przemożnej działalności Krzyżaków, stronę litewską wymagającą bliższej uwagi.

W dotychczasowym obrazie zakonu mieliśmy przeświadczeniem na względzie wykazanie środków, jakimi rozporządzali Krzyżacy. Potrzebne teraz rozpatrzenie się w praktycznym używaniu tych środków, nie objawiającem się nigdzie tak jaskrawo i zgubnie jak w losach narodu litewskiego, kieruje uwagę naszą ku temu nowemu widokręgowi Litwy, który zresztą z tylu innych jeszcze powodów nie obcy jest dziejom naszym. Toć z tej litewskiej strony trapiła Polskę ustawiczna plaga napadów i łupieży, a toż pogaństwo litewskie, któremu od północy zakon niemiecki coraz głębiej wdzierał się w wnętrza, wisiało samo ku zachodowi chmurą ciąglego niebezpieczeństwa, ciąglego postrachu nad zagrożoną ze wszech stron Polską. Otóż mając na oku ten podwójny stosunek Litwy do

stosunek poniewolnego społeczcia z powodu  
ci jednego i tegoż samego wroga pruskiego —  
tek krwawej nieprzyjaźni z powodu cią-  
pogańsko-niszczycielskich napadów Litwy na  
— spojrzjmy także na jednoczesne rozwija-  
dziejów tegoż sąsiedniego narodu. Ułatwimy  
m zrozumienie dalszych wypadków, mianowicie  
ześliwie opatrność umiała w tej dwoistości  
u znaleźć środek do organicznego związku i  
enia obudwóch zgodno-sprzecznych żywiołów  
i Litwy.

## VII. GEDYMINOWICE.

Ogólne uwagi. Władza książęca. Wojenność. Wpływ krzyżacki. Gedymini i jego synowie. Obraz W. X. Olgierda. Wykształcenie. Stosunki z zagranicą. Dwór. Rodzina. Pogaństwo. Wyższość nad Kiejstutem. Sława u Rusi. Obraz Kiejstuta. Dwór. Miękość serca. Rycerskość. Awanturniczość. Ludzkość. Sława u Krzyżaków. Myśliwski charakter wojen. Obrazowy sposób mówienia. Pieśni. Pozor potęgi a snamiona upadku. Rozewanie rodziny książęcej. Demoralizacja kapłaństwa. Pogłoski o chrzcie książąt. Postępy Krzyżaków. Odwetowe wyprawy do Krymu, Moskwy i Polski. Obraz napadu na Łysą górę. Krzyżacy w Wilnie. Koniec Olgierda. Jagiełło W. X. książęciem. Jego smowy przeciwko Kiejstutowi. Objęcie tronu przez Kiejstuta. Ostatnie zabłyśnięcie pogaństwa pod Kiejstutem. Odzyskanie Wilna przez Jagiełłę z Krzyżakami. Kiejstut na Żmudzi. Upadek Kiejstuta. Przytłumienie narodowości pogańskiej. Ucieczka Witolda do Krzyżaków. Zajęcie zamków czerwono-ruskich. Zjazd Jagiełły z Krzyżakami. Zupełne ulegnięcie zakonowi. Potęga teutonizmu.

Wobecnym poglądzie na sprawy litewskie przed zjazdem Jagiełły z dostojnikami zakonu nie prowadzimy czytelnika jeszcze w wnętrza lasów litewskich. Ztąd obce nam teraz obrazy ziemi litewskiej, stosunków społecznych, zwyczajów ludu. Spojrzymy na nie gdy nam z całą Polską pod znakiem krzyża iść

wypadnie w te strony wschodu. Obecnie przedstawimy tylko zewnętrzne stosunki i czynności narodu.

Te zawierają się na Litwie w obrazie stosunków i czynności rodziny panującej. Nigdzie bowiem nie objawia się tak jaskrawo sprzeczność między ludem a dworem panującym jak w Litwie teraźniejszej. Życie dworu i rodu xiążęcego — to wszelki publiczny żywot Litwy. W rodzie xiążęcym skupia się wszelka wola narodu; samemu narodowi, nie mającemu żadnego doradczego udziału w sprawach krajowych, pozostawione tylko ślepe wykonywanie tej woli. W rodzie xiążęcym koncentruje się wszelka samowładza i potęga narodu, naród przestaje chętnie na bezwładnem służebnictwie i posłuszeństwie, a jeśli rozgniewany xiąże kazał komuś powiesić się, posłuszny Litwin spełniał z oryentalną rezygnacją rozkaz xiążęcy. W rodzie xiążęcym spromienia się wszelki polor narodu, zdumiewający nieraz wykrintem ogłady swojej; naród tyle jedynie oświaty zna, ile jej zdołały wykształcić w nim starodawne tradycje i obrzędy religijne, ograniczające się na najpowszedniejszy obręb życia sielskiego. W rodzie xiążęcym zgarnęło się wręście wszelkie bogactwo narodu, błyszczące kosztownością oryentalnego przepychu; naród leśnem żyje ubóstwem.

Ta patryarchalna prostota stosunków utrzymywała Litwę w stanie długiej bezimienności w historii. Dopiero nacisk wrogów zewnętrznych pobudził naród, pobudził przedwszystkiem xiążęcą rodzinę Litwy do głośniejszego życia. Pierwsze pojawienie się Krzyżaków u granic kraju wywołało pierwszą znamienitą postać dziajów litewskich, króla Mendoga. Późniejsze

skich Litwę kosztownemi łupami, mianowicie dostatkim złotych obrazów, naczyń i klejnotów cerkiewnych. Skarby kruszcowe nadawały coraz więcej blasku i wytworności mieszkaniom książąt litewskich, napływające zewsząd promienie cywilizacyjne rozświecały umysł szlachetny, a gdy zajrzymy w przybytki i postęпки naszych książęcych braci Gedyminowiców Olgierda i Kiejstuta, zdaje się że jesteśmy w świecie najmoralniejszego chrześcijańsko-rycerskiego poloru.

Mieszkają obadwaj w pobliżu siebie, W. książę Olgierd w założonem niedawno przez ojca Wilnie, książę Kiejstut o cztery mile w Trokach. Przy boku pięćdziesięcioletniego Olgierda w Wilnie widzimy w pierwszych latach jego wielkoxiązęcych rządów chrześcijańską małżonkę Maryę, księżniczkę ruską z Witebska. Przy nich kilkoro dzieci, z pomiędzy których synowie Włodzimierz książę kijowski, Iwan książę podolski, Szymon Langwieniej książę mściśławski, dojrżeli już w dwudziestu-kilkuletnich mołojców. Trzej inni synowie, Wingolt, Korygieł i Borys, w młodszym są wieku. Nad wszystkiemi tak synami jak i córkami czuwa pilnie wzrok macierzyński. Podczas gdy W. książę co wiosny na wyprawę zbrojną wyrusza, wielka księżna oryentalnym zwyczajem nie wychyla się zza murów zamku w Wilnie, chyba w drogę do drugiego zamku w Miednikach, zwykłej siedziby letniej, leżącej niedaleko Wilna ku wschodu słońca. Zresztą i wewnątrz zamku mało widzialna, krząta się ona ciągle około dzieci. «Są przy nich» — mówi opowiadający to wszystko naoczny świadek niemiecki — «nauczyciele i nauczycielki do różnych ćwiczeń.

Jest nadto przy dworze W. xiężny pewne zgromadzenie panien, dopomagających jej w robotach i nabożeństwie. Owoce ich pracy, ozdobne wyszywania i tkanie, rzadkiej bywają doskonałości. Osobliwie trzy Azyatki ochrzczone celują misternością w tej sztuce. Gdyśmy weszli do cerkwi nadwornej podczas wielkiego nabożeństwa, cały dwór niewieści znajdował się na wielkim krużganku, osłonionym siatką zieloną, przez którą widać było tylko cienie postaci żeńskich.

Sam W. xiążę nie modli się w cerkwi chrześcijańskiej, lecz według zwyczaju pogańskiego niesie ofiary słońcu na wzgórzach leśnych, podobnych temu na którym przed dwudziestą i kilką laty w miejscu dzisiejszego Wilna gorzał Świętoroga ogień wieczysty. Gwoli życzeniom matki dopuszcza xiążę, aby synowie oswajali się z obrzędami religii macierzyńskiej, lecz gdy jednego razu kapelan W. xiężny, mnich Nestor, chciał pomiędzy rycerską drużyną W. xięcia zjednywać zwolenników, poszło trzech nowochrzczeńców na przód w kajdany i do ciemnicy a potem dla tem groźniejszego powstrzymania naśladownictwa pod sąd kapłanów pogańskich. Ci po daremnej próbie zmuszenia swoich ofiar mękami do zaparcia się nowej wiary wszystkich trzech na dębie powiesili. Ten rys niejakkiej surowości pogańskiej odróżnia Olgierda od Kiejstuta. Lubo obaj równie gorąco czeczą narodowość, starszy brat nierównie ściślej przestrzega obyczaju narodowego. Stosownie też do swojej roli wielkoxiążęcej przechodzi on Kiejstuta powagą, surowością, nawet rozumem. Sama powierzchowność Olgierda groźniej działa na oko. Słuszniejszy od xiążęcia trockie-

sobie ceniący, prawi o nim z podziwem: Ze wszystkich braci Olgierd najwyżej wzniosł się potęgą i mądrością, ile że ani miodu nie pijał, ani wina, ani piwa, ani kwasu kisłego, niczego wcale nie pijał, i wielkomyślnością swoją nabył rzadkiej wstrzemięźliwości, i krzepkiej nabył tem duszy, i wielkiej przemyślności dostąpił takową władzę nad sobą, i mnogie strony i ziemie zawojował, i mnogie grody i księstwa w swoją moc zajął, i wielkie odzierzył państwo, z kąd szeroko rozpostarł xiążęcą potęgę swoją, jak tego żaden z braci jego nie zdołał; i tak głośno zasłynął w świecie, jak ani ojciec ani dziad jego nie słynęli. Nie bez przyczyny więc ustąpił mu Kiejstut wielkoxiążęcej stolicy Wilna, a sam w skromniejszych siadł Trokach.

Wynagradzała go tam miłość Biruty. Oto kilka dopiero lat jak xiążę Kiejstut uwiózł ją z ziemi żmudzkiej, znad brzegów morza, z wyniosłego uroczyska zwanego dziś górą Biruty, gdzie piękna córka Widy-munda jako poślubiona bogom dziewica pełniła służbę wejdałotki przy świątyni bogini Praurmi. Zmuszona do złomania ślubów dziewiczych, została Biruta xieżną na Trokach, matką sześciu synów i kilku córek. Z tych prawie wszystkie małemi teraz jeszcze są dziećmi, a najślawniejszy z synów Witold w chwili objęcia W. księstwa przez wielkomyślnego stryja Olgierda jednorocznem dopiero niemowlęciem u piersi matki. Później sława tego dziecięcia zgasła do szczytu imiona braci, a z sióstr najpamiętniejszą widzimy teraz Danutę, poślubioną następnie mazowieckiemu xiążęciu Januszowi. Błogosławieństwo tak nieszczupłego potomstwa osiągnął Kiejstut występkiem przeciwko su-

rowym obrzędowi wiary, do której sam gorące czuł przywiązanie. Bo miękka dusza xięcia trockiego, obca wszelkim wymaganiom surowym, nie czciła takiego rygoru nawet w przykazaniach wiary ojczystej, w ślubach Biruty. W nikim nie okazała się łagodna, płocha, nawet trzpiotowata jak ją Niemcy łajali młodzieńczość litewskiej plemienności tak wydatnie i wdzięcznie jak w Kiejstucie. Jak w ogóle tylko dojrzalsze przekonania sztywnieją w męską surowość i energię, w mniemanej zaś grozie pierwiastkowego stanu społeczeństwa mimo wszelkie pozory przemaga rzeczywistość charakteru miękkiego, niestałego dziecięctwa, tak też i ten ostatni obrońca pogaństwa w Europie, ten drobnej budowy ciała, jasnowłosy, niebieskooki Litwin, miękkim w gruncie był dzieckiem, gołębie w rzeczy miał serce.

Czyniło ono go naprzód dziwnie tkliwym na wszelkie wrażenia uczuciowe, czyto w obliczu postrzeżonych po raz pierwszy wdzięków Biruty, czy na widok jeńca krzyżackiego na ofiernym stosie litewskim, czy w razie przekonania się o bezskuteczności walki z przemocą losów. Temuż samemu dziecięctwu umysłowemu zawdzięczał Kiejstut nadzwyczajną nałomność, naśladowniczość, uzdolniającą go do najdokładniejszego przyswojenia sobie od otaczającej cywilizacji jużto pojęć i wyobrażeń moralnych jużto samych zwyczajów i przyborów zewnętrznych. Cośmy wyżej nadmienili o przejęciu się Gedyminowiców obyczajami zachodu, to poszczególnie dotyczy xięcia Kiejstuta. Wszelkie przepisy zachodnio - europejskiej moralności rycerskiej były mu świętem prawem. Staranność o nieposzlako-



wane imię rycerskie, wierność danemu słowu, wspaniałość względem zwyciężonych, śmiałość posunięta do awanturniczości i nierozwagi — zalety rycerskie w samej Europie już zapomniane — w ostatnim z książąt pogańskich nowy znalazły odblask. Ta strona charakteru zamieniła owo dziecko wrażliwe w rycerskiego junaka. Wszystkie zaś rysy społeczną nader zajmujący obraz żywota, pełnego przygód i szlachetności, sławy i klęsk. Przypominając je sobie z kolei, widzimy Kiejstutą najpierw uszczęśliwionym miłością i posieściem Biruty. Następnie po dopomoczeniu bratu do stolicy wielkoxiążącej rozpoczyna się dla niego zawód nieprzerwanych harców z Niemcami i Polakami. Bez względu na obowiązki zarządcy rozległych ziem, obejmujących oprócz stołecznych Trok miasta i powiaty Brześć, Grodno, Kowno, Wellonę, Onkaim z innemi pomniejszymi, uszczęśliwiają Kiejstutą obecnie tylko wojenne tryumfy i przygody. Rzućmy okiem na przeróżne koleje tego rycerskiego zawodu.

Zaraz w jednym z bojów wcześniejszych, w wojnie z Polakami o Wołyń, wpada książę w niewolę. Szczęśliwie wysliznawszy się, nie przestaje on przeto podawać się w niebezpieczeństwa, a wkrótce potem przy niespodzianem natarciu podjazdu krzyżackiego na drużynę książęcą w Litwie szamocę się z nim osobiście krzyżacki rycerz Hanke. Zrzuconego z siodła książęcia bierze sam dowódzca podjazdu Henryk z Kranigfeldu w nową niewolę. Sprawiała ona wielką radość Krzyżakom. Dziękowano za nią uroczystem po wszystkich kościołach nabożeństwem. Nie mogli wyzwolić go

z niej dwukrotne poselstwa i ofiary W. X. Olgierda. Wyzwoliła go po ośmiu miesiącach szczęsna przygoda. Dali mu Krzyżacy do posługi nawróconego Litwina, należącego teraz do służby W. mistrza, i wszelkiem zaufaniem Niemców zaszczyconego. Zbliżono właśnie Alfa czyli Adolfa (tak się nazywał Litwin wychrzczony) tylko w tym celu do Kiejstuta, aby jako ziomek xiążenia tem łatwiej wyłudził z niego niektóre potrzebne Krzyżakom wiadomości o stanie Litwy. Atoli przydłuższe obcowanie z Kiejstutem w niezrozumiałym dla straży krzyżackiej języku litewskim, przy pomocy hojnych obietnic Kiejstutowych, przeistoczyło szpiega Krzyżaków w powiernika Kiejstutowego, w pomocnika umówionej ucieczki.

Odkryli obaj w jednej ze ścian więzienia framugę zasklepioną. Przyniesionem przez Alfa narzędziem wykruszył Kiejstut po kilku dobach starannie ukrywanej pracy dość znaczny otwór. Pierwszej nocy po dokonany wyłomie spuścił się xiążę po przygotowanej linie na dziedziniec zamkowy, gdzie z potrzebnym do ucieczki strojem krzyżackim i parą wyprowadzonych z masztarni W. mistrza rumaków czekał już Alf w pogotowiu. Przyodziani w białe płaszcze o czarnych krzyżach, na krzyżackich siedząc rumakach, zostali obaj jako z pilnem poleceniem W. mistrza wyjeżdżający bracia zakonni przepuszczeni od straży u bramy zamku. Pospieszających traktem ku spokrewnionemu z Litwą Mazowszu pozdrawiali kilkokrotnie spotykani w drodze Krzyżacy. Z pogranicznego miasteczka Libstat odesłał Kiejstut W. mistrzowi pożyczone u niego konie z żartobliwem podziękowaniem,

Wtem ruszył manowcami do mazowieckiego  
Krusza męża swojej córki Danuty.

Mazowsza szczęśliwie do Litwy powróciwszy,  
szedł się wciągnąć w nowe coprędzej boje i nowe niebezpie-  
czeństwa. Już jeszcze tegoż samego roku stało się  
w polskim rycerskiem junactwu. Tym razem zaskoczyła  
go nagła w najechanej przezeń ziemi krzyżackiej.  
Walczył pod Ekersbergiem, z ręki krzyżackiego  
rycerza Wenera Windekheim. Znowu ciężki rycerz  
niemiecki gwałtownem uderzeniem glewii wysadza lek-  
kiego Kiejstuta z siodła. Obalony xiągę zrywa się, i  
wzrywając tarczę i kopię, przebija konia Wene-  
rowego. Wtem drugi Niemiec, Dojban, z innej naciera-  
 strony. Zaledwie i tego zrzucił koń własny, uderza  
Wenera Windekheim nowym zamachem dzidy. Co wi-  
dząc, woła Kiejstut: „Spuść dzidę!” — A rycerz: „Dla  
czegoż nie mam mścić się na poganinie!” Na co  
Kiejstut: „Przestań! Jam Kiejstut. Wstąp w moją służbę  
i obdarzę cię.” Rycerz wciąż nacierał, odzywając się:  
„Dobrowie moi dadzą mi w jednej godzinie więcej  
niż ty przez całe życie.” — Zaczem dostał się xiągę  
po raz trzeci w niewolę. Uwolnił go z niej i tym  
razem jakiś szczęśliwy przypadek. — Tak azardowne  
koleje wojny skłaniają nawet wielbicieli rozsądku.  
Kiejstutowego do poniewolnej uwagi, że niektóre jego  
wyprawy noszą cechę raczej awanturniczego przed-  
sięwzięcia niż zamiaru pewnego. Zaslugę z amiaru  
miała zastępować ceremonia ścisłego przestrzegania  
obyczajów rycerskich, wymagających aby każda  
wycieczka w kraj nieprzyjacielski była zaw-  
sze zapowiadzaną uprzednio nieprzyjaciółom.

Nie chwalił Kiejstutowi tej zasługi tajemniczy w swych planach Olgierd, lecz chwałą mu ją nadzwyczajnie wdzięcznemi słowy wszystkie kroniki krzyżackie, pisząc o walecznym książęciu: „Kiejstut miłował nad wszystko wojnę i prawdę. Ile razy chciał się wyprawić zbrojno w kraj pruski, zawsze oznajmił to wprzód marszałkowi zakonu; a ile razy oznajmił, zawsze niechybnie przybył. W dalszem zachowaniu tak kawalerskich zwyczajów zdarzało się, że niekiedy całe bitwy, całe oblężenia miast wielkich, przybierały postać ochotniczych popisów zręczności i odwagi, wielkich pojedynków rycerskich. I tak np. wśród oblężenia głównej warowni litewskiej Kowna przez ogromną armię krzyżacką zjawia się Kiejstut z wojskiem pogańskim na wzgórzach nad warownią, i żąda osobistego rozmówienia się z dowódcą potęgi nieprzyjacielskiej, samym W. mistrzem Winrykiem. W. mistrz zezwala na to, i sprowadza z sobą na miejsce rozmowy trzech wojowników litewskich, mających przekonać Kiejstuta o niepodobieństwie utrzymania się grodu.

Wtedy po pierwszych powitaniach rzecze Kiejstut z przekazem do mistrza niemieckiego: „Dobywasz grodu bez wodza! Gdybym ja był w Kownie, nigdy nie wzięłbyś twierdzy! — „Dla czegoż ustąpiłeś z grodu, gdyś nas obaczył nadciągających? — zapytał Niemiec. — „Ponieważ kraj mój pozostałby bez głowy. — odeprze Kiejstut. Na co mistrz: „Jeśli chcesz, to weź z sobą tyle ludzi ile ci potrzeba, i wnijdź do zamku. Mamy bowiem w Bogu nadzieję, iż nie zdołasz obronić Kowna. — Natenczas Kiejstut: „Jakże

wprowadzę wojsko do zamku, gdy pole dokoła otczone rowami i zasiekami. — A W. mistrz czyto chciał rycerskiego zapasu rozogniony, czy chcąc samego Kiejstuta wciągnąć w niechybny upadek grodu, owiadczył z coraz wspanialszą gotowością: „Przyrzecz mi że wnijdiesz bronić grodu, a każę zasypać rowy i rozebrać zasieki. Czem ośmielony Kiejstut obrócił się do przybyłych z W. mistrzem Litwinów, aby po wzięciu kilka słów dokładniejszej wiadomości o stanie obrony zamku. Ci upewnili go o dobrym duchu załogi i o nadziei utrzymania się. Lecz W. mistrz rozgniewany słowami Kowieńczyków, zaprzeczających jego przepowiedni blizkiego wzięcia grodu, zerwał rozmowę zegnając zimno Kiejstuta: „Jeśli król. — tak Gedyminowiców nazywali zwykle Krzyżacy — nie ma ze mną nic więcej do mówienia, tedy ustąp do swojej straży.

Ominioną tu sposobność zmierzenia się z rycerstwem krzyżackiem powetował Kiejstut innemi wyprzemykami. Nastąpiła wkrótce inna weselsza dla Kiejstuta rozmowa z braćmi zakonu. Marszałek zakonu groźnego nazwiska Schindekopf, z polską Ługową, ułożył zjazd z Kiejstutem w mieście Ragnici. Wraz z marszałkiem czekał go tam komtur miasta Insterburg. Chciał Kiejstut przybyć na zjazd z jakąś wieścią o wystrojonym Krzyżactwie figlu. Szybkim tedy pochodem stanął w pobliżu grodu Insterburskiego i blizki już nawet zdobycia samego zamku, zabrawszy całą stadninę zamkową z pięćdziesięcioma jeńcami krzyżackimi, poczem dalej w drogę do Ragnity pośpieszył. Przy zjeździe wystąpili wszyscy Litwini na krzyż

kich rumakach. Pod Kiejstutem poznał komtur swego własnego wierzchowca. Nigdy nie spodziewałem się — rzekł Krzyżak z żalem — widzieć króla na tak dzielnym rumaku. A Kiejstut z uśmiechem: Takie to teraz czasy! — Mimo którychto psot Kiejstuta szanowało go rycerstwo krzyżackie, wielbiąc w nim wierne dochowywanie umów zawartych, dbałość o nieposzlakowaną sławę rycerską. I Kiejstut nawzajem posuwał swoje zamięłowanie rycerskości do tego stopnia, że kogokolwiek pomiędzy Krzyżakami poznał cłem rycerskim i śmiałym, kochał go nadzwyczajnie.

Doznawali Krzyżacy niejednokrotnie a osobiwie w niedoli błogich skutków tej szlachetności. Oto np. zdobyli Litwini niespodzianym w nocy napadem krzyżacki zamek Johannisburg. Przy świetle pochodni kaze Kiejstut całą pojmaną załogę w ciasny spędzić dziedziniec. Litwa jęła domagać się aby wszystkich Niemców w pień wyciąć. Wtedy dowódzca zamku komtur Otto, sędziwy starzec o drewnianej nodze, wystąpił przed Kiejstutem, prosząc o śmierć dla siebie, łaskę dla jeńców. Łatwie wzruszony Kiejstut podał mu rękę mówiąc: Tobie i czterem towarzyszom których sam pomiędzy jeńców wybierzesz, wolne w każdej chwili wyjście z Johannisburgu. Reszta jeńców pozostanie przy życiu. — Innego razu jeden z najkrwawszych wrogów Litwy, komtur Surbach, popadł w niewolę. Uciezione pogaństwo postanowiło zemścić się śmiertelnie na niszczycielu ziem swoich. Kapłani litewscy domagali się spalenia go na ofiarę. Kiejstut oparł się stanowczo ludowi i kapłanom. Surbach został przy życiu.

Starcy litewscy wróżyli sobie niepomyślnie o tej przychylniej Niemcom rycerskości xięcia swojego, lecz Krzyżactwo było mu za to wdzięcznem dwójnasób. Jeżeli też czasem własny syn Kiejstuta dostał się w ręce Krzyżakom, krzyżaccy komturowie wywzajemniając doznana wprzód łaskę xiążęcia, odsyłali mu syna bez żądania okupu. Bywały wręcz chwile, w których wojownicy przydłuższym oblężniczym bojem Litwini, podczas krótkiego między jednym a drugim szturmem rozejmu biesiadowali u siebie na zamku z zaproszonymi dostojnikami zakonu i zagranicznymi gośćmi Krzyżaków. Za co rycerstwo krzyżackie przyrzekało swym gospodarzom ochronić od spustoszenia tę albo ową upodobaną dzielnicę miasta oblężonego. Gdy zaś po zawarciu kilkumiesięcznego spokoju rozstawali się Litwini z Krzyżakami, żegnał ich Kiejstut onem wdzięcznie słuchanem ostrzeżeniem: „Przyszłej zimy oczekujcie mię znowu w Prusiech.” — Na co marszałek zakonu odpowiadał: „Będiesz nam miłym gościem i znajdziesz krwawego guza w przyjęcie.” Znalazł go sam marszałek, poległy w przyszłorocznym napadzie Litwy. A Kiejstut wraz z Olgierdem długo jeszcze nękał Krzyżaków.

Tak europejsko-rycerskimi rysami świeci wojenne życie naszych Gedyminowiców. Nie ograniczał się przecież na nie cały jego charakter. Aby go zrozumieć w zupełności, należy wziąć na oko niektóre inne względy, mianowicie naiwną pierwiastkowość narodu lesistość ziemi. Podobne okoliczności ubarwiły ów zbrojny żywot Litwy wielą pustynnemi znamionami, przypominającemi podobnież wojenne życie krajowców in

dyjskich w lasach północnej Ameryki, otoczonych od najedźców europejskich, albo klanowe obyczaje górzkockich. Zgodnie z naturą kraju swojego są wszyscy iążęta litewscy namiętnymi łowcami. Niedawne ich olice Wilno i Troki to pierwotnie koczowiska myśliwskie, od wilka sennych marzeń Gedyminowych, d trok myśliwskich nazwane. Toż i Olgierd i Kiejstut wyprawy wojenne przeplatali długimi i tłumnymi yprawami łowczemi. Czasem wojna i łowy mieszały się pospół. Nieraz ciągnąc z myśliwskim dworem po lasach, postrzegali iążęta nadbiegającego ku sobie ura. Byłto znak że wojska krzyżackie wkroczyły w ograniczne puszcze litewskie. Zbrojni wyruszyli w ole! — wołał natenczas Kiejstut, a tabor myśliwski amieniał się w obóz wojenny, i zamiast na zwierza łowano na białe płaszcze.

Nie trudno też pojąć, że lesisty plac walki zmuszał do myśliwskiego trybu walczenia, do myśliwskich forcelów. Nie mogąc w lesie uderzać przemocąlicznych wojsk, szeroko rozpostartych zastępów, starano się wynagradzać niespodzianością napadu szczupłej garstki, podstępem zwabienia nieprzyjaciół w zasadzkę. W takim razie sztuka wojenna polegała w zręczności ukrycia śladów pochodu, zatajenia poszlak obozowania. Niezręcznie bowiem spłoszony zwierz, słupdymu zniebacznie w obozie roznieconego ogniska, ostrzegały nieprzyjaciela i niweczyły wyprawę. Z tej przyczyny tłumne rotы krzyżackie, nawykłe do szerokiego pochodu, po którym przestronny gościec wieloletnim w puszczy zostawał śladem, wołały twartą plądrować ziemię, z kąd wszelka ludność uchoziła w bory przed nimi. Przeciwnie Litwini posunęli



swoją biegłość w tym leśnym rodzaju wojny aż do wyuczenia się fortelu obozowania przy ogniskach nie wydających żadnego dymu, tj. ogniskach z kory drzewnej. Wojując zaś trybem narodów leśnych, wyróżzano się także obrazowym językiem łowców. Po krasnej wiośnie, po cichem lecie wyprawie się do twojej ziemi. — przekazuje Olgierdowi jeden z sąsiednich książąt. A Olgierd dobył na to krzesiwa, skrzesał gnia i dał zapaloną hubkę posłowi, mówiąc: Jest nas ogień w Litwie! A jeśli pan twój przyjdzie w ziemię moją po krasnej wiośnie, po cichem lecie, to ja nie czekając jesieni odwidzę go na Wielkanoc, pocałuję go jajkiem święconem, poprzez tarczę sulica

Gdy tak leśno-dyplomatycznym sposobem zapowiedziana wyprawa odbyła się równie leśno-rycerskim trybem, sławiły ją przy biesiedzie xiążęcej, w świętym zebraniu ludu, po zwyczaju bardów celtyckich i pieśni wejdalotów litewskich. Brzmiały one na cześć każdego z dawnych wodzów narodu, każdego wielkiego czynu, jak np. opłakiwanego teraz właśnie w czasach Olgierdowych zburzenia Kowna, o którym jeszcze w niedawnych latach lud litewski starożytnie piewał w pieśni. Nawet na dwory zagraniczne, do stołecznego krzyżackiego, cisnęła się rzesza piewców litewskich, wstępując śmiało w zawody z niemieckimi rymownikami. Nie rozumieliśmy ubogiego Prusaka! — odpowiadali wtedy biesiadnicy niemieccy bardowi litewskiemu, przyrównyującemu w pieśni swojej W. mistra zakonu do świętego praojca Litwinów Wejdawutę, i obrazową z pochlebcy szydząc nagrodą, darzyli go

na niezrozumiałą i próżną znaczenia dla Niemców pieśń  
nią próżnych orzechów.

A jak pieśń litewska tak i oręż litewski zaciekał  
się szeroko w obce granice, od morza Bałtyckiego po  
morze Czarne. Jestto także jedną z charakterysty-  
cznych cech obecnego młodzieńczo-rycerskiego życia  
Gedyminowiców. Po każdej stanowczej rozprawie w  
jednej stronie widzimy ich w przeciwną uderzających  
stronę. Zwłaszcza złowrogie niepomyślności w boju  
z jednym nieprzyjacielem wetują ziągęta litewscy na-  
tychmiast najechaniem drugiego. Poniesioną od nad-  
bałtyckich Krzyżaków klęskę wynagradza zwykle  
napad na Krym tatarski, niedostateczną wyprawę do  
bram Moskwy wetuje złupienie Polski. Działo się to  
poniekąd skutkiem samej gwałtowności szturmów oś-  
ciennych, wstrząsających Litwą to w tę to w ową  
stronę, lecz świadczyło to oraz o krzepkości rządu  
ziągęt litewskich, gotowej do wszechstronnego odporu.  
Ogólnym zaś wynikiem wszelkich przytoczonych tu  
znamion ówczesnej Litwy—tj. sprężystego samowładztwa  
jej ziągęt, ich głównie na zewnątrz skierowanej dzia-  
łalności, osobistego rozumu i bohaterstwa naszych  
Gedyminowiców, wreszcie naiwnej młodzieńczości na-  
rodu, słodzącej sobie życie poetyczną fantazją—okryła  
się Litwa w połowie panowania Olgierda i Kiejstuta  
blaskiem niepospolitej potęgi i chwały.

Tak zewnętrzna niepodległość narodu jakoteż  
dusza narodu, narodowość, zdawały się tryumfować.  
Na zewnątrz każdy zamach sąsiedniego nieprzyjaciela  
bywał równie groźnym odpierany zamachem. Nie  
mając w czasie śmierci Gedymina żadnej prawie

piędzy ziemi litewskiej w swoim ręku, nie postąpił Krzyżacy w przeciągu następnych 20 lat podbojami swojemi dalej w głąb Litwy jak po Kowno. Podstawającym się od zachodu ku Dniestru i Bugowi Polakom wydarto szczęśliwie Wołyn. Na wschodzie, ku Dnieprowi, wiodło się jeszcze pomyślniej. Prowincje ruskie przechodziły jedna po drugiej pod panowaniem W. X. Olgierda.... Smoleńskie księstwo, Brańsk i cała Siewierszczyzna już należała do Litwy. Rzew otrzymał książęcia z ramienia Olgierda, tożsamo Twer Możajsk. Andrzej Olgierdowic, książę połocki.... karcił Pskowian. Nowogród W. w upokorzeniu szanował przyjaźń z Litwą. Biała, stolica udzielnego księstwa należała do Litwy. Mścislaw i Rzew ulegały jej władzy.

Posięciem opustoszałego Podola założyli książęta litewscy w tej południowej stronie obóz nieustannych walk z Tatarami, najeżdżanymi po dwakroć w samej głębi Krymu. Jednocześnie wtedy Litwini po jednej stronie z Kiejstutem nad Bałtykiem, po drugiej z Olgierdem u wybrzeży Euxynu, w dwóch przeciwnych morzach pławili konie. A pozostała w domu rodzinnym strzegła troskliwie Żniczowego ognia narodowości. Duchowne przeciwko niej wyprawy greckiego i łacińskiego kapłaństwa rozbijały się długo o niechęć ludu. Gorliwi misjonarze łacini, Franciszkanie, przypłacili swoje apostołstwo męczeńską śmiercią. Siedm ofiar franciszkańskich w Wilnie, siedm w Turzych górach, trzy w Lidzie, miały krwią swoją użyznić bujność pogaństwa. Jakoż kwitnęło ono w istocie, gdyż wyliczając umęczonych Franciszkanów, nie mamy do

wyliczenia żadnych nowochrzczeńców franciszkańskich. Szczęśliwsze nieco usiłowania duchowieństwa greckiego, napływającego z dworem ruskich małżonek Gedyminowiców, ochranianego opieką xiężen, miały wprowadzić mniej srogie dla apostołów lecz tem krwawsze dla nowochrzczeńców następstwa. Światło pogańskiego Żnieza jaśniało równie szeroko jak świetność oręża litewskiego.

W oboim jednakże blasku było więcej złudy niż Prawdy. Obok pozornych cech potęgi i czerstwości rządziła znamiona upadku. Wszelka chwała oręża okazuje się niedostateczną okrasą moralnego rozstroju. Objawia się on najjaskrawiej w samym rozerwaniu rodziny Gedyminowiców. Podczas gdy dwaj synowie Olgi, Olgierd i Kiejstut, bronili narodowości, nieskończenie liczniejsza część potomków Gedymina, wiedziona ona małoletnią trzpiotowatością plemienia, nie dająca zjednać duchowi pogaństwa litewskiego, zapierała się z nadzwyczajną łatwością swojej narodowości, zamieniając ją obojętnie za jakikolwiek strój cudzoziemczy. I oto ów strącony z wielkoxiążęcego tronu najmłodszy Gedyminowic Jawnuta, uciekwszy do Moskwy, przybiera tam wiarę grecką. Tąż samą drogą porzuca Litewszczyznę drugi Gedyminowic, Narymund xiażę piński. Odstępstwo synów Gedyminowych powtarza się nawet pomiędzy synami Olgierdowymi. Niestalość przyrodzona pospołu z tajnemi poduszczeniami Krzyżaków poburza Korrygiełłę i Buttawa przeciwko ojcu. Już raz za sprawą matki, pierwszej małżonki Olgierdowej, ruskiej xiężniczki Maryi, ochrzczeni pod imionami Konstantyna i Borysa w ruski obrządek, zbiegają oni

po nowy, rzymski chrzest do Krzyżaków, którzy im z wielką uroczystością, w obec mnogich gości książęcych i biskupów krajowych łacińską przywdziewają sukienkę.

Ale i to nie mogło jeszcze uspokoić ich pierzchliwości. Mając zrazu ochotę wstąpić do zakonu niemieckiego, opuszczają obaj wnet Prusy. Jeden z litewska Buttaw, z grecka Borys, z niemiecka jeszcze inaczej zwany, udaje się do Niemiec na dwór cesarza Karola. Drugi Korygiełło-Konstantyn powraca nazad do Litwy i odzyskuje łaskę ojca Olgierda. Za to odrywa się znowuż od rodziny Olgierdowic Andrzej-Wingolt, książę na Połocku i Pskowie, z kąd z powodu waśni pomiędzy braćmi wydalili się do Moskwy, w służbę W. księcia Dymitra. Inni potomkowie Gedymina, jak np. Teodor Koryatowicz książę Munkaczu, tułają się za górami w ziemi węgierskiej; inni jak rodzony brat jego Alexander, goszczą radzi w Krakowie. W dalszem poszukiwaniu śladów tej rodzinnej rozsypki, ograniczając się na niektóre tylko wypadki, znajdziemy nawet takich litewskich książąt imiona, których bliższe oznaczenie pozostanie zawsze zagadką. Wszelka wiadomość o podobnych rozbitkach musi przestać na wzmiance, że gdzieś tam w Niemczech pomiędzy wymienionymi na dyplomatach cesarskich świadkami podpisał się jakiś litewski książę Henryk, ówdzie zaś w Moskwie jakiś Gedyminowicz Ostej broni stolicy od Tatarów, i wyprawiony wręście do obozu hana Taktamysza, ginie pod zdrajczymi ciosami barbarzyńców.

Za którychto xiążąt przykładem rozchodził się i lud pospolity w strony przeróżne, nawet w ziemie krzyżackie, gdzie pojedynczych osadników litewskich przyjmowano bardzo gościnnie, jako przeniewierców sprawie ojczystej. Co wszystko będąc skutkiem wewnętrznego rozchwiania, bywało oraz przyczyną coraz powszechniejszej chwiejności kraju. Doznawali jej wpływu nawet najżarliwsi obrońcy domowej wiary, kapłani pogaństwa litewskiego. Słyszeliśmy już o kapłanie litewskim, który przy uczcie w Malborgu uraczył uszy krzyżackie ową niezrozumiałą pieśnią litewską ku czci praojca Wejdawuta, zakończoną panegirycznym przyrównaniem W. mistrza do tegoż Wejdawuta i do gwiazdy biblijnej, prowadzącej trzech króli do Betlejemu. Małocóż później inny kapłan pogański służył owemu do Wejdawuta przyrównanemu mistrzowi niemieckiemu za przewodnika po Litwie, i prowadząc wojska krzyżackie od osady do osady, od kryjówki do kryjówki, podał tysiące ziomków pod miecz albo w niewolę zakonu. Jeśli najgorliwsi obrońcy pogaństwa tak sromotnie sprzeniewierzali się swojej wierze, czemuż ona obojętnemu była tłumowi?

W końcu zaczęły o samych Gedyminowicach Olgierdzie i Kiejstucie krążyć pogłoski, że zwątpili w wierze ojczystej i chcą chrzest przyjąć. Mówiono tak w kraju krzyżackim o starszym bracie, w Polsce o młodszym. Papież Klemens VI pisał już do zatwardziałego poganina Kiejstuta pochlebne w tej mierze listy. Spodziewał się tego podobnież sam cesarz Karol IV, i nietylko apostolskiem poselstwem zaprosił xiążąt na jaknajgłośniejszy chrzest do Wrocławia,

lecz pełen radośnej niecierpliwości sam już nawet stanął w tym celu z całym dworem w Wrocławiu (r. 1358). Gedyminowice mieli oświadczyć poselstwu, iż daliby się ochrzcić, gdyby Krzyżacy zwrócili Litwie niektóre zdawna zagarnięte krainy. Ale ponieważ Krzyżacy uczynić tego nie chcieli, przeto odrzekł im Olgierd: Teraz jasno widzę, że wam nie o wiarę moją jak powiadacie lecz o pieniądze chodzi, i dla tego pozostanę wierny pogaństwu. Poselstwo cesarskie wróciło wyśmiane do Niemiec. Cesarz Karol IV, naczekawszy się na Gedyminowiców, z bolem serca opuścił Wrocław.

Atoli śmiech książąt Litwy nie był zupełnie szczerym. Acz nie nad Odrą groził im niechybny Wrocław gdzieindziej. Upewniała o tem niewątpliwie dalsza, coraz smutniejsza kolej wypadków. Chociaż bowiem Krzyżacy w chęci najdłuższego przeciągania wojny litewskiej, potrzebnej im jako głównej podstawy bytu przyzwalałi bez trudności na osiągnięty teraz przez Litwę stopień potęgi pozornej, owszem sami nadzieją spólnego z Litwą przymierza przeciw Polsce mnożyli ją bez trwogi, zanosilo się przecieź na coraz cięższe przygnębienie Litwy przez zakon. Zmuszała Krzyżaków do tego nie bojaźń złudnej potęgi litewskiej, lecz obawa bliskiego, szeroko już po świecie rozgłaszanego przyjęcia chrztu przez Litwę, po którym zakon tracił wszelką nadzieję, wszelkie prawo dalszych zaborów w Litwie. Stosownie więc do danego Olgierdowi przed chwilą oświadczenia, iż zabrane pogańskiej Litwie ziemie nie będą po chrzcie zwrócone, należało jedną ręką powściągać różnemi fortelami litewską łatwość i

skłonność do przyjęcia chrześcijaństwa, drugą zaś jeszcze przed chrztem dalsze szerzyć zabory. Ztąd podczas gdy pierwsza kilkunastoletnia połowa panowania Gedyminowiców aż do owego spodziewanego zjazdu w Wrocławiu świeci blichtrzem potęgi, dalsze lata, lata starzejących już braci xiążących, srożą się coraz przemocniej temi burzami i klęskami, które w końcu przez one litewskie zaprosiny W. mistrza na zjazd poufny zniewalają Litwę przypaść jednocześnie z Polską do kolan Niemców krzyżackich.

I tak zaraz we trzy lata po niedoszłych chrzcinach wrocławskich porażają Krzyżacy naszych braci xiążących wyłomaniem niezdobytej dotąd bramy do Litwy, zburzeniem Kowna. Pod naczelnictwem samego W. mistrza Winryka, przy pomocy niezliczonych gości krzyżowych z wszystkich krajów niemieckich, z Włoch, Anglii, Danii, stanęła ogromna armia chrześcijańska pod Kownem. Po pięcioletnim obleżeniu, w czasie którego męstwo kilkutyśięcznej załogi pogańskiej musiało zwalczane być wysiłkiem wszelkich środków obleżniczych, wzięto szturmem gruzy twierdzy kowieńskiej w samą wielką sobotę. Kilka tysięcy schronionych w zamku pogan—z trzech albo czterech tysięcy rycerstwa litewskiego tylko trzydziestu sześciu wzięto żywcem w niewolę — spłonęło ku radości chrześcijan wielkonocną ofiarą w ogniu walącego się grodu. W wielkonocną niedzielę towarzyszące obleżeniu duchowieństwo krzyżackie pod przewodem biskupa odprawiło na dymiących się jeszcze zgłiszczach solenne nabożeństwo dziękczynne. Całe zwycięzkie wojsko chrześcijańskie przyjęło sakrament ciała i



krwi pańskiej, a po leśnej, kwiecistej okolicy, kędy pszczoła w wonnych gajach lipowych zbiera najśłodszy w świecie miód, zabrzmiała z wiosennym wiatrem tryumfalna pieśń Niemców: *Christ ist erstanden....* Chrystus zmartwychwstał! Cieszymy się bracia w Bogu, Że przytarł poganom rogu! Kirye elejson!.

Kiejstut niezdolny z swą małą garstką stawić oporu ogromnemu wojsku nieprzyjacielskiemu, musiał z okolicznych gór przypatrywać się beczynnemu klęsce własnej. Nie podarzyło mu się nawet korzystać z ofiarowanego wtedy przez Krzyżaków wpuszczenia go do Kowna, któregooby bronić miał walką niejako pojedynekową — walką nazbyt nierówną. Krzyżacy zaś kowieńskim wyłomem raz po raz w przyszłym roku najeżdżając głąb Litwy, oprowadzani po kraju przez onego zdrajczego kapłana litewskiego, plądrują i burzą najskrytsze zakątki i schronienia litewskie, a radzi uwikłać także Polskę w pętą podobnej niewoli, najeżdżają oraz sąsiednią ziemię mazowieckiego księcia Ziemowita, któremu spalaniem zamku Nowogrodu i szeroką łupieżą niezmiernie czynią szkody.

W oneto lata W. książę Olgierd wzmiankowanym zwyczajem wetowania klęski północnej napadem na południe porucza jakątą obronę Litwy od Niemców młodszemu bratu Kiejstutowi, a sam na Tatary do Krymu rusza. Zbogaconego tam łupami staro - greckimi, prowadzi niebawem nowa droga do Moskwy, po skruszenie kopii rycerskiej o jej bramę. W. książę moskiewski Dymitr wychodzi z cerkwi kremlńskiej, brzmiącej właśnie modłami za pomyślność broni moskiewskiej w walce z nadciągającą ku Trostnie Litwą,

i widzi chorągwie litewskie na blizkiej już górze nad Moskwą. Nie ustąpiły one pierwiej z pod miasta, aż póki wielki xiażę Dymitr nie udał się osobiście do obozu litewskiego z prośbą o pokój i pokłonem pokory Olgierdowi. Od tego pokłonu góra na której stały wojska litewskie, otrzymała nazwę Pokłonna.

Gdy po złożeniu darów, umówieniu warunków pokoju i przyjaźnej biesiedze miał W. xiażę moskiewski pożegnać już zwycięzcę, rzecze mu miłośnik rycerskości zachodniej Olgierd: „Wielki kniaziu Dymitrze Iwanowiczu! Lubo podałem ci rękę przyjaźną, nie ustąpię przecież pierwiej zpod Moskwy, aż póki nie dotrzymam słowa mojego, i nie skruszę kopii o bramę Moskwy, ku pamięci wiekom potomnym, że wielki kniaź litewski, żmudzki i ruski, Olgierd Gedyminowic, skruszył kopię o ścianę stolicy twojej. I kazał podać konia, i pojechali obaj wielcy xiażęta ku miastu. A zbliżywszy się do bramy, wziął Olgierd kopię z rąk giermka, wypuścił konia w pęd, i strzaskał ją o mur miejski. Żegnając zaś W. xięcia Dymitra, rzekł rycerski Gedyminowic: „Pomnij że kopia litewska skruszyła się o mury Moskwy.“

Temi postronnemi wyprawy zasilał się wprawdzie skarbiec i rosła sława xiażęca, alic oto Krzyżacy, straszni Litwie gdy chcą, nowym wkrótce uderzają w nią gromem. Padł on teraz na Gedyminowiców w bitwie nad rzeką Rudawą, w siedm lat po wzięciu Kowna, na wiosnę r. 1370. Poniesiona tam strata kilku tysięcy litewskiego rycerstwa dotkliwie znów wycieńczyła siłę narodu. Krzyżactwu zaś szeroko po całej Europie rozlegający się cdgłos tego zwycięztwa

przysporzył trójnasób sił. Zwabione tryumfalną wieścią rycerstwo europejskie tem tłumniej spieszy wsząd do Prus. Napróžno więc chwyta się Litwa znowuż środków odwetu w przeciwnych stronach. Napróžno okoliczności obecne torują podobnym innostronnym wyprawom liczniejsze teraz niż kiedykolwiek drogi. Nie tylko bowiem spór twerskiego xięcia Michała, szwagra Olgierdowego, z W. xięciem moskiewskim Dmitrem wzywa Olgierda jeszcze tego samego roku do Moskwy, gdzie oręż litewski oprócz sławy rycerskiej niewielkie zebrał korzyści. Zdarzona w tym samym roku śmierć polskiego króla Kazimierza ściąga naprzód Kiejstuta i Lubarta, a potem Olgierda z Kiejstutem i Lubartem jednocześnie do Polski, na łup pośmiertny. Ta przypadkiem zgonu Kazimierzowego wywołana wyprawa Litwy do Polski wpłynęła niemało na późniejsze losy naszej powieści. Dla tego zależy nam na bliższem obeznaniu się ze sprawioną wtedy Polsce niedolą i wywołanem nią nowem zawihrzeniem jakoteż nowem zawiązaniem stosunków między obudwoma sąsiednimi ludami.

Pierwsza z wspomnionych tu wycieczek Gedyminowiców w granice lackie, w szczególności wyprawa Kiejstuta i Lubarta w ziemię wołyńską, przyniosła Litwie w zysku dwa zamki w Włodzimierzu. Jeden był stary drewniany, drugi niedawno przez Kazimierza W. z niezmiernym kosztem, z niezwykłego w tych ruskich stronach materiału, z cegieł wzniesiony, lecz dopiero w połowie budowy swojej. Obadwa poddał Litwie r. 1370 opieszały starosta polski Pietrasz. Litwini zburzyli do szczętu niemiły sobie zamek

mienny, zachowując tylko drewniany. Drugi napad na wszystkich trzech Gedyminowiców spólnie podry, rozlał dzicz litewską po niwach Małej Polski. Były one zwykłą ofiarą Litwy. Podczas gdy Mazowie dla spokrewnienia swych książąt z książętami litewskimi miało zwyczajnie spokój od Niemna, gdy szlachta wielkopolska dzięki odległości swojego kraju nie troszczyła się o niebezpieczeństwa pogańskie, Małopolska tyła innemi błogosławieństwami szczęśliwa, była ciągle na swoją plagę litewską. Zaledwie od czasu zaślubin Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną, uspokoiły się nieco te burze wschodnie, aż tu z jego śmiercią zaczęła się na nowo dawna niedola. Teraźniejsza jej nawrót srodze o przyszłości zawróżył. Skiełali wodzowie litewscy swój pochód na Lublin, przez niego ku Sędomierzowi. Wszędzie po drodze płóły dwory, sioła, zagrody; mieszkańcy, zwłaszcza starzy, szli w jasyr. Za główny jednak cel wyprawy było przesławny klasztor benedyktyński św. Krzyża, który kilkanaście kilometrów na zachód za Sędomierzem, na skalistym wzniesieniu Łysej Góry.

Przed zaślubieniem obrazu na Jasnej Górze nie było sławniejszej na całą Polskę świątyni nad świętokrzyski klasztor Benedyktynów pod Słupią. Nazwany tak od przechowywanej tu części krzyża pańskiego, stał on z wielu względów nad całą krainą małopolską. Służąca mu za podstawę wyniosłość lesistego wzgórza, słynnego od czasów św. Emeryka z łowisk rybnych, sterczała zdaleka jako najwyższy punkt w nadwiślańskich. Na jej wieczystych mgłach owiane szczyty zdumiewały wzrok ludzki olbrzymie grzyby

jakichś starożytnych murowisk, według podania szczątki obalonych tu niegdyś ołtarzów bałwochwalstwa, według baśni późniejszych miejsce ponocnego ucztowania duchów nieczystych. Ponad to wszystko świecił oczom chrześcijańskim sławny od wieków przybytek chwały bożej, pociągający wszystkich urokiem swojej drogocennej relikwii, a szanowny prócz tego swoją wielką niałością światową i uderzającemi wszędzie śladami bogactw ziemskich. Łupieżcy kościelnych skarbców chersońskich dążyli z świadomością rzeczy ku Łyngórze. Gdyż jak na wschodzie tak i w Polsce kościoły i klasztory były właściwymi skarbami kraju. Oprócz zwyczajnych bowiem bogactw kościelnych oprócz kosztownych naczyń, złotogłowych ornatów bogatych wotów, drogokruszczowych i klejnotami wyposażanych relikwiarzy, gromadziły się tam jeszcze różne inne dostatki. Toć kościelne i klasztorne skarby służyły świeckim bogaczom za najwarowniejsze schowki zbiorów pieniężnych. Wraz z temi depozytami oddawali często w klasztorze i starzy ich właściciele, kupując sobie uprzednim testamentem dożywotne utrzymanie w konwencie i pośmiertny spoczynek na cmentarzu klasztornym, w habicie mniszym. Nie pośledziły też wagę miały w rządzie tych bogactw gospodarskie zapasy monasterów i osobisty majątek przełożonych. A w niektórych chwilach roku podwajały się, pojawiały wymienione tutaj dostatki.

Działo się to mianowicie w porze głównych świątecznych dni i odpustów, przywabiających z najdalejszych stron tłumy pobożnej ludności z ofiarami oraz wędrownych kupców z rozmaitym towarem.

owna obecność tych ostatnich zamieniała zwykle alkje zgromadzenia świąteczne w jarmark. Położenie Łysej góry u traktu sędomierskiego, tej głównej drogi handlowej między miastami nadbałtyckimi, między Czerwoną i morzem Czarnem, ściągało w porze niezwykłą ilość dalekich gości kuzkich. Jarmarczny zaś charakter zgromadzenia dolał przystępu rojom właściwych owej epoce przemysłowości i próżniaczych włóczęgów. W tak różnorodnym i różnym zamiarami wiedzionym tłumie przybyszów panowała na górze świętokrzyskiej w czasie odpustów i jarmarków trudna do opisania a tem bardziej do pominięcia zamieszka. Ciężko też na nią użalali się ci świętokrzyscy, narzekając osobliwie na odbywające się tu o zielonych świątkach jarmarki. Jeszcze sto lat później biadali przełożeni zakonni w dokumentach publicznych na niezmierny wówczas napływ gości płci obojej i powszechną wtedy muzyczną awę trąb, dzwonek, fletni, piszczałek jakoteż innych instrumentów gębiebnych. Dalej mówią ten zmentu opackie z lamentem o powszechnej rozcie płasów i tym podobnych krotofil, o mnogich zem pod tę porę kradzieżach, burdach krwawych nych łotrostwach i nierządnościach. Czego wszego nie mogąc zcierpieć dłużej, udali się opaci naie z prośbą do króla, aby odprawiane pod klatrem jarmarki przeniesione zostały do pobliskiego steczka Słupi.

Temci swobodnej jarmarkowano teraz w klasztorze. Wewnątrz i zewnątrz murów cisnęły się tłumy rozmaitszych gości, możnych, ubogich i żebraczyh,

odpuśtnych i jarmarcznych, krajowych i zagranicznych. Zabudowania i kurytarze klasztorne, owe sławne tu-  
tejsze krużganki o krzyżowych sklepieniach z zawie-  
szonymi u zbiegu żeber tarczami herbowemi, wypełnione  
drużynami pań i panów w strojach świątecznych. Po  
dziedzińcach i dokoła góry klasztornej pospólstwo w  
zielonych obozuje szałasach. Krajowi i cudzoziemscy  
kupcy niewymyślnym zwyczajem wieku pod gołem  
niebem albo w budach z gałęzi wygłaszają sprzedaż  
swoich futrzanych, sukiennych, bursztynowych, korzen-  
nych i tympodobnych towarów. Pomiedzy wszystkiemi  
uwija się tu jakiś na wzór żyjącego podówczas Niem-  
ca Eulenspiegla po polsku Sowizrrzała rubaszenie bla-  
znujący kuglarz niemiecki, ówdzie jakiś z ziemi krzy-  
żackiej przybyły Żmudzin z tańczącym nidźwiedziem,  
gdzieindziej jakaś wygnana z rakuskich stron czaro-  
wnica, udzielająca żebraczkom polskim potajemnie  
swoich nieznanych tu jeszcze guseł niemieckich. Wię-  
cej niż te sekreta czarodziejskie radowały ludność  
polską muzyczne popisy różnych grajków i gędźców,  
towarzyszących wówczas zwyczajnie starym ślepcom  
z śpiewaczą gęślą w ręku. Niemców wędrownych za-  
chwycały najbardziej sprośne śpiewy takzwanych ry-  
mowników niemieckich, osławionych z tego względu  
we wszystkich zebraniach obyczajnych, a przez Kasi-  
mierza W. surowemi karami wywoływanych z biesiad  
mieszczan krakowskich. Muzyka grajków słowiańskich  
zachęcała do piasów, sprośność spiewów niemieckich  
do rozpusty i zbytków. Wynikająca z tego wszystkie-  
go zamieszka i swawola mogła w istocie pobudzić do  
ciężkich żalów, i spowodować nareście opatów świę-

tokrzyskich do uwolnienia się nazawsze od tych go-  
dów jarmarcznych.

Im sroższy zaś zgiełk i nierząd panował teraz w klasztorze małopolskim, tem większa ztąd pociecha nadciągającym od Wisły tłuszczom litewskim, tem większa dla nich pewność i łatwość łupu. Jakiż bowiem ratunek otwierał się świątecznym tłumom w tej ciżbie, gdy trzech książęta pogańscy trybem znanej nam tajemniczości Olgierdowej podstąpiwszy zcicha pod klasztor, ogarnęli go nagle dokoła! Obraz takiego napadu litewskiego zbliżał się wielce do znanych obrazów napadu późniejszej dziczy krymskiej. Litewskie kozuchy i wilcze szłyki nie różniły się od baranich kozuchów i kołpaków tatarskich. Łuk, sajdak i troki na jeńców składały walne uzbrojenie zarówno Ordy jak Litwy. Nawet sposób przepławiania się przez rzeki, trzymając się płynącego konia za grzywę albo za ogon, a odzienie i broń na małej obok siebie wioząc tratwce, nadawał przeprawie Litwy przez Wisłę, wcale tatarską barwę. Obecność przewodniczących napadowi książąt pogańskich, otoczonych dworem służby, wrózków i kapłanów z bożyszczami na wozach, nadawała wprawdzie niejakej okazałości wyprawie. Ale i ci książęta nie świecili tu bynajmniej owym lustrem rycerskim, który im zwyczajnie towarzyszył na polu walki z Krzyżactwem. Tam w obliczu rycerstwa europejskiego godziło się książętom Litwy zadziwić cudzoziemców nie ustępującą im w niczem świetnością stroju i obyczajów. Tu w oczach kozuszej szlachty polskiej i wieśniaczych tłumów jarmarcznych wystarczała codzienna odzież późniejszych Olgierdowiców



złożona najczęściej z kołpaku futrzanego i ferezyi baraniej, opiętej szeroką tobołą albo pasem rzemien-  
nym. Podnosił taką prostaczość stroju chyba jakiś  
przybor świecący, jakiś guz dyamentowy albo sznur  
złoty. Co wszystko przy wysokich butach futrzanych  
i takichże rękawicach książących nie psuło bynajmniej  
tatarskiego pozoru całej wyprawy.

Na tatarskie więc podobieństwo plądrując kła-  
sztor na Łysej górze, uczyniła Litwa prawdziwie po-  
gańskie w nim spustoszenie. Zrabowano wszystkie  
skarby kościelne, złupiono składy jarmarczne, porwa-  
no mnóstwo jeńców. Nawet główna świętość miejsco-  
wa, oprawna w srebro relikwia krzyża pańskiego,  
wpadła w ręce pogaństwu. Oprócz bogatej oprawy  
miała ona jeszcze dla pogan wartość wysokiego kie-  
dys za nią okupu. Nadto zwyczajem wszystkich ludów  
pogańskich nie zdołała Litwa wstrzymać się od pe-  
wnej tajemnej czci dla przedmiotu tak wielkiego po-  
szanowania u chrześcijan, i z niepowszednią uroczy-  
stością uwiozła porwaną świętość polską czyli jak ją  
w Litwie powszechnie zwano „krzyż lacki”. Z pomię-  
dzy tłumu uprowadzonych z nią jeńców chrześcijań-  
skich pamiętają kroniki tylko jednego starca i jedną  
pannę szlachecką. Starcem był poważny ziemianin  
małopolski, zepsutem zapewne w ustach litewskich  
imieniem Karabola, drugą piękna córka rodu Abdan-  
ków. Spotkamy się z obojgiem w dalszym ciągu opo-  
wiadania. Uprowadzone z nimi łupy świętokrzyskie  
wydały się xiążętom litewskim tak dostatecznym plonem  
wyprawy, iż nie posuwano dalej zagonów. Za nagłą  
owszem pogłoską że szlachta małopolska nadciąga

zbrojno przeciwko Litwie, zwróciły się zastępy łupieżkie w drogę do domu. Małej Polsce pozostała tylko żalność poniesionej straty i świeżo rozbudzona obawa dalszej plagi litewskiej. Litwę zaś zachęciły korzyści tego napadu na Polskę tak żywo do nowej wkrótce wyprawy, że już w lat kilka, tj. r. 1276, ułożono zamiar powtórnego napadu. 131

Przewodniczyli teraźniejszej wycieczce, tejsamej którato tyle postrach na Małopolskę a skarg na nieboszczkę królową Elżbietę niegdyś rzuciła, dwaj młodszy Gedymynowice, Kiejstut trocki i Lubart łucki. W. książę Olgierd, już blisko ośmdziesięcio-letni starzec, pozostał w domu. Zamiast niego miało teraz młodsze pokolenie książęce pod wodzą starego pogromcy Chrześcijan, Kiejstuta, zaprawiać się do boju. Tą młodą nadzieją Litwy byli synowie Olgierda i Kiejstuta, Jagiełło i Witold, za przykładem ojców żywą z sobą zespoleni przyjaźnią. Jako piąty towarzysz wyprawy przyłączył się trzeci wnuk Gedymina, Narymuntowicz Jerzy, książę na Bełzie. Głośne przygotowania do wyprawy doszły wcześniej do uszu przeleknionych od lat pięciu Krakowian. Atoli wewnętrzne spory odbywającego się właśnie przeobrażenia Polski po świeżym zjeździe koszyckim nie dozwoliły dość rychłego odporu. Nim się jeszcze dostatecznie obwarowano, wkradli się książęta litewscy w granice polskie. Tajne pochody nocą, przy bladym świetle księżyca, przerywane cichym spoczynkiem we dnie wśród bagnisk i tajnych bezdroży leśnych, zaprowadziły ich w początku listopada aż ponad San.

**Zkąd kilka szlakami po nadwiślańskiej rozlawszy**

Jużto zamek nawpół krzyżacki, jak i ziemia litewska na poły ziemią niemiecką. Nawet w Kiejstutowym zamku w Trokach czeka Niemców takąż sama uczta zwycięstwa. Młody Kiejstutowie Witold nderza wprawdzie z młodzieńczą zapalczywością na powracających do dom Krzyżaków, lecz starego W. xięcia Olgerda strawił już bój z Niemcami. Poczem największy z xiąząt litewskich — twórca głośnej w świecie potęgi, jakiej żaden z braci jego, ani ojciec ani dziad jego nie odzierzył. — ustępuje skrycie z widowni dziejów. Niemamy niewątpliwych wiadomości o jego końcu. Polscy spółcześnicy jego syna opowiadają za rzecz pewną, którą i my za najbliższą prawdzie przyjąć musimy, że Olgerd umarł w wierze pogańskiej, i jako poganin z zwykłą starodawnym xiążętom litewskim wystawnością zgorzał na stosie pogańskim. Przyobleczono zwłokom do tego aktu nader kosztowne szaty, mianowicie perłami i klejnotami przetkany kaftan, srebrno-złocisty pas i purpurową delię xiążęcą. Wraz z ciałem xiążęcem i świecącą na niem znaczną częścią skarbów xiążęcych zgorzał na stosie także najdzielniejszy z rumaków Olgerdowych. Odbyć się miał ten pogrzeb według doniesień polskich w lesie Kokiwejstos, w pobliżu grodu Miskoli.

Na Rusi przeciwnie krążyła wieść, jakoby W. xiążę za sprawą kapelana drugiej małżonki Julianny, greckiego xiędza Dawida, przyjął na skonaniu chrzest święty, i pod imieniem Alexego przyobleczony w strój czernica, spoczął w zbudowanej przez siebie cerkwi Bogarodzicy, w mieście wileńskim. Sama sprzeczność

tych podań dowodzi moralnego rozdarcia ówczesnej Litwy. Jedyną niewątpliwą okolicznością zdaje się, iż umierający Olgierd za przyzwoleniem brata Kiejstuta przeznaczył tron wielkoxiążęcy synowi swemu Jagielle, najstarszemu z potomków z drugiej żony Julianny, Rusinki xieźniczki twerskiej. Oprócz wymienionych powyżej sześciu synów z pierwszego małżeństwa, z których teraz tylko trzech żyją, tj. Andrzej Wingolt wkrótce później do Moskwy zbiegły, Konstantyn Korygiełł niedawno od Krzyżaków przybyły i ów na dworze rzymskiego cesarza bawiący Butaw czyli Borys, oprócz oznaczonego W. xieciem Jagielle pozostawił zmarły Olgierd jeszcze pięciu z drugiego małżeństwa, mianowicie: Skirgiełłę, Świdrygiełłę, Dymitra Korybuta, Dymitra xiecia na Korcu i Wasila-Alexandra-Wigunda; tudzież pięć córek, Agrippinę, Maryę, Alexandrę, Helenę i Teodorę. Przyjdzie nam później mówić nie jednokrotnie o tych wszystkich braciach i siostrach Jagiełłowych.

Obecnie nad wszystkich Olgierdowiców, nad samegoż W. xiecia Jagielle, najpotężniejszym w rodzie i całym kraju był Kiejstut. Niezmienny w swoim przywiązaniu do starodawnej narodowości i zmarłego brata starszego, powtórzył on teraz tężsamą scenę względem jego syna Jagielle, jaka przed trzydziestą laty dzięki wspaniałomyślności Kiejstuta wyniosła na tron Jagiełłowego ojca Olgierda. Przestając na swoim xiestwie trockiem i na ciągłej walce z Niemcami, ukoronował ośmdziesięcio-letni już starzec dwudziestusześciu-letniego Jagielle mitrą wielkoxiążęcą, i współ z młodszym Gedymინowicem Lubartem, xieciem na

Łucku i Włodzimierz, uznał go panem Wilna. Gdy Kiejstut był chciał — mówią o nim naoczni onych czasów świadkowie Niemcy — byłby wtedy snad osiąść mógł sam na tronie, a Jagiellę inne dać rządy. Ale Kiejstut nie chciał tego uczynić dla miłości Olgierda, starszego brata, i osadził Jagiellę w stolicy wileńskiej i ochraniał go od wszystkich i przyjacioł aż dopóki nie podrósł, i aż ludzie nie wykli do niego. Już starzec nie postrzegł, że młody W. książę nie podziela jego pogańsko-narodowych miarów, w rozumieniu Kiejstuta jedynej drogi powstrzymanie upadku Litwy.

Jakkolwiek bowiem sprawa narodowa pochyliła się ku upadkowi, dziecięco uporny umysł Kiejstuta trwał wiernie przy dawnych bogach. I potrzeba było w istocie tak bezwzględnej uporności, jeśli Żniś święty miał gorzeć jeszcze. Przy wszelkiej potęgach i powadze Kiejstuta w Litwie rosła nad nią nieustannie wstrzymanie przemoc krzyżacka. Nowa Niemców śmierci Olgierdowej wyprawa, jedna z siedmiu w przeciągu jednego roku, przedarła się w Litwę dwoma przeciwnymi ramionami, jednym od północy z nad ujścia Niemny, drugim od zachodu z nad Narwi. Po zwyczajnych mordach i pożogach w pochodzie złączyły się oba skrzydła wyprawy w pobliżu niedostępnego dotąd Krzyżakom Bugu. Najgłębsze zakątki ziemi litewskiej otworzyły się ciemniństwu krzyżackiemu. Młody książę Jagiełło patrzył obojętnie na klęskę kraju. Se Kiejstut oddawał Niemcom wet za wet, gromiąc i dzielnie w Prusiech, gdzie zdobył warownię krzyżacką Insterburg.

Z nieupadającym zaś nigdy męstwem nie odstępowwała go także dawna ludzkość i miłosierność. W tejto właśnie wyprawie chciało pogaństwo spalić pojmanego w zdobytym Insterburgu starostę zamkowego Surbacha, wieloletniego tyrana Litwy. Kiejstut zachował go przy życiu, a tem łaskawszy dla własnego synowca Jagiełły, przystał wreszcie na zawarty przezeń z Krzyżakami traktat pokoju. Mocą tego układu zgodzono się na zabezpieczenie przynajmniej niektórych części kraju, mianowicie rusko-litewskiego pogranicza między Niemnem a Bugiem, i podobnież rozległej przestrzeni ziemi krzyżackiej po tamtej stronie Niemna, od wzajemnych na lat dziesięć napadów krzyżackich i litewskich. Potrzebowała ojczyzna Gedyminowiców tej ulgi, gdyż jak sam dumny z narodu swego dziejopis Litwy przyznaje, straciła już Litwa tęgość oporu, krzepkość władzy najwyższej, i zbliżała się do katastrofy, jaką jej przygotować usiłowali nieprzyjaciele. Ale coż po tej uldze chwilowej, skoro rozpoczęte raz podupadanie sił kraju wyradzało dalej nieuchronne z siebie następstwa! Najsmutniejszym z tych skutków okazał się zwykły towarzysz osłabienia, tajny jętrzą waśni, wylęglej w samem rodu xiążęcego zanadru.

Młody W. xiążę Jagiełło nie miał żadnego współczucia dla pogańskiej wytrwałości Kiejstuta. Nęciła go widocznie przeciwna starodawnemu pogaństwu nowoczesność, skłaniająca go do używania obcego tytułu król litewski. Małego zresztą serca, czuł on się upokorzonym moralną przewagą stryja. Upokorzenie nadstawiało chętnie ucha przeciwnym Kiejstutowi

podszepptom. Krzyżacy ze swojej strony nie omieszl dolać zółci cichaczem, starając się poważnie śmi telnie W. xięcia z stryjem Kiejstutem. Pozostał n w tej mierze nadzwyczajnie charakterystyczny krzyżacki, pisany do matki młodego W. xięcia lianny, jak wiadomo grecko - chrześcijańskiej Rusi. Zaczynają w nim Krzyżacy od nader miłego se macierzyńskiego doniesienia, jak wspaniale podej wany był jeden z synów W. xiężny, Skirgiello, baw w gościnie u W. xiążęcia niemieckiego. — jak mistrzów krzyżackich statecznie na Rusi zwa. Następnie dowiaduje się matka, jak wielkie grzech ści dworskie i rewerencye i biesiady i uczty i po runki witały go za sprawą mistrza W. we wszystkich zamkach krzyżackich. Niezaniedbał nawet koresp dent krzyżacki dodać, jak świetną wreście garderc odpowiednią jego dostojności, zaopatrzył go mistrz w zamku toruńskim, gdy młody xiążę pospieszył końcu na jakieś gody weselne, wyprawione w Pol przez xiążąt mazowieckich. Kończy list pobożn napomnieniem do chrześcijańskiego wychowywa dziatek xiążęcych i wzmianką o załączonym podar dla W. xiężny i jej ukochanego syna Jagiełły. I piero pod tem bujnie usłanem kwieciami miłych dor sień jeży się dość niezręcznie wetknięte żądło kr żackie, przestraszające biedną matkę podszepstem jako ów wściekły pies Kiejstut, nietylko prze chrześcijaństwu ale i przeciw Litwie złośliwe kn zamysły. W szczególności zaś dysze niegodziwy ( to już poprzednio donosiliśmy waszej miłości) za owładnięcia państwa litewskiego, przemyśliwając

dziennie, jakimby sposobem zgubił waszego przesłanego syna Jagiełłę, i wydarł mu wszystkich poddanych i wszystkie zamki i posiadł państwo całe.

Oprócz uzyskanego tym sposobem zaufania W. X. Julianny, oprócz porozumienia z wielą xiążąt litewskich, uciekających się pod opiekę zakonu, powiodło się Krzyżakom nawet pomiędzy ludem zjednać sobie stronników. Owi przesiedlający się do Prus Litwini, ów oprowadzający Krzyżaków po Litwie kapłan pogański, późniejszy Surwiłłowie, są tego smutnym dowodem. Podobnież usłużył im teraz dworak W. xięcia Wojdyłło. Naprzód nadzorca piekarni wielko-xiążęcej, potem pokojowiec Olgierda, doszedł on jeszcze za życia ojca Jagiełłowego do wyższych urzędów państwa, mianowicie dostąpił starostwa w Lidzie. Młody W. xiążę Jagiełło tak dalece sprzyjał ulubieńcowi ojcowskiemu, że własną siostrę Maryę, wdowę po ruskim xięciu Dawidzie, wydał za niego. Obruszył się na to małżeństwo Kiejstut, zapewne jeszcze z czasów Olgierdowych nieprzychylny Wojdyłłowi, a nowy gniew Kiejstutów dodał ostrza zauszniczemu językowi Wojdyłły. Czy ujęty już przez Krzyżaków, czy uprzedzając przyjazne z nimi związki, poduszczył starosta lidzki drażliwe serce W. xięcia przeciwko staremu stryjowi. Z synem Kiejstutowym Witoldem żył W. xiążę w ścisłej przyjaźni, naśladowując braterską niegdyś miłość ojca z bratem Kiejstutem. Wszakże stryja starego, butnego wroga Jagiełły, godziło się według porady Wojdyłłowej na pewną narazić zgubę.

Pierwszym ku temu krokiem stał się poufny zjazd Jagiełły z dostojnikami zakonu w Dawidyszkach, wśród



Kiejstuta, zagarnął Dymitr niektóre zamki litewskie, poddał się W. xięcin moskiewskiemu. Kiejstut zostawił syna Witolda w domu ku obronie Wilna i Troka a sam pospieszył z wojskiem w daleką wyprawę przeciwko Dymitrowi.

Miał mu pomagać w niej Jagiełło, żyjący tymczasem w swoim wygnaniu krewskim. Wyrazny rozkaz starego xięcia Kiejstuta zawezwał go przeciw rodzonemu bratu Dymitrowi. Rozżalony tem surowem żądaniem, wrogi Kiejstutowi za niedawne wydarcie mu rządów wielkoxiążęcych i świeże zamordowanie ulubieńca Wojdyłły, wyruszył Jagiełło z wojskiem lecz nie przeciwko bratu. Wyruszył z Krewa przeciwko staremu psu Kiejstutowi. Zamiast ze stryjem do dalekiego Siewierza, zwróciły się rotty Jagiełłowe w stronę przeciwną, ku poblizkiemu Wilnu. Ciągłe spiski z Krzyżakami zabezpieczyły Jagiellę na wypadek powstania przeciwko Kiejstutowi jaknajrychlejszą pomoc niemiecką. Nadto wspomniane zniechęcenie się samegoż ludu ku Kiejstutowi dozwoliło zawiązać potajemne stosunki z niektórymi mieszkańcami stolicy Wilna, mianowicie z przychylnym Krzyżactwu cudzoziemczym dowódcą miasta Hankiem, Niemcem rygańskim. Ztąd kiedy Jagiełło stanął pod miastem, sami Wilnianie ochoczo poddali mu oba zamki. Witold ustąpił do Troka, lecz słysząc że Krzyżacy z Prus i Infant ciągną z pospiechem ku pomocy Jagiellę, zabrał z sobą matkę Birutę z skarbami ojcowskiemi, i cofnął się z Troka do Grodna. Jakoż w istocie nadciągnęły niebawem znaczne siły krzyżackie. Prowadził je sam marszałek zakonu. Połączony z niemi

mierze przed swoim synem Witoldem, przyjacielem Jagiełły. Szlachetny Witold zapewniał starego ojca o niewinności brata i przyjaciela. Wszelako ten stary ojciec był najfortelniejszym z synów Gedyminowych, i łatwo też przeniknął fortelność Jagiełłowego knowania. Utwierdziło go w domysłach ostrzeżenie jednego z komturów krzyżackich, dowódcy zamku Osterodkiego, Kuna de Liebstein, który jako chrzestny ojciec Kiejstutowej córki Danuty, małżonki mazowieckiego księcia Janusza, pobratany był osobiście rycerską z Kiejstutem starym przyjaźnią, i zcicha teraz uwiadomił go o konszaktach Jagiełły z W. mistrzem. Gałtowność niebezpieczeństwa, zwiększona podszłym wiekiem Kiejstuta, z którego śmiercią wszelkie dla sprawy narodowej upadały nadzieje, nagliła do kroku doraźnego. Wreście jawne niebawem posiłkowanie Jagiełłowego brata Skirgiełły przeciw Kiejstutowemu synowi Andrzejowi Garbatemu w Połocku, podjęte na życzenie Jagiełły przez Krzyżaków inflanckich, usunęło wszelką wątpliwość.

Nie zwierzając się przeto synowi Witoldowi, najechał rączy starzec W. księcia znienacka w Wilnie, opanował obadwa zamki, uwięził Jagiełłę z matką, bratem Korybutem i całym dworem (w sierp. 1381). W zagarniętym wówczas skarbcu xiążęcym znalazły się między innemi dokumenta zawiązanego z zakonem spisku. Dopiero teraz przekonał się Witold o zdradzie przyjaciela. Bądź jednak spokojnym o jego dołę. — rzekł Kiejstut do Witolda. — Wydzielę mu księstwa Witebsk, Krewo i wszystkie ziemie, jaką otrzymał ojciec jego Olgierd od mojego ojca Gedymina. Uczy-

nił to Kiejstut w istocie, powodowany w tem szlachetną obawą, aby — jak społeczne świadectwo niemieckie prawi — nie splamić swego imienia rycerskiego, i nikogo ze swej rodziny nie robić wygnańcem z ojczyzny. Znienacka zaskoczony Jagiełło przystał na zrzeczenie się Wilna, i odzyskawszy z łaski stryja wszelkie skarby i dostatki ojczyste, między któremi osobliwie piękną stadninę wielkoxiążącą, osiadł z matką Julianną jako wierny hołdownik Kiejstuta na xięstwie krewskim. Wielkoxiążącą zaś godność wraz z sterem skolataney Litwy pogańskiej objął ośmdziesiąt-trzyletni Kiejstut.

Był to ostatni dzień pogaństwa w Europie. Ten sędziwy, gołębiego serca staruszek, to ostatni jego obrońca. Nie mógł on już innej dać mu pomocy, jak tylko uderzyć jeszcze na Niemców. Jeszcze więc raz zwołał xiążę naród pod chorągwie bogów ojczystych, i wyprawił go w ziemie krzyżackie. Z gwałtownością ostatniego wysilenia runęła teraz Litwa na grody pruskie. W trzy miesiące po objęciu wielkoxiążęcej stolicy przez Kiejstuta zdobyło pogaństwo w Prusiech gród Osterode. Po kilku tygodniach przedarła się druga wycieczka litewska pod jednym z synów Kiejstutowych w głąb pruskiej Warmii, w pobliże głównej W. mistrza stolicy. Nieco później sam Kiejstut obległ jurborski zamek nad Niemnem. Wyteżono wszelkie siły ku zdobyciu warowni. Bito ogromnemi machinami w mury zamkowe, strzelano nawet z sprawionych już przez Kiejstuta dział ognistych, lecz nadesłana tymczasem odsiecz krzyżacka położyła tamę szturmom broni pogańskiej. Zniewolony do odwrotu Kiejstut usiał

myśleć niebawem o obronie własnej stolicy Trok. Odpartą od niej siłę krzyżacką poparła wkrótce nowa wyprawa, zdążająca pod samo Wilno. Straszne po dwakroć spustoszeniem Żmudzi, dostarczającej zapewne najwięcej oręża do obecnego podźwignięcia się narodowości, pomścili Krzyżacy z naddatkiem ostatni tryumf pogaństwa. W końcu wypadło Kiejstutowi traktować o wykupno mnogiego ludu z niewoli u Krzyżaków. Nie mając natomiast dość znacznej liczby branców krzyżackich, wypłacił Kiejstut 3000 grzywien w gotowiznie, a 1000 grzywien winnym pozostał.

Tak krótka, tak mało znacząca pomyślność uwięczyła nową wojnę z zakonem. To oziębiło ducha narodowego. Najwytrwalsi zaczęli trwożyć. Smiałe rozkazy Kiejstuta przyjmowano z niechęcią. Coraz powszechniejsze nieposłuszeństwo rozprzegło wszelką możliwość oporu zakonowi. Opuszczony od ludu własnego, ujrzał Kiejstut przed sobą nieochronnem następstwem wszelkich swoich wysiłków ten los zupełnego wygnania lub ustąpienia całej rodziny xiążącej z wszystkich krain litewskich, od którego — według późniejszych słów jego syna — zbawiła Litwę jedynie niespodziana pomoc obca. W takim położeniu niezachwiana niczem chęć ocalenia Litwy na przekór samej Litwie, zniewalała nieraz do srogich środków. Wojdyłło, ów pierwszy sprawca nieszczęsnego przy-  
mierza Jagiełły z Krzyżakami, został za jakieś nowe knowania powieszonym. Zaledwie zaś ukarano jednego winowajcę, wypadło poskromić bunt drugiego, rodzonnego brata Jagiełłowego, Dymitra Korybuta xiążęcia siewierskiego. Otrząsłszy zwierzchnictwo W. xiącia

przeżonego wojska żmudzkiego. Rozbroili je do szczętu gońcy Jagielly, donoszący im złudnie raz po raz, jako zawarta została zgoda między książętą, jako Kiejstut zdał wielkoxiążęcą władzę Jagielle a Witold otrzymał zato Żmudź, jako wreszcie niepotrzeba już wojska bo niema wojny. Nazajutrz cała armia pogańska częścią sama rozeszła się do domów, częścią pod rozkazy lub w niewolę Jagielly przeszła. Całe rozwiązanie tej ostatniej wyprawy Kiejstutowej okazuje najjawniej śmiertelną omdlałość jej natchnienia. Ostatni zamach litewskiego pogaństwa skończył cichem zachodniego słońca gaśnięciem.

Zgrzybiały jego wódz gasł już w więzieniu krewskim. Po przybyciu książąt do Wilna zostali Kiejstut i Witold uwięzieni z osobna. Syna zatrzymano tymczasem w Wilnie, starego zaś ojca, po zwyczaju w ciężkie zakutego łańcuchy, wywiózł brat Jagiellów Skirgiełło do odległego o kilkanaście mil zamku Krewa, niedawnej stolicy straconego z tronu Jagielly. Osadzono tam Kiejstuta w podziemnym sklepie sterczącej dotąd baszty. Byłato ostatnia niewola często imanego i więzionego książęcia. Przeżył w niej nieszczęśliwy starzec jedynie cztery nocy. Piątego dnia rozeszła się pogłoska, że stary książę życie sobie odebrał. Złotym od fezezyi sznurem miał się udusić.

Brzmiąc szeroko po świecie, ulegała ta wieść różnym długo wykładom. U Rusi, nienawidzącej Jagiełłę dla ochrzcenia się później nie w ruską ale niemiecką wiarę, jak tam obrządek łaciński powszechnie zwano, utwierdziło się zdanie, że Kiejstuta z rozkazu Jagiellowego u d u s z o n o w więzieniu. Wiedzą

tam nawet kroniki, jak się to stało. Trzej służący Jagiellowi w spółce z jakimś Krzyżakiem mieli wnieść przebrani do więzienia, i zabić naprzód czekaniem pacholika Kiejstutowego, a następnie sznurem od feryzy zadławić starego xięcia. W Polsce opowiadano sobie, że Kiejstut sam się udusił. Najważniejszym w tej mierze głosem jest świadectwo spółczesnych Niemców krzyżackich, śmiertelnych niebawem wrogów Jagiełły. Otoż żadna z kronik pruskich, zaciekających się nieraz w swej złości ku Jagielle aż do nazywania go „psem wściekłym”, nie śmie zadawać mu jawnie winy mordu Kiejstutowego. Wszystkie poprzestają na dwuznacznych półsłówkach, blizkich zupełnemu uniewinnieniu. Ponieważ jednak według wyrażenia się jednej z kronik niemieckich „życie opuściło Kiejstuta w ręku Jagiełły”, ponieważ śmierć Kiejstuta rymowała z widokami Jagiellowemi, ponieważ nareszcie Jagiełło jako przyjaciel powieszzonego przez Kiejstuta Wojdyłły a siostra Jagiełły Marya jako wdowa po tym Wojdyłły pragnęły zapewne pomścić się na Kiejstucie, przeto pozwalano sobie niedowierzać dobrowolnej śmierci starego xięcia. A jak syn Kiejstuta mógł później wyrzec, że Jagiełło „zgubił” mu ojca, tak sami Krzyżacy nie wahali się w następnych czasach nadać półsłówkom swoich kronik znaczenie rzeczywistego obwinienia.

Co do nas, my w uznaniu winy lub niewinności Jagiełły nie mamy prawa być surowszymi od najświętszych onego czasu dusz, którym bliższe obeznanie się z okolicznościami całego wypadku wystarczało do uznania niewinności Jagiełły.

Jedyną jego winą był spisek z wrogiem zakonem nieszczęsnem parciem wypadków narzucony. Nie wiedząc zaś co się stało w więzieniu krewskim, wysłał tam Jagiełło swego brata Skirgiełłę z zleceniami do Kiejstuta. Skirgiełło chcąc mówić z stryjem w więzieniu, zastał go już nieżywym. Nie pozostało mu nic innego, jak sprowadzić ciało do Wilna, dla oddania mu czci ostatniej. Odbył się ten obrzęd pośmiertny obyczajem pogańskim, z nadzwyczajną uroczystością. Na wileńskim zgłiszczu Świętoroga, na szczycie mogiły wydrążonej wewnątrz na półtora chłopą głębokości, uczyniono wielki z drzew suchych stos. Tamte ubrawszy ciało Kiejstutowe we zbroję i w szaty ciężące, z orężem, włócznią i sajdakiem, położyli je na stos a przy nim sługę wiernego żywego, konia najlepszego żywotnego ubranego, parę chartów i wyźłów, paznokcie rysie i niedźwiedzie i trąbę myśliwcą. Potem uczyniwszy bogom modlitwy i ofiary, i wyspicwawszy dzielności jego, co za żywota czynił, zapalili on stos drzew smolny, i tak wszystko ciało zgorzało.

Obecni pogrzebowi Krzyżacy ujrzeni z przerażeniem, jak po przedarciu się płomieni do spodniej warstwy drzew cały stos runął z trzaskiem w niewidome dla nich wydrążenie mogiły, i nowym wybuchem ognia i dymu przestraszył lud zgromadzony. Brakowało przy pogrzebie najmilszych nieboszczykowi świadków—rodziny. Żona bohatera zmarłego, dawna kapłanka pogańska Biruta, przeszło sześćdziesięcioletnia już niewiasta, została utopioną w tym samym czasie. Najsławniejszy z synów tęsknił w więzieniu wileńskim. Z reszty pięciu Kiejstutowiców dwaj, Wojszwil i

Wojdat, już nie żyli; trzech inni, tj. starszy od Witołda Pating i młodsi Zygmunt i Towciwiłł, dopiero później dostąpili imienia w dziejach. Z córek jedna z łaska Danuta, po chrzcie Anną nazwana, żyła jak iemy za Januszem mazowieckim księżną na Czersku Zakroczymie; druga Marya za Iwanem książęciem ruskim, trzecia nieznanego imienia za Kazimierzem księciem szczecińskim. Czwarta i ostatnia Ryngałła, wnie niebezpieczna duchowieństwu jak ojciec rycerwu chrześcijańskiemu, przywiedzie później wdziękami remi jednego z biskupów owoczesnych do zamiany. rścienia biskupiego za obrączkę dożywotnich z nią ubów.

Teraz jednakże cały ród Kiejstutów w poniżeniu. ojanego Witołda przeniósł niebawem rozkaz Jacełły z Wilna do Krewa. Tam w świeżo przez ojca różnioną wieżę wtrącony, mógł Witołd najsroźszego kć się losu. Poznał bowiem Jagiełło przedsiębiorą duszę stryjecznego brata swojego, i okazywał się ań nader surowym. W jedyny dowód łaski pozwonno mu widywać żonę w więzieniu. Przychodziła m księżna Anna codziennie pod wieczór z dwiema ńlebnymi pannami, które słały jej łożę. Ciągła ńmostajność tych odwiedzin uspiła czujność straży. ńnego razu po wyjściu księżny z pannami postrzegł ńorca więzienny zamiast Witołda — jedną z tych ńien w odzieży więźnia. Wszelkie poszukiwania ły daremne. Witołd za radą żony przywdział strój ńnej z panien słuźebnych, a że był drobnej postaci ńewieściego oblicza, więc niepostrzeżony wyszedł z ńną i z drugą panną z wieży, a następnie z zamku



... nie zdało mu się rzeczą stosowną,  
... górninziej jak u Krzyżaków.

... pruskich zaciężyła do tego sto-  
... w jeżli nie wojną niepomyslną tedy  
... inowaniem się w ich objęcia, po-  
... czołem przed nimi. Przebiegając  
... drogę ojca Kiejstuta z niewoli  
... Mazowsze do Litwy, zmierzał teraz  
... tożsamo Mazowsze, przez xią-  
... siostry Danuty w Czersku do ziemi  
... czyli raczej dobrowolną niewolę  
... los spotkał pozostałą w więzieniu  
... pannę służebną, nie wspominając  
... się za to, iż upadkowi Kiejstuta  
... krwawe pogwałcenie przywią-  
... Bogów Żmudzi. Wielu możnych  
... którymi stryj i wnuk dawnej ka-  
... Kiejstutowej Biruty, śmiercią  
... swój udział w ostatnim podźwi-  
... narodowości i wiary. Ale jeszcze  
... niebezpieczeństwem groziły dalsze  
... następstwa. Z tych najsmutniejszym  
... stosunek osadzonego przez  
... litewskim Jagiełły do Krzyżaków,  
... i mistrzów. Był to stosunek zu-  
... (Moczym jej wszechstronność w do-  
... Jagiełło musiał zapisać się zako-  
... chwili, mającej być błogiem dla  
... obecnego przesilenia  
... w Litwie.

Jestto właśnie chwila onego zjazdu z W. mistrzem krzyżackim, na który zawezwał go Jagiełło w tym samym czasie, kiedy nie mniej przychylny Niemcom nowy władzca również upokorzonej Polski, owszem sam Niemiec z Luxemburga Zygmunt, zaprosił W. mistrza na poufną u granic polskich rozmowę. Upadek bowiem Kiejstuta zdarzył się prawie jednocześnie z śmiercią króla Ludwika, w miesiącu sierpniu r. 1382. Jednocześnie też i wstrząśniona zmianą kozycką Polska pod swoim nowym panem Niemcem Zygmuntem i rozkołatana obaleniem dawnego porządku Litwa pod swoim nowym z Niemcami sprzymierzonym władzcą Jagiełłą, kłonią się do stóp tryumfującego zakonu niemieckiego, przed jego nowo obranym W. mistrzem Konradem Czolnerem de Rotenstein.

I trudno zaiste orzec, który z obudwóch sąsiednich ludów smutniejszego w tej porze doświadcza upokorzenia. Polska pocieszała się dotąd nadzieją, że przy spodziewanym po śmierci króla Ludwika rozdziale koron węgierskiej i polskiej zabrana przez Węgrów Ruś Czerwona będzie mogła powrócić do Korony, a tymczasem musiała teraz patrzeć spokojnie, jak stary Gedyminowic Lubart, xiążę na Łucku i Włodzimierzu, po śmierci Ludwikowej przekupił starostów węgierskich w grodach czerwonoruskich, i wetując na Polsce pogneębienie Litwy przez Niemców, zagarnął pod panowanie Litwy mnogie pracą i krwią polską nabyte zamki, jakoto Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Grodło czyli Horodło, Łopatyn, Śniatyn i inne. Taka nowa zniewaga padła teraz Polsce ze strony Litwy. Litwa zaś upraszając W. mistrza o zjazd, który tylko

zakonowi przynosił zaszczyt i korzyść, musiała wzajem doznać zniewagi, iż W. mistrz krzyżacki *nie* raczył przyjąć osobiście hołdu Jagiełły, lecz spiesząc na zjazd z Zygmuntem, wyprawił do Litwy na umówioną wyspę na rzece Dubissie tylko marszałka zakonu Konrada Wallenroda z mistrzem inflanckim i kilku urzędnikami,

Z Jagiełłą nadpłynęli statkami na Dubissę owdawała W. xiężna Olgierdowa Julianna, obdarzony niedawno Kiejstutowem xięstwem trockiem brat Jagiełłów Skirgiełło, tudzież młodzi Jagiełły bracia Korybut, Langwenij, Korygiełł, Wigand i Swidrygiełło. Mimo nieobecności W. mistrza zgromadził zjazd na Dubissie wiele nader pamiętnych osób. Ze strony litewskiej czuwała nad W. X. Jagiełłą biegła w światowych sprawach matka Julianna, wraz z młodszym Jagiełły bratem Skirgiełłą, pierwszą teraz i później po W. xięciu osobą Litwy. Pomiedzy Krzyżakami celował zwłaszcza nowy marszałek zakonu Konrad Wallenrod. Lubo w historycznej rzeczywistości nie podobny do obrazu imaginacyi poetów, nie przestawał on przeto uderzać oczu ludzkich ponurym urokiem osobliwszego zjawiska. Owszem będąc później przez lat kilka głową zakonu niemieckiego, przedstawi się on wtedy jako istne uosobienie wszelkich rysów charakteru Krzyżactwa, jako zagadkowe dziwowisko pokory, buty, podstęp, zuchwalstwa i nienawiści. Ważność poruczonych mu teraz układów z Jagiełłą rozpoczynała godnie zawód późniejszej jego znamienitości.

Sześć całych dni trwały układy. Co w nich na korzyść zakonu postanowiono, zostało spisane w trzech ważnych dokumentach niemieckich. Pierwszym oddaje

Jagiello wraz z rodziną zakonowi niemieckiemu na własność cały kraj żmudzki od morza aż po rzekę Dubisę. Drugim przyrzeka Jagiello w imieniu braci i ludu przyjąć w przeciągu czterech lat chrześcijaństwo. Trzecim porucza się Jagiello z całym krajem zwierzchniczej opiece zakonu, obowiązując się pomagać mu we wszystkich jego wojnach i przedsięwzięciach, a nie podejmować ze swojej strony żadnego przeciwnikowi kroku bez rady, wiedzy i zezwolenia zakonu.

Ważność tych ofiar i zobowiązań nie potrzebuje bliższych objaśnień. Dla tem pewniejszego obalenia pogańskiej narodowości w Litwie zostaje najwzrowsza twierdza pogaństwa, Żmudź, poświęcona darem Krzyżactwu. Po próżnym śmiechu Gedyminowiców z onego niegdyś wezwania na chrzestną ceremonię w Wrocławiu przyszło przecież do poniewolnego przyzwolenia na taką ceremonię w samejże Litwie. Trybem wszystkich upadających państw wstąpiła Litwa w przymusową spółkę wojny i pokoju z wrogiem śmiertelnym. I nie dość jeszcze na tem. Dopiero niebawem po tym zjeździe na Dubissie dostał się Witold przez Mazowsze do ziemi pruskiej. Krzyżacy przyjęli go uprzejmie, gdyż w razie sprzeniewierzenia się Jagielly służył im syn Kiejstutów za nader szczęśliwe narzędzie nowego zawichrzenia i nowego zaboru Litwy, a to w takiżsam sposób w jaki Jagiello niedawno posłużył przeciwko Kiejstutowi. Czy z Jagiellą czy z Witoldem w rękę, panował zakon nad całą Litwą.

Do tego stopnia poniżenia i uległości przywiedli owi pokorni prostaczkowie Krzyżacy Litwę nieszczęsną. Nie mniejszego upokorzenia doznała od nich Pol-

a eo dla Niemców zbytmiu zdaje się trudem, Słowianie za igraszkę sobie to mają.“ W. 22 **robociznę**. Nakielski *Miech.* 530. *Ut nos exoneraret et commutaret hanc dationem stationis in duos dies laborum.*

W. 27 **kmieć**. Lelewela *Rozbiory dzieł*. Pozn. 1844 str. 136. „Sądziłbym nawet że pańszczyzna właśnie wolnych kmieci jest zatrudnieniem.“

W. 31 **pracy**. Lelewela *Pomn. jez. i uchw.* 148 i 67. *Tłomaczenie statutu Wiślickiego (Vol. Leg. I. 40. Bandtkie J. P. 95) i ustawy mazowieckiej z r. 1421 — Bandtkie J. P. 432 Pakli na robocie rocznej kmieć siedział — iż z niektórych szlachciców żywota robotnego — ex aliquorum vita activa.“*

Str. 26.

W. 14 **Cyklopów**. Surowiecki *O upadku przem. i miast* 197. W. 21 **sklepienia**. Raczyński *Wspomn. W. Polski I.* 243. W. 23 **rewy**. Voigt *Hist. Prus V.* 113. W. 25 **waleń**. Długosz *Hist. IX.* 1013. W. 29 **przekopem**. Voigt *Hist. Prus VI.* 278. W. 30 **kanal**. Długosz *Hist. Nakielski Miech.*

Str. 27.

W. 1 **wleczenie**. *Archiv. jur. f. 17. Lacus alias nieciecza koło Uścia Nakielski Miech.* 311 koło Igołomii. Tamże 359. 379. W. 3 **fosami**. Nakielski *Miech.* 441. W. 6 **czynną**. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes II.* 668. 669. 670. 671. *Wie unendlich thätig die Vorfahren in dieser Hinsicht gewesen.* W. 11 **najwyższych**. Staroz. Polska M. Balińskiego i T. Lipińskiego I. 651. Voigt *Hist. Prus IV.* 44. W. 15 **lubelska — Podgórze**. *Vol. Leg. I.* 99. 100. Bandtkie *J. P.* 163. 164. Archid. Gnieźn. 96. *Pomiędzy wyliczonemi u Szczygielskiego (Tinecia 171) — w dokumencie z r. 1354 trzydziestu dwoma wsiami Tynieckimi jest 12 libertates, „wól“, nowych osad.* W. 18 **świadek**. Archid. Gnieźn. Sommersb. II. 98. W. 21 **statut**. *Vol. Leg. I.* 79. Bandtkie *J. P.* 215. *Quia libertas ad hoc per sapientes est inventa. Libertas znaczy tu zwyczaj nadawania nowozałożonym osadom kilkuletniej wolności (woli) od czynszów.* Lelew. *Pomn. jez. i uchw.* 130. W. 26 **pracę**. Wasyłkie te narzędzia rolnicze bywają od XIII. wieku wspomniane po polsku w statutach synodalnych, dyplomatach itp. np. statut arcyb. Janusza z r. 1262. *Bibl. Warsz.* 1851 I. 108. „radło“ — „pług.“ W. 30 **kwitnący**. *Vol. Leg. I.* 35. Bandtkie *J. P.* 86. *Ex libro benef. Długosza Mscr. Bibl. Ossol. f. 2. Rzysszcz. Cod. dipl. II.* 330. Nazwisko „śliwka.“ *Kromer Polonia u Pistor. I.* 80.

Str. 28.

W. 2 **oznaki**. Rzysszcz. *Cod. dipl. II.* 445. *Archiv. jur. f. 84.* W. 10—11 **Szłazku — Melsztyna**. Stenzel *Script. rer. sil. I.* 203. II. 197. Sommersb. *Script. rer. sil. I.* 801. 829. Nakielski *Miech.* 461. Długosz *Hist. IX.* 1117. Voigt *Hist. Prus V.* 186. Raczyński *Wspomn. W. Pol. II.* 313. Balicki *Miasto Tarnów* 120. W. 12 **winnicę**. *O winnicach rozprawa Hip. Gawareckiego w Kalendarzu Warszawskim Gałęz. na rok 1834. Maciejowski Polska pod względem obycz. I.* 91. Raczyński *Wspomn. W. Polski I.* 221. W. 19 **pokup**. Raczyński *Wspomn. W. Polski I.* 221. W. 23 **chmieleńnikach**. Czacki *O prawach II.* 262. I. 291. Raczyński *Wspomn. I.* 150.

Str. 29.

W. 2 **Wielkiej**. *Magnum sal jest zwykłą nazwą Wielicki w najdawniejszych pomnikach.* Np. Szczygielski *Tinecia* 139. Rzysszcz. *Cod. dipl. I.*

90. W. 5 Bolesława. Porównaj dokument z r. 1279 w Szkicach historycznych wydanie drugie, we Lwowie 1858 str. 59. 60. W. 6 kopalnie. Ryszcz. *Cod. dipl.* I. 80. r. 1257. *Duas marcas auri in plumbo in Ilkusz.* W. 11 kopano. Łabęcki Górnictwo w Polsce I. 193. 293. 300. Długoss Hist. I. 84. W. 14 wyczerpnęcie. Jak np. w Bytomiu. Długoss Hist. IX. 1353. W. 16 odkryciem. Stenzel *Script. rer. sil.* I. 140. W. 19 szukaniem. Przywilej z r. 1360 Bibl. Warszaw. 1860. II. 409. W. 22 bryły. Długoss Hist. VII. 707 *magnum pondus auri.* W. 24 poszukiwali. Bibl. Warsz. Rok 1850 T. II. 413. W. 30 statutów. *Vol. Leg.* I. 160. Bandtkie *J. P.* 174 Łabęcki II. 105. r. 1368. II. 124. r. 1374.

Str. 29.

W. 28 o skazywaniu do kopalń. Tylko prosta pomyłka dała powód do mniemania, jakoby kopalnie polskie były kiedyś miejscami kaźni winowajczej. Wincenty Kadłubek (wyd. lipskie str. 753) w opisie panowania Mieczysława Starego użył wyrazów *in metallum potius condemnari*. Wisniewski (Hist. lit. II. 88) w obszerniej rozprawie o Kadłubku tłumaczy te słowa „na kopanie kruszców skazany.” W takiż sposób zostało to miejsce powszechnie zrozumiane, a zrozumienie podobne przywiodło do wniosku o kopalniach karnych, znajdując się w najlepszych pisařach, jak np. w J. W. Bandtkiem, Hist. prawa polsk. 1850. str. 74. Dopiero K. Stronczyński w dziele „Pieniądze Piastów” — str. 22 sprostował to mylne rozumienie, tłumacząc owe słowa Kadłubka według właściwszego znaczenia „na grzywny w czystym kruscu skazany.” Ku temuż sprostowaniu samienia on wyraz *potius*, odpowiednio rękopismowej glossie *melius*, w wyraz *purius*, a dalsze wyrażenie tekstu drukowanego *gratiam abolicionis* według swego rękopismu z r. 1450 w graciem *abolicionis* tj. bлага o łaskę uwolnienia od winy. — Wszakże i bez tej podwójnej samiany, zachowując oba wyrazy tekstu drukowanego, *potius* i *ebolitionis*, da się właściwe znaczenie tego ustępu Kadłubkowego również jasno a pono jeszcze jaśniej zrozumieć. I takież właśnie, śladną samianą dotychczasowego tekstu nie poparte, lecz dostatecznie w jego istotną myśl wnikaćce tłumaczenie zdaje się nam jedynie właściwem i dokładnem. W takim zaś tłumaczeniu chodzi głównie o zrozumienie wyrazu *ebolitionis*. Nie potrzeba wcale zamieniać go w *abolitionis*. Dość jest ujrzeć w nim zwykły wyraz *ebolitio* albo *ebullitio*, przeważanie, przetapianie, dojście do stanu wrzątka. Natenczas w całym ustępie Kadłubkowym uderzy nas widoczna antyteza wyrazów *numerata* i *ebolitionis*, monety liczałnej i monety (w kruszec, *metallum*) przetopionej; antyteza praktykowana nader często w onych czasach kilkukrotnego co roku przetapiania monety, do czego w każdym mieście, na każdym targu stanowiono osobnych przetapiaczów, monetariuszów, i urządzano osobne piece ku probowaniu srebra (Scyrg. *Tinecia* 163 *focus argenti examinandi causa*). Zaczem cały ustęp: *Sed humanissime tecum agitur, si numerata pecunia poesis absolvi, cum ad pondus fieri exploratissimo debeas jure in metallum potius condemnari. Estimat ille minus onerosum numerata exonerari quantitate, quam instantissime provisam offert, numerat, gratiam ebolitionis postulat* — brzmi właściwie po polsku: „Lecz jeszcze bardziej po ludzku obchodzić się z tobą, jeśli ci pozwolą opłacić się monetą liczałną (gotową), gdyż (dla przekonania, iż złożona za karę moneta nie jest fałszywą), powinienbyś raczej skazanym być na kruszec, według wagi ciągnącej. Winowajca sądzi mniej uciążliwem, zapłacić karę kwotą liczałną, którą też natychmiast ofiaruje, odlicza, prosząc o łaskę uwolnienia od przetapiania”. — W tymże samym sensie tyczy się cała dalsza roz-

...statecznie różnicę między  
... albo w odpowiedniej wadze

W. 3 pierwsze. Łabęch

Prus VI. VII. Sartorius

*Handelsgesellschaft*. Pol. I. 182.

Długosz w żywocie każdego

*Catal. episc. Crac.* Rekp.

*arcem fabricare muro dextrit*

W. 26 pracowało. Archid.

Wielkopolski I. 275. *Kalis*

*Poliska* I. 145. *Sanbor* Czasop

nieznanych. Raczynski Wspomn.

wymieniają kilkadziesiąt wsi, z któ

W. 18 słodycz. Lis

IV. 75. *Dulcedo soli dioecis*. Crac

Rocznik. *Floruerunt rosae secun*

Sarnicki *Descriptio* Pol. Wyd. lip.

Długosz w Nakielskiego *Miech*

str. 9. W. 30 piastowali.

Galez. III. 114. Archid. Gniezn.

Jarosław. Archid. Gniezn. II. 116.

309. Bielski Kron. Pol. Galez. IV.

W procesie z Krzyżakami r. 1422.

*Ordinemque Cruciferorum*. T.

Sarnicki Mikołaj Szatkowski twierdzi

200, i pamiętał czasy króla Bolesława

przekonywa nas jednak iż podobne

Ojciec Mikołaja Szatkowskiego mu-

gdyby miał być zapamiętać w istocie

Ostre kąty — królewska. Archid.

Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 445. Archid.

*Mich.* 366. W. 25 Nauczyciele.

niemieccyżnie *granitz*, *granitz*, w

*granitz* — nauczyli się wędrowni sre-

W. 31 słupów. Sommersb.

*est in ivulum..... Sextum palum in*

17. *Et dixit unum palum ferreum*

*sub medio ponte star infixum, qui*

*inter regnum Poloniae et Novam*

W. Polski II. Dodatek str. VII.

str. 33.

97. W. 3 głoski. Sommersberg

W. 4 wagielnice. Rzyszcz. *Cod. dipl.*

*Archid. jur.* Rekp. Oascl. f. 155. *fig.*

Rzyszcz. Szczygielski *Tinucia* 154. W. 8

cieśnie. Vol. Leg. I. 76. Bandtkie J. P. 208. W. 21 obronność. Kromer Polonia u Pistor. I. 88. *Monasteria ad munitionem pariter et commoditatem.* W. 22 Tynieckiej. *Ex lib. benef.* Dług. Rękp. Bibl. Ossol. f. 2. W. 24 inkasztelowanych. Długoss Hist. IX. 335. Nakielski Miech. 360. W konstytucjach synodalnych legata Firmana w Budzie r. 1279. (Z. A. Helsel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 370) czytamy.... *dolenter referimus quod quidam.... multa monasteria multisque ecclesiasticas possessiones et iura ad ipsas spectantia occupasse plebeque ex eis incastellasse dicuntur et.... in ipsis tyranni, raptores habitant et praedones, rapinae spoliisque reconduntur et praedae....* W. 25 młyny. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 214. Voigt Hist. Prus VII. 483. W. 28 baszty. Gawarecki Przywilej wojew. Płock. 264. *Pontem in Sirako cum propugnaculo.* W. 29 warownia. Dogiel *Lit. mites* 15.

Str. 34.

W. 1 warowne. Przej. Ludu. R. III. 236. Okop pod Giechem. W. 4 wydać. Rękp. Bibl. Ossol. CLXXI. f. 82. Jura terrig. Bielsce. W. 13 wsi. Długoss Hist. IX. 1164 *luteam ligneam squalidam.* Am. Sylv. u Pist. I. 1. W. 16 kościół. *Ex libro benef.* Długossa Opis włości opactwa Tynieckiego. W. 18 kopułkami. Jeszcze podzielnici gdsieniegdsie. Ułamki z podróży archeolog. Jos. Łepkowskiego w Bibl. Warszaw. 1850 sess. sierpniowy. W. 18 cerkiew. Lelewel Pomn. jez. i uchw. 10 r. 1449 *My Jarosław bożym przeszczeniem świętej gnieźnieńskiej cerkwi arcybiskup.* W. 21 nazwę. Nakielski Miech. 417. r. 1425, W. 26 mrok. Miechowita *De Sarmatia.* Pistor. I. 148. *Stubae omnes nigrae ile ze domus ligno constructae.* W. 28 cieżnia. Długoss Hist. XII. 683. *Nigrie armis.*

Str. 35.

W. 7 Kaśko. Kasimierz. Przez niewyrosumienie starodawnej pisowni *Kasbo* zrobiono w jednym z nowszych dzieł historycznych z „Kaśka” — przydomek Kaszka. W. 8 Semko. Długoss *Vitas episcop.* Rękp. *Necrologium Cracov.* Voigt Hist. Prus VI. 94. W. 12 Węgrami. List Długossa w Wiszniewskiego Hist. Lit. IV. 159. W. 29 folwarku. Wiszniewski Hist. Lit. V. 365. *Praedium vulgo folwark R. 1282.* Gawarecki Przywil. wojew. płock. 39 w dyplomacie niemieckim z r. 1403. *Ze dem Vollwerk unsers hauses.* Wszystkie dalej odmiennem pismem oznaczone wyrazy są wyjęte z dyplomatów i zabytków społecznych w *Archiv. jur.* Vol. Leg. I. Bandtk. Jus. Pol. Lelewel Pomn. jez. i uchw. Rzymca. Cod. dipl. I. II. Maciejowski Pamiętnik II. Archid. Gnieźn. Pa-procki Herby ryc. Psalterz król. Małgorz. Kalendarz Getki. Rękp. *Miscel. Cracov.* itd.

Str. 36.

W. 3 sełtys. Falibogowski Dyskurs o marnotr. kor. Polski. Wojcieki. Zarysy domowe II. 222. W. 6 topielców. Przej. Ludu V. 414. W. 8 klasztorne. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 184. 200. 201. 205. 206. W. 11 Lewko. Według Rękp. Bibl. Ossol. XXIII. Stat. suppar. *Leſko, Lewſco* zamiast „Leſco” jak mylnie we wszystkich dawniejszych wydaniach tego statutu. Dobrze w Z. A. Helsel Starodawnych Prawa Polak. pomnikach II. 217. W. 23 przysięgę. *Archiv. jur. episc. Cracov.* W. 29 bracia. Archid. Gnieźn. 144. 153.



W. Poznań. Zbiór  
smowi miejskiemu stu-  
Część V. 12—14.  
W. Bandtkie Historia  
W. znalazł. Racsyn-

W. Pol. śr. w. III. 329.  
W. IV. 176. W. 14  
W. 5 trymala. Lelew, Roz-

• *Biogr. XIX. 445. Polska śr.*  
*Biogr. Cod. dipl. I. 106.*  
*31. Paprocki Herby ryc. 80.*  
*53. Lelewel Pocz. prawod.*  
*z Russcy.*

w Polsce śr. w. III. 261.  
 J. P. 163. W.  
 z Niemli. Małopolska w poró-  
 zyma względnie scudsoziemczak  
 Feudalizm był jej za mało.  
 sigala wyżej. W. 19 brze-  
 servitutis loramenta dirupit  
 rectigalia relaxat, onus non  
 Sommer. II. 46.

W. Bruchani. W. 10 usta-  
Pocz. Prawod. w Pol. śr. w.  
Pocz prawod. w Pol. śr. w.  
W. 26 soltyśa. Lelewel tamże.  
w Roczn. XX. 246. Pocz. pra-

W 25 lat później pojawia się  
w imieniu *dilecti comitis Pauli* r. 1188  
i tam występuje komes jeszcze bar-  
dziej po r. 1212 (Gładysz. Żyw. bł.  
w 3 komesach krakowskich, o ko-  
miesie ten tytuł powszechnym w Mało-  
polce od samo około 1264, 1266, 1276  
i Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* 62.  
W tym czasie komes w tak pospolity  
w Małopolsce (Raczyński *Cod. dipl. M.*  
w tym czasie wyraża przy każdym pojedyn-  
ku w ten sposób: *Presentibus*

*his comitibus*. Zawsze jednak służył ten tytuł przedwzrostkiem kasztelanom, a w liczbie świadków z r. 1339 (Narusz Hist. wyd. lip. IX. 62. 63) czytamy po dwakroć *comes seu castellanus*, *castellanus seu comes*. Wiadomo że jak według tego *seu* można było mówić po łacinie *castellanus cracoviensis* lub *comes cracoviensis*, tak w języku polskim zwano wszystkich kasztelanów inaczej „panami“ np. „ziemi krakowskiej kasztelan to jest pan krakowski“ (Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 23). Zastosowując do tego wiadomość Bogufala (Sommersb. II. 19), oznajmującą, że polski „pan“ znał pierwotnie wielkiego pana (*major dominus*), tyle co u niektórych Słowian książę, książę, przekonywamy się, iż polski wyraz *pan* był godzien w istocie służyć za tłumaczenie łacińskiemu wyrazowi *comes*, tj. znaczył pierwotnie tyle co hrabia, a spowziedział wraz z komesem dopiero wtedy, gdy przeszedłszy z Małej do Wielkiej Polski, stał się tam własnością całej szlacheckiej, ale harderj i śladnemu małopolskiemu „panowi“ nie ustępującej w tym względzie braci szlacheckiej.

Str. 50.

W. 2 placł. Lelewel Rozb. w Roczn. XX. 246. Początek praw. w Polsce śr. w. III. 260. W. 10 mogła. Lelewel tamże XX. 247. III. 260. 261. W. 11 czulsze. Lelewel Początek praw. W. Pol. śr. w. III. 58. W. 15 mieszkanka. Powstrzymywanie kobiet od osobistego trudzenia się po trybunach było raczej obawy i przestrogi matronom niż galanterji rycerskiej skutkiem. Statut bowiem (mówiąc jego własnymi słowy w *Vol. Leg. I. 6*. Bandtkie *J. P. 34*. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 19) „rozdzielił przebywanie pań od zbiorów męczyznich przez krewkość przyrodozenia, aby ku sądom pozwane nie czyniły szę (nie cisnęły się) między tłumy męczyzn“... Lubiące zatem cisnąć się tam panie małopolskie nie były wcale rade temu „czulemu“ paragrafowi. Podobnież jeszcze Krzysztof Opaliński przyszanja w Satyrach damom wieku XVII, iż „niepotrzebnie oblatują trybunały — aby ci co się tam prawują przypatrzyli Jejmości, bo teraz wdowy nie dla spraw ale dla nabycia gachów Lubliny i Piotrkowy corocznie oblecą.“ W. 16 honory. Lelew. Polska śr. w. IV. 164. W. 18 zablił. Lelew. Rozb. w Roczn. XX. 250. Początek praw. W. Pol. śr. w. III. 261. *Vol. Leg. I. 84*. Bandtkie *J. P. 84*. W. 23 przewagę. Początek praw. W. P. śr. w. II. 53. 55. W. 25 wydania. Lelewel tamże. W. 29 prędko. Lelew. Rozb. w Roczn. XX. 248. 261. Początek praw. W. P. śr. w. III. 261. 273. W. 30 tańsze. Lelew. tamże.

Str. 51.

W. 2 wykletych. Lelew. tamże. W. 24 braciшек. Stenzel *Script. rer. silen. I. Chron. Abbatum Saganens. 229. frater Nicolaus de Kalis, qui dicebatur Fratres*.

Str. 52.

W. 2 wstęp. Lelew. Polska śr. w. IV. 433. W. 8 zagaja. *Vol. Leg. Lelew. Pomn. jęz. i uchw.*

Str. 53.

W. 8 świętem. Czacki *Dzieła III. 112*. W. 14 świadek. Kromer *Polonia u Pistor. I. 85. Unitior est polonica dialectus quam vernacula... Polonia propter ubertatem soli et militiam adversus Tartaros libenter ibi agnibus domicilia*.

Str. 54.

W. 1 znawca. Paprocki Ogród królewski CXLIII.

Str. 55.

W. 3 Iolsa. Twroc. Chron. Hung. II. XCV. *fitius, quem... Lays pro gaudio (ojciec) appellavit.* Sarnicki *Descript. v. et. n. Pol.* wydanie lipak. 1901. *Ludovicus quem nostri Loissum vocant.* Paprocki Herb. rycer. 313 „za czasu Loya króla węg. i polsk.“ Bielski Sprawa rycer. 30. „Za króla Loya i Władysława.“ Bandtkie J. P. 186. *Finis privilegii Loyech regis* (1374). I Długoszowi nie jest obce to nazwisko. *Hist. IX.* 1076. *Loyso alias Ludovico.* W. 19 trudom. Katona *Hist. crit.* VIII. 156. W. 22 biskupa. Raynald *ad. a.* 1317. Katona *Hist. crit.* VIII. 345. W. 30 mędrca. „Pomiędzy wszystkimi książkami chrześcijańskimi jesteś najuczciwszym i celujesz rozumem“ — pisze do króla Roberta papież Jan XXII. Raynald *ad. a.* 1317. nr. 25.

Str. 56.

W. 6 Dante. Dante *Divina comedia* Pieśń VIII. *Così fatto, mi disse, il mondo m'ebbe...* W. 6 lamentuje. *Epistol. familiar.* VI. 8. W. 11 trybun. Raynald *ad. a.* 1348 nr. 10. W. 16 liczył. Pray *Annal. R. Hung.* W. 20 ubytek. Długosz *Hist. X.* 8. W. 23 blagając. Katona *Hist. crit.* X. 391. W. 28 chrześcijański. Tamże X. 332. 268. W. 30 chorążego. Tamże X. 166.

Str. 57.

W. 19 chromał. Twroc. Chr. Hung. u Schwandtn. II. 198. 184. W. 20 porywcość. Math. Villani Katona X. 172. W. 24 rzekł. Katona X. 608. W. 28 rozchwiała. Gravina w *Murator Scriptor. rer. italic.* XI. 708.

Str. 58.

W. 3 pacierzy. Raynald *ad. a.* 1339 nr. 82. Katona IX. 152. W. 5 relikwiarzu. Mansdorfer *Chron.* Katona X. 394. W. 6 dyplomatach. Katona X. 429. W. 7 Żydom. Twroc. Chr. Schwandtn. II. 194. W. 8 Słowian. Katona X. 381. W. 11 Paulinem. Twroc. II. 194. Katona X. 633. 690. 692. 716. W. 19 zapisywał. Katona X. 27. W. 27 tyranstwem. Katona X. 589. *Haec enim non catholici reges sed tyranni faciunt.* W. 29 podatki. Archid. Gniew. Sommersb. II. 112. 120. W. 31 kłęsk. Nakielski *Miechovia* 318.

Str. 59.

W. 3 upływały. Długosz *Hist. X.* 21. W. 7 bezpieczeństwo. Kurz *Oesterr. u. H. Albr.* III. I. 81. W. 9 złotego. Voigt *Hist. Prus V.* 576. VI. 144. W. 14 mówi. *Chron. Gal. Gataro* w *Murator.* XVII. 147. Kurz *Oesterr. unter. H. Albr.* III. I. 95. W. 18 wywyższał. *Chron. Leibitzer.* w *Wagnera Analecta Scepus.* II. 47. *Citantes valde amarunt, exaltarunt.* W. 23 wybierał. Twroc. Chr. III. LI. Schwandtn. II. 200. Katona X. 729. XI. 173. W. 26 akademia. Katona X. 416.

Str. 60.

W. 10 polskiej. Długosz *Hist. X.* 10 *per interpretem alloquuntur.* W. 11 kochał. Twroc. 187. *Teutonicos, idiomatis eorum concius, multum diligebat.* W. 18 zbroją. Voigt *Hist. Prus V.* 27.

Str. 61.

lestwa. Katona *Hist. crit.* IX. 420. *Zweil. Chron. Pez.*  
*metr.* I. 996. 997. Katona *Hist. crit.* X. 147. *Zweil. Chron.*  
 99. Katona *Hist. crit.* X. 255. 286. 297. W. 6 przy-  
 Pray *Annal. R. Hung.* II. 122. *Haereditarium pactum.*  
 odziedziczyć. Dument *Corps. dipl. univ.* T. II. P. I. 54.  
*u. Albr.* III. I. 27. W. 19 wybierze. Tamże. W.  
 Kurs tamże I. 46. W. 27 odnawiają. Dobner *Monum.*  
 ma X. 501.

Str. 62.

Kurz *Oesterr. u. H. Albr.* III. I. 119. W. 11 niezro-  
 ługosz *Hist.* X. 10. W. 12 aura. Archid. Gnieźn. 120.  
*oniae pati non posse.* W. 14 zaprzysiężeniu. *Vol.*  
 Bandtkie *J. P.* 184. *Velut in coronatione....* W. 16  
 11. Pray *Annal.* II. 133. W. 18 uprowadził. Długosz  
 W. 21 majestat. Czacki *Dziela* I. 264. Nawet xią-  
 Ziemowit Mazowiecki r. 1408 (Paprocki *Herby Ryc.* 127)  
 wyrasu, mówiąc o sobie *Per litteras nostras majestatis.* Co  
*Dziela* I. 90) o pierwszych za Ludwika pieczęciach majesta-  
 iedsiano, okazało się mylnem, ile że teraz znamy wiele pie-  
 tychmych Kazimierza W. i wcześniejszych. Sapięha *Annota-*  
*ne Aquilae.* Lengnich *Prawo pospol.* wyd. krak. 113. Sobie-  
 adom. histor. o sztuk pięknych w dawn. Polsce I. 197.  
 kontemplacyjnego. *Twrocz Chron.* 198. *Contemplativam*

Str. 63.

Froissart *Histoire et Chronique* Lyon 1859. II. 97. W.  
 gen *Chron.* *Pez Script. rer. austr.* I. 1151. Kurz *Albr.* III.  
 W. 5 mistrz. Voigt *Hist. Prus* VII. 217. W. 9  
 roissart I. 52. 68. W. 12 astrologią. Froissart tamże  
 pracował. *Twrocz Chron.* 193. *In astronomia avidissime*  
 W. 23 Andrzej. Archid. Gnieźn. 101.

Str. 64.

v. Katona X. 567. Porównaj Naruszewicza *Histor.* wyd.  
 226. W. 10 Neapol, Pray *Annales* II. 136. Katona  
 W. 12 wolność. Katona X. 567. W. 24 prawa.  
 W. 30 paktem. Długosz *Hist.* IX. 1102. Bandtkie

Str. 65.

czone. Długosz *Hist.* IX. 1103. Bandtkie *Jus. Pol.* 157.  
 rzetelności. Kurz *H. Albr.* III. II. 73. W. 25 uwle-  
 id. Gnieźn. 106.

Str. 66.

wnych. Długosz *Hist.* X. 12. Przeździecki *Wiad. bibliograf*  
 W. 6 Anna. Długosz *Hist.* X. 12 mówi o wydaniu za  
 Tymczasem wymieniony przeszeń małżonek drugiej,  
 Romer, zresztą nikomu nie znany, zdaje się być przez po-  
 nym „księciem saskim Romanem“, który w xiędze IX. 1112

jest małżonkiem najstarszej córki Kazimierszowej, Kunegundy zmarłej 1257 r. na kilka lat przed mężem. Ztąd zameżcie Jadwigi podlega wątpliwości. Zawarta zaś w testamencie ciotki Elżbiety z r. 1280 wzmianka: „córce króla polskiego Kazimierza zapisuję“.... (Katona X. 671 — 677) stosująca się widocznie nie do hrabiny cyllejskiej Anny lecz do jej siostry — sześcioletniej panny, bo żadnym mężowskim tytułem nieodznaczona, czyni niezamężność tej trzeciej córki Kazimierza prawie niewątpliwą. W. 9

zbrodniaństwo. Kurz Oesterr. u. K. Albrecht. II. II. 265. *Eine ganz eigene Verruchtheit...* W. 20 kreśl. Aen. Sylv. *Histor. Fridr. III. Kollar Analect. monum. II. 181.* W. 25 pisaża. Aen. Sylv. tamże II. 215. W. 28 utopić. *Chron der Grafen von Cilli. Hahn Collect. monum. II. 685.* W. 31 zabić. Aen. Sylv. tamże 214.

Str. 67.

W. 1 żonobójca. Łozobójca — *Petmorder*, jak go nazywali spółcześni. Eberh. Windek *Hist. ces. Zygm. Mencken Script. rer. germ. I. 1189.*

W. 26 żyj. Aen. Sylv. tamże 217. 218. W. 29 Wilhelm Narusiewicz (*Hist. wyd. 1803 r. T. VII. str. 210.*) poprawia nieścisłość Długoszewa nazwę Wilhelm na Herman II. Główne źródła *Chron. d. Gr. v. Cilli u. Hahna II. 678.* i Katona *Hist. crit. XI.* zgadzają się z Długoszem. Tożsamo Rocznik krakowski w Łętowsk. Katal. biskup. krak. IV. 483. nazywa drugą małżonkę Jagiełłową Annę, córkę naszej Kazimierszowej Anny, spłodzoną *ex Wilhelmo comite de Culo.*

Str. 68.

W. 12 miejscach. Fessler *Gesch. der Ungern III. 807.* W. 16 godność. E. Verinus *Comment. jurid. 68.* W. 28 nigdy. Katona *Hist. crit. VIII. 633.*

Str. 69.

W. 12 milionów. Katona *Hist. crit. IX. 310.* W. 25 kanclerz Twrocz *Chronicon Pars III. Cap. IV.* Takzwana kronika Twrocza jest właściwie kroniką poprzednika Twroczowego archidiacona Janka, notaryusza u dworu króla Ludwika. Porówn. Katona *Hist. crit. IX. 274. X. 732.*

Str. 70.

W. 29 aniwersarz. Według Raynolda *Pray Annal. R. Hung. II. 54.*

Str. 71.

W. 10 amulet. *Chron. Gravinæ w Murator. Script. rer. ital. XII. 569.* W. 21 listem. Katona IX. 483. W. 24 łaski. Tamże IX. 50.

W. 28 rad. *Pray Annal. II. 73. juxta tuæ provisionis consilium.* Więcej listów papieżskich do królowej Elżbiety wydrukował święto A. Theiner w dziele *Vetera Monumenta historica Hungariorum sacra illustrantia Tomus II, Romæ 1860.* Jest tam razem 19 listów Innocentego VI. Urbana V. i Grzegorza XI. z przeciągu lat 20 od 1353 — 1374.

Str. 72.

W. 12 tytuł. *Hungariæ et Poloniæ Reginae seniori* — u Naruszew. wyd. Mostow. VII. 263. Podobnie list Grzegorza XI. do królowej Elżbiety z 15. września 1374, w sprawie pieniędzy które Kazimierz W. winnym pozostał kamerze apostolskiej. Theiner *Vetera Monumenta historica Hungariorum Sacra illustrantia. Romæ 1860 T. II. 141. nr. CCLXXVIII.* Prosząc o wydobyć sumy należnej, mieni papież Elżbietę „następczynią“ po swoim bracie *cum eodem germano tuo in Regno Poloniæ successoria.*

W. 24 doradziła. Archid. Gnieźn. 106.

Str. 73.

ał. Archid. Gniedzi, 118. Lica 80 u Naruszewicna wyd.  
3 jest pomyłką zamiast octingentas.

Str. 74.

akterze słowtry Kazimierza W. Elżbiety. Przeciw-  
dom szacności charakteru Elżbiety stoi jedyne świadectwo  
miedzielańskiego, jej nieprzyjaciela, mszającego się na niej za  
m sadanego sobie przaniwierstwa i za banicyg. Jeszcze i  
lectwo, ograniczające się zresztą na same frazesa lające, bez  
w czemkolwiek przewiny, nie zgadza się z samem sobą.  
wism królowej protegowanie rozpustnego Zawiszy, nadmienienia  
m wyrażnie, że „bardzo często strofowała go królowa, quem  
i sepiissime arguebat de factis instabilibus” — że pragnęła  
lecz dla pewnych dokumentów, których król Ludwik udzie-  
dził, a które Zawisza przyrzekł wydobyć od nich, musiała go  
ru, quem licet eadem regina de curia sua evadere cupie-  
ia quasdam litteras per filium suum dominum Ludovicum  
mie datas rehabere affectabat idcirco ipsum toleravit...  
d tego „strofowania” Zawiszy, od tego „cierpienia” go dla  
cznych przyczyn u dworu, aż do gamractwa między młodym  
siwą, pobożną, od surowo moralnego syna pokornie szano-  
stów sławioną, codziennie (jak z testamentu okazuje się) na  
lącą się królową! Waselaku staropolska, a nadto kapłańska  
i niewiaśtom i wszelkim rządcom niewieścim, tudzież maniera  
mnożąca niepotrzebnie wyrazy, a w końcu sawsze przeista-  
przyrodzoną barwą wypadków, wreszcie właściwa Długoss-  
sklonoży tegoż pisarza nie tylko do uwierzenia oszczerstwom  
przyjęcia onych do swej Historji, lecz owszem do tem czar-  
czenia wizerunku Elżbiety. W tym celu niezaniebdywa Dłu-  
IX. na str. 1004 pod r. 1330 zapisać „mniemanie niektó-  
habet et nonnullorum assertio” — jakoby królowa wę-  
a swojemu bratu Kazimierzowi W., jeszcze młodzieńcem  
ręczyła niegodziwie u swego dworu sposobność do zhań-  
snej Klary córki Felicyanowej, co później miało stać się  
sód mściwego samachu ojca Felicyana na życie króla Karola  
biety, a następnie okropnego wytepienia rodziny Felicyana i  
ku jej członków do Polski, „gdzie oni” — jak Długoss  
— „pod nazwiskiem Amadejów po dziesięć w ubogim żyję  
ta „assertya niektórych ludzi” jest nowym pociskiem po-  
ciw Elżbięcie. Żaden z dziejopisów węgierskich, którym ten  
niebny najdokładniej być znany, nie wie o owem stręczy-  
sty. Przeciwnie wszyscy, mianowicie najznakomitszy Pray,  
g jako enotliwą, bogobojną niewiaśtą, broniąc ją stale od  
czertw” (Pray Annał II. 147 ut Elisabethae famam adver-  
scriptorum dicacitatem tueremur). Zresztą jak owe świa-  
akona, tak też i niniejsza wzmianka Długossa jest z sobą  
szacności. Bawiący w Polsce Amadejowie nie byli krewnymi  
głymi do niej w skutek jegoż samachu na osobę królewską.  
uciec z deszczu pod rynnę; gdyż niepodobna przypuścić,  
ietek jako ojciec, czy Kazimierz W. jako brat królowej Elż-  
i, właśnie ów samach był skierowanym i która krwawą nim  
a nawet omal życia nie postradała, ułyczkał gościnnego  
rom, obwinionym o spółwinowajstwo w szbrodni przeciwko

córee lub siostrze. Ci Amadejowie, jak samo nazwisko wskazuje a okoliczności stwierdzają, pochodzili od wojewody węgierskiego Amadeja, o którym sam Długosz (Hist. IX. 902. 906) opowiada, że gościł u siebie wygnanego z kraju Łokietka, a nawet dał mu znaczną pomoc orężną, słońcą i największej części z swoich bratanków, gdy Łokietek przeciw Wacławowi napowrót wkroczył do Polski. To też uwzględniając tak oczywisty brak okoliczności odrzucili późniejsi pisarze wzmiankę Długosza o pochodzeniu Amadejów od Felcjana, i jak np. Bielski w swoich Kronikach (Gałęz. III 40), wywodzą ród i herb Amadejów od onego wspaniałego obrońcy Łokietkowego. Jednakże sprostowawszy błąd Długosza, popełniony względem tych cudzoziemczych przybyszów, nie sprostowano ani Archidukowych ani Długoszowych potwarzy przeciw królowej Elżbiecie. Wszyscy następcy Długosza poszli z nim za cale podejrzanem, z całą biografią niezgodnem, z sobą samem sprzecznem świadectwem zawziętego nieprzyjaciela Jana z Czarnkowa. Ostatnich lat pisarze, mówiąc o królowej Elżbiecie, wyczerpują swykie cały słownikowy zapas obelg, nasywając ją w stopniowej progresyji (Naruszewicz:) „niedołężną“, „dumną“, „próżną“, „lakomą“, „wzseteczną“, (Wiszniewski:) „rozwiązłą“ itd. Ani też słuszna przypuszczać, aby niniejsza obrona czci królowej Elżbiety od razu przekonała. Dotąd jedynie tyle zyskano, iż najnowsze zdania o tej niewinnej ofierze kronik najdziwaczniej się chwieją. Dasi jedni i ciż sami pisarze raz uznają słuszność Elżbiety, drugi raz mówią o niej z dawną niechęcią — raz przyjmują pochwalnie moją obronę, drugi raz są jej całkiem przeciwni. Doznałem tego mianowicie ze strony szanownego przyjaciela i recenzenta mego, p. Juliana Bartoszewicza. Dla czci królowej Elżbiety muszę nawet w obec przyjaciela podnieść obronę mego zdania, w której zechcą przebaczyć mi czytelnicy, że się tu ówdrze powtórzę. Naprzd mi obadwa sprzeczne zdania mego szanownego kolegi. Piszę tedy p. Julian Bartoszewicz w Bibliotece Warszawskiej na rok 1854 w tomie IV. na str. 578—579: „Szajnocha jest bardzo logicznym i bardzo rozsądnym krytykiem dziejów narodowych... bo coż to jest np. jeżeli nie krytyka historyczna, kiedy autor śmiała ręką nakreśla charaktery dawnych osób, i to jeszcze charaktery wcale inaczej pojmowane jak je dotychczas wszyscy pracujący na polu historycznym pojmowali?... Cóż to jest jeżeli nie krytyka kiedy autor owę Elżbietę Łokietkową (Krzyżanowski powiedziałby o niej: niewrogię pamięci) matkę Ludwika węgierskiego przez kroniki nasze przekłdą, rehabilituje i stawia za wzór miłości macierzyńskiej, za przykład poświęcenia się dla spraw narodu to węgierskiego to polskiego? Przykłdów takich wiele zacytowaćbyśmy mogli.“ — W innym zaś piśmie, tj. w warszawskim Tygodniku ilustrowanym z r. 1860 nr. 10 na str. 78 także sam p. Julian Bartoszewicz wyraża się jak następuje: „Szajnocha w swych rzeczach nowych ukazuje ludzi, i zmienia dowolnie charakterystykę jak jest w kronikach i jaka się do nas podaniem wieków dostała. Tak Elżbieta Łokietkowa jest u niego ideałem niewiasty, matki i nawet ohydelki wbrew kronikom narodowym, ależ na poparcie tego pewnika Szajnocha nie znalazł dosyć faktów.“ Nie dziwacznaż to sprzeczność między najnowszymi o królowej Elżbiecie? Pomijając jednak tak nieswycząną łatwą wyrokowania za i przeciw, mam przedwzyskiem zrelektować szanownego przyjaciela mego, iż obrona moja nie miała bynajmniej na celu „uścisławiania“ Elżbiety. Chciałem tylko okazać, iż sławna w swoim czasie niewiasta nie była wcale „nierzadną“, „wzseteczną“, „rozwiązłą“, „lakomą“ itp. i powiedziałem jedynie tyle: — O królowej Elżbiecie pozostało kilka świadectw współczesnych. Są świadectwa listów papierkich pełne uznania jej mądrości i pobożności (przytoczone wyżej pomiędzy źródłami do str. 71)

dacye pobożne (ob. źródła do str. 68), są wzmianki kronik węgierskie zawierające śladnego słowa przygany. Jest nareście jedyny głosania, wychodzący z ust kronikarza polskiego Janka. Ten jedyny yciał społeczny był jej wrogiem śmiertelnym, który miał urazę do i złożenie z urzędu i pomścił się na niej za to naprzód rzuceniem; powtórę najczarniejszymi słowy w kronice. Ależ i te słowa nie są w gruncie nic więcej jak tylko, że królowa „kazała w swojej dół wyprawiać tańce“, nie tańcząc wcale sama — i że sprzyjała Jan- m rywalowi Zawiszy, lubo i to sprzyjanie według własnych słów Janka mało się na tem, iż z ważnych powodów politycznych musiała cier- go obecność, a właściwie „pragnęła pozbyć się go“ czem prędzej. — więc szanowny mój przyjacielu i recenzencie, który trzymasz dziś krytyki historycznej, jakże mówię w takim stanie świadectw iść prze- melkiej krytyce za tym głosem jedynym? Alie powołujesz prawdę bie mnogiej „kroniki narodowe“, a nawet „podanie wieków“. I to dziw nieposledni. Znany z ścisłości krytyk zaczyna dowierzać podej- nu świadectwu, jeśli to świadectwo w sto lat później znajdzie drugiego arsa, który je ślepo powtórzy — jeśli w dwieście lat później zjawia- aj nowi powtarzacz, którzy pogłoskę wątpliwą coraz szerzej roznieją — trzysta lat później zawtórzy im coraz liczniejszy chór powtarzaczów — reszcie z upływem czterech wieków (w których jak wiadomo nie jeszcze krytyki historycznej) urosnie z tego „podanie wieków“. Po- wieków dobre są tam, gdzie jedynę stanowią źródło, boć lepsze tył- ie. Podobnież i kroniki w liczbie mnogiej jedynie wtedy ważą coś e krytyki, jeśli w sto albo w dwieście lat po jakim zdarzeniu histo- ma i pierwszej o niem wiadomości społecznej pisząc, zawierają wiaro- szczególnie nowe, nieznanne źródłom społecznym. Skoro zaś tylko mają na okół współczesną wiadomość podejrzaną, wszystko jedno e, czy ich jest tysiąc, czy wcale nie istnieją. I ja sam w innym lku, nie mając świadectw społecznych, poszedłem za długim „kronik- owych“ szeregiem i za „podaniem wieków“ — a coż za pożytek od- n? Oto po pierwszym wydaniu książki wyszła z druku rozprawa rena, w której z aktów społecznych udowodniono, że przyjęte prze- s twierdzenie kronik i „podanie wieków“ są bajką. Obacz o tem owną rozprawę Józefa Przyborowskiego w piśmie zbiorowem skiem na rok 1869 pod tytułem: „Wiadomość historyczna o krwawym“. Najlepszy z kronikarzów swojego czasu Długosz, usłyszawszy rycytawszy o sędzi wielkopolskim wienieckim lub weneckim przy- i krwawy dyabeł, wysnuł z tego powieść o niesłychanych jego sło- wach, o złożeniu go za to z urzędu, ukaraniu wygnaniem z kraju szyscy kronikarze powtórzyli wieść Długosзовą, i urosło w końcu nie wieków“ o jakimś djable weneckim, służącym po dziś dzień za podziwienia na widok czegoś strasznego lub dziwnaczego. Po wyjaś- zaś prawdy z źródeł pewniejszych okazuje się niewątpliwie, iż ten Wenecki był człowiekiem uczciwym, nosił swój przydomek jak tkie nazwiska przypadkowo, nie postradał nigdy urzędu, nie uległ wygnania itp. Nie tyleż wagi ma podanie wieków o królowej cie — mają „kroniki narodowe“ uwiedzione świadectwem Janka? zaś na tem świadectwie cięży podejrzenie nieprawdziwości, słusznaż wie głosu świadectwom innym, zwłaszcza świadectwom niewinienia. więc odstąpić raz uprzedzeń choć zastarzanych, i nie wzbraniać się szym wymaganiom krytyki, za którymi w obecnym razie przemawia ko mądrość książkowa ale i zdrowy rozum przysłowia codziennego. tak czarny Djabeł“ jak go maluje Długosz — nie tak straszna sta, jak ją oczercił Janko.



Str. 74.

**W. 6 podwojeniu.** *Duplex beneficium... cum donationes... per privilegiorum evidentiam satagimus communire.* Lelew. Począt. Prawod. W Polacu sr. w. III. 145. **W. 7 dziesięciną.** *Magnas pecunias* Archid. Gnieźn. 137. Katona *Hist. crit.* X. 34. Voigt *Hist. Prus* VII. 532. **W. 11 w komorze.** Ryszcz. *Cod. dipl.* II. 348. 377. Lelew. Pomm. jęz. i uchw. 30. **W. 13 podział.** Czacki *Dziela* I. 89. Sartorius *Gesch. des Hans. Bund.* II. 21. **W. 16 towarzyszył.** Ryszcz. *Cod. dipl.* II. 449. **W. 21 ręce.** Przyj. Ludu III. 50. **W. 22 bulli.** Von der Hardt *Concil. Const.* IV. 1542. **W. 24 pamięć.** Engel *Monum. Hung.* 57. *maledictae memoriae.* Kurz *Oester. u. K. Albr.* II. I. 181.

Str. 75.

**W. 19 mówi.** Froissart *Histoire et Cronique* IV. 30. *Et si comme il n'est qu'un seul Dieu es cieus, il ne peut ne doit estre de droit qu'un seul Dieu en terre...* II. 53. *Il n'estoit pas digne de gouverner le monde.* **W. 25 monarchą.** Pelzel *Lebensgesch.* K. Venzel. I. 146. **W. 26 oznajmil.** Bulla *Unam Sanctam* w Raynaldzie ad a. 1302. **W. 30 trzema.** Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* 70. Pagi str. 130.

Str. 76.

**W. 3 szeregłem.** Raynald ad an. 1323. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIV. 453. **W. 5 gołębiey.** W bulli *Unam Sanctam* Raynald ad a. 1302. **W. 7 laików.** *Tam clericos quam laicos* — zwyczajny sposób klasyfikowania ludzi w średnich wiekach. **W. 9 uczoność.** Ducange *Glossar.* I. 688. *Clerici.* **W. 15 pisarz.** Katona *Hist. Crit.* XI. 306. **W. 19 wędrownych.** *Vagabundi Clerici* np. w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 134. **W. 23 wędrowców.** Baluze *Vitae papp. Arim.* I. 284. 311. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 162. **W. 31 zgromadzeń.** Helyot *Histoire des Ordres Monast.* II. 108. VI. 85. III. 398. 407. 447. IV. 18. Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 501. 159. 167. 504.

Str. 77.

**W. 2 okupu.** Raynald ad a. 1369 nr. 15 str. 482. **W. 5 zomkszenie.** Hardouin *Hist. Concil.* VII. 31. **W. 14 namietność.** Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 503. **W. 16 udawali.** Nakiełki *Miech.* 225. **W. 20 spalono.** Schroeckh *Kirchengesch.* XXX. 557. **W. 21 nie wolno.** Bulla Benedykta II. w Wiszniewskiego *Hist. Literat.* II. 233. **W. 29 rycerskich.** Froissart *Hist. et Chron.* I. 78. 218. 224. II. 156. 163. 237. 240. 242. III. 336. 338.

Str. 78.

**W. 1 Karola.** Twrocz *Chron.* Katona XI. 108. **W. 3 Henryka.** Froissart IV. **W. 9 Bodzantę.** Długosz. *Hist.* X. 58. *Vol. Leg.* I. 161. Bandtkie *Jus Pol.* 176. **W. 10 Mikołaja.** Długosz *Vita episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. f. 75. **W. 15 jarmarkami.** Raczyński *Cod. M. Pol.* 24. Voigt *Hist. Prus.* VI. 648. **W. 16 sukien.** Raczyński *Cod. M. Pol.* 64. **W. 18 przyrządzali.** Bielski *Sprawa ryc.* Maciejowski *Polska* pod względ. obycz. II. 425. **W. 19 Kraków.** Gołębiowski *Panow.* Jagiell. II. 177. **W. 20 budowniczym.** Archid. Gnieźn. 103. *Praesbyterium qui praerat operi.* **W. 21 inzy.** *Vol. Leg.* I. 161. Bandtkie *J. Pol.* 176. *D. Adam presbyter antiquus supparius.* **W. 24 parali.** Clementin. lib. II. *Edit.* Boehm. I. 1063. Fleury *Histoire ecclesiast.* Avignon 1777. XIII. 158. **W. 28 grót.**

Wskiej. Stanzel *Urkundenb. u. Gesch. des Bisth. Breslau* str. LXXXIX.

W. 29 *slewierskiej*. Baliński i Lipiński *Polska* Staroż. II. 110.

Str. 79.

1 *slelunski*. Gawarecki *Przywil. woj. Plock*. 297. W. 5 *wma-  
aly*. Froissart III. 83. *Neant plus que le moyeu d'un oeuf peut estre  
la glaïre, ne la glaïre sans le moyeu: non plus ne peuvent le clergé  
les seigneurs l'un sans l'autre. Car les seigneurs sont gouvernés par  
clergé; n' ils ne sauroient vivre et seroyent comme bestes se le clergé  
estoit: et le clergé conseille et enhorté les seigneurs à faire ce qu' ils  
l.* W. 16 *rozweselali*. Froissart III. 29 *Foisoit volontiers ses  
es chanter chansons, rondeaux et virelets.* W. 19 Gerson. *Opera  
end. ad tom. II. 903—916.* W. 21 Hus. Palzel *Lebensgesch. K.  
cal. II. 516.* W. 25 *dziejopis*. Tamże. W. 31 *sekre-  
ta*. Eberhard Windek *Hist. ces. Zygm. w Menckena Scriptor. rer.  
ces. I. 1206. Also stund es in der cristenheit mit vier pfaffheit. Wo  
poses horte oder krig wer und man fragte: Wer tut das, so hies es:  
bischof, der probst, der herrliche dechan, der pfaff... Und waren die  
n von den gaitlichen so sehre überladen, das es nit wunder were ge-  
m, hett es Gott nit selber versehen, das die Hussen und die Ketzer  
as vil grosser und vast sterckher gewesen — tj. nie byłoby się dziwić  
mu, gdyby się jeszcze większa część chrześcijaństwa przekięta była na  
nę Hussytów i kacerzy. — Nie potrzebujemy dodawać, iż prytoczenia  
ejsze mają tylko usprawiedliwić osnovę textu, który znówuż niema  
go celu, jak tylko podać charakterystykę czasu.*

Str. 80.

5 *wmlsła*. Katona *Hist. crit. X. 722.* W. 7 *wzbraniać*.  
*ad Lebensgesch. K. Vencesl. I. 113.* W. 8 *Polsce*. *Statuta  
adalia* z r. 1420. Nuremb. 1512 f. LI. — CII. na karcie LXXVI. *Que-  
in quibusdam partibus consuetudo... quod tam laicus quam clericus...  
a certam summam limitat: nec piis locis nec personis ecclesiasticis...  
ua possit ordinare legata.* W. 14 *majałki*. St. Lubieński *Se-  
episc. Ploc.* według Długosza 121. W. 24 *pielgrzymów*.  
h. Villani w *Murator. Script. rer. ital.* W. 29 *rachunki*. Teodor  
iam. *Vita Joannis XXIII. Schroeckh Kirchengesch. XXXI. 379.* Dłu-  
Hist. X. 123. Zwłaszcza za czasów Jadwigi i Jagiełły zajmowała się  
cellarya papieżka z niezmierną skrzętnością wszelkiego rodzaju spra-  
i i rachunkami pieniężnymi. W. A. Theinera *Vetera Monumenta Po-  
ae et Lituaniae gentiumque finitimarum historiam illustrantia maximam  
em nondum edita, Romae 1860, Tomus primus, z pomiędzy 103 do-  
entów odnoszących się do przeciągu lat 1374—1409 prawie połowa bo  
est treści finansowej. W całym ogromnym tomie o niespełna 900 stro-  
i *in fol.* nie znajdujemy ani jednego listu do Jadwigi lub od Jadwigi,  
lno rachunków, assynacyj sum uzbieranych, nominacyj kolektorów,  
kolektorów i konserwatorów, giejtów tymże wydanych, napomnień do  
szenia się z wypłat itp. itp.*

Str. 81.

3 *komorze*. Math. Villani 764. W. 5 *zlotym*. *Vitae episcop.  
silev. Sommersb. Script. rer. siles. II. 191.* W. 5 *spisie*. *Spis  
y kość. Gnieźn. przy Mart. Galli Chron. wyd. Bandtkie 383.* W.  
Frójcy. Schroeckh *Kirchengesch. XXXIII. 394.* W. 20 *goździ*.  
ald *ad a. 1354. str. 356.* W. 21 *Ciała*. Schroeckh tamże.  
W. 26 *Gromniczne*. Schroeckh. XXXIII. 394.

Str. 82.

W. 2. trzydniowy. *Statuta synodalia* Nuremb. 1612 fol. LXVIII. *omnibus diebus immediate subsequent.* W. 3 dni. Schroeckh *Kirchen gesch.* XXVIII. 269. W. 6 patrona. *Statuta synod. f.* XVIII. W. 15 chronill. Schroeckh XXXIII. 428. *Hist. litt. des Troubadours* I. 11. W. 27 obrzędem. Alzog *Histoire univ. de l'Eglise* trad. p. Goschler Tournai 1851 p. 498. Liczba powszechnie obowiązujących świąt czyniła raz *le quart de l'année.* W. 30 ran — krew Stenzel *Urkund. z. Gesch. d. Bisth. Bresl.* 321.

Str. 83.

W. 1—2 mykę — imię. Froissart I. 271. 270. W. 5 krzyż Sainte — Palays *Memoires sur l'ancienne chevalerie* I. 360. W. znakiem. *Histoire litteraire des Troubadours* III. 29. Trubadur Aragon Catalan mówi o sobie samym, *ze quand il est auprès d' Elle, il fait le signe de la Croix, tant il est émerveillé de la voir.* W. 9 benedykcyą. Sainte Palays I. 157 *pour avoir sa benediction.* W. 10 ewangelii. Tamże I. 236. Lancelot du Lac przysięga *à genoux sur l'Evangile.* W. 11 polewki. Tamże I. 240. *Trois soupes en vin au nom de la Sainte Trinité.* W. 15 Sine cura. *Beneficium curatum vel sine cura* — swyczajne owego wieku wyrazy. Np. Katona *Hist. crit.* II. 122. 441. W. 26 Opat. Raczyński *Cod. M. Pol.* 35 w bulli papieżkiej, *abbati si tamen sacerdos fuerit.* Tożsamo Sommersb. *Script.* II. 861.

Str. 84.

W. 8 hasłem. O różnicy między herbem czyli *piętnem* a hasłem czyli *proklamacyą*, *powołaniem* ob. Paprocki *Herby* 7. 8. 11. W. 13 Zawisza. Obraz Zawiszy u Archidiak. Gnieźn. również jak obraz mniemanej współwinowajczyni Zawiszowej Elżbiety, jest skreślony piórem śmiertelnego nieprzyjaciela. niewzdrygającym się jawnej potwarzy. Przekonywują o tem wszystkie okoliczności, o których niżej. Co w Zawiszy złego, nie znamy. W. 15 uczoności. Jeszcze Długosz (XI. 572) w sto lat później uskarża się: *Erudiri autem pueros regios doctrinis, quas vegetiores capesserent ingenia, moleste nonnulli Consiliariorum ferunt, quo apud indoctos et rudes sua et suorum filiorum ingenia possint praestantiora existimari.* W. 25 przyjaciele. We wszystkich przywilejach towarzyszą oni jako doradcy, jako współprzyszwalający głównej osobie. W. 26 szczytu. Maciejowski *Pamiętn.* II. 333. „Nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnota.“

Str. 85.

W. 1 cechu. Dzisiejszy „herb“ u Paprock. (II. Ryc. 7. 8.) inaczej „cech“ — „piętno“ — „szczyt“ — „znak“. W. 2 przeciwniey. Archidiak. Gnieźn. 131. *Sola scientia eminebat.* W. 6 zawdzięcza. Tamże 134. W. 9. urząd. *Statuta synod. f.* LXIII. Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 149. W. 16 obecnie. Archidiak. 151. Raczyński *Cod. M. Pol.* 262. W. 22 statut. *Voll. Leg.* I. 161. *Bandik Jus. Pol.* W. 29 krzesiwa. Długosz. *Hist.* IX. 1165.

Str. 86.

W. 2 zmuszenie. Tamże IX. 1089. W. 15 wtłoczyli. Archidiak. 132. W. 16 waśnie. Tamże 132. *Populares* w ówczesnej *halsb* lud wiejski, *populi villae* kmiecie. W. 24 Wielkopolan. Jak u Archidiak. Gnieźn. W. 31 Czarnkowa. Tak podpisuje się on w dyplomatach w Kodexie dypl. Ryszcowskiego.

Str. 87.

2. Archidiak. 130. 131. *sentenciis excommunicationis ipsam*  
W. 10 Szymkowi. Niesiecki wyd. lipskie I. 351. *Voll.*  
Bandtkie *Jus. Pol.* 176. *Janko frater Simkonis vicecancella-*  
W. 24 kronikarz. Froissart I. 429. *Point ne s'avoit lire :*  
*must le sel.*

Str. 88.

ży. Csaeki Dzieła II. 62. W. 5 czarownica. Kurs  
: *Albr.* II. II. 366. W. 17 mogli. *Voll. Leg.* I. 5.  
Pol. 3. Lelewel Zaaszcyty i tytuły w Niesieck. Herb. wyd.  
Ściaga się to jedynie do herbów nowszych, mniej upowszech-  
niemu Toporczykowi nie przyszła zapewne myśl, zamienić  
jami obdarzony znak pieczęciowy (Paprock. Herb. 53) za inny  
W. 22 Przemysław. Lelewel Herby w Pol. Nie-  
p. I. 524. W. 26 Łokietek. Tamże. W. 31.  
serbic 20. Wizer. i rąstrząs. nauk. Wil.

Str. 89.

Voigt Hist. Prus VI. 362. W. 8 ręku. Dogiel *Cod.*  
*sigillo aureo quod* (Świętopełk Pomorski r. 1248) *in manibus*  
*in annuli portat.* W. 8 wielkiej. Voigt Hist. Prus  
*wir nimands lebendiges befehlen.* W. 16 łaskę. Np.  
ku wywiadczoneg. Dogiel *Cod.* VI. 160. W. 18 ste-  
kielski Miech. 113. W. 20 czerwienaym. Baronis  
*Monumentum* w Pamiętn. Warsz. 1818. XII. 361. W.  
Np. przywilej w Lelew. Początkow. Prawod. Pol. 4r. w. III.  
31 pieczęcią. Katona *Hist. crit.* IX. 263.

Str. 90.

Tamże XI. 534. W. 4 skóry. List soboru w Kurs  
: *Albr.* II. I. 260. *Pelles grandes... sigillorum stupenda mul-*  
W. 6 kruszono. Lengnich Prawo posp. 89. W. 12  
Katona *Hist. crit.* VIII. 657. *fidelis aurifaber noster viceque-*  
*llanus Scepusiensis.* W. 15 przywieszenia. Dogiel.  
49. W. 16 zapewniano. Voigt Hist. Prus. VI. 88.

Str. 91.

. *Histoire litt. ces Troubadours* I. 79. III. 391. W.  
Tamże II. 42. W. 18 mnich. Schmidt *Gesch. der*  
162. W. 19 Łódzla. Rocznik przy Archidiak. Gnieźn.  
81. W. 26 chórze. Długosz *Vitas episcop.* Rękp.  
f. 75. 115. W. 29 śpiewał. Stenzel *Script. rer.*  
W. 31 nieuczonych. Stenzel tamże I. 168 *ad cantus*  
*usus aliquin indoctus.*

Str. 92.

. Długosz *Vitas episcop.* Rękp. f. 169. *Poetica arte natura-*  
*propter quam in illum vicecancellarius Regni, licet ingenio*  
*et in jocos levitatesque...* W. 9 Kropidło. Długosz  
117. *facciis quoque et dictariis. jocos et risus excitantibus*  
W. 13 Skoczek. Herm. Corn. w *Eccard. Script. rer. m.*  
*Scriptor.* I. 219. W. 16 Pstrokaty. Znany po-  
stroek. W. 30 nieostrożnie. Archidiak. Gnieźn. 133.  
*opus absque pudore minus caute exercebat.*

Str. 93.

W. 2 strofowała. Archidiak. Gnieźn. 132.  
*Consort.*

W. 23 druk.

Str. 94.

W. 6 darami. Tamże 101 *Consiliariis ipsius Kasimiri... donaria i castra et possessiones... et singulis annis certa stipendia...*

kwitami. Pelsel *Lebensgesch. Vencesl.* I. 51. W. 13 Zyt

Później bliższy opis jego charakteru i wykazanie źródeł.

sprzedawania. Zwłaszcza za cesarza Karola IV, któremu to poś  
 bywa gorzko wypominane. W. 25 sypał. Archidiak. Gnieźn.

W. 28 mówi. Tamże 133.

Str. 95.

W. 5 uznano. Archidiak. tamże. Można by wnosić, że to stało s  
 1373 w październiku. Powodem wniosku jest wiadomość o doku  
 z dnia 3 *octobris* 1373, w Koszycach, którym miieszczanie poznając  
 rzekają królowi Ludwikowi, oddać po jego śmierci koronę polską j  
 z synów, a w tych niedostatku córkom. Znajdujemy tę wiadomość w  
 praw, dowodów i uwag dla objaśnienia zaszczytów stanowi mię  
 służących. Warszawa 1790. Porówn. wzmiankę o tem w Cz  
 Dzielach I. 297.

Str. 97.

W. 15 samyślał. Pray. Ann. R. H. II. 136. Katona X. 567.

24 podatki. Archid. Gnieźn. 132.

Str. 98.

W. 1 winionym. Tamże 125. W. 3 siostrzan. Archid.  
 100 *ex filia sororis.* W. 7 szwagrem. Dumont *Corps di*

*vers.* II. 54. W. 24 feudalne. Archid. Gnieźn. 104. *In fa*

*castra fortissima.* W. 29 Ruskiego. *Opoliensi et Russis*

Naruszewicza wyd. Most. VIII. 209. W. 30 Naderspanem.

Gnieźn. 119. Voigt *Hist. Prus* V. 590.

Str. 99.

W. 2 wielkim — hrabią. *Magnus Comes* Katona X. 507. *Gr*  
*Sommersb.* II. Dod. 80. W. 4 Ruski. Dług. *Vitae episc*

*Ossol.* XVIII. f. 158, i wielu innych miejscach. W. 11 radła

*tro parvo quod radlo dicitur.* Statut arch. Janusza 1262 w Bibl.

Rok 1851. I. 108. W. 13 Jagiellowego. *Komment. Dąbrd*

Kadłubka wyd. lipak. 645. W. 14 Strożę. Boguf. w *Somm*

25. W. 17 głównej. *Rayszcz. Cod. dipl.* I. 33. r. 1231. *I*

*ralne quam aliis omnibus* I. 102. *El communem terrae solutione*

*poradnie nuncupatur.* I. 216. *Universalis collectae terrae quae p*

*nuncupatur.* W. 19 powołowem. Gładyszewicz *Żyw.* II.

219. W. 20 królestwo. *Ryszcz. Cod. dipl.* I. 235 *pro e*

*mini regis.* Długosz *Hist.* X. 21. *Królewczyna id est regalis c*

*Poradnie.* W. 21 podymne. *Np. Voll. Leg.* I. 201. *L*

*Prawo posp.* Wyd. Krak. 119. W. 27 polskie. *Jura pol*

*w wszelkich nadaniach prawem tantonijskiem.* *Polensche dynst*

*Hist. Pr.* VI. 653. W. 28 z zachodu. Porównaj *Ign. Dani*

*Bozb. Początków. Prawod.* p. J. Lelew. W *Dzienniku Warsz.* 18

172. 173. W. 30 tłumaczeniem. Katona X. 299 *purch*

*pensione pro castellaria vel castronsi custodia.*

Str. 100.

W. 1 **purch - hut**. Np. Margu. Herrgott Monum. dom. Austr. III. 6. *Castris custodia seu purch-hut* (Burg-hut). W. 2 **pomocne**. Szczygielski *Tinacia*. Jeszcze w r. 1105. W. 3 **hilf**. Np. w Kurza *Oester. u. K. Albr. II. 180 ain Hilf... auf ew gelegt*. W. 4 **przejazdami**. Guizot. *Hist. de la civilis. en France*. Brux. 1839. V. *Prewes* 232. Czacki 0 praw. I. 86. W. 8 **pogoń**. *Voll. Leg. I. 23. Bandtkie Jus Pol. 64.* W. 10 **Anallil**. Pod nazwą Hue and cry. W. 24 **mian**. Np. Ryszcz. *Cod. I. 102 ab equo, vacca videlicet porco et ariete quod vulgariter narsaz dicitur*. Raczyński *Cod. Maj. Pol. 42 a.. narsaz, Porco vacca, ariete*. Wypuszczenie słów *quod vulgariter dicitur* nadaje frazesowi pozór kilku różnych danin. Tożsamo w tysiącnych innych wypadkach.

Str. 101.

W. 2 **kolęda**. Paprocki Herby ryc. 202 *Bonum coleda*. Dzisiejszy wyraz kolęda nie zawsze od podobnoimiennego bóstwa dawnych Słowian pochodzi. W znaczeniu obrzędu świątecznego i daru noworocznego (nowy rok zaczynał się w wiekach średnich od Bożego narodzenia) urośł on z łacińskiego wyrazu *Calendae*, upowszechnionego nadzwyczajnie głośnem obchodzeniem święta tegoż nazwiska, *festum Calendarum* — ob. *Ducange Gloss. v. Calendae*. Podobnie jak w język polski, przeszedł ten wyraz i w starą francuzczyznę. Froissart III. 151 *le iour de la Kalende*. IV. 257 *iour de Noel qu' on dit en France Kalendes*. W. 3 **inne**. Nie mówimy tu o oplatach sądowych. W. 7 **stan**. Ryszcz. *Cod. dipl. I. 198. Dux stationem sive stan semel in anno...* Gawarecki Przywil. woj. Płock. 292. *Przewod rusticorum sive powoz* (jedno i tożsamo). *Neque przewoz neque Stan ducale et exercitus* (wojskowe), powoz.... W. 13 **na rzaz**. Łukaszew. Obr. m. Poznania I. 212 *alias na rzeż bije*. W. 15 **obiadów**. Ryszcz. *Cod. I. 102 ab equo vacca videlicet porco et ariete quod vlgrtr. narsaz dicitur*. I. 139 *narsaz quod aper dicitur*. — Gładysz. *Ż. bł. Prandoty* 258. *14 porcos et sex pernas* (szynki, czasem *bernas*, Stenzel *Script. r. sil. II. 39 berram porci*) *quod narsaz dicitur*. W. 16 **podworowa**. Gawarecki Przywil. woj. Płock. 292. *Vacca podworowa vel (vacca) Curiae*. Stenzel *Script. rer. siles. II. 136. podworow i. e. solutio vaccae et ovis*. W. 17 **opole**. Ryszcz. *Cod. I. 139 a vicinia quod opole vlgrtr. a vacca videlicet et bove*. W. 19 **wojennemu**. Nakielski Miech. 317. W razie wojny *caritativum subsidium* jak niemieckie *Hilf* u Kurza *Oest. u. Albr. II. I. 80*. W. 19 **godne**. Ryszcz. I. 102 *a dacione quorumlibet festivitatum ubicumque quod godne dicitur*. Święto Bożego narodzenia, dawny nowy rok, zwało się gody, skąd sposób najmowania sług (w *Voll. Leg.*) — od god do god. Okolski *Orbis Pol. I. 12. A nativitate ad nativitatem Domini*. K. Stronczyński *Wzory pism dawn. Dok. 83 ab anno videlicet ad annum alias od god do god*. — Potocki *Jovialit. 146 „Boże narodzenie, po naszymu Gody.“* W. 19 **Berna**. Ryszcz. *Cod. I. 215 nullas exactiones, bernas, collectas*.

Str. 102.

W. 4 **zapasów**. Przypomnijmy sobie skargi kronikarskie na uciążliwość wymaganych przez Rykę danin kuchennych. Co z razu zagraniczną, oburzającą było, nowością, to później w powszechny przeszło zwyczaj, stało się prawem „polskiem“. Jeszcze za Kazimierza W. (Ryszcz. *Cod. I. 236*) składano daninę wielkoczną *2 latera carniū vel 12 scotos*.

**Wielkopolskim.** Długosz *Hist.* I. 660  
praw, dowodów i uwag dla objaśnienia za-  
jętych, deputacyi od Stanów Rplud  
Lelw. Rozbiory dzieł. Poznań 1843.  
prawa polskiego Warszawa 1850. str. 473  
ski Wspomn. W. Polski I. 98.

**W. 6 zniszczeniem.** Lelw. poznań  
W. 9 gnieźnieńskie. Lelw.  
ostatniej. Długosz *Hist.* XIII. 54.  
bior. XX. 346. Polska str. w. III. 335

**W. 17 kralne.** Lelw. Rozbiory  
w. III. 134. W. 19 prze-  
W. 25 Rzeszów. Ryzacz. C.  
W. 29 samowładza. B.  
w Polsce str. w. III. 157. Praya

**W. 3 zadawnienia.** Lelw.  
W. 4 wolności. I  
10 cudzoziemskimi. I  
wnaniu z Wielkopolską okar-  
na krój zachodniej Europy  
Ten — zostawiała ona kmit-  
mienia. Kadłubek, wyd.  
*et exactoria jura dissipat,*  
*tam alleviat quam penitus*

**W. 2 ślady.** Nakiełki  
wami. Lelwel Rozb.  
III. 260. W. 19 o  
III. 260. Poznań. jez. i  
W. 31 równo-  
wod. w Polsce str. w. I

**W. 6 o kome-** ch.  
znachodzący n awi  
fryda r. 1163  
tytuł komesa ta  
(Lelw. Pol. w  
dzo rzadko i t  
Prand. 259).  
r. 1225 (Gład  
polsce. Za je  
w Wielkopols  
Lelw. P. w.  
własność wu  
Hist. lit. II.  
Pol. 91) dla  
czem nazwi

jest małżonkiem najstarszej córki Kazimierzowej, r. na kilka lat przed mężem. Ztąd zamężność jej. Zawarta zaś w testamentie ciotki Elżbiety z króla polskiego Kazimierza zapisując... (Katona) się widocznie nie do hrabiny Jagielskiej Anny, bo zapewne panny, bo żadnym męzowskiemu tytułowi zamężność tej trzeciej córki Kazimierza prawie... zbrodnictwo. Kurz Oesterr. u. K. Albrechts eigene Verruchtheit... W. 20 kresli. W. Kollar Analect. monum. II. 181. W. 20. II. 215. W. 28 utopić. Chron. der G. lect. monum. II. 685. W. 31 zabić.

Str. 67

W. 1 żonobójca. Łozobójca — Petri Eberh. Windek Hist. ces. Zygm. Monum. W. 26 żyj. Aen. Sylv. tamże 21. Naruszewicz (Hist. wyd. 1803 r. T. VI Długoszwę nazwę Wilhelm na Herman c. Cilli u Hahna II. 678. i Katona Hist. ztem. Toż samo Rocznik krakowski w 183. nazywa drugą małżonkę Jagiellon Anny, urodzoną ex Wilhelmo comite

Str.

W. 12 miejscach. Fessler Gesch. d. dność. E. Verinus Comment. Hist. crit. VIII. 633.

S.

W. 12 milionów. Katona Hist. Tworcz. Chronicon Pars III. Cui właściwie kroniką poprzednika... sza u dworu króla Ludwika.

W. 29 aniwersarz. Wedl

W. 10 amulet. Chron. G. W. 21 listem. Katona 50. W. 28 rad. P. lium. Więcej listów papi A. Theiner w dziele Voh strantia Tomus II, Roma VI. Urbana V. i Grzego

W. 12 tytuł. Hunga wyd. Mostow. VII. 20. biety z 15. września nym pozostał kamerz Hungarum Sacram Prosząc o wydobyć po swoim bracie c W. 24 dorad

...er privile-  
...d. W Polsce  
... Archid.  
... 732. W.  
...w. Pomn. jez.  
... Sartorius Gesch.  
... Cz. dipl.  
... 22 bulli. Von  
... Engel Monum.  
... II. I. 181.

Et si comme il  
... de droit qu' un  
... gouverner le monde.  
... I. 146. W.  
... a. 1302. W.  
... 70. Pagi str. 130.

Kirchengesch. XXXIV.  
... Raynald ad a. 1302.  
... zwyczajny sposób  
... uczoność. Ducange  
... Hist. Crit. XI. 306.  
... np. w Stenzla Script.  
... Vitae papp. Arminio  
... W. 31 zgrona-  
... VI. 85. III. 298. 407.  
... 159. 167. 504.

... 482. W. 5 zamie-  
... W. 14 namiętność.  
... W. 16 udawali. Nakielski  
... Kirchengesch. XXX. 557.  
... II. w Wiszniewskiego Hist.  
... Froissart Hist. et Chron. I. 76.  
... II. 336. 338.

... 108. W. 3 Henryka.  
... Hist. X. 58. Vol. Leg. I.  
... W. 10 Mikołaja. Długosz Vitae  
... W. 15 jarmarkami. Raczyński  
... W. 16 sukien. Ra-  
... przyrządzali. Bielski Sprawa  
... II. 425. W. 19 Kraków.  
... W. 20 budowniczym. Ar-  
... general operi. W. 21 żupy.  
... D. Adam presbyter antiquus sup-  
... lib. II. Edit. Boehm. I. 1063.  
... 1777. XIII. 158. W. 28 grof-



*Gesch. des Bisth. Breslau* str. LXXXIX.  
 Saliniński i Lipiński Polska Staroż. II. 110.

Str. 79.

Przywil. woj. Płock. 297. W. 5 wma-  
*tant plus que le moyen d'un oeuf peut estre*  
*ans le moyen: non plus ne peuvent le clergé*  
*autre. Car les seigneurs sont gouvernés par*  
*aut vivre et seroyent comme bestes se le clergé*  
*aille et enhorté les seigneurs à faire ce qu'ils*  
 selall. Froissart III. 29 *Foisoit volontiers ses*  
*ondeaux et virelets.* W. 19 Gerson. Opera  
 916. W. 21 Hus. Pelzel *Lebensgesch. K.*  
 W. 25 *dziejopis.* Tamże. W. 31 sekre-  
 dek Hist. ces. Zygm. w Menckena *Scriptor. rer.*  
*stund es in der cristenheit mit der pfaffheit. Wo*  
*krig wer und man fragte: Wer tut das, so hies es:*  
*ist, der herrliche dechan, der pfaff... Und waren die*  
*ehen so sehr überladen, das es nit wunder were ge-*  
*nit selber versehen, das die Hussen und die Ketzer*  
*und vast sterckher gewesen* — tj. nie byłoby się dziwić  
 jeszcze większa część chrześcijaństwa przekięta była na  
 kacerzy. — Nie potrzebujemy dodawać, iż przytoczenia  
 lko usprawiedliwić ośnowę tekstu, który znowuż niema  
 tylko podać charakterystykę czasu.

Str. 80.

Katona *Hist. crit.* X. 722. W. 7 wzbraniać.  
*Gesch. K. Vencesl.* I. 113. W. 8 Polsce. *Statuta*  
 1420. Nuremb. 1512 f. LI. — CII. na karcie LXXVI. *Que-*  
*sdam partibus consuetudo... quod tam laicus quam clericus...*  
*summam limitatam nec piis locis nec personis ecclesiasticis...*  
*ordinare legata.* W. 14 majątki. St. Lubieński *Se-*  
*Ploc.* według Długosza 121. W. 24 pielgrzymów.  
 uni w Murator. *Script. rer. ital.* W. 29 rachunki. Teodor  
*Vita Joannis XXIII.* Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 379. Dłu-  
 st. X. 123. Zwłaszcza za czasów Jadwigi i Jagiełły zajmowała się  
 rya papieska z niezmierną skrzętnością wszelkiego rodzaju spra-  
 rachunkami pieniężnymi. W. A. Theinera *Vetera Monumenta Po-*  
*Lituanie gentiumque finitimarum historiam illustrantia maximam*  
*nondum edita, Romae 1860, Tomus primus,* z pomiędzy 103 do-  
 ntów odnoszących się do przeciągu lat 1374—1409 prawie połowa bo-  
 est treści finansowej. W całym ogromnym tomie o niespełna 900 stro-  
 nie *fol.* nie znajdujemy ani jednego listu do Jadwigi lub od Jadwigi,  
 pętno rachunków, asygnacyj sum zbieranych, nominacyj kolektorów,  
 kolektorów i konserwatorów, glejtów tymże wydanych, napomnień do  
 zeznania się z wypłat itp. itp.

Str. 81.

W. 3 komorze. Math. Villani 764. W. 5 złotym. *Vitae episcop.*  
*Vratislav.* Sommerb. *Script. rer. siles.* II. 191. W. 5 spisie. Spis  
 masy kość. Gnieźn. przy Mart. Galli *Chron.* wyd. Bandtkie 383. W.  
 19 Trójcy. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 394. W. 20 goździ.  
 Reynald *ad a.* 1364. str. 356. W. 21 Ciąła. Schroeckh tamże.  
 W. 26 Gromniczej. Schroeckh. XXXIII. 394.

Str. 74.

**W. 6 podwojeniu.** *Duplex beneficium... cum donationes giorum evidentiam satagimus communire.* Lelew. Poczt. Pr. sr. w. III. 145. **W. 7 dziesięcina.** *Magnas p.* Gnieźn. 137. Katona *Hist. crit.* X. 34. Voigt *Hist. Prus VII*. 11 **w komorze.** Ryszcz. *Cod. dipl.* II. 348. 377. **L** i uchw. 30. **W. 13 podział.** Czacki *Dziela I.* 89. *des Hans. Bund.* II. 21. **W. 16 towarzyszył.** Bay II. 449. **W. 21 ręce.** Przyj. Ludu III. 50. **W** der Hardt *Concil. Const.* IV. 1542. **W. 24 pamięć.** *Hung.* 57 *maledictae memoriae.* Kurz *Oester. u. K. Albr*

Str. 75.

**W. 19 mówi.** Froissart *Histoire et Cronique IV.* 30 *n' est qu' un seul Dieu es cieux, il ne peut ne doit est: seul Dieu en terre...* II. 53 *Il n' estoit pas digne de g.* **W. 25 monarchą.** Pelzel *Lebensgesch. K. Venz.* 26 **oznajmił.** Bulla *Unam Sanctam* w Raynaldzie *ad* 30 **trzęma.** Wolskron *Bilder der Hedwigslegende* 70.

Str. 76.

**W. 3 szeregiem.** Raynald *ad an.* 1323. Schroeckh *K* 453. **W. 5 gołębiey.** W bulli *Unam Sanctam I* **W. 7 laików.** *Tam clericos quam laicos* klasyfikowania ludzi w średnich wiekach. **W. 9** *Glossar.* I. 688 *Clerici.* **W. 15 pisarz.** Katona **W. 19 wędrownych.** *Vagabundi Clerici* *rer. siles.* I. 134. **W. 23 wędrowców.** Baluze I. 284. 311. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 162. **dzeń.** Helyot *Histoir des Ordres Monast.* II. 108. 447. IV. 18. Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 501.

Str. 77.

**W. 2 okupu.** Raynald *ad a.* 1369 nr. 15 str. 45 **szanie.** Hardouin *Hist. Concil.* VII. 31. Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 503. **W. 1** *Miech.* 225. **W. 20 spalono.** Schroeckh *K* **W. 21 nie wolno.** Bulla Benedykta II. *Literat.* II. 233. **W. 29 rycerskich.** Froissa 218. 224. II. 156. 163. 237. 240. 242. III. 336. 3.

Str. 78.

**W. 1 Karola.** Twroc *Chron.* Katona XI. 108. Froissart IV. **W. 9 Bodzantę.** Długosz. I 161. Bandtkie *Jus Pol.* 176. **W. 10** *episcop.* Rekp. Ossol. XVIII. f. 75. **W. 15** *Cod. M. Pol.* 24. Voigt *Hist. Prus.* VI. 648. **czyński** *Cod. M. Pol.* 64. **W. 18 przyr** ryc. Maciejowski *Polska pod względ. obycz.* II. 4 **Gołębiowski** Panow. Jagiell. II. 177. **W.** chid. Gnieźn. 103. *Praesbyterium qui praerat* Vol. Leg. I. 161. Bandtkie *J. Pol.* 176. *D. Ad parius.* **W. 24 parali.** Clementin. lib. Fleury *Histoir. ecclesiast.* Avignon 1777. XIII.

Str. 148.

W. 4 **przeprosinami**. Ciekawy dokument przesłanych żydom przeprosin za poprzednią tyraniją a przyrzeczenia zupełnej wolności na przyszłość, stwierdzony ślubem ksiąg i słowem honoru wielu panów rakuskich, jako zakładników tego ślubu — np. w Senkenberga *Selecta juris* IV. 246. W. 6 **banitów**. Du Mont *Corps dipl.* II. P. I. 144. Lünig *Cod. germ. dipl.* II. 527. Kura. I. 175. W. 14 **bulli**. Raynald ad a. 1368. N. 2.

W. 19 **podbijali**. Chron. Herm. Corveri w Eccarda *Corp. Hist.* a. cxi II. 1148. W. 25 **Katarzyną**. Hergott *Monum. dom. Austr.* III. 108.

Str. 149.

W. 1 **podobać**. Hagen u Peza I. 1152 *ain gerader wolgestalter Fürst, der Visognomey mir vorderleich wol gefellet*. W. 7 **zdrowiu**.

W dokumencie sągęzyn (Hergott *Mon. d. Aust.* III. 9.) zastrzega się: *quomodo talis non fuerit, nec sit infirmitate praepeditus, propter quam inter eos possit merito divorcium celebrari*. W. 8 **rok**. W dokumencie z r. 1386 *feria quarta ante Colomanni* (13 października) (Pez. *Script.* II. 823) mówi Wilhelm „gdy przyjdziem do lat szesnastu...” A więc w r. 1374 liczył Wilhelm mniej niż lat 4.

W. 9 **Jadwiga**. Urodzona według Długosza (Hist. X. 14) r. 1371, z csem zgadza się reszta okoliczności. Ob. niżej. W. 23 **spekulacyą**. I tak np. w dyplomie potwierdzenia akademii wiedeńskiej r. 1384 waruje się X. Albrecht od posądzania, jakoby go chęć zysków wiodła: *Ne fortassis de exiguo avariciae arguamur, aut huiusmodi studium suspicemur pecuniarum acquirendarum gratia crevisse*. Schlickenrieder *Chronol. dipl. Univ. Vindob.* 98.

Str. 150.

W. 18 **dyspensę**. Theiner *Vetera Monumenta historica Hungariam sacram illustrantia*. Romae 1860. II. 89, pod r. 1369. W. 23 **Joanną**. Pelsel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I.

Str. 151.

W. 15 **dwunastu**. Bandtkie *Jus. Pol.* 418. 204. *Voll. Leg.* I. 73. Lelew. *Pom. jęz. i uchw.* 135. 127. W. 18 **podobala**. Froissart II. 286.

„Et de quel age?... Entre douze ou quatorze ans... C'est tout ce qu'il nous faut.” W. 28 **żałowała**. Froissart IV. 273. O tejże Izabelli: „Quand elle auroit douze ans, se repentiroit — elle de son mariage.”

Str. 152.

W. 9 **zewnętrznie**. Chron. Domin. Gravina w Murator. *Script. rer. ital.* XII.

W. 11 **lat**. Według Naruszewicza Genealogii przy tomie VI. mogłyby córki Kazimierza W. przy śmierci ojca mieć dopiero po trzy i cztery lata, co atoli jest mylnem, gdyż podana w Naruszewicza Genealogii data poślubienia ich matki powinna według Historii Długosza IX. 1112 poprawioną być z r. 1365 na 1357.

W. 31 **małżeństwa**. Dobner *Monum.* I. 212. III. 58. Katona XI. 812. Podobnie Długosz X. 17. Poprawka Naruszewicza VII. 54. wyd. Most. jest bezzasadną. Marchionem nazywa Długosz Zygmunta według zwyczaju późniejszego. Sama data chronologiczna zgadza się z najlepszymi źródłami. Dziwna jak większa część wytykanych Długoszowi myłek w końcu prawdą się okazuje.

Str. 153.

W. 8 **pocie**. Ebendorf. Chron. Austr. u Peza II. 819. „Pro quo (regno Hungariae) duces Austriae plurimum desudarunt.” W. 15 **zmusiło**.

Str. 103.

W. 4 włodziene. *Jus militare* Lelew. Pomm. jęz. i ukw. dzisie. *Miles* tamże 135 włodyka. Lelew. Polska kr. w. IV. *talie* włodziacy. — Że prawo rycerskie i nieszlachty obejmow. najdobitniej wyrażenie się statutu Masow. z r. 1390 (Bandt 422) *qui non est nobilis sed tantum jus haberet militare*. I. 138. „iż nie jest szlachcie, ale ma tylko prawo włodziene“. wiada przytoczona przez Maciej. Pamięt. II. 353 formuła „Olek Włodyka ale nie klejnotnik“ (herbownik, szlachcie). Niżej (więcej. W. 15 jednych. Nakielski *Miech*. 316. W. Długosz Hist. X. 21. W. 25 szejców. Długosz tamże 25 groszy. Długosz tamże „sax scotos“ U Naruszewicza wyi 64 przez pomyłkę „sześć groszy“. W. 27 złotych. G wach I. Tablica ewaluacyi.

Str. 104.

W. 4 domach. W Guisota *Hist. de la civilis. en France* 376. W. 7 godziło. Nakielski *Miechow*. 317. czajem. Palsal *Lebensgesch. K. Vencesl. II*. Urkundenb. 16 12 kronikarz. Dług. Hist. X. 21. W. 13 poprzedz *Lebensg. Vencesl. II*. Urkundenb. 161. W. 17 królów Rayssca. *Cod.* I. 235. W. 28 tronu. Długosz tamże. v

Str. 105.

W. 2 zaprosiny. W przedstawieniu towarzyszących zwołan szyckiego okoliczności trzymaliśmy się najściślej źródeł, mę czanego Archidiacona Gnieźn. Długosz (według słusznego, szewicza VII. 228) ściągnął dwa sjaszy koszyckie w jeden przywracając dwojakosc, zrobił poradnie spólną obudwóch w Archidialeonie nie mass. Tam tylko przy drugim, stano poradnem. Przy sjeździe pierwszym, dziele Zawiszy, sa woseśniej, lecz przypadkowo opowiedzianem później, oś wszystkim „pokrewieństwo złoto i przyrzeczenia.“ Pos diał. Poselstwo Polaków do Ludwika wzięto z Długosza X panów na sjazd, z Archid. 133. *Rex convocatione in habita....* Sam naturalny tok rzeczy naprowadza na j W. 14 wyniesione. W lutym. Archidiak. Gnieź

Str. 106.

W. 9 mężką. Piękne wyrażenie się Lelewela w Pol W. 10 niewiasta. Palacky und Schaffarik *Aelt* 37. W. 12 drożej. Czacki O praw. II. 205. *Vita. S. Ottonis II. 2. Et partus foemineos, quia consuevit, diligenter enutrit.* Dogiel *Cod. dipl. L abiciet vel occidet.* Narbutt Dzieje Litw. I. 273. Czacki O praw. II. 43.

Str. 107.

W. 3 cesarz. U Frehera *Script. rer. boh.* 96. *quod foemina non posset hereditare in regno.* Hist. crit. V. 697. *In regno Poloniae de antiqua nus pacifice observata consuetudine est obtentum, et succedit in eo.* W. 17 zepsucla. Dąbrów dębka Wyd. lip. 737. W. 18 przysław



6,  
a.  
ię:  
am  
ku-  
Poz.  
więc  
Uro-  
esza  
lyplo-  
brecht  
*exiguo*  
*niarum*  
*Univ.*

*ungariam*  
Joanna.

73. Lelew.  
art II. 286.  
out ce qu' il  
jste Izabelli:  
ariage."

cript. rer. ital.  
przy tomie VI.  
piero po trzy i  
icza Genealogii  
a IX. 1112 po-  
stwa. Dobner  
ossz X. 17. Po-  
ną. Marchionem  
ego. Sama data  
wna jak większa  
ię okazuje.

*Pro quo (regno*  
W. 15 zmusile.

*eius Dialogus historicus.* Pez II. 626 i dalej.  
Tamże II. 635. *Dulce mihi fuit.*

W. 23 Siedlce

Str. 164.

W. 4 unieśli. Tamże II. 655. *Pluries clamaverunt: Percutiamus eos! Attamen evasimus Domino Deo glorioso nos protegente.* W. 13 szukać. Tamże II. 642. *Sed florenos non vidimus.* W. 24 przyjaćółki. Tamże II. 642 *filias et amicas.* W. 28 dopuścić. Tamże dosłownie.

Str. 165.

W. 6 dworskie. Spółczesny świadek Hagen. Pez. I. 1147. *Dieß die Jungfrau ward gefurt gen Wien, do sie etleich Jahre edeleich ward genogen.* W. 25 habi. Wadding *Annales Minor.* X. 50. W. 30 bogobojnym. Długosz *Hist.* X. 98 *iam tunc (1385) devotas et religiosissimae.*

Str. 166.

W. 2 powracać. Ebendorf. Pez II. 819 Hagen Pez I. 1147. *Die (Jadwiga r. 1382) mit sammt Irem gemehel gen Ungarn gefuret.* W. 21 bracia. P. Suchenwirt *Werke, herausgegeb. v. Primisser XXXIV.* Ih Fürsten da gedencket an!...

Str. 167.

W. 13 oczarowanego. Laurentius de Monacis. *Carmen de Car. Por.* U Katony XI. 6. „Zdumiałem się na widok tak wzniosłego umysłu i tak światłego życzenia w tak młodocianych latach, in tali aetatura.”

Str. 168.

W. 19 psy. Suchenwirt *Werke* str. 12. *So furt man sie gebunden, Gleich den jagenden Hunden.* W. 31 zaręczenie. Herrgott *Monum. d. Austr.* str. 9. *Zolii, dominica die invocavit A. 1390.* Katona *Hist. crit.* X. 678.

Str. 169.

W. 15 węgierskich. Herrgott *Monum.* str. 11. *In nova civitate feria 4 prox. ante domin. Laetare A. 1381.* W. 22 exceptye. Herrgott *Mon.* 11. *Nec qualicumque modo ab eo (matrimonio) aliquando abducere seu avertere se permittat..... Renunciantes omni auxilio seu exceptioni iurium papalium et imperialium....“*

Str. 170.

W. 3 złotych. Timon *Epit. chron.* 625. Katona X. 656. W. 15 wsparcie. Kurs Oestr. u. H. Albr. III. T. I. 161. 291. W. 29 zginęła. Theodoricus de Nyem w Leibnitsa II. 52 *quae tamen mirum dudum perita ut creditur extitisset, nisi aliquando in manibus creditorum diligenter titulo pignoris conservata fuisset.*

Str. 172.

W. 20 majazdów. R. 1379. Dług. *Hist.* X. 46.  
R. 1376. Archid. Gnieźn. 116.

W. 23 napad

Str. 173.

W. 19 Gródku. Łętowski *Katalog bisk. Krak.* I. 35. W. 21 dotręca. Tamże. 285. W. 23 trumna. Tamże 286. W. 27 stopień. Wadding *Annales minor.* VII. 259.

Kurs Oestr. u. H. Albr. III. T. II. 81. d. W.  
 Ausgabe 1874. Herrgott Monum. d. Austr. III. 9.  
 dokument. Dnia 4 marca 1875. Herrgott tan  
 Marya. Dobner Monum. I. 212. III. 58.

**Str. 154.**

W. 3 słowika. „Die S. Viti“ Katona X. 643. Dokument Ludwika z roku 1380 nieznanym Narus-  
num. III. 10. „*Ipsius ea nocte fuerunt in uno*  
Nipoczesna przygoda, jaka małemu Wilhelmowi  
polskich, podówczas przydarzyła się (Anonimi rerum  
Histor. w Miclera Scriptor. III. 107. „*Et ut dicitur*  
*regine Pol. pueriliter agens concavit.....*“) potwór  
o słabowitości Wilhelma. O zwyczajach żołą młodych  
dzieci przez prokurację, ob. Froissarta Cro. II. 172.  
tous deux en un lit.“ Tudzież II. 285. III. 172.  
Froissart II. 155. *Aux nopces de ces deux en*  
*grans ebatenens... 275 grans festes de dionces, et*  
*carolles... III. 173. Et toute nuit ensuyvant on*  
*et ebatte et tous les iours.* W. 23 użyty  
296 solatii causa.

Str. 154.

W. 3 zrobiono. Kto się uważnie wpatrzy w moze nie dostrzedz, że ów nieszczesny ust 15dniową konsumacją małżeństwa w Krakowie *rimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum tracta de praesenti sponsalia, 15 diebus in a subsecuta, manserat*) a który tak jawnie o cznościom pobytu Wilhelmgowego w Krakowie samejże kronice Długoszowej, ściaga się nie ceremonii Haimburskiej. Więcej o tem pozna Lindenblatt str. 59 *Wilhelm alreit hatte* Prus V. 479. Austracyacy pisarze (Pez S. swojemu do przekręcają.

Str. 156.

**W. 4 Marya Katona X. 501 i dalej.**

W. 9 liście. Pelzel Lebensge. Ve  
obecne. *Promissio de futuro matrimonio*  
w Statuta sinod. Nuremb. 1512. Statuta  
p. v. W. 24 pokute. Tamże De

W. 80 rozzenil. Froissart Portugal et demaria sa fille d' avec la volonté de l'enfant on le demaria de Wilhelmem i różnych o tem zdaniach.

Str. 1

**W. 3 panna.** Kurz Oesterr. u. K.  
*Tochter Junkfrau Elizabetten* — od

W. 11 Maryę. Archid. (

W. 14 woll. Długosz His  
rum duarumque filiarum statibus  
legit eique filiam natu majorem A  
signans, local. Porównaj poniższy

948



wali w tym przeciągu czasu na Rusi 1) książę Bolesław Mazowiecki, Piast; 2) Kazimierz W. i 3) Władysław Opolczyk z królem Ludwikiem. O innych wątpliwych władcach Halicza pod tę porę, nie mających ani czasu ani środków do przeprowadzenia tak ważnej sprawy, nie podobna tu myśleć. Z pomienionych zaś czterech książąt, ani książę Bolesław ani Władysław Opolczyk z królem Ludwikiem nie mogą być poczytani za fundatorów metropolii. Wszyscy trzej stynęli z niechęci ku obrządkowi ruskiemu, i albo (jak książę Mazowiecki Bolesław) stracili nawet życie z tego powodu, albo (jak Opolczyk z Ludwikiem) łacińskie przeciwie zakładali w Haliczu arcybiskupstwo. Zostaje przeto jeden tylko Kazimierz W., a jeszcze bezpośrednie skazówki dalsze — uchylą jak mniemamy ostatni cień wątpliwości w tej mierze. Znalazł się niedawnemi czasy odpis listu Kazimierza W. do patriarchy w Konstantynopolu z usilną prośbą o ustanowienie metropolii w Haliczu. Odszukany w Turcyi przez rosyjskiego profesora Grigorowicza i przezeń z języka greckiego na rosyjski przetłumaczony, znajduje się on w piśmie p. D. Zubrzyckiego pod tytułem: *Anonim Gnezniński i Joann Długosz, w miasto czwartą część Galicką historii*, na str. 104, i opiewa dosłownie: *K perwoprestolnomu, preoswieszczennomu patriarchu Konstantinopolia wselenskago sobora poklon i mnogoje czelobitiije od syna twojego kralia Kazimira zemli Ljachii. Małoj Rossii i ot kniaziej Rossii, kotoryje w Christowuju wieru wieruju, i ot bojar ruskich mnogoje czelobitiije. Iszczem ot tebia naszego archiereja. Wnia zemlia gibel bez zakona, potomu czo zakon izczeczajet. Iz wieka wiekow Galicz stawiłsia na wieś strony mitropolije, i był prestolom mitropolitow iz wieka wiekow. Perwym mitropolitom naszego błagocestija był Nifon; wtoryj mitropolit Petr; tretij mitropolit Gawriil, czwertij Teodor. Oni wsi byli na etom prestolie Galicza. Kniazia Rossii (jestto jak wspomniemo przekład na dzisiejszy język rosyjski) byli moi rodstwenniki, i eti kniazia ostawili (odumarli) Rossii, i zemla osirotiela. Poslie sego ja kral Liachii priobriel zemliu ruskiju. Teper swiatij patriarch wselenskich soborow, iszczem ot tebia naszego archiereja: dia udielis swoje pomitowanie naszemu blagocestiju. I s nami (naszymi) kniaziami i bojarami izbrali my czelowika dostojnago, dobrago, chorošezago puredenia i smirennago serdca preoswieszczennago Antonija . . . (dwa słowa nieczytelne. Tłumacz kładzie z domysłu: Na eto soglasno nasze blagocestije; I radi Boga, radi nas i światych cerkwy, da budet blagostowienie wasze na sem czelowidzie, rukopolożite jego imenno w mitropolity, daby zakon Rossow ne pogib, daby on ne rozruszył sia. Jesliże ne budet pomitowanija Bożija i blagostowienija waszego semu czelowiku, to poslie sego ne progniewajet na nas, jesli budet żałostnaja neobchodimost krestit Rossow w wieru Latinow, tak kak niet mitropolita w Rossii, ibo zemlia ne możet byt' bez zakona.* Nareszcie w dopiskach do historyka Byzantyńskiego Kodina, pochodzących w znacznej części z XIV lub XV wieku, czytamy (w Strittera *Memor. popul.* tom II str. 1057) wyraźną wiadomość o „niedawnem“ założeniu metropolii halickiej. *Factus est etiam nostra aetate metropolitanus antistes Galitzae, quae est pars Minoris Russiae.* Któreto cztery dowody zdają się ostatecznie rozstrzygać sprawę, lubo nie wyświecają jeszcze wszystkich szczegółów. Należy tu mianowicie zawarta w liście Kazimierzowym wzmianka o dawnem istnieniu arcybiskupstwa w Haliczu, jeszcze przed czasem Kazimierza W. Jakkolwiek nieprawdopodobna, nie obala ona przecież autentyczności listu. Kto miał sposobność zapoznać się bliżej z podobnemi dokumentami XIII lub XIV wieku, ten wie najlepiej, jak wątpliwemi bywają podawane w nich daty, acz podawane z wszelką powagą urzędową. Cała zresztą kwestya pierwotnego stanu episkopii albo metropolii halickiej

kęta 20  
 mia r  
 est c  
 przy  
 ku 1.  
 V. cz  
 fundov  
 , i pr  
 niezuj  
 IX. 11  
 n się za  
 hr. Stać  
 zadać so  
 bądźto pr  
 stoczona, d  
 dzień dzis  
 a nie fundov

Żaluskiego Sy  
 lovicum R. H.  
 icam reductus j  
 175 w Naruszewi  
 maticos, si qui f  
 e penitus amovend  
 novemus. W.  
 polczyka. J. A.  
 ka z r. 1366 w Kat

remotis facilius ad u  
 cere posset. W.  
 tych stronach węgiersk  
 Firmana w Budzie r. 1:  
 iastica sacramenta. Z.  
 II. 427. W. 20 pr:  
 1356 nr. 27. Eia igitur  
 mus indubie quod tu qui  
 hactenus et proponis perse  
 is literas regis Hungariae Lu  
 — pisze generał Franciszkan  
 §. 55. W. 29 czytany  
 tona Hist. crit. X. 382.

2.  
 110. W. 16 sprzedan  
 ęstwo. Archid. Gnieźń. 119. Ws:  
 i, Gniewków, Wieluń, Bydgoszcz  
 „ziemiemi“ wnet „księstwami — a

193.  
 120. W. 18 miłośnik. Ta  
 31 Chetela. Miewa on po kronika

i herbarszach najrozszaitsze nazwy: z Koźminka albo Koźminki, z Odolanowa Odolanowski, ze Złoty, z Wessemberga. O czem później.

Str. 194.

W. 4 wojnę. Archid. Gnieźn. 120. W. 7 kłatwę. Tamże 124.  
W. 15 oparł się. Archid. Gnieźn. 120.

Str. 195.

W. 20 biskupstwie. Archid. Gnieźn. 128. Długosz Hist. X. 48.  
W. 21 wszechwładztwo. Archid. Gnieźn. 124 „omnium negotiorum dispositionem.”

Str. 196.

W. 10 pałace. *Cat. abb. Sagan. w Stenzla Script. I. 183. Domum abbatium aestivalem . . . aedificato pallacio suo.* W. 17 pałów. Wyjatek z Stat. synod. Nankera 1828 w Wiszniewsk. Hist. Lit. II. 299.  
W. 20 rękawów. Wyjatek z Stat. syn. w Wiszniewsk. Hist. Lit. III. 480.  
W. 23. kordy. *Chron. Aulæ reg. w Frehera Scr. r. 6. 72.*  
W. 24 świecek. *Statuta sinod. 1420. Nuremb. 1512. t. LXXX.*  
W. 25 nagością. *Nuditæ scandalosa. Catal. abb. Sag. w Stenzla Script. r. sil. I. 362.*  
W. 30 ostrogi. *Plus calcaria quam altaris fulgent. W Frehera Script r. boh. 266.*

Str. 197.

W. 2 koni. Stenzel Urkundb. z. G. d. B. Bresl. 228. W. 5 wasty. Sommersb. Scr. r. sil. II. 77. *collationem sacerdotalem.* W. 8 ba-  
kalle. Theodor a Niem. *De Schismate 1609. 282. 8.* W. 11 ca-  
krem. *Vitæ epp. Sommersb. II. 194.* W. 13 francuskie. Stenzel  
*Script. I. 132.* W. 16 baryłki. *Vitæ epp. Sommerb. II. 193.*  
W. 18 alluzya. *Bibamus papaliter. Baluze Vitæ papp. an.*  
VIII Vita Bened. XII. Vita VII. cupa repleta mero. W. 23 majów-  
ki. Stenzel *Script. r. sil. II. 213.* W. 25 młodzieńców. *Nicolas de Clemangis De corr. eccl. statu. w Schroeckha Hist. kości. XXXI. 401.*  
W. 28 plasy. *Gesta abb. s. Vinc. w Stenzla Script. II. 244.*  
W. 30 biesiada. *Chron. abb. Sagan. w Stenzla Script. I. 362.*

Str. 198.

W. 2. widowisk. Colletti Akta sob. Basyl. w Kurza *Oesterr. u. K. Allr. II. II. 290.* I w Polsce wspominają ustawy synodalne o zdrożnych widowiskach maskaradowych po kościołach i cmentarzach. Np. w uchwałach synodu uniejowskiego za arcybiskupa Janisława r. 1326. *Statusimus igitur, ut nulli omnino clerici vel laici, induti monastriis larvarum, ecclesias aut cimitheria ipsarum ingredi presumant . . .* Z. A. Helzel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 402. W. 3 nieprzystojne. *Quicumque ex nobis loca suspecta visitare consueverit —* mówią księża pruscy w akcie stowarzyszenia ku wzajemnej pomocy. Voigt Hist. Prus. V. 109.  
W. 3 pospółtowi. Eberhard Windek Hist. Sigism. w Meeneke *Script. rer. germ. I. 1235.* W. 24 biesiadę. Dosłownie z *Chron. abb. Sagan. w Stenzla Script. I. 368.* W. 26 listy. *Encassa Sylv. List XV. Opera omnia 1551. p. 511.*

Str. 199.

W. 2 piase. Rymeri *Foedera I. P. II. 26.* W. 8 kronikarz. Froissart II. 237. W. 15 biał. Froissart II. 240 *n'avoit cure fors que*

*Fou combattist.* W. 19 Urbanieści. Froissart II. 242. W. 24 korsarstwem. Theod. a Niem *Vita Joh. XXIII.* Schroeckh Kirchengesch. XXXI. 378. W. 26 Bernard. Bulla Bonif. IX. w Zubrzyckiego Kron. m. Lwowa. 62 *hinc inde per mundum vagabatur et vagatur.* W. 26 szlązkich. Chron. abb. Sagan. Stenzel Script. I. 227 *per mundum vagando discurrunt.* W. 26 krzyżackich. Voigt Hist. Prus V. 115 *in seculo divagantur.*

Str. 200.

W. 1 pustką. *Gesta abb. S. Vinc.* Stenzel Script. II. 210. W. 2 ustawy. Np. ustawy synodu kaliskiego za arcybiskupa Jarosława 1357. *Quia tamen sacerdotum avaritia ausu temerario, ut plures oblationes capiant. in diversis ecclesiis presumant dicere plures missas. . . .* Z. A. Helsel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 409. W. 6. świętych. Froissart IV. 187. *La saint homme. . . disoit tous les jours messe.* W. 7. podziw. *Senatorium Martini abbatis* w Peza Script. rer. austr. II. 652 *Interrogatus quomodo potuisset esse quotidianus in divinis.* W. 20 wylomem. Dług. Hist. X. 31. W. 22 śmierć. Archid. Gnieźń. 132. W. 25 usprawiedliwienie. Długosz *Vitae episcop.* Rękop. Ossol. XVIII. str. 75. W. 29 więźnia. Archid. Gnieźń. 128.

Str. 201.

W. 21 strój. Trudno z pewnością oznaczyć czy *totidem vestimentorum mutatoria* (Archid. Gnieźń. 133) odnosi się do koni czy do Zawiszy. Umieszczenie tych słów pomiędzy wzmiankami o koniach i powozach, jako też wyraz *totidem*, zdają się mierzyc do koni. W. 24 paluby. Rejestr wydatków dworu Jadw. i Jag. w Bibl. Warsz. 1854 Tom I. W. 28 półpokładem. Stenzel. Script. rer. siles. I. 202.

Str. 202.

W. 5 zawarci. *Senatorium* w Peza Script. r. austr. II. 641. W. 8 wjazd. Ebendorfer w Peza Script. r. austr. II. 825. W. 11 bez dyszla. Jak wóz na LIII obrazku w Wolskrona Bild. d. Hedwigslegende. W. 13 eugów. Archid. gnieźń. 133. W. 23 ops. Archid. gnieźń. 133 *Poyedzum* (w rękopismach lepiej: *poyedzmy*) *na ops, id est veniamus ad onisandum.* To *ops* polskim i powszechnym ówczesnej ortografii swyczajem, bez początkowego *h* pisane, jest właściwie niemieckim wyrazem *hops*, *hopsen*, oznaczającym wszeteczne podrygi, płasy. W. 27 wicekrólem. Archid. gnieźń. 133. W. 31 Radlic. Mylność jego nazwy w Archid. i Dług. prostuje Naruszew. wyd. Most. VII. 331.

Str. 203.

W. 22 ludząc. Archid. gnieźń. 127. *Fingentes se habere auctoritatem.* W. 29 Wiślicy. Dowód dyplomatyczny przeciw wzmiance Archid. gnieźń. i Długosza w Naruszew. Hist. Wyd. Most. VII. 330.

Str. 204.

W. 18 Mogilnie. Tak, *Mogylnam* (nie zaś jak mylnie w Sommersb. II. 127. *Magyliam* i w Naruszew. wyd. Most. VII. 118 „do Mogiły“) mają rękopisma Archid. gnieźń. mianowicie Redygerowski w Wrocławiu. W. 31 Krakowie. Wszystkie szczegóły według Archid. gnieźń. 127.

Str. 205.

W. 7 rozcięte. Naruszewicz wydanie z r. 1785 VII. 168. W. 16 Więcborgu. Od tego Więcborgu, z niemieckiego Wissemburg, bywa on

zwany niekiedy w kronikach Bartossius de Wissemburg, od otrzymanego później Odolanowa B. de Odolanów. Dokładniej o tem później. W. 25 Odolanów. Archid. gnieźń. 120.

Str. 206.

W. 7 skutku. Słowa Archid. 128. *Sic postmodum . . . Odolanow et hereditates ejusdem regali mense manebant applicate* — w zestawieniu z późniejszą słowami na str. 137, donoszącymi o ciąglem posiadaniu Odolanowa przez Bartosza — nie są, jak się zdaje, pomyłką, lecz odnoszą się do późniejszych za Władysł. Jag. zdarzeń. Tak też przypuszcza Naruszewicz wyd. Most. VII. 141.

Str. 207.

W. 4 kronikach Archid. Gnieźń. 137. Rocznik przy Archid. gnieźń. 94.

Str. 208.

W. 16 Chodowie. Przywilej w Nakielsk. *Miech.* 319. Dług. *Hist.* X. 35. W. 17 Innych. Dług. *Hist.* X. 55.

Str. 209.

W. 3 porwać. Archid. gnieźń. 133 *receptionem filiae metuens*.

Str. 211.

W. 11. Jakuba. Długosz *Hist.* X. 67. W. 20 hold. Archid. gnieźń. 137. Długosz *Hist.* X. 67. W. 29 sierpniu. W ostatnich dniach sierpnia („w niedzielę przed św. Idzium“ tj. przed 1 września) był Zygmunt już w Brześciu (Brysk), gdzie Arndowi i Ulrykowi Ost na Drezdenku potwierdził dawne swobody. Voigt *Hist. Prus* VI. 277. Do dnia 8 września zdobywa Zygmunt Koźmin, Nabieżyce i Koźminek. Po 8mym przystępuje do oblężenia Odolanowa, przyczem dochodzi go wieść o śmierci króla Ladwika d. 11 września.

Str. 212.

W. 14. Siemaszkciem. Semkiem zwą Ziemowita liczne społeczne źródła polskie np. Kalendarz krakowski, w Łętowsk. Katal. bis. krak. Siemaszkciem niemieckie np. Voigt *Hist. Prus* V. 585. W. 16 Ludwikowi. Dług. *Hist.* X. 68. W. 23 grożono. Długosza (*Hist.* X. 68) podanie o wycieczce z pod Odolanowa na Mazowsze sprzeciwia się wyraźnym słowom Archid. gnieźń. str. 138, nie znajdującym żadnej wyprawy mazowieckiej. Może wzmianka Rocznika przy Arch. gnieźń. str. 93 (A MCCCLXXXIII) w błąd Długosza wprowadziła. W. 30 usnął. Według Archid. gnieźń. 137 umarł Ludwik dnia 14. września. Aschbach jednak w dziele swoim *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 14 wykazał z zestawienia świadectw wągierskich iż Ludwik zeszedł ze świata dnia 11 sierpnia. Toteż niezgadzą się w tej dacie różne rękopisma kroniki Archidiacona, mianowicie inną datę ma wydanie Sommersberga a inną rękopism petersburski.

Str. 213.

W. 8 dumania. Twroc. *Chron.* u Schwandtn. I. 198. W. 15 Paulinów. Katona *Hist. crit.* X. 690. W. 19 stanęła. Eberdorf. *Chron.* w Peza *Script. rer. austr.* II. 819. Hagen *Chron.* tamże I. 1147.

Str. 214.

W. 24 złożyły. Archid. gnieźń. 138.

[REDACTED]

— 377

W. Kropierzem. *Prof. dr. h. c.*  
W. C. C. dipl. *h. c.*

W. I. pan. *Herr.*  
W. 10. *zaprośiny.*  
W. V. 40.

100



*eine Unwahrheit, mit der sich der H. M. so zu sagen decken wollte.*  
W. 13 błada. Lindenblatt *Jahrbücher* 222.

Str. 262.

W. 29 poselstwem. Raczyński *Cod. dipl. Lithuan.* p. 64.

Str. 264.

W. 3 wyprowadzeni. *Racz. Cod. d. Lith.* p. 64. W Narbutta *Dziej. Litw.* V. 313 mistrz inflancki mylnie nazwany.

Str. 267.

W. 15 sprętniał. Wieszanie się niewolnych Litwinów na rozkaz W. księcia nie jest bajeczką zmyśloną przez Eneasza Sylwisza. *Pistor. Pot. Hist. Corp.* I. 2. Wiarygodność tego podania stwierdzają także pisarze krajowi i spólcześni, np. Długosz *Hist.* XI. 217. *Iussu ducis magni se ipsos in patibulum agere coacti sunt.* J. Jaroszewicz *Obraz Litwy* I. 158.

Str. 270.

W. 4 Jawnuć. Strykowski wyd. *Mal.* I. 1. Narbutt *Dz. Lit.* V. 7. Podobnie jak Kiejstut czyta się czasem Kiestut', Kiejstuć, tak i Jawnut — Jawnuć, lub Jawnuć.

Str. 271.

W. 14 rzekl. *Latop.* Danił. 29. Kronika litewska (Bychowca) wyd. p. T. Narbutta str. 18. W. 31 kronika Strykowski wyd. *Mal.* I. 2.

Str. 272.

W. 2 glosy. *Ne tolma siłoju jeliko umeniem wojewasze.* Kron. Nikonu Karamzyna V. przyp. 13. Narbutt V. 238. W. 5 mistrzu. Stryk. tamże *Kiejstutus* podobnie *Astutus*. W. 27 ochmistrz. Narbutt *Dz. Lit.* VI. 612. W. 28 uciekall. Tamże V. 236. Prócz tego w każdym traktacie między Krzyżakami a Litwą czytamy o takich apostatach.

Str. 273.

W. 10 Awinionu. Narbutt *Dz. Lit.* IV. Dod. XIV. W. 11 Anglii. Czacki *Dzieła* I. 170. W. 12 Niemiec. Narbutt *Dz. Lit.* V. 96. W. 15 zwiidził. Tamże V. 88. W. 22 przechodu. Voigt *Hist. Prus* V. 556. VI. 139. 311.

Str. 274.

W. 30 świadek. Narbutt *Dz. Lit.* V. 237.

Str. 275.

W. 24 powiesili. Tamże Dod. X. 44. *Latopis Daniłow.* 170.

Str. 276.

W. 8 łagodniejszymi. *Mitissimum genus hominum* o Prusakach Adam Brem. cap. 222. Tożsamo Helmold. W. 10 trzpiotowatym. O Żmudzinach, najdroższym z ludów litewskich, pisze starosta krzyżacki r. 1406 do mistrza W. „Żmudzini są ludzie płochego umysłu (*leichtfertigen synnes*), dziś tak, jutro siak.“ Voigt *Hist. Pr.* VI. 354. Długosz *Hist.* XI. 346 *fluxae fidei*.

Str. 277.

W. 26 tajemniczość. Kronika Nikon. Narbutt *Dz.* V. 238. W. 27 latopislec. *Latopis.* Danił. 190.

Str. 280.

W. 21 niewolę. Długosz Hist. IX. 1093. Narbutt V. 56.

Str. 282.

W. 1 ruszył. Wigand Rac. 110. 112. Voigt. Hist. Pr. V. 146. Narbutt Hist. Lit. V. 101. W. 10 glewili. Kopija niemiecka, znana także w Polsce pod tem nazwiskiem, np. w przysłowiu: Chłop wielki jak glewia; ob. Maciejowsk. Polska pod względem obycz. II. 11. W. 19 odzywając. Wigand wyd. Raczyńsk. 114. 116. W. 22 uwolnił. Voigt Hist. Pr. V. 149. Narbutt Hist. Lit. V. 107. W. 24 wielbiciele. Narbutt Hist. Lit. V. 102. 298.

Str. 283.

W. 4 pisać. Chron. pruten. w Voigta Hist. Prus V. 16.

Str. 284.

W. 14. żegnając. Wigand wyd. Rac. 126. Narbutt Hist. Lit. V. 119.

Str. 285.

W. 5 czaasy. Wigand wyd. Rac. 168. 170. W. 5 szanowało. Voigt Hist. Prus V. 16. Chron. prut. V. 369. weil Kynstulte sich keinen bösen namen erwerben . . . wollte. W. 11 kochał. Chron. prut. w Voigta Hist. Prus V. 16.

Str. 286.

W. 6 odsyłali. Voigt Hist. Pr. V. 95. W. 10 blesadowali. Voigt Hist. Pr. V. 274. Narbutt V. 222. W. 20 guza. Wigand Rac. 180 conter caput tuum. Narbutt V. 179.

Str. 287.

W. 14 wołał. Wigand. Rac. 186 qui (taurus silvestris) festinavit ad exercitum in furore: quem cum Kynstut vidisset dixit boyaribus suis: in campo sunt armati et celeriter se armat cum suis. W. 29 śladem Długosz Hist. X. 204.

Str. 288.

W. 3 kory. Długosz Hist. X. 204 „ab indeque solitum est observari, ut excubatores nonnisi ex corticibus quercinis, quae fumum non dant nec prodi possunt, focos extruant.“ W. 9 mówiąc. Kronika lit. Bych. str. 21 Narbutt Hist. Lit. V. 155. W. 23 plesń. Kojalowicz 329 quorum (obronców Kowna) mortem nunc etiam vulgaribus naeniis populus decantat. Narbutt V. 126.

Str. 289.

W. 2 orzechów. Voigt Gesch. Mar. 146.

Str. 290.

W. 6 prowincye. Narbutt Hist. Litw. V. 76. 77. W. 27 oñar. Tamże V. 195. 160. Dod. str. 2.

Str. 292.

W. 3 łacińską. Voigt Hist. Pr. V. 176. Narbutt Dz. Lit. V. 145. 146. Zachodzi niejaka wątpliwość, czy ci przechrzczeni byli rzeczywiście syna-



mi Olgierdowymi. W. 16 **Munkacz.** Szirmay *Notit. topogr. Com — Zempl.* 52. 251. 355. Katona *Hist. crit. R. H.* W. 18 **Krakowie.** Archid. Gnieźń. str. 103. Narbutt V. 194. W. 27 **Henryk.** Damon *Corps. dipl.* III, część I. str. 71. 79. Voigt *Hist. Prus* V. 181. Narbutt V. 151.

Str. 293.

W. 4 **gościnie.** Voigt *Hist. Pr.* V. 354. W. 9 **kapłanie.** Voigt *Gesch. Mar.* 146. W. 17 **prowadząc.** Wigand *Racz.* 138. 140. Narbutt V. 129. W. 26 **starszym.** Voigt *Hist. Pr.* V. 127. 128. W. 27 **młodszym.** Rainald *ad a.* 1349 n. 24.

Str. 294.

W. 8 **pieniądze.** *Quod non meam fidem sed pecuniam appetunt et ideo perseverabo in paganismo.* Chron. Vitodurani w *Eccardi Corpus hist. m. ae.* I. 1874. W. 10 **wysłanie.** Voigt *Hist. Pr.* V. 128. Narbutt *Hist. Lit.* V. 90. W. 21 **przymierza.** Nadmienienia o niem list papieża Innocentego VI. Voigt *Hist. Pr.* V. 121. Narbutt *Ds.* V. 78.

Str. 296.

W. 2 **najśladczy.** Czacki *Dzieła* I. 292. W. 4 **pleśń.** Wigand *Racz.* 130. *Ceperunt letanter cantare hoc laudabile carmen in vulgari: Cristus surrexit, concludentes id vulgari: Nos omnes volumus letari, pagani sunt in omni pena.* Kirie elejson. Voigt V. 159. Narbutt V. 108. 124.

Str. 297.

W. 20 **rzekl.** Kronika Lit. Bychowca str. 21. Strykowski *Kron.* wyd. Mal. I. 12. Narbutt V. 157.

Str. 298.

W. 31 **zburzyli.** Archid. gnieźń. 105.

Str. 299.

W. 30 **mglami.** Długosz *Hist.* I. 32.

Str. 300.

W. 18 **schowki.** Np. Nakielski *Miech.* z Dług. *Liber benef.* o Gniewoszu z Dalewic str. 264. Długosz *Hist.* XI. 661 o Rytwiańskich.

Str. 301.

W. 2 **jarmark.** Voigt *Hist. Pr.* VI. 648. Szczygielskich *Tinecia* str. 157. *Quicumque ad eandem ecclesiam causa devotionis vel mercimonii vel cuiuspiam rei venerint, 30 dies plena gaudeant libertate. Nakiel. Miech.* 201. *Constit. Gregor. X. Cessent in ecclesiis eorumque coemetiis . . . nundinarum ac fori cuiuscumque tumultus.* W. 16 **dokumentach.** Z r. 1468. Słowa opata: *Populi multitudo sexus utriusque assolet de consuetudine confluere, ubi aliarum, tympanarum, fistularum, aliorumque musicorum generum exercitia odhibentur, chorearum caeterorumque jocorum plausus exercentur, multa iusuper furta, homicidia aliaequae enormitates et desordinaciones plerumque committuntur.* W Łuk. Golebiowskiego *Panow.* Wład. Jag. II. 182.

Str. 302.

W. 4 **tarczami.** F. M. Sobieszczański *Wiad. hist. o szt. piek. w d. Polsce* I. 299. W. 13 **Sowizrzala.** Till *Eulenspiegel.* Sowizrzal

krotofilny. Maciejowski Polska pod wzgl. obycz. IV. 370. W. 15  
 niedwiedziem. Voigt *Gesch. Mar.* 237. W. 16 czarownica.  
 Fr. Kurz. *Oesterr. u. K. Albr.* II. T. II. 364. W. 20 ślepcem.  
 Voigt *Gesch. Mar.* 236. W. 25 wywoływanych. *Proces. jur. civil.*  
 Rkp. Bibl. Ossol. LV. Przywilej z r. 1336 *De nuptiis.*

Str. 303.

W. 13 szłyki. Strykowski. W. 16 przeprawiania. Narbutt Hist.  
 Lit. V. 348. W. 31 odzież. Długosz Hist. XI. 659.

Str. 304.

W. 2 tobołą. W tłumacz. Stat. wiśl. Lelew. Pomn. 52. W 6 ręką-  
 wicach. Wszystkie te części ubrania bywają wzmiankowane w ówczes-  
 nych spisach darów książęcych: między innemi w Voigta Hist. Prus i Ma-  
 rienb. W. 22 jeńców. Kronika litewska Bych. str. 28. Narbutt V.  
 349. Wiążąca się z tymi jeńcami legenda o powrocie zrabowanej reli-  
 kwii św. krzyża jest w polskich i rusko litewskich źródłach różnie opo-  
 wiadana. Polskie (Długosz Hist. X. 4) odnoszą ją do r. 1370, litewskie  
 (Kron. lit. Narbutt V. 349) do r. 1384. Nie mogąc przypuścić, aby reli-  
 kwia dwa razy w tych obudwóch latach uległa zaborowi, ile że źródła  
 polskie byłyby o tem niewątpliwie zachowały wiadomość, musimy wybrać  
 jedną z obudwóch dat; a ponieważ dokładniejsza chronologiczność źródeł  
 polskich niezaprzeczone przed chronologiczną niedokładnością ruskich źró-  
 deł miewa pierwszeństwo, przeto decydując się na jedną tylko datę, mu-  
 sieliśmy także zdecydować się na datę polską tj. r. 1370. Dalsza część  
 legendy później.

Str. 305.

W. 14 pogromcy. *Validissimus Christianorum impugnator.* Archid.  
 gnieźn. 103. W. 27 nocą. Długosz Hist. X. 32.

Str. 307.

W. 30 uczta. Voigt Hist. Prus V. 274.

Str. 308.

W. 8 największy. Narbutt V. 222. W. 15 pogańskie. Długosz  
 Hist. X. 114. Wiadomość Długosza o śmierci Olgierda w wierze pogań-  
 skiej, jako pochodząca od spółczesnika jego syna Władysława Jagiełły,  
 domownika wnuka Olgierdowego, Kazimierza Jagiellończyka, jest dla nas  
 tem wiarogodniejszą od późniejszych podań kronik ruskich, iż Długosz  
 okazuje się zwyczajnie bardzo dobrze zainformowanym, i tam nawet, gdzie  
 późniejsi pisarze fałsz mu zadają, po dokładniejszym wyjaśnieniu rzeczy  
 prawdę często przyznają sobie miewa. W. 30 cerkw. Kron. Nikon. Nar-  
 butt Hist. Lit. V. 235.

Str. 310.

W. 3 świadkowie. Voigt Hist. Prus V. 287. Strykowski Kron. II. 60.

Str. 311.

W. 8 traktat. R. 1379. *Cod. dipl. Lith.* 53. Voigt Hist. Prus V. 293  
 Narbutt Dzieje Lit. V. 256. Niesłusznie w ostatniem z przytoczonych tu  
 dzieł, na str. 258, nazwano rozejm niniejszy „nowym i pierwszym w swoim  
 rodzaju, mającym w sobie coś szczególnego i zadziwiającego.“ Już bowiem  
 przed 11 laty, r. 1367, zawarli byli Olgierd i Kiejstut podobny traktat,  
*pax latrunculorum* nazwany, z mistrzem inflanckim Wilhelmem, dla okolic

nad Dźwina. Ob. Dogiela *Cod. dipl.* V. 78. W. 16 **dziejopis.** Narbutt V. 247. W. 29 **król.** Voigt Hist. Pr. V. 286. 360. Narbutt V. 280.

Str. 312.

W. 11 **zwano.** Daniłow. Latopisiec Litwy 63. W. 27 **pies.** *Iste furens tanquam canis rabidus.* Cały list przedruk. w Narbutta Hist. Lit. V. Dod. II. Zdaje się jednak, iż mylnie odniósł go autor do r. 1382, kiedy Jagiello z matką w Krewie był na wygnaniu. Wielostowne bowiem oznajmienie, jako Kiejstut pragnie objąć (regnum) W. księstwo litewskie, zdradzić Jagiellę, odjąć mu ziemie i grody, i pojąć całe państwo, każe wnosić, że tu mowa jest o czasie, kiedy Jagiello był jeszcze W. księciem a Kiejstut tylko książęciem trockim, tj. o czasie przed sierp. 1381 r.

St. 314.

W. 4 **układ.** R. 1380. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* 55. Voigt Hist. Prus 356. Narbutt V. 264.

Str. 315.

W. 4 **najfortelniejszym.** Długosz Hist. X. 66. *Inter omnes Gedimini ducis filios magis prudens magisque industrius, et quod illum plurimum honestabat, civilis, humanus et verus in sermone* — którego fortelność i przemysłność rycerska, nawet w połączeniu z kawalerskością, miłosierdziem i szczerością, nie dają mu przecież prymu przed Olgierda umienciem i jego wszechstronną bacznością i potęgą. W. 12 **uwiadomił.** Kron. lit. Bych. 23. Narbutt V. 273. W. 29 **rzekł.** Kron. lit. Bych. 24. Narbutt V. 279.

Str. 316.

W. 2 **świadeectwo.** Voigt Hist. Pr. V. 367 *weil Kynstutte sich keinen bösen namen erwerben und niemanden seines geschlechtes vertreiben wollte.*

Str. 317.

W. 16 **nieposłuszeństwo.** *Alte Preuss. Chron.* Kymstod war eyn alder mann und syne land und lewt waren ym ungehorsam. W. 22 **słów.** Witold *ingenue profitebatur asserens suam et suorum omnium ejectionem et discessionem ex terris Lithuaniae et Samogitiae (1378—1386) beneficium polonico esse et fuisse aversam et prohibitam.* Dług. Hist. X. 44.

Str. 318.

W. 23 **Hanklein.** Czyli, jak pospolicie piszą: Hanulem, Hanulonem. Jest to niewątpliwie tensam *Hancke* albo *Hannike*, mieszczanin wileński, *Burges* z Wilne, niemiecki przybysz z Rygi, stąd także *Hannike von Riga* zwany, poufnik Jagielly, który w tymże samym roku wraz z Jagiellą i braćmi podpisuje po trzykróć przyjazne z Krzyżakami układy. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* str. 57. 58. 60. 66. Bawiąc późniejszymi czasami w Krakowie znany on tam jest Długoszowi (Hist. X. 96) jako *Hanulo*; w dokumencie zaś dotyczącym (Wiszniewsk. Pomniki lit. i hist. IV. 92) jako *Hanke*. W. 25 **Wilnianie.** Chroń. Hermana Kornera w Eccarda *Corp. Hist. Med. aev.* II. Mieszczanie wileńscy opanowawszy podstępem zamek książęcy *mittentes post Jagil castrum sibi praesentarunt.* Narbutt V. 288.

Str. 319.

W. 1 **Troki.** Wigand Racz. 274. Voigt Hist. Pr. V. 370. 371. Narbutt V. 290. W. 16 **mądrość.** Długosz Hist. XI. 509. *Homo inter sua aetatis principes sapientissimus et insignis.* W. 26 **powiaty.** Archid. gnieź. 137. Długosz Hist. X. 64. Narbutt V. 289.

Str. 320.

W. 3 wróżby. Narbutt Hist. Lit. I. 229. W. 10 poselstwo. Wigand Rac. 284. W. 13 postanowione. Długosz Hist. X. 44.

Str. 321.

W. 17 giletem. Latopis. Litwy Daniłłow. 86. Kron. lit. Bych. Narbutt V. 292. W. 23 miłosierdzia. Wigand Rac. 286. *Jagel rex mori magistram ad misericordiam... dederuntque se captivos...* W. 25 zdradnie. Wigand Rac. 274. *et sic in dolo ibidem K. captivatur.* Cała scena pod Trokami głowie według Wiganda, nieco odmiennie od Narbutta. Jako świadek społeczny, może naoczny, ma Wigand stanowczą przewagę nad kronikami ruskimi. Długosz połączył Wiganda z latopisarstwem ruskim, lecz powodowany raczej względami narodowości niż krytyką historyczną, dał ruskim źródłom pierwszeństwo. Naruszewicz poszedł za Długoszem, Narbutt nieznający całkowitego Wiganda, wydanego w lat kilka po jego dziele, oparł całe opowiadanie na latopisach ruskich, z niemalą jak sądzimy, krzywdą Jagiełły.

Str. 322.

W. 16 zwyczaj. Posuwano ten zwyczaj obciążania kogokolwiek kajdanami do tego stopnia, że niektórzy Niemcy, mianowicie nasi Krzyżacy, nie jeńców lecz gości swoich, w szczególności zięcia geldryjskiego Wilhelm i jeszcze jakiegoś grafa von Kyburg, jak o tem list samego W. mistrza donosi, niekiedy w łańcuchach, na żelaznej uwiasy wprowadzali do siebie. Voigt Hist. Prus V. 512. W. mistrz pisze, że urzędnicy zakonni *liessen in spannen in eine kette mit dem grafen von Kyburg und furen in das land aus Prussen.* Dopiero groźba odebrania sobie życia w ręku Krzyżaków, uwalnia książęcego gościa po kilkumilowej podróży od tego procederu gościnności krzyżackiej. W. 23 nocy. W Litwie księżyc nie słońce, noc nie dzień, były miarą czasu. J. Jaroszewicz Obraz Litwy I. 80. W. 29 niemiecką. Lat. Litwy i Kron. ruska Daniłłow. 204.

Str. 323.

W. 3 przebrani. Lat. Litw. Daniłł. 38. Narbutt Hist. Litw. V. 294. W. 6 adusił. Archid. gnieźn. 136. Wiadomość u Długosza (X. 66) jest dosłownie, nawet z wiernem powtórzeniem jawnych myłek np. *Mosten* zamiast *Moster* (Narbutt V. 295 wyimek z Kron. litew. w przyp.) wyjęta z późniejszych kronik ruskich, i mimo wszelką cześć dla Długosza ma ona stąd mniejszą w naszych oczach wartość, niż słowa wcześniejszego Archid. gnieźn. *Anon. Rerum a. 1330—1420 gest. historia* przy gdańskim wyd. Kadłubka 1749 p. 108 wspomina: *Hunc quoque Ceistuthy patrum sibi offensum Wladislaus R. P. in caloribus balnearibus suffocavit.* W. 11 psem. *Alte preuss. Chron. Der boze hunt.* Voigt Hist. Pr. V. 502. W. 13 pólslówkach. Wigand Rac. 274. Użyty o Kiejstucie wyraz *strangulatus* ma wartość ogólnika, który w końcu obraca się stanowczo przeciwko Wigandowi. Sam bowiem Wigand wyznaje później (str. 288) wyraźnie, że „nikt w świecie nie wie jakim sposobem Kiejstut zszedł ze świata.“ *Lindenblatta Jahrbücher* str. 50 mówią o samobójstwie Kiejstuta. W. 13 uniewinnieniu. Kron. Detmara str. 321. *In dervengnisse vorlor Kinstutte sin lyf*, opuszcilo Kiejstuta życie. W. 21 niedowierzać. Archid. gnieźn. 136 *ut dicitur Lindenblatt Jahrb. str. 50 als man saw* Voigt Hist. Pr. V. 371. 372. W. 23 zgubił. Wyraz Witolda w sakcy z r. 1334 w *Basaka Annal. des Königs. Pr. Voigt V. 372.*

W. 26 obwinienia. Voigt Hist. Pr. V. 372 *Handlung wider Polen*

W. 31 niewinności. Jadwiga sądziła przed ślubem z Jagiełłą wyświe-  
cenia pogłosek o śmierci Kiejstutowej i uspokaja się powziętą wiadomością  
Str. 324.

W. 11 wydrążonej. Wigand 288. *Vorago . . . profunda in longitudi-  
nem unius visus et medii.* W. 20 zgorzało. Strykowski wyd. Ma-  
linowsk. II. 65. Słowa: „Popiół potem i kostki wypalone zebraliśmy,

w trumnie pochowali” — mogą nam posłużyć za skazówkę do wyjaśnie-  
nia sprzeczności podań o poprzednim pogrzebie Olgierdowym. Mogło być,  
iż ciało Olgierda zostało naprzód (według Długosza) spalone, a taka „trum-  
na z popiołem i kostkami” poszła potem (według Kron. ruskiej) za star-  
niem księży greckich, pocsytyjących zmarłego zięcia za tajemnego wy-  
znawcę wiary Chrystusa, do cerkwi Bohorodcy w Wilnie. W. 29  
utopioną. Wigand 274. Słowa Witolda w Baczka *Arenal. des Königs*.  
Pr. Voigt Hist. Pr. V. 372. Tamże *Handlung wider Polen*. Tak stanowco  
świadczenia przeważają wzmiankę Narbutta V. 301. 302, przedłużając  
życie przeszło 60 latniej staruski do dalszych 34 lat.

Str. 325.

W. 29 drobnej. Długosz Hist. XI. 558. *In corpore ejus et tenuitas no-  
tabatur et brevis.* Strykowski Mal. II. 66 „bez brody.”

Str. 326.

W. 19 kole. Jeśli szanowny Narbutt (V. 308) złażał Strykowskiego za  
mylne użycie wyrazu „koło” „koleso” zamiast „kół” tedy musimy ująć się  
za Strykowskim przypomnieniem, iż tegoż właśnie wyrazu „na kolese  
roszili” użył główny Latop. Lit. Daniłł. 38.

Str. 328.

W. 2 zniewagi. Że Jagiełło ucsuł boleśnie tę zniewagę, okazuje się  
z późniejszego tłumaczenia się Krzyżaków, dla czego W. mistrz oobiście  
podówczas przybyć nie mógł. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* 64.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



# JADWIGA I JAGIEŁŁO.





# JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1374 — 1413.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KAROLA SZAJNOCHĘ.



WYDANIE DRUGIE, POPRAWNE.

**Tom II.**

**WE LWOWIE,**

**NAKŁADEM AUTORA.**

**1861.**







## Spis rozdziałów Tomu II.

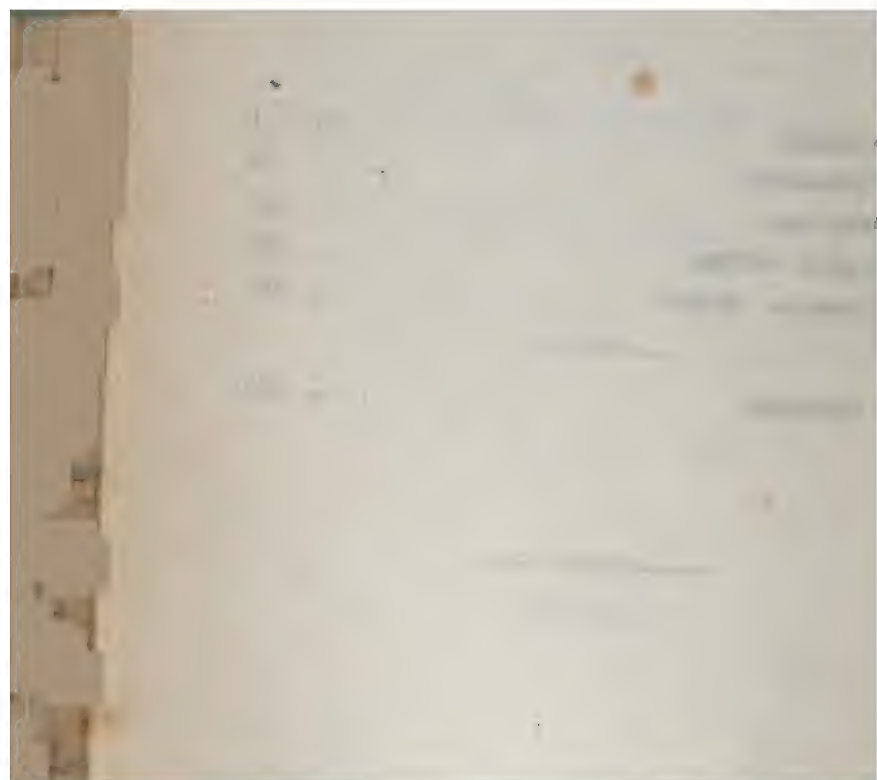
---

VIII. Teutonizm . . . . .	str.	1
IX. Wielkopole . . . . .	"	76
X. Małopole . . . . .	"	127
XI. Przyjście Jadwigi . . . . .	"	209
XII. Koronacja. Kraków . . . . .	"	274

---

Źródła i objaśnienia . . . . .	"	351
--------------------------------	---	-----

---



## VIII. TEUTONIZM.

Pierwotne zabory Niemców w ziemiach słowiańskich. Opasanie Polski zewsząd od Niemców. Cała wschodnia Europa zagrożona od teutonizmu. Skargi narodów na niemiecczyznę. Łatwość parcia teutonizmu na wschód. Różne rodzaje zamachów teutońskich na Słowiańszczyznę. Uroszczenia cesarskie. Wpływy duchowne mniej niebezpieczne. Drapieżność rycerska. Powszechne zbójectwo w Niemczech. Świadczenia o tem dawne i nowsze. Zabory kupieckie. Wzrost Hanzy na gruzach dawnego handlu Słowian. Wyłączność handlu i napływ osadników kupieckich. Osadnictwo wiejskie. Co Teutonizm przynosi Polsce. Wykluczenie krajowców od ziemi i swobód obywatelskich. Dzikie obyczaje osad niemieckich. Rozkrzewienie gusiel i zabobonów. Kuglarstwo, pijaństwo i szulerstwo. Trudne usiłowania oporu. Gęste ślady obczyzny. Władysław Biały przykładem zcudzoziemczenia. Historia błędnych wędrówek Władysławowych. Przyszły król polski Zygmunt. Główne rysy jego obrazu w latach późniejszych.

Ciemieźki wpływ sąsiedztwa teutońskiego tem boleśniej czuć się dawał Polakom, iż ciężył właśnie temu z narodów, który nad wszystkie inne cenił sobie miłość sąsiadów, brzydził się sąsiadem nieużyтым. „Toż mocno cierpisz mój bracie! — rzekł Łokietek na płowieckiem pobojuwisku do skłutego trzema niemieckimi kopijami szlachcica klejnotu Koźlerogi, a szlachcic na to: „Nie tak bolą trzy kopije w jelitach mości królu, jak zły sąsiad w tejsamej wiosce.”

Ale mógłby też kto zapytać: „Jeżeli sąsiad pożycie Teutonów z Polską tak gorzkie niosło owczyż nie równa w tem wina Polski jak Niemiec? Na to niech nam sami Niemcy dadzą odpowiedź. Pisze po kilkuwiekowem sąsiedztwie obu narodów jeden z książąt niemieckich do drugiego, odwołując się do niepotrzebnej wojny z Koroną: „Polska przez swą politykę swoim zasłaniała Niemców zawsze od napadów narodów barbarzyńskich, była dogodną sąsiadką w stosunkach z ludem ościennym, nie zaczepiała ani uciemiężała nikogo, i na własnych przestając miedzach, pozostawiała każdego w spokojnem posiadaniu swojej własności.“

Jakimi zaś Niemcy okazywali się w stosunkach sąsiednich z narodami, niech odpowie za nas przykład tego z ludów europejskich, któremu Niemcy najmniej dokuczania mieli sposobność. Jestto społeczny Jan de kapłan i historyk francuski, obeznany w udzieleniu sposobu z obyczajami wszystkich ludów ówczesnych. Szeroce też o każdym rozwodząc się w swym dziele, bywa on dla wszystkich bezstronnym i żywym, nawet o gnębiących ówczesną Francję Anglikach wyraża się z niezwykajnie przyjazną pobłażliwością, a o Niemcach co pisze? Unużylibyśmy cierpliwość czytelników, gdybyśmy przytaczać chcieli wszystkie dotyczące ustępy. Oto kilka przykładów.

„Niemcy z natury są ludzie nieokrzesani i tępiący pojęcia, chyba gdzie chodzi o łowienie korzyści do tego mają dosyć dowcipu i zręczności.. Niemcy nie dotrzymują nikomu słowa, i niczego nie dochowują, co kiedykolwiek przyrzekli albo o co u

zawarli... Niemcy są strasznie chciwi... Niemcy są tak chciwi jak żaden inny naród, i nie mają miłosierdzia nad nikim, skoro władzę nad nim posiedzą; a jeńców swoich sadzają do więzień bardzo ciasnych, i zakuwają ich w obcęże bardzo kunsztowne i kolczaste, i używają przytem różnych innych narzędzi i przyborów więziennych, na których wymyślaniu doskonale się rozumieją, aby większy okup wymusić od swoich jeńców... Ludzie Niemcom podobni gorsi są od Saracenów i pogan... Przekleństwo Niemcom! To ludzie bez czci i serca, i nie należałoby nawzajem litości mieć nad nimi.

Mamyż przydać ku temu, co o Niemcach piszą południowi sąsiedzi Włosi, co o nich mówią północni Normanowie, czem oni są wschodnim Czechom i Węgrom? Dla Włochów Niemcy „Gadem i padalcami”; u Normanów o nich przysłowie: „zły jak Niemiec”; u Czechów tożsamo z małą odmianą: „dobry acz Niemiec”; Węgrom Niemcy „szarańczą”. A sobież samym, w własnych progach domowych, czemże Teutonowie za dni Jadwigi? „Kupą łotrów”. — odpowiada społeczny legat papieżki. „Rzeszą zbójców”. — wtórzają dwaj dziejopisowie dzisiejsi, Niemcy o Niemcach. *Germania tota nunc unum latrocinium... Das deutsche Reich war zu einer Räuberhöhle geworden... war der eigentliche Räuberstaat.*

Przy takich świadectwach pogląd na dzieje teutonizmu, jak onemu poecie rzymskiemu wiersz o narodzie upadłym, staje się poniewolnie satyrą. Ale satyra-to pełna krwi rozlewu i łez, pełna mordów i zdrad, przez długi szereg pokoleń sroga sąsiadom.

Doznali jej żądła i jadu wszyscy, a ze wszystkich któryż więcej nad sąsiada od wschodu, nad biednych Słowian. Nie powściągnęły wprowadzić Niemców ani Alpy od zamachów na południowy półwysep włoski, ani olbrzymi wał króla Danów od pokuszania się o północny półwysep duński, lecz w obudwóch tych krajach panowanie Teutonizmu skończyło się na krwawych uroszczeniach, w słowiańskich zaś stronach na całkowitem wytępieniu lub jarzmie. Już przed sześciu wiekami wdarłszy się w nadelbiańskie progi dziedzin słowiańskich, przedzierał się teutonizm coraz głębiej w ich wnętrza, znacząc każdy krok nowym gwałtem, każde półwiecze nowym podbojem. Uległy w ten sposób z kolei wszystkie pograniczne ludy słowiańskie, posuwały się coraz dalej graniczne słupy Niemiec.

Pod tą kilkuwiekową burzą teutońską gdzie się podziało owo możne państwo słowiańskich Obotrytów nad Elbą, tylu dziwnemi przygodami miotane przed swym upadkiem? Gdzie owa rzesza lutycka wzdłuż brzegów Odry, tak walecznie i tak długo odpierająca ciosy teutońskie? Gdzie osobliwie potęga wielkomorawska, samym Niemcom tak niebezpieczna? Wiek po wieku niósł im teutońskim mieczem zagładę, teutońskie grabstwa i margrabstwa dźwigając z ich rozwalin. Na gruzach księstw lutyckich i obotryckich wyłagł się rój nowych margrabiów saskich, brandenburskich, myszeńskich, z których zwłaszcza drapiezczy na Brandenburgu dojęli srodze Słowianom. Ze zgłiszczów morawskich urosli margrafowie karyńscy i rakuzcy, chciwi oddawna całej wielkomorawskiej puścizny w Węgrzech.

W pośrodku tyłu nowowzniesionych baszt teutonizmu starały się napróżno ocaleć Czechy. Zasłonięte górami stawiały długi opór, aż nakoniec uległy. Ziemia czeska weszła w skład ziem niemieckich, książęta czescy zamienili się w hołdowników teutońskich. Jeszcze wprawdzie płynęła w nich krew słowiańska, ale wmieszani w tłum owych grałów, margrałów i książąt rzeszy teutońskiej, zniknęli z czoła plemienia rodzinnego. Ubyła ogromna część Słowiańszczyzny, przybyła druga połowa Niemiec. I szła coraz dalej naprzód burza teutońska.

W tym dalszym jej postępie jedyną zawadą stała Polska. Oparta niegdyś z jednej strony o Bałtyk, z drugiej o Dunaj, umiała ona za Bolesławów straszną być Niemcom, ale po usunięciu się zachodnich ścian słowiańskich uczuła także nacisk teutoński. Z przodu od szląskich i brandenburskich wybrzeżów Odry, z boku od bałtyckiego Pomorza, rozwarły się szerokie wylomy teutonizmowi. Na Pomorzu bałtyckiem zagnieździł się zakon Niemców krzyżackich, i sprzymierzony z Niemcami mieczowymi u pobrażu inflanckich, ścisnął Polskę żelaznym od północy obręczem. Od przodu z nad Odry brandenburskiej srożało wilcze plemię Brandenburczyków, zaborców szerokiej przestrzeni ziem pogranicznych, zabójców Przemysła. Nad szląską Odrą szereg zniemczających książąt krajowych chylił się coraz widoczniej w poddaństwo Niemcom. Ze Szlązka wdzierała się niemiecczyzna w dalszą głąb Polski, w mury głównych stolic królestwa. Hołdownik cesarstwa Wacław zasiadł na tronie polskim. Za jego następcy Władysława Ło-



kietka zwolniło wprawdzie brzemień teutońskie, oto wkrótce nowe zewsząd niebezpieczeństwo.

Z nastaniem wieku XIV wygasły starodawny rodz królewski w Czechach i Węgrzech. Do dwóch opróżnionych tronów rzucili się z pospiechem pretendenci niemieccy. Zniemczone oddawna beczeskie stało się w istocie łupem teutońskich książąt na Luxemburgu. Z opanowanych szczęśliwie Czech urościli sobie Luxemburianie prawo do Polski, jakby od czasów króla Wacława przynależącej beczeskiemu. Nie mogąc całego owoładnać państwa owoładnął dom luxemburski przynajmniej część znamiątą, posiadał jako najwyższy zwierzchnik dzielnic szlązkie. W jednym i tym samym czasie teutońscy Luxemburianie przyjmowali hołd wierności od książąt szlązkich, teutońscy margrabiowie na Brandenbuku uklecili sobie nową prowincję z odrywków ziem wielkopolskich, teutońscy krzyżacy urządzali się tętnie w wydartem Polsce Pomorzu, i grozili królowi Kazimierzowi: „Aż do Krakowa mieczami naszymi ścigać cię będziemy.”

Podobnie i w Węgrzech nie zawiodły nadzieje Niemców. Nie utrzymał się wprawdzie po wygaśnięciu Arpadów niemiecki do korony pretendent, nowi królowie Węgier z domu Andegaweńskiego Niemcom najfortunniejsze otwierali widoki. Drugi król ze krwi Andegaweńskiej Ludwik nie tylko jak i szerzej uchylił wrota teutonizmowi, ale własne owo i dziedziczki państw swoich teutońskim przeznaczył. Po długich znojach i zawodach dobili w ten sposób teutońscy książęta na Rakuziach i

czyście zapewnionego sobie następstwa w Ludwikowym państwie węgierskiem, teutońscy Luxemburzanie w Ludwikowym królestwie polskiem. Bądźto natręctwem obłudnem, bądź zuchwalstwem dzikich uroszczeń, bądź drapiestwem przygodnem albo podbojem, zdążyło chciwe jak żaden inny naród. Teutoństwo do zagarnięcia większej połowy Słowiańszczyzny.

Owszem o całej się im roilo. Boć o ileżto dalej od krzyżackiego Pomorza i zaręczonych posagiem Węgier sięgała zbójcka chciwość Teutonów. Pochlonawszy już Prusy, była ona bliską opanowania Litwy, posiadała w rzeczy Inflanty i Estonię, wdarła się do Pskowa i Nowogrodu, zamyslała podbicie Rusi. A bogaci w coraz nowe wymysły popierania swoich celów zaborczych, walczyli Teutonowie innym wszędzie orężem, różnemi naraz środkami. Prusy i Estonię podbijał gwałt wojenny, do Nowogrodu i Pskowa wciskał się Teutonizm za pomocą wypraw i osad handlowych, Litwę i Ruś darował Krzyżakom przywilejem cesarz Ludwik Bawarczyk. Jakichże więcej posiłków mógł życzyć sobie teutonizm; dokądże dalej sięgnąć miały jego zamachy?

Już i w dotychczasowem rozpostarciu się swoim wywołały one gorzki lament narodów. Ze wszystkich dotkniętych plagą teutońską krajów brzmią od dłuższego czasu żałośnie skargi na ciemięstwa Teutonów, brzmią tak podobnemi do siebie słowy jak podobną była niedola, z której wszystkie płynęły. Skarzą się takimi skargami jednocześnie Węgrzy, Czesi, Polacy, biorąc je w smutnym spadku po zamierających już ludach słowiańskich między Elbą a Odrą. Oto kilka

głosów z tego osobliwszego chóru wyrzekani wielk  
gnębionych ludów przeciw jednemu gnębiącemu.

Już przed dwoma wiekami wzywają uciśnięci od Niemców Węgrzy również zagrożonych Polaków ku pomocy przeciwko Teutonizmowi, upominając ich do wspólnego oparcia się pożarowi. „Gdyż o waszą własną rzecz chodzi. — pisze władzca Węgier do króla Polski — „gdy dom sąsiada w płomieniach. Jakoż nie po co innego przedarła się aż do nas szarańcza allemańska, jak tylko aby po rychłem co nie daj Boże pożarciu winnic naszych tem łatwiej polskie ogarnąć niwy. A dalsze lata zamiast umniejszyć niedolę, jeszcze więcej przysporzyły jej cierni. Toż nie długo po czasach naszej powieści skarżą się znówu stany królestwa węgierskiego w liście do stanów polskich: „Postanowiliśmy obwieścić wam rzeczy raczej wiadome niż obwieszczenia wymagające... o gnębiących nas zewsząd Teutonach, którzy lubo zawsze udaną przyjaźnią czyli raczej wrodzoną i niczem niepowściągniętą uciskali nas nieprzyjaźnią, teraz przecież zasłonę wrogich zamiarów swoich otwarcie z siebie zrzucili, i naszą niecnym sposobem uprowadzoną koronę jeszcze niecniej więżą w swym ręku, rozsiewając przytem na wszystkie strony nasiona waśni, zkaąd jak mnogie i jak wielkie wyniknęły rozterki, nienawiści, potwarze, pokrzywdzenia, mordy i napady wzajemne, jawno jest światu całemu.

Jeszcze żałobniej od Węgrów przemawiają Czechy głosem swojego króla Przemysława Ottokara, który w przedjutrzu śmiertelnego boju z Niemcami odzywa się do Polaków: „O! mnogie są powody,

któreby was powinny skłonić do dania nam pomocy. Bo jeśliby, co nie daj Boże, przyszło nam upaść pod jarzmem państwa rzymskiego, natenczas nienasycona żądza Teutonów wzmogłaby się tem chciwiej, a jej zbrodnicze dłonie sięgnęłyby aż do waszej krainy. Jesteśmy bowiem wam i ziemiom waszym jakoby mocnym obrony szansem, który gdyby, co Boże odwróć, nie zdołał zdzierzyć szturm, wielkie, możecie być przekonani, spiętrzyłyby się nad wami i ludem waszym niebezpieczeństwa. Niecierpliwa bowiem chciwość zaboru nie przestałaby na naszym tylko poddaństwie, lecz rzuciłaby się także na wasze włości, wywierając i na was tyranię swoich do niezniesienia uciemieżeń. O w jakążto niedolę popadłaby wówczas zienawidzona Teutomom narodu waszego rojność! O jak srogiej niewoli jarzmo przygniotłoby wolną natenczas Polskę! O jakże bolesna klęska zakrwawiłaby wtedy waszą całą narodu waszego społeczność! Zaprawdę godzi się czuwać! I nie wszystko jeszcze wypisaliśmy. Jest więcej klęsk, których powinniście się obawiać, niż słów którymi przestrzegać was możemy. Dlatego przybywajcie w pomoc nam, przybywajcie!

Jakoż w kilka już lat po tej przedśmiertnej odezwie Przemysława podnosi duchowieństwo polskie z głębi kraju, z Łęczycy, wielką skargę w sprawie kościoła i narodu. Skarga to u progów stolicy apostolskiej, na trudny do odparcia nacisk Teutoństwa biadająca. „Szlachta i wieśniactwo teutońskiego imienia szerzą po wszystkich stronach Polski cudzoziemczynę, zagartują sioła i różne inne miejsca, dawną własność Polaków... I ileż to innych klęsk namno-

żyło się w ziemi naszej przez najście cudzoziemców! Polski bowiem naród musi ponosić od nich uciemiężenia i wzgardę i napady wojenne. Wydzierają mu znaczne prawa i obyczaje ojczyste, więżą go w własnych zagrodach, niespodzianemi wśród ciszy nocnej trapią go napaściami, a co jeszcze nierównie grzeszniej, naruszają wolność kościoła... Zaczem przez wzgląd na krzywdę Bożą i naszą, przez wzgląd na wieczyste niebezpieczeństwo narodu naszego, niech będzie dana pomoc upadkowi naszemu!.

Do ilużto podobnych skarg przeciwko teutonizmowi dało powód zradne owładnięcie Pomorza! Pełz odzywało się jednocześnie z innych stron świata, z ziem niesłowiańskich! Wraz z skargami Słowian od wschodu złorzeczyły teutonizmowi w stronach południa Włochy, na północy Dania normańska. Oprócz przytoczonych powyżej wyrazów gniewu pełne podziśdzien tych złorzeczeń karty kronik obudwóch krajów, usta ludów obudwóch. Niepowtórzonem w dziejach przykładem stali się Teutonowie dla wszystkich okolicznych narodów przedmiotem głębokiej nienawiści, przez samychże Niemców wnoszonej wszędy i podsyćcanej bez przerwy.

Co tu bowiem powiedziano o nawale teutonizmu ku słowiańskiemu wschodowi, powtórzyło się z temsamem wyteżeniem lubo z nierównie mniejszym skutkiem u południowych granic we Włoszech i u granic północnych w Danii. Wszędzie teutonizm w przeróżnej postaci występował jako pretendent do panowania, wszędzie tążsamą bronią gwałtów i podstępów wojował. Co Niemcy dzisiejsi dla wytłumaczenia siebie

samych mienia jakiemciś niby od przeznaczenia wskazanem parciem na wschód, to było i jest właściwie parciem na wszystkie strony, dokądkolwiek śmiała i zdołała przedrzeć się chciwość. W szczęśliwszych od Słowiańszczyzny stronach południa i północy wzmogły się z czasem przeszkody, które znacznie pohamowały prąd teutonizmu. We Włoszech posłużyły ku temu Alpy, morska nadbrzeżnych miast potęga, wroga teutonizmowi władza papieżka, później spółzawodnictwo innych narodów. W stronach skandynawskiej północy oparły się Niemcom podobnież wyspy, potęga morska, a nadewszystko ubóstwo ziemi, nie zachęcającej do osadnictwa. Brak tych wszystkich hamulców w stronie słowiańskiej przejął Niemców tem gwałtowniejszą namiętnością parcia na wschód.

Nie przeznaczenie atoli ani jakiś tajemny popęd wewnętrzny ale bardzo zrozumiałe przyczyny zewnętrzne wiodły Niemców w tę stronę wschodnią. Ciągnęły ich tam bezbronność granic, łagodność plemienia, żyzność ziemi, brak spółzawodnictwa potężniejszego. Korzystając z tak szczęśliwie ułatwionego sobie przystępu do Słowiańszczyzny, a widząc zamkniętą drogę na południe, zachód i północ, rzucił się teutonizm z temwiększą gwałtownością na gościnne obazary wschodnie. Rzucił się na nie przed blisko sześciu wiekami, a w obecnej chwili góruje nad większą połową ludów słowiańskich, i ma zaręczone sobie panowanie w Polsce i w Węgrzech, zwierchnictwo w Litwie. Rzucił się na przeciwnika według zwyczaju teutońskiego przeróżną naraz bronią, gnębiąc jednocześnie uroszczeniami mniemanej waszechwładzy cesa-

rzów rzymskich, powagą i napływem drużyn duchownych, zbrojnymi napadami rycerstwa, gwałtownem natręctwem kupców i osadników miejskich, tłumami osadnictwa wiejskiego itp. Nie masz ani jednej chwili w całym kilkuwiekowym szeregu zapasów Teutonizmu z ludami słowiańskimi, w którejby ten albo ów z wymienionych tu orężów natarczywości teutońskiej nie spóldział razem ku zgubie Słowian, a pojedyncze chwile tej walki dają wnet jednemu wnet drugiemu pierwszeństwo przed innemi. Z początku srożał teutonizm głównie zamachami wszechwładzy imperyalnej i wpływem duchowieństwa, następnie gwałtem napadów zbrojnych, późniejszymi czasy najtrudniejszym do odparcia naciskiem kupiectwa i osadnictwa cudzoziemczego po miastach. Mając dać bliższy obraz teraźniejszego górowania teutonizmu na całym wido-kregu naszej powieści, przychodzi nam przypatrzeć się z kolei górowaniu każdego z tych żywiołów teutońskich w Polsce XIV stulecia.

Uroszczenia imperyalne znacznie w tych czasach zfolgowały. Nieszczęśliwa walka Hohensztaufów z stolicą rzymską i wynikłe ztąd klęski ostatecznego przez długie lata bezrządu Niemiec tak dalece poniżyły władzę cesarską, iż niepodobna było myśleć o zamachach zewnętrznych. Na огоłoconym ze wszystkich zaszczytów tronie cesarskim osiadali potomkowie nowych, nie oznaczających podówczas domów Austrii i Luxemburga, którzy zaledwie we własnym kraju liczyć mogli na uznanie i posłuszeństwo. Mimo to nie ztępiały całkowicie rogi uroszczeń imperyalnych, a tensam cesarz Ludwik Bawarczyk, który tylko z naj-

większą trudnością utrzymać zdołał berło niemieckie, przybierał pozory rozdawacza koron ościennych, i mniemając się samowładnym panem Litwy i Rusi, oddał oba te kraje pisemną darowizną Krzyżakom. Jego następca Karol IV ponosić musiał najsrozsze upokorzenia od własnych książąt, a gdy poseł polski u jego dworu nie przypuszczał zwierzchnictwa cesarskiego nad Polską, zdumieni taką zuchwałością ministrów cesarscy poduszczali się wzajemnie do obmyślenia pory, w którejby karki barbarzyńskich Polaków złamać można jarzmem powagi cesarskiej. Próżno na teraz było zaliczać Polskę do podnózków cesarstwa, ale za lada promieniem słońca nad teutonizmem a omrokiem nad Polską ozwać się mogły najzapamiętalesze uroszczenia dawniejszej daty.

Współ z władzą cesarską pracowało niegdyś nad zniewoleniem Polski duchowieństwo niemieckie. Mianowicie początkowe dzieje naszej ojczyzny miały do walczenia z tym duchownym orężem teutonizmu. Atoli ta sama potęga papieżka, której się powiodło złamać zwierzchnicze zachcenia królów niemieckich, przyczyniła się także do uwolnienia Polski od duchownych zamachów z Niemiec. W tejsamej porze kiedy po upadku Hohensztaufów w zapasach z papieżami runęła dotychczasowa powaga rzeszy teutońskiej, rzuciło się duchowieństwo ziem polskich do stanowczego otrząśnienia z siebie ostatniej resztki wpływów teutońskich. Nastąpiły owe pamiętne za czasów Leszka Czarnego uchwały synodalne, wzbraniające dotychczasowego wykluczania Polaków od niektórych niemiecko-zakonnych zgromadzeń w Polsce, wymagające



od plebanów znajomości języka krajowego a temsamem wykluczające Niemców od sprawowania kościołów polskich itp.

Obudzony podówczas opór przeciw duchownemu natręctwu Niemców tem szczęśliwsze miał powodzenie, im jawniejszą była moralna niendolność duchowieństwa krajów niemieckich. W owym wieku XIV, którego wszelka uczoność skupiała się prawie wyłącznie w stanie duchownym, bywały w Niemczech zgromadzenia duchownych wyższego rzędu, z których żaden czytać ani pisać nie umiał. Świadczy o tem list kanoników zurychskich do biskupa w Konstancyum, skreślony w roku 1335 ręką najętego umyślnie notaryusza, a przepraszający pasterza w imieniu kanoników, iż dla nieumiejętności pisania cudzej używają pomocy. Kiedy ze wszystkiego duchowieństwa owych stuleci duchowieństwo klasztorne najwyżej górowało wszędzie nauką, niemieckie klasztory ostatnie na tem polu trzymały miejsce. Dowodem tego niemieckie klasztory pod panowaniem krzyżackiem w Prusiech, o których dzisiaj jest dziejopis zakonu teutońskiego przymuszony jest wyznać: „Klasztory pruskie nie dla oświaty nie uczyniły, i nie umielibyśmy nazwać ani jednego opata albo mnicha pruskiego, któryby odznaczył się nauką.“

Dzięki tej niższości umysłowej nie zdołało duchowieństwo teutońskie wytrzymać spółzawodnictwa z jakimkolwiek duchowieństwem świecalszem, zwłaszcza krajowem. Od dłuższego też czasu upadła już dawna jego przewaga w Polsce, ale nie obeszło się bez znacznych jeszcze śladów przeszłości. Mimo z a

kasów synodalnych trwały niemieckie klasztory w Polsce przy swoim dawnym zwyczaju wykluczania Polaków, i przez długie wieki samych tylko Niemców polskimi karmiły jałmużnami. Z równą zapewne bezskutecznością opierało się ustawodawstwo synodalne napływowi szkodliwszych jeszcze gości duchownych z Niemiec, tj. księży wyklętych albo usunionych za karę od obowiązków w własnej ojczyźnie, szukających nie napróżno swobody i chleba w Polsce. Tak ci bannici duchowni jak i owi pasožyci klasztorni nie mogli niczem odwdzięczyć się za ugoszczenie, a przynosili z sobą do Polski przykłady najszpetniejszych zdrożności. Jakież bowiem mogły być obyczaje podobnych zbiegów teutonizmu w stroju duchownym, jeżeli poważani we własnym kraju dostojnicy kościoła teutońskiego tak sromotny pędzili żywot, jak tego przykład dali arcybiskup magdeburski Ludwik, arcybiskup koloński Adolf i mnodzy inni wyższego i niższego rzędu prałaci.

Arcybiskup Ludwik tuż po śmiertelnej przygodzie naszego biskupa krakowskiego Zawiszy skończył śmiercią niemniej światową, bo w stroju świeckim tańcząc na bankiecie z damami, przywalony od gruzów zapalanej w powszechnym zgiełku sali balowej. Arcybiskupa Adolfa liczy historia do najzapalczywszych zwolenników powszechnej teraz w Niemczech zbójcekości rycerskiej, grasującej zarówno pomiędzy szlachtą świecką jak i duchowną. Kiedy arcybiskup jednego razu świeżą załogą osadził któryś ze swoich burgów, przyszedł do niego nowy dowódzca zamku, pytając o czem ma żyć z załogą? Na to arcybiskup

~~zawracając go do domu~~, i pokazawszy mu krzyżujące  
~~się z sobą w murach~~ zamkowej gościńce, rzekł: „Oto  
~~jest nasz dom~~ zamku. A właśnie duchowien-  
~~stwo w najbliższych granicach~~ polskim okolic,  
a duchowienstwo owych klasztorów niemieckich  
~~których~~ swawolnem życiu poprzednio  
w ziemiankach, najszeptniejszemi odznaczało się  
prędkością, i najszkodliwszy wpływ wywierało z tego  
duchowienstwo ziem polskich.

Nie jeszcze szkodliwiej i srożej dojmowało  
prawdę teutońskie orężem świeckim, drapieżnością  
Chęć sobie bliższe o niej zrobić wyobra-  
żenie. Wieleż krasnieszyszych rycerzów teutońskich po-  
mimo niewątpliwym w ich własnych stronach ro-  
zbiłszy, w polityce z własnymi ziomkami i sąsiada-  
mi. Cóż ledwie nie każdy owego czasu rycerz nie-  
miecki przytaczając nadmienione powyżej własne  
słowa Niemców o Niemcach — był w swojej ziemi  
przez siebie zbijcą. Wszelkie inne prawa umilkły, a  
jedynym pożytkiem ludzkiego sterem, jedyną spraw i  
sprawom społecznym przewodnią, stało się takzwane  
prawo pięści, prawo fizycznej przemocy, prawo gwałtu  
człowieka. Tak idealną w swoich normańsko-francuzkich  
właściwościach instytucję rycerstwa spotworzyli rycerze  
teutońscy w jakąś systematycznie uorganizowaną  
bandę rozbijających się wzajemnie łupieżników. Co  
z owych nieteutońskich narodów miało pierwotnie  
charakter religijny w pewnej mierze zakonu, to na  
ziemi teutońskiej wyrodziło się w jakąś hydrę stugło-  
wą, wydało z siebie pod tchnieniem geniuszu teutoń-  
skiego osobny rodzaj takzwanego rycerstwa rozbójni-

czego, takzwanych rycerzy i zamków rozbójniczych, niemieckich *raubritterów*, *raubburgów*.

Niezmiernie dawnych czasów początkami swemi sięgając, doszedł ten stan barbarzyństwa w ostatnich dwóch stuleciach do najwyższego szczytu zdziczenia. Cała prawie historia Niemiec ościennych w latach naszej powieści ogranicza się na same układy o zaspokojenie kraju od wszechstronnych wybuchów rozbójnictwa. Układy te były najczęściej bezskuteczne, gdyż sami książęta panujący wspierali rozbójników, dzieląc się z nimi łupieżą. Owszem niektórzy książęta rzeszy niemieckiej myślą jedynie dlatego o detronizacyi swego króla Wacława, ponieważ im wzbraniał rozbojów. Toż wzmogło się teraz w Niemczech zbrojstwo powszechne do tego stopnia, iż zaproszony w gościnę przez króla niemieckiego książę Brunświcki nie śmie dla niebezpieczeństwa gościńców wyruszyć w odwiedzinny do Pragi. A lekkie jego przecucie nie było zaprawdę bezzasadnem. Gdy bowiem książę po latach kilkunastu ośmielił się w towarzystwie drugiego księcia wyruszyć z domu, napadli go w istocie rycerscy rabusie w drodze, i śmierć mu na gościńcu zadali. Całe życie społeczne Niemców zdawało się podówczas tylko dwoma tchnąć uczuciami, żądzą łupieży i obawą rozboju. O pierwszym świadczą wszystkie przytoczone tu rysy, drugie zaś jakże charakterystycznie maluje się np. w radości jednego z niemieckich opatów owej daty, gdy w kronice swego klasztoru ma nadmienić o przesiedleniu się zakonników z bezbronnej siedziby na wsi do obwarowanego od zbrojów przybytku w mieście. Mieszkało tedy zgromadzenie nasze —

zaprowadzić — zacięciem — naprzód  
się u stóp gór — wybrane na pastwę rzeszy  
cztery drogi — o! o! o! o! o! o! o! o! o! o!  
stwo teutońskie — Bóg raczył przenieść  
jak np. duchow. — stojąc nad sługami swoi-  
w Szlązku. — nie obmurowaniem!  
już była w. — pisać książkę, gdybyśmy  
obyczajam. — szereg przypominających się  
względem — bez miary. Przywiedziemy  
O — ogólnikowe, pochodzące  
sąsiedztwa — ekspansji cudzoziemców i ziem-  
rycerską — rzymskich. I tak np. w liście  
żenie, — III powiedziano o Niemcach:  
znać pr. — wagi. gwałty najohydniejsze by-  
dzinny — żeni biał. Nie masz domu ani  
mi. O — bezpiecznym był od nich. Nikt nie  
miecki — temu, i wszystek też kraj napelnił  
słowa — jeden z późniejszych legatów pa-  
ojczy — nie krócej ale nie mniej treściwie:  
jedyn — dziś jedną łotrownią. Tożsamo  
stos — dzisiaj, mówiąc o stanie  
•pra — wiecznej w cesarstwie rzymskiem.  
jaw — wszelkich zaprzysiężeń spokoju  
pie — — prawi opisujący dzieje Austrii  
teu — kapłan rakuzki — stała się jaskinią  
ba — kapłan. grafowie, szlachta, wyruszali na  
u — podroźników, wymuszali na nich okup,  
cl — palili miasta, miasteczka i wsie. Inny  
zi — klęski zadawane całemu wybrzeżu  
v — rzeszy zbójców morskich, takzwanych  
s — norganizowanych w wielką konfra-

ternię zbójcką, która w wydawanych przez siebie pismach przybierała zuchwałą nazwę przyjaciół bożych a nieprzyjaciół całego świata, a publicznemi proklamacjami wzywała wszystkich bannitów i włóczęgów pod ochronne skrzydła swojej potęgi. Następnie zaś tenże sam autor pociesza się uwagą, iż cała ta plaga korsarska była o wiele mniejszą w porównaniu z plagą zbójstwa lądowego, we wszystkich zakątkach Rzeszy. „Nigdzie kupcy hanseatyccy” — są jego słowa — „nie spotykali tyle tysięcy zbójców, jak w własnym kraju, gdyż bądź jak bądź w każdym zagranicznym państwie panował lepszy ład i porządek publiczny niż w kraju Hansy. Ówczesna rzesza niemiecka była w najwłaściwszem znaczeniu rzeszą rabusiów, gdzie z tysiąca a tysiąca burgów wypadła szlachta zdziaczała, roznosząca rozbój po okolicy.”

Z takiej więc srogości obyczajów rycerstwa teutońskiego w własnej ojczyźnie możemy wziąć miarę o jego srożeniu na cudzym gruncie, nad obcym rodem. A lubo z upadkiem uroszczeń wszechwładzy imperyalnej nad Polską ustały też coroczne niegdyś wyprawy rycerskie w jej granice, nie zabrakło przecież rycerzom teutońskim sposobów do wywarcia na Polsce swoich chuci drapieżnych. Całe zachodnie pogranicze polskie od Szlązka i marchii Brandenburskiej było ustawiczną widownią napadów i grabieży rycerstwa przyległych Niemiec. Nad wyrządzoną tem szkodę w zrabowanych dostatkach szkodziły te łotrostwa Polakom jeszcze bardziej przymusem do odpierania gwałtów gwałtami, do mściwych w przyległej stronie od-

Wszakże na przykładem sąsiadów zaczęły też w zachodniej nadgranicznej szlachty polskiej pojawiać się podobne ślady sepsucia teutońskiego.

Najbardziej atoli krzywdę czyniła rycerzka druznina Teutonów pod sztandarem krzyżackim, posilająca się niedawnymi czasów wyprawy zakonu niemieckiego na ziemię polskie. Bez gotowości rycerstwa niemieckiego do ustawicznego popierania zaborskich celów zakonu, byłiby Krzyżacy ani w części nie doszli do tej potęgi, jaka nakoniec uwieńczyła ich panowanie. Ztądto przypominał zakon raz po raz wyjątkom rycerzom i książętom niemieckim, iż mają oni obowiązkami pruskimi ciągle pole doświadczania swojej broni łupieżkiej, ciągle żniwo obławów w nadgranicznych z zakonem krajach, a rycerstwo niemieckie spieszęło tłumnie na każdą odezwę wielkich mistrzów. We wszystkich też gwałtach krzyżackich, jak np. przy surszanieckim owładnięciu Pomorza, w sprawkach podówczas rzeziach w Gdańsku i innych miastach, w srogich napadach Krzyżaków za Władysława Łokietka na Wielkopolskę i w długoletniej tam wojnie ruinie tysiąca zburzonych siół i miasteczek — wielki nieposkudni udział owi niezliczeni drapieżnicy. Wszakże stron Niemiec, owi nie litościwsi zapewne w obchodzie jak we własnym kraju rabusiowie rycerstwa. Własny zaś swojego czasu rycerz niemiecki a mianowicie kumtur w służbie krzyżackiej, który wyjeżdżał z pyłkiem stryczków na harce po bezbronnych wsiach polskich, wiązał się ślubem rycerskim nie po prostu pierwiej na stanowisko, aż póki na każdym wyjeździe nie obwiesi jakiego chłopca lub żebraka

polskiego — niejestże dostatecznym przykładem srogości rycerzy teutońskich na ziemi polskiej?

Czegoż dopiero nie dopuszczało się rycerstwo niemieckie w ziemi pogańskiej, w granicach Litwy albo Estonii! Tam odwaga najwykwintniejszych kawalerów „stołu honorowego” — według przechowywanych o tem rycerskich pieśni teutońskich — pastwiła się nad bezbronną drużyną dopadniętych z nienaacka godów weselnych, nad dziećmi w oczach matek umęczonymi, nad tłumem ludu sielskiego, pędzonym w niewolę chrześcijańską „jak psy na sforze”. A ileżto innych okrucieństw działo się w stronie pogańskiej, o których nie śpiewają żadne pieśni rymopisów niemieckich! Skargi nękanym temi czasy orężem teutońskim ludów, po większej części niepiśmiennych albo ubogich w słowa pisane, przebrzmiały bez echa w dziejach, a o srogiem udręczeniu biednych pogan estońskich przez Niemców i Duńczyków tylko tyle doszło nas wieści, ile samym współziomkom dręczycielów podobało się zapisać o tem w swoich kronikach. Piszą tedy o tem podwójnem jarzmie nad Estonami sami dziejopisowie niemieccy: „Władzcy tameczni tak srodze obchodzili się z ludem opanowanym, iż sromotę zadawali niewiastom, bezczęścili dziewice, wydzielali majątek właścicielom, małżonków i ojców mieli za niewolników.”

Działo się to w tym samym czasie, kiedy pruskie Krzyżactwo po również morderczem opanowaniu Pomorza zagarnęło polskie Kujawy. Okropne ciemieństwa najezdzców przywiodły pogańskich Estończyków do powszechnego powstania, w którem jednej nocy prze-



szło 1800 gnębieli wymordowano. Zawezwany ku pomocy mistrz niemieckich kawalerów mieczowych, wracający właśnie z zaborczej wyprawy w ziemię ruską pod Izborsk, opasał zgromadzonych pod Rewlem buntowników estońskich. Znaleźli się oni między dwoma ogniami, z jednej strony przyciśnięci od Danów w Rewlu, z drugiej od Teutonów mieczowych. Naprzód rozpoczęto układy za pośrednictwem kawalerów inflanckich. „Co za przyczyna skłoniła was do tych gwałtów? — zapytał mistrz niemiecki. „Toć już użalaliśmy się na niedolę naszą. — odpowiedziało pogaństwo — na ciemnotę i krzywdy, jakie musieliśmy znosić od rycerstwa i szlachty obcej. I wolimy raczej zginąć wszyscy pospół, niż być tak wytępiani. I z tej przyczyny postanowiliśmy zemścić się. Co przecież nie stałoby się żadną miarą, gdyby nam byli jakąkolwiek sprawiedliwość wyrządzać chcieli. Poczem jakoby źle przez tłumacza o treści tych słów oświecony, uderzył mistrz Inflancki na Estończyków, i przeszło dwanaście tysięcy wymordował. A później nierównie więcej zginęło.

Jeszcze dalej od teutońskich gnębieliów Estonii przedarł się teutonizm ku wschodowi w szacie kupieckiej, za pomocą wielkich wypraw i zakładów handlowych. Jestto w obecnej porze najczynniejszy, najniebezpieczniejszy ze wszystkich orężów teutonizmu. Kiedy już ani poniżona w własnem gnieździe władza cesarska ani przykietzane temsamem zabory duchowne i rycerskie nie zdołały srożyć po dawnemu nad resztą niepochlōniętej jeszcze braci słowiańskiej, chwycił po nich berło zaborczości ucisk handlowy. I godziło mu

się w istocie tem słuszniej myśleć o berle i panowaniu, ile że terazniejszy handel niemiecki w prawdziwie królewską urosł potęgę, a urosł głównie z łupów słowiańskich. Walnem roiskiem handlu niemieckiego w wiekach XIII i XIV były takzwane miasta hanseatyckie, leżące u północnych nadbrzeży Elby i morza bałtyckiego, tj. właśnie w dawnych ziemiach słowiańskich. Tamto przed wdarciem się Teutonów kwitnął od najdawniejszych czasów na bursztynnych brzegach Bałtyku ów handel starożytny, słynęły owe bogate porty słowiańskie Julin, Wineta, Szczecin i inne, o których wielkości i przepychu tak zdumiewające pozostały nam wieści. Po ujarzmxieniu zachodniej Słowiańszczyzny przez Niemców upadł także handel słowiański, runęły całkowicie albo podupadły miasta nadmorskie, a ich dawne stosunki handlowe przeszły w ręce osiadłej na gruzach słowiańskich niemiecczyny.

Dzięki utorowanym od dawna drogom handlowym wzmogły się niebawem nowe osady kupców teutońskich, owszem do bezprzykładnej z czasem doszły potęgi. Związawszy się w jedną wielką ligę czyli takzwaną Hanse niemiecką, utworzyły one razem jedno ogromne państwo handlowe, złożone z 72 większych i mniejszych miast, utrzymujące swoim kosztem wojska i floty, wojujące szczęśliwie z potężnymi królami. Najdalsze strony północy i wschodu ówczesnego, od Bergen w Norwegii aż po Moskwę u Słowian, uległy handlowej przemocy, niekiedy nawet tyranstwu Hansy. Moźni królowie jak np. Waldemar Duński, musieli zwyciężeni uznać przewagę możnej ligi kupieckiej, i unizyc się do sromotnych warunków

zgody, zniewalających np. Waldemara do zaręczenia, iż żaden z jego następców nieposiędzie inaczej tronu jak tylko za przyzwoleniem Hansy.

Cała zaś potęga hanseatycka była tak dalece owocem ziemi i przeszłości słowiańskiej, iż najprzedszy z należących do Hansy niemieckiej miast zachowały przez długie wieki nazwę miast wendyckich czyli słowiańskich. Były to miasta Lubeka, Wismar, Rostok, Stralsund, Grypswald, Ryga i Wisby, o których dzisiejszy dziejopis Hansy upewnia, iż według wszelkich dawnych i późniejszych wiadomości położyły główną zasługę około założenia i utrzymania ligi hanseatyckiej. A ze słowiańskich korzeni do życia wzrosłszy, tyła Hansa dalej słowiańskimi głównie sokami, pokarmem z dalszych ludów słowiańskich zsany, dostatkami Polski, ruskiej Litwy i Rusi. Miały te kraje w ten sposób nad karkiem oręż rycerskiego zaboru teutońskiego, a u każdej z głównych żył swoich, w murach Krakowa, Gdańska Wilna, Pskowa, Nowogrodu wielkiego, roje handlowych zsawców Hansy teutońskiej. Sprawiony tem słowiańszczyźnie ubytek sił żywotnych okazuje się najwidoczniej w przybytku sił i potęgi wytuczonych słowiańską krwią osad hanseatyckich. W tej mierze wszelka krew rumieniąca oblicze całego kupiectwa niemieckiego, owszem całego tak bujnie temi czasy rozkwitającego mieszczaństwa ziem niemieckich, upłynęła z pobladylić lic Słowiańszczyzny. Jest to twierdzeniem nie naszym lecz samegoż niemieckiego dziejopisa rzeszy hanseatyckiej, który mówiąc o wyprawach krzyżackich w ziemie Słowian i Prusaków po-

gańskich, pisze w sposób następujący: „Nierównie więcej niż wszelkie wyprawy krzyżowe do ziemi świętej, poczytywane zwyczajnie za główne źródło rozmnożenia się mieszczaństwa i stanu kupieckiego w całej Europie zachodniej, dopomogły do rozwinięcia miast i mieszczaństwa w Niemczech jako też do zakwitnięcia onych bogactwem i oświatą wojenne wyprawy przeciw wschodnio północnemu pogaństwu w ziemiach wendyckich i słowiańskich. W innem zaś miejscu mówi tensam pisarz niemiecki: „Własną przemysłowością, kunsztownym wyrobem towarów, nie odznaczały się miasta teutońskie. Jedynym przedmiotem ich skrętności i źródłem dobrego bytu, był zyskowny handel z słowiańskim wschodem, zostający przez długi czas w wyłącznem ich posiadaniu.

Za tyle nieocenionych dobrodziejstw jakimże trybem obchodzenia się z mieszkańcami odpłacali Hanseaci nawiedzanym przez siebie krajom? Podane wyżej świadectwa o charakterze Niemców ówczesnych i nader zgodne z niemi przykłady zdziczenia obyczajów niemieckich łatwą temu nasuwają odpowiedź. Potwierdza ją też sam niemiecki dziejopis Hansy, opisując przykład postąpienia sobie kupców hanseatyckich z mieszkańcami miasta Bergen w Norwegii. „Przywiedli ich Niemcy swoją bezczelnością, zdradą, niegodziwością. — opowiada znowu Niemiec o Niemcach — „do tego stopnia niedoli, iż nakoniec cała ludność jednego przedmieścia porwała się na ciemieców. Przyszło do krwawej walki między mieszczaństwem a tłumem cudzoziemczych natrętów, którzy nawet łokieć i wałki potrafili zrobić narzędziami ucisku.

Ale taka była przemoc handlowego Teutoństwa w Bergen, iż nawet połączone siły całego ludu miejskiego pod naczelnictwem biskupa i urzędników królewskich nie zdołały jej złamać. Toć samej służby niższego rzędu utrzymywał komtuar hanseatycki w Bergen więcej niż 3000 ludzi. Kupy takich zahartowanych na morzu i na lądzie drabów handlowych, w znacznej części przekupniów śledzi, zmusiły zbuntowanych przeciw sobie mieszkańców schronić się w murach przyległego kościoła i klasztoru. Podłożyli więc goście teutońscy ogień, w którym cały kościół z klasztorem i kilku tysiącami mieszkańców zgorzał. Sam biskup i namiestnik królewski z braćmi i wielą urzędników zginęli częścią w rzezi, częścią pod gruzami płonących świątyń. Po dalszych jeszcze bezprawiach rozpędzili Hanseaci wszystką ludność najdogodniejszej dla siebie dzielnicy miasta, i stali się jej wyłącznymi panami. A jeżeli w kraju znanych z równego hartu Normanów mogło kupiectwo teutońskie dopuszczać się takich gwałtów, do czegoż nie ośmielała go łagodność i ludzkość obyczajów słowiańskich?

Rosła też wszędzie tem niepowstrzymaniej zuchowałość kupiectwa hanseatyckiego, im większa pomysłność towarzyszyła wszędzie jego przedsiębiorstwom i osadom handlowym. Dzięki gwałtom i chciwości teutońskiej wzmagaly się te osady zwłaszcza w krajach słowiańskich z bezprzykładną szybkością, urastały w trudne do uwierzenia rozmiary. Przykładem tego hanseatycka osada w Nowogrodzie, walne potęgi i bogactw hanseatyckich ognisko. Dźwignąwszy się z staro-słowiańskiego korzenia u brzegów zachodniej

Elby, zasięgnąwszy swoim rozrostem aż po wschodni kres Słowiańszczyzny, zakwitła Hansa najbujniejszym z swych kwiatów w tej nowo-słowiańskiej osadzie nad wschodnią Wołchwą. Wielki Nowogród przewyższał wówczas niezmierną rozległością swego okręgu miejskiego wszystkie miasta niemieckie, nawet lombardzkie, i poczytywany był za główną stolicę handlu hanseatyckiego, z której według wdzięcznego później samychże Hanseatów zeznania wypłynęły wszystkie inne komtuary hanseatyckie jako ze studnicy żywota, i opierały się na niej jako na węgielnej podstawie swojej.

Prowadzony z Nowogrodem handel szedł głównie lądem, na Wilno, Kraków, do niemieckich miast Magdeburga, Brunświku, Münsteru i innych, dostawiających towarów swoich jedynie suchym traktem. Czy to więc wzdłuż wybrzeża bałtyckiego, czy przez Małą Polskę wzdłuż Karpat, wszędzie opasywały Słowiańszczyznę żelazne obręcze kupieckiej samodzierności Hansy. — Główne porty teutonizmu, Gdańsk, Ryga, Nowogród, Wilno, Kraków, Wrocław, były tylko głównymi węzłami ogromnej sieci, zapomocą której obczyzna wyławiała wszelkie bogactwa słowiańskich ziem. Że bowiem handel hanseatyckich tylko Hanseatów bogacił, Słowian zaś niszczył, przekonywa nas o tem znana wyłączność hanseatycka, garnąca wszystkie korzyści handlu dla siebie samej.

Wyłączność ta gniotła zarówno krajowców jak wszelkich innych cudzoziemców handlowych, którzy śmieli spółzawodniczyć z Hansą. Względem krajowców

posuwało się samolubstwo tutejskie do tego stopnia, iż z obawy nazbyt przyjaznych stosunków między osiadłymi w pewnem mieście Hanseatami a ludnością miejscową wzbraniano jaknajsurowiej wszelkiej z nią zażyłości. Ztąd nawet przy wieloletniem zamieszkanu w tak odległej stacyi jak Bergen nie wolno było młodzieży kupieckiej wchodzić w związki małżeńskie z córkami kraju, karane zwyczajnie ucięciem głowy. Innych zaś cudzoziemców handlowych jakiegokolwiek narodu potrafili Hanseaci tak dalece od wszelkiego spółzawodnictwa z sobą wykluczyć, iż jeśli samowładztwu hanseatyckiemu podobało się powstrzymać zachodniej Europie dostawy swoich towarów, wszczynał się natenczas w krajach zachodnich dotkliwy niedostatek najpierwszych potrzeb do życia.

Do wielu innych bowiem dobrodziejstw handlu niemieckiego w ziemiach słowiańskich należała przedwszystkiem korzystna różnica między towarami nabywanymi przez Hanseatów od Słowian a ofiarowanymi im w zamian. Podczas gdy handel hanseatycki nie prawie innego nie dostarczał Słowianom jak tylko zbytkowych przedmiotów stroju, kuchni, piwnicy itp., z ziem słowiańskich szły natomiast w strony zachodu niezbędne towary codziennego użytku, jak np. skóry, wełna, futra, budulec, miód, воск, smoła itp. Te ostatnie przedmioty handlu miały wówczas jeszcze większą przewagę nad owemi towarami wykwintu niż za dni naszych. Temci żarliwiej wykluczali Hanseaci od nich całą resztę handlarzy zagranicznych.

Wykluczwszy zaś wszystkich rywalów cudzoziemczych, potrafiło kupiectwo hanseatyckie przygnać

tem sroższą wyłącznością samychże Słowian. Po najędźchem owładnięciu najodleglejszych targów słowiańskich przez sprzymierzeńców hanseatyckich, przy ogromie i sprężystości ich związkowej potęgi, niepodobna było Słowianom pomyśleć o własnych przedsiębiorstwach handlowych. Przez długie lata, i to właśnie w porze powieści naszej, musieli Słowianie zbywać swoje towary tak tanio, a nabywać wzajem zagraniczne tak drogo, jak się to podobało spółce hanseatyckiej. Niedozwoliła im ona nawet tej pospolitej podówczas dogodności, iżby przy niepomyślnej wymianie swoich towarów za niemieckie, mogli pozostałą kwotę długu zaspokoić nowym na przyszły rok towarem, tj. dogodności kredytu, wzbranianego Słowianom wyraźnemi uchwałami zjazdów hanseatyckich.

Poniesione na handlowem pobojuwisku klęski narodów mijają w dawnej historii bez odgłosu. Temci boleśniejszem onych następstwem okazuje się późniejsze wycieńczenie żywotnych sił narodowych, mianowicie tak zgubne u nas i w całej wschodnio-północnej Słowiańszczyźnie uschnięcie tej potężnej gałęzi drzewa narodowego, którą średnim stanem zowiemy. Mniemane zasilanie go przez osiadającą po miastach rzęsę przybyszów handlowych przynosiło zapewne niejedną korzyść skarbowi, lecz nie szło w żywotny pożytek całemu społeczeństwu. Już bowiem zwyczajnie w samej porze przyjścia swego zamożni, a przeto z uszczerbkiem uboższych krajowców faworami i przywilejami xiążąt obsypywani, zawsze tylko o swoje prawa, swój język, o swoich spółziomków pieczołowici, wykluczali tacy miejscy osadnicy wszelką ludność



miejscową od możliwego z sobą spółzawodnictwa. Jednakże wszechstronne rozwarcie się krain słowiańskich wpływowi teutonizmu sprzyjało osiedlaniu się przybyszów niemieckich w miastach słowiańskich. Napływając tedy śladem owego Nadreńczyka Wierzyńka do Krakowa, owego Hanka z Rygi do Wilna, owych Kazimierzowskich Herbutów, Gothardów, Wolf-ramów, Hencelinów i t. p. do tylu nazwanych od siebie osad, osiadały tłumy mieszczaństwa teutońskiego po wszystkich stronach Polski, bujną wszędzie cudzoziemczyzną porastającej pod ich stopami.

Wielu z takich przybyszów miejskich nie przedstawiało na szukaniu sobie siedzib po miastach, lecz zaludniało także wsie i pustkowia. Służył do tego otrzymany od króla albo książęcia przywilej na założenie osady wiejskiej, a dopomagało równie nawalne garnięcie się z Niemiec do Polski przeróżnych tłumów ludności wiejskiej. Byłoby zapewne najdobroczynniejsza fala napływu teutońskiego, ale fala równie dobroczynna sobie samej jak Polsce. Za mnogie bowiem pożytki, jakie z osiedlającym się w Polsce rolniczym Teutoństwem przybywały krajowi, odnosiło ono samo nie mniej cenne korzyści, znajdując w niej mianowicie najcenniejszy ze wszystkich skarbów — swobodę. Pod tym względem nowa osadników niemieckich ojczyzna — Polska, a dawna ich ziemia ojczysta — Niemcy, były w czasach naszej powieści dwoma całkiem przeciwnymi biegunami stanu społeczeńskiego.

Jak w królestwie Kazimierza W. uśmiechały się wiejskim przybyszom z Niemiec najdogodniejsze warunki bytu, tak w ich własnych stronach rodzinnych

gnębiły ich wówczas wszelkie plagi nierządu. Z podanych wyżej wzmianek o zbójceim postępowaniu szlachty ze szlachtą i z mieszczaństwem można wziąć miarę o pastwieniu się rycerstwa teutońskiego nad bezbronną ludnością wiejską. Ciągły stan wojny utrzymywał cały kraj w spustoszeniu, nabawiał bez przestanku głodów i morów, rozpędzał zewsząd mieszkańców. Cisnąć się przeto całemi kupami w granice polskie, szukali ci wiejscy przybysze z Zachodu w ziemiach słowiańskich swojego nie słowiańskiego pożytku. Nie potrzebowali ich królowie polscy zwać do swej wyludnionej od wrogów ziemi; sami oni cisnęli się tam po chleb codzienny, po wolność.

Oto jednego czasu nastał okropny głód w ziemi niemieckiej. — pisze kronika — przeco mnogość ludu porzuciła swe role i zagrody, i wyszła w strony polskie. Poźniej około r. 1320 uciemienienia senioralne i fanatyzm religijny przywiodły w ziemiach nadreńskich liczną ludność sielską do opuszczenia swych siedlisk, i podjęcia w rozpacz wyprawy krzyżowej do ziemi świętej. Ładowa droga do Carogrodu a ztamtąd do Palestyny szła zwyczajnie na Węgry, podtatrzańskiem pobliżem Polski. Atoli popełniane przez tych pielgrzymów czyli Pastuszków krzyżowych gwałty skłoniły papieża do potępienia ich wyprawy swawolnej. Wyklęty lud pastuszków tak się rozprószył po świecie. — donosi mnich współczesny — że niewiedzieć właściwie, gdzie się podział. Tłumnie w tych czasach zakładane w Polsce osady wzdłuż gór karpacczych, zawierające nierzadkie ślady ludności pozareńskiej, mogłyby zapewne bliższej nato dostarczyć odpowiedzi.

W każdym razie zachodziła tak znaczna różnica między dozwalanemi ludowi w Niemczech a w Polsce dogodnościami bytu, w szczególności między zwyczajną np. ilością lat uwolnienia osadników od czynszów w krzyżackich Prusiech a tążsamą ilością w Polsce, tudzież między zwyczajną kwotą opłat włościańskich w Niemczech a takąż kwotą na gruntach polskich, iż zaprawdę nie powinno zadziwiać nas tak tłumne garnięcie się nędzy teutońskiej w granice polskie.

Jakoż wędrowało chłopstwo niemieckie chciwie do ziemi Piastów, a podczas gdy rycerstwo teutońskie najazdami trapiło szlachtę, gdy kupiectwo teutońskie ssalo bogactwa kraju, gdy mieszczaństwo teutońskie swoim prawem i językiem cudzoziemczym wiodło rej w miastach, całe obszary polne zaludniały się siołami teutońskimi, brzmiały do późna mową niemiecką.

Takiemito różnorakimi ramiony wdzierał się teutonizm od wieków w ziemię słowiańskie. Obeznawszy się więc z ogólną jego niesławą u narodów ówczesnych, nadmieniwszy pokrótce o jego coraz dalszych zaborach w ziemiach słowiańskich, i wskazawszy na koniec te różnorakie ramiona i oręże, któremi on zwłaszcza w porze obecnej zdobywał sobie przystęp do Polski, wnijdźmy teraz do niej za jego śladem, i przypatrzmy się zamysłom, postępkom i obyczajom teutonizmu na zajętej już grzędzie polskiej. Nie nasza wina, iż cokolwiek powiedzieć przyjdzie w tej mierze, będzie poniekąd tylko powtórzeniem rysów już przytoczonych. Czy to bowiem wewnątrz czy zewnątrz granic polskich, zawsze charakter teutonizmu ten sam, zawsze teutonizm tymsamym chciwym — srogim —

tylko w wynajdywaniu środków drapieżenia dowcipnym, zresztą zaś grubym i nieokrzesanym prostakiem, jakim z ówczesnych jego pojawów malują go średniowieczne kroniki francuzkie i niefrancuzkie. Obowiązani jednak do przedstawiania rzeczy w ich niezmienionej ile możności barwie, odmówimy sobie powabu nowych rysów a wskażemy natomiast zdumiewającą w istocie niezmiennosc i jednostajność, z jaką i w ziemiach słowiańskich sprawdzają się na nich te barbarzyńskie znamiona, za które im zlorzeczono tak głośno we Francyi, we Włoszech i w Skandynawii.

I tak co do najjaskrawszego ze znamion teutonizmu, co do jego bezprzykładnej chciwości, ta w zalanych przez Niemców krajach słowiańskich objawiała się najsrożej nietylko w zagartywaniu wszelkich dostępnych sobie korzyści, lecz w usilnem nadto staraniu o zupełne od nich wykluczenie krajowców. Ztąd z każdą nowozagnieżdżoną w pewnem mieście kupą osadników teutońskich zagnieżdżała się tam natychmiast zacięta walka Teutoństwa z dawną ludnością miasta. Gniotąc ją wszelkimi wymysłami zawiści, dobijali się nowi przybysze coprędzej pierwszeństwa dla siebie w radzie, w kościele i na targu, i brali zwyczajnie górę nakoniec. Dowodem tego historya wszystkich znamienitszych stolic słowiańskich, mianowicie Pragi, Krakowa, Wrocławia, Gdańska, nawet węgierskiej Budy.

W czeskiej np. Pradze potrafili osadnicy niemieccy wyzuć ludność krajową tak gruntownie z wszelkiego w własnym domu znaczenia, iż w czasach naszej powieści na ławach starego magistratu pragskiego

dnym z najkorzystniejszych ceniono sobie przywilej mniejszej służby wojennej. Gdy bowiem krajowcy na każde zawołanie pełnić musieli takzwaną nieograniczoną służbę wojskową, tj. i przy obronie kraju i w zagranicznych do Polski albo Litwy wyprawach dopomagali zbrojnie Krzyżakom, osadnicy niemieccy pełnili tylko służbę ograniczoną, tj. występowali tylko w obronie kraju, w obrębie swego powiatu. Aby zaś przechodzenie uprzywilejowanych gruntów niemieckich w ręce krajowców nie przypuszczało ludności krajowej do udziału w swobodach cudzoziemczych, stanowiły prawa krzyżackie, aby żadna włoka niemiecka nie mogła posiadana być przez krajowców.

Za wykluczeniem od swobodniejszej ziemi szło dalej wykluczenie od swobodniejszego pożytku w miastach, gdzie niemieckie wilkirze wyłącznie tylko Niemcom dozwalały prawa obywatelstwa. Co więcej, żadnego nawet rzemiosła nie wolno było krajowcom uczyć się i prowadzić. Sięgała owszem srogość tej wyłączności do tego stopnia, iż główną ustawą krajową zakazywali Krzyżacy, aby żaden Niemiec w mieście lub wsi niemieckiej, a nawet w gospodzie przy gościńcu, nie przyjmował na służbę parobka pruskiego lub dziewczki pruskiej. W Krakowie mieszczanie teutońscy nie chcieli znosić niegdyś władzy książąt krajowych, przeciw którym np. za czasów wójta Alberta przywołali zniemczonych książąt szlązkich. Na Szlązku, w Polsce, w Czechach nawet duchowieństwo teutońskie nie mogło, jak powiedziano, zaprzeć się pościagu do wykluczania krajowców od pożytków własnej ojczyzny, i swojemu wyłącznie używaniu przy-

właszczało dawne kościoły i klasztory krajowe, rugowało krajowych duchownych z konwentów krajowemi dostatkami wyposażonych, naśladować w tem np. postępowanie niemieckich Franciszkanów względem polskich i czeskich Franciszkanów, niemieckich Cystersów względem polskich Cystersów.

Którychto wszelkich przywłaszczeń i uciemieżeń bezprzestanna praktyka zaostrzyła cudzoziemczyzną na koniec jadłem śmiertelnej zawiści ku wszystkiemu, czego natychmiast nie zdołała pochłonać. Osobliwie ku Polsce wrzała ona żółcią bez przykładu w historii. Dostrzegamy tego w licznych świadectwach historycznych, najczęściej w własnoustnych słowach cudzoziemczyzny. Przytaczając tylko niektóre z takich zeznań teutońskich, słyszymy np. jak niemieccy poufnicy synów zendzoziemczalego uzurpatora Wielkopolski, Henryka Głogowczyka, dają radę swoim piastunkom, aby cały naród polski do szczytu wytępilli. Jakoż krąży niebawem prorocstwo teutońskie o bliskim upadku państwa i narodu polskiego. Wiemy już jak blisko tej ostateczności była korona Kazimierza W., a jeden z późniejszych królów polskich wymawia teutonizmowi w piśmie publicznem, iż z najusilniejszym wyteżeniem umysłu i ramienia pracował nad tem, aby osłabić państwo polskie, aby mu zgotować ostateczną zagładę, czyniąc je urągowiskiem narodów.

Nie opuściła nieprzyjaciół ta niczem nie usprawiedliwiona chęć wytępienia polszczyzny nawet wówczas, gdy sam teutonizm krzyżacki leżał już po części zdeptany pod stopami zwyciężkiej narodowości. Owszem w tejto przedchwili zgonu tryska jego żółć

najzawzięciej. Oto cały zakon runął już na pobojuwisku grunwaldzkim, a W. mistrz krzyżacki w liście do arcybiskupa rygańskiego pieści się jeszcze myślą o czasie, w którymto stary obyczaj polski i złość polska zostaną wytępione z gruntu i wykorzenione w ten sposób, iżby się nigdy więcej zazielenić nie mogły. Jakoż w istocie powołuje teutonizm odezwą wściekłego Falkenberga całą Europę do tego dzieła wykorzenienia, głosząc w rozesłanem po wszystkich krajach piśmie: iż jestto obowiązkiem wszystkich rzązących powstać z mieczem zemsty przeciw Polakom, ile że nie masz pewniejszej zasługi około wiecznego duszy zbawienia, jak przyczynić się do zupełnej zagłady ludu polskiego, wraz z jego królem i szlachcią całą.

Sąto słowa kapłana, słowa niemieckiego zapowiadacza ewangelii miłości i braterstwa w ziemiach słowiańskich, bo Falkenberg był zakonnikiem, Dominikanem. Pod wpływem natchnionych w ten sposób kaznodziejów mogło nie wybujać podobnie owe drugie z przyrodzonych znamion teutońskich, owa dzikość i srogość charakteru, która zarówno w przytoczonych powyżej świadectwach francuzkich o teutonizmie jak i w życiu codziennem następowała zaraz po jego nienasyconej niczem chciwości. Toć sam rozdział niniejszy podał już tyle przykładów okrucieństwa teutońskiego w domu i za granicą, iż nie trudno przyjdzie zrobić sobie wyobrażenie o jego krwawych zuchwałstwach w ziemiach słowiańskich. Wszystkie też waleńsze ogniska teutonizmu pod niebem polskiem bwały w istocie widownią najdzikszych postępków lu-

dzi z ludźmi, sąsiadów z sąsiadami. W jedynej z takich nowoosiedlonych Niemców siedzibie, w jedynym nowotentońskim mieście Chełmnie sądzono w przeciągu roku po siedmnaście morderstw, nielicząc w to spraw załatwionych już to ucieczką zabójcy, już bezspornym układem z rodziną zabitego.

Toż nie bez przyczyny głównem godłem udzielonego nowym osadom prawa magdeburskiego stawała szubienica. Nie była ona przecież ostatnim stopniem srogości obyczajów niemieckich. Szubienica i stos uchodziły jeszcze w niektórych wypadkach za dowód łaski. Wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu hanseatyckich zysków handlowych, jak np. fałszowanie monety, karała Hansa w Nowogrodzie obyczajem niemieckim śmiercią winowajcy w kotle przy wolnym ogniu. Tak wymyślne okrucieństwo wymiaru sprawiedliwości przebijalo się podobnie w wszystkich sprawach codziennego żywota. I tak np. żartując z kwestarzy franciszkańskich w ziemi krzyżackiej, zaszywali ich chłopci niemieccy w wór ciasny, i wieszali żywoem w kominie, aby się uczyli nieść jaja.

Po takich żartownisiach niemieckich, po rozkrzewicielach takiej moralności, takich obyczajów na nowym gruncie, można się spodziewać rozkrzewienia w kraju oświaty? Nic też cały napływ teutonizmu nie uczynił dla niej w istocie. Przybyło z Niemcami nie mało nowych rzemioł, przybyły mnogie porządki i wyrazy krawieckie, kuchenne, fabryczne itp., ale ukształcenie umysłu nic na tem nie zyskało. Najwięcej w tym względzie mógł i powinien był uczynić zakon niemiecki, jeżeli już nie w podbijanej orężem pogańskiej



ziemi pruskiej tedy przynajmniej w wydartem Polsce chrześcijańskim i bogatem Pomorzu. Tymczasem ani w Prusiech ani w ziemi pomorskiej nie pozostała po Krzyżakach najmniejsza pamiątka dbałości o podniesienie oświaty, najmniejsza fundacya naukowa wyższego rzędu. Podobni do owych Niemców kronik francuzkich, bo wymyślni jedynie w wynajdywaniu środków zadosyćuczynienia swoim zamysłom chciwości i panowania, najściślejszego administratorstwa i nadzoru policyjnego, wynaleźli oni tajne pismo cyframi, karty meldunkowe, rejestra ekonomiczne itp., trwonili sumy krociowe na wystawność uczt honorowych, ale nie zdobyli się na dostateczne uposażenie akademii projektowanej. Tylko w ułożonym naprzód dokumencie fundacyjnym istniejąc, pozostała ona na zawsze pergaminową fikcya teutońską.

Natomiast wnikały z przybyszami zachodnimi mnogie żywioły odurzenia umysłowego, zarody zabobonów. Jednym z najszkodliwszych stała się później wiara w astrologię, w gusła, czary i czarownice. Wykartałcona temi czasy na ziemi niemieckiej w potworną teorię wytępiania czarownic, przeszła ta nieszczęsna nauka ztamtąd do Polski, i nanieciła w niej następniemi czasy tyle stosów płomiennych. Nie innej też przyczynie jak tylko bezpośredniemu zetknięciu się z niemiecczyną przypisują niektórzy tę okoliczność, iż w żadnej z ziem całej Polski lud wiejski nie był tak zabobonnym jak w otoczonej od Niemców Wielkopolsce. Również szkodliwym wpływem groziło z zachodu spokrewnione z wiarą w magię i astrologię zamięlowanie w symbolach, godłach, obrzędach

mistycznych, zjawiskach nadprzyrodzonych. Tylko właściwa plemieniu słowiańskiemu trzeźwość i naiwność umysłu potrafiła to sprawić, iż bałwochwalstwo symbolów i ceremonij tajemniczych nie zapuściło dość głęboko swoich niemieckich korzeni na gruncie polskim. Wynikały jednak z napływu podobnych zabobonów teutońskich drażliwe niekiedy zajścia, w których mniemani cywilizatorowie zachodu odbierali nie raz cierpką naukę od swoich uczniów.

Narzucane temi czasy xiążętom naszym symbola spółtowarzystwa i pobratymstwa zagranicznego, czczone tam na zachodzie w rozmaitych postaciach „smoków”, „orłów srebrnych”, „jaszczurek”, „haftek ze srebrną gwiazdą” i tym podobnych, znajdowały u naszych xiążąt bardzo niegościnne przyjęcie. Ograniczano się zwyczajnie na upatrywanie w nich prostego upominku, bez przywiązywania doń najmniejszej myśli braterstwa moralnego. Z sakramentalnych u Niemców misteryów pasowania na rycerzy szydzili xiążęta nasi dopełnieniem tej ceremonii na przysłanych sobie z Niemiec błaznach i trefnisiach nadwornych. Mistyczną częścią „honorowych stołów” krzyżackich uważały ówczesne umysły polskie z wszelką słuszością za owoc niepoczesnej próżności. Spotykanych niekiedy w Polsce błędnych rycerzów niemieckich, uganiających po świecie za dopełnieniem jakichś ślubów błazeńskich, jak n. p. złożonego swym damom ślubu noszenia tak długo plastru na jednym oku, aż póki jakaś przewaga rycerska nie wyzwoli od niego, witało na brzegach Wisły zasłużone urągowisko. Takim n. p. ślubem związał się był pewien rycerz niemiecki Izenburg uj-

rzeć na własne oczy straszego dla wyobraźni rycerskiej króla pogańskiej Litwy, i takie też przyjęcie znalazł on w istocie u tego króla, powitany od niego niezrozumiałym ale bardzo znaczącym wyrazem litewskim: „głupiec!”

Przylgnęła przecież do narodu zaszczerpiona teutonizmem wiara w dziwy cudotwórczości, w gusła, czary i czarownice. A gnuśna ufność w łaskawą pomoc cudów otwierała snadnie wrota wszelkim grzechom lenistwa, nieprzystojnym rozrywkom i krotofilom, nadwornemu trefnisiostwu, włóczącym się niegdyś po naszych stronach rojom hanswursztów, kuglarzów, linoakoczków i tympodobnych rozkrzewicieli oświaty. Obeszanie się z ich niepoczesnymi sztukami zawdzięczamy tak dalece niemieckiemu tylko sąsiedztwu, iż sama polska nazwa człowieka błaznującego „sowizrrzał” jest tylko tłumaczeniem nazwiska hanswurszta niemieckiego, nazwiskiem Till Eulenspiegel, osoby historycznej, zabiegającej w czasach naszej powieści nierzadko do stolicy krakowskiej. Z niezbyt budującymi zaś figlami kuglarskich rzezimieszków napływał jeszcze nierównie niebezpieczniejszy zaród demoralizacyi — pijaństwo.

Obce dawnym Słowianom, chwalonym powszechnie z rzadkiej mierności w jedle i napoju, szpeciło opilstwo zdawien dawna naszych sąsiadów zaodrzańskich, już w Tacytowym opisie „trawiących dnie i nocy przy kufiu.” Toć u nich „pić”, *trinken*, znaczyło „upijać się”, ile że pod wyrazem *trunk*, napój, rozumiano zawsze tylko napój gorący, upajający. Historycznego na to dowodu dostarcza nam krzyżacki opis mniemanych okropności oblężenia przez wojska pol

skie pruskiej twierdzy Sztum czyli Postolin. „Ci w Sztumie. — żali się pisarz teutoński — przyszedli na koniec do strasznej nędzy, marli z głodu i pragnienia, musieli jeść konie i pić wodę, do czego nie byli przyzwyczajeni, przeto też srodze im to szkodziło. Od tych męczenników wody, od przesiąkłej z dawien dawna feudalizmem i narowami teutońskimi bojar-szczyzny litewskiej, przeniosło się pijaństwo do Polski.

Za pijaństwem szła dalej różna inna rozpusta, bądźto owa gachów krzyżackich po miastach pruskich, której zakon niemiecki zapewne po raz pierwszy prawne w ziemiach słowiańskich otworzył schronienie, bądźto owa szulerska za czasów Kazimierza W., którą osobne paragrafy statutu zakazywać musiały zgrywanym w niemieckie kostki Polakom. Bo i namiętność do gry przynieśli nam wraz z tylu innemi narowami goście niemieccy, od niepamiętnych wieków rozmiłowani w kosterstwie. Jeszcze w lasach przedchrześcijańskiej Germanii srodzy sobie samym grą o wolność i życie, grywali teraz wędrowni szulerowie niemieccy ze szlachtą polską bardzo chętnie na pożyczkę albo na borg, aby natarczywem później zażądaniem kwoty wygranej zmusić dłużników do odstąpienia im części albo całego majątku rodzinnego. Zdarzało się to tak często, iż osobny ustęp praw wiślickich stanowił: aby odtychmiast nijeden ziemianin nasz z cudoziemcem któregośkolwiek stadła kostek nie igrał na pożyczki albo na borg, jeno tylko za gotowe pieniądze.

Wszelkie jednak zakazy okazywały się niedostatecznymi w obec przemocnego nacisku teutoństwa i

napływających z niem narowów i zdrożności. Wszystkie stosunki życia społeczeńskiego doznawały szkodliwego ich wpływu. Ziemia, mowa, ustawodawstwo, wyobrażenia rodzime, pstrzyły się śladami cudzoziemczyny. Powszechnie znana jest wielkość krzywdy, jaką magdeburgia zrządziła polskiemu językowi naszych miast i miasteczek. Narzucony im z magdeburgią język teutoński tem boleśniej czuć się dawał krajowi, ile że nawet starodawna ludność miejscowa zniewalana bywała tym sposobem do używania mowy przybyszów zagranicznych.

Skoro bowiem jakiekolwiek miasteczko otrzymało po zwyczaju przywilej prawa magdeburskiego, natychmiast z powodu sądowniczej zawisłości mieszczan od Magdeburga, trwającej jak wiadomo długo jeszcze po ustanowieniu najwyższego przez Kazimierza trybunału teutońskiego w Krakowie, stawał się język niemiecki urzędowym w miasteczku, lubo oprócz pisarza miejskiego mało kto go rozumiał. Szpecił ztąd miasteczka nasze pozor jeszcze większego niż było w istocie wynarodowienia, zwłaszcza iż z prawem teutońskim przybierały one zazwyczaj także nazwy niemieckie. Natrzasając się z włościan krajowych, przezywanych przez Niemców w stylu wyższym barbarzyńcami, w potocznej zaś mowie Maćkami, przezywali nowo-przybyli osadnicy miasta polskie najdziwaczniejszym sposobem. I tak n. p. Wyszegrod otrzymał od nich nazwę *Hohenburg*, Ostrzeszowo *Schildberg*, Kęty *Liebenwerde*, Wschowa *Traustadt*, Odrzykoń *Erenberg* i tympodobnie bez końca.

Równie bez dostatecznej przyczyny zastosowy-

wano do społeczeństwa polskiego kastowe nazwy stanów zachodu. Sądownictwo krajowe skatone zostało przypuszczeniem zachodnich dowodów pięści, pojedynków sądowych. Xiążęta krajowi wymagali niegdyś od swoich poddanych dopełniania powinności teutońskiego *herschildu*. Na wzór zagranicznych ciężarów ludu nastawały w kraju, według zcondzoziemczałości pojedynczych xiążąt lub panów, jakieś uciążliwe ludowi, bo zresztą niezwykle danie i obowiązki, jak np. mało gdzie znane *piekarne*, narzucone mieszkańcom osad kujawskich, a przypominające podobnyż obowiązek zachodni. Za przykładem lennodawców germańskich zastrzegali sobie panowie polscy niekiedy w znak najwyższego zwierzchnictwa nad posiadaną przez kogo innego włością pewne należitości feudalne, będące raczej miłym teutonizmowi symbolem władzy zwierzchniczej niż rzeczywistą korzyścią. Można tu przypomnieć np. one serca wszystkich bydła *rogatych* i *nierogatych*, wielkich i małych, rzezanych przez kmieci klasztoru andrzejowskiego, które panowie z Michowa jako swoją od tegoż ludu należytość sprzedawali kilkokrotnie opatowi Andrzejowskiemu. W ogólności wszelki ów ucisk ludu, który filantropowie niemieccy wyrzucać lubią Polakom, o wiele dawniej znanym i praktykowanym był w Niemczech niż w Polsce, i w znacznej nawet części z niemieckich nadużyć tego rodzaju brał sobie przykład.

Jedną z dalszych plam cudzoziemczych, które zwłaszcza pod obecną porę najwyższego wygórowania wpływów teutońskich czyniły niemałą krzywdę obyczajom krajowym, było pojawiające się za czasów

kazimierzowskich rozbójnictwo rycerskie na wzór niemiecki. Niezmierne jak widzieliśmy upowszechnienie onego w cesarstwie rzymskiem podniecało także polskich śmiałków szlacheckich do popisów podobnych, których dopuszczali się nawet możniejsi z panów polskich, jak np. wojewoda poznański Maciej Borkowic, już nie z potrzeby ani z chciwości lecz jedynie trybem junactwa teutońskiego rozbójnik. Równie jak tego Maćka srogą karą powściągnął król Kazimierz, tak i z resztą podobnych narowów teutońskich musiał on w pierwszych latach swojego panowania walczyć niemiłosiernie szubienicą, ćwiertowaniem, kołem, topieniem, wylupianiem oczu, kalectwem i banicyą.

Codziennie w ziemi teutońskiej rozboje i inne gwałty zniewalały prawo teutońskie do większej poślizgnięcia w karaniu, gdyż inaczej połowa mieszkańców musiałaby zginąć pod mieczem sprawiedliwości. Przeciwnie rzadkość podobnych zbrodni w Polsce naczała im o wiele surowsze niż w Niemczech kary. Ztąd gdy z napływem obdarzonego prawem niemieckiem osadnictwa cudzoziemczego zagęściły się w Polsce nawet pomiędzy krajowcami zbrodnie sąsiednie, szukali winowajcy krajowi zwyczajnie w obrębie poślizgniętego w tej mierze prawa teutońskiego, w teutońskich wsiach i miastach przytułku i bezpieczeństwa, a przygniecenii cudzoziemczyzną xiążęta widzieli się w konieczności dozwalać im tego do czasu. W ten sposób teutońskie w Polsce osady stawały się kryjówkami występców, mianowicie podpalaczy i gwałcicieli kobiet, dla których prawo polskie nie znało żadnej łitości. Chcąc tę magdeburską protekcyę zbrodniaństwa ile

możności ukrócić, musiał statut kazimierowski przepisać, aby wszyscy pojeźdźcy t. j. podpalacze i gwałciciele niewiast, acz w teutońskich schronieniach miastach, ~~ka-~~ rani byli według prawa polskiego.

Nie było jednym słowem żadnego stosunku społecznego, któremby nie dojmował srodze nacisk Teutonów i teutonizmu. Owładnąwszy kancelaryą królewską, ambonę i przybytki duchowne, dwory i zamki pańskie, ratusz i targi miejskie, nawet pod wiejską wdarłszy się strzechę, spowszedniał on nareszcie w plagę codzienną, która już nie zniewagę i oburzenie ale czasem tylko żałośny budziła uśmiech. Po owych wielkich lecz bezskutecznych skargach, któremi jakśm to słyszeli, wszystkie ludy sąsiednie wyrzekały przeciwko teutonizmowi, upowszechniła się na koniec piosnka szydercza, wyrażająca nie mniej wymownie od onych głosów poważnych czem teutonizm najboleśniej grał w życiu codziennem. W osobliwszej zgodności z owym frauczkiem o charakterze Niemców świadczeniem opiewa ona głównie fortelną chciwość Teutonów, jedną zawsze i tężsamą w ziemi Franków i Słowian, w sprawach publicznych i w zabiegach domowych. Oto w przekładzie z średniowiecznych rymów łacińskich dosłowne brzmienie tej śpiewki.

Jestto Niemców staraniem, aby dokądkolwiek przybędą, natychmiast pierwszymi tam zostali, nikomu zgola niepodlegając. Do tego takim oni biorą się obyczajem, takim nadrabiają sposobem, takim trybem w cudzą łaskę się nęcą. Najpierwej korzy się Niemiec, potem u jednego z sąsiadów we wsi bierze córkę w małżeństwo, a za drugiego własną wydaje siostrę. I oto



już spokrewniony, już brat. Lecz dzieje się to wszystko w myśli podstępnej. Bo skoro w pierze porośnie, natychmiast dalej macać poczyną. Idzie do pana wsi i ofiaruje mu tysiąc groszy, aby go zrobił włodarzem. Co gdy osiągnie, przemyśliwa we dnie i w nocy, jakby zaliczeniem nowej sumy pieniędzy mógł zostać dziedzicem wsi. I w rzeczy charłak niedawny, staje się panem osady, a dawni dziedzice ziemi za próg wypchnięci. Takimto sposobem zostali oszukani Czechowie, zostali z dóbr swych wyzuci od tych Teutonów.

Spowszedniał teutonizm nakoniec do tego stopnia, że nawet najbardziej narodowe na pozor postacie historyczne, nawet mniemani obrońcy narodowości i obyczajów ojczystych, nie uniknęli jego zarazy. Przypomina się w tej mierze osobliwie głośny książę gniewkowski Władysław Biały, jeden z najburzliwszych charakterów swojego czasu, znany nam już ze swoich wojennych usiłowań o odzyskanie Gniewkowa. Jako przeciwnik zniemczonego króla Ludwika i ofiara najdziwaczniejszych zmian losu ujmował on zawsze wyobraźnię i współczucie narodu, lecz ileż przytem najszpetniejszych rysów zczudoziemczenia w jego obliczu, jak mało narodowego wątku w pstrym pasmie jego przygód i włóczęg po całym świecie! Nieprzewiązany to do swego narodu i do ziemi rodzinnej książę, nie wojownik na wzór dawniejszych i późniejszych bohaterów z pod Lignicy lub Warny, lecz znarowiony cudzoziemczyzną, miłośnik rycerskich pod obcem niebem awantur, wieczny wędrowca na wzór teu-

rzymskiego, Karola IV Luxemburczyka. Tam więc do Pragi skierował się od brzegów syryjskich nasz błędny książę, i zwiedziwszy następnie inne kraje ościenne, wybrał się w niezbędną drogę krzyżacką przeciw poganom. Panowie pruscy jako byłemu piegrzymowi do ziemi świętej dali mu zapewne miejsce u stołu honorowego, i wzięli go z sobą na wyprawę zbrojną do Litwy, podjętą w zwyczajnej porze zimowej około święta Oczyszczenia w miesiącu lutym.

Zwiedziwszy tak Palestynę, dwór cesarski, Prusy i Litwę, zapragnął Białły ucieszyć się widokiem stolicy papieżkiej w Awinionie. Pożegnał więc czem prędzej kawalerów teutońskich, i wyruszył w nową podróż przez Polskę. Spieszącemu w celach ciekawości błędnyrycerskiej nie miała ojczyzna żadnego teraźniejszego uroku. Minął bez zatrzymania się ziemię kujawską, i spędziwszy święta wielkanocne na dworze cesarskim w Pradze, stanął już w maju u progów stolicy awiniońskiej.

Bawiło tam jak zwyczajnie wielu duchownych polskich, pomiędzy którymi i znany nam kronikarz wielkopolski Janko z Czarnkowa. Nawiedzając się wzajemnie w swoich gospodach, widywali Polacy prawie codziennie książęcia Władysława. Zdawało się wszystkim, iż chce zamieszkać dłużej u dworu papieżkiego, na którym wówczas jak wiadomo panował życie bardzo wesołe. Po czternastu atoli dniach znikł książę z Awinionu, żadnej o sobie wieści nie zostawiwszy. Dopiero po jakimś czasie rozeszła się nowina iż wstąpił do klasztoru szarych mnichów w Cystersie

Oprócz zwyczajnych pobudek pobożności mogła jeszcze zapewne inna okoliczność zachęcać do tego kroku. Znajdował się książę właśnie w zupełnem niedostatku pieniędzy. Otrzymana za Gniewków summa do niewielu już groszy zmalała. Kiedy Władysław w jesieni r. 1366 stanął przed cysterskim opatem Janem, i według ustaw zakonu złożyć miał w jego ręce wszystko swe mienie, ograniczało się takowe na kilka sztuk monety. W tymże czasie pociągu do samotności klasztornej musiał Władysław szukać wsparcia pieniężnego u krewnych, mianowicie u małżonki króla Węgier Ludwika, swojej siostrzenicy Elżbiety. Córka rodzonej siostry Władysławowej, wydanej niegdyś za króla Bosnii Stefana, okazywała ona wiele przywiązania dla swego tułającego się po cudzych stronach wuja, i wraz z mężem Ludwikiem nadsyłała mu często pieniądze do klasztoru.

Sam też opat szarych mnichów w Cystersie nie dowierzał duchownemu powołaniu książęcia, i tak długo wzbraniał się przyjąć go do zakonu, aż póki Władysław mu nie przyrzekł, iż nie opuści nigdy klasztoru. Ale już po kilku miesiącach uprzykrzyła się nowicyuszowi surowa reguła szarych mnichów w Cystersie. Nierównie dogodniejsze życie obiecywał sobie książę w klasztorze Bonedyktynów czyli czarnych mnichów w Dyżonie. Niespodziewając się jednak pozwolenia zmiany habitu, umknął bez licencji z klasztoru, i powędrował do Benedyktynów św. Benigna w Dyżonie lub z łacińska Diwionie.

Tuż za nim puścił się tam opat cysterski Jan, chcąc zapobiedz przyjęciu zbiega w innym klasztorze.

Jakoż nim jeszcze Władysław znalazł nych mnichów, powiodło się opatowi . . . mać go w kaplicy zamku książęcego w przy wielu świadkach dostojnych spo akt notaryalny, oświecający nas dowod Przemawia w nim opat Jan do Biał następujących:

Przed niedawnym czasem przy go klasztoru w Cystersie, i kazałeś s habit zakonny . . . Przyniosłeś z soba dzy, które niedawno temu zostały ci Opuściłeś klasztor bez zezwolenia, co regule i statutom zakonu. Wzywam cię cil do naszego zakonu i klasztoru w i dobrowolnie, jak to przystoi przykla kowi. I gotów jestem przyjąć cię na przepisów, które nakazują aby każdy kracający przeciw regule albo zbie poddał się należytej pokucie, i otrzym krotnie dyscypliną.

Dumny Władysław nie chciał po plinie, a opatowi Janowi niepozostało rzrec się zbiega. Wstąpił więc Wład toru czarnych mnichów w Dyżonie braciszek a następnie jako diakon bene mieszkał tam przez lat kilka. W ty w Polsce ostatni z Piastów Kazimie tron Ludwikowi. Powszechna ku temu pobudziła niektórych Wielkopolan do dysława z klasztoru na ojczyste xies

skie. Wybrali się do niego z tem wezwaniem trzech najzawziętsi przeciwnicy króla Ludwika, Przedpełko ze Stanszewa, Stefan z Trlangu i Wyszota z Kurnika. Uradowany ich poselstwem Władysław udał się czempredzej do papieża z prośbą o rozwiązanie go z ślubów zakonnych. Nie mogąc zaś uzyskać dyspensy w Awinionie, umyślił starać się o nią za pomocą samegoż króla Ludwika, do czego okazała się potrzebną podróż do Węgier.

Wyprawił więc xiążę wysłańców kujawskich przed sobą do Bazylei, a sam potajemnie bez dyspensy umknął za nimi. Z Bazylei ruszyli wszyscy razem o nader szczupłych funduszach do stolicy węgierskiej, gdzie król Ludwik bardzo chłodno przyjął xiążęcia. Dane mu wprawdzie zostały listy polecające do papieża Grzegorza XI, z któremi Władysław wędrować musiał znowu do Awinionu, ale przychodzi wątpić wielce w ich szczerość. Zamiast pożądaney bowiem dyspensy dał papież xiążęciu wyraźne ostrzeżenie, aby wrócił natychmiast do klasztoru, niemyśląc bynajmniej o pojęciu małżonki i rządach xiestwa. Przy tak twardych sercach w Węgrzech i Awinionie nie pozostała Białemu inna droga do celu, jak samowolnie porzucić habit i spróbować przygody w Polsce.

Przygoda zwykle sprzyja śmiałkom z początku. Za nagłym pojawieniem się w Wielkopolsce znalazł wracający do swoich tułacz otwarte wszędzie ramiona. W przeciągu jednego dnia powiodło mu się bez dobicia oręża zająć trzy walne grody, Włocławek, Gniewków i Złotoryję. Lecz mało cojdłuższy przeciąg

Ale i tym razem nie zdołał Władysław pozost~~...~~  
długo na jednym miejscu. Nieposkromiona żylka r~~...~~  
cerstwa wędrownego w coraz nowe rwała przygod~~...~~  
Nie odebrawszy jeszcze całkowitej sumy wykupnej, wy~~...~~  
ruszył Biały cichaczem z Węgier, i puścił się w str~~...~~  
ny krzyżackie. Obawiając się nowych ztąd zamiesz~~...~~  
w księstwie gniewkowskiem, wyprawił król Ludw~~...~~  
coprędzej dwóch urzędników koronnych z resztą pi~~...~~  
niędzy za zbiegłym Władysławem. Dognali go w~~...~~  
słańcy królewscy w Gdańsku i wyliczyli mu w got~~...~~  
wiznie ostatek długu. Aby jednak zostawić sobie j~~...~~  
kiś powód do dalszych sporów, zwlekał xiązę od dn~~...~~  
do dnia pokwitowanie, a nakoniec ujechał tajemn~~...~~  
do Lubelki. Tam obecnie mieszkając, nie wiedzi~~...~~  
co zamyśla. — zamyka o nim rzecz swoją archidiak~~...~~  
Janko z Czarnkowa.

I my też nie wiele o nim już wiemy, lubo dals~~...~~  
przygody obfitego zapewne wątku dostarczyłyby j~~...~~  
szcze opowiadaniom. Miał powrócić następnie do kl~~...~~  
sztoru swego w Dyżonie, aby za lat kilka opuścić g~~...~~  
po raz drugi, dla podjęcia nowej próby szczęśc~~...~~  
w ojczyźnie. Wypadnie uczynić o tem wzmiankę po~~...~~  
niej osobną, która nas doprowadzi nareście do osta~~...~~  
tnich kresów błędnej wędrówki Władysławowej. Nie~~...~~  
ustała ona nawet ze śmiercią, gdyż oddając Bogu du~~...~~  
cha w Strasburgu, nie pozwolił xiązę pogrzebać się w~~...~~  
tem mieście, lecz kazał zawieźć ciało do klasztoru w  
Dyżonie. Przydany do tego zlecenia zapis 2500 zło-  
tych na rzecz klasztoru zapewnił mu spoczynek w  
grobach benedyktyńskich w Dyżonie i coroczne ~~określenie~~  
w ich kościele. Odprawiane do naszych ~~czasów~~ pod

nazwą rocznicy króla *Lanselota* są one ostatniem świadectwem zatarcia się wszelkich cech narodowych w Władysławie aż do imienia. Toż nie jako Polak, nie jako książę lub mnich, lecz jako należący do całego świata rycerz wędrowny zjednał sobie Biały najgłośniejszą pamięć w historii — wprawdzie nie w historii ojczystej ani kościelnej, ale w dziejach rycerskości zachodniej, mianowicie w starożytnym jej opisie pod tytułem: *Teatr honoru i szwaleryi* itd. itd.

Słynie on tam obok innej, całkiem już cudzoziemczej postaci, która w wyższym jeszcze od Władysława stopniu dowieść miała wynarodowienia Polski teutonizmem w wieku XIV. Jestto postać książęcia ze krwi teutońskiej, wstępującego teraz po śmierci króla Ludwika na starożytny tron Piastów, t. j. Zygmunta Luxemburczyka. Poznawszy tedy z powodu jego zamierzonej intronizacyi jakie nasiona cywilizacyjne rozsiewała w Polsce uczoność, rycerskość, handlowość i przemysłowość teutońska, mamy teraz jeszcze obaczyć, jakim nakoniec królem przysłużył się Polsce teutonizm. Charakter Zygmunta to rzecz zaiste godna poznania.

W obecnej chwili wjeżdżania na posagowe królestwo polskie ma Zygmunt dopiero lat czternaście. Dla okazania wartości jego spodziewanych kiedyś rządów nad Wisłą musimy przedstawić go takim, jakim go późniejsze malują dzieje. Głośne oświadczanie swego uszanowania dla uczonych i sztuk pięknych, tudzież błyskotny pozór niektórych przedsięwzięć politycznych, skłaniają zwyczajnie do daleko pobłażliwszego ocenienia charakteru i historycznej roli Zyg-

munta, niż one ze wszech miar zasługują. Nie łudzą się żadnymi pozorami, a z pod maski ceremonialów odsłaniając sobie żyjącą twarz człowieka, widzimy u królu Zygmuncie najkrotofilniejsze zjawisko, jakie tylko wydać mógł zwietrzały już romantyzm XIV stulecia w połączeniu z lichym charakterem indywidualnym i również niepochlebnymi żywiołami narodowości teutońskiej. Niestopiona żadnym ogniem moralnym mieszanina tych różnorodnych części składowych nadaje historycznemu obrazowi Zygmunta chameleonowozmiennosc rysów, igrającą tysiącami odcieniami próżności, okrucieństwa, rozpusty, tchórzostwa, komicznego zamiłowania w fraszkach, pompie teatralnej i fantastyicznych pomysłach.

Przedwszystkiem był Zygmunt pięknym mężczyzną i próżnym z tego aż do śmieszności. Czyhając na to pochlebcy uszczęśliwiali go wielokrotnem portretowaniem jego oblicza, które we wszystkich miastach, klasztorach i ratuszach widziano malowane już to w jego własnej już w różnych świętych postaci. Ze słabością dla swojej powierzchowności łączył Zygmunt osobliwszą żądzę przyozdabiania jej nowym co chwila strojem. O wszelkich też przywdziewanych przezeń kiedykolwiek kostiumach czy nią kroniki z tą samą solennością relacyę, z jaką Zygmunt przystrajał niemi swoją figurę. Mając zwyczaj przybywać umyślnie zapóźno na każdy zjazd aby długie oczekiwanie tem większą zwracało na uwagę, niechybił on nigdy stawić się punktualnie na każdą uroczystość, która go upoważniała do wystąpienia w pewnej nowej roli i szacie. I tak np. v



Konstancjum podczas celebrowanej przez papieża mszy świętej widzimy go w przysługującym mu w takim razie kostiumie diakona, w czerwonej kapie, w cesarskiej koronie na głowie, z ewangelią na rękę. W ostatnią nawet rozkosz ziemską przed śmiercią dał umierający Zygmunt ustroić się z przepychem po cesarsku w wszystkie ceremonialne ornaty i koronę cesarską, otoczyć skronie wieńcem bluszczowym, i kazał w otwartej lektyce obnosić się tak po ulicach stołecznej Pragi.

Wszelkie też chwile w których z jakiegokolwiek powodu można było figurować publicznie, niewymowną Zygmunтови sprawiały radość. Choćby tylko dla uspokojenia mieszkańców po ucieczce papieża Jana XXIII ze stolicy soboru konstancyjskiego, nie waha się cesarz stanąć na czele licznej zgrai heroldów i trębaczów, i w teatralnej po ulicach procesyi obwołuje bezpieczeństwo publiczne. Ważniejsze dla siebie ceremonie, jak np. upragnioną koronację cesarską w Rzymie, gotów był Zygmunt opłacić najboleśniejsem upokorzeniem. Jakoż padło mu takie obficie przy tejże koronacyi, gdy dopełniający obrzędu papież Eugeniusz IV klęczącemu przed sobą cesarzowi umyślnie krzywo na głowę wsadził koronę, aby potem przed całym ludem nogą ją uprostować. Dzięki tej niezwykłej próżności odbywały się niekiedy ceremonie, które okazywać miały wszechwierzchnictwo cesarskie, a rzeczywiście tylko skłonność Zygmunta do teatralnych okazują efektów. Coż wspanialszego na przykład jak zasiadać na tronie jako rozjemca spo-

ru potężnych przeciwników, gotowych może i  
zwierzchniczą władzę rozjemcy!

W takiej myśli zasiadł Zygmunt w Konstancji jako rozjemca waśni między zakonem krzyżackim a Polakami. Pełnomocnicy obudwu spornych stoją z uszanowaniem przed swoim sędzią. Korzystając z dogodnej chwili, rozpoczyna Zygmunt całą sprawę pytaniem, czy obie sporne strony uznają zwierzchność cesarstwa, i naprzód od Polaków odpowiedź na to wymaga. Polacy oświadczają, że królowie polscy jako żywo byli zawsze wolni i niepodlegli cesarzowi. «Jeśli tak» — zdało się cesarzowi — «tedy masz innego na to sposobu, jak pozostawić Polaków w tym barbarzyńskim uporze», i zwrócił się do pełnomocników krzyżackich. «A wy?» — spytał Zygmunt Krzyżaków. — «Was pomawiają, jakoby wykrętami omijali odpowiedź na to pytanie, głosiąc przed Papieżem uległość dla cesarstwa a przed królem dla Władzy apostolskiej. Odpowiedźcież mi wyraźnie.» — «My» — odzywają się pokorni Krzyżacy — «my i władzy cesarskiej i władzy apostolskiej równymi jesteśmy poddanymi. Obiedwie te potęgi mają nad nami zwierzchnictwo, do obudwóch jesteśmy pełnomocnikami zaopatrzeni pismami.» Uradowany bogdajnej strony obłudną uległością, zawołał Zygmunt z pochwałą: «Otóż rozsądna, mądra, święta oświecony i mądry. Zaprawdę spełniliście w tej chwili czyn, który wam więcej pożytku przyniesie, niż gdybyście w tej bitwie wygrali.» Nie urosło przecież Krzyżakom nic więcej z tego zwycięstwa jak tylko życzliwy

rok Zygmunta, mający tyle znaczenia w rzeczywistości co ta cała scena komedyi imperyalnej.

Małoduszna zaś gotowość wynagradzania sobie brakującej istoty rzeczy jaskrawo udanym jej pozorem utrzymowała w Zigmuncie gwałtowny pociąg do wszelkich powierzchownostek, do wszelkich znaków zewnętrznych i symbolów bez uroku dla ludzi. Zawążył z tego względu nie mało w życiu Zygmunta ustanowiony przezeń order czyli ówczesnym wyrazem mówiąc *liberya smoka*. Narzucał Zygmunt tę *liberyę* z bezprzykładną natrętnością wszystkim panom i książętom sąsiednim, lubo żaden z nich nie okazywał mu za to wdzięczności. Owszem nasz Witold niechciał jej wcale przyjąć, obdarzeni nią panowie czescy nazad ją odsyłają, szydzący z niej wojewoda wołoski wielce ją — według słów sekretarza i biografa Zygmunтового — *zesromocił* w następnych czasach, a jednemu z Husytów czeskich, niejakiemu Senkowi, *tak mało ona pomogła*. — opowiada tenże biograf — *iż skoro powrócił do Husytów, został niestety znów takim łotrem jak wprzód, i owszem jeszcze większym Husytą niż przed laty!*

W podobnejże czci ceremonialnej napuszystości wyrazu miał Zygmunt wraz z swoim biografem za rzecz wielkiego znaczenia, nie mówić nikomu *ty* lecz wszystkim *on*. Potrzeba mu też było w istocie jakiegoś grzeczniejszego dla otaczających go osób frazesu, gdyż miał skłonność do otaczania się towarzystwem, któremu chyba łaskawe względy Zygmunta przysporzyć mogły wartości. Druga jego po węgierskiej Maryi małżonka, znana nam już Barbara z domu grafów cyllejskich,

należy do najpospolitszych nierządnic swojego czasu. Sekretarz i poufnik Zygmuntów, celnik moguncki Eberhard Windeck, okazuje się z dziwnie rubasznej nakreślonej biografii cesarza jednym z największych gburów piśmiennych, jacy kiedykolwiek porwali się do pióra. Ulubieńcem Zygmunta był błazen imieniem Worre, którego mu dla dogodzenia znanemu do takich towarzyszków pociągowi sprowadzono z dalekich stron Hiszpanii. Posiadł ten Worre do tego stopnia względy swojego pana, że wszyscy książęta, rycerze i mieszczanie, chcąc się przypodobać Zygmuntowi, dostatkami obsypowali trefnisia. A ktokolwiek temu błaznowi coś podarował — prawi nasz Windeck — tego miał cesarz za swego własnego przyjaciela.

Uczył też Zygmunt niejako zasadą swoich rządów usuwać od dworu mężów wyższego rodu i ukształcenia, zastępując ich ludźmi z pospólstwa. Znajdując w nich najpowolniejsze narzędzia swojej samowolności, ściągał Zygmunt w tejsze myśli tłumy cudzoziemców do siebie, i utworzonymi z nich zastępami bezwarunkowych słuzalców zdążał do pognębienia krajowców. Z tak dwuznacznymi towarzyszami poufały związane zażyłością, objawiał Zygmunt dalej swoją prostaczość najnierozsądniejszem marnotrawstwem dochodów. Jest to jedną z najszkaradniejszych stron charakteru Zygmunta, której nawet jego najgorliwsi wielbiciele ukryć niemogą. Ona to skłoniła go do otwarcia znowuż granic węgierskich głównym słuzalcem nierządu i marnotrawstwa, wygnanym z nich przez króla Ludwika żydom. Trwoniąc olbrzymie sumy na zbytłowne festyny, na ustawiczne podróże, na dary

dla przyjaciółek i przyjaciół jak ów błazen hiszpański, upadał Zygmunt pod ciężkiem brzemieniem długów, zaciąganych raz poraz na lichwę i zastawy. Co tylko w oczach lombardów tamtoczesnych mogło mieć wartość fanta, musiało służyć tej żylce marnotrawstwa. Zaledwie nadeszły jakieś upominki kosztowne od dworów zaprzyjaźnionych, zaledwie np. angielski hrabia Warwick darował Zygmuntowi dwie poślaczane misy wartości 18 grzywien srebra, a król angielski nadesłał dwie szczerozłote czary ważące 44 grzywien srebra i złota — zaraz król Zygmunt (opowiada biograf) rozkazał mnie Eberhardowi Windeck zastawić te dary wraz z innemi złotemi kosztownościami we flandryjskiem mieście Bruxelli. Jakoż zastawiłem je za 18.000 złotych.

Gdy upominków i kosztowności zabrakło, musiał sam sekretarz i biograf iść w zastaw. Jednego razu był Zygmunt przymuszonym zastawić swoich własnych synowców, xiążąt Prokopa i Jodoka. Przy każdym kroku spotykały go nalegania i pogróżki wierzycieli. Podczas swego pobytu w Konstancyum konno za miasto raz wyjechawszy, zbliżał się Zygmunt nieświadomie do czatującej nań zasadzki skrytobójców. Wtem jakiś znajomy i przyjazny mu szlachcic zabiega nagle drogę wołając: „Stój! Idzie tu o gardło twoje!“. Zygmunt przestraszył się niezmiernie, ale nie tajnej mu zasadzki lecz zbawcy swego, któremu od dawna dłużeń był pewną sumę, a w którego niespodziewanem pojawieniu się na gościńcu mniemał widzieć jakiś zamach rozpacz. Nawet ważniejsze kroki polityki zagranicznej kierowały się widokami ofiarowanego

za nie okupu. Płynęło takie myto przekupstwa i obficie z bogatych skarbców krzyżackich, zwłaszcza gdy chodziło o zjednanie zakonowi pomocy cesarskiej przeciw Polakom. „Ja Eberhard Windeck — wieścił nieoszaczony biograf — sam pomagałem wydać owe pieniądze, razem 40.000 złotych z wianami lilii, bitych za Ludwika i Ruprechta. którym panowie pruscy uskarbić sobie chcieli łaskę i siłki cesarskie w wojnie grunwaldzkiej!

Nie czem innem kierował się także wymiar sądu wiedliwoci. Za pieniądze kupowała ją z największą łatwością wnet ta wnet owa strona. Oto np. powołał się staremu magistratowi miasta Lubeki usługa króla Zygmunta potępienie i banicję przeciwnego samemu mieszczaństwu, która Lubecce nowy ze swego łona narzucić chciała magistrat. Atoli potępienia ofiar królowi 25.000 złotych, a te obalają natychmiast poprzedni wyrok, zamieniony teraz w potępienie i banicję starego magistratu. Czemu bynajmniej ustraszeni rajcowie staromiejscy składają 16.000 złotych powtórny królowi darem, który po drugim zmieniając wyrok, przywodzi do skutku restaurację pierwotnego składu zwierzchności miejskiej. I ta młoda wysiliwszy się poprzednio nazbyt w kim okupem, nie mogła ponowić daru, przezco i kołyszana szala sprawiedliwości Zygmuntowej powoli chwiać się przestała.

Usychające zaś w takim razie źródło dochodów starał się Luxemburczyk utrzymać w ciągłym bezdzierstwie bez granic. Zewsząd dochodzą nas sługi na drapieżność Zygmunta. Jedną z pamiętniejszą

jest skarga rodzonego brata Wacława, który Zygmuntowi w gorzkich wyrzucił pismach, jako razporaz wyciskał na nim pod różnemi pozorami znaczne sumy pieniędzy. A przecie nic za to dla nas nie zrobił. — uskarża się dalej król czeski — tylko pozdzierał naszych mieszczan, zrabował nasz skarbiec, z którego z dzie sięć razy po 100.000 złotych zagarnął. Złupił też naszych żydów strasząc ich srogiem więzieniem, i zagrabiał wszystkie nasze złote i srebrne, stołowe i skarbowe klejnoty i naczynia, które w części zastawił, w części roztrwonil, w części zaś sprzedał. Godny zaiste monarcha owych zdzierczych Teutonów kronik francuskich!

Wyszczególnione tu rysy łakomstwa i marnotrawstwa dałyby się uzupełnić jeszcze tysiącem innych tej samej jaskrawości. Nie pozwalają one wahać się w zdaniu o moralnej wartości króla Zygmunta. Gdybyż przy lichym umyśle i charakterze przynajmniej uczuciowa strona człowieka nastęrczała za to niejakie wynagrodzenie! Ale i pod tym względem nie potrafi zbudować nas niczem historia króla Zygmunta. Razi osobliwie barbarzyńska prostaczość serca, rozmiłowana w drobnostkach i pozorach, a niedostępna żadnemu uniesieniu większemu. W codziennem życiu bywał nasz próżny marnotrawca tak dobrotliwym, że gdy służba kuchenna poszturchała raz jakiegoś natręta nieznanego, który później sam do zamiaru skrytobójstwa się przyznał, on łagodnie upomniął czeladź, aby nieznanych ludzi grzecznie za drzwi wyprowadzała. Lecz gdzie chodziło o życie tysięcy osób, tam serce Zygmunta nie znało żadnej litości. Zarównie rozrzutny

w rozlewaniu krwi ludzkiej jak w szafowaniu pieniędzy, wydawał Zygmunt zwyczajnie gromadne wyroki śmierci. Ginęło na jego rozkaz do razu po 17 mieszczczyń wrzuconych w Elbę w Litomierzycach. po 20 obywateli ściętych mieczem katowskim we Wrocławiu, 132 panów węgierskich, ścinanych z kolei w oczu Zygmunta, po 180 panów bośniackich, skaranych ucięciem głów i wrzuceniem ich w rzekę, aby całym kraju roznosiły chwałę Zygmunta. Po zadanym Wenecyanom porażce pod Mantuą musiał pojmać hetman wenecki na rozkaz cesarza 180 jeńców odcinać prawą rękę, a potem wszystkie ręce odcięte nieść pod przysięgą do stolicy weneckiej. Pojmawszy zbuntowanego synowca Prokopa, a szturmując do jednej z jego niezdobytych jeszcze warowni, kazał Zygmunt przywiązać samegoż Prokopa do machin oblężniczych, aby w ten sposób albo zamek się poddał albo synowiec zginął.

Okraszała to wszystko teatralna obserwancja pozorów ludzkości i łagodności. Dowiadujemy się nawet od cesarskiego biografa i chwalcę, iż Zygmunt wszystkim swoim nieprzyjaciółom przebaczał. Żałować tylko przychodzi, że według naiwnego dopisku biografii — nigdy ich nie zapomniał król Zygmunt, lecz wszystkich następnie pozabijał. Ale i to — koniec nieoceniony Eberhard — nie czynił król ze złości. Owszem czynił to wszystko w czasie wojny z poganami, lub w jakiegokolwiek innej wojnie to czynił rozkazując im nieść chorągiew przed wojskiem, prosić co musieli odpokutować swój grzech, i ginęli. Zostawiamy każdemu wolny wybór między zemstą doraźną



• tą mściwą pamięcią przebaczenia Zymuntowego.

Toż wzbudzał Zygmunta tym fałszem serca jakąś niesłychanie zaciętą gorycz w swych przeciwnikach. Zdobywszy jeden z ostatnich grodów husyckich, rozkazał Zygmunta przyprowadzić przed siebie pojmanego wodza Husytów, aby mu zapewne „przebaczyć” po swojemu. Przywiedziony w kajdanach Czech wzdrażał się spojrzeć na króla, i prosił o wyłupienie mu oczu. „Milej mi będzie ponieść męczarnię, niż patrzeć na Zygmunta!” — zawołał wściekle, i poszedł z obojętnością na śmierć, przygotowaną mu za karę w czerwonej szacie urągowskiej, na najwyższej z pomiędzy trzech obok siebie szubienic. Przy ścinaniu onych trzydziestu i dwóch panów węgierskich w obecności Zygmunta widać było małe pacholę rycerskie, zalewające się łzami. Wycisnął mu je widok bohaterskiej śmierci jego pana i dobrodzieja, sławnego Szczepana Konta z Hederwaru, który niechęć nachylić karku pod miecz, z podniesioną głową dał gardło. Miękkoduszny nasz Zygmunta, oziębły na krew trzydziestu kilku ofiar a roztkliwiony łzami chłopięcia, pocieszał je przyrzeczeniem nierównie świetniejszej służby u swego dworu. „Nigdy ja tobie, ty cheska świni, służyć nie będę!” — zawołało oburzone pacholę, a bliski wypoczynku już kat musiał jeszcze i na Węgrzynku dokonać śmierci.

Nie dziw więc, że tak głębokie rozjątrzenie serc ludzkich przeciwko Zygmunutowi podawało go co chwila w niebezpieczeństwo jakiejś zemsty śmiertelnej. Mało komu groziło wszędzie tyle krwawych zasadzek co naszemu zięciowi króla Ludwika. Słyszeliśmy już

o jednej pod Konstancjum, która atoli na szczęście dla Zygmunta skończyła się tylko na przestrichu ze spotkania się z wierzycielem. Od drugiej ochroniło go owo wyszturchanie skrytobójcy z kuchni królewskiej. Za granicą towarzyszyła Zygmuntowi powszędę tak nie-pochlebna sława, iż prawie w każdym z zwiedzanych przezeń miast obcych, mianowicie we włoskiem mieście Asti, w francuzkich miastach Perpignan i Besançon, nawet w zamorskiej stolicy Anglii, podnosiła ludność rokosz przeciw królowi niemieckiemu, prześladując go wszędzie obawą zamordowania. Niekiedy miewał Zygmunt w sobie połkniętą już truciznę. Natenczas średniowieczna sztuka medyczna wprawiała go w położenie wcale nie ceremonialne. Przysłany przez rakuskiego xięcia Wilhelma lekarz — opowiada Eberhard Windeck — zawiesił króla głową ku ziemi, tak że nogi o strop a piersi o podścielone na ziemi poduszki się opierały. Trwało to przez dwadzieścia i cztery godzin. Omdlał król z tego tak niebezpiecznie, że wszyscy już za nieboszczyka go mieli, a lekarz surowo za to skarany został . . . Ale z pomocą Bożą ozdrowiał nareszcie król, i pokazało się że lekarz dobrze sobie postąpił.

Nakoniec musiał Zygmunt przy każdym kroku drzeć śmiertelną trwogą o życie. Podczas rozruchu w Londynie ogarnął go — donosi świadek naoczny — tak wielki strach, że mu pot ciurkiem po twarzy płynął. Co tem łatwiej da się zrozumieć, iż lubiąc sam teatralne na drugich sprawiać wrażenie, był nasz Zygmunt wzajemnie bardzo łatwym do przyjmowania wrażeń wszelakich. Po dziś dzień maluje się na kartach kroniki

tamtocześnie rumieniec zawstydzienia, jakim zapłonął Zygmunt w Konstancyum, gdy skazany na śmierć płomienną Huss wyrzucał mu w oczy złamanie cesarskiego listu bezpieczeństwa. Ten nałóg sprawiania i doznawania niezwykłych wrażeń czynił Zygmunta ustawicznym aktorem scen teatralnych, w których mianowicie entuzyastyczne padanie komuś do nóg powszednią było rzeczą. Czy to błagając głośnego jawno-grzesznika Jana XXIII o naprawę żywota, czy dziękując temuż Janowi za udaną rezygnację tyary, czy wybierając się na awanturniczą wyprawę w Piryneje dla zmiękczenia uporu papieża Benedykta, czy nareszcie z ust starej matrony wiadomość o bliskim uwolnieniu ze swojej turmy węgierskiej słysząc — zawsze gwałtowne wzruszenie rzuca cesarza do nóg papieżom i niewiastom.

Łatwo więc wnosić z tego, jak często i gwałtownie musiało tkliwe serce Zygmunta doznawać wrażeń miłości. Uleganie im bez miary i hamulca stanowi drugą z najszpetniejszych plam historii Zygmuntowej. Oślawiona małżonka Barbara ten najwięcej w rozpustę brnęła, iż przykład równej rozpusty ze strony męża pobłażał jej grzechowi. Musielibyśmy wiele stronnic zapisać, gdyby nam przyszło mówić o wszystkich miłostkach Zygmuntowych. Wynikające z nich zelżenie rodzin uczciwych mieniono niemałym powodem częstych buntów przeciwko niemu. Wyrzucano mu w oczy jego rozwiązłość, łajac go podłym niewolnikiem sprośności. Gdziekolwiek zdarzył się jaki występki tego rodzaju, jak np. pewnego razu na festynie dworskim w Inspruku, gdzie jedna z zapro-

szonych panien mieszczańskich ofiarą, zbrodni się stała, chwymano się Zygmunta jako najprawdopodobniejszego sprawcy bezcześci. Hojne też przez Zygmunta udarowanie owej nieszczęśliwej czterema setkami złotych węgierskich stwierdziło słusność podejrzeń. Niewynagradzał podobnego zgorszenia romantyczny pozór niektórych przygód miłosnych, między innemi np. owej, której owocem urość miał później sławny rycerz Hunyady. Czyniły owszem te romantyczne przygody tem większą krzywdę Zygmuntowi i jego ludom, iż zbyt skłonność do nich podsycala w cesarzu trzeci z najszkodliwszych narówów jego życia.

Była nim skłonność do rycersko błędnych wędrówek, miotająca Zygmunta ustawicznie w dalekie podróże po cudzych krajach, w odwiedziny odległych dworów, w najfantastyczniejsze wyprawy. Podzielał on ją z wszystkimi wędrownymi rycerzami owego czasu, z naszym wędrownym xiążęciem gniewkowskim Władysławem, osobliwie zaś z dziadem swoim a królem czeskim Janem, pierwowzorem wszelkiego błędnego rycerstwa średnich stuleci. Jak ten pierwszy Luxemburczyk na tronie Przemysławów nader rzadkim gościem bywał we własnem państwie, i zwyczajnie dopiero gdzieś w obcych stronach ku załatwieniu bieżących spraw królestwa poszukiwanym być musiał, a nakoniec w najfantastyczniejszym uniesieniu błędno-rycerskiem jako ślepy starzec w obcej sobie wojnie Francuzów z Anglikami pod Crecy z orężem w ręku zakończył życie, tak i jego nieodrodny wnuk Zygmunt, lubo rządami kilku państw obarczony, spędzał nieraz całe lata pod obcem niebem, i nie miał gorętszego

zyczenia nad pozyskanie kiedyś chwały błędnyrycerskiej, iż tak dalekim stronom podał echo swego imienia jak żaden z jego dziadów lub poprzedników.

Toż nie łatwo zaiste o monarchę jakiegokolwiek epoki, któryby w tak różnostronnych kończynach świata pojawiał się zdziwionym oczom ludzkim. W ustawicznej podróży po swoich państwach, w ciągłych przejazdach z Budy do Pragi, ze Spiry do Frankfortu, z Bazylei do Wiednia, zwiedza on nadto Konstatynopol, Rzym, Paryż, Londyn, Kraków, Łuck, Wołoszczyznę, staje całym dworem u szczytu góry św. Bernarda, przebywa żelazną bramą w Bulgarii, zdąża ku Pirynejom w podróży na dwór antipapieża Benedykta w Walencji, błądzi w ucieczce z pod Nikopolis po morzach i wyspach greckich. Dla zorientowania się w ustawicznych zmianach pobytu cesarskiego muszą dokładniejsi opisywacze jego czynów układać osobne chronologicznie uporządkowane drogokazy czyli *itineraria*, jakie np. znajdujemy przy wydanej niedawno historyi cesarza Zygmunta przez jednego z dzisiejszych profesorów niemieckich. Za czasów samegoż Zygmunta nie wiedzano bardzo często w jego królestwach, gdzie monarcha bawi obecnie i dokąd się udać za nim prośbą lub skargą.

Coż dziwnego iż najbliższym skutkiem tych bezprzestannych wędrówek były również nieustające zamieszki w kraju—ogólnym zaś rezultatem wszystkich przytoczonych tu rysów charakteru Zygmunтового najopłakańszy stan państwa. Jak ten charakter świeci jedynie blichтром pozorów, tak i półwiekowe rządy Luxemburczyka w Węgrzech, w Czechach i w Niem-

czech tylko bolesną złudę niesły narodom. Najważniejsza z jego zasług w historii, udział w zjednoczeniu kościoła na soborze w Konstancjum, oszpeconą została zaniedbaniem również potrzebnej tam reformacyi kościelnej, publicznem wiarołomstwem Zygmunta i wywołaną tem kilkudziesięcioletnią burzą hussycką! Dość też przypomnieć straszne klęski tej wojny fanatycznej, aby każdemu z ludów obrzydzić króla, któryby go rządami swemi tak osławił u świata jak Zygmunt Niemców w tej wojnie. Jedno niemieckie wojsko po drugim pierzchało wówczas przed garstką Czechów a dzieje wojenności teutońskiej. — sarkają dzisiejsi dziejopisowie niemieccy — okryły się za Zygmunta plamą hańby wieczystej. Dzięki przykładowi Zygmuntowemu spodlała tak dalece zwierzchność wszystkich książąt rzeszy niemieckiej, iż tyle razy gromieni od Czechów Niemcy w końcu jedynie pod tym warunkiem przyrzekają podjąć nową wyprawę, jeżeli żaden z panujących książąt dowodzić w niej nie będzie. W ostatniem następstwie rządów Zygmunta wzmożło się bezprzykładne rozprzężenie cesarstwa do tego stopnia, iż gdyby tylko szło było Czechom hussyckim o stałe podboje w Niemczech. — upewnia nas jeden z nowszych dziejopisów niemieckich — i gdyby połączonemi siłami uderzyli byli na książąt rzeszy niemieckiej, byłiby z pewnością jednego po drugim wygnali z kraju.

Wyobraźmyż sobie młodego Luxemburczyka królem Polski bez Litwy — Polski zagrożonej natenczas pospołu od Krzyżaków i od Witolda — a pojmiemy łatwo zbawienność rządów i rząd zcy, jakimi teutonizm

obdarzył Polskę w osobie zięcia Ludwikowego. Zanosiło się przecież w istocie na jego intronizacyą, i potrzeba było tylko zgodzić się narodowi z tym tokiem spraw publicznych, jaki one wzięły pod koniec jednego z poprzednich rozdziałów powieści naszej, aby mu się najsmutniejsza pod Zygmuntem ziściła przyszłość. Zostawiliśmy wówczas młodzieńca luxemburskiego pomiędzy tłumem wielkopolskiej braci szlacheckiej, w pół drogi do zabezpieczonej mu posagiem korony Piastów, w pół drogi do ostatecznego tem zwycięstwa teutonizmu w stronach nadwiślańskich i dalszych. Teraz podnieśmy opuszczone tam pasmo opowiadania, i przypomniawszy sobie wzgardzoną przez Zygmunta prośbę Wielkopolan o usunięcie znienawidzonego Domarata od wielkorządów, wróćmy z Zygmuntem do owej poufnej rozmowy z W. mistrzem krzyżackim u granic polskich, która na tak długo od stron ojczystych ku bijącym w nie falom i niebezpieczeństwom obczyzny skierowała naszą uwagę.

Niepośledniejsza od innych teutońskich wróżb tego czasu, dawała i owa poufna rozmowa jak najlepszą otuchę teutonizmowi. Toć nic nie mogło cieszyć go bardziej jak wczesne porozumienie się dwóch nowych władców, z których każdy pracował nad rozszerzeniem cudzoziemczyzny w tych nowych stronach. Jak Krzyżacy na Pomorzu i w Prusiech, tak młody margrabia Zygmunt czynił to w Polsce, w Wielkiej i Małej. On xiążę rzeszy niemieckiej, urzędnik św. państwa rzymskiego, syn cesarski a rodzony brat panującego teraz króla niemieckiego Wacława, uchylał teutonizmowi ostatnią przeszkodę zala-

nia Polski. Chcąc niechcąc wchodziła Polska pod swoim władczą teutońskim w powinowactwo z rzeszą niemiecką. a przy swojej szczupłej podówczas objętości, przy niewielkiej sile odporu, przy odosobnieniu na zewnątrz a rozdzieleniu wewnętrznem, prawdopodobnie niebawem i w polityczny skład państw niemieckich. Zteutońszczenie zaś Polski pociągało za sobą rozrost niemieckiego państwa Krzyżaków bez żadnej już zawady w ogromną potęgę niemiecką, obejmującą całe wybrzeże wschodnio bałtyckie i Litwę aż po za Dźwinę i Dniepr. Cały wschód Europy, nakształt nadełbiańskiej dziedziny Słowian, stawał się ziemią teutońską...

W radośnem uczuciu podobnej przyszłości układali się z sobą na owym zjeździe obaj książęta niemieccy, nasz Luxemburczyk Zygmunt, syn króla polskiego. Jana, który Krzyżaków dokumentem sprzedaży umocnił w posiadaniu Pomorza, i W. książę niemiecki. Konrad Colner, szanujący w Zygmuncie potomka tak znakomitego dobroczyńcy zakonu. Nie znalazły się żadne ślady pismienne o tych układach. Mamy przecież dość powodów do mniemania, że one tylko niemczyźnie korzyść przyniosły. Wszelkie kroki Zygmontowe w tej porze mają teutonizm głównie na pieczy. Używany teraz przezeń tytuł pana królestwa polskiego. związany został z tytułem arcy-podkomorzego św. państwa rzymskiego. Ten rzymsko-niemiecki pan Polski. dbał w Poznaniu przedewszystkiem o zwierzchnicze pojednanie sporów między niemieckimi miastami Berlinem a Kolonią. Podczas swego pobytu w Brześciu potwierdził on posiadanie



starodawnego grodu polskiego Drezdenka niemieckim bratankom Von der Ost, jako nie królestwa polskiego lecz margrabstwa brandenburskiego hołdownikom....

Temci niechętniejszą barwę przybrało wzmiankowane niezadowolenie narodu z hardego przez Zygmunta odrzucenia trzykrotnej prośby Wielkopolan o złożenie Domarata z starostwa. Skutki te stały się pierwszym krokiem do wcale nowego porządku rzeczy. Podkopał on naprzód sprawę Zygmunta w Polsce a następnie całą potęgę teutonizmu nad Wisłą. Aby ujrzeć jak się to stało, musimy wrócić teraz do Wielko-Polski, brzmiacej coraz niesforniejszym gwarem niechęci przeciwko znienawidzonemu Grzymalicie Domaratowi, przeciwko młodemu margrabi, przeciwko całemu teutonizmowi.

---

## IX. WIELKOPOLANIE

Grzymalicy i Nałęcz. Spór o arcybiskupstwo. Sprawa Grzymalicy Domarata. Zjazd w Radomsku. Widok sennąstrany. Głosy przeciw Zygmuntowi. Konfederacya. Zjazd w Włocławcu. Ustąpienie Zygmunta. Coraz świetniejsze nadziewanie Polaków. Stronnictwo Masowieckie. Bartosz z Wyszemburga czyli Odolanowa. Konfederaci z Bartoszem przeciwko Grzymalicom. Grzymalicy zaciągają posiłki z Niemiec. Wojna. Bitwa pod Wronkami. Rosboje. Posłowie Królowej Elżbiety. Zjazd w Sieradzu. Pierwsza wzmianka o Jadwidze. Zamiary Wielko i Mało-Polan względem Jadwigi i Jagiełły.

**M**amy przedwzysztkiem wyświecić dokładniej przyczynę zawziętej niechęci Wielkopolan przeciwko starości Domaratowi. Wszystko co o tem wiemy dotychczas, nie zupełnie jeszcze odsłania tajemnicę. Wroga Grzymalicy zawziętość Wielkopolan nie była jedynie osobistą. Wrzała w niej nieprzyjaźń dwóch wielkich stronnictw. Właściwa owym czasom a osobliwie Wielkopolsce zasada pospólności rodowej czyniła każdego z krewnych jednej rodziny członkiem wielkiego stronnictwa rodzinnego, uczestnikiem spływającej ztąd na wszystkich opieki i potęgi domowej. Podobnież i za Grzymalicą Domaratem stała liczna gromada popleczników, składająca się jużto z właściwych krewnych, jużto z onych stryjców herbowych, już wreszcie

z ludzi związanych z nimi jednością sprawy. Sprawą Domarata był popierany przezeń od lat wielu interes dworu. Z nim razem walczył on o pakt koszycki, sprzyjał cudzoziemczyźnie i nowemu obyczajowi, pragnął widzieć ziągęcia niemieckiego na tronie polskim. Takimże samym duchem tchnęła cała rzesza spółników Domaratowych. Tworzyła ona tedy stronnictwo przeciwne dawnej wielkopolszczyźnie. A początek takiej Grzymalitów roli wśród Wielkopolan sięga czasów dawniejszych od Domarata.

Pod tym względem stanowili Grzymalicy wielkopolscy zdawna osobny w tej krainie związek społeczny, który wsiąkając w siebie wszelkie żywioły cudzoziemskie, spotężał je spólnym wpływem. Jakoż samo ich pochodzenie było niezbyt stare i niekrajowe. Herb Grzymała, brama miejska o trzech wieżycach, zwykły znak zniemczających, magdeburgią obdarzonych miast polskich, przyniesion został z Niemiec przez teutońskiego przybysza Zelberszwecha. Osiedlił on się pierwotnie w ulubionej Niemcom Małopolsce, w Sędomierakim, rodzinnem Grzymałów gnieździe, z kąd następnie rozszerzyli się po Wielkopolsce. Tak temuz protoplaście rodziny jako też całemu rodowi nadaje przywiązana niegdyś do każdego herbu charakterystyka rodowa cechy wcale niemieckie. Zelberszwech miał być człekiem statecznym, w powieści trefnym i skąpym, tj. nadrabiającym wymową a chciwym, za główną zaś rodu jego odznakę poczytywano podstępność.

Takiemito przymioty dorobili się Grzymalicy z czasem niemałego w Wielkopolsce znaczenia. Już za

czasów Łokietka siedział jeden z nich na biskupstwie poznańskim. Za Kazimierza W. zasłynął Grzymaliński Janusz Suchywilk, doktor teologii, kanclerz królestwa, najmędrszy z Polaków onego czasu. Przyczne cudzoziemczyźnie panowanie Ludwika podniosło Grzymalińców do najwyższego szczytu potęgi. Kanclerz Janusz osiągnął wkrótce arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Jego spółklejnotnik Domarat z Pierzchowa czyli Pierzchowa dzierżył kasztelanję poznańską. Jego rodzony brat Dzierzko kasztelan był w grodzie gnieźnieńskim. Grzymalicie Pietraszowi Małosze z Małchowa poruczył dwór wielkorządztwo kujawskie i objęcie onego braciom Bartoszom. Wreszcie zasługując się dworowi ratowaniem Węgrów w czasie rozruchów krakowskiego, uzyskał Domarat w nagrodę długoletniej wierności generalne starostwo Wielkopolski. Któryto najwyższy świecki urząd tej ziemi poddawał władzy Domaratowej siedm grodów królewskich, tj. Poznań, Kalisz, Gniezno, Kcynię, Konin, Kościan i Pyzdry. Z tych dwa pierwsze zależały bezpośrednio od generała starosty, reszta dostawała się z jego ramienia w zarząd zaufanym stronnikom rodu, jakimi np. okazali się później Grzymała z Oleśnicy kasztelan kostrzyński, Andrzej z Świerzadowa kamieński, Wierzbicki ze Smogulca i inni. W ten sposób znaleźli się stateczni i wymowni a podstępni Grzymalicy jako dziejeżyciele stolicy duchownej, wielkorządztwa i tylni kasztelanów, w posiadaniu wszelkiego prawie zwierzchnictwa nad Wielkopolską.

Bolało to gorzko stronników starodawnej wielkopolszczyzny. Pomiedzy tymi celowali osobliwie czło-

kanie rodu Nałęczów. Ci należeli do najstarożytniejszej krwi polskiej. Jeszcze z czasów pogaństwa początek swój wywodząc, szczylic się Nałęczami dokumentami, które im już od Mieczysława I miały być udzielone. Później najznakomitsze dostojęstwa, jakoto arcybiskupstwa, biskupstwa, kasztelanie, szły kolejną w ich rodzie. Tą starożytnością pochodzenia, dostojęstwami i fortuną w dumę wzbici, odznaczał się Nałęczami zdawien dawna dziwnie rogatą zuchwałością. Poburzała ona ich nader często do buntów przeciw własnym książętom. Od wielu pokoleń musiał prawie każdy władca Wielkopolski rozprawiać się z Nałęczami. Na sto lat przed Kazimierzem W. uniósł książę Przemysław I przygotowanego sobie przez nich wygnania z kraju jedynie tem, iż równie śmiało na Nałęczów uderzywszy, powieził hersztów rokoszu. Temci pomyślniej powiódł się bunt Nałęczów i Zarebów przeciwko Przemysławowi II, odnowicielowi tytułu królewskiego, któremu rokoszanie przypisywali zamiar ukrócenia ich zdzierczej możnowładzy. Nieśczęsny koniec tego zamachu przyprawił, jak wiadomo, króla Przemysława o śmierć gwałtowną a królestwo o nową przez lat kilkanaście zamieszkę. Za karę tego odjęto Nałęczom różne zaszczyty, mianowicie prawo stawania podczas boju w pierwszych szeregach rycerstwa i noszenia czerwonych szat, tj. prawo liczenia się publicznie do magnatów.

Mimoto niezaprzestali oni trząść Wielkopolską, a gdy po królu Przemysławie zawładnął w niej zniemczały Henryk Głogowczyk, i ściągnął z Niemiec ogromną siłę zbrojną ku zupełnemu przytłumieniu polszczy-

zny, Nałęcz Dobrogost z Szamotuł rozgromił do szczętu potęgę xiążęcą, i Łokietkowi do Wielkopolski drogę otworzył. Ale jeszcze za tegoż samego króla Łokietka drugi Nałęcz z Szamotuł, wojewoda poznański i generalny starosta wielkopolski Wincenty, obrażony odjęciem mu wielkorządztwa, pograżył swoim w spółce z Kryżakami podjętym buntem całą krainę wielkopolską w przepaść klęsk i zaburzeń wojennych. W końcu upamiętał się Wincenty z Szamotuł, i tak ścisłą z królem i ojczyzną ponowił zgodę, iż dotychczasowi jego sprzymierzeńcy Krzyżacy dzięki temu pojednaniu krwawą pod Płowcami ponieśli ranę. I zdaje się, jakoby teraz z Wincentym cały ród zuchwały pojednał się na chwilę z władzą zwierzchniczą. Za Kazimierza W., w wojnach z xiążętami ruskimi, stoją Nałęcze mężnie przy królu, i odzyskują tem dawny zaszczyt pierwszego szeregu i szat szkarlata-nych. Prócz tego wraca król najmożniejszym z Nałęczów, tj. rodzinie Czarnkowskich, odjęty im przez Łokietka gród Czarnków, gniazdo całego domu.

Tak na nowo do czci i znaczenia przychodząc, niemieli Nałęcze bynajmniej chęci znosić cierpliwie zwierzchnictwa Grzymalitów. Coraz większa waga tego dworskiego stronnictwa z całym w obecnych czasach przygnębieniem miłej Nałęczom staroświecczyzny pobudzała ich znowuż do gwałtownego Grzymalitom i publicznemu porządkowi oporu. A lubo stronnictwo Domaratowe przez zajęcie głównych dostojenstw urosło w większą od Nałęczów potęgę, toć mnogie jeszcze środki ułatwiły przeciwnikom ten opór. Przed-  
wszystkiem groziła Grzymalitom ze strony Nałęczów

a pospólność rodu, którą się działo, iż najuboższy achcic, zebrawszy bratunków i przyjaciół, największego zawojować zdołał magnata. W duchu tej pospólności każdy stryjec herbowy zamieniał się czasu trzeby w sprzymierzeńca, a każdy sprzymierzeniec owadził zwykle liczną gromadę potomków. Śród roj- j bowiem wielkopolskiej braci herbowej wydarzało się nieraz, iż pod strzechą szlachetną zasiadało przy dzinnem ognisku dokoła ojca domu po dwudziestu lku synów, z których później, jak kronika herbowa owiada, z ośmiu zbito na wojnie a ze 20 wycho- iło na kasztelanów.

Liczne więc zastępy zbroiły się na zawołanie łączów. Najgłośniejszymi ze stryjców tego domu li obecnie: Jan ze Czarnkowa sędzia poznański, dziwoj Świdwa kasztelan nakielski, Dierzko Ostro- i Grochola kasztelan santocki. Należy tu wymie- także znanego nam już archidiakona gnieźnień- ego Janka z Czarnkowa, niegdyś podkanclerzego iletwa, a osobliwie Bartosza z Wyszemburga albo ajsborga, byłego wielkorządcę Kujaw, także spół- :bownika Czarnkowskich. Większa część tych Na- zów, jak np. uczony dziejopis archidiakon, złożony ez królową Elżbietę z podkanclerstwa i nawet z kra- wygnany, jak następnie ten Bartosz z Wyszembur- , pozbawiony przez królową generalnego starostwa jawskiego, mieli osobistą urazę do dworu, wspiera- go tak gorliwego przez Grzymalitów. Ztąd opór :rodawnych Nałęczów przeciwko temuż nowocześnie- mu mowi i wszelkim nowym ustawom nabierał wiele :bistej goryczy. I zanosilo się na srogi lada chwila

wybuch panującej pomiędzy obudwoma rodami nienawiści. A ponieważ i Grzymalicy okrom swojej potęgi urzędowej liczyli także na znamienitą pomoc rodową, przeto mógł ten wybuch długoletnie wywołać zamieszania.

W takim stanie rzeczy zdarzył się wypadek — który obadwa zwaśnione domy jeszcze śmiertelnie rozjątrzył przeciw sobie. Na kilka miesięcy przed zgonem króla Ludwika umarł arcybiskup gnieźnieński Grzymalczyk Janusz. Wyniesienie nowego arcybiskupa było w tej chwili ważniejszym niż kiedykolwiek wypadkiem. Nowy albowiem arcybiskup miał prawdopodobnie przeżyć starego króla i koronować jego następczynię, najstarszą córkę. Przeciwnikom się następstwa królewien, do których Nałęcz liczyli w pierwszym rzędzie, uśmiechała się zawsze jeszcze nadzieja jakiegoś niepomyślnego wówczas dla królewien obrotu rzeczy. Chodziło więc przedewszystkiem o to, aby nowy arcybiskup sprzyjał starodawnemu obyczajowi, był szczerym Wielkopolaninem, jeśli można Nałęczem.

Znalazł się taki kandydat w osobie Dobrogosta, doktora teologii, czyli jak wówczas mówiono dekretalów, dziekana krakowskiego, kantora poznańskiego. Miał on wszelkie pożądane zalety. Urodzony na Mazowszu w Płockiem, potomek szlacheckiej rodziny Łażeńskich, dziedzic nowego dworu a ztąd Nowodworski niekiedy zwany, spółherbownik Nałęczów, posiadał Dobrogost nadto zachowanie u króla i Małopolan. Był on bowiem pierwotnie proboszczem a później dziekanem krakowskim i kapelanem a nawet dworzaninem króla





Ludwika. W tym oboim charakterze służył Nowodworski królowi i Małopolanom przed kilką laty za posła do Litwy, niosącego braciom Olgierdowi, Kiejstutowi i Lubartowi list papieża Grzegorza XI z napomnieniem do przyjęcia wiary Chrystusa. Ale to wszystko nie sprzeniewierzyło Dobrogosta rodzinnej wielkopolszczyźnie. Owszem, od lat kilku w wielkopolskich znowuż stronach osiadły, zbliżył on się bardzo przyjaźnie do młodszego xiążęcia mazowieckiego Ziemowita, w mowie potocznej 'Semka', któremu wielkopolscy przeciwnicy dworu jako Piastowi daleko większą niż królewnom okazowali życzliwość.

Jakoż ten przyjaźny stosunek z xiążęciem Semkiem poparł najskuteczniej sprawę podniesienia Dobrogosta na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Zaledwie gruchnęła pogłoska o śmierci przeciwnego Piastom arcybiskupa Janusza Grzymality, obległ xiążę Semko arcybiskupi zamek Łowicz, gdzie nieboszczyk Janusz osadził swego bratanka Dzierzka, kasztelana gnieźnieńskiego, najżarliwszego Grzymality a szczególnego wroga xiążęcia. Twierdząc jakoby zarząd zamku i powiatu łowickiego przez czas opróżnienia stolicy arcybiskupiej należał do xiążąt mazowieckich, mierzył Semko widocznie do zupełnego przywłaszczenia sobie Łowicza, jednej z najpiękniejszych posiadłości kościoła gnieźnieńskiego, gdyby któryś z przeciwnych Piastom praelatów dostąpił arcybiskupstwa. To skłoniło kapitułę gnieźnieńską do zgodnego wyboru Dobrogosta Nalęcza, przyjaciela Ziemowitowego. Nowoobрани udał się natychmiast w towarzystwie kilku xięży i szlachty

po między którymi sędzia poznański Jan herbu Nałęcz do obozu xiążenia pod Łowiczem, gdzie mile odem przyjęty, szczęśliwie zgodę do skutku przywiódł. Xiążę odstąpił od obleżenia, a kapituła odjęła zarząd Łowicza Grzymalicie Dzierzkowi, poruczając go na zawsze jednemu z kanoników gnieźnieńskich. W ten sposób wzięli Nałęcze w sprawie arcybiskupiej stanowczą nad Grzymalitami przewagę.

Atoli nie było jeszcze końca tej sprawie. Dotknięci osobiście Grzymalicy postanowili wszelkimi siłami zapobiedz potwierdzeniu wyboru Dobrogosta. Jakkolwiek bowiem w onych czasach same kapituły wybierały sobie biskupów i arcybiskupów, zawsze przecież potrzeba było naprzd przyzwolenia królewskiego a następnie za przyczynieniem się królewskiem zatwierdzenia stolicy apostolskiej. Zakrzętnęli się tedy Grzymalicy u króla Ludwika około przeszkodzenia Dobrogostowi. Najgorliwiej miał psować mu tam sprawę wielkorządca Domarat. Przedstawiono królowi, jakoby między Ziemowitem a Dobrogostem zachodziło tak ściśle porozumienie, że nowy elekt gnieźnieński przyrzekł już Ziemowitowi ukoronować go królem polskim po śmierci Ludwikowej. Przeco gdy stronnicy i posłowie Dobrogosta, pomiędzy którymi ów sędzia poznański Jan znowuż pierwsze zajmował miejsce, stanęli przed królem Ludwikiem z prośbą o zezwolenie na wybór swego klejnotnika, rozgniewany i przestraszony Ludwik oświadczył im wyraźnie, iż nigdy Dobrogosta nie dopuści do arcybiskupstwa. A gdy sam Dobrogost bez względu na niechęć króla wyruszył z Wrocławia po

zatwierdzenie papieżkie w drogę do Rzymu, król Ludwik zażądał czempredzej od przyjaźnych sobie książąt niemieckich, przez których kraje Dobrogost miał przejeżdżać, aby przytrzymano nieprzyjaciela.

Skutkiem takiej odezwy przyaresztowany został Dobrogost w północnych Włoszech, w mieście Treviso, należącym podówczas do rakuzkiego księstwa Leopolda, ojca Wilhelmowego, któremu sam Ludwik do odzyskania tegoż miasta dopomógł. Tymczasem w ciągu kilkumiesięcznej niewoli Dobrogosta w Trewizie, ujęty prośbami króla papież Urban VI mianował arcybiskupem gnieźnieńskim Bodzantę herbu Szeliga, rządzącą dobrami królewskimi w ziemi krakowskiej i sędzią ziemską. Wypuszczonemu z niewoli Dobrogostowi nie pozostało nic innego, jak powrócić spokojnie do swojego kantorstwa w Gnieźnie. Zuchwały Nałęcz chciał wprowadzić utrzymać się przemocą przeciw Bodzancie, i za powrotem do Polski udał się w pobliże swojego protektora Ziemowita do Łowicza, żądając od kapituły wydania mu tego zamku w posiadłość. Ale kapituła nie śmiała opierać się papieżowi, a to zniewoliło Dobrogosta i przyjaciół do zaniechania dalszych zabiegów. Nie pomogły wszelkie usiłowania przeciwników Domarata i jego rodu; nie dojrzały wszelkie nadzieje, tak blizkie już ziszczenia. Grzymalicy tryumfowali. Nienawiść Nałęczów najwyższego dosięgła stopnia.

Z tegoż powodu gdy jednocześnie z powrotem Dobrogosta do Polski król Ludwik zeszedł ze świata, a zaprzyjaźnieni z jego następcą Zygmuntem Grzymalicy mieli przez głównego doradcę Zygmunutowego,

generała starostę Domarata, wszechwładnymi w Wielkopolsce zostać panami, uciekła się cała społeczność pokonanych Nałęczów do ostatniego środka obrony, i zażądała oddalenia starosty. Zarzucano głównie Domaratowi, iż w duchu dworskiej i małopolskiej skłonności ku możnowładztwu uciemniał i krzywdził bracię ubogą, szlachecki gmin wielkopolski. Zygmunt atoli nie tylko wzgardził żądaniem szlachty, lecz jeszcze surową wicherzycielom zagroził karą. Na ten czas i Nałęczom już nie tylko przeciwko Domaratowi i Grzymalitom ale oraz i przeciwko Zygmuntowi zabezpieczyć się należało. W tym celu puszczonego po kraju, aby wszyscy obywatele, Nałęcze i Nienalęcze, zgromadzili się do Miłosławia na wspólną okoliczną dobrą powszechnego naradę. Co gdy się stało, uznano w Miłosławiu przedwzyskiem za rzecz potrzebną nie rozpoczynać nic bez wiedzy i przyzwolenia Małopolan. Zmuszała do tego obawa niebezpiecznego oporu ze strony szlachty krakowskiej, połączona z nadzieją skłonienia jej do spójności. Wysłane tedy zostało poselstwo do panów małopolskich, wzywające ich na walny zjazd w wielkopolskiem mieście Radomsku, w dzień św. Katarzyny, 25 listopada.

Zaproszeni panowie małopolscy nie przybyli wprawdzie na zjazd. Atoli gromadne zebranie się całej rzeszy najpierwszych i najstarszych ze szlachty wielkopolskiej i zapadłe tam w końcu postanowienie większości, uczyniły dzień 25 listopada roku 1382 jedną z pamiętniejszych chwil dziejów polskich. Osobliwie stał on się przez to ważnym, iż wbrew przeciwnemu usposobieniu obudwóch głównych prowincyj

polakich, Wielkiej i Małej polski, wskazał zgromadzonym w Radomsku Wielkopolanom konieczną potrzebę braterskiego porozumienia się z Małopolską. Jakóż więcej niż którykolwiek z wypadków owoczesnych przyczynił się ten zjazd radomski do przygotowania ścisłej na przyszłość jedności obywateli przeciwnych dotąd prowincyj. Z tej przyczyny słuszną wpatrzyć się bliżej w to staroszlacheckie zgromadzenie w Radomsku.

Naprzód obeznajmy się z przybyłymi tamże urzędowymi przewodnikami Wielkopolski. Na pierwszym miejscu godzi się wymienić nowego arcybiskupa Bodzantę, lubo on zrazu mimo swojej godności pierwszego doradcy Zygmunta dość biernie się zachowywał. Towarzyszył mu jak zwykle drugi i najgłówniejszy z doradców, generał-starosta Domarat, sól w oku Wielkopolski. Po nich najpoważniejszym pomiędzy jej wielmożami był wojewoda kaliski, piastujący oraz godność starosty krakowskiego, Sędziwoj z Szubina herbu Topor. Trzeci z dotychczasowych doradców margrabiego Zygmunta, zdawał on się w teraźniejszym poswarku margrabi z Nałęczami przychylniejszym stronnictwu narodowemu, a w razie zupełnego z nim połączenia rokował mu wielką pomoc. Podobną podparę obiecywała sobie szlachta z obecnego na zjeździe wojewody poznańskiego, Wincentego z Kępy herbu Łódzia.

Oprócz tych wszystkich zjechało się do Radomsko wielu jeszcze kasztelanów, podkomorzych, podczaszych, stolników i innych urzędników ziemskich.

Z tych niektórzy jak np. kasztelan nakielski Sędzi—  
woj Swidwa Nałęcz, jeden z bohaterów późniejsze—  
walki domowej, i Wyszota z Kurnika, jeden z naj—  
żarliwszych zwolenników staropolszczyzny, gwoli któ—  
rej chciał on niedawno zza fórty benedyktyńskiej w—  
Dywnie sprowadzić do kraju mniemanego jej obroń—  
cę Władysława xiążęcia na Gniewkowie — odznaczał—  
się gorącą ku paktowi koszyckiemu niechęcią. Wreś—  
cie znajdował się w Radomsku tłum nieudostojnionych—  
żadnym tytułem braci szlachetnej, której same gmin—  
ne nazwiska, jak np. Piotrko Dobiecki, Dobrogost Wło—  
czejowski, Piotrko Sośnicki, Włodzimierz Borzukow—  
ski, Szymon Gromowski, znane z podpisów zawartej—  
pod koniec zjazdu ugody, wprowadzają nas w ówczesną—  
ciżbę drobnego szlachectwa wielkopolskiego.

Cała ta gromada radomska była zdawierendawna—  
przyzwyczajona do gwarnego sejmikowania. Miejszem—  
obrad terazniejszych rozwarła się (według zwyczaju)  
zapewne fara miejska lub kościół istniejącego tu od  
pół wieku klasztoru franciszkańskiego. Zimowa pora  
niedozwalała wykwintności w ubiorze. Ztąd gdyby—  
śmy chcieli uczynić sobie wyobrażenie obradującej  
w kościele szlachty, ujrzelibyśmy ją powszechnie otu—  
loną w one szuby i kożuchy różnego kształtu, które  
tylorakie w owych czasach pozostawiły po sobie  
wzmianki. Na szubach pańskich świeciło pokrycie  
czerwone, podbite i wyłożone przyznanem w statucie  
dostojenstwu wojewodów i kasztelanów futrem grono—  
stajowem, łasicznem, kuniem. Lisie i baranie kożu—  
chy niższych urzędników były pokryte szarem suknem

owem, a uboga szlachta nie wzdragała się zapew-  
niczem niepokrytych tułubów. Różnym rodzajom  
uchów odpowiadała podobna różnorodność pokry-  
głowy. Moźniejsi panowie stroili się w ozdobne,  
łe, perłami przetykane mycki, zwane „pątliki”, na  
e pod gołem niebem w czas słotny zaciągano cięż-  
kaptury. Ludność uboższa, przyzwyczajona chodzić  
zęściej z gołą głową, okrywała się od słoty i mro-  
lbo kapturem u oponczy, albo dużą, na uszy na-  
aną czapką futrzaną. W takie same szerokie  
futrzanę chroniły się w zimie nogi, okryte zwy-  
nie obuwie nakształt chodaczków, o szerokim  
od kolano sięgającym sznurowaniu rzemiennem  
taśmowem.

Tak niewojenny ubiór powszedni miewał za  
uzbrojenie wetknięty za pas czyli za tobole pod ko-  
em lub szubą kord, będący z początku tylko przy-  
szym nożem. Miecz nie uchodził wcale za konie-  
e potrzebny przydatek stroju. Nie przypasywano  
awet w życiu powszednim. Trzystopowej długo-  
obosieczny, chowany w skórzaną pochwę, okrę-  
na krzyż rzemieniem, którym ją sobie w bitwie  
pinano u pasa, bywał miecz zwyczajnie noszony  
ęku. Uboższy właściciel podpierał się nim jak  
ę; za moźnym, za xiążęciem, niósł go nieodstę-  
cy pana pacholik, giermek. Obrady radomskie  
wprawiały go w ruch. A niesrogiego ich cha-  
eru dopełniała zgodna z futrzaną miękkością stroju  
dność fizyonomii szlachty zebranej. Z pod futrza-  
odzieży wyglądały oblicza jasne, nie przyćmione  
ym zarostem brody, ozdobne tylko wąsem i krą-

gło dookoła głowy ostrzyżonemi włosami. Sztucznie utrefione kędziory pozostawiono wówczas ludom zachodnim. Brodę zapuszczali jedynie starcy i umartwiający się postami pokutnicy. Noszenie jej poczytywano wyobrażeniem krajowem za cechę nieokrzeseaności, tak dalece przeciwną zwyczajowi, że wszyscy brodacz, jak np. xiążę wrocławski Henryk, ojciec Henryka Pobożnego, lub jak Krzyżacy, otrzymywali od niej odznaczający przydomek.

Nie tak więc srodze marsowo jak wyobraźnia poetów marzy zwyczajnie o tamtych czasach i ludziach, wyglądało nasze zgromadzenie radomskie. Jedynym rysem ponurym, ćmiącym jego fizyonomią zewnętrzną, było powszechne okapturzenie głów. Wszyscy przytomni obradnicy, nie dla listopadowej pory zjazdu, lecz w znak obecnego stanu królestwa, obecnego osierocenia korony, mieli skronie zakryte kapturami, najzwyczajniejszem zresztą odzieniem głowy. Uchodziło to za tak stanowcze znamię zgromadzenia terażniejszego, że całe zapadłe w niem postanowienie otrzymało następnie miano kaptur. Mógł zaś ten symboliczny zwyczaj nakrycia przy obradach dwojakie mieć znaczenie. Oznaczał on może naprzód żałobę publiczną po śmierci króla, jaką w istocie wyrażano niegdyś kapturem, a obchodzono zdawien dawna po każdym znakomitszym monarsze. Albo też stosował on się do prawnych obyczajów zachodu, mianowicie zwyczaju teutońskiego, według którego ile razy obradowano w imieniu króla, zawsze obradnicy mieli odkryte głowy i ręce; przy obradach zaś z własnej pełnomocności,



a tam samem przy wszystkich obradach i sądach w bezkrólewiu, przywdziewali kaptury.

Do uzupełnienia tych rysów dodać należy, iż podczas gdy panowie bracia obradowali pod sklepieniem kościelnem, w tym samym czasie na dworze, w zabudowaniach klasztornych, w jednej i drugiej gospodzie miejskiej, pod rozbitą naprędcę szopą, obozowała nader liczna czereda służby z tłumem koni i wozów. Jakkolwiek bowiem podróż zwyczajnie odbywała się konno, za każdym jednak podróżnym jeźdźcem możniejszym ciągnął tabor wozów ze zbroją, z żywnością, ruchomościami, obrokiem. Na 200 koni podróżującego orszaku rycerskiego przypadało nieraz 150 wlokących się za nim wozów. Ztąd na każdym miejscu zjazdu obradowego zbierał się stek rozmaitej ludności służebnej i poddańczej, pomnożony napływem garnących się do niej włóczęgów handlowych, kuglarskich i wróżbickich....

Równaż mnogość i rozmaitość zdań roiła się w gronie obradującej wśród tego zgietku szlachty. Już to na jedną okoliczność, tj. na niezdatność Zygmunta do rządzenia narodem polskim, coraz powszechniejsza stawała zgoda. Nieprzyjaźni Nałęczów powiodło się rozbudzić mnogie przeciwko niemu niechęci. Zaczęto mu zarzucać, iż nie tylko w samego Domarata, stronnika Niemców, wlecił, lecz w ogólności cudzoziemcom a zwłaszcza Czechom przychylniejszy jest niż Polakom. Obrażało też naród, przyzwyczajony do swobodnego biesiadowania ze swojemi xiążętą, że młody margrabia idąc za ceremoniałem zachodnim, niedopuszczającym prostej szlachty do stołu xiążąt, kazał

szlachtę wielkopolską w porze obiadowej oddalać z sali jadalnej, czyli jak to w gniewie nazywano, wypędzać z dworu.

Wreście zachwiał margrabia nawet śyczliwość Małopolan, nadając probostwo zwierzynieckie przeciwko prośbom i wstawieniom się wielmożów małopolskich za Polakiem Nankierem, jakimś przybyszowi czeskiemu. Te wszystkie zarzuty brzmiały teraz głośno w ustach nieprzyjaciół Zygmunta, i coraz jednomyślniejczy ku niemu budziły wstręt. Lecz komuż natomiast miano przyznać prawo do tronu? To pytanie wirem nowę niezgody rozrywało w różną stronę umysły. Najbardziej przeciwnicy Zygmunta i całego nowoczesnego obrotu rzeczy, Nałęcz, upatrywali dobro ojczyzny w zupełnem obaleniu traktatu koszyckiego, w odjęciu królownom prawa następstwa, i powołaniu na tron jednego z żyjących jeszcze Piastów, młodego księcia Semka Mazowieckiego. Mógłby on zresztą niewykluczyć córek Ludwikowych od tronu, lecz pojął jedną z nich za małżonkę, mianowicie młodszą Jadwigę. Temu Nałęczów zdaniu oparli się inni twierdzeniem, iż wierni dworowi Małopolanie, sprawcy traktatu koszyckiego, nie poświęcą żadną miarą królewien Ziemowitowi, a prawdopodobne stąd rozdwojenie Małej i Wielkiej Polski, rozerwanych między królowny i Piasta Semka, pociągnie za sobą wojnę domową, jeśli nie całkowite nawet rozprzężenie ojczyzny. Niektórzy wreście stali uporczywie przy utrzymaniu Luxemburczyka na tronie polskim.

W takiej zamieszce głosów przemogło naostatek zdanie pośrednie. Było ono wprowadzić nader sta-

nowcem co do swojej myśli właściwej, lecz zformułowanie onego zalecało się tak dyplomatyczną zręcznością i ogładą, jakiejbyśmy zaledwie spodziewali się po onym wieku prostoty. Pominiono milczeniem obiedwie ostateczności zdań, tj. Zygmunta i Ziemowita, a przyodziano się pozorem niezachwianej wierności domowi królewskiemu i ugodzie koszyckiej. Zaczem nie zrywając bynajmniej z Małopolską, zatknięto sztandar królewien i to nawet tej poszczególnie królewny, którą według brzmienia układu koszyckiego przeznaczy narodowi samaż matka-królowa. Rozumie się — dodawano nie bez słuszności, komentując dotyczący warunek koszycki — którą przeznaczy narodowi polskiemu na to, aby stale zamieszkała w królestwie.

Owoż ten mało znaczny komentarz zmieniał rzecz całą. Po śmierci króla Ludwika sprzeciwili się Węgrzy jego wielokrotnie objawionemu rozdysonowaniu koron pomiędzy córki, mianowicie przeznaczeniu królestwa węgierskiego Jadwidze. Mając bez nazbyt gorącej chęci oddać berło jednej z młodocianych królewien, przyjąć króla żeńskiego, woleli Węgrzy królowną doroślejszą niż mniej dorosłą. Została tedy nazajutrz po śmierci ojca podniesiona na tron węgierski i ukoronowana w Budzie starsza królowna Marya. Poprzednie przygotowania w Polsce na korzyść Maryi, mianowicie wyprawa tamże jej oblubieńca Zygmunta, pozwalały przypuszczać, że Marya i w Polsce zachowa berło. Skutkiem tego byłyby obiedwie korony w dalszej trwały jedności. Ponieważ to atoli przeciwiło się życzeniom Polaków i wiadomej woli nieboszczyka króla Ludwika, przeto znalazła się w

tem broń przeciwko Zygmunutowi, a to przez uboższe oparcie się jego przyszłej małżonce Maryi, niemogącej bawić stale na ziemi polskiej, ile że przywiązanej rządami do państw węgierskich.

Nie występując tedy jawnie ani przeciwko Zygmunutowi ani nawet przeciwko Maryi, poddając się posłusznie wyborowi matki-królowej, oświadczone stanowczo, iż Polacy przyjmą za króla tę z królewian, która według ugody koszyckiej będzie im dana do stałego pobytu w Polsce. Terazniejsza królowa węgierska Marya. — rozumowano dalej — nie może zapewne odpowiedzieć temu żądaniu. Gdyby przecie matka-królowa umiała usunąć tę przeszkodę, Polacy i przyjęciem Maryi dopełniliby układu koszyckiego...

Takie sformułowanie uchwały zdało się wszystkim stronom dogodne. Zaspakajało ono wiernych dworowi Małopolan, z którymi zrywać nie chciano. Usuwając małżonka Maryi, czyniło ono zadość Wielkopolanom. Jakoż przystąpili do tej powszechnej uchwały nawet najznakomitsi Zygmunta i Nałęczów stronnicy.

W liczbie tych nowych i wcale niespodziewanych zwolenników partyi szlacheckiej odznaczał się osobliwie sam trzeci z dotychczasowych doradców Zygmuntowych, wojewoda kaliski i wielkorządzca krakowski, Sędziwoj z Szubina klejnotu Topor. W rządzie przyzwalających na zgodę z Małopolską Nałęczów widniemy samych przewodzców późniejszej walki Nałęczów z Grzymalitami, kasztelana nakielskiego Sędziwoja Świdwę, Wyszotę z Kurnika i wielu innych. Tylko dwaj najwyżsi dostojnicy koronni, nowy ar-

cybiskup Bodzanta i wielkorządca Domarat, upierając się przy Zygmuncie, sprzeciwiali się zgodzie powszechnej. Arcybiskup wymawiał się obowiązkiem zaprzysiężonej już Zygmuntowi wierności; Domarat oświadczył surowo, że nie tylko pozostanie wiernym margrabi, lecz owszem podda mu czemprowadziej należące do starostwa wielkopolskiego zamki i miasta. W ten sposób uchwała pospolita ujrzała się zagrożoną przeciwnieństwem potężnem, mającem najwyższą władzę w swym ręku. Takiemu przeciwnieństwu mógł tylko jeden środek oporu sprostać.

Środkiem tym była konfederacya braterska. Nietylko nie obce czasom dawniejszym, lecz owszem tej dawniejszej epoce bardziej niż późniejszej właściwe, stanowiły konfederacye główną spójnię społeczeństwa owoczesnego. Wszystkie państwa europejskie wieków średnich — mówi gruntowny znawca onego czasu — były niczem innem jak tylko konfederacyami, tj. związkami bardzo różnorodnych części składowych, spojonych z sobą nader niedokładnym węzłem lenniczym, ideami religijnymi i instytucjami w duchu hierarchii. Razem z innemi ludami mieli i Słowianie gorącą skłonność do tej formy związków społecznych. Odznaczały się zaś konfederacye słowiańskie od innych tem osobliwie, iż dla prawomocności postanowień konfederackich potrzeba było koniecznie jednomyślnej zgody całego związku. Ztąd każdy głos pojedynczy, niezgadający się ze zdaniem reszty, bywał krwawą przemocą zniewalany do zgody. Przywiązując tak przesadną wagę do każdego pojedynczego *Nie-pozwalam*, miewało to wymaganie zupełnej jednomyślności nawet w obradach sądowych

zastosowanie, a początkami swemi sięga najodleglejszej starożytności. Jeszcze o pogańskich przodkach Polaków, o nadodrzańskich Lutykach, donoszą naoczne świadectwa Niemców: „Jednomyślną obradą uchwały w zborach swoich stanowiąc, zgadzają się wszyscy w wykonaniu rzeczy postanowionych. Kto zaś przy obradzie sprzeciwia się postanowieniu, tego chłoscą kijami; a jeśli po za miejscem zboru poważy się stawić opór, tedy albo pożarem i ciąglem pustoszeniem wszystko postrada, albo według swej zamożności pewną sumnę pieniędzy wypłacić musi. Prawie temiz samemi słowy wyraża się późniejszy o kilka wieków akt konfederacyi szlacheckiej z roku 1499, mówiąc o występcach przeciw zamierzonej wówczas jednomyślności: „Ślubujemy sobie wzajem, pod karą utraty gardła i majątku, wiary i czci, pomagać jeden drugiemu wiernie i nieodmiennie, a gdyby kto chciał się odrywać od społeczności naszej, przeciw takiemu przyrzekamy sobie wszyscy słowem uczciwości i wiary, powstać jednomyślną zgodą ku śmiertelnej pomście i zgubie, i prześladować go zagładą naprzód życia, a potem mienia całego. Tak ściśłą jednością związane stowarzyszenie przybierało już za czasów Kазimierza W. słuszną nazwę konfederacyi braterskiej, braterstwa albo bractwa. Taki też związek braterski umyśliła zgromadzona w Radomsku szlachta postawić naprzeciw niezgadzałej się z jej zdaniem potędze arcybiskupa i wielkorządcy.

Jakoż sprzysiężono się w rzeczy konfederacyą, nazwaną od pory swojego zawiązku kapturem i stwierdzoną aktem pisemnym. A ponieważ obwarowana w

ten sposób uchwała radomska obok zamiaru usunięcia Zygmunta miała oraz na celu utrzymanie braterskiej z Małopolską jedności, przeto nadano pomienionemu aktowi konfederackiemu kształt prawomocnego zobowiązania się Wielkopolan względem prowincyi małopolskiej, w szczególności względem głównych ich dostojników. I brzmiał więc ten po dwudniowej naradzie skreślony a mnogimi podpisami i pieczęciami umocowany dokument w treści jak następuje:

Zgadza się to z rozumem i kanonami św. aby cokolwiek ku pożytkowi państwa dokonane i wyrzeczzone zostanie, pisemnem także zatwierdzono świadectwem: Przeto my Wincenty poznański, Sędziwoj kaliski wojewodowie, Jan kaliski, Sędziwoj nakielski, Andrzej szremski, Mojek biechowski, Krystyn zbąszyński kasztelanowie, Świętosław poznański, Mikołaj kaliski podkomorzowie, Ubisław cześnik kaliski, Lasota stolnik, Józef z Horodyszcz, Wyszota z Kurnika, Kunat podsędek kaliski, Piotrko Dobicki, Tomisław z Wyssok, Dobrogost Radomicki, Dobrogost Włoczejski, Szczedzik Dupnicki, Pietro Sośnicki, Mikołaj Pietrowski, Włodzimierz Borzukowski, Laszek Welewski, Szymon Gromowski, Pietryk Stanacki, Mieczko Krystowski, Niczko Kaczkowski, Jan Popczyc, Janusz Jarogłowski, Albert z Goraja, jakoteż wszelka reszta szlachty, rycerstwa i cała społeczność Wielkopolski przyrzekamy wielebnemu w Chrystusie ojcu i panu Janowi, z przejrzenia boskiego biskupowi krakowskiemu, jakoteż bronnym i szlachetnym mężom a panom, Dobiesławowi kasztelanowi, Spytkowi z Melsztyna wojewodzie krakowskim, Janowi wojewodzie,

Janowi kasztelanowi sędomierskim, Jaśkowi kasztelanowi wojnickiemu, tudzież wszelkiej reszcie bronnym i szlachetnym mężom a panom i całej społeczności ziemi krakowskiej, sędomierskiej, sieradzkiej i łęczyckiej pod przysięgą, jawno i szczerze, jako chcemy dotrzymać wierności i posłuszeństwa córce ś. p. króla Ludwika, tej mianowicie, która nam jako prawa dziedziczka daną będzie do zamieszkania w królestwie, według dawniejszych układów i postanowień. Od którychto praw i ustaw nigdy nie odstępimy. A gdyby kto śmiał powstać przeciw takowym, natenczas my wszyscy jednomyślnie i zgodnie przeciwko niemuż powstać obiecujemy, i onego jako wiarołomcę i gwałciciela praw naszych chcemy waszystkiemi gnębić siłami. A gdyby który z panów lub szlachty jako gorliwy miłośnik i obrońca naszych przywilejów i praw musiał toczyć wojnę z wiarołomcą takowym, tedy my wszyscy przyrzekamy wzajemnie bronić i wspierać tegoż obrońcę naszych swobód. Wreście gdyby ktokolwiek z zagranicy poważył się w czasie bezkrólewia najeżdzać dobra kościelne lub pograniczne ziemie państwa naszego, obowiązujemy się wszyscy według naszych dostatków bronić ziem najechanych.

Dokument ten wyprawiła szlachta wielkopolska, rozjeżdżając się z Radomska, do panów małopolskich. Jednocześnie dostała się na dwór owdowiałej królowej Elżbiety wiadomość o zaszłych w Polsce zdarzeniach, mianowicie o odstąpieniu Zygmunta a ponownej dla królewien wierności. Pierwsza połowa tej wieści, niefortunność margrabi, nie wielce, jak się zdaje, zasmuciła królową. W całym swoim postępowaniu oka-



się Elżbieta zupełnie obojętną dla losu swoich złych zięciów niemieckich, Wilhelma i Zygmunta. teraz nie widzimy z jej strony żadnego kroku się za Zygmuntem. Druga wieści polskich powierność Polaków dla królewien, wymawdzięcznego wzajem uznania i utwierdzenia. myśli wysłała królowa czempredzej dwóch biew, Emeryka zagrzebskiego i Jana czanadzkiepanów polskich. Tak ci posłowie węgierscy wielkopolscy wysłańcy z Radomska, zastali te Małopolsce zjazd wielki, równoznaczny nie-radomskiemu. Odbywał on się w Wiślicy, w i po zjeździe wielkopolskim, w dzień św. Mi., 6 grudnia 1382.

Tak cała Małopolska tak też i zjazd wiślicki odda się większą okazałością. Samo miejsce zebrastarożytna Wiślica, wzbudzało poszanowanie. a ona na wzgórzu między szerokimi łąkami, rodku dwóch odnóg Nidy, jakby na wyspie. Przytulającego się tu niegdyś Łokietka i ustawodasejm Kazimierza W. uczyniły ją na zawsze pał w dziejach. Opasywał ją mur dokoła. Miała a Wiślica na przyległej łące błotnistej kamienny, trójkątnym obwarowany okopem, a wpośród miejskich wspaniała, z ciosu przez Kazimierza zniesioną kolegiatę. W licznych zabudowaniach ich stały teraz gościna wszystkie prawie znawści historyczne obecnej chwili. Zjechali znowuż skup Bodzanta z starostą Domaratem. Pod ich a przybył do Wiślicy sam margrabia Zygmunt m dworem niemieckim. Duchowni posłowie.

gierscy, otoczeni licznym orszakiem, zastępowali matkę królową. Moźni panowie małopolscy, których dopiero przy zjeździe następnym będziemy mieli poznać sposobność, przyspieszyli gromadnie na przyjęcie tak znamienitych gości sejmowych. Co więcej, według społecznego świadectwa mieli w Wiślicy zgromadzić się także posłowie wszystkich ziem królestwa polskiego. Lubo Małopolanie nie mogli albo nie chcieli przybyć na zjazd wielkopolski w Radomsku, do Małopolski jako do górującej teraz krainy mimowolnie wszystko garnęło się i dążyło.

Najważniejszą czynnością tego sejmowego zjazdu w Wiślicy było wysłuchanie posłów węgierskich. W obecności Zygmunta, arcybiskupa i Domarata przedstawieni całemu zgromadzeniu, złożyli oni podziękowanie królowej za okazaną w Radomsku wierność królownom. Dalej prosiła przez tych posłów Elżbieta, aby Polacy tak długo tężsamą zachowywali wierność, w żadne zresztą względem nikogo, nawet względem margrabi Zygmunta, nie wchodząc zobowiązania, aż póki by im królowa według przysługującego jej prawa nie wyznaczyła jednej z królewien następczynią na tronie polskim.

Ucieszeni tą wiadomością Polacy przyjęli i stwierdzili jednomyślnie uchwałę zjazdu radomskiego, odstępując tłumnie Zygmunta, któremu zarzucone w Radomsku uchybienia, mianowicie nadanie probostwa zwierzynieckiego Czechowi, zupełnie odstęrczyły harde serca Krakowian. Z woli szlachty zebranej rozesłano po całym państwie rozkazy, aby ani Kraków, ani którekolwiek z miast i zamków polskich, nie ważyły się

wpuścić w swoje bramy Zygmunta. Pozostała mu tylko wierność arcybiskupa Bodzanty i starosty Domarata. W końcu i ci przekonali się o niepodobieństwie utrzymania się Luxemburczyka, i zapragnęli połączyć się z bracią szlachecką. Starosta Domarat ofiarował nawet justyfikacyą z przypisywanych mu win. Atoli zwycięzka szlachta nie chciała przyjąć pierwiej usprawiedliwienia Domarata, aż póki on stosownie do dawnego żądania Wielkopolan nie złoży starosta generalnego. Z tem umyślił Domarat ociągnąć się jeszcze do czasu; przeco przedłużyła się waśń. Młody zaś Zygmunt od kilku miesięcy tak pewny tronu polskiego, musiał chcąc niechcąc zdecydować się do odwrotu.

Wraz z rozjeżdżającymi się z wiślickiego zjazdu panami udał się Luxemburczyk ku krakowskiej stolicy. Chciał on tam przed ostatecznem złożeniem broni spróbować, czy ziemczałe mieszczaństwo nie wpuści go do miasta. Odradził to mieszczanom kasztelan krakowski, stary Dobiesław z Kuroźwęk. Nie pozostało mu tedy nic innego jak ustąpić z królestwa. Aby się tempredzej pozbyć natręta, podjęła się szlachta dostarczyć mu bezpłatnie wszelkich potrzeb podróży. Zaczem przebywszy Wisłę, publicznym podejmowany groszem, ruszył Zygmunt zwolna na Niepołomice, Bochnię i Sącz, w smutną drogę do Węgier. Pierwsza jego wycieczka w świat historyczny, pierwsze wystąpienie na scenie dziejów, nieszczęsny wzięło koniec. Najmilsze bo najwcześniejsze z marzeń, młodzieńcze marzenie korony polskiej, przyniosło mu gorycz niespodziewanego zawodu, okryło go niesławą. Pieć różnych koron zajaśniało później na zeta-

gierscy, otoczeni licznym orszakiem, zastępowali matkę królowę. Moźni panowie małopolscy, których dopiero przy zjeździe następnym będziemy mieli poznać sposobność, przyspieszyli gromadnie na przyjęcie tak znamienitych gości sejmowych. Co więcej, według społecznego świadectwa mieli w Wiślicy zgromadzić się także posłowie wszystkich ziem królestwa polskiego. Lubo Małopolanie nie mogli albo nie chcieli przybyć na zjazd wielkopolski w Radomsku, do Małopolski jako do górującej teraz krainy mimowolnie wszystko garnęło się i dążyło.

Najważniejszą czynnością tego sejmowego zjazdu w Wiślicy było wysłuchanie posłów węgierskich. W obecności Zygmunta, arcybiskupa i Domarata przedstawieni całemu zgromadzeniu, złożyli oni podziękowanie królowej za okazaną w Radomsku wierność królewnom. Dalej prosiła przez tych posłów Elżbieta, aby Polacy tak długo tężsamą zachowywali wierność, w żadne zresztą względem nikogo, nawet względem margrabi Zygmunta, nie wchodząc zobowiązania, aż póki by im królowa według przysługującego jej prawa nie wyznaczyła jednej z królewien następczynią na tronie polskim.

Ucieszeni tą wiadomością Polacy przyjęli i stwierdzili jednomyślnie uchwałę zjazdu radomskiego, odstępując tłumnie Zygmuntowi, któremu zarzucone w Radomsku uchybienia, mianowicie nadanie probostwa zwierzynieckiego Czechowi, zupełnie odstręczyły harde serca Krakowian. Z woli szlachty zebranej rozesłano po całym państwie rozkazy, aby ani Kraków, ani którekolwiek z miast i zamków polskich, nie wazyły się

w sobie starodawne włości Nałęczów, jak np. Czarnków, Człope, Wałcz i inne. Pochodziła zaś rodzina Wiszemburgów pierwotnie (według wszelkiego prawdopodobieństwa) ze Szlązka, od bardzo zacnego protoplasty. Na 150 lat przed czasami naszej powieści służył u dworu sławnego książęcia szlązkiego Henryka Brodacza niejaki Peregryn z Wiszemburga. Mimo niemieckiego nazwiska posiadłości, od której się mianował, a która nic nie dowodzi, było prawdopodobnie krajo-wiec szlązki, tj. za czasów Henryka Brodacza — Po-lak. Podczas pamiętnego zjazdu między Leszkiem Białym, Henrykiem Brodatym i Świętopełkiem Pomorskim w Gąsawie r. 1227, targnął się ten ostatni na życie obu poprzednich. Leszek zginął, a Henryka za-słonił własną pierśią Peregryn, dając gardło za pa-na. W wynagrodzenie tego obdarzył ocalony książę potomków Peregrynowych licznemi włościami; z książęty zaś szlązkimi, mianowicie z Głogowczykiem Henrykiem, który przeciw Łokietkowi dzierżył przez nie-jaki czas Wielkopolskę, a u którego Wiszemburgi w wielkiem byli zachowaniu, przeszła rodzina Peregrynowa do Wielkopolski.

Ojciec naszego Bartosza, także Peregryn, które-to imię powtarzało się gęsto w rodzinie, pisał się według zwyczaju czasu od innej posiadłości z Chotela albo Chotelski. Syn jego Bartosz otrzymał od Kazimierza W. w r. 1369 darowizną miasteczko Koźmin z wsiami Osuchów, Chodupki, Nakwasin i Złotniki. Zapewne tenże sam król nadał mu także miasto i zamek Koźmin, który w r. 1358 odjęty został przez Kazimierza W. głośnemu wichrzycielowi Mać-

kowi Borkowicowi, a później przeszedł w ręce Bartosza. Następca Kazimierzów Ludwik obdarzył Bartosza na wstawienie się Władysława książęcia Opolskiego starostwem odolanowskim. Zwyczajem ówczesnym służyły Bartoszowi te wszystkie posiadłości za tyle różnych nazwisk. W dokumencie Kazimierzowej darowizny Koźminka używa on starodawnej nazwy rodowej *de Wiszemburg*; później czytamy go Bartoszem z Koźminka albo Koźmińskim, z Odolanowa albo Odolanowskim, a niekiedy od innej posiadłości Złoty dawano mu jeszcze miano *de Złota*. W onych zaś czasach, kiedy przy nieustalonym jeszcze trybie pewnych nazwisk rodowych wyraz *imię* znaczył razem nazwisko i posiadłość, tak pomyślna obfitość i bałamutność nazwisk świadczyły najdowodniej o znaczeniu w różnych stronach fortunie.

Pomnażał ją Bartosz jeszcze posiadaniem niektórych dóbr w starodawnej ojczyźnie Wiszemburgów na Szlązku i zyskownym urzędem w Polsce, tj. starostwem ziemi kujawskiej. Zwyczajnym zapewne trybem wszystkich urzędników tamtoczesnych, wyposażanych dochodami z opłat sądowych, miejskich i dworskich, było mu to starostwo w pierwszych latach panowania króla Ludwika wypuszczone dzierżawą za 800 grzywien rocznej opłaty. Z tak znamienitą fortuną łączył Bartosz wypróbowaną w wielu okolicznościach szlachetność i ogładę umysłu. Bogate dary Kazimierzowe nie padły zapewne niegodnemu. W ciągu trzyletniego dzierżenia starostwa kujawskiego okazał się Bartosz mężnym obrońcą kraju, gorliwym prestrzegaczem spokoju i bezpieczeństwa, srogim prze-

śladowcą łupieżców i złodziei. Wszczególności zaś służył on się domowi królewskiemu przytłumieniem awanturniczego buntu książęcia Władysława Białego.

Przy czem wszystkiem celował jeszcze możny pan na Więcborgu, Koźminie, Koźminku i Odolanowie rycerskim na zagraniczną stopę polorem i bardzo żywym sentymentem honoru. W czasie wojny Władysława Białego popadł pewien młynarz i bardzo biegły budowniczy machin wojennych imieniem Hanko w niewolę rokoszującego książęcia, który pod słowem uczciwości pozwolił wrócić mu do domu, z obowiązkiem stawienia się na każde zawołanie. Gdy wojna nanowo rozgorzała, doszedł Hanko rzeczywiście list Władysławów z napomnieniem stawienia się. Nie wiedząc czy ma dotrzymać słowa, udał się młynarz do swojego starosty Bartosza z Wyszemburga, wojującego właśnie z książęciem Władysławem, z prośbą o wsparcie go radą w ciężkiem zwątpieniu. Pozyskanie budowniczej pomocy Hanko było dla Władysława nieocenioną korzyścią, a każda korzyść książęcia była klęską Bartosza. Mimoto nie ulega Bartosz pokusie utwierdzenia Hanko w widocznej chęci niedotrzymania słowa, lecz oświadcza mu zimno, iż sam powinien wiedzieć, co czynić. Hanko wrócił w niewolę, gdzie książę Władysław Biały za posądzenie o zdradę spalić go kazał.

A. gdy książę nakoniec zmuszony został do zupełnego poddania się Bartoszowi w zamku Złotoryi, i tem jedynie osłodzić sobie chciał niefortunność wojenną, iż swojego zwycięzcę Bartosza wyzwał na zwyczajny w takim razie pojedynek rycerski, skory do

zadośćuczynienia każdemu honorowemu wezwaniu Bartosz staje do walki z Władysławem, i w naddatek zwycięstwa gruchoce mu prawe ramię. Również honorowe stosunki wiązały Bartosza później z niektórymi xiążętą zagranicznymi jak np. z W. mistrzem krzyżackim Konradem Wallenrodem, utrzymującym w następnych czasiech przyjazną z Bartoszem korespondencją.

Atoli im większej zamożności i powagi używał możny Wielkopolanin, tem baczniej czuwał dwór podejrzliwy nad wszystkimi jego sprawami. I owoż zdało się rodzinie królewskiej, że postęпки Bartoszowe nieprzyjaznym tchną duchem. Skutkiem tego zaczął dwór prześladować Bartosza. Odjęto niebezpiecznemu Nałęczowi starostwo Kujaw, ponieważ jego następca, małopolski Grzymalita Pietrasz Małocha, większy dworowi czynsz ofiarował. Obrażony tem Bartosz wywarł swój guiew na głównym w Polsce spółniku dworu, Nadirspanie Władysławie Opolczyku, xięciu Wieluńskim, srodze odtąd najazdami Bartoszewemi utrapionym. Ta zaczepka wojenna rozdrażniła przeciw niemu tem więcej umysł królewski. Około tychże czasów zdarzył się powód do coraz nieprzyjaźniejszych zatargów z dworem. Bądźto śród onej zbrojnej zwady z Opolczykiem, bądź przy jakiejś innej okoliczności, popadło odrazu 59 rycerzy francuzkich, w drodze na dwór krzyżacki w niewolę pana Bartosza. Nie było innego sposobu uwolnienia się z niej jak wypłacić Bartoszowi żądany okup w kwocie 27.000 złotych. Pożyczył im tę sumę W. mistrz pruski Winryk z Knipode, poczem Francuzi wyszli na wolność.



\_\_\_\_\_

W skutek tej umowy wróciły wprawdzie niektóre włości starostwa Odolanowskiego w posiadanie królewskie, atoli główne grody Koźmin, Koźminek, Odolanów i inne widzimy nadal w ręku Bartosza. Ztąd gdy król Ludwik w roku następnym wyprawiał przed swoją śmiercią, młodego margrabię po koronę do Polski, pierwszym Zygmunta dziełem miało być stanowcze rozzbrojenie możnego wroga, który zwłaszcza w czasie bezkrólewia mógł stać się niebezpiecznym. Zdobyto na nim podówczas Koźmin, Nabieżyce, Koźminek. Atol nadniesiona przy oblężeniu Odolanowa wiadomość o śmierci króla Ludwika zmusiła Zygmunta i jego trzech doradców do starania się o hołd Wielkopolski w Poznaniu. Zawarto więc znowuż tylko chwilowy z Bartoszem rozejm, po którym po<sup>g</sup>niał <sup>←</sup> walsza

za wyrokiem polubownym nastąpić miała ugoda. Tymczasem okoliczności inaczej sprawę zakierowały. Zygmunt poszwankował w Wielkiej i Małej Polsce a Bartosz rozjątrzony przeciwko całemu domowi królewskiemu, obawiając się ciągłego odeń prześladowania, umyślił doprowadzić wypadki do ostateczności, to jest obalić zupełnie następstwo królewien andegaweskich, i wbrew uchwałom radomskiej i wiślickiej -- podnieść oręż w obronie Piasta, obwołać Semka królem.

W tym celu udał się zuchwały Nałęcz po wojsko i pieniądze na Mazowsze do xięcia Ziemowita. Ten jął się oczewiście z ochotą przedsięwzięcia. W niedostatku pieniędzy stała zawsze w pogotowiu dla przyjaciół i nieprzyjaciół, dla Zygmunta i Ziemowita, lichwiarska pomoc Krzyżaków. W przeciągu niewielu dni pomiędzy zjazdami w Radomsku a Wiślicy, podpisał Piast mazowiecki w krzyżackim zamku Strassburg, polskiej Brodnicy, dokument zeznania, jako on xiążę Semko, w dowód szczególnej przyjaźni dla zakonu, daje mu w zastaw za 7.000 zł. gród Wiznę z całym okręgiem. Z częścią tych pieniędzy i uzbieranym naprędce tłumem wojennym ruszył Bartosz w połowie miesiąca grudnia do Wielkopolski. Zamierzone przezeń ubieźnienie królewskiego zamku w Kaliszu nie powiodło się wprawdzie. Za toż wziął Bartosz kilka pomniejszych zamków, jak np. utracony święto Koźminek, Chocz, Parsk, i skłonił kilku ziemian do połączenia się z Ziemowitem. To było dostatecznem do podźwignięcia w całej Wielkopolsce stronnictwa mazowieckiego, stronnictwa Piasta.

Jednocześnie z tem pojawieniem się nowej partyi wystąpili stronnicy konfederacyi radomskiej ze zbrojnym upomnieniem Grzymały Domarata, aby ustąpił z generalnego starostwa, tj. z połączonych z niem siedmiu grodów królewskich. Następnie wydali konfederaci radomscy odezwę do całej szlachty wielkopolskiej, aby żaden z ziemian pod utratą gardła i czci nie uznawał Domarata starostą, nie przyjmował jego pozwów sądowych, nie składał mu danin i win. Zresztą trwali konfederaci w zaprzysiężonej królewnom w Radomsku i Wiślicy wierności.

Uporczywy Domarat nie usłuchał wyroku konfederacyi. Pragnąc ciągle widzieć Zygmunta na tronie polskim a rozjątrzony przeciw szlachcie z powodu nieprzyjęcia ofiarowanego przezeń w Wiślicy usprawiedliwienia, postanowił on utrzymać się orężem przy wielkorządztwie. Owszem coraz dalej poza granice właściwego Grzymalitom umiarkowania sięgając, zagroził Domarat całemu narodowi wielkopolskiemu, iż do poruczonych swojej pieczy zamków królewskich sprowadzi niemieckie z Zygmuntovej marchii brandenburskiej posiłki. Te zaś wespół z zaciągnięciem przezeń niemieckiem i kaszubskim żółdactwem zrzędzą swojemi napadami na dwory ziemiańskie, rabowaniem i paleniem włości szlacheckich, tak wielką szkodę całemu krajowi wielkopolskiemu, że dwa wieki następne nie będą jej mogły naprawić.

W ten sposób zabrzmiała Wielkopolska naraz poszczękiem trzech różnych stronnictw zbrojnych. Stanęli naprzeciw sobie Mazowszanie pod sztandarem Piasta Semka, konfederaci z hasłem królew-  
w

zamieszkałej w Polsce tj. tylko pozornie Maryi w gruncie zaś innej, i Grzymalici wierni margrabi Zygmuntowi. Ale ponieważ ci ostatni jako najmniej narodowym przejęci duchem jawnie na cudzoziemskiej polegali pomocy, przeto nastąpiło nieznacznie połączenie się przeciwko nim obudwóch stronnictw poprzednich, narodowych. Zaniechawszy nazwę Mazowszan i konfederatów, nazwały się obie sprzymierzone strony powszechnie partją ziemiańską, albo w przeciwieństwie nazwy Grzymalitów Nałęczami. Co przecież nie zatarło zupełnie różnicy zdań, dzielącej w istocie sprzymierzeńców. Jedni z nich tj. konfederaci radomscy, ludzie możniejsi a temsamem bliżsi możnowładztwu małopolskiemu, popierali spólnie z Małopolanami sprawę królewien. Drudzy Mazowszanie, ludzie w ogólności ubożsi, tłum szlachty drobnej, stali przy Ziemowicie, który zresztą przez poślubienie królewny pojednać mógł obadwa sprzeczne zdania. I na tęż pojednawczą stronę Piastową przychyliła się z wyjątkiem kilku najgorliwszych stronników dworu jawnie lub skrycie cała nareszcie Wielkopolska.

Znaleźli się tedy Grzymalici zagrożeni zjednoczonymi siłami konfederatów radomskich i Mazowszan. Nie mogąc im podolać, osadził Domarat swoje grody starościńskie należytą załogą, i pospieszył do sąsiednich krain niemieckich po żołdactwo zaciężne. Tymczasem sprzymierzeńcy rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie. Naczelnik stronnictwa konfederackiego, wojewoda poznański Wincenty z Kępy, połączył się z naczelnikiem stronnictwa mazowieckiego Bartoszem. Naturalnym planem ich wojny z Domaratem było opa-

nowanie jego siedmiu grodów starościńskich, głównej podstawy potęgi wielkorządczej, tj. Poznania, Gniezna, Kalisza, Pyzdr, Konina, Kościana i Kcyni. O zamek kaliski kusił się już napróżno pan Bartosz z Wiszemburga. Szczęśliwiej powiodło mu się w Pyzdrach. Podstąpiwszy z wojewodą Wincentym w połowie stycznia roku 1383 pod tenże drugi gród Grzymalitów, zmusili sprzymierzeńcy mieszczaństwo po czterech dniach oblężenia do otwarcia bram miejskich; zaczęm po trzech dalszych dniach poddał się i zamek z całą załogą. Pospieszyli więc zdobywcy co prędzej ponowić zamach na Kalisz. Jednocześnie zaś przygotowano sobie blizkie opanowanie trzeciego zamku, Poznania. Posłużył ku temu ważny w onych czasach wypadek, tj. pisemny sojusz szlachty z mieszczaństwem, w szczególności ziemian oblęgających Pyzdry z mieszczanami poznańskimi.

Widząc całą prawie szlachtę ziemską pod bronią przeciw Domaratowi, umyślili mieszczaństwo poznańskie nie uznawać go podobnie za wielkorządcę, i wysłali z tem oświadczeniem posłów do obozu ziemiańskiego pod Pyzdrami. Wdzięczna za to szlachta dała nam wzajem dnia 18 stycznia r. 1383 pisemne mieszczaństwu upewnienie, że niema innych zamiarów jak tylko takie, które również trafiają w myśl mieszczaństwa. Atoli ten akt dyplomatyczny podobnie jak i poprzedni akt konfederacyi w Radomsku nie zdaje się szczerym zupełnie. Jak wprzód przez wzgląd na Małopolan tak obecnie przez wzgląd na mieszczaństwo, jeszcze bezwarunkowiej obstające za przyrzeczonem nieboaszczykowi królowi uznaniem córki Mał-

skończenie przychylniejsze rodzinie andegawenskiej niż Piastom, nie godziło się zrywać otwarcie z Maryą. Owszem oświadczano się ciągle i oświadczono się teraz w akcie sojuszu z mieszczanami z niezmienną wiernością dla starszej królowny Maryi. Była królowna zamieszkała na zawsze w Polsce i — jak akt niniejszy wyraźnem dodaje orzeczeniem — byle korona polska i korona węgierska nie należały odtąd do siebie.

Ale ponieważ królowna Marya zaraz po śmierci ojca, tj. od blisko 5 miesięcy, była ukorowaną już w Węgrzech, i ponieważ trudno było przypuścić, iżby ona dla Polski rzec się chciała świetniejszej korony Węgier, albo nawet w razie gotowości do tego kroku mogła uzyskać przyzwolenie narodu węgierskiego, więc wszelkie oświadczenia wierności dla Maryi, jakkolwiek głośnie i długo powtarzane, okazują się tylko pozorne. Dość że mieszczaństwo poprzestało na nich, i przyrzekło nie wspierać pod tym warunkiem Domarata, lecz trzymać wiernie z ziemianstwem. Co wzajemniając mieszczanom, zobowiązują się podpisani na tymże dokumencie ziemianie, po większej części ciżsami co na dokumencie konfederacyi radomskiej, z dodatkiem Jana sędziego poznańskiego i Bartosza z Więcborga cześnika z kilku innymi, względem panów rajców i wszystkiej społeczności miasta Poznania, stać przy nich ciałem, mieniem i dostatkami, pracując nad utrzymaniem ich praw jakoby swoich własnych, i nie opuszczając ich w żadnym terminie niebezpiecznym, tak iż ani ziemianie bez przyzwolenia mieszczan, ani mieszczaństwo nie będą poczynać niczego bez zgody szlachty. Wzmocnieni taką

spółką mieszczenie zmusili Domarata prośbami i naleganiem do wyjścia z miasta Poznania, gdzie mu tylko zamek pozostał. Za przykładem mieszczan poznańskich poszli także kaliscy. I w mieście Kaliszu oświadczyli się mieszkańcy z gotowością do przyjaźnego przyjęcia szlachty, a tylko zamek kaliski pozostał wierny rozkazom Domaratowym. Wypadło tedy sprzymierzonym ziemianom opanować teraz przedwszystkiem grody w Poznaniu i Kaliszu.

I owoż wyruszyli obecnie zpod zdobytych już Pyzdr z jednej strony wojewoda poznański Wincenty wraz z Bartoszem z Więcborga do otwartego miasta Kalisza pod gród kaliski, z drugiej kasztelan nakielski, Sędziwoj Świdwa, żarliwy Nałęcz, w mniej licznej sile bo tylko z pięćdziesięciu kopiami rycerskimi pod gród poznański. Nastąpiło uporczywe oblężenie obudwóch zamków, połączone z pustoszeniem przyległych włości, zwłaszcza nieprzyjacielskich i duchownych. Zarazem z powodu rozgałęzienia się przeciwnych stronnictw po wszelkich zakątkach kraju, rozpostarła się wojna domowa po całej przestrzeni wielkopolskiej. Pod pozorem wojny dopuszczano się wielokrotnie gwałtów prywatnych, prostych rozbojów gościńcowych. W całej Wielkopolsce wzmagało się coraz gwałtowniejsze zamieszanie.

W ciągu tego zebrał już Domarat w pobliskich Niemczech zapowiedziane saskie i brandenburskie żołdactwo, i ciągnął z niem od północy ku Poznaniowi. Mając pewność że szczupła siła sprzymierzonych, oblegających zamek poznański, nie będzie mu śmiała zająć drogę, a główna siła sprzymierzeńców, ca

Kalisz, nazbyt jest oddaloną, zatrzymał się Domarat z Niemcami w chęci łupieży nad Wartą w okolicach Wroniek i Szamotuł, gdzie niezmierną ilość wiosek szlacheckich, osobliwie Nałęczów a w szczególności kasztelana nakielskiego Świdwy, do szczętu splondrowano i w perzynę obrócono. Dla pomazczenia się krzywdy wyprawił Świdwa potajemnie gońca pod Kalisz po swojego spółherbownika Bartosza z Więborga, wzywając go do niespodzianego zamachu na Domarata. Ochoczy do tego Bartosz wziął z sobą Andrzeja kasztelana szremskiego, i w sobotę przed drugą niedzielą postu przybył w 300 kopij cichaczem do Poznania. Jeszcze tegoż samego wieczora wyruszożo spółnemi siłami naprzeciw Grzymalitom.

Obozował Domarat z swoim żołďactwem niemieckiem bezpiecznie o mil kilka, w pobliżu Nałęczowych Szamotuł. Około północy dano mu znać, że jakieś wojsko ciągnie nań od Poznania. Lecz Domarat nie wiedząc o nadejściu Bartosza i kasztelana Andrzeja zpod Kalisza, nie chciał żadną miarą uwierzyć, aby sam Świdwa śmiał go zaczepić. Wypoczywające zaś nocą rycerstwo niemieckie nie miało wcale ochoty przerywać sobie napróżno wczasu. Bo myliłby się srodze, ktoby wojennych ludzi onego wieku wyobrażał sobie nader hartownymi wrogami wygód. Owe żelazne zbroje średnich wieków nie są bynajmniej żelaznego ducha zabytkiem. Owszem, otulano się niemi tak szczerlnie, ponieważ chciano tem staranniej ubezpieczyć ciało od wszelkich szwanków. Ażeby zaś to żelazne otulisko nie gniołło nazbyt dotkliwie, wdziewano je na grubo wymateracowany strój spodni. Ztąd zdają



się te zbroje odzieżą olbrzymów, a one znaczną część swego ogromu winne są tylko watowanym podkładowi.

Jakoż najlepszym dowodem że nie duch-to rycerski wymyślał i mnożył te olbrzymie zbroje żelazne, jest historia stopniowego onych upowszechniania się. Wiadomo wszystkim starożytnikom, iż właśnie dopiero z upadkiem rycerstwa, z oziębnięciem ducha rycerskiego, weszła w używanie całkowita garderoba żelazna. Kiedy rycerskość w istocie kwitnęła u narodów chrześcijańskich, od XII do XIV wieku, nie znano bynajmniej tych ciężkich pancerzów i rynsztunków, które dziś budzą nasz podziw a które wówczas zastępował strój wcale lekszy, tylko gdzieśniedzie żelazem obwarowany. Dopiero pod koniec XIV wieku i później, gdy zamilowanie w bojach dla samej uciechy boju — 'byłe się tylko bić!' jak ów biskup wojenny mawiał — zaczęło przygasać w piersiach stateczniejszej ludzkości, gdy dla dodania blasku turniejom a ducha oziębłym już sercom rycerstwa weszły w modę wytworne rynsztunki popisowe — dopiero wtedy okuł się rycerz od stóp do głowy w żelazo, najeżył się owemi kolcami i kolczugami, stał się onym brzęczącym, pióropuszcem, żelaznolicem dziwem, z jakim dzisiejsza oswoiła się wyobraźnia.

Zresztą i w czasach surowszego jeszcze rycerstwa, i na owe miękkie, jedwabne, kłakowe albo inne podściółki żelaznego harnasza, przyoblekano zbroję tylko w razie koniecznej potrzeby. Zwyczajnie jechały pancerze i szyszaki osobno za rycerstwem na wozach. Dopiero spodziewając się napadu nieprzyjaciela, ubierało się wojsko w ciężki rynsztunek. Ale i wtedy

jeszcze nie przyciągano ostatecznie rzemieni, którymi przypinała się każda część zbroi. Z wolno przewieszonymi na ciele pancerzem i płatami, z przyłbicą w rękę, siedząc wygodnie na ziemi, oczekiwało pieczę rycerstwo okazania się nieprzyjaciela w przedchwili bitwy. Gdy nadciągnęły zastępy nieprzyjacielskie, przyciemniał każdy coprędzej zbroję, przypinał hełm, i stawał w swojej żelaznej rynsztunkowej twierdzy do boju. Każde niespodziane najście zastawało nieprzyjaciela wygodnie rozbrojonego.

W takim właśnie stanie znachodziło się Domaratowe wojsko niemieckie. Nie dając wiary pogłoskom o Nałęczach, nie chciał żaden z knechtów zbroić się niepotrzebnie. Domarat poprzestał na wyprawieniu szpiegów po okolicy. Wtem o świcie nadbiega z nim wieść, że Świdwa w istocie wpada ze swoimi na obdą. Nuż zbroić się coprędzej! Zaledwie połowa wojska uspiąła przywdziać żelazo, gdy Nałęcze wtargnęli już w okopy. Musiano na pół w zbroi, na pół bez zbroi, zetrzeć się z wrogiem. Uderzając na siebie według zwyczaju z właściwem każdej stronie hasłem wojennym, czyli według ówczesnego wyrazu *powołaniem*, wzniosły obadwa wojska osobliwszem w dziejach zdarzeniem ten sam okrzyk wojenny. Tak bowiem stronnicy Zygmunta Grzymalici, głosząc jego prawo do Polski przez poślubioną mu Maryę, jako też Nałęcze, ukrywając swego Ziemowita za tą samą córką Ludwika, natarli na siebie z okrzykiem *Marya! Marya!*

Nie długie było starcie. Zaraz po pierwszym uderzeniu Nałęczów podali Niemcy tył. Nastąpiła przydłuższa praca pogoni. Podczas gdy Bartosz ze swo-

jemi pochodem utrudzonymi rotami stosownie do wojennego onych czasów zwyczaju rozłożył się jako zwycięzca na polu bitwy. Świdwa rozpędził się wściekle za rozbitkami. Ścigano ich wzdłuż Warty ze dwie mile, aż poza Wronki. Wynagrodziło się to Nałęczom mnogimi jeńcami i łupami. Ci zaś z niedobitków niemieckich, którzy unikając pogoni Świdwowej, rozpierchli się po uboczach, popadli w ręce okolicznej szlachty, Nałęczów. Chwymano ich wszędy po polach, i zaadzonych z koni, rozebranych z żelaznej zbroi, mającej wielką podówczas wartość, puszczano wszystkich pieszo do domu. Nagromadzone w ten sposób zbroje niemieckie leżały w dużych na polu kupach, jakby jakie wzgórki żelazne. Świdwa miał zadość zemsty. Znużony pogonią umyślił powrócić nazad na plac zwycięstwa. Chciano tam połączyć się znowu z Bartoszem. Jakież atoli było zdziwienie Świdwy, gdy po całodziennej pogoni wracając wieczorem ku pobojuwisku porannemu, zamiast hufców Bartosza spostrzegł zdaleka zwycięzkimi panami placu zwyciężonych o świcie Grzymalitów.

Było w samej rzeczy Domarat z głównym stronnikiem swoim Wierzbietą ze Smogulca, który szczególnym trafem przybył mu w najgorętszej potrzebie w pomoc. Wierzbietą na czele stu kopij rycerskich i do pięciuset pieszego żołnierza nocował przeszłej nocy w pobliżu Wronek, niewiedząc nic o gotującym się zamachu Nałęczów na Domarata. Skoro jednak dowiedział się w dzień o bitwie, pospieszył natychmiast ku miejscu walki. Przybywszy już po bitwie, zastał on tam samegoż wypoczywającego po zwy-

ciężtwie Bartosza, równie nieprzysposobionego teraz do nowej bitwy, jak był rano Domarat. To nieprzygotowanie zmusiło Nałęczą do odwrotu, z pozostawieniem wszystkich łupów i jeńców Grzymalickich, przegarnionych teraz przez wybawców niespodziewanych. Po usadowieniu się Grzymality Wierzbięty na odzyskanem pobojuwisku, zaczęli ściągać się zewsząd niedobitki Domaratowe. Nawet sam pojmany i już z rynsztunku wyzuty Domarat połączył się szczęśliwie z panem Wierzbiętą. Stała znowu dość znaczna siła Grzymalitów na placu. Z nią postanowił Wierzbięta oczekiwać zcicha spodziewanego powrotu Swidwy. Atoli wczesne dostrzeżenie zmiennej kolei wojny ocaliło Nałęczów od zasadzki. Nie dotarłszy aż do pobojuwiska, schronił się Swidwa ze swymi do Ostroroga, pobliskiej twierdzy santockiego kasztelana Grocholi herbu Nałęcz. Zwycięzcy zaś Grzymalicy zajęli w dank wygranej sąsiednie miasteczko Oborniki, z kąd po całej okolicy między Poznaniem, Bukiem, Wronkami a rzeką Wartą rozpuszczono zagony spłoszenia.

Tak dziwne zwroty fortuny wojennej, przeistaczając klęskę w zwycięstwo a zwycięstwo w przegraną, niewiodły wojny do celu. Cierpiał od niej więcej kraj niż nieprzyjaciel. Zwłaszcza gdy poważna zamieszka ośmielała coraz bardziej do użycia broni w swarach prywatnych, do podniesienia jej nie raz zbójcko przeciw bezbronnym. Obok utarczek i stronnictw publicznych zdarzały się mnogie gwałty pokątne, rozboje gościńcowe. Kończyły się one czasem równie nieprzewidzianym sposobem jak zwycię-

ztwo Nałęczów pod Wronkami. Rycerscy łotrzykowie z Łabiszyna i Pakości, napadłszy i zrabowawszy liczną drużynę kupców z bogatemi różnych stron towarami, wkrótce przy nowym posiłku i oporze nietylko łupów pozbyli, ale jeszcze ze stratą wielu ubitych koni i ludzi sromotnie pierzchać musieli.

Innych łotrzyków spędził z pola widok nadciągających ku pomocy kmieci Woźnickich. W ogólności kmiecie owcześni brali żywy udział w ruchach wojennych. Jak zwykle tak i teraz stali oni po stronie ziemian, przeciw Grzymalitom i cudzoziemcom. W niedawnej rozprawie pod Wronkami zginęło wiele pospólstwa z pod proporców Nałęczów. Nieco później Grzymalicy z zamków Kęblowa i Zbąszyna najechali leżącą w pośrodku okolicę Grodziska i kilka poblizkich wiosek złupili. Na tę wiadomość rzuciła się cała kmiecia ludność Grodziska i siół przyległych w przykazaną statutami pogoń łupieżców. Odebrano im wszelką zdobycz, i wzięto nieco jeńca. Co tak dalece zapaliło odwagę kmieci, iż postanowiwszy wytepić do szczętu Grzymalitów, nie chcieli poprzestać na tej wygranej, lecz zaciekli się w całę daleką pogoń. Wtedy przyciśniony gwałtownie nieprzyjaciel posłał czempredziej do onych dwóch zamków po większą siłę, która w rzeczy rychło nadbiegła. Teraz samiż prześladowcy ujrzeni się w niebezpieczeństwie. Wzmocnieni Grzymalicy natarli tak mściwie na pospólstwo, że przeszło 160 kmieci legło trupem w ucieczce, a jeszcze większa liczba odniosła rany śmiertelne i w niewolę popadła.

W ten sposób pomimo powszechną nienawiść Wielkopolan ku stronnikom Zygmunta, zdołali przecieżyć Grzymalicy przy pomocy zagranicznej, przy wsparciu poddanej Zygmunutowi szlachty margrabstwa brandenburskiego, dotrzymać placu Nałęczom. Niepodobna jednak było przypuszczać, iżby ztąd wynikać miał w końcu tryumf Zygmunta. Sprzeciwił mu się osobliwie dalszy skutek niechęci wielkopolskiej, objawiający się na dworze królewskim w Węgrzech.

Widząc opór Wielkopolski przeciwko Zygmunutowi, nie mając myśli osadzać poślubioną mu Maryę ze stratą korony węgierskiej na tronie polskim, będąc wręście oddawna nieprzychylną swoim zięciom niemieckim, przyjęła matka-królowa wcale obojętnie nowinę o przymusowem ustąpieniu Zygmunta z Polski. Żaden też krok królowej nie okazał chęci podtrzymania jego sprawy upadającej. Na wspomnianym pobieżnie zjeździe wiślickim, odbytym wkrótce po konfederacyi radomskiej, nie nadmienila królowa ani słowem o pokrzywdzonych prawach i nadziejach Zygmunta, a zażądała od Polaków jedynie dla swoich córek wierności. Wyrażna niegdyś gotowość narodu do dania pierwszeństwa starszej królownie Maryi przed młodszą siostrą Jadwigą pozostawiała wówczas zaślubionemu z Maryą Zygmunutowi zawsze jeszcze jakąś nadzieję tronu polskiego. Tymczasem w Radomsku i Wiślicy postawili Polacy jako główny warunek swojej wierności, iżby przyszła królowa Polska stale mieszkała w Polsce, owszem aby według onego między szlachtą a mieszczaństwem poznańskim zawartego

układu, nigdy odtąd Węgry i Polska nie były pod jednym złączone berłem.

W takim składzie rzeczy cała nadzieja Zygmunta wisiała jeszcze na odpowiedzi, jaką matka-królowa dać miała owemu warunkowi i żądaniu Polaków. Gdyby królowa Elżbieta chciała stawić im opór, zamyślając utrzymać dalszą jedność i unię koron węgierskiej i polskiej, mógłby być Zygmunt jako poślubieniec młodej królowej węgierskiej Maryi pocieszać się jeszcze nadzieją tronu polskiego. Atoli królowa Elżbieta bynajmniej nie opierała się. Owszem, gdy w skutek jazu wislickiego przybyło do Węgier poselstwo polskie, oznajmiające królowej zapadłą na obudwóch jazdach uchwałę, pomimo woli Polaków przeciwną fary, królowa Elżbieta odpowiedziała na to przyhylnie. Wyprawione od niej zostało węgierskie do anów polskich poselstwo, złożone z Mikołaja biskupa respryńskiego i kilku panów węgierskich, a mające poważnienie rozwiązać Polaków z wszelkich zobowiązań względem królowej Maryi, przenosząc także na jej młodszą siostrę Jadwigę.

Posłowie węgierscy zastali w Polsce trzeci z kolei jazd narodowy, odbyty przez szczuplejsze grono panów możniejszych, pod sam koniec lutego w wielkopolskiem mieście Sieradzu. Wpuszczony tam do radnego koła biskup węgierski Mikołaj oświadczył panom polskim, iż królowa Elżbieta zwalnia ich od wszelkich przysiąg i obietnic królowej Maryi, i według służącego jej od czasu umowy koszyckiej prawa przeznacza w miejsce Maryi następczynią po ojcu w Polsce — młodszą córkę Jadwigę. Przyrzeczono nawet ze strony

matki przysłać ją w krótkim czasie na koronację do Krakowa. Żądała królowa Elżbieta jedynie tego, aby panowie polscy ze względu na młode latka dwunastoletniej Jadwigi zobowiązali się przysięgą i dokumentem, odesłać swoją młodocianą królowę natychmiast po koronacyi na trzyletnie jeszcze wychowanie nazad do Węgier.

Panowie po długich naradach zezwolili. Odstąpienie zaś samej rodziny królewskiej od chęci narzucenia Polakom Maryi sprawiły, że i owo mieszczaństwo polskie, które niedawno tak skrupulatnie obstawało przy Maryi, i zapewne tylko pozornem wywieszeniem tegoż samego sztandaru przez szlachtę dało utrzymać się w spółce i sojuszu z ziemiaństwem, opuściło teraz zaniechaną przez dwór sprawę królowej Maryi. Panowie mieszczaństwo jęli się wraz z ziemiaństwem sprawy młodszej królowej Jadwigi. Tylko najzawziętsi Grzymalicy bronili jeszcze ciągle pretensyj Zygmuntowych, i przedłużali wojnę. Wątpiła ona przecież coraz bardziej na siłach, i raczej w czysto prywatną, rodową zamieniła się walkę.

Był to ostatni tryumf Wielkopolan. Oparłszy się szczęśliwie Zygmuntowi, zdołali oni nie tylko zbyć się młodego Brandenburczyka, lecz mimo wszelkie przeciwności oparli się nowemu połączeniu Polski i Węgier, wykluczyli jeszcze i Maryę. Dopiero to wielkopolskie usunięcie Zygmunta i Maryi wyprowadziło narodzi na widok młodszą królową Jadwigę. Bez Wielkopolan, bez ich oparcia się Zygmuntowi, bez ich podniesienia broni przeciwko Grzymalitom, nie miałaby Polska Jadwigi. Bez Jadwigi, bez Jagiełły



Litwy — cała historia Polski odmienną brała drogę i postać. Nieskończenie tedy ważną przysługę wyrządziła teraz Wielkopolska dziejom ojczystym.

Odtąd wszelkie usiłowania Wielkopolan wyteżyły się ku uzupełnieniu swojego dzieła przez podniesienie a tron polski z Jadwigą lub bez Jadwigi maowieckiego Piasta, xiążęcia Semka. Atoli opaczność przestaje zwyczajnie na połowie ludzkich zamysłów. Odwróciła ona też swoje oko od tego dalszego ciągu zamysłów wielkopolskich. Natomiast odsłonił się narodowi widok innej nowej postaci. Jednocześnie z wiadomością o przeniesieniu korony polskiej a skroń Jadwigi rozległ się odgłos o napadzie xiążęcia litewskiego Jagiełły na Mazowsze.

Słyszeliśmy dawniej, że podczas ostatniej wojny między Kiejstutem a sprzymierzonym z Krzyżakami Jagiełłą mazowiecki zięć Kiejstutów xiążę Janusz panował Podlasie z zamkami Drohiczyń, Mielniem, Surazem i Kamieńcem. Ukończywszy śmiertelną walkę z Kiejstutem, postanowił Jagiełło odzyskać niedawną stratę. Podjął tedy obecnie (r. 1383) yprawę na Mazowsze i dopiął swego celu. Drohiczyń, Mielnik, Suraż, Kamieniec, zostały napowrót łobYTE przez Litwinów.

W terażniejszym stanie spraw polskich miała ta łazowszu zadana klęska szczególniejsze znaczenie. ile Wielkopolanie sprzyjali Piastowi Ziemowitowi, o ile Małopolan znamy przeciwnikami dawnego porządku rzeczy, dawnej wielkopolszczyzny, a temsamem i starych dynastji. Kandydat wielkopolski, mazowiecki

Piast Semko, nie przemawiał bynajmniej do ich serca. Z tego powodu, z powodu przychylności Wielkopolan dla Ziemowita a niechęci Małopolan ku niemu, zachodził między całym Mazowszem a terazniejszą Małopolską pewien nieprzyjazny stosunek. Ztąd każdy w tej chwili przeciw Mazowszu przez kogokolwiek podjęty zamach wprowadzał każdego nieprzyjaciela i najeźdźcę Mazowszan w stosunek przyjaźni z Małopolską. Takie też właśnie przychylne porozumienie zaczęło teraz, jak się zdaje, łączyć Małopolan z wrogiem Mazowszu xiążęciem Litwy, z Jagiełłą.

Możemy nawet dostrzedz widocznego śladu przyjaznych w tej porze styczności między Litwą a Małopolską. W jednym z poprzednich napadów na ziemie małopolskie, mianowicie na święty skarbiec tych ziem tj. na benedyktyńską świątynię na Łysej górze, prawdopodobnie w r. 1370 uprowadzili Litwini oprócz drużyny jeńców szlacheckich nadzwyczajnie drogocenną relikwię, kawał drzewa z krzyża pańskiego czyli tak zwany „krzyż lachki”. Wkrótce po tej łupieży nawiedził Litwę pomorek na bydło i ludzi. Zapytano kapłana pogańskiego o sposób odwrócenia tej klęski. Ten miał odpowiedzieć Jagielle, iż przyczyną nieszczęścia jest uwięzienie krzyża lachkiego. Należy go tedy jak najprędzej odesłać Lachom. Według innych podań wyszła ta odpowiedź od uprowadzonej podówczas branki polskiej, córki rodu Habdanków, niewolnicy pewnego Litwina imieniem Dowojno. Było może tensam kapłan czyli wróżek litewski, który nauczony pierwotnie przez swoją brankę, dał był ową odpowiedź W. xięciu.

Na wszelki wypadek usłuchał rady xiążę Jagiełło. Postanowiono zwrócić Małopolanom świętość cudowną. Odwioził ją na dawne miejsce ów zabrany zpod Łysogóry stary szlachcic Korobala, teraz przez xiążęcia Jagiełłę wolnością udarowany. Wróciła z nim i owa również teraz ułaskawiona niewolnica z rodu Habdanków, a za piękną Laszką udał się tamże i dawny pan jej Dowojno, rozmiłowany w swej niewolnicy. Korobala złożył cudotworczy *·krzyż lacki·* napowrót w klasztorze Świętokrzyskim. Z miłości ku swojej brance przyjął Dowojno chrzest święty, i połączywszy się z nią małżeństwem, został założycielem nowego rodu i herbu *·Dębno·*, nazwanego tak od wziętej za żoną wsi pod Górą, a mającego istotnie w czerwonym polu biały *·krzyż lacki·* z wsuniętem mu pod prawe ramię znamionkiem żony Habdank. Małopolska przypomniała sobie czasy dawnej przyjaźni z Litwą, umocowanej zaślubinami Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną — czasy pomyślności dla Małej Polski.

W tak przychylnem usposobieniu nie mogłoby zadziwiać, gdyby już wówczas zabłysnęła była Małopolisce myśl związku z Litwą przez związek swojej królowny z xięciem Litewskim. Nieobliczone dla Małopolski, dla całego kraju, dla wszystkiego chrześcijaństwa korzyści uśmiechały się z takiego zjednoczenia. Aby jednak podobna myśl nie pozostała widziadłem, potrzeba było naprzód zapewnić sobie tę młodzieńczą królowną. Potrzeba było przedwszystkiem ochronić ją od spółzawodnictwa xięcia mazowiec-

kiego i jego spodziewanych zabiegów o jej rękę. Owoż jak dotąd Wielkopolska swoim oporem przeciwko Zygmuntowi i Maryi poniewolnie utorowała drogę na tron Jadwidze, tak obecnie wypadło Małopolsce stanąć czynnie u naczelnego steru wypadków, i w swoich świetnych zamysłach litewskich jąć się gorliwie dzieła uchylenia Ziemowita a utrzymania Jadwigi — dla wcale nowego oblubieńca.

G 14

Flacy

wie

opaty

zły 2

na. K

stał

Olewi

Ugier

Przyby

Kalop

am i

## X. MAŁOPOLANIE.

Główne herby i rody. Toporczykowie: Tęczyńscy i Pileccy. Leliwici. Melsztynscy i Tarnowscy. Rosejm w Starczynie. Zjazd Sieradski. Arcybiskup Bodsanta. Mazowieckie sympaty duchowieństwa i szlachty. Wybór Jadwigi. Zamysł Ziemowita. Rozchwianie małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem. Nowy układ o Jadwigę w Koszycach. Przyznanie Polakom wolności wyboru męża. Ziemowit w Kujawach i w Sieradzu. Odnowienie wojny. Arcybiskup w kłopotach. Wkroczenie Węgrów. Próżny termin na ś. Marcin. Poselstwo do Węgier. Przytrzymanie zakładników w Węgrzech. Zniechęcenie się Małopolan. Odprawa Zygmunta. Wierność Leliwitów. Ostatni termin do świątek. Spytko z Melsztyna. Zamieszka. Zdsierstwa sądowe. Przyjście Jadwigi.

**W** Małopolsce działo się wszystko ręką przemożnych odów. Zamiast szerokoramiennych stronnictw wielkolskich, złożonych z różnorodnego tłumu braci szlacheckiej a kierowanych pewnymi tradycjami, stanowiło i o losie kraju kilka wielowładnych domów, związanych z sobą jedynie wspólnością interesu. Ztąd i świeżą zmianę o następstwie Jadwigi przyjęło możnowładztwo małopolskie głównie dlatego tak ochoczo, iż na ze wszechmiar pochlebiała jego prywatnie. Panoie małopolscy wracali wciąż myślą do obrazu tych lotych nadziei, jakie im rokowało przyjście młodzień-

czej, niepoślubionej jak w Polsce utrzymowano, królowny. Podczas gdy Wielkopolska wraz z swoim kronikarzem płakała na sromotę bliskich rządów niewieścich, małopolscy wielmoże wróżyli sobie słusznie, że te rządy niewieście przypuszczają ich do tem większego udziału w sprawowaniu rzeczypospolitej, że obrany przez nich przyszły małżonek dziewiczej królowej, przyszły król polski, będzie musiał odwdziaczyć się im hojnie za wzięty z nią posag korony polskiej. Mianowicie w możliwym razie wyswatania Jadwigi na podobieństwo swadźby Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną, w razie poślubienia jej np. panującemu teraz w Litwie wnukowi Gedyminowemu Jagielle, szerokie obszary pustych krain Rusi litewskiej będą mogły w znacznej części przejść darem królewskim w ich posiadanie, dozwolą im w xiążącą z czasem urość zamożność i potęgę. Toć pamięć zajętej niegdyś przez Kazimierza W. Rusi Czerwonej, gdzie kilka rodzin małopolskich na zyskowych urządach starościńskich ogromnej z czasem dostąpiło fortuny, najpomyślniejsze w tym względzie wzbudzała oczekiwanie. Toć dopiero od Kazimierzowych zaślubin z Gedyminówną Anną i uzyskanego tem na chwilę spokoju ze strony Litwy, zaludniły się i podniosły w dochód majątki małopolskie, które przy stałym sojuszu z Litwą obiecywały trójnasób większą jeszcze intratę.

A tak światowym powodom pragnienia związku z państwem Gedyminowem towarzyszył nadto powód moralny, religijny powód spodziewanego w podobnym razie przyjęcia chrześcijaństwa przez Litwę. Nieobliczone korzyści ziemskie opromieniała Małopolanom

głośna na całą Europę chwała zasługi apostolskiej, tem cenniejszej w obec wszystkich narodów, iż wieńczyła pracę długich pokoleń, wiodła do skutku dzieło nieosiągnięte kilkuwiekowym bojem Krzyżaków. Nie trudno więc zrozumieć, dlaczego panowie małopolscy rozmiłowali się tak gorąco w ofiarowanej sobie Jadwidze, z której ręką wiązało się tyle dla nich błogosławieństw fortuny. Postanowiono tedy w istocie dołożyć wszelkich starań, użyć wszelkich zabiegów, aby sobie ku dowolnemu później rozporządzeniu jej ręką, zapewnić młodocianą królową. Ale ponieważ te zabiegi wychodziły prawie wyłącznie od kilku najmniejszych rodów małopolskich, przeto nim przystąpimy do opisywania samych trudów i usiłowań, należy nam obeznać się bliżej z ludźmi, którzy je tak gorliwie podejmowali.

Pamiętny z czasów królowej Elżbiety i układów koszyckich dom Kurożwęckich Róźyców, ochromiony obecnie przedwczesną śmiercią najznamienitszego członka rodziny, biskupa krakowskiego Zawiaży, był tylko przednią czatą możnowładztwa małopolskiego. Na równi z Róźycami, dumnymi jeszcze ciągle ze swego pana krakowskiego Dobiesława z Kurożwęk, tudzież z jego syna Krzesława kasztelana na Sądczu, szło dalej kilka innych domów klejnotnych, jak np. dom Korczaków Gorajskich, rozświetniony głównie zasługą podskarbiego kor. Dymitra, pana na Bożym - darze, Ładzie, Goraju itp. Obok Gorajskich kwitnął dom Kmitów herbu Śrzeniawa, szczytający się kilku urzędnikami koronnymi, mianowicie poległym podczas rozruchu węgierskiego w Kra-

kowie starostą grodzkim krakowskim Jaśkiem, panem na Wiśniczu, ojcem Piotra Kmity, naprzód starosty łączyckiego, później kasztelana lubelskiego. Atoli główna możnowładztwa małopolskiego potęga spoczywała w dwóch „społecznościach” herbowych, w szeroko rozrastających się domach dwojga najślawniejszych w tej stronie znamion herbowych — Toporu i Leliwy.

Pierwszy z tych herbów dla swojej starożytności inaczej Starzą nazwany, rozszczępił się w przeciągu wieków w dwa różnoimienne lecz zawsze spółnością przywilejów a zwykle i sprawy połączone klejnoty: Topor i Starykoń czyli Zaprzaniec. Świadczyło to przedwszystkiem o nadzwyczajnie liczmem rozplemieniu się rodu, poczytywanem pospolicie za najpożądańszą chlubę i siłę każdego domu. Gdy król Ludwik przed laty pięciu zawezwał szlachtę do wojny z łupieżką Litwą, Toporczykowie zdziwili całą Polskę wysłaniem w pole siedmiu chorągwi rycerskich, przedstawiających tyleż możnych rodzin jednego herbu. Wiódł tam chorągiew pierwszą pan Otto z Pilcy wojewoda i starosta sędomierski, drugą pan Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, trzecią Jaśko z Tęczyna kasztelan wojnicki, czwartą Mikołaj z Ossolina kasztelan wiślicki, piątą Drogosz z Chrobrza sędzia krakowski i starosta sieradzki, szóstą Zaklika z Międzygorza kanclerz koronny, siódmą Jaśko Wołczek z Łomnicy. Każdy z przewodzców i towarzyszy tych chorągwi posiadał spory kęs ziemi, co razem podawało znaczną część kraju i ludu małopolskiego w władanie Toporczyków. Do późnych też czasów całe okolice, mnogie włości wzdłuż Wisły, niegdyś wła-



ność szlachetnej braci. klejnotu Starzy następnie jużto pobożnemi dary już posagami obca posiadłość, brzmiały w razie zwoływania kmięci na gwałt starodawnem zawołaniem Toporów: Starza! Starza!

Tak znamienita potęga rodu zrządziła, że jeszcze przed usamowolnieniem szlachty w Koszycach przysługiwały Toporczykom xiążące prawa i przywileje, jakich sobie żaden inny ród nie przywłaszczał podówczas. W szczególności mieli Toporczykowie i Zaprzańcy wszelką sądowniczą władzę nad swymi kmięciami, a gdy za króla Kazimierza W. mieszcza nie Lelowscy zapozwali przed trybunał królewski kmięci p. Jana Płazy i p. Zawiszy i p. Jana Nekandy z Grzegorzowic, jeden z dziedziców, p. Jan Płaza, stanął przed sądem i oświadczył, iż wszyscy trzej dziedzice są Toporczykami i Starymi kołmi, i pochodzą od jednego przodka i od jednej prozapii, i używają wszyscy zdawierendawna jednego i tegożsamego prawa, jako nikt z ludzi nie ma władzy sądzić ich kmięci i służebników, ani sam król jegomość, ani sędzia, ani podsędek, ani którykolwiek z sędziów, ani p. wojewoda, ani którykolwiek z panów (kasztelanów), ani jakikolwiek oprawca, tylko oni sami, panowie Toporowie i Zaprzańcy... I dowiódł tego p. Płaza według prawa zacnymi i wiarogodnymi świadkami, jako to p. Andrzejem wojewodą krakowskim, p. Jaśkiem Owcą, jego bratem rodzonym, dziedzicem Morawic, p. Januszem z tychże samych Morawic, p. Gniewomirem dziedzicem Miedźwiedzia, p. Tomkiem Żrzebcem z tegoż samego Miedźwiedzia, i wielu innymi wiarogodnymi ludźmi Toporczykami. Na co

król Kazimierz kazał wydać rzeczonym trzem Toporczykom nowy przywilej, potwierdzający ich władzę sądowniczą nad kmiećmi, z którego właśnie wyjęto słowa powyższe.

Za taką zaś wielmożnością szła niekiedy jużto nie wzdrygająca się żadnego kroku zuchwałość, jużto nieumiarkowana chciwość, lękliwa o każdy grosz swoich skarbów. Smutnym tego przykładem stał się za Kazimierza W. Toporczyk Otta ze Szczekarzewic, zamieszkały w Lubelskiem nad granicą litewską. Będąc tam jeszcze bardziej niż którykolwiek z panów małopolskich narażony na plagę napadów pogaństwa sąsiedniego, dał on się uwieść pokusie zabezpieczenia dóbr swoich od Litwy potajemnymi związkami z samąż dziczą pogańską i ofiarowaną jej gotowością do służenia napadom litewskim za przewodnika po Małopolsce. Gdy jednak zdrada odkryła się nakoniec, odjął król Kazimierz przeniewierczemu Ocie cały majątek. A ponieważ kara podobna także innym paść mogła wykroczeniom, przeto starali się Toporczykowie nader troskliwie o zachowanie całości imienia herbowego przez nieposzlakowaną w całym rodzie moralność.

W tym celu sądzili oni sami wszelką przewinę a nawet wszelką nieprzystojną sprawę każdego spółkolejnotnika i mieli kronikę spraw swoich od początku prawie Polski, w którą zapisywano każdy chwalebny i niechwalebny czyn Toporczyków. Skutkiem tego żaden splamiony jakąkolwiek zdrożnością brat herbu nie śmiał stanąć w obliczu krewnych, wrócić do dom

po dopuszczeniu się grzechu. Za Kazimierza W. jeden z Toporczyków, Nawój z Tęczyna, wyprowadziwszy chorągiew zbrojną w nieszczęśliwą wyprawę bukowińską, rozbity z całym wojskiem królewskim przez Wołoszę, podał tył w trwodze powszechnej. Wszakże ochłonawszy z przestachu, uczuł się takim przejętym sromem, że niechając pokazać się ojcu i braciom, uciekł z całej Polski w świat, aż do Rzymu. Tam dopiero sukienka duchowna zdołała pokryć plamę rycerską, a uzyskany później stopień kanonika krakowskiego pojednał go wreszcie z rodziną. W obecnym czasie powieści naszej jest on dziekanem kapituły krakowskiej, i nie mogąc z orężem w rękę wsławić herbu swojego, sprawia co roku z niemałym kosztem, przy odgłosie wszystkich dzwonów kościelnych, przy świetle mnogich jarzących świec, dokoła świetnie przyozdobionych mar, sute w katedrze nabożeństwo żałobne za duszę ojca.

Dziś mogłyby te exekwie odbywać się równem prawem za całą społeczność Toporczyków. Ze wszystkich bowiem domów, które za króla Lojsa wyprowadziły w pole owe siedm chorągwi herbowych, zaledwie jeden jeszcze jaśniej. Niektóre z nich, jak np. Chroberskich, żadnego wcale nie pozostawiły śladu po sobie. Inne jak np. Szubińskich, Piłeckich, tylko chwilowo zakwitnęły. Najżywotniejszą zaś przyszłość pomiędzy wszystkimi Toporczykami miały przed sobą domy Tęczyńskich i Ossolińskich.

Rozrodziły się one temi czasy z jednego i tegoż samego przodka. Był nim Toporczyk Nawój, piszący się pierwotnie z Przegini pod Krakowem, wojewoda

sendomirski za panowania Łokietka. W roku pańskim 1319, rokiem przed koronacją tegoż króla, pozwolił Nawoj swojemu komornikowi Sandowi tamże w Przegini, w lesie nazwanym pospolicie Tęczyno, założyć osadę wiejską, mającą rządzić się prawem niemieckiem. Około tegoż czasu sam wojewoda zbudował w tymże nowym Tęczynie na znacznej wyniosłości, w obliczu rozlicznych gór i padołów, które z czasem pokryć się miały siołami, wspaniały zamek tegoż nazwiska. Udostojniony tak Tęczyn przyemil wkrótce starą Przeginię, a z dwóch synów Nawojowych żaden nie chciał już zwać się od dawnego ubożego gniazda rodziny. Jeden z nich Andrzej, podniesiony przez Kazimierza W. na województwo Krakowskie, przybrał nazwę z Tęczyna. Drugi Jaśko, nazwany u swoich Owca, na zniemczalym zaś dworze króla Ludwika zniemiecka *Schaf* czyli *Schof*, i piastujący za tegoż króla urząd marszałka koronnego, zbudował sobie około połowy XIVgo wieku Ossolin, kolebkę domu tej nazwy, spokrewnionego tak blisko z Tęczyńskimi. Za wojewody krakowskiego Andrzeja był jego dom najmożniejszą odroślą Toporczyków, a gdy przyszło królowi ciągnąć zbrojno na Bukowinę, wszyscy Toporczykowie zgromadzili się pod chorągiew Tęczyńskich. Po śmierci wojewody w porze pierwszego wymienienia Jadwigi, przycichła nieco sława domu z Tęczyna. Temci goręcej pragnęli wznowić ją synowie wojewodzińscy. Nie powiodło się to wprawdzie starszemu, Nawojowi, owemu nieszczęsnemu zbiegowi z Bukowiny, teraz kanonikowi w Krakowie. Dokonał tego później syn młodszy Jaśko, od

lat kilkunastu kasztelan wojnicki, upatrujący właśnie w sprawie Jadwigi najpomyślniejszą sposobność do podniesienia domu swojego.

Również przyjaźnym Jadwidze okazywał się Toporczyk Sędziwoj, wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, głowa domu Szubińskich. Niedługo stronnik dworu Ludwikowego i doradzca Zygmuntów, przeszedł Sędziwoj w czasie zjazdu w Radomsku na stronę narodową, zwłaszcza w pojęciu Małopolan, nabierających coraz więcej zapału dla następstwa Jadwigi, któremu nasz Toporczyk arcyskuteczną wyświadczyć miał przysługę. Powierzone mu urzędy znamienite, widoczna w nim umiejętność zręcznego utrzymywania równowagi wśród miotających narodem stronnictw, połączona z stanowczością każdego zamierzonego raz kroku, nadają Sędziwojowi z Szubina cechę wielce rozumnego i przeważnego w onych czasach człowieka, a niezwykle zalety pana domu otoczyły chwilowym blaskiem dom cały.

Najgłośniej jednak słynął obecnie pomiędzy Toporczykami dom Piłeckich. Przewodził mu stary Otto z Pilcy, wojewoda i starosta sędmierski, pan nadzwyczajnie bogaty. Urzędując jeszcze za czasów Kazimierza W., wchodził on przed trzydziestą i kilku laty z rozkazu królewskiego w ową sprawę z biskupem krakowskim Bodzantą, w której za pociąganie kmieci biskupich do danin i robocizny na rzecz korony i król i Otto ściągnęli na siebie klątwę biskupią, a za doręczenie królowi wyroku klątwy wikary katedry krakowskiej Baryczka w Wisłę został wrzucony. Później, za rejencyi królowej Elżbiety, udał się Otto

z jej woli jako generalny starosta do Wielkopolski, ale pomimo najwspanialszą hojność i rozrzutność nowego wielkorządcy nie dała harda bracia wielkopolska nakłonić się do posłuszeństwa dla możnowładcy małopolskiego. Powrócił tedy pan Otto dobrowolnie na województwo sędomierskie, gdzie w swoim dziedzicznym mieście Łancucie, wraz z swoją małżonką, jedną z najpoważniejszych matron dni onych, przyszłą matką chrzestną rodu Jagiellońskiego, utrzymywał dwór okazały. Tam, otoczony orszakiem dworzan i domowników, którzy sami dziedzicznymi byli panami, w gronie notaryuszów nadwornych, sołtysów i włodarzy, zawiadujących mnogimi wsiami kluczków Piłeckiego, Łancuckiego i innych, zakładał pan Otto coraz nowe osady, rządził królewskimi i swojemi dobrami, gromadził niezmierne dostatki i bogactwa.

Wszystkie te skarby i zaszczyty spadały dziedzictwem na jedynaczkę córkę Elżbietę, mającą obyczajem małopolskim przenieść całą fortunę w dom małżonka przyszłego. Czuwali tedy wszyscy Toporczykowie z niezwykłą bacznością, aby ten małżonek nie był przypadkiem obcego herbu. Z tej przyczyny strzeżono następniemi czasy bogatą Toporczanek bardzo ściśle w warownym zamku Piłeckim. Wszakże chciwość ówczesnych pokoleń szydziła z wszelkich zamków i straży. Rozpoczęły się mordercze wyścigi o złotą rękę Elżbiety, trwające przez cały prawie jej żywot. Naprzód zdobył ją sobie w Pilcy i uwiózł za granicę jakiś rycerz morawski, nazwiskiem Wisław. Temuż Wisławowi odbił Elżbietę później drugi Morawczyk, Jańczyk Hyczyński. A gdy Wisław

krótce zażądał zwrotu małżonki, Janczyk dla więk-  
zej pewności zabił swego rywala i poślubił wojewo-  
zanę. W dalszych latach jeden z najmożniejszych  
panów herbu Leliwa, roszczący sobie prawo do opieki  
nad owdowiałą po raz drugi Elżbietą, wydał ją prze-  
mocą za swego spółherbownika, kasztelana nakiel-  
kiego, Wincentego z Granowa. Nakoniec sam król  
polski, stary wdowiec, chciwy skarbów starej już  
akże dziedziczki domu Piłeckich, pojął Elżbietę  
po raz czwarty w małżeństwo, i jako ukoronowaną kró-  
lową polską osadził przy swoim boku na tronie. Nie  
larmo zatem gromadził stary Toporczyk wojewoda  
łote góry w Łancucie. Brak męskiego potomstwa i  
blizkie ztąd wygaśnięcie całego domu wynagrodziła  
ostatecznie sława przygód i koronnego wręście za-  
nęzcia córki.

Takiemi domy szczyciła się społeczność herbu To-  
por. Z nią spółzawodniczył godnie herb drugi, Leliwa  
i półkieżycu i gwiazddzie. Ten był mniej storozynym  
tracił nawet pewnem wspomnieniem cudzoziemskosci.  
Wedlug najdawniejszych podan herbowych zajaśnial  
m po raz pierwszy dopiero za króla Wladyslawa Ło-  
cietka na tarczy rycerskiego przybysza z Niemiec  
ladreńskich, Spicimira. Dowodem tegoż nowszego po-  
chodzenia Leliwitów okazywalo się ich niezbyt liczne  
rozrodzenie w tej porze. Za czasów króla Ludwika  
stanowila społeczność Leliwy tylko dwa domy nie-  
ławalnego poczatku. Zatoz sprzyjaly im wielce czasy  
obecne, i sprzyjalo to niebo malopolskie, pod kotorem  
osobliwie wszelka obczyzna zakwitala rozkosznie.  
Obaj glówni królowie czternastego stulecia Łokietek

i Kazimierz W., prześladowając jedną ręką wrogą narodowi wściekłość germańską, sypali drugą bardzo hojne łaski użytecznym krajowi cudzoziemcom, którzy z przychylnością dla narodu i związań narodowych osiadali bądźto u dworu królewskiego bądźto po miastach i siółach polskich.

Podobnie życzliwym Polsce gościem przybył do kraju z wracającym z wygnania królem Łokietkiem ów pan niemiecki Spicimir, przyjęty wkrótce do mało znaczącego dotąd herbu Leliwa. Bądźto on sam bądź syn jego, również Spicimir nazwany, dosłużył się z czasem najwyższych dostojęństw w kraju, tj. naprzód godności wojewody krakowskiego a potem kasztelania krakowskiej i posiadał rozległe włości w Krakowskiem. Należały mu tam mianowicie zamek niemieckiej nazwy, pisany rozmaicie: *Mylsteyn*, *Molstein*, *Melestein*, *Melstein*, późniejszy Melsztyn, i szerokie tarniną porosłe obszary nad Dunajcem, zasiane zrzadka małemi wioskami i zagrodami smutnych od owej tarniny nazwisk: Tarnów wielki, Tarnów mały, Tarnowiec itp.

W nagrodę wiernych usług pozwolił Łokietek wojewodzie Spicimirowi w r. 1330, mało co później od założenia Tęczyna Toporczyków, jeden z tych dziedzicznych Tarnowów zamienić w miasto, obdarzone prawem niemieckiem. Tenże pan krakowski Spicimir miał nawet poślubić jakąś księżniczkę mazowiecką, spokrewniając się przezto z samym rodem królewskim. Wzmagająca się w ten sposób zamożność i powaga naszych Leliwitów z Molsztejnu wzniosła się jeszcze nierównie wyżej, gdy po śmierci Łokietka niedawno mianowany kasztelan krakowski Spytko, w później-



szych kronikach zwykle Jaśkiem z Melsztyna mylnie przezwany, mąż wielce mądry, stał się głównym doradcą młodego króla Kazimierza, właściwym rządcą Polski. Za jegoto mianowicie radą i pomocą miał król Kazimierz opanować Ruś czerwoną, a nadane mu tam włości niemałe przyczyniły się do tem większego pomnożenia fortuny panów z Molsztejnu. Doszła ta fortuna do prawdziwie zadziwiającego stopnia, gdy oznaczony przez Kazimierza W. następcą Piastów Ludwik węgierski dla zapewnienia sobie łaski Kazimierzowej przez zapewnienie przychylności doradców królewskich, jał Spytką obsypywać darami. Płynęły mu natenczas z ręki Ludwika złotą rzeką kosztowne upominki, wsie, zamki, summy coroczne. Nareszcie nie zadawalniając się posiadłościami po wierzchu ziemi, wziął się pan krakowski do szukania skarbów pod ziemią. Osobny przywilej króla Kazimierza W. we Lwowie r. 1350 wydany, w wynagrodzenie mnogich trudów i kosztów pana Spytki celem wynalezienia nowych kopalni kruszczowych w ziemi krakowskiej, obdarza tegoż pana Spytką tudzież jego synów i spadkobierców własnością wszystkich nowo wynalezionych kruszców, jakoto złota, srebra, miedzi, ołowiu, z zastrzeżeniem jedynie najwyższego zwierzchnictwa królewskiego. Toż tryskały drogie żyły pod stopą pana z Molsztejnu, wznosiły się miasta na onych puszczech tarniowych, a okolicę stołecznego zamku Melsztyna przyozdabiała nowozasadzona roślina winogrodowa.

Wszystkie błogosławieństwa ziemskie zlały się tak rzęsiście na ten możny dom małopolski, iż sami

jego członkowie nie mogą w swoich licznych a niezwykajnie bogatych zapisach na rzecz kościoła wstrzymać się od samochwalstwa dumnego, jak niewymownie obfito uwielmożyła ich łaska boża wszelkiemi bogactwy świata. A jeśli w sprawach z niebem tak pysznej dopuszczano się mowy, o ileż hardziej występowali nasi Leliwici z Melsztyna w obec ludzi! Jam najmědrszy na dworze króla mego. — przemawia butnie kasztelan Spytko w Pradze do Niemców, posłując u cesarza Karola — a mój król równym jest cesarzowi! Zgorszeni takim zuchwalstwem dworacy cesarscy radzili z cicha pomiędzy sobą, jakby złomac tak twarde karki. Spytko zaś zchodząc wkrótce ze świata, miał szczęście widzieć rozkrzewienie się rodu swego w dwa osobne szerokowładne domy. Założyli je dwaj synowie Spytkowi, starszy Jan z młodszym Rafałem. Tamten wziął działem Melsztyn i stał się twórcą poszczególnego domu Melsztyńskich; ten odziedziczył Tarnów i dał początek domowi panów z Tarnowa. Powszechna wówczas niezwykajność pewnych stałych mian familijnych mieszała wprawdzie z sobą te obadwa nazwiska. Melsztyńskich zwano niekiedy Tarnowskimi; Tarnowskim nadawano często nazwę Melsztyńskich; nieradko wreszcie pociągano obadwa domy pod jedno główne miano Tarnowskich. Zawsze atoli odzywała się nakoniec różnica dwóch osobnych domów Leliwy Spicimirowej.

Zresztą oprócz dwóch różnoimiennych zamków, dwóch różnych gniazd familijnych, oprócz mnogości innych pomniejszych siół i miasteczek, spadały jeszcze najwyższe dostojenstwa niejako dziedzictwem na po-

tomstwo Spytkowe. Syn Jan z Melsztyna siadł niebawem po ojcu na kasztelanii krakowskiej; syn Rafał z Tarnowa objął kasztelanią wiślicką. Ten ostatni umarł przed bratem Janem, zostawiając prawdopodobnie dwóch synów, z których pierwszy Jan czyli Jaśko z Tarnowa dzierżył wkrótce kasztelaństwo sędomierskie; drugi, Spytko z Tarnowa pełnił urząd podkomorzego krakowskiego. Nierównie świetniejszego losu dostąpili ich stryjeczni bracia z Melsztyna, synowie onego kasztelana z Krakowa Jaśka, zmarłego mało przed śmiercią króla Ludwika. Było ich dwóch, podobnież Jaśko i Spytko. Starszy Jaśko biorąc prym przed swoim stryjecznym Jaśkiem, kasztelanem sędomierskim, objął około czasów śmierci ojcowskiej w o j e w ó d z t w o sędomierskie, młodszemu Spytkowi, panu nadzwyczaj licznych włości, acz dopiero 16 lat liczącemu, przypadł jeszcze znaczniejszy urząd. Lubo wiek młodzięńczy nie usposobił go do piastowania dygnitarstw, przecież ogromna fortuna ziemska, dawna powaga domu i ciągła od lat pięćdziesięciu kolej najwyższych dostojęństw krajowych w domu Melsztyńskich, zniewoliły króla Ludwika do nadania możnemu panięciu godności wojewody krakowskiego, opróżnionej postąpieniem starego Różyca Dobiesława Kurozwęckiego z województwa krakowskiego na miejsce Spytkowego rodzica Jaśka. A gdy zresztą wczesna w owych nieuczonych wiekach dojrzałość i wieloletność przyzwyczajała ludzi do częstego widoku niedorostków w roli poważnej, przeto nie dziwił nikogo szesnastoletni dygnitarz, zwłaszcza dygnitarz z ojca i dziada.

Owszem ta młodzienczość nowego wojewody krakowskiego była właśnie charakterystycznym i wielokrotnie powtarzającym się rysem wypadków. Toć ów niedawny pretendent do korony, margrabia Zygmunt, miał lat czternaście, jego następczyni, miłsza narodowi Jadwiga, dochodzi teraz dwunastu, a rywal obojga i piastun stronnictwa narodowego, książę Mazowsza Semko, liczy około lat siedemnastu. Godzien był tedy dwunastoletniej królowej wojewoda szesnastoletni. Ani też nie traciła młodociana królowa na tem rówieśnictwie z swym palatynem. Gdyż pomimo swoją nieletność pragnął on służyć całą siłą podniesieniu Jadwigi, i wraz z rodzonym swoim bratem Jaśkiem wojewodą sędomierskim wielce w samej rzeczy dopomógł później do jej intronizacyi. Również gorliwą dla niej życzliwością pałał ich brat stryjeczny, Jaśko z Tarnowa kasztelan sędomierski. Jakoż onito trzej przyłożyli się najwięcej do przechylenia całej społeczności Leliwy na stronę młodej królowny węgierskiej. A pomoc Leliwy była tem usilniejszą, iż wymienieni tu trzej Leliwici jak z jednej strony posiadali pewien dalszy środek potęgi i wpływu na ówczesne sprawy krajowe, tak z drugiej strony mieli jeszcze pewien osobisty, tylko im samym właściwy bodziec do nadania wypadkom takiego właśnie toru, jaki one później wzięły w istocie. Tym środkiem i bodźcem było blizkie powinowactwo z najmożniejszą rodziną herbu Topor, mianowicie z Toporczykami Piłeckimi. W dowód tego pokrewieństwa przyznawali sobie Leliwici Melsztyńscy prawo czuwania nad ręką onej bogatej jędnaczki p. Ottona z Pilcy, wojewody sędomierskiego.

Tę sama bliskość krwi przyczyniła się zapewne niemało do przejścia województwa sędomierskiego po śmierci tegoż p. Ottona w ręce powinowatego Leliwity Jaśka z Tarnowa. Takim zaś sposobem, jako powinowaci i następcy ostatniego wojewody sędomierskiego herbu Topor, wchodzili też nasi Leliwici w prawa i ekspektatywę onych korzyści, jakie z dawien dawna przywiązane były do województwa sędomierskiego.

Łączyło się tedy zwykle z województwem sędomierskiem starostwo Rusi Czerwonej. Był niegdyś takim starostą Czerwono-ruskim zmarły pan Otto z Pilcy; został nim później jego następca na województwie sędomierskiem, Jaśko z Tarnowa. Teraźniejsze oderwanie Rusi Czerwonej od korony, naprzód przez osadzenie w niej Opolczyka, następnie zaś przez wcielenie onej do Węgier, pozbawiło wojewodów sędomierskich bogatej intraty generalnego starostwa Rusi. Chodziło więc teraźniejszemu wojewodzie sędomierskiemu gorąco o to, aby Ruś Czerwona wróciła do korony, czyli inaczej aby teraźniejsze opróżnienie tronu zakończyło się wyborem takiej pary królewskiej, któraby mogła i chciała dopomóc Polsce do powetowania tej straty, ku czemu przedwzysztkiem pożądanym był sojusz litewski. Zależało wręczcie obecnemu wojewodzie Jaśkowi dwójnasób na spodziewanem w ten sposób uwielmożeniu województwa swojego, ile że on jeszcze jako Tarnowski, jako członek rodziny, która od czasów Kazimierzowskich najwięcej przyłożyła się do pozyskania krajowi Rusi Czerwonej i obszerne już odzierżyła w niej posiadłości, miał w onych

planach politycznych nadto interes familijny. Toż i wszyscy inni bracia i krewni, sownie w rzeczy wynagrodzeni później za to na Rusi, tchnęli w tej mierze jedną z Jaśkiem duszą i jednym interesem rodzinnym. Cała Leliwa pałała żarliwością dla Jadwigi, przodkując w tem reszcie wyliczonych powyżej klejnotów małopolskich. Nie było tych rodów herbowych, i Topor Tęczyńskich i Szubińskich, i Starza Szafranców i Róża czyli Poraj Kurożwęckich i młoda jeszcze Śrzeniawa Kmitów, wszystkie ujęły się wspólnie hasła Jadwigi, a trzęsąc Małopolską, mając jakątą w wielkopolskich Grzymalitach podporę, mogły snadnie wziąć górę nad Nałęczami i Ziemowitem.

Jakoż tychto głównie rodów i herbów klejnotnicy małopolscy przyjęli w Sieradzu, w dzień przedostatni lutego r. 1383, tak pomyślnie posłów węgierskich, ofiarujących im w imieniu matki Elżbiety młodszą córkę Jadwigę. Ponieważ jednak nie wypadało działać poosobnie, a w Sieradzu tylko garstka możnowładnych Małopolan była przytomną, przeto odroczone odpowiedź ostateczną aż do zjazdu z większą liczbą szlachty ziem wszystkich, zwłaszcza Wielkopolski, w tymże samym Sieradzu dnia 28 marca, w sobotę po wielkanocy. Tymczasem postanowili panowie małopolscy przerwać koniecznie wojnę domową, wrzucą ciągle pomiędzy stronnictwami wielkopolskimi a zdolną podnieść z czasem potęgę Nałęczów i Ziemowita. Wzięli się więc do dzieła panowie wojewodowie krakowski Spytko i kaliski Sędziwoj z kasztelanem zawichostskim Mikołajem z Bogoryi, w towarzystwie

Krzesława Szczekockiego, i mając z sobą pełnomocnicze listy królowej, udali się w imieniu Małopolan na pobojuwisko wielkopolskie pod Kalisz, oblęgany wciąż przez Nałęczów. Zażądali tam panowie deputaci krakowscy, aby obiedwie sporne strony zawiesiły walkę domową, poddając wszystkie dzierżone przez siebie zamki wyznaczonej przez królową stronie pośredniej, tj. Małopolanom. Było to nazbyt ciężkiem żądaniem. Storonnictwo ziemiańskie tj. Nałęcz i Mazowszanie, odrzucili takowe jednomyślnie. Zaledwie tyle na koniec uzyskano, iż najwarowniejszy z grodów, kaliski, uwolniony od dotychczasowej załogi Grzymalitów i oblęgającej go szlachty, przeszedł w tymczasową dzierżawę kasztelana kaliskiego Jaśka, neutralnego rozjemcy.

Do dalszych kroków rozejmu nie stawało czasu Małopolanom. Należało bowiem przed blizkim zjazdem w Sieradzu porozumieć się jeszcze stanowczo z matką królową. Panowie małopolscy chcąc dopiąć celu, musieli krzątać się gwałtownie na wszystkie strony. Dlatego podzieliła się deputacya w dwa grona. Kasztelan zawichostski Mikołaj i Krzesław z Szczekocina wyruszyli dalej do Wielkopolski, w celu przygaszenia reszty ognisk wojny domowej; wojewodowie zaś Spytek i Sędziwoj pojechali do Węgier na dwór królewski. Podczas gdy ci wchodzili tam w nieznane bliżej umowy elekcyjne, tamci zawarli istotnie w Starczynowie dnia 8 marca chwilowy pokój, mocą którego Domarat ze swymi Grzymalitami pozostał w posiadaniu zamku poznańskiego i niektórych innych grodów królewskich. Pośrednicy małopolscy widocznie sprzyjali więcej

Grzymalitom, obrońcom dworu a zatem i Jadwigi, nię Nałęczom, stronnikom xiążęcia Śemka. Zastawiła małopolszczyzna tym rozejmem szczęśliwie pierwsze z siał, w które później wpadli przeciwni dworowi Wielkopolanie.

Wtem minęły święta wielkanocne i nadeszła przeznaczona na zjazd sobota. Ze wszystkich stron gagna się szlachta do starego Sieradza, bielejącego zdala nowemi gmachami i murami, wzniesionemi przez Kazimierza W. po niedawnej pożodze i ruinie krzyżackiej. Wiadomość o świeżem przedstawieniu Jadwigi do następstwa na tronie, o życzliwych dla niej chęciach Małopolan, zniewalała wszystkie stronnictwa do obecności na zjeździe, mającym prawdopodobnie rozstrzygnąć ostatecznie sprawę berła polskiego. Stanęli tedy pilnie małopolscy Leliwici i Toporczykowie, zgromadził się tłum szlachty wielkopolskiej, popleczników Ziemowitowych, zjechali z arcybiskupem Boddantą główni urzędnicy koronni i bawiący od kilku tygodni w Małopolsce posłannicy węgierscy. Przybył nawet sam Ruski Władysław, xiążę Opolski, wieziony chęcią przeświadczenia się, czy w powszechnej zamieszce głosów nie podarzyłoby się przypadkiem owładnąć zdania i berło. Po walnym konfederackim zborze w Radomsku przed czterą miesiącami było najważniejszy w tych czasach zjazd, przybierający wszelkie cechy wielkiego sejmu elekcyjnego.

Atoli od czasu zjazdu w Radomsku zaszła nie mała różnica w zdaniach wielu panów sejmowych. Z trzech dawnych doradców margrabiego Zygmunta tylko jeden Domarat trwał w bezwarunkowem posłu-



szeństwie dla dworu. Drugi, wojewoda kaliski Sędziwoj połączył się zupełnie z stronnictwem narodowem, mianowicie z małopolskiem jego odcieniem. Jeszcze dalej posunął się arcybiskup Bodzanta. Ten z opiekuna Zygmuntowego, z jednej ostateczności przekinał się w ostateczność przeciwną, w jawny związek z Nałęczami i Ziemowitem. Zmiana ta wiąże się ściśle z stosunkami kościoła ówczesnej Polski i wpłynęła znacznie na bieg wypadków. Przychodzi tedy zawiązać bliższą wiadomość z charakterem i czynami ówczesnego arcypasterza narodu.

Arcybiskup Bodzanta postąpił na stolicę gnieźnieńską z wielkorządztwa dóbr królewskich w księstwach krakowskiem i sędomierskiem. Zawdzięczał on to jedynie kłopotowi króla Ludwika z powodu elekcyi nieprzychylnego dworowi Dobrogosta z Nowego dworu przez kapitułę na katedrę gnieźnieńską, o którą król wolał zgłosić się u papieża dla jednego z najzaufańszych dworaków, wielkorządcy krakowskiego Bodzanty. Jakoż został x. wielkorządca potwierdzony niezwłocznie przez papieża na arcybiskupstwie gnieźnieńskiem. Ten podwójny charakter, urzędnika świeckiego, gospodarza i biernego narzędzia cudzej woli, nie opuścił Bodzanty na stolicy arcybiskupiej. Gorąca zaś troskliwość o sprawy i korzyści światowe, połączona z ustawiczną zawistością od obcych wpływów, usposobiła go wielce do opuszczenia z czasem stronnictwa dworu i dworskiej za króla Ludwika cudzoziemczyzny a przejścia na stronę ziążenia narodowego, Ziemowita. Światowe bowiem dobro kościoła miało się nieskończenie lepiej pod ziążęty narodo-

wemi niż pod jakimkolwiek cudzoziemskim lub zcudzoziemczalym królem, jak np. Ludwikiem lub Zygmunt. Wiedziało o tem duchowieństwo polskie z gorzkich długiego czasu doświadczeń.

W żadnym z krajów Europejskich nie świeciła duchowieństwu tak szczęsna dola jak w Polsce za dni Piastów. Bogate nadania dóbr ziemskich, zupełne wyzwole nie tych dóbr zpod wszelkich praw xiążęcych, sumienne uiszczanie się narodu ze wszystkich należności duchownych, mianowicie dziesięcin, wzniosły świecką fortunę kościoła do nader kwitnącej pomyślności. Z samego sądownictwa w wyzwolonych od władzy xiążęcej dobrach płynęły duchownym właścicielom i sędziom niezmierne summy. Dziesięcin nie pobierali xięża nigdzie tak obficie i ściśle jak w ziemiach polskich. Ten rygor dziesięcinny miał nawet przeszkodzić korzystniejszemu rozwinięciu się rolnictwa krajowego. Trwał tak pomyślny stan aż do zalania Polski w wieku XIII przez cudzoziemczyznę teutońską, której zresztą duchowieństwo poprzedniem osłabieniem władzy xiążęcej samo po części wrota rozwarło. Odtąd gdzie tylko teutonizm stale wkorzenił się, tam wszędzie fortuna kościelna gwałtownego doznawała uszczerbku. Każdy zniemczały xiążę, zapatrujący się na tryb rządów królewskich w Niemczech, na niemiecko rzymskich cesarzów, kilkuwiekowych śmiertelnych przeciwników i pogromców wszechwładzy duchownej w Rzymie, przynosił z góry nieprzyjatywne usposobienia dla duchowieństwa. Podejmowane przezeń ściąganie osadników niemieckich, nadawane im „prawo teutońskie“, upowszechniający się z przy-

byszami niemieckimi obyczaj niemiecki, niszczyły skarbiec kościelny, w szczególności uszczuplały główne źródło intraty duchownej, dziesięcinę. Niemiecki bowiem zwyczaj opłacał dziesięcinę w pieniądzach, a takowa przemiana ziarna w wiardunki była powszechnie po-  
czytywana za ruinę kościołów. Przeco w razie sporu między xiążęciem a biskupem nie mógł xiążę większej biskupowi wyrządzić klęski, jak gdy zajecha-  
wszy dobra kościelne, porozpędzał z nich kmieci polskich a poosadzał włościan niemieckich na prawie i zwyczaju niemieckim, przemieniając natychmiast snopy dziesięcinne w fertony, a zagartując cały nie-  
zmierny dochód sądowy dla swoich własnych sędziów sołtysich.

Co wszystko tem srożej krzywdziło sprawę ko-  
ścielną, ile że za przykładem niemieckich osadników, za obyczajem niemieckim, szła w końcu także pol-  
ska szlachta takich niemcejących okolic, na wzór swoich xiążąt coraz nieprzyjaźniejsza duchowieństwu, i mimo wszelkich zakazów i groźb duchownych zmu-  
szająca xięży do spieniężania dziesięciny snopowej. Toż ledwie uwierzyć można, jak rzewliwe ztąd zale-  
wnosi duchowieństwo tych krain polskich, w których teutonizm stanowczą wziął przewagę. Były niemi przed-  
wszystkiem Szląsk i opanowane od krzyżackich Niem-  
ców Pomorze. Ze Szlązka w czasie sporu wrocław-  
skiego biskupa Tomasza z zniemczałym Henrykiem Probussem czyli Łagodnym, atoli łagodnym tylko dla Niemców, przesyła zupełnie jeszcze polskie naten-  
czas duchowieństwo na Szląsku raz po raz załośną  
skargę do Rzymu, błagając o pomoc przeciwko teuto-

nizmowi. W uczuciu własnego niebezpieczeństwa, przedzierającego się z wolna z zczudzoziemczających ziem pogranicznych w samą głąb Polski, wstawia się także za bracią szlaską duchowieństwo środkowych biskupstw polskich, i z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele pisze w r. 1285 z Łęczycy i z Krakowa do kardynałów i samego papieża listy błagalne, malujące jaskrawo stosunek kościoła polskiego do teutonizmu.

„Należy wiedzieć — wyraża się jeden z tych listów — że naród polski od czasu nawrócenia swego . . . . uiszczal się zawsze wiernie i pobożnie z wszelkich należytości względem stolicy rzymskiej i duchowieństwa polskiego. Teraz zaś, z powodu napływu narodu niemieckiego, który już w wielu stronach Polski ciężko zawładnął, nietylko waszej świętobliwości ale i nam wielka w prawach naszych dzieje się krzywda i szkoda. Kościołowi rzymskiemu dzieje się krzywda, ponieważ w skutek owładnięcia granic polskich przez ziążeta niemieckie, hołdowników cesarza, też owładnięte granice wcielają się do cesarstwa, przezco kościół rzymski ponosi uszczerbek w swoim własnem zwierzchnictwie i panowaniu. Nadto garną się do Polski szlachta i osadnicy niemieccy, i zajmują miasta i inne miejsca, które były w posiadaniu Polaków i z których oni od każdej głowy opłacali czynsz kościołowi rzymskiemu, tj. świętopietrze, którego ci niemieccy szlachta i osadnicy opłacać zgola nie chcą. Tak kościół rzymski ponosi uszczerbek w swoich prawach, i straci je do szczeru, jeśli temu skutecznie zabieżono nie będzie. Nam zaś napływ

duży ubiór mieszczański o niezmiernej, w górę wykładanej czapce pilśniowej. Nieco dalej widział wielko i małopolskich panów, mianowicie krakowskich Toporczyków Tęczyńskich, świecących czerwonymi szubami a otoczonych gronem stryjców i popleczników herbowych. Do koła stała drobna szlachta kożusznna, w orszakach jedno herbowych, przedstawiających temsamem różnicę ziem i województw.

W obliczu tego całego zboru wystąpiło naprzód dawne poselstwo węgierskie, oświadczając teraz po raz drugi w Sieradzu, jako królowa Elżbieta rozwiązuje naród z wszelkich obowiązków względem starszej królowej Maryi, a poleca krajowi młodszą córkę Jadwigę. Nad przyjęciem lub nieprzyjęciem tej propozycji miano się właśnie naradzać. Dlatego zostali posłowie węgierscy zawezwani na ustęp, a w całym kole sejmowem wszczęła się walka różnych głosów i rad. Najpowszechniejszem zdaniem było, aby ponieważ którakolwiek z królowien węgierskich osiedzie na tronie polskim, każda będzie musiała podzielić tron z małżonkiem, porozumieć się najpierwej względem tego małżonka, względem przyszłego króla. Małżeństwo zaś z przyszłą królową polską tj. tron polski nie godzi się słuszniej i sprawiedliwiej nikomu, jak młodemu xięciu Mazowsza Ziemowitowi.

Ozwał się przeciwko temu Władysław Ruski. Jego sprzeciwienie się oburzyło tak dalece gmin szlachty, iż rzucono się tłumnie ku miejscu xięcia, chcąc go pokrzywdzić, chcąc pojmać. Zasłonili go atoli od napaści tłumu możni panowie, będący tego samego zdania co Ruski, przeciwnikami Ziemowita. Łatwe

wykluczyły od chleba kościelnego magistrów szkolnych nieumjących po polsku, ujęły się za językiem ojczystym, obyczajem ojczystym. Znaczna część zasługi narodowego odbudowania Polski za dni Łokietka przypadła w ten sposób duchowieństwu. Nie uwłacza zaś wcale zasłudze, że tak zbawienny zapal duchowieństwa dla narodowości rozdziła w znacznej części obawa o dziesięcinę snopową.

Wszakże i teraz za dni arcybiskupa Bodzanty srożał jeszcze teutonizm w łonie kościoła polskiego. W dwadzieścia i pięć lat po onym sporze Probusa i tych narodowych ustawach synodalnych zagarnął zakon niemiecki północną granicę Polski, Pomorze. Zaraz nastąpiła przemiana dziesięciny snopowej w pieniężną. Straciło na tem niezmiernie wiele duchowieństwo ziem polskich, mianowicie arcybiskupstwo gnieźnieńskie i biskupstwa poznańskie i kujawskie, posiadające intratę tego rodzaju w ziemi pomorskiej. Nowa dziesięcina pieniężna warta była ledwie dwudziestą część snopowej. Wszelkie dochody kościelne, biskupie, klasztorne, parafialne, na wieki wyniszczały. Tegożsamego należało lękać się niebawem i w głębi Polski, gdyby na jej tronie zasiadł książę teutoński. I groziło zaiste tem większe niebezpieczeństwo z tej strony, iż jak to już złowieszczym duchem przepowiadano w owych listach do Rzymu, sami książęta narodowi przejęli się chęcią podkopywania zamożności kościelnej. Wszyscy trzej ostatni królowie polscy, zaczawszy od Nankierowego prześladowcy Łokietka i gwałciciela swobód duchownych w dobrach biskupich Kazimierza W. aż do najbardziej osławio-

przyjazdu. A dopiero gdyby nieprzyjechała, wybierzem sobie króla, jak to ułożono jest pomiędzy nami a nieboszczykiem królem Ludwikiem, mocą uroczystych paktów i dokumentów.

•Prawie wszyscy. — naprzód panowie małopolscy, potem i Wielkopolanie, dotknięci bolesnym zarzutem wiarołomstwa względem króla Ludwika, ulegli natchnieniu zacnego Toporczyka z Tęczyna. Wchodząc powszechnie w myśl jego rady, zaczęto ją szerzej rozwijać i uzupełniać, dodając różne żądania, jakie należało połączyć z przyzwoleniem na królownę Jadwigę. Jedni kazali domagać się odzyskania Rusi Czerwonej, opanowanej naprzód przez Węgrów a potem w części przez Litwę. Drudzy, nieprzyjaciele •Ruskiego•, pragnęli przywrócenia koronie ziem nadanych przez króla Ludwika książęciu Opolczykowi. W ten sposób dopiętemu szczęśliwie przyjęciu Jadwigi przez sejm sieradzki przyrosły ważne warunki, mające wszelki pozór późniejszych •paktów konwentów•.

Toż gdy wreszcie po wyczerpaniu się narad przywołane zostały posły węgierskie dla powzięcia ostatecznej odpowiedzi narodu, składała się ta odpowiedź z punktów następujących. Po pierwsze, królowna Jadwiga uznana zostaje królową polską, byle stanęła w Krakowie na blizkie świętki zielone. Po wtóre, przyszła królowa Jadwiga ma póki życia bawić z swoim mężem w królestwie polskim. Po trzecie, przyłączy matka królowa ziemię Ruską nanowo do korony. Po czwarte, odzyszcze podobnież królowa i przywróci do stanu poprzedniego księstwa Dobrzyńskie, Kujawskie, Wieluńskie, tudzież zamki i miasta

Ostrzeszów, Bolesławiec, Krzepice, Kłobucko, Częstochowę, Olsztyn i Bobolice, które jej mąż, król Ludwik, nadaniem onych Opolczykowi oderwał od korony. Tylko w razie dopełnienia tych warunków przyrzekają Polacy wierność Jadwidze. Inaczej, pomimo wszelkich poprzednich układów i dokumentów, przystąpi naród do wyboru króla nowego.

Na tem zakończył się sejm elekcyjny w Sieradzu. Małopolanie otrzymali zwycięstwo. Przewódzcy stronnictwa mazowieckiego, między tymi sam arcybiskup Bodzanta, odjechali w słusznem oburzeniu na płochą zmienność szlachty. Nie mogąc spuszczać się na nią, umyślono gwałtowniejszych chwycić się środków. W poufnej naradzie między arcybiskupem Bodzantą a Ziemowitem zapadło postanowienie, niedopuszczyć Jadwigi do Krakowa, chyba jako małżonkę Ziemowitową. Potrzeba było ku temu zastąpić jedynie drogę krakowską i wziąć królową przemocą. Zdało się to zwyczajnym ze wszechmiar krokiem, nie wzbudzającym podziwu ani w cudzoziemcach ani w narodzie. Za granicą podobne zasadzki i gwałty należały podówczas do zjawisk każdodziennych, powtarzających się w życiu każdego prawie monarchy owych czasów, zacząwszy od Zygmunutowego ojca, cesarza Karola IV, pojmanego przez kapitanów weneckich, aż do francuzkiego króla Karola VI, który temi właśnie laty z samej obawy popadnięcia w taką zasadzkę nieprzyjacielską rozum utracił.

Nawet w oczach Polaków a mianowicie wielkopolskich i mazowieckich zwolenników starego obyczaju narodowego, podobny zamach względem niewiasty



uchodził za starodawny, uświęcony zwyczaj poślubin. Toć wszelkie pojmovanie panny w małżeństwo działa się u Słowian pierwotnie tylko w kształcie poniewolnego porwania jej, któremu dopiero chrześcijaństwo potrzebą przyzwolenia panny młodej i ceremonią benedykcji kapłańskiej nadało charakter obrzędu kościelnego. Postępował tedy Ziemowit po europejsku i po narodowemu, zamierzając porwać Jadwigę. Ale ponieważ panowie małopolscy niechybnie wzbroniliby mu podobnego zamachu, gdyby zamiar xięcia zgłosił się przed czasem, tedy ułożono w tym celu następny plan tajemny. Za kilka tygodni tj. około zielonych świąt, przypadających w roku 1383 na 10ty dzień maja, spodziewano się przybycia Jadwigi z Węgier. Wtedy panowie krakowscy wybierali się naprzeciw młodej królowej, na uroczyste powitanie jej w Sądczu. W tęż stronę, pod tym samym pozorem umyślił zdążyć także arcybiskup Bodzanta. W jego licznym orszaku zbrojnym, prowadzonym wrzкомо dla tem większej okazałości, rzeczywiście zaś dla dokonania zamachu, miał ukrywać się xiążę Semko. Wpuszczony z arcybiskupem i wojskiem do Krakowa, spodziewał się mazowiecki Piast opanować naprzód stolicę a potem porwać królownę. . . .

Z waszechstronną zatem niecierpliwością oczekiwano nadejścia świątek zielonych. Na kilka dni przed świętami znani nam panowie krakowscy herbów Topor, Leliwa i Poraj, wyruszyli na powitanie do Sądcza. Z nimi spieszyli połączyć się spółnicy wielkopolscy wielkorządca Domarat, wojewoda poznański Wincenty, z Kępy i inni. W tymże samym na pozór celu cią-

gąc tak pilnie swej stolicy krakowskiej. Ziemowit zaś nie mogąc ukarać za to samych Krakowian, zapragnął zemścić się na kimkolwiek, choćby mniej winnym. Przypisywał on swoją niefortunność krakowską głównie staraniom ośmnastoletniego Spytki z Melsztyna, który zapewne jako wojewoda krakowski wpływał rzeczywiście najwięcej na postanowienie mieszczan krakowskich i na otrzymaną przez nich pomoc szlachecką. Dla tego przeciwko temuż Spytkowi obrócił się wszystek gniew Ziemowitów, gotując mu dotkliwą niebawem zemstę. Tymczasem posunawszy się z Proszowic dalej wzdłuż Wisły, stanęła cała xiążęca i arcybiskupia drużyna w bezpieczniejszym dla siebie Nowem mieście Korczynie. Umyślono tam zatrzymać się tak długo, aż oczekiwana w Sądczu królewna Jadwiga nie wjedzie w granice polskie.

Wszelako oczekujący w Sądczu panowie oczekiwali napróżno. Minęły świętki zielone a królowny nie było. Natomiast wrócił z Węgier w towarzystwie kilku szlachty węgierskiej wojewoda kaliski i starosta krakowski Sędziwoj z Szubina, bawiący tam od swego poselstwa po pierwszym zjeździe sieradzkim. Przyniósł on zgromadzonym panom wiadomość, że królowa Elżbieta szczerze pragnęła przywieźć córkę do Polski, że nawet aż do Koszyc posunęła się już w tej podróży, gdy w tem niebezpieczne wiosenne wylewy wód przecięły dalszą drogę. Jeśli panowie Polacy koniecznie tego żądają — oświadczyli Sędziwoj i towarzyszący mu Węgrzy — tedy królewska matka Jadwigi gotowa jest z narażeniem życia przedsięwziąć dalszą podróż do Polski. Gdyby atoli mogło stać się

inaczej, tedy życzyłaby sobie królowa widzieć się naprzód z najprzedniejszymi panami polskimi u siebie w Koszycach, dokąd ich też gwoli nowym umowom i postanowieniom zaprasza. Dla większej zaś zachęty do wycieczki koszyckiej nadmieniono z cicha i głośno, jako nadzwyczajnie bogate dary czekają tam panów posłów. Bez wielkiej zatem trudności przystali magnaci na toż nowe poselstwo. Uboższa szlachta wróciła z niczem do domów, a panowie po nadesłaniu z Węgier zażądanych listów glejtowych zebrali się w grono dostojne, w którym na pierwszych miejscach kasztelan krakowski Dobiesław Różyc z Kurozwęk, wojewodowie krakowski Spytek z Melsztyna, kaliski Sędziwoj z Szubina i poznański Wincenty z Kępy, wreszcie wielkorządca Domarat z kasztelanem sędomierskim Jaśkiem z Tarnowa, i wyruszyli znaną przez góry drogą do Koszyc.

Właśnie dwoma tygodniami przed niedzielą zielonych świątek, tj. około św. Jerzego, dnia 24 kwietnia skończyła królowa Jadwiga lat dwanaście. Wtedy według dawniejszych układów z dworem rakuzkim, zawieranych względem dziecinnych oblubieńców po kilkakrotnie za życia króla Ludwika, mianowicie w latach 1378 i 1380, miało nastąpić rzeczywiste dopełnienie małżeństwa, z wypłatą przyrzeczonych sum posagu i wiana, tj. 200,000 czerw. zł. ze strony Wilhelmorego ojca Leopolda. Wszelako kilkuletni przeciąg czasu między chwilą owych układów a chwilą obecnego ich dopełnienia zmienił całą postać okoliczności. Wówczas mniemała rodzina, że Jadwiga z Wilhelmem usiedzie na blizkim obo-

węgierskim, Marya zaś z Luxemburczykiem Zygmuntem jako sąsiadem Polski a potomkiem dawnych pretendentów do berła Piastów, obejmie koronę polską. Teraz wola narodu węgierskiego oddała koronę Węgier po śmierci króla Ludwika starszej królownie Maryi. Polacy zaś oświadczyli się stanowczo naprzód przeciwko narzeczonemu Maryi Zygmuntowi, następnie przeciwko wszelkiemu połączeniu koron węgierskiej i polskiej na jednej skroni, a wreszcie jeśli domagać się coraz wyraźniej, aby przyszła królowa polska bez względu na dawne układy rodzinne zawarła małżeństwo według woli narodu. To ostatnie żądanie sprzeciwiało się wszechmocnie Wilhelmowi, który jako ziągę obcy, odległy i niezbyt możny, nie wzbudzał żadnej u Polaków sympatii. Jeśli więc królowa Elżbieta nie chciała doczekać się usunięcia także młodszej córki Jadwigi od panowania w Polsce, należało nie dopuszczać dopełnienia małżeństwa między Wilhelmem a Jadwigą, mającego odbyć się właśnie w tej porze.

Jakoż oprócz wzajemnego przywiązania młodzieńczej pary wszystkie zresztą okoliczności sprzysięgły się przeciwko jej połączeniu. W matce Elżbiecie postrzegaliśmy już zdawna nieprzyjazne obudwom niemieckim zięciom usposobienie, za które w kronikarstwie niemieckiem odwdzięcza się królowej wcale nie pochlebny obraz jej charakteru. Polacy zamysłali połączyć Jadwigę przemocą z zięciem własnego wyboru, a obecność wojewody Sędziwoja z Szubina na dworze królowej Elżbiety w tym samym czasie, kiedy tam mijał termin dopełnienia małżeństwa rakuzkiego, zdaje

się być skazówką, że na bezskuteczność tegoż terminu nie pozostały bez wpływu przeciwne Wilhel-mowi rady i wymagania polskie. Nareszcie sam ojciec Wilhelmów przyczyniał się do rozchwiania związków z dworem węgierskim. Dwór ten zostawał podczas obecnej szczytnej kościelnej w niezmiennem posłuszeństwie dla rzymskiego papieża Urbana VI, a królowa Elżbieta ubiegała się nawet osobiście bogatemi darami o szczególne względy tegoż papieża. Rakuzki zaś książę Leopold w tak ważnej dla ówczesnych pokoleń sprawie chwycił się lekkomyślnie strony antypapieża Klemensa, i od lat kilku ku powszechnemu zgorszeniu wschodnich okolic europejskich w ścisłej spółkował z nim przyjaźni. Któreto wszystkie okoliczności sprawiły, że gdy termin św. Jerzego nadszedł, żaden z warunków dawnej ugody małżeńskiej, ani wzajemna wypłata posagu i wiana, ani ostateczne pokładziny z Jadwigą, nie wzięły skutku. Plan małżeństwa rakuzkiego nie został wprawdzie zerwanym ostatecznie przez dwór węgierski, lecz dla Polaków postradał on od tej chwili ostatniego cienia ważności.

Ztąd jadąc obecnie do Koszyc, jechali panowie polscy na gotowe już dzieło uwolnienia się od Wilhelma. Jedyłą jeszcze trudnością, nad którą Polakom radzić wypadło w Węgrzech, było podobnież uwolnienie Jadwigi od Ziemowita. Temuż poświęcili panowie krakowscy wszystek swój trud w Koszycach. Najpotrzebniejszym zaś środkiem zabezpieczenia królowny od księcia mazowieckiego, gdy on właśnie o gwałtownem uwiezieniu jej myślał i codziennie w siłę urastał, zdało się odroczenie pr

ego

przybycia Jadwigi do Krakowa. Jużto dla ujęcia Ziemowitowi sposobności do porwania Jadwigi w drodze przez Małopolskę, jużto dla dogodzenia życzeniom matki królowej, jużto wreszcie dla dowolnego tymczasem rządzenia się wszelkimi dochodami i pożytkami pozbawionej króla korony, odroczyli magnaci małopolscy przyjazd Jadwigi do wcale odległej pory, bo aż do całego półrocza. Dopiero w listopadzie na św. Marcin miała sjechać królowna i przywdziać uroczyste koronę.

Byłoto najmiłszym owocem obrad koszyckich dla królowej. Wszelkie bowiem okoliczności wymagały sprzeciwienia się niezwłocznemu odjazdowi Jadwigi. Jej wiek 12letni, widoczne panów polskich zamysły dowolnego rozrządzenia jej przyszłością i ręką, mnogość otwarcie przeciwko niej występujących nieprzyjaciół w Wielkopolsce i w Mazowszu, zresztą pretensye i nieprzyjaźń dworu rakuzkiego w razie zupełnego zerwania ślubów małżeńskich — wszystko zniewalało matkę królową do jaknajdłuższego zatrzymywania córki przy swoim boku. Co więc tym razem na szczęście z łatwością uzyskano od Małopolan, odroczenie przybycia Jadwigi do Polski, to gotowa była Elżbieta w razie przeciwnym zrobić przedmiotem najniebezpieczniejszego sporu z narodem. Aby zaś tak długa odwłoka koronacyi nie przyniosła uszczerbku sprawie Jadwigi, wsparto ją różnemi środkami ostrożności. I tak gwoli ostatecznemu uciszeniu wojny Nałęczów i Grzymałczyków przywieziono starostę Domarata do złożenia nareszcie rządów Wielkopolski w ręce naznaczonego mu przez królową następcy, Pielgrzyma s

Wagleszyna, synowca byłego biskupa krakowskiego Floryana, z zachowaniem Domaratowi jedynie kasztelanii poznańskiej. Dalej nie ufając wierności niektórych urzędników, postanowiono zaprowadzić stosowne w tym względzie zmiany. Osobliwie godziło się czuwać nad Kujawami, ziemią wpół mazowiecką, tak smadnie przed laty ośmiu zawojowaną przez Władysława Białego. Poruciła zatem królowa w Koszycach rządy Kujaw jednemu z najdoświadczeńszych stronników, panu Ściborowi Mościcowi, któremu dotychczasowi rządcy tej ziemi, Pietrasz Małocha starosta kujawski i Wojtko syn Dobiesława z Kościelca musieli teraz w Węgrzech zdać swe urzędy.

Atoli te wszystkie środki zabezpieczenia tronu Jadwidze nie zadowolniły jeszcze królowej. Chciała ona całemu rodowi swemu zapewnić Polskę. Zgromadzeni panowie pod urokiem złotej wdzięczności królowej zgadzali się na wszystko. Zaczem przeciw wyraźnemu brzmieniu poprzednich dokumentów wielkopolskich, warunkujących wieczysty rozdział korony węgierskiej i polskiej, ustanowiono teraz w Koszycach, iż w razie śmierci Jadwigi korona polska spadnie dziedzictwem na jej starszą siostrę Maryę, małżonkę margrabiego Zygmunta. Na wypadek zaś śmierci Maryi, nie sprzeciwiają się Polacy objęciu korony węgierskiej przez królową polską Jadwigę, ale zezwolą owszem, aby Polska i Węgry pozostały tak długo związane z sobą, aż póki jedna z młodych królewien nie dostąpi potomstwa, nad którem obie korony wrócą znowuż do dawnej

ści.

dysława Białego znane ze swojej przychylności dla Piastów. Jakoż miał już xiążę Semko tajnych sprzymierzeńców w ziemi kujawskiej. Należeli do nich osobliwie dwaj główni urzędnicy, Pietrasz Małocha starosta kujawski i Wojtko Dobiesławic z Kościelca kasztelan brzeski. Podejrzeni z tego względu u dworu i Małopolan, musieli obaj zdać w Koszycach urzędy Ściborowi, spieszącemu z Węgier do Kujaw. Atoli nim jeszcze nowy starosta przybył na miejsce, już stołeczny gród Kujaw, Brześć, popadł w ręce Ziemowitowe. Podał go z rozkazu Pietrasza Małochy dnia 22 maja r. 1383 Ziemowitowemu wysłańcowi Krzesławowi z Kościelca zięć i namiestnik Pietraszów, Dzierżko Grzymalczyk. Stał wprawdzie kilką dniami później nowy starosta Ścibor pod zamkiem brzeskim, i został nawet przez wrogich Semkowi mieszczan z niezmierną powitany uciechą. Gdy jednakże w trop za nim nadciągnęli Mazurowie pod wojewodą płockim Abrahamem Sochą, pan Ścibor zagrożony z jednej strony od załogi zamkowej z drugiej od Sochy, musiał chcąc niechcąc przychylić się do układów, zakończonych całkowitem opuszczeniem Brześcia i Kujaw.

Teraz w zemstę za przyjęcie Ścibora wypadł z zamku Pietrasz Małocha i powieził, okował, złupił przedniejszych mieszczan. Ledwie zaś Brześć zajęto, już i druga główna twierdza Kujaw, Kruszwica, przeszła w moc Semka. Tę niedawno przez szlachtę spólnej dzierżawie Krzesławowego brata Wojtkę z Kościelca i Jakusza Kuligę poruczoną, otworzył Abrahamowi Sosze wojewodzie płockiemu w niewiele dni po opanowaniu Brześcia z rozkazu Wojtkowego ojca



a brata Dobiesława i Krzesława, spólgrododzierzca Jakusz. Bawiący w Koszycach Wojtko, świadom zamysłu tej zdrady, wracał umyślnie nadmiar leniwo do Kruszwicy, aby przybył do dom po jej poddaniu.

Tak łatwe owładnięcie ziemi kujawskiej dozwoliło młodemu Semkowi przybrać tytuł xiążęcia Kujaw. Nadto skutkiem wspomnionego powyżej układu z szlachtą Łęczycką przeszła teraz i Łęczyca w posiadanie Mazowszan. Obiedwie te zdobycze uścieliły się młodzieńczemu Piastowicowi ostatnimi już stopniami do tronu przodków. Przedsięwzięto osiąść go wreszcie, osiąść jakimkolwiek sposobem. A jako w tej porze wszystko działo się głównie gwałtownością i postrachem, tak też sam tron królewski zamierzono wziąć szturmem. Wyszlży tedy wici mazowieckie po całym kraju, rozkazujące wszystkim szlachcie królestwa stawić się na dzień ś. Wita, tj. 15 czerwca, w dwa tygodnie po całkowitem zajęciu Kujaw, na zjazd powszechny w Sieradzu. Miała tam odbyć się ostateczna ceremonia koronacyi Semkowej. Kto nie przybędzie a tem samem ukaże się przeciwnym Ziemowitowi, temu zagrożono pożogą i doszczętnem zniszczeniem włości. Przybywających, przychylnych następstwu mazowieckiemu, czekały obfite łaski.

Zjechał też niemały tłum przyjaciół. Wszystkie głosy ówczesne mówią o nadzwyczajnej liczbie stronników Ziemowitowych. Niektóre wyrażają się nawet, że wszyscy chcieli xięcia Semka mieć królem Polskim. Atoli ci wszyscy byłato sama młodsza bracia narodu, szlachta uboższa, chodaczki wielkopolskie i mazowieckie. Z możniejszych nadciągneli tylko lękliwsi, obawiający się zemsty xiążęc

okolicznościowym węzłem związani z Ziemowitem. Do tych ostatnich należał mianowicie arcybiskup Bodzanta, po Ziemowicie główna osoba zjazdu w Sieradzu. Przybył on wprowadzić w licznym towarzystwie duchownem, mając przy swoim boku dwóch biskupów, Ścibora płockiego i Mikołaja kijowskiego, dominikana. Lecz osobisty charakter arcybiskupa, znany z chwiejności małodusznej, nie dawał dostatecznej rękojmi powodzenia. Jakoż w ogólności nie sprzyjało niebo sprawie Semkowej. Zdawała się ona mieć wszelkie warunki bytu, a drobne z pozoru okoliczności zdołały podkopać ją z korzenia. Prawie wszyscy byli za młodym Piastem, a brak wsparcia ze strony możnowładców krakowskich, za inną idących gwiazdą, niweczył usilność wszystkich. Całe duchowieństwo otaczało młodego księcia swoją pomocą, a nieprzychylność miast, zawarcie mu bram Krakowa i Gniezna, zmuszało Semka obchodzić swoją zamierzoną teraz intronizację w podrzędnym wojewódzkim mieście Sieradzu.

W stronnictwie mazowieckiem widzimy najpotężniejsze charaktery ówczesnej Polski, np. onego Bartosza z Wyszemburga, główny filar xiążęcy, tylokrotnie oddawna napróżno obalany od dworu, a małoduszność sprzymierzeńca duchownego, arcybiskupa Bodzanty, udaremniała pomoc najpotężniejszą. Dopuścił on zaraz w początkowej chwili zebrania, że gdy zgromadzona teraz w Sieradzu szlachta uboga miała przystąpić do obradnego wyboru Ziemowita, akt ten nie mógł odbyć się w głównym kościele sieradzkim, gdzie przed niewielu tygodniami utrzymała się szczę-

śliwie sprawa Jadwigi, lecz musiał poprzestać na ubocznym kościele dominikańskim.

Tam pod opieką gościnności zakonu, który zdawien dawna odznaczał się surowością wyobrażeń, i zbliżał się tem samem do również surowego w pewnym względzie usposobienia piastowskiej i mazowieckiej staropolszczyzny, przy współudziale jednego z dostojników tegoż zakonu, biskupa kijowskiego Mikołaja — zgromadzili się ubodzy stronnicy Ziemowita i starodawnych podań ojczystych. Zgromadzili się, aby obwołać królem polskim i ukoronować młodego Piasta. Wazelako główny mistrz tego aktu, arcybiskup Bodzanta cofnął się nagle od dopełnienia uroczystości. Zawiódłszy dwór królewski, zawiódł on teraz podobnie Ziemowita. Odradzili mu dopełnienia ceremonii koronacyjnej jacyś tajni zwolennicy małopolszczyzny, którzy zapewne tylko z obawy zemsty Mazowszan lub w chęci szkodenia Ziemowitowi przybywszy na zjazd sieradzki, potrafili zachwiać słaby umysł arcybiskupa. Ztąd zamiast uroczystego ukoronowania Ziemowita skończyła zgromadzona w kościele szlachta na głośnem okrzyknięciu go królem, na zgiełkliwym podniesieniu go w górę i osadzeniu w krześle wysokiem, przyozdobionem kształt tronu.

Potrzeba tylko było korony, a ta ważna na wszelki wypadek chwila byłaby się stała chwilą stanowczą. Nad czem zastanawiając się, czujemy się mimowolnie wiedzeni do powtórzenia słów dawnego opowiadacza tych dziejów, który latami swego dzieciństwa sięgał ostatnich lat Ziemowita. Gdy roztrząśniem bacznie

wszystkie okoliczności historii Ziemowitowej. — mówi on w lat kilkadziesiąt po tych wypadkach — „jakieś zdziwienie, owszem jakieś religijne uczucie ogarnia duszę, niepojmującą jak się stać mogło, że lubo Ziemowit powszechną już zgodą obwołany był królem polskim, zapadły przecież na jego korzyść wyrok obalono z nic nieznaczących powodów, aby późniejsze zajęcie jego miejsca przez szczęśliwszego rywala zgutować mogło narodowi wcale odmienną przyszłość.

Nie mogąc zdobyć korony, rzucił się Ziemowit w trzy dni po zjeździe sieradzkim do zdobywania dalszych grodów koronnych. Najpotężniejszym był Kalisz, od początku bezkrólewia upragniony cel pożądlivosti wszech stronnictw. Opanowanie Kalisza przy posiadaniu już Brześcia, Kruszwicy i Łęczycy, zdołało dać zupełną przewagę Ziemowitowi. Zabrano się więc wszelkimi siłami do oblężenia. Przewodził mu sam młody Piast. Przy nim kierował szturmami najdzielniejszy z przewodzców mazowieckich, Bartosz Wiszemburg starosta odolanowski. Nadciągnął jeszcze ku pomocy w 300 kopij szlązki książę Konrad na Oleśnicy. Ujęty ofiarą zamku Odolanowa, odstąpił mu przez Bartosza, rozłożył się Szlązak z drugiej strony miasta Kalisza, opasanego w ten sposób dokoła od nieprzyjaciół. Lecz niechęć ku rządowi Ziemowita, tego postrachu miast, połączona z gorącym przywiązaniem do życzliwej miastom krwi Ludwikowej, natchnęła mieszczan bohaterską odwagą. Mimo utraty jednej baszty bronili się Kaliszanie do

upadłego, ufając pomocy Małopolan, która w istocie nie omieszkała.

Gwałtowne bowiem wzmożenie się młodego Piastowica poruszyło Małopolskę do tem gorliwszego oporu. Ale zdolniejsi do środków dyplomatycznych niż wojennych, wcale nieskorzy do ofiar i wysień, owszem przyzwyczajeni do sprzedawania przeciwnikom nader zyskownie swoich względów i serc, uznali panowie krakowscy za rzecz stosowną użyć do tego oporu cudzych trudów. Udając tedy w Węgrzech, jakoby terazniejsza potęga Ziemowita przechodziła możność utrzymania się Małopolan i następstwa Jądwiigi aż do jej spodziewanego przybycia w listopadzie, zażądano od królowej Elżbiety posiłków zbrojnych. Tensam Zygmunt Luxemburczyk, którego niedawno tak bezwzględnie wyparowano z królestwa, miał obecnie na żądanie Małopolan przybyć w kilkatisięcy żołnierza ku poskromieniu Mazowszan. Prócz tego dopuszczono świeżo pokrzepionym Grzymalitom odnowić wojnę przeciw Nałęczom i duchowieństwu w Wielkopolsce. Dla siebie samych zachowali Małopolanie tylko pracę dyplomatycznego łudzenia Ziemowita układami pokoju aż do niespodzianego przybycia Węgrów. Nim się to jednak powiodło, runęła pierwszej sroga burza zemsty na wiarołomnego arcybiskupa Bodzantę.

Smutna zaprawdę rola padła w tych zamieszkach Bodzancie. Znieprzyjaźniwszy sobie dawniej królowę przejściem na stronę Mazowszan, znieprzyjaźnił on sobie teraz Mazowszan niedopełnieniem koronacyi Ziemowitowej. W pierwszej chwili odwetu rzucili się

wszyscy na niego. Dwór królewski przestraszył Boddzantę groźbą odjęcia arcybiskupstwa. Nieprzypuszczony do starostwa kujawskiego poufnik dworski Ścibor Mościc powetował sobie sromotne wyparcie z Brześcia nielitościwem splondrowaniem arcybiskupich włości Turek i Grzegorzewo. Wielkopolscy Grzymalicy Wierzbęta ze Smogulca, Grzymała z Oleśnicy kostrzyński, i Wojtko z Świerzadowa kamieński kasztelanowie, oblegli arcybiskupie miasteczko Żnin, tłumacząc się pogłoską, jakoby arcybiskup chciał Mazurów wpuścić do Żnina. Inny hufiec Grzymalitów pod Sędzimirzem z Radzic, Jaśkiem z Waldowa i dwoma Mikołajami z Sampolborku i Sabdus, głosząc już wygnanie Boddzanty z arcybiskupstwa, opanował na Pomorzu arcybiskupi gród Kamień. Mazowieckie wreszcie podjazdy, wiedzione przez dwóch braci z Kurowa, przez chorążego mazowieckiego Sławca i wojewodę plockiego Sochę, spustoszyły do szczytu dobra kościelne, splondrowały Kwieciszewo, Ostrzeszów, Złotków, Ostrowitę, Parlin większy, Parlin mniejszy, Belki, Niestrowo. Pragnąc przynajmniej Żnin uratować, pospieszył arcybiskup osobiście do tegoż miasta, i okupił sobie spokój od oblegających je Grzymalitów podarkiem 45 grzywien i wypuszczeniem im na cały rok wszystkich Pałuckich dziesięcin swojego stołu.

Ale nie na tem koniec niedoli arcybiskupiej. Zniosłszy te wszystkie klęski z podwójną boleścią, gdyż cierpiał naprzód jako uszkodzony właściciel a nadto jako bolejący nad ruiną starannie uprawianych włości gospodarz, został arcybiskup na nową

narażony przygodę. Wkrótce po okupieniu Żnina zjechali tam do arcybiskupa w drodze ze zjazdu węgierskiego w Koszycach terazniejszy kasztelan poznański Domarat, wiodący w swoim towarzystwie wojewodę kujawskiego Wojciecha Grzymałę z Oleśnicy, Wierzbietę i wielu innych stronników. Celem jego przybycia był pewien sekret, który tylko samemu arcybiskupowi mógł być zwierzony. W tajnej z tego powodu rozmowie z zatrwożonym arcypasterzem oświadczył kasztelan poznański, że królowa Elżbieta wraz z margrabią Zygmuntem na wiadomość o arcybiskupim zamiarze otworzenia Ziemowitowi wszystkich grodów duchownych z Żninem i ukoronowania go królem, wysłali już posłów do stolicy apostolskiej, żądając aby papież Bodzantę jako zdrajcę złożył z urzędu.

Arcybiskup struchlał na to oznajmienie. Upewniał że jest niewinnym, zaręczał iż wszystkie zadawane mu wykroczenia są fałszem, ofiarował na to przysięgę. Ale to wszystko nie wróżyło wielkiej pociechy. Jedynym sposobem odzyskania wiary u dworu, mniemał Domarat, było natychmiestne oddanie Żnina Grzymalitom. Mimo srogość projektu chęć zabezpieczenia godności arcybiskupiej zniewalała Bodzantę przemocnie do ustąpienia. Lecz gdy arcybiskup przyzwalał, jakże boleśnie przyszło uczynić to gospodarzowi, przerażonemu myślą o niewątpliwem spustoszeniu Żnina pod rządem Grzymalitów łupieżkich. «Jeśli dla usunięcia podejrzeń dworu — ozwał się arcybiskup ze łzami w oczach — tobie Domaracie oddam mój Żnin, spustoszą go twoi nieprzyjaciele;

jeśli zaś nie uczynię tego, ty sam i twoi spółnicy zniszczycie go do szcztetu. Domarat odpowiedział, iż stanie się tak niechybnie. W takim razie — odrzekł Bodzanta — wolę, aby to zniszczenie nastąpiło z twojej przyczyny przez Nałęczów, niż z przyczyny podejrzeń dworu przeciwko mnie.

Ale wierny zwyczajowi swojego czasu, niewyczerpanego w odwłokach i obradach, wyprosił sobie u Domarata jeszcze noc całą do namysłu. Użył arcybiskup tej zwłoki do narady z obecnymi kanonikami. Jakimkolwiek przecież trybem obracano pytanie, zawsze wypadła w końcu tażsama ostateczność: spustoszenie Żnina przez jednych lub drugich nieprzyjaciół. Nie uradzono tedy nic lepszego nad założenie warunku, aby przynajmniej nie całej zgrai Grzymalitów a tylko jednemu z ich grona, kasztelanowi kostrzyńskiemu Grzymale, poruczony był tymczasowy rząd Żnina. Spodziewano się tym sposobem zachować sobie łatwość przekupienia jednego rządzcy i ocalić przeto bogdaj część dochodów żnińskich. Czego atoli domyśliwszy się, nie przyjęli Grzymalicy warunku, żądając nawzajem aby arcybiskup przynajmniej dwóch rządzców, Grzymałę i Wierzbiętę z Smogółca, w wiązał w dzierżawę Żnina. Tak się też wreszcie stało, z dodatkiem solennej obietnicy Grzymalitów, iż żadnymi wycieczkami zbrojnemi nie będą poduszczać Nałęczów do pustoszenia dóbr żnińskich.

Takie ukaranie arcybiskupa a osobliwie towarzyszące karze odstrychnięcie się ukaranego od Mazowszan było niemałą klęską dla sprawy Ziemowita. Zgotowali mu wkrótce Małopolanie jeszcze dotkliwszą



Podczas gdy wojska mazowieckie oblegały wciąż miasto Kalisz, Krakowianie wyglądali węgierskich przeciw Ziemowitowi posiłków. Aby one jednakże nie przybyły za późno, należało zarzucić natychmiast pęta fortune mazowieckiej. W tym celu zmyślono przyjaźne dla Semka chęci, i przesłano Bodzancie prośbę o zjechanie z ziążeniem do Krakowa, gwoli zawarciu przymerza i spółnemu naradzeniu się nad dobrem kraju. Przychylność Małopolan zdała się wszystkim tak ceną, odezwa krakowska tchnęła tak ponętną nadzieją blizkiego uzyskania całej ich przychylności, że arcybiskup Bodzanta, w duszy zawsze jeszcze stronnik Mazowszan, na pozór jednawca stronnictw, przybył niezwłocznie z ziążeniem do stolicy.

Wszczęły się tedy złudne między Małopolany a Ziemowitem narady, zakończone dnia 28 lipca układem, którego wszelkie korzyści płynęły wyłącznie dla Małopolan. Nie uzyskawszy w rzeczy żadnej z ich strony ofiary, obowiązał się Ziemowit powstrzymać się dobrowolnie w ciągu zwyciężkich zaborów swoich, i przez dwa następne miesiące nie podejmować żadnych kroków nieprzyjacielskich. Główny tego zobowiązania się warunek pociągał za sobą zaprzestanie dalszego oblężenia Kalisza. Jedno i drugie mierzyło wyrażnie do zguby Ziemowitowej. Atoli zadowolenie z przyjaznych stosunków z Małopolską cmiło wszelki rozsądek. Nadbiegli do mazowieckiego obozu pod Kaliszem posłowie xięcia z rozkazem, aby natychmiast ustąpić z pod murów miejskich. Napróżno dowódzca oblężenia, żarliwy Nałęcz Bartosz z Wiszburga, opierał się rozkazowi, i przez ośm dalszych dni

środku wojował okolicę. Znikł on wprawdzie na chwilę zpod Kalisza, lecz jedynie w tym celu, aby na wiadomość o zgromadzeniu się w Winnicy czyli w Wińcu koło Miłosławia znacznej siły nieprzyjacielskiej pod wodztwem nowego starosty wielkopolskiego napisać znieścacka na zgromadzonych, uprowadzić wielu w niewolę, zabrać mnogo koni, ryszunków i sprzętów obozowych, i bez najmniejszej straty wrócić szczęśliwie do obozu pod Kalisz.

Któreto pomyślności wojenne za nic sobie w porównaniu z przyjaźnią Krakowian wając, pospieszył młody książę osobiście do swego wojska pod Kalisz, i dnia 14 sierpnia zniósł oblężenie. Bartosz Wyszemburczyk, główny szermierz stronnictwa mazowieckiego, dawny wróg dworu, musiał ze zgrzytem rozpuścić wojsko zwyciężkie. Zniechęciło go to nazawsze do spółki z stronnictwem mazowieckiem. Po tylukrotnych wzmiankach o jego czynach nigdzie już odtąd nie ujrzym Bartosza w obronie księcia Semka. Złożonemu teraz orężowi mazowieckiemu najpotężniejsze ubyło ramię. Sprawa młodego Piasta, powstrzymana przez arcybiskupa niedokonaniem koronacyi w Sieradzu, wciągnięta przezeń w sidła układów krakowskich, stanęła nagle w pół biegu, zmartwiała pod urokiem podstępny Małopolan.

Ledwie bowiem ustała wojna, rozległ się na granicy Mazowsza szcęk wojennego pochodu dwunastu tysięcy Węgrów, Wołochów, Jazygów, zbrojnych w kusze i łuki, prowadzonych przez margrabiego Zygmunta i arcybiskupa ostrychomskiego Dymitra. Już oni za wiedzą Małopolan nadciągali ku

olsce, gdy w Krakowie zawierano układy z Ziemowitem. Już od czterech dni obozowała odsiecz węgierska pod miastem Sądczem, gdy nieświadomy bezpieczeństwa Ziemowit rozpuszczał pod Kaliszem te wojska oblężnicze. Najazd węgierski zastał go prawie zupełnie rozzbrojonym. Układy krakowskie okazały się jawną zdradą. Raziła ona tak dalece wszelkie uczucia uczciwości, że część samychże Małopolan, nie wtajemniczona w podstęp układów krakowich, osobliwie Sędomiczanie, oburzyli się z tego wodu przeciwko Krakowianom.

Zanosiło się nawet na ciężką o to zwadę pomiędzy łachtą obudwu ziem małopolskich, z których jedna zymywała, iż należy dotrzymać Ziemowitowi rozejmu, druga zaś starała się okazać, iż ten rozejm przez samego Ziemowita zerwany został. Poczytano mu za takowe trwanie ośmiudniową ze strony Bartosza Wieszemburka przewłokę oblężenia Kalisza po dokonaniem już przysiężeniu rozejmu. Nie uniewinniło to wprawdzie poprzedniego przez Krakowian zagajenia układów z Ziemowitem, podczas gdy wojsko węgierskie dciągało; wyraźna jednakże korzyść z tego podpu dla ogólnych widoków małopolskich uśmierzyła trochę oburzenie Sędomiczyków. Nienawykli do zbyt ścisłych skrupułów, uspokoili Krakowianie i swoje Sędomiczan sumienie złożeniem winy pierwszego złomania rozejmu na Mazowszan, a resztę zażółtów przygłuszyła wrzawa świeżo wznowionej wojny, raz pomyślniejszej dla Małopolan, coraz zgubniejszej dla Ziemowita.

Żołdactwo węgierskie złożone było z najróżnorodniejszej, po części jeszcze na wpół pogańskiej dziczy. Oszczędzając kraj Ziemowitowego brata Janusza, spokojnego hołdownika korony, rozpostarł Węgrzy tem okropniejsze spustoszenie po siolach Mazowsza Semkowego, mianowicie w okolicach Rawy, Sochaczewa, Gostynia. Wzmiankowana już dawniej srogość narodu zakarpackiego dopuszczała się wszelkich okrucieństw, na jakie tylko zdobyć się może wojna. Płonące powszędy wsie, porabowane dwory, złupione kościoły, zbeszczeszczone relikwie, przywizały wiecyste przekleństwo do pamięci obecnego najazdu węgierskiego. Z Węgrami ciągnęły niestety i wojowały pospołu zastępy Małopolan, hufce krakowskie i sędomierskie. Bezbronność Mazowszana, który rozpuściwszy wojska zaciężne nie był w stanie zgromadzić nagle dostatecznej siły odpornej, zamieniała wojnę w bezprzeszkodne plądrowanie całej ziemi Semkowej.

Łatwy zaś tryumf Węgrów i margrabi Zygmunta pobudzał dumę gorliwych stronników dworu do również srogiego teraz prześladowania Mazowszan i Nałęczów. Celował w tem osobliwie dawny poufnik i obrońca Zygmuntów, kasztelan poznański Domarat. Chcąc w obliczu Węgrów i młodego margrabi rozpostrzeć ponad siły okazałość swojej potęgi, a wierny zawsze swoim konnexyom niemieckim, zaciągnął naczelnik Grzymalitów tłumy zbrojnych Sasów, Pomorzan, i osadziwszy je w arcybiskupim Żninie, łupieżł z niemi w drugiej dzierzawie Ziemowitowej, w opatowanych temi czasy Kujawach. Tak usilnym zame-  
-m opierał się ze strony Mazowszan i Nałęczów

tylko jeden podjazd dorywczy. Byłto raczej nowy cios zemsty, wymierzony przeciwko fałszywemu przyjacielowi, arcybiskupowi Bodzancie, sprawcy nieszczęsnego rozejmu krakowskiego, niż przedsięwzięcie wojenne, zdolne powstrzymać nieprzyjaciela. Połączyli się główni naczelnicy stronnictwa mazowieckiego ze szlachtą z okolic Pałuk i innych ku wspólnemu udzieniu na Żnin, wstrętny im jako posiadłość arcybiskupa i jako warowne przytulisko grzymaličkih zaciągów z Saxonii i Pomorza. Wszelako mimo wszystkich spólnych wysiłków nie zdołano wziąć grodu. Zamiast Żnina zburzono tylko bezbronne sioła arcybiskupie, arcybiskupie folwarki żninskie, arcybiskupią wieś Biskupice, arcybiskupie i grzymaličke dobra na trakcie gnieźnieńskim, wreszcie arcybiskupi dwór w Gnieźnie.

Ta nowa rana gospodarczemu sercu Bodzanty dopełniła miary jego obosiecznych klęsk i udręczeń. Zmiłowała się nad nim opatrność i pozwoliła mu odzyskać przedmiot tylu smutków i trosk. Rozżalony ostatnią pozągą swoich folwarków, nie mogąc żadnemi prośbami i poselstwami wydobyć Żnina z rąk Grzymalitów, udał się arcybiskup osobiście do margrabi Zygmunta, gotów do wszelkich kroków pokuty i upokorzenia się, byle tylko wyzwolić Żnin od żołdactwa. Znajdował się margrabia Zygmunt natenczas w Kujawach, pod miastem Brześciem. Po kilkutygodniowej bowiem łupieży w Mazowszu Ziemowitowem przystąpiły wojska węgierskie i polskie do oblężania miast głównych, a naprzód Brześcia. Usprawiedliwienie się i przeprosiny arcybiskupa zostały uprzejmie od Zygmunta przyjęte. Przekonał się nawzajem arc-

biskup, że owe pogrożki i zabiegi dworu a papieża względem odjęcia mu arcybiskupstwa były podstępny wymysłem Grzymalitów. Pozwolono mu ~~też~~ odebrać sobie tak zdradziecko wydarty Żnin.

Chodziło tylko o sposób, jakimby tego dokazać. W tym wypadku umyślił Bodzanta oddać Domaratowi wet za wet, podstęp za podstęp. Żadnem ~~tedy~~ nowem żądaniem nie ostrzegając Grzymalitów, oczekiwał arcybiskup spokojnie, aż Domarat z jednym z tymczasowych zarządców Żnina, Grzymałą z Oleśnicy, opuścił w 40 kopij Żnin, udając się do obozu Zygmunтового. Wtedy tajni wysłańcy arcybiskupi weszli w umowę z rajcami i miejską ludnością Żnina, utrapioną podejmowaniem licznej załogi niemieckiej. Panowie mieszczenie przyrzekli wszelką przeciw załodze pomoc, gdyby arcybiskup przybył nagle do miasta, i chciał je zająć na siebie. Czem ośmielony Bodzanta stanął niespodzianie z niewielkim ~~poczetem~~ zbrojnym pod murami swego ukochanego Żnina.

Mieszczenie otworzyli mu bramy, i przyjęli go tak przyjaźnie, że załoga niemiecka nie ważyła się stawić oporu. Ale jakież widok przedstawiała oku pańskiemu zamożna niegdyś siedziba arcybiskupia, kwitnące niegdyś gospodarstwo tutejsze! Wszystkie folwarki były spustoszone, role niepoobsiewane, stodoły próżne, barany i nierogaczyna pobite, owce sprzedane, nic zgoła nie pozostawili łupieżcy. Aby się zbyć ich czempredzej, aby się uwolnić od pozostałej reszty załogi, mającej w ręku jakieś zapewnienia późniejszej wypłaty żołdu, wykupił je arcybiskup od Niemców za 50 grzywien gotówką, prosząc o jak naj

redsze wyjście. Żołdactwo ociągało się, lecz nare-  
nie piątego dnia po zjechaniu arcybiskupa zostawiło  
w spokojnem posiadaniu miasta i okręgu żniń-  
iego. Przywołany z Gniezna kanonik x. Jarand,  
woustanowiony zarządca Żnina, miał zająć się  
krzeszeniem dawnej jego świetności gospodarczej.

Takie przywrócenie arcybiskupa do dóbr zaję-  
h i łaski dworskiej torowało drogę podobnemuż  
lgowaniu zawziętości przeciw młodemu xięciu Ma-  
wsza. Zadane mu dotąd klęski czyniły go na długi  
as niezdolnym nowych zamachów. W ogólności całe  
tronnictwo narodowe, o ile obrońcy Ziemowita na  
ą nazwę zasługiwali, jawnie omdlało. Wyliczona po-  
wyżej mnogość dowódców przy napadzie Mazowszan  
i Nałęczów na Żnin, współ z bezskutecznością napadu  
okazują, jak szczupłemi siłami rozrządzał każdy  
z dowódców, jak licznej potrzeba było spółki, aby  
aką taką podjąć wyprawę. Do blizkiego przybycia  
ladwigi nie mogły siły Mazowszan urosć z łatwością.  
Mogli więc Węgrzy bez lęku zaniechać dalszego do-  
rywania Brześcia z resztą grodów Ziemowitowych  
przyzwolić na zawieszenie broni z Mazowszem.

Pośrednikiem między dworem królewskim w oso-  
nie margrabiego Zygmunta a młodym Piastem wystą-  
nił pod Brześciem stary zniemczały Piast, znany  
miłośnik pokoju, szwagier Semkowy, niezbyt życz-  
iwy wzmaganiu się w Polsce zbrojnej potęgi Zyg-  
munta, Władysław xiążę na Opolu i części Kujaw.  
Zgodzono się na rozejm półroczny, mający trwać od  
chwili obecnej aż do przyszłych świąt wielkanocnych.  
Przez wzgląd na potrzebę dalszych wtedy układów

z Ziemowitem pozostawiono go aż do tego czasu w dzierżeniu zajętej przed półroczem części ziemi kujawskiej z niektórymi innemi miastami i grodami, jak np. Kruszwica i Mogilno. W któryto sposób ochroniwszy Małopolan od Ziemowita, wrócili Węgry i Zygmunt, obarczeni bogatemi łupami i wieczystem przekleństwem, nazad z kąd przyszli, do Węgier.

W tęsąmą stronę zwróciły się w uspokojonej teraz na chwilę Polsce wszystkich oczy i myśli. Nadchodził bowiem dzień św. Marcina a z nim termin przyjazdu młodzieńczej królowny do Krakowa. Dla zupełnego ubezpieczenia matki-królowej względem przyrzeczonej Jadwidze wolności powrócenia po koronacyi w Krakowie na trzy dalsze lata do Węgier zebrał wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, pan Sędziwoj z Szubina, grono najznamięnitszej młodzieży, po największej części swoich własnych bratanków, i w towarzystwie kilku innych panów krakowskich, mianowicie kasztelana sędomierskiego Jaśka z Tarnowa, odjechał z młodzieńcami do Węgier na dwór królowej, aby ich tam pozostawić w zakład powrotu Jadwigi po koronacyi. Królowa Elżbieta bawiła podówczas wcale daleko od granic polskich, obrawszy sobie tę porę do zwidzenia południowych prowincyj, w szczególności nadadryatyckiej Dalmacyi. Tam w mieście Jadrze czyli Raguzie stanął przed nią Toporeczyk Sędziwoj z zakładnikami, prosząc o zgodne z układami Koszyckimi wyprawienie córki do Polski. Królowa z tych samych pobudek, które już w Koszycach nakazywały jej odwiekać jak najdłużej odjazd królowny, oświadczyła przeciw wszelkim



oczekiwaniom, iż nie może w tej chwili rozłączyć się z Jadwigą.

Ta odpowiedź obruszyła niewchodzącego w pobudki królowej Sędziwoja. On w powstrzymaniu królowy widział jedynie szkodę swojego kraju. W nagrodę najwytrwalszej wierności doznawali Polacy od królowej raz poraz przykrych zawodów. Już najprzychylniejsi stronnicy dworu tracili wreszcie cierpliwość. Osobliwie Toporczyk Sędziwoj, najrozumniejszy z przewodzców małopolskich, przenoszący zawsze rzecz pospolitą nad zaślepienie osobistych widoków i konne-xyj, zaczął powątpiewać o możliwości utrzymania dalszych stosunków z dworem węgierskim. Czem zatrwóżona królowa weszła w tem ściślejsze związki z innymi panami krakowskimi, zwłaszcza Leliwitą Jaśkiem z Tarnowa. Ten okazał się bezwarunkowo oddanym sprawie królewskiej. Ułożono zmwę między dworem a Leliwitą z Tarnowa, obowiązującą go do spiesznego przed Sędziwojem powrotu do Krakowa, gdzie ma objąć natychmiast zamek krakowski, dotychczas pod strażą generalnego starosty Sędziwoja będący i otworzyć go nadesłanym przez królowę rotom węgierskim.

Już Jaśko w podróż wyruszył, gdy mądry Toporczyk Sędziwoj powziął wiadomość o podstępie. Wypadło więc uprzedzić koniecznie Leliwitę w Krakowie. Lecz chcąc już odjechać z swymi zakładnikami, ujrzał się Sędziwoj z całą drużyną podróżną przyaresztowanym u dworu. W takim niebezpieczeństwie sprawy publicznej nie pozostało staroście nic innego, jak poświęcić młodzież koronną, swoich własnych

bratanków, mściwemu gniewowi matki - królowej, i z narażeniem życia własnego umknąć w pogoń za Jaskiem. Nie ufając zresztą szczęściu własnemu, wysłał pan Sędziwoj naprzód gońca do Polski, mającego na wszelki sposób prześcignąć Jaska. Ten zaniósł Krakowianom surowy rozkaz starosty, aby w żadnym razie nie wpuszczali Węgrów do zamku, chociażby nawet otrzymać mieli pewną wiadomość, że starostę Sędziwoja żywcem spalono w Węgrzech. Późem wyprawił Sędziwoj cichaczem konie przytrzymanych młodzieńców w drogę przed sobą, i kazawszy je rozstawić wzdłuż całego traktu do Polski, zajął się przygotowaniami do ucieczki....

Powiodła mu się ona szczęśliwie. Rozstawne konie uniosły go wiatrem do Polski. W przeciągu jednej doby stanął Toporeczyk konno z Dalmacyi w ziemi krakowskiej. Sześćdziesiąt mil, jak nam społeczny świadek donosi, a małego późniejszy opowiadacz dodaje: 60 mil węgierskich, większych niżli niemieckie, ubiegł w 24 godzinach gorliwy zamek krakowski zarządca. Służyły mu do tego konie, wprawione podówczas do biegu środkami umiejętności i zabobonu, między innemi namazywaniem nóg szpikiem z goleni jelenich, a zagrzewała go żarliwość sprawy publicznej, spoczywającej w Małopolsce na barkach kilkunastu możnowładnych spółzawodników. Powitany radośnie w bezpiecznie dochowanym zamku krakowskim, podniósł starosta przed panami małopolskimi głośną skargę przeciwko dworowi węgierskiemu. Zawtórzyl jej powszechny głos jawnego nakoniec zniecierpliwienia i niechęci. Uczynili już Małopolanie dla

królowej wszystko co tylko mogli. Powstrzymując w kościele sieradzkim wymową Jaśka Tęczyńskiego blizki już wybór Semka, broniąc temu Semkowi wszelkiego przystępu do Krakowa, przyzwalając w Koszycach na nową zwłokę koronacyi Jadwigi, zwodząc Semka podstępnyim rozejmem w Krakowie, pustosząc wreszcie wspólnie z Węgry krainy mazowieckie, posunęła się Małopolska w swoim wylaniu dla dworu poza wszelkie granice godziwości. Tak wierne służby wymagały skorszego ze strony królowej uwzględnienia życzeń narodu, nadesłania wreszcie Jadwigi. Przeciwny postęp dworu sprawił jawne dlań zoziębnięcie. Zaszła nader niebezpieczna dla Jadwigi zmiana w umysłach. Z Jadwigą cała przyszła Polska znalazła się w niebezpieczeństwie....

Zapowiedziany już do Lelowa zjazd panów małopolskich został po przybyciu Sędziwojowym odwołany, i w chęci nieznaczego zbliżenia się ku Wielkopolsce na dzień 2 marca r. 1384 do miasta Radomska przeniesiony. Nieobecny zwyczajnie na zjazdach małopolskich arcybiskup Bodzanta, niechętny Krakowianom dawny zwolennik Semków, brata się z nimi w Radomsku. Grożąca ztąd dworowi niepomyślność zmusza królową Elżbietę do szukania sobie coraz potrzebniejszych sprzymierzeńców w samej rodzinie Ziemowitowej. Zdarza się na szczęście takowy w osobie rodzonego brata Ziemowitowego, onego rozumnego Janusza, xięcia mazowieckiego na Czersku, Warszawie i Zakroczymie. Dokumentem z dnia 20 grudnia r. 1383 obdarza go królowa dostojnością domownika dworu królewskiego, z corocznym na żupie

bocheńskiej dochodem 2400 zł. węgierskich, za które wiąże Janusz przyrzeka Elżbiecie we wszystkich potrzebach i trudnościach przeciw jakiemukolwiek spółzawodnikowi dostawić pomoc trzydziestu lub więcej kopijników. Nadto idąc za podszeptem niektórych grzymalicznych Wielkopolan wyprawiła królowa później w tych potrzebach i trudnościach młodego Luxemburczyka gwoili objęciu rządów namiestniczych w Krakowie. Atoli spieszny jego pochód ku Polsce zastał większość Małopolan teraz wcale inaczej usposobioną. Przywitano go jeszcze po tamtej stronie Karpat w tenże sam sposób, w jaki pierwotnie po śmierci króla Ludwika pożegnano go z tej strony gór. Dowiedziawszy się o nadciąganiu Zygmunta ku granicom, złożyła szlachta małopolska dla przecięcia mu drogi zbrojny obóz pod Sądczem. Ztąd wyprawiono doń posłów z upomnieniem, aby nie wkraczał do Polski, ile że go sobie ani królem ani rządcą królewskim nie obrali; a jeśli się nie cofnie, tedy uderzą nań zbrojną ręką. Zygmunt musiał zpoza gór układać się z Krakowianami. Wszelkie przez królowę w ostatnich czasach zamierzone środki chybiały. Sprawa Jadwigi zachwiała się w najgłębszych podwalinach.

Im bliższe jednak niebezpieczeństwo groziło rodzinie Andegaweńskiej, tem trudniej było wymagać od królowej, aby dotychczasowe przeszkody w nadesłaniu królowny nie nabawiały jej podobnegoż niepokoju i nadal. Od śmierci króla Ludwika przybyło niespełna dwunastoletniej królownie dopiero półtora roku, zbyt mało zaprawdę do ochronienia jej na tronie od niewoli w ręku przemocy. Sami Polacy objawiali coraz

otwarciej zamiar samowolnego władania losem swojej młodocianej królowny a osobliwie rozporządzenia jej ręką, bez względu na dawne skłonności i dawne związki. Czem zagrożona a ciągle jeszcze nierozstrzygnięta sprawa małżeństwa rakuzkiego narażała matkę-królowę w razie wysłania Jadwigi do Krakowa na powiększenie otaczających ją zewsząd niebezpieczeństw węgierskich domiarem pocisków i zamachów rakuzkich. Zresztą oprócz nader groźnych opiekunów królowny Małopolan widziała Elżbieta większą połowę Polski, Wielkopolan, Mazowszan, Ziemowita, jawnymi przeciwnikami Jadwigi. Nie dziw tedy, że królowa tak uporczywie wzbraniała się oddać córkę Polakom. Macierzyńskie jej serce miało jedynie wybór między utratą korony dla Jadwigi lub bolesnem poświęceniem jej bezwzględnemu zrządzeniu losów i ludzi.

W tak niebezpiecznym składzie okoliczności uwiła sprawa Jadwigi już tylko na gorliwej pomocy jednego rodu małopolskiego. Podczas gdy większość Polski nie wyznawała nigdy współczucia dla Jadwigi, gdy ogół stronnictwa małopolskiego ostygł już dla niej, widzimy nareszcie tylko jedną z dwóch głównych społeczności herbowych Małopolski, i to właśnie nowszą społeczność Leliwę do ostatka wierną dworowi. Jak bowiem następstwo Jadwigi było w ogólności zjawiskiem nowego dla Polski czasu i obyczaju, jak tylko Małopolanie, zwolennicy nowoświeczyny, sprzyjają temu zjawisku, tak też w obecnem zubożeniu dłań Małopolan im starożytniejszym jest który z rodów małopolskich, tem głośniejsz budzi się w nim niechęć ku dworowi a sympatya ku stronnictwu staroświe-

czynny; im nowszym który, tem uporczywsza wierność skłania go do wytrwania przy nowej sprawie. Ztąd dawniejsi Toporczykowie odstręczają się wreszcie na chwilę wraz z swoim przewódcą Sędziwojem z Szubina od popierania dworu; nowsi zaś Leliwici, mianowicie Melsztyńscy i Tarnowscy służą Jadwidze za ostatnią spójnię z narodem. Świadkiem Jadera jak ściśle poufność łączyło Leliwitę Jaśka z Tarnowa przeciw własnym współziemianom małopolskim ze sprawą i rodziną królewską. Również do ostatka wiernym i oddanym dworowi obaczym wkrótce jego brata Spytka z Melsztyna.

Za pomocą tak wytrwałych obrońców, szukających w tem głównie i nie na próżno swojej własnej korzyści, uzyskał dwór węgierski jeszcze niektóre przyzwolenia od szlachty. I tak na owym zjeździe w Radomsku dnia 2 marca 1384 skłoniono się przesłać królowej Elżbiecie przez jedynego szlachcica Przecławia Wanwelskiego, jako ostatniego już posła, ostatnie upomnienie, aby pod utratą korony wyprawiła córkę do Polski w przeciągu dwóch miesięcy. Jeśli Jadwiga do tej pory nie stanie w Polsce, przystąpią Polacy nie wątpliwie do nowego wyboru. Ponościła Jadwiga w razie takiej elekcji niemалą zapewne stratę, ale szkodowali na tem podobnie i Polacy, osobiście Małopolanie, najbardziej zaś możliwe domy krakowskie, zagrożone teraz w osiągnięciu swoich świetnych widoków za pomocą ręki Jadwigi. Dla tego mimo wszelkie zarzekanie się dalszych poselstw nie zabrakło później jeszcze i chęci i osób do nowego orędownictwa. Aby przecież uspokoić rozdrażnienie prze-

ciwników najbezwzględniejszych, związano się publicznie ślubem rycerskim nie wyprawiać więcej żadnego posła do Węgier, ogłaszając każdego człowiekiem bez czci i wiary, ktoby takowe poselstwa doradzał albo spełnił.

Zaczem pewni, że po tak stanowczem oświadczeniu Jadwiga na św. Stanisław nieochybnie przybędzie, zjechali panowie małopolscy, Toporczykowie i Leliwici, wojewoda kaliski a oraz starosta krakowski Sędziwoj z Szubina, wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, Jaśko z Tarnowa kasztelan sędomierski, Piotr Szczekocki kasztelan lubelski, jakoteż inni na zwykłe miejsce powitania do Sądca. Wszakże w odpowiedź na oświadczenie Przeclawa Wanwelskiego wyprawiła królowa do Polski nie Jadwigę lecz (jak o tem wyżej nadmieniono) margrabiego Zygmunta z wojskiem i tytułem gubernatorskim. Ten otrzymawszy od panów i nadbiegłej tymczasem szlachty zbrojnej owo surowe wezwanie do odwrotu, zażądał przez wyprawionych do siebie gońców polskich, aby przynajmniej kilku panów krakowskich zjechało ku niemu do Lubowli. Chce albowiem radzić z nimi względem losu onych młodzieńców polskich, mniemanych zakładników powrotu Jadwigi do Węgier, zostawionych przez Sędziwoja w ręku królowej a przez nią w więzieniu odtąd trzymany. Takie odezwanie się do uczuć rodzinnych odniosło pomyślny skutek. Udał się do Zygmunta w Lubowli Sędziwoj z Szubina, dotknięty najboleśniej losem młodzieńców, swoich po większej części bratanków, pomiędzy którymi żał kronikarzom osobliwie Maćka, młodego podkomorzego kaliskiego.

Do Sędziwoja przyłączyli się obaj przewodzcy Leliwitów, wojewoda Spytko z Melsztyna i kasztelan Jasło z Tarnowa. Po długich układach, w których panowie polscy żądali uwolnienia młodzieży, Zygmunt zaś w imieniu królowej domagał się ostatniej zwłoki nadesłania Jadwigi, stanęła wreszcie zgoda, obowiązująca królowę do rychłego uwolnienia młodzieńców. Polaków zaś do dalszego za to oczekiwania Jadwigi przez krótki jeszcze przeciąg trzech tygodniowy, aż do świątek zielonych, przynadających w tym roku na dzień 20 maja.

Zgromadzeni w Sądczu panowie przychyliłi się do tej ugody. Ponieważ ona jednak nowy stawia termin, przeto okazało się rzeczą potrzebną, zdaje się nawet konieczną, oznajmić królowej powszechne przyzwolenie szlachty krakowskiej na tę ostatnią odwołkę. Podjął się tego poselstwa z ramienia panów sandeckich skory do każdej wycieczki za Karpaty wojewoda krakowski Spytko Melsztyński z kasztelanem lubelskim Piotrem Kmitą Szczekockim. Dla tem mocniejszego przez nich zapewnienia królowej, że odezwa obecna jest już nieodmiennie ostatnią, związali się wszyscy panowie szlachta nowym ślubem wzajemnym i obietnicą pisemną, jako tylko do blizkich świątek zielonych czekać będą królowy. Jeśli zaś nie zjedzie do ostatniego dnia świąt, tj. do czwartku, natenczas przysięgają sobie, wsiąść społem na koń, i niespocząc pierwej przy ognisku domowem, aż póki sobie nie obiorą xiążenia, któryby panował koronie polski.



Już wojewoda krakowski i kasztelan lubelski mieli z tem wybrać się w drogę, gdy nagle jeden z obecnej szlachty, Przeclaw Wanwelski, dawniejszy poseł do Węgier, wyskoczył w pośrodek koła obradnego, wołając; „Panowie bracia! Niedawno temu wyprawiliście mię z ostatniego zjazdu w Radomsku w poselstwie do królowej jejmości z prośbą o przysłanie królowny. Upewniono ją wówczas, iż żadnego odtąd posła nie będziecie wyprawiać więcej do Węgier. Tymczasem teraz uchwalacie znowu poselstwo, czyniąc mię kłamcą. Nie mogę tedy zezwolić na to, i proszę abyście odtąd nikogo już w posły nie wyprawiali, inaczej nie tylko ja lecz i wy wszyscy hańbę kłamców ściągniecie na się. Zgromadzeni panowie uznali sprawiedliwość tego rycersko-honorowego *Niepozwalam*. Przeniesiono cofnięcie całej uchwały poselskiej nad pogwałcenie słuszności głosu jednego. Dane wojewodzie Spytkowi i kasztelanowi Szczekociemu pełnomocnictwo poselskie zostało natychmiast odwołane, a nadto wyszedł zakaz, aby nikt ze szlachty nie śmiał udawać się do Węgier.

Ale gorliwych poufników dworu, Leliwitów, nie zdołał powstrzymać zakaz podobny. Osobliwie młodego, już teraz 19letniego wojewodę Spytkę z Melsztyna ciągnęło serce za góry. Godzi się o tem bliższa wiadomość. Żył tam przyszła jego małżonka, piękna Węgierka Elżbieta, poznana i pokochana w pobliżu dworu Jadwigi. Była ona córką możnego barona, czyli dostojnika węgierskiego *Wojdefiomrich*, tj. tyle co *Wojdafi Emryk*, czyli z węgierska *wojewodzie Emeryk*. Pomiedzy dostojnikami ówczesnej

korony węgierskiej słynie osobliwie wojewoda i potomek wojewodów Emeryk nazwiskiem rodowem Bubek, piastujący temż czasy godność węgierskiego starosty Rusi Czerwonej. Oprócz tego rusko-łacińskiego sąsiedztwa Bubeków z poblizkimi Leliwitami z Melsztyna i Tarnowa, napotyamy jeszcze wiele innych śladów spólności między pomienioną rodziną węgierską a naszymi obudwoma domami mało-polskimi.

Bubekowie należeli od czasów Łokietkowych do przyjaciół i stronników korony polskiej, doznającej od nich znamienitej przeciw zachodnim cudzoziemcom pomocy zbrojnej, za którą przodkowie terażniejszego starosty ruskiego Emeryka odnosili od Władysława Łokietka nader pochlebne dokumenta i posiadłości. Tenże starosta Emeryk zaprzyjaźniony przez swoją rodzinę w takiż sam sposób z szlachtą krakowską jak nasi Leliwici przez swoje posiadłości w Rusi Czerwonej ze szlachtą jego starostwa ruskiego, okazuje się nadto wyznawcą tej samej opinii politycznej, o jaką teraz walczyli panowie z Melsztyna i Tarnowa. Mianowicie celował on żarliwą nienawiścią ku wygnanemu z Polski Zygmuntowi Luxemburezykowi, i przodkując później całemu anti-teutońskiemu stronnictwu w Węgrzech, nie mniej niebezpieczne jak terażniejsi polscy nieprzyjaciele Zygmunta podniecał mu rozruchy. Bywszy zresztą banem Dalmacyi, wojewodą siedmiogrodzkim a po Władysławie Opolczyku nawet palatynem czyli wielkim hrabią węgierskim, jaśniał starosta całego państwa Ruskiego Emeryk tyłaż zaszczytami i bogactwy co jego sąsiedzi Leli-

a. Możemy tedy przyjąć za pewne, że w córce o to wojewodów potomka Emeryka, w możnej rościance ruskiej, rozmiłował się młodzieńczy wojoda krakowski.

I trudno było zaiste uczynić wybór szczęśliwszy. Zięci starościarki nęciły oko, a zawiązane przez powinowactwo ze starościńskim domem Rusi Czernej dogadzało zamysłom ambicyi familijnej. Pragnąc bowiem Rusi Czerwonej dla Polski a starostwa obruskich dla siebie samych, uzyskiwali Leliwici kolligacją nadzieję jak najłatwiejszego po Bubech następstwa w ich zyskownym urzędzie ruskim. Wszakże właściwa ówczesnemu urzędowaniu samowładztwo a nawet dość często dziedziczność urzędników walała spodziewać się Leliwitom, że gdy przyjdzie do odzyskania Rusi Czerwonej, gdy Leliwici będą mogli zająć w niej najwyższe dostojenstwa i posiadło-

władający tamże starosta węgierski Emeryk przez gład na korzyść rodziny zięcia swojego nie zechce zrażać się przemocnie posięściu Rusi przez Polskę odziny zięcia swojego. Równie więc ważną dla niego jak pożądaną dla oblubieńca była zatatrzańską dźbą młodego pana z Melsztyna, i niedziw że tylko dla niej biegał tak chętnie do Węgier na dwór królowej. Jakoż i teraz bez względu na odwołanie pełnomocnictwa i zakaz dalszych podróży za Karpaty pospieszył młodzieńczy wojewoda samowolnie

Dunaj, jako ostatni znany nam poseł w sprawie węgierskiej, zapraszając ją nieodzownie na zielone świątki Polski.

Atoli i te ostatnie zaprosiny nie skłoniły jeszcze matki-królowej do wydania córki Polakom. Nastąpiło to dopiero w cztery miesiące później, w początkach października po odbytych jeszcze przez Mało i Wielkopolskę dwóch nieznanych nam bliżej zjazdach sejmowych. Na pierwszym, odprawionym przez Małopolan w Krakowie śród lata r. 1384, uchwalono ku położeniu raz końca temu oplakanemu stanowi kraju złożyć w święto narodzenia N. Panny, dnia 8 września powszechny sejm narodowy, na co jednak nie przystali Wielkopolanie. Na drugim zjeździe, odbytym przez samych Wielkopolan, we dwa tygodnie po tejże uroczystości N. Panny, około 22 września, miano już przystąpić do ostatecznego wyboru króla, gdy wreszcie Jadwiga pojawiła się w Polsce.

Stał się ten upragniony wypadek tem potrzebniejszym, im sroższy bezrząd rozpostarł się temi czasy po całym kraju. Jak w powietrzu przed wschodem dnia podniosła się w Polsce bezpośrednio przed wzniciem Jadwigi tak okropna zamieszka, jakiej od wieku wieków nie pomni pamięć ludzka. Dośćby już było wyobrazić sobie zawichrzenie powszechne z opowiedzianego tu nawału zjazdów, najść zagranicznych, wojen domowych. Ale ileżto jeszcze bądź koniecznych ztąd wynikłości, bądź przypadkowych przygód i nieszczęść, powiększało burzę obecnych czasów. Aby zrozumieć nadzwyczajną radość z przyścia Jadwigi, należy bogdaj przelotnie rzucić okiem na pojedyncze chmury tego zamętu, nad którym wreszcie zajaśnieć ma światła postać trzynastoletniej królowny.

Już samej mnogości tegoczesnych sejmików towarzyszyła niemała liczba utrapień. Nawet późniejsze czasy pokoju publicznego uskarżają się niekiedy na uciążliwość zbyt ciężkich zjazdów obradnych. O ileż srożej ciążyły one w terażniejszych rozruchach całej szlachcie ubogiej, odrywanej niemi pod utratą znaczenia szlacheckiego od obrony domu i uprawy zagonu — gniotły one całą najechaną okolicę wszelkimi plagami oblężenia nieprzyjacielskiego, utrzymywały kraj cały w ustawicznym ruchu i zgielku. Najbliższem dalej następstwem powszechnego wzburzenia i rozterku z ciągłych zjazdów i wstrząśnien wojny domowej były różnego rodzaju gwałty, zajazdy i rozboje.

Oto np. Grzymała z Oleśnicy z kasztelanem kujawskim Wojtkiem młodszym uprowadzają mieszczańom Łekneńskim stado koni z pastwiska. Mieszczań bieżą w pogoń za łupieżcami, lecz wpadłszy w zasadzkę, muszą tył podać, i gnani wzajemnie od nieprzyjaciół, naprowadzają ich na swoje miasteczko Łekno, które wkrótce przez najeźdźców w perzynę się obraca. Oto Dobiesław z Golańczy i pobratani z nim dzierzawcy grodu Uścia na wiadomość że pan Przecław Jakuszowic z Gołuchowa gości z matką Anastazją w swoim bogatym dworze Welińskim, wyprowadzają zbrojną drużynę, aby go pojmać i złupić. Podjazd nie może zdobyć mocno obwarowanego dworu i podpala budynek, z którego wyskakujący zśród płomieni Przecław wraz z matką i czeladzią dostaje się w niewolę, podczas gdy konie z całym dobytkiem dworskim idą w podział pomiędzy Dobiesława i braci, zyskujących tą sprawką do tysiąca pięćset grzy-

wien. Oto wreszcie Sędziwoj Świdwa porywa i więzi podobnymże sposobem pana Mikołaja z Jastrowa. Zatoż bracia obudwóch jeńców, Jeracz z Siedlca brat Przeclawa Gołuchowskiego, i Janko z Szamotuł brat Mikołajów, mszcząc się na bracie Sędziwojowym a spółniku Dobiesława z Golańczy, Marcinie ze Zwonowa, którego obaj na gościncu poznańskim napadają śmiertelnie ranią i również w niewolę biorą.

Rozgałęziały się wprawdzie tym sposobem zwady obecne po całym kraju, ale nie były przeto wpływem osobiwszej srogości pokoleń tamtoczesnych, ani też wielkiego rozlewu krwi nie sprawiały. Chodziło głównie o okup, o rumaki pod wierzch, o barany na rzeź. A co orężem zdobyto na przeciwnikach, to zwyczajnie w wesolej biesiadzie spożyło się z przyjaciółmi. Toć sam terazniejszy generał-starosta Wielkopolski, pan Pielgrzym z Wągleszyna, głośny na cały kraj pasibrzuch, jedynie dlatego podejmował wojenne na pozór wyprawy przeciwko Mazowszanom albo Szlązakom, aby nie mogąc już dla zrujnowanej fortuny sutych wyprawiać biesiad, łupić mógł pochodami swojemi włości kościelne ku nowym z tego ucztom i godom. Ztąd w całą wrzawę tegoczesnych napadów, rozbojów i gęstych zawołań, czyli okrzyków herbowych „Łodzia! „Nałęcz! „Grzymała! itp. którymi kmiecie siół napadniętych zwoływali się ku pogoni nieprzyjaciela — miesza się do połowy brzęk hucznych biesiad.

Sród takiego brzęku w kasztelu wolborskim wysłannik starosty sieradzkiego Drogosza, Jakusz Guczkowski, mając opanować warowne miasteczko

olborz, bankietuje za stołem z rządcą kasztelanii łborskiej, xiędzem kanonikiem władysławskim Hen-riem, a tymczasem oręźna jego czeladź wchodzi pokojnie do kasztelu i już go nie opuszcza. Nieco później, znany nam kasztelan nakielski Świdwa, za-ięty stronnikiem Nałęczów, ucztuje przyjaźnie z owym stronnikiem Grzymalitów lecz nadewszystko przyja-łem wesółych biesiad starostą Wielkopolskim Piel-zymem, a tymczasem Grzymalita Domarat pustoszy i włości koło Szamotuł. Któratu niefortunna bie-da stała się Świdwie jedynie karą za dawniejszy der pomyślny napad na inną cudzą ucztę, tj. na tę, wyprawioną przez p. Jeracza Mrocza z Obor-ka na cześć zmarłej wójtowej z Obornik Januszowej. Chcąc smutek żałoby bogdaj w części zamienić w po-chę rozweselenia, podjął Jeracz zgromadzonych wówczas przyjaciół sutą do późnej nocy biesiadą, po której nazajutrz rano obudził śpiących gości najazd łęczna Świdwy z tłumem stronników, zakończony swolą gospodarza ucztę i wszystkich biesiadników, uciętą wójta obornickiego Janusza, zrabowaniem wielkiego mienia, nawet sukien, pościeli i klejno-w. niewieścich. Wszystkie łupy podobne szły podzia-ku i marnotrawstwem w rozsypkę po całym kraju, jeszcze po wielu latach przypominano sobie z po-żewem, że za czasów łupieżkiej zamieszki po śmierci óła Ludwika można było kupić wołu albo krowę dwa grosze, barana albo owcę a nawet kozła ożę zaś niezawodnie) za trzy szelągi.

Do tak obfitego żeru zlatywali z dalekich stron apieżnicy. Mianowicie ze Szlązka wdzierali się na-

żęta i rycerstwo po łup do Polski. Zniemczała szlachta głogowska pustoszyła bezkarnie ziemię Wschowską. Xiążę Konrad na Oleśnicy pod pozorem wapienia Ziemowita czychał na Odolanów, a tymczasem zdradą owładnął Poniec, który nie mogąc być zatrzymanym długo przez zgraję napastniczą, został przynajmniej spalony przez nią. Owszem z nader odległych ziem wcale zapomniane postacie zmierzają teraz do Polski, domagając się władzy nad nią. Takie uroszczenie prowadzi z benedyktyńskiego klasztoru w Dywionie znanego wichrzyciela Władysława Białego po raz któryś na ziemię polską. Antypapież Klemens VII uzbraja go zupełnem rozwiązaniem z ślubów zakonnych i gorącą zachętą do zdobycia sobie królestwa Piastów, któremu według podsuniętych przez Białego słów bulli Klemensowej — od wieku wieków nie panowały nigdy niewiasty. A ponieważ antypapież Klemens dawniej napomknionym sposobem sprzymierzony był z ojcem rakuzkiego oblubieńca naszej Jadwigi, awanturniczym xiążęciem rakuzkim Leopoldem, przeto dana Władysławowi Białemu przez antypapieża podnieta do zawichrzenia Polski ułatwia niejako rakuzkiemu xiążątku drogę do jej korony, i nową przeszkodę uspokojeniu kraju i zamysłom panów małopolskich podnosi.

Jakoż w istocie opuścił Biały temi czasy swój klasztor, i przedarłszy się drogą nowych przygód do Polski, miał swojemi uroszczeniami powiększyć jej zamęt teraźniejszy. Lecz upadek Piastów w osobie samego Ziemowita, z tylu względów bliższego sercu i koronie narodu niż rozkapturzony Władysław,



odjął mu wszelką możność uzyskania stronników, nawet rozgłosu. Powszechnem tedy milczeniem przyjęty i pożegnany, ciągnie mnich Biały nazad do swojego klasztoru, i cały żywot w błędnej sterawszy włóczędze, umiera w podróży w mieście Strasburgu. Wszakże nawet po śmierci spoczynku zwłokom swoim nie dając, kazał umierający zawieźć je do Dywionu. Tam one po dziś dzień leżą, uczczone świeżo odgrzebanym nagrobkiem i corocznem za duszę króla Lancelota nabożeństwem żałobnem.

Liczbę tylu różnorodnych najeźdźców wzburzonej Polski pomnożył inny, straszniejszy gość, powietrze. W dwadzieścia lat po swoich ostatnich odwiedzinach wróciło ono z owym niespokojnym mnichem benedyktyńskim znowuż od zachodu nad Wisłę. To też głównie osoby duchowne, prałaci i kanonicy, tj. ludzie najwykwintniejszego wówczas sposobu życia doznawali jego srogości. Zgodne w tem z dżumą z r. 1361, która także stanom możniejszym i życiu łakotniejszemu największą zadała klęskę — zadowolone z bagnistej atmosfery Polski ówczesnej jako swego najmilszego żywiołu, zabijało powietrze słabych a pogrobowców rozprószało w mniemane przytulki bezpieczeństwa, w okolice górzyste, w lasy, po całym kraju. Mnożąc przeto ruch i rozterk powszechny, rozprzegając właściwym sobie trybem najściślejse węzły społeczne, przyczyniała się dżuma pełną garścią do zalania kraju ostatecznemi bałwanami zamętu.

Jakoż rozkiełzał on do tego stopnia wszystkie umysły i sprawy ludzkie, iż jeden z klasztornych współuczestników tej burzy dostrzegł w niej wcale

niespodziewanego na owe czasy zjawiska, o którym na wpół z podziwem na wpół z przestraczem donosi co następuje. Magnaci i szlachta gnębią się wzajemną grabieżą i pożogą, i jest nawet takich nie-mało w królestwie polskiem, którzy do tego dążą. aby nie mieć żadnego króla, lecz sobie samym przy-właszczając dobra koronne, i obrócić wszystkie według upodobania na swój własny pożytek. Ztąd uciemie-żenie ubogich, upadek sprawiedliwości, dowolne po-wodowanie się nie tak słusnością i rozumem jak ra-czej popędami chwilowego zachcenia.

Może dopiero z obawy wzmiankowanego tu za-mysłu przeistoczenia Polski w zupełną rzeczpospolitą możnowładczą — zamysłu na wszelki wypadek jedy-nego w swoim rodzaju o tak wczesnej porze dzie-jowej — skłoniła się królowa Elżbieta do nieocia-gania dłużej wyjazdu córki nad Wisłę. Stało się na-reszcie zadość tak długiemu oczekiwaniu narodn — wzeszła na wzburzonym niebie Polski poranna gwia-zda Jadwigi.

•

---

## **XI. PRZYJŚCIE JADWIGI**

Wjazd przez góry. Widok kraju. Okolice Tatrzańskie. Pogórza i Powiśle. Zamki pańskie. Rycerskość. Polor zagraniczny. Wpływ cudzoziemczyzny. Dwory i dworki. Pożycie i obyczaje szlachty drobniejszej. Mniejsza różnica między szlachtą a kmiem. Wyobrażenia nowoczesne. Pospólność i rozdzielnosc. Wieś polska. Kmieć zamożniejszy. Lepszy byt klas „robotnych“. Wieś magdeburska. Plebania. Gospodarstwo plebańskie. Starańia i zasługi duchowieństwa około gospodarstwa krajowego. Klasztory. Urzędy i urzędnicy prawa xiążącego i ziemianckiego. Kasztelani i starości. Wojewodowie, podkomorzowie, sędziowie. Urzędy nadworne. Wszyscy sądzą. Sumiennosc publiczna. Wda mazowiecki Andrzej Ciołek. Biskupowie. Żupy krakowskie. Dochody publiczne. Miasteczka. Położenie Krakowa.

Już Polacy wszelką prawie nadzieję ujrzenia Jadwigi a ziemi swojej stracili, gdy w pierwszych dniach października r. 1384 nadbiegły starożytnym traktem tatrzańskim, drogą świętej królowej Kingi, naprzód oniesienia o jadącej królownie a wkrótce potem adciągnął sam dwór podróżny. Złożony z długiego zędu powozów dworskich i pańskich, otoczony strażą brojną i konnym orszakiem towarzyszącej szlachty regierskiej, zajmował on szeroką przestrzeń gościńca. Łamykał go zaś nieprzejrany szereg podwód i bryk akownych, wiozących królewską wyprawę Jadwigi,

bogata w gotowe złoto i srebro, w drogie kamienie i klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce i złotogłowy.

Właściwym przewodnikiem całej podróży był kardynał-arcybiskup strygoński i najwyższy kanclerz królestwa węgierskiego z czasów Ludwika Dymitr, sędziwy, blizki zgaśnięcia starzec. Czcigodny wiek, mnogoletnia wszechwładza u dworu Ludwikowego, wreszcie wysoki a tym wschodnim stronom Europy wcale jeszcze obcy stopień dostojęstwa kardynałskiego, zniewalały wszystkich do głębokiej dla niego czi. Piastował kardynał Dymitr nadto godność papieżkiego legata w Polsce, znał Polskę z podjętej w zeszłym roku zbrojnej z margrabią Zygmuntem wycieczki w ziemię krakowską, a przeto i względem Polaków, zwłaszcza duchowieństwa polskiego, służyła mu zwierzchnicza poniekąd władza. Przy jego boku jako drugi opiekun królowny znajdował się biskup czanadzki Jan, pamiętny Polakom z przeddwuletniego poselstwa od królowej Elżbiety w czasie zjazdu w Wiślicy.

Pod opieką tych obudwóch kapłanów, wśród świetnej służby szlachejnych matron i panien, jużto konno na bogato przystrójonym bachmacie, zwyczajnym wówczas środkiem podróżowania kobiet, jużto w dużej kolebce o złocistych ozdobach i kilku podtrzymujących ją z boku pajukach, jechała trzynastoletnia królowa polska. Dla niepokojów domowych w Węgrzech, wymagających obecności Elżbiety przy boku starszej córki Maryi, nie mogła matka królowa towarzyszyć młodszej córce do Polaki. Młoda jednakże królowna pol-

, dłuższym pobytem w Wiedniu przyzwyczajona ozłóczenia z matką a żywym obdarzona umysłem, okazywała żalu ze swego osamotnienia. Broniła sama powaga królewska, którą takie do korony howane dzieci wcześniej przybierać umiały, stara się ile możności radosnem okiem powitać nowe estwo. W podobnem zaś położeniu roztaczający teraz przed Jadwigą widok krainy polskiej mu-tem ciekawsze wzbudzać zajęcie. Po blisko pół-ću lat stał się ten widok i dla nas równie no- i obcym. Obeznani więc z głównemi różnicami łwóch walnych dzielnic ówczesnej Polski, świa- i odgrywających się w nich wypadków, przy- zmy się teraz z przybywającą Jadwigą poszcze- ym rysom krajobrazu i pożycia towarzyskiego, ch dostrzedz możemy na obliczu stołecznej krainy kiej, ziemi krakowskiej, od strony gór.

W tatrzańskej bramie Małopolski, w odbudo- ym przez Kazimierza W. zamku Czorsztyńskim ział temi czasy zczudzoziemczały grodzodzierzca, ę Opolski Bolko. Nie zawiścili mu Polacy ka- laństwa w tym grodzie, przyczepionym jak komin i znany i u nas *szorsztyn* niemiecki, od którego wdopodobnie wziął nazwę, u szczytu olbrzymiej y, a otoczonym w około piętami gór, jeszcze zycznych w onym wieku jak za dni naszych. Nie e okolice sandeckie, jak np. poblize Muszyny, stały wprawdzie dość gęsto osadami ludzkiemi, ch razem z Muszyną tuż po przybyciu Jadwigi ymał kilkanaście w darze od króla biskup kra- ski Jan. Atoli o większej części okolic, miano-

wicie Czorstyńskiej, jakoteż owej która się rozpościera między Myślenicami a oboim Dunajcem, prawią biskupie rozporządzenia z czasów Kazimierzowskich, iż są nader dzikie i puste, że niezwykle długie mrozy gnębią ziemię tamieczną, że tylko przez bardzo krótki czas w roku można tam pracować około roli. Przeco litując się tak opłakanego stanu mieszkańców, umniejsza im biskup dziesięcinę do trzech skojców od każdego łanu na św. Marcin.

W ogólności wszelka rola uprawna była w tych stronach górskich niezbyt dawną nowiną, zawdzięczającą swój początek szczęśliwym czasom Łokietka i Kazimierza W. Przed tymiż obudwoma królami słynęły w całej ziemi Sandeckiej z wyjątkiem świątyni w Sądczu i cysterskim Szczyrzycu tylko dwa parafialne kościołki, w Ludzimierzcu i Biegonicach. Od czasu obudwóch Piastów ostatnich aż do końca stulecia stanęło naraz 21 nowych kościołów, z których do samegoż Kazimierza odnosi się 15.

Nawet opuściwszy już Tatry i posunąwszy się z Jadwigą ku otwartej, wesołej przestrzeni kraju, postrzegamy wszędzie ten sam charakter młodzieńczości. Wzdłuż całego pogranicza Węgier i Rusi, od Myślenic i Czorsztyna aż po Zmigrod i Biecz, od Bieczy aż po San, ku stronom Lublina, Sieciechowa, Łukowa, wszędzie zielenią się nowiny. Mieszkańcom ziem lubelskiej, łukowskiej, sieciechowskiej, upływa właśnie 30letni przeciąg uwolnienia od wszelkich dziesięcin, jakiego przed 27 laty ze względu na zupełne opustoszenie tych krain od napadów tatarskich i litewskich udzielił im krakowski biskup Bodzanta

Owszem cały obszar kraju między Karpatami a Wisłą zaludnił się i zabudował właściwie dopiero za panowania obudwóch Piastów ostatnich.

Toć dopiero od czasów Łokietka i jego syna, zwłaszcza za staraniem Kazimierza W., nastąpiły tu zamki i miasta Tarnów, Melsztyn, Łańcut, Lanckorona, Robczyce, Baranów i Nowy targ. Dopiero za dni Kazimierzowskich obmurowały się Dobczyce, Czehów, Jasło, Stary Sącz, Myślenice, Krosno i inne. Z 226 kościołów należących do całej dzisiejszej diecezji Tarnowskiej, zwierzchniczki wszystkiego kraju od Tatrów aż po Wisłę, a świadomych daty swego powstania, wznosiło się do czasu Łokietka tylko 36. W wieku Łokietka i Kazimierza W. przybyło ich zaledwie prawie dwa razy tyle, bo 70. Wszystkie następne stolecia razem zaledwie już tylko podwoiły liczbę dotychczasową.

Ale im uboższą gdzieniegdzie w uprawę ludzką, tem bogatszą była kraina małopolska w płody i powaby natury. Po tamtej stronie Wisły w zgórzach Olkuskich a nawet w niektórych zakątkach Karpat rodziły się jak wiemy kruszce kosztowne. Po tej stronie rozwierał się coraz przestronniej podziemny skarbiec Bocheński. Wzdłuż Wisły ciągnęły się złotonośne niwy Proszowskie, tuczne pastwiska Opatkowskie. Bujna roślinność małopolska, okrywająca ziemię rozkosznymi sadami, winnicami, zapaszystemi gajami modrzewiów i innych żywicznych a bezprzestannie zielonych lasów, nawet w zimie nie traciła barwy wiosennej. Po szmaragdowem tle kraju płynęły

szeroko wezbrane, splawne w statutach rzeki Dunajec, Wisłoka, San.

Wybrzeża rzek pojedynczych zaludnione były osadami szlachty jednego i tegożsamego herbu, powstałemi z rozrodzenia się jednej lub kilku rodzin pierwotnych, obdarzonych niegdyś nowym herbem i pustemi obszarami wybrzeża. Tym sposobem nad Dunajcem czyli jak go zstarodawna zwano „Drużyną”, rozgnieździła się szlachta herbu Sreniawa albo Drużyna, szczycąca się temi czasy wojewodą sędomierskim Piotrem z Lipia, Jaśkiem Kmitą z Wiśnicza, wreszcie przodkami wyszłych ztąd później Stadnickich, Lubomirskich i innych. Po oboim brzegu Skawiny, od okolic Kalwaryi aż głęboko w góry węgierskie, wędali zdawien dawna Radwanici, słynni swojem przywiązaniem do korony Bolesława Pudyka. Wzdłuż wyższej nareszcie Wisły około Tyńca brzmiało w licznych, odwiecznych wsiach, ile razy na gwałt wolano, herbowe godło czyli powołanie Toporczyków: Starza! Starza! albo Stary koń! Stary koń!

Pomiędzy temi włościami, na wzgórzach odosobnionych, wznosiły się zamki samotne. Oddalone dumnie od chat wieśniaczych, służyły one za siedzibę możnowładzcom krakowskim. U wierzchołku powiewał proporzec herbowny, znak niepodległości rycerskiej, a dokoła głównej czworokątnej budowy biegł zygzakiem gruby, wysoki mur. Niekiedy opasywały zamek w znacznej od siebie odległości dwie ściany z glazu, o niskich kamiennych bramach, ozdobionych rzezanemi w ciosie herbami, obwarowanych z ubocza sześciu lub ośmiokątną basztą a u góry



brzymią kratą żelazną czyli grzebieniem, spuszcza-  
ym na nieprzyjaciół. Oprócz tego bywał mur zewne-  
zny podparty wałem czyli przekopem, oblany ze-  
nątrz fosą szeroką lub falami płynącej obok rzeki.  
rzez fosę prowadził w czasie potrzeby zwodzony  
ost, po rzece ścielił się most zwyczajny, w chwili  
iebezpiecznej zrywany.

Na wieży, albo czasami u szczytu osobnej we-  
nątrz zamku strażnicy, zwykle najwarowniejszej  
zęści całego gmachu, nie mającej u dołu żadnych  
rzwi, opatrzonej jedynie wązkim w górze otworem,  
o którego włożono po drabinie, czuwała straż zam-  
owa, oznajmująca trąbką przybycie gości. Natenczas  
ładł się po fosie most, otwierała się wązka, skle-  
iona brama, a jeśli zamek opasany był dwoma  
murami, wstępował przybysz naprzód w rozprzestrze-  
lający się pomiędzy niemi dziedzieniec pierwszy.  
tam znajdowały się masztarnie, stajnie, obory, mie-  
skania licznej czeladzi dworskiej, budynki gospodar-  
kie. Mijając je, zbliżał się gość pomiędzy obudwoma  
murami do bramy drugiej; ozdobnej znowuż rzezaną  
urczą herbową, a otwierającą się umyślnie w prze-  
ciwnym od poprzedniej kierunku, aby nieprzyjaciół  
o zdobyciu pierwszej bramy, nie rozbił tym samym  
spędem wniknięcia drugiego.

Dopiero na drugim dziedzińcu witał przybysza  
idok głównej budowy. Bywała ona pospolicie dre-  
niana, brunatna, tylko gdzieniegdzie jakąś białą  
masztą, jakimś kamiennym wzmocniona narożnikiem.  
W takim razie rzadki w niektórych stronach materyał  
losowy i rzadszą jeszcze pod one czasy cegłą zastę-

pywały wiekuisto trwające tramy z modrzewia lub dębowe, które w potężną ujętą ścianę utwierdzano albo podmurowaniem kamiennem albo wpuszczonemi w ścianę słupami muru. Całkowicie z ciosu albo z cegły wzniesione zamki lśniły jużto czerwonym zgoła murem, jużto powłoką z cegiełek polewanych, w szachownicę złożonych. Od nichto i od różnobarwnej dachówki szpiczastego dachu świecił zamek pański śród promieni letniego słońca dalekim dokoła blaskiem. Zresztą chodziło mu przedwszystkiem o warowność, do której w głównym gmachu stosowały się nawet małe drzwi, wąskie i rzadkie okna, utrzymujące ustawiczny mrok wewnątrz komnat, wreszcie szerokie piwnice i nadzwyczajnie rozległe podziemia, w razie napadu kryjówki najkosztowniejszych skarbów a niekiedy i ludzi.

W takichto zamkach ustronnych, nacechowanych zawsze pewnemi śladami gustu cudzoziemskiego, mieszkała najmożliwsza i najpolerowniejsza część szlachty małopolskiej, przedstawiająca podobneż ślady cudzoziemczyzny w swych obyczajach. Jak zawsze tak i wówczas były te cechy zagraniczne przedmiotem zgorszenia dla klas niższych, dumnego zadowolenia dla właścicieli. Zawierały się one zaś w jednym cudzoziemczem słowie *rycerskość*. Jeśli w czasach późniejszych wyrazy *rycerstwo*, *stan rycerski*, obejmowały całą szlachtę, inaczej było teraz. W wieku Jadwigi widziano w *rycerstwie* takżsam wyższy stopień porządku społeczeńskiego, jaki później przyznany był stanowi senatorskiemu, a z jakim *teraz* nie mógł iść w porównanie gmin prostej *szlachty*. Toż nawet zwyczajne formuły prawne odróżniały ry-

cerstwo a szlachtę, rozumiejąc pod pierwszym *·baronów·*, *·panów·* królestwa, pod drugim zaś owych ubogich szlachciców, ziemian, włądyków, którzy częstokroć nawet nie wiedzieli, jakiego są herbu czyli klejnotu, albo go wcale nie mieli. Oprócz takiej różnicy miana nie stawiało wprawdzie ustawodawstwo ważniejszych zresztą przegród pomiędzy pojedyncze warstwy stanu panującego. Powszechna równość szlachecka doznawała zdawiendawna żarliwej obrony ze strony szlachty ubogiej. Atoli tem widoczniejszą była obyczajowa różnica obudwóch klas.

Z cudzoziemska ubarwiona wyższość klasy *·rycerskiej·* polegała głównie w obyczajowem zastósowaniu się możnych panów krajowych do owej świetnej instytucji średniowiecznego zachodu, która swą dostojnością przechodziła poniekąd godność królewską a dorównywała kapłańskiej, do instytucji rycerstwa czyli szwaleryi. Zdarzało się nam już po razy kilka mówić o średniowiecznem rycerstwie a mianowicie o jego mniej świetnych stronach, jego szkodliwych albo śmiesznych objawach, potępianych trzeźwym rozumem narodowym. Nadto czasy naszej powieści pochyliły szwaleryę zachodu powszechnie już do upadku, okazując niestety zupełną przewagę jej przywar nad zaletami. Jednakowoż ani obecne skażenie się rycerstwa za granicą, ani połączone z niem zdrożne, niedorzeczne zjawiska, nie powinny uprzedzać nas przeciwko rzeczywistej piękności idealnych jego pierwiastków. Owoż dając niekiedy unieść się do naśladowania zdrożności szwaleryi zagranicznej, naśladowała możnowładcza *·rycerska·* klasa szlachectwa mołopolskiego w swoich

z cudzoziemska utrefionych zwyczajach osobliwie piękną jej stronę. Wspomniawszy więc dawniej o złych skutkach podobnego naśladownictwa, godzi się teraz nadmienić o zaletnych. Ujrzymy w tej wzmiance pierwszą zorzę późniejszych obyczajów szlacheckich, praktykowanych przez cały naród w tak wielkich i wspaniałych rozmiarach.

Gdy więc uboga szlachta wielkopolska przestawała na swoich chodaczkach, na czarnej, skórzanej zbroi i pięciu groszach od każdego policzka, wielmożni panowie małopolscy zbroili się, stroili, wiedli tywot z cudzoziemska, według ustaw i wyobrażeń szwaleryi zagranicznej ku powszechnemu przykładowi późniejszych ojczyzny swojej pokoleń. Zaczem przywdzieli na się ciężką zbroję żelazną, wzięli w rękę zagraniczną dzidę rycerską a na ramię szczyt zagraniczny, szermowali w okolu turniejowem o nagrodę rycerską, i przyswajając swemu potomstwu te wszystkie nowe przybory i zwyczaje, dali im nowe na przyszłość miana. I tak zbroję nazwano z cudzoziemska rynsztunkiem albo płatami a zbrojownika płatnierzem, dzidę glewią, szczyt tarczą albo pawężą, drużynę hufcem, przewodniczącego jej junaka rycerskiego na podobieństwo zagranicznego wyrazu *rak* jakoby z polska *rakiem*, okole szrankami, dankiem nagrodę. Na podobieństwo zagranicznych ozdób rynsztunkowych, składających się z ogromnych pióropuszków, skrzydeł u hełmów i dzwonków do szerenia postrachu za pomocą swego brzęku i szumu, przypieśli sobie panowie rycerze małopolscy orle akry-

dla do barków, najfantastyczniejszą później ozdobę hussaryi narodowej.

Upodobawszy sobie dalej hełmowe ozdoby czyli z niemiecka *klejnoty* rycerstwa zachodniego, przybrali wielmoże rycerzcy do swych dawnych herbów podobneż hełmy i oznaki na hełmie, i nazwali te zmienione tak herby z cudzoziemskimi klejnotami a siebie samych klejnotnikami. Widząc jak zazdrośnie rycerstwo zachodnie przywłaszczyło sobie zaszczyt noszenia sukien czerwonych, postroili się panowie polscy w takież szaty szkarłatne, pierwowzór późniejszej karmazynowej odznaki starożytnego szlacheństwa. Wzbronienie onej przez króla byłoby równie ciężko bolało jak niegdyś ukaranie spiskujących przeciw królowi Przemysławowi Nałęczów i Zarębów odjęciem prawa używania sukien szkarłatnych. Względnie do uchwał synodów starodawnych, wzbraniających długim utrefionym kędziorom przystępu do kościołów, i zgodnie z odpowiednim temu zwyczajem najprzekładniejszego rycerstwa, podgalała albo podstrzygała rycerska szlachta polska włosy nad czołem, co później odnoszono do okoliczności powrotu Kazimierza *Mnicha* do Polski. Jak pasowanym rycerzom zachodnim tak i rycerskiemu panu polskiemu wisiał u szyi do późnych czasów złoty z kosztowną spinką łańcuszek, i tkwił na palcu sygnet herbowy, nieodzowne znamiona dostojnego szlacheństwa.

Wymagało też szlacheństwo dalej podobnegoż zastosowania się nie tylko w stroju lecz osobliwie w postępkach do zagranicznego ideału prawych rycerzy. Pierwszym ich obowiązkiem była obrona wiary,

do której chcąc okazać gotowość w każdej chwili, miało dawne rycerstwo zachodu zwyczaj powstawać w kościele podczas czytania ewangelii i dobywać orężów z pochwy, co późniejsze rycerstwo polskie tak święcie i tak długo zachowywało. Obok tej powinności religijnej cenił sobie prawdziwy rycerz najwyższe prawo wymierzania sprawiedliwości. Ztąd dostojność rycerska wiązała się nierozzerwanie z dostojnością sędzi w swym domu, na swoim kawałku ziemi. Toż jak każdy rycerz zagraniczny tak i nasi rycerzcy Toporczykowie protestowali się przed Bogiem i przed królem Kazimierzem, że nikt z ludzi żyjących nie ma prawa sądzić ich kmieci jak tylko oni sami, panowie Toporczykowie i Starze. A co król Kazimierz osobną uchwałą dokumentową przyznał rycerzom Toporu i Starzy, to później każdy szlachcic za swój niezaprzeczony poczytywał przywilej.

Trzeba wreszcie znać z bliska czasy i obyczaje rycerskie, mianowicie również obowiązkową ich hojność, owszem najszaleńszą rozrzutność, aby zrozumieć ile ścisłego w tej mierze powinowactwa zachodziło między szwaleryą zagraniczną a późniejszymi obyczajami Polski szlacheckiej. Prawy rycerz według przepisów swego zakonu nie powinien był mieć w czasie pokoju ani zamku ani podwoi u bram mieszkania. Dom jego miał być domem wszystkich rycerzy. U stołu jego znajdowało się zawsze kilka miejsc próżnych, którym zatknięte nad bramą hełmy, znak obecności gospodarza, coraz nowych, nieznanych zwabiały gości. Dla okazania towarzyszom turniejowym swego sz-

cunku i przywiązania, godziło się możnemu rycerzowi zasiał przeorane po gonitwach pobojuwisko kilkudziesięciu tysiącami srebrników, a postępując na cudzym dworze, kazać sobie źle poprzypinać klejnoty u stroju swego, aby je z pojedyncza umyślnie gubić za sobą. Nie przypominał to owych miejsc próżnych, które przy stołach szlachty naszej czekały jakichś „Panów zagórskich”? lub owych podków złotych, które posłowie królów naszych gubili po bruku rzymskim? Bezstronne zastanowienie się nad tem obudza poniewolną uwagę, że niemałą część gościnności staropolskiej a zapewne całą niegdyś rozrzutność pańską należy położyć na karb obyczajowego zastosowania się do wymagań szwaleryi średniowiecznej, a co my pod tym względem poczytujemy za przyrodzoną cechą narodowości, było tylko błyskotnym nałogiem stanu pewnego.

Bądź jak bądź, zacniejszym na wszelki wypadek od marnotrawstwa wzorem obdarzyły szlachtę naszą obyczaje rycerskie, ucząc ją niezłomnej wierności słowu danemu, staranności o moralną nieposzlakowaną kroku każdego. Rychle u nas przyjęcie się takiej moralności sprawiło, że w tymże samym stancie, który na jednej karcie dla jednego stanu narodu tj. dla ubogich szlachciców wielkopolskich, taxuje policzek karczemny według liczby palców policzkujących, na drugiej karcie dla rycerstwa małopolskiego lada słowo sromotne jest uważane za obrazę śmiertelną, „jakoby kto zabił rycerza”. Ztąd za słowa porywcze „Nie wykuglujesz tako u mnie, jakoś u innych kuglował” zażądał w wieku XIV p. Jazdko

z Chorzeszowa zadośćuczynienia od pana Marcina Dobrzyńskiego — a ów znany nam Przeclaw Wawelski zerwał uchwałę całego zgromadzenia Sandeckiego, aby na dworze węgierskim nie zadano mu kłamstwa. Toż przez wszystkie wieki następne *verbum nobile* słynęło z świętości nienaruszalnej.

Którąto słowność i moralność rycerską nieustannym podniecać pragnąc nadzorem, przyjmowały różne rody Polskie XIV stolecia rycerski zwyczaj najściślejszego czuwania nad postępками swoich bratanków. Utrzymywano w tym celu osobne xiegi z opisem spraw i czynów całej rodziny, układane przez biegłych w piórze heroldów, którym każdy rycerz zagraniczny stosownie do przysięgi przy swoim pasowaniu obowiązany był zdawać liczbę ze wszystkich przygód, tak szczęśliwych jak nieszczęśliwych, tak zaszczytnych jak niepoehlebnych. Jakoż owa xiega czyli „Kronika spraw Toporczyków”, w którą ci klejnotnicy zapisywali „przystojne i nieprzystojne sprawy bratanków swoich, była właśnie tylko pomnikiem zwyczaju wspomnionego. A jeśli który podejrzaney sławy klejnotnik chciał zasiąść do stołu z prawymi rycerzami, tedy spotykała go tażsama obelga, wykluczająca z wszelkiego zacnego towarzystwa, którą nasze rycerstwo małopolskie wniosło teraz do kraju, aby cała późniejsza szlachta polska karciała nią ludzi złey sławy. Krajano przed nimi obrus czyli właściwie serwetę, którą każdy szlachcic wraz z łyżką i nożem miewał zwykle przy sobie i podścielał u stołu pod swoją misę.



Do tegoż nakoniec wzoru rycerstwa zachodniego stosowało się całe wychowanie młodzi szlacheckiej. Łączyło ono głównie do jaknajrychlejszego wdrożenia chłopięcia w życie czynne. Gwoli temu oddawano za ranią wyrostka nader wcześnie w dom cudzy, na wór pana możnego. Tam bywał panicz francuzki albo niemiecki do lat czternastu paziem, następnie a lat siedm, często jednakże na całe życie giermem, wreszcie niekiedy acz nie zawsze rycerzem pawowanym. Tażsama kolej wychowania pod cudzym achem, wprowadzana do kraju przez terażniejszych możnowładzców rycerskich, powtarzała się u nas na worach pańskich, pod nazwą różnowiekowych stopni acholąt, dworzan i samowładnych niekiedy paów. Jak na dworze rycerskiego możnowładzcy zachodu bawił tłum różnego rodzaju dorosłych giermów, przeznaczonych do wielorakiej usługi pana i pani, tak w skutek terażniejszego w Polsce zaszczerpienia o obyczajów podobnych roił się później na dworze młodego magnata naszego również liczny tłum dworzan, towarzyszących wszędzie panu i pani.

Ci za to w dowód swej opieki i łaski a nie oznakę służbowej niewoli i poniżenia, pozwalali worzanom przybierać kolor herbu pańskiego czyli tak zwaną barwę, znaną i szanowaną powszechnie o średniowiecznych dworach polskich i zagranicznych, wazem nawet w stosunkach kochanka do kochanki, od zaszczytną wtedy nazwą liberyi. Żadną usługą nie zalecił się bardziej młody giermek feudalnych worów zachodu, jak wprawnem krajczostwem przy ole, mianowicie zręcznem w powietrzu rozebraniem

upieczonego kapłona, bażanta, niekiedy nawet pawia, któreto różne ptaki odgrywały nieraz bardzo uroczyste role u stołu biesiad rycerskich. Podobnejże zręczności, poczytywanej później za tak niezbędny warunek wychowania kawalerskiego, przyuczali się teraz szlacheccy wychowawcy zamków rycerstwa małopolskiego, oddając się zresztą zwyczajnym zawodowi swemu ćwiczeniom, jak dosiadywaniu rumaka, kruszeniu kopii, miotaniu ciężkich kamieni itp.

Po kilku leciech wynagradzał rycerski pan zachodu giermka swojego udzieleniem mu dostojności rycerskiej, a czynił to w sposób szczególny, znany dobrze obyczajom dawnego wychowania polskiego. Dotykał go albowiem po trzykroć orężem po ramieniu, albo wyzwał go owym policzkiem rycerskim, jakim po terażniejszym w Polsce przedjagiellońskiej upowszechnieniu się obrzędów i zwyczajów rycerskich, naśladować po swojemu starodawną ceremonią szwaleryi, usamowalniał później pan polski swoich dworzan, ojciec polski dojrzałego syna swojego. Z czasem przyćmiło się zgoła pierwotne znaczenie i pochodzenie podobnych obrzędów starodawnych, niegdyś rycerskich. Ale podczas gdy one u narodów zachodnich powszechnemu uległy już zaniechaniu, Polska jakkolwiek nieświadomie, zachowywała jeszcze długo wiele z tych pięknych w pierwiastku swoim rysów, dziwiąc nimi same ludy zachodnie, przypatrujące się w tej mierze z ciekawością narodowi naszemu, jakoby żyjącemu onych wspomnieniu.

Takiemito obyczajami rycerskimi zakwitło towarzyskie życie owych możnowładczych zamków sa-

motnych, jak np. Melsztyn, Wojnicz, Tęczyn, Ossolin. Nie stanowiła przecież ta rycerskość wszelkiej treści życia naszych panów zamkowych. Przeciwni w tym względzie swoim wzorom zachodnim, magnatom zagranicznym, utopionym całą duszą w wyłącznej praktyce obyczajów szwaleryi, obojętnym zresztą na wszystko co nie było wojną, ucztą, turniejem, mieli nasi możnowładcy wszelkie przybory i ceremonie szwaleryi jedynie za strój prywatny, pod którym w duszy cale inne biło natchnienie i dążenie. Uwaga ich zajmowała się głównie sprawami kraju, które ile możności na wyłączną korzyść swego stanu obrócić chciano. Myśl ich płonęła widokiem owych wielkich planów społecznych i narodowych, dla których obecnie tyle gwaru i zamieszek działo się w Polsce, a które w końcu jedynie przez zasługę podobnych zabiegów pańskich tak spaniałym uwieńczyć się miały skutkiem.

Ztąd lekce sobie ważąc osobiste popisy i obrzędy rycerskie, nie tracąc czasu w gonitwach i turniejach, stroniąc od harców i zajazdów prywatnych, trawili możnowładcy zamkowi wszelki prawie żywot w odbywaniu wieców sądowych, zjazdów sejmowych, wybieczek poselskich do Węgier i tym podobnych usług publicznych. Tylko te sprawy publiczne nie dozwoliły bujniejszego u nas rozkwitnięcia rycerstwa. Zresztą bowiem tak w czasach poprzedzających wypadki naszej powieści jakoteż w dalszym jej ciągu, tak w przykładzie owego zniemczalego rycerza-mniacha Władysława Białego jakoteż późniejszych krucyat rycerskich przeciw Tatarom, późniejszego szukania

przygód w rycerskiej służbie u książąt postronnych — okazuje szwalerya jawne ślady swego u nas istnienia. I tak do przytoczonych już pojavów zczudzoziemczenia, połączonego wówczas zwyczajnie z przesadną obserwancyą szwaleryi, możemy dodać tu wiadomość o jakimś panu polskim, słynącym w kronikach francuzkich jako wizerunek doskonałego rycerza.

Właśnie w latach naszej powieści związał on się ślubem rycerskim nosić przez lat pięć, aż do spełnienia jakiejś świetnej przewagi rycerskiej, dość długi łańcuch złoty, upięty dwoma złotemi obrączkami u łokcia lewej ręki i u kolana lewego. Nie znajdując zaś w Polsce dostatecznego uznania podobnej imprezy i zasługi rycerskiej, wybrał się nasz rycerz o złotym łańcuchu za granicę, na dwór francuzki. Tam miał on zapoznać się osobiście z kwiatem szwaleryi europejskiej i znaleźć godnych spółzawodników, którzyby turniejową z nim walką uwolnili go od kajdana złotego. — Wszakże mimo tak jaskrawych wyskoków pojedynczych, ogół zamkowych panów polskich przedstawiał jedynie na domowem przystrojeniu życia wyobrażeniami i obyczajami szwaleryi, a publiczną ofiarę z tegoż życia niósł wcale innym zamysłem. Dla nich zaniedbywał on wieńca doskonałości rycerskiej, zdywiał nawet większą część zarządu majątności domowych na swoich starostów, włodarzy i sołtysów, a był głównie *wiecem*, sejmem i najmiłszym ze swoich planów, myślą uzyskania Polsce Litwy i Rusi...

Tymczasem obok pańskich zamków samotnych, w pobliżu osad włościańskich, wznosiły się inne siedziby szlacheckie i inne panowało w nich życie. By-

łyto one modrzewiowe dwory mniej możnych panów krakowskich, które jeszcze w wieku Zygmuntów wzbudzały podziw swoją starożytnością i misternością. Na niskich potężnych ścianach z tramów olbrzymich wspinał się dach wysoki, kopułkowaty, wsparty na filarach gankowych. Dokoła domu ciągnęły się budynki gospodarskie i bujny jak zwykle w Małopolsce sad i pasieka. Dokoła budynków i sadu biegło ogrodzenie z okazałą bramą pod daszkiem, niełatwą do wyłamania. Nie było w takim dworze wiele złota i srebra, niezbyt obfitego i w zamkach pańskich. Powszechna ubogość i prostaczość owoczesnego świata, lubiąca rozwieszać wszystkie swoje skarby i klejnoty na ciele pańskim a temsamem mamiąca nas nieproporcyonalną świetnością jednej strony obrazu, nadawała zwłaszcza wewnątrz tych dworów widok wieśniaczy.

Brakowało im nawet okien o szybach szklanych, które jeszcze o wiele później, w wieku XVI, w samych pałacach pańskich jako nader kosztowny sprzęt i ozdoba cenione, wyjmowano zwykle z zawiasów, gdy pan na dłuższy czas z domu wyjeżdżał. Zastępowały je przezroczyste błony z pęcherza i okiennice drewniane. To powiększało tembardziej mrok niskich komnat o drewnianych a po większej części brunatnych ścianach. Ale im mniej blasku i złota, tem więcej zieleni i zapachu miały dwory ówczesne. Zamieszkałe w nich pokolenia, kochając się wzrokiem swoim w barwach jaskrawych, smakiem swoim w mocno korzennych przyprawach, pragnęły i powonienie również drażniącym zadowolnić pokarmem. Brak sztu-

cznych pachnideł zniewalał uciekać się do woniących ziół, a bujna roślinność wytrzebionych dziś lasów, osuszonych dziś moczar, w nieprzebranej dostarczała ich obfitości.

Rozkoszowano więc wszelkiemi sposoby w tej woni zielnej. Przy każdym święcie majono ściany domu gałęziami, wieńcami, palmami święconemi. Aż do późnych czasów woniały w każdej komnacie rozrzucone codziennie po podłodze goździki, majeranek, czernuszka. W zanadrzu tkwił nieustannie pęk ziół pachnących. Na zimę zachowywano sobie w tym celu miętę, boże drzewko, piołuny. W lecie ceniono nad wszystko różę, o której tyle wzmianek w najdawniejszych znachodzim czasach, której zapach bywał tak namiętnie lubioną rozkoszą, że jakeśmy już raz nadmienili, jeden z biskupów polskich umarł z jej nadużycia. Nie mogąc zakonserwować kwiatu na zimę, przyprawiano z róży wodę pachnącą, która służyła do skrapiania podłogi, do nacierania ręku i lica. A nie przestając na tem wszystkiem, kadzono jeszcze z gęstą lebiodką, miętą, jałowcem, i dobierano nawet szczególniejszego rodzaju dREW do palenia na ognisku domowem, u którego rodzina grzała się najmilej przy płonących polankach bzu i sośniny.

Sielski pan dworu takiego miewał kmieci czynszowych i roboczych, ogrodników, poddańczych na mniejszych gruntach, wreszcie czeladź najemną. Dochód niosły mu czynsze niemieckie, daniny polskie, sprzedaż zboża, młyny, karczmy, pasieki, stadnina, obora, towar myśliwski. Zatrudnienia rolnicze nie miały jeszcze bynajmniej tak stanowczej przewagi w tro-

skach i zyskach gospodarstwa ziemiańskiego jak później. Czy ziemianin zasiał czy nie, mniej obchodziło; główną rzeczą były czynsze i stado. Jakoż tylko z tych dwóch rubryk dochodów nakazywał statut wiślicki składać liczbę opiekunowi, administrującemu spuściznę małoletnich. Reszta intraty i majątku pochodziła się według wyraźnego przypuszczenia ustawodawcy za rzecz obojętniejszą. Z przysporzonych czemkolwiek owoców gospodarskich utrzymywany był jakitaki przybór wojenny, opędzały się wydatki dziesięcinne, większe od nich winy i opłaty sądowe i największe — jałmużna pobożna, składana w powszednich podówczas obłatach ołtarzowych, groszu odpustnym, ofiarach na mszę i kupnie nabożeństw żałobnych, upominkowych i innych.

Zresztą jeśli pan dworu pragnął znaczenia obywatelskiego, tedy zdawał gospodarstwo małżonce, rubasznej szlachciance w butach, kozuchu i rańtuchu, która jak swoim strojem nie różniła się znacznie od mężczyzn, tak też zdawien dawna nawykła zastępować mężczyznę w zarządzie domu. Sam zaś jeździł jako świadek po wiecach sądowych i zgromadzeniach obywatelskich, uzyskiwał jakąś darowiznę albo godność u dworu, a gardłował przeciw onym magnatom zamkowym, nie pozwalając im brać góry nad szlachectwem i głosząc zawsze starodawną równość obojga. Albo też porzucał wcale progi domowe, wyrzekał się zgoła pożycia familijnego, i wypuściwszy grunta folwarczne kmieciom, pobierając kiedy niekiedy tylko czynsz od nich, żył rzemiosłem rycerskim jako wolny ochotnik, wojujący bądźto pod sztandarami królewskimi

bądź pod chorągwią xiaząt ościennych za granicą, najczęściej w Węgrzech.

Jeśli w końcu smakowało mu bardziej życie domowe, natenczas oddawał się gospodarstwu, spędzał kmieci z ról dawnych, przyłączanych teraz do gruntów pańskich, polował na odyńce i sarny, szczwał chartami zające po polach kmiecych, wadził się z myśliwskimi sąsiady o granicę łowiska, a jeszcze gęściej wyprawiał obyczajem litewskim sute biesiady. Obfitując osobliwie w dostatek jadła, powtarzały się one z rozlicznych powodów i pod rozlicznymi nazwami nadzwyczaj często, trwały nieraz po kilka dni i miały ztąd nader wielką wagę w ówczesnem życiu domowem. Niekiedy też zaglądał nasz pan dworu nawet do karczmy, i pijał tam albo grywał w kostki z ubogą szlachtą i kmiećmi. Nie było w tem nic złego, gdy pan czynił to w własnej karczmie. Tylko zabawa w cudzej gospodzie przynosiła uszczerbek sławie szlacheckiej, a w razie burdy między kmieciami i szlachtą przepadał basarunek za policzki od kmiecia.

W ogólności ścieliła się takiemu szlacheckiemu domatorowi równie łatwa droga do wyższych jakoteż niższych szczeblów życia społeczeńskiego. Rycerska ambicya wiodła z czasem do województw i kasztelanij; życie karczemne, gra w kostki, zwłaszcza z szulerami niemieckimi na zastaw ziemski, wyzuwała często i ze sławy i z dóbr dziedzicznych. Natenczas były pan wsi i dworu albo osiadał na zagonie szlachectwa chodackowego, albo co nie daj Boże, wypuszczał z ręki ostatni kawałek ziemi, i utraciwszy z nim prawo oreża, wzięwszy się do szynkowania piwa po



miastach, stawał się włóczęgą, „gołotą”, „obdartusem”, niknął z rzędu szlachty krajowej. Najszczęśliwsi z takich rozbitów ocalali swoje szlachectwo w zacieężnej służbie wojskowej jużto za granicą już u dworu możnych panów krajowych, próżnej wprawdzie lustru szwaleryi ochotniczej, lecz chroniącej w istocie znaczną część szlachty od uronienia dostojności klejnotnej.

Wahał się zatem w ten sposób stan naszych panów dworskich pomiędzy niższą a wyższą warstwą narodu. Przenikały go ustawicznie z jednej strony wpływ modnej cudzoziemczyzny rycerskiej, z drugiej miłe wspomnienie dawnej, prostaczej staroświeckości. Była przecież pewna nowoczesna zasada, do której w takim wahaniu się obostronem lgnął stanowczo możny „ziemianin” małopolski, tj. zasada rozdzielności majątkowej, wprowadzająca w miejsce dawnej solidarności wielkich spółek herbowych czyli rodów — wznoszenie się pojedynczych małych, częściowych rodzin. Wszechwładna niegdyś u Słowian i jeszcze po tęż chwilę miła ubogiemu szlachectwu wielkopolskiemu pospólność dawna, uległa naprzód u Małopolan a następnie u całego młodszego pokolenia wszystkich stron Polski surowej, rozumującej cenzurze. Zgadzaając się z wynikłą ztąd reformą prawodawstwa w Wiślicy, czyniono dawnemu obyczajowi spółnego życia zarzuty, które nawet dzisiaj mogłyby pod pewnym względem znaleźć zastosowanie.

„Taka pospólność” — powtarzano za statutem Wiślickim — „jest tylko macierzą rozterku a niezgody. Gdyż mając wspólnie zawiadować majątkiem,

poruszają się bracia rodzeni częstokroć ku wzajemnej mierziącce i kłopotom niemałym. Przeco gwoli uwarowaniu się zwady a może nawet uszkodzenia żywota ubogiego najlepiej bywa dla członków rodu, gdy żyją we własnych, osobnych domach, z przynależącą każdemu częścią majątku, uczyniwszy rozdział pomiędzy sobą. Ubezpieczając tem spokój domowy, zyskiwa nadto każdy ojciec rodziny większy pochop do pracy i powiększania majątku, do naprawy gospodarstwa do przywożenia pustych dotąd obszarów ku intracie i pożytkowi, poddzwigania starych budynków, stawiania nowych, czemu wszystkiemu dawna pospólność stała wciąż na zawadzie. Coż bowiem pomogły pracowitemu ojcu rodziny wszelkie starania, skoro po szczęśliwie dokonanej naprawie gospodarstwa, po przy mnożeniu dochodów, mógł zgłosić się lada niedbaly, zmudny a rozpuszczony w swojej roztropności bratanek i domagać się spółki, a w razie odmówienia prześladować procesem. Z którego to powodu wielu ojców rodziny wściągało się od wszelkich ulepszeń imienia i od domów też budowania, zostawiając majątki w dawnem opustoszeniu.

Mądrze więc ustanowił prawodawca, aby przeciw zaprowadzonemu raz rozdziałowi majątków, chociażby takowy nastąpił bez pozwolenia królewskiego, nie mogła być wnoszona żadna sprawa ani protestacya sądowa, skoro reszta stryjców rodowych przez trzy lata i trzy miesiące zachowała milczenie. Jakoż korzystał ogół możniejszej szlachty małopolskiej z tej nowoczesnej ustawy, i tworząc mnogie domy oddzielne,

dził coraz wyraźniejszy przedział między sobą swoją uboższą bracią i ludem.

Te dwie ostatnie klasy, szlachta chodackowa rzesza kmiecia, mieszkaly zwyczajnie obok siebie obrębie właściwej wsi. Słyszac atoli o wsi XIV lecia, musimy oddalic od siebie pojecie wsi dzisiejszej. Dziś każda wieś jest prawie bez wyjątku rolnicza. Inaczej było w wieku XIV, kiedy rolnictwo stanowiło tylko jedną z wielu innych gałęzi gospodarstwa. Wówczas bywały wsie, które albo wcale nie zajmowały się rolnictwem albo za podrzędne poczytywały je zatrudnienie. Przy większej lesistości kraju miały osady, które wyłącznie żyły i opłacały się łowiectwem. Przy gęstych i bujniejszych lasach, pastwiskach, istniało wiele, wsi zajmujących się jedynie pasterstwem, chowem koni, pszczelnictwem. Przy większej obfitości wód utrzymowało się wiele wsi z samegoż rybołówstwa. Tylko niektóre wsie acz nieznacznie liczniej mnożące się, miały głównem przeznaczeniem rolnictwo.

To nadawało zapewne daleko więcej jeszcze rozmiarów ówczesnemu życiu wiejskiemu, lecz wiele z tego smutnych ciągnęło za sobą następstw. Mianowicie brak się czuć wynikający ztąd brak zapasów zbożowych. Wsie nie-rolnicze, wsie łowieckie, rybołówskie, pasterskie, tylko swoim własnym albo pewnym sposobem dochodowym dogadzały potrzebom. Stosunkowa nieliczność wsi rolniczych zwłaszcza w latach nieurodzaju i wojen bywała zwykle przyczyną, że produkcja przez nią ilość ziemiopłodów nie wystarczała dla ogółu powszechnemu. Tejto właśnie okoliczności przy-

pisać należy tak częste w onych czasach głody, drożyzny. Zresztą rolnicza czy nie-rolnicza, kochała się każda wieś polska w wygodnem, przestronnem rozpostarciu się po przestrzeni. Według starosławiańskiego zamięłowania w szeroko rozrzuconych mieszkaniach tej jeszcze za czasów Jagiellowych głównej między krajowemi a niemieckimi wsiami różnicy, składały się osady polskie z odosobnionych zagród, rozpostartych malowniczo po całej okolicy i jak za dawnych wieków pogaństwa stykały zawsze koniec jednej osady z początkiem drugiej.

Ztąd można było później dwie a nawet trzy takie wsie połączyć snadnie w jedną, mieszczącą w swoich szeroko rozległych krańcach najróżnorodniejsze żywioły społeczne. Mieszkała tam drobna szlachta w swoich zagrodach szlacheckich, siedzieli wolni jeszcze kmiecie na łąkach kmiecych, tulili się pomiędzy nimi ubogie chaty ludzi służebnych i rzemieślników wiejskich. Pomiedzy zagrodami stały otworem niemiecko-nazwane i niemiecko-urządzone karczmy lub szynki, których przy wolnem gdzieniegdzie prawie wyszynku bywało niekiedy bardzo wiele, czasem po 20 i 30 w jednej wsi. Na ustroniu wreszcie, nad wodą, szumiał pośród zamożnych budynków i okopów nadzwyczajnie intratny podówczas młyn, wartujący nierzadko tyle co cała wieś.

Pomiedzy mieszkańcami tych różnych zagród sielskich zachodziło temi czasy pomimo widocznej zmiany na korzyść zamożniejszych, daleko bliższe jeszcze niż później powinowactwo. Jak z jednej strony szlachcic zagrodowy, byle nie zapomniał swego herbu

i zawołania, mógł łatwo dostąpić swobód, które przystoją dziedzicowi, i zostać z czasem wielmożą, a bywał nazywany tylko rolnikiem, włościaninem, tak z drugiej strony każdemu kmieciowi zamożniejszemu ścieśliła się nietrudna droga do szczytu szlachectwa. Najpospolitszą było wielokrotne przez kmieci nabywanie sołtystw, które podobnie często przez szlachtę zakupowane, równały poniekąd obiedwie klasy mieszkańców, stając się dla bardzo wielu późniejszych rodzin szlacheckich jedynym tytułem szlachetności. Nie mając zaś środków do nabycia sołtystwa magdeburskiego, bywał kmieć włodarzem, czyli polskim sołtysem, u pana dóbr na prawie krajowem osadzonych. Któryto obowiązek gospodarczy, nazwany niekiedy także ekonomstwem, albo wójtowstwem, a pozwalający przybierać nawet tytuł starosty, pańskiego, wiódł z czasem już do adwokacyi czyli wójtowstwa w mieście, już do jednego z kilku rodzajów dzierżaw ówczesnych, kończących się zwyczajnie na wprowadzeniu potomków kmiecych w poczet szlachty krajowej.

Ale nawet bez sołtystwa i włodarstwa nie miał się kmieć pod względem pożycia towarzyskiego i wygod każdodziennych o wiele gorzej od szlachty średniej. Tak we wsiach magdeburskich jakoteż polskich używał on wszelkiej wolności rozporządzania swoim losem a mianowicie swobody przenoszenia się kiedykolwiek z miejsca na miejsce. W codziennych zatrudnieniach około domu i roli wyręczała go bardzo liczna w owych czasach ludność najemna. Zresztą dzierżawiąc nieraz wsie całe od dziedziców, pijąc po

przyjacielsku z kasztelanami albo grając w kostki z szlachtą karczemną a z xiędzem plebanem dla przechowywanej zwyczajnie w kmiecem gumnie dzieściny snopowej w przyjaznem żyjąc porozumieniu, zostawał kmieć na stopie pewnej prostaczej równości z bezpośrednio wyższemi nad sobą stany, nieodróżnieniem odeń zresztą ani subtelniejszem ukształceniem umysłu ani o wiele świetniejszą powierzchnością. Naukowa bowiem ogląda tak uboższej szlachty jakoteż kmiecia była zarówno żadna. Obaj chodzili w tym samym tołubie, sieraku lub grubem suknie krajowem, dostarczaniem powszechnemu użytkowi nadzwyczajnie wielką liczbą fabryk i foluszów sukiennych, wożonem przez kmieci jako zwyczajny towar wiejski na targ do miasta a produkowanem w związku z nierównie obfitszą niż dzisiaj hodowlą i strzyżówiec. Często na rolniku za pługiem postrzegano w XIV wieku ślady nowej mody w ubiorze, upstrzonym szeroką barwistą czapką z długim kutasem i budzącym przeto zgorszenie moralistów onego czasu.

Chata wieśniacza nie miewała wprawdzie nigdy komina, rzadkiego podówczas w najzamożniejszych krajach europejskich, lecz codzienna strawa wieśniacza nie obchodziła się zwykle bez mięsa i dzbanu piwa, a nawet uboższej klasie ludu, odbywającej roboczną na pańskiej niwie, wysyłano w pole na obiad piwo, baraninę i chleb, albo piwo, wieprzowinę i groch. Dla dogodzenia takim potrzebom codziennego podówczas życia wiejskiego miewała najzamożniejsza wieś swoje targi, swych rzemieślników, mianowicie kowala, rzeźnika, piekarza, krawca i szewca, stry-

mujących kramy z odpowiednim towarem. W tym względzie czasy mniejszej oświaty umysłu a osobliwie czasy mniejszej liczby ludności a temsamem większej ceny i wartości każdego życia i każdej ręki ludzkiej, były czasami daleko pomyślniejszej doli zewnętrznej, daleko troskliwszego pielęgnowania ciała. Dobry byt, pomyślność — jak to jeden z nowszych pisarzy słusznie nadmienia — były wtedy u nas więcej ogólne; dostatki były mniej kolosalne, ale sięgały więcej warstw społeczeństwa.

I okazuje się to nietylko w Polsce, lecz w całym świecie ówczesnym. Nawet takich krajów dziejopisowie, gdzie dola niższych klas społeczeństwa zdaje się obecnie tak pomyślną jak nigdzie indziej, widzą się zmuszeni do przyznania, że przed kilku wiekami była też dola o wiele fortunniejszą. „Smutno pomyśleć. — mówi jeden z tych zagranicznych uczonych — że klasy rękodzielne, zwłaszcza trudniące się rolnictwem, mają dziś mniej środków do życia niż w wiekach średnich.... Jakoż sprawiłoby mi wielką pociechę, gdybym się mógł przekonać, że położenie uboższych warstw społeczeństwa rzeczywiście nie pogorszyło się. Tymczasem wszelkie kombinacye porównawcze przeświadczają o przeciwności, a dalsza uwaga tegoż pisarza, iż w jego ojczyźnie ludność krajowa powiększyła się od onych czasów pięćkrotnie, podczas gdy ziemia odpowiednio potrzebie stosunkowej nie wydaje dziś pięć razy tyle co niegdyś, rzuca niemałe światło pojaśnienia na przedmiot.

W Polsce oprócz tej populacyjnej przyczyny działała jeszcze przyczyna inna, uwydatniająca się z całego ciągu powieści naszej, widoma mianowicie od czasów układu koszyckiego, tj. przyczyna powaznego przeobrażenia społecznego na korzyść klasy możniejszej. Jeszcze długo wprawdzie istniały zażytki i wspomnienia szczęśliwszego niegdyś bytu ludności wiejskiej. Podział posiadłości ziemskich, umiarkowane powinności, wolny ruch ludności rolniczej, wielka liczba drobnych własności i wynikająca zńd swoboda rolnictwa, sama wreszcie dziewiczość i bogactwo natury — nie dawały przeważać się naraz szali niepomyślności. Lecz z każdym dziesiątkiem lat wzmagala się zmiana na gorsze. Zwłaszcza uzyskanie przez szlachtę przywłaszczenie wszelkich obowiązków i danin kmiecych tudzież podobne zagarnięcie sądownictwa nad ludem w siołach niemagdeburgskich przyczyniło się najwięcej do zubożenia ludu rolnego. Dopełniła się miara niedoli zaborem ról włościańskich i osadzeniem na nich ludzi służebnych, przyczem zapewne niejedyn swobodny niegdyś kmięć dla pozostania na dawnej grzędzie przyjmował twarde warunki swego projektowanego następcy, zamieniał się w „chłopa“, i wraz z potomkami swoimi na coraz gorsze odtąd narzekał czasy. I coraz liczniejsze tłumy uciśnionego ubóstwa obiegaly odtąd w świątyni krakowskiej grobowiec Kazimierza W., a gorącemi łzami zimny kamień zlewając, przywoływały cienie opiekuna ludzkości ku swojej obronie.

Nieco oporniej uległy temu smutnemu losowi wsie magdeburgskie. W malowniczym obrazie różnorakich siół owoczesnych było jeszcze jeden nowy



rodzaj osady wiejskiej, nacechowany odrębnym charakterem i wymagający osobnego tutaj wspomnienia. Najwydatniejszą właściwością prawdziwej, przez rodowitych Niemców założonej wsi teutońskiej, było skupienie siedlisk. Podczas gdy starodawna wieś polska zwyczajnie po szerokiej rozlana była przestrzeni, wieś niemiecka skupiała się w nierównie ciśniejszym a przeto samo warowniejszym obrębie. Wynikając z właściwego tym kolonistom popędu do organicznej, towarzyskiej łączności, nadawało to ich osadzie pewną konsystencję i krzepkość, jakiej nieposiadała żadna wieś polska, wiązało je daleko ściślej w jedną silnie uorganizowaną gminę niż ówczesne wsie nasze. Co do zewnętrznego widoku ciągnęła się wieś teutońska jednym długim rzędem budynków, wznoszących się jużto na wcale nowem korczowisku śród lasu, jużto na gruncie dawnej, opustoszałej wsi polskiej.

W pośrodku osady sterczał wysoki pał, w który przy zakładaniu kolonii wbijano tyleż kołków, ile lat swobody czyli „woli” od wszelkich czynszów i obowiązków otrzymywali nowi mieszkańcy. Tamże stała zagroda sołtysa, który po upływie każdego roku w obecności całej osady jeden kołek wybijał z pału. Gdy już wszystkie wyjęto, stawał się sołtys poborcą pańskich i kościelnych dochodów, które dla dziedzica zamiast polskich danin i robocizny składały się z czynszu po kilka, najwięcej kilkanaście rocznych groszy od domu, dla plebana zaś miasto dziesięciny snopowej z małdratu i srebrnika. W razie popełnionego we wsi złoczynstwa urzędowy poborca zgromadzał wiejskich ławników i w wysokiej spiczastej czapce

niemieckiej, z łaską sądową w rękę, zasiadał pomiędzy nimi na trybunale. Według wyraźnego przepisu prawa magdeburgskiego winien on był przybierać na tenczas minę okrutną, siedzieć jak lew rozsznoby a prawą nogę założyć dumnie na lewą. Z oznaczonej wyrokiem kary czyli winy, dwie trzecie części szły zwyczajnie na rzecz dziedzica, trzecią brał sołtyś.

Dzięki statutowi wiślickiemu, zastępującemu teutońskie pojedynki sądowe i próby boże dowodami nieposzlakowanych świadków, zniknął wprawdzie w mieszkaniach sołtysich coraz powszechniej dawny rynsztunek sądowniczy, jakoto: miecze i kije do pojedynków, sztaby żelazne do rozżarzania w ogniu, woda wrząca, obręcze, i tympodobne narzędzia męki. Natomiast uzbrajały się sęstwa magdeburgskie nierzadko tem chciwiej w kotły, patelnie, panwie, beczki tudzież resztę naczyń przydatnych do piwowarstwa, i uwzględniając narodowe potrzeby i skłonności osad teutońskich, mieściły zwyczajnie pod jednym dachem trybunał sprawiedliwości i browar z szynkiem. Nawet brzmiały z początku w tych osadach język niemiecki poszedł z czasem w niepamięć, a wprowadzone temi koloniami pijaństwo według świadectw samych Niemców tak przeciwne dawnej trzeźwości Słowian, nie uległo żadnej zmianie miejsca lub czasu. Za wytrzebione przez kolonistów lasy i gaje małopolskie rozkrzewiło się po całym kraju karczmarstwo i szynkownictwo...

Zbawienniejszy wpływ wywierała na okolicę plebania. Było drugi dwór, siedziba drugiego pana wsi. Przeciw właściwemu bowiem panu czyli dziedzicowi...

cowi osady stawiały ówczesne pojęcia równego mu w niej pana kościoła, acz zwyczajnie było tylko skromny, drewniany, ubożuchny kościółek. Owszem czemże w porównaniu z xiędzem, którego nazwa przez długie jeszcze lata w intytlacyach jak Wielki Xiądz Litewski znaczyła tyle co xiążę, był ów rubaszny, kożuchem tchnący pan świecki! Podczas gdy ten za pan-brat przestawał z kmieciem wolnym, pijał i grywał w karczmie, tamten czczony i poważany od wszystkich, przodkował wszystkim i wszędzie, rozrządzał z Zawiszą Kuroźwęckim koroną, albo stroniąc od dworu i spraw publicznych, rozmiłowany w życiu wiejskiem, panował do koła sławą niezrównanego gospodarza, rolnika.

Właściwych spraw i obowiązków duchownych dopełniały w wieku XIV głównie niektóre zgromadzenia zakonne, jak np. Dominikani i Franciszkani. Ogółowi świeckiego a nawet i zakonnego duchowieństwa należy się u nas między innemi i ta jeszcze zaleta, iż zwłaszcza pod jego ręką podniosło się gospodarstwo krajowe mianowicie rolnicze. Jeśli uboższy pleban musiał żyć z dziesięciny i hojnych dochodów ołtarzowych, tedy pan kościoła zamożniejszego lub bogato w włości uposażony opat zajmował się niekiedy gorliwiej uprawą ziemi niż dusz. Gdy świecki gospodarz onych czasów gospodarzył ładajako starodawnym zwyczajem, dbającym raczej o myśliwskie łowisko, o stadninę, o czynsz kmiecy — duchowny gospodarz XIII i XIV wieku, człowiek uczony, przejęty nowoczesną myślą podniesienia gospodarstwa rolnego, oddający się z pewnym rodzajem entuzya-

zmu praktyce tego pomysłu i nieskończenie z tego względu zasłużony krajowi, wierzył przedwszystkiem w radło, pług i motykę. Patrzac tedy obojętnie na ponęty ambicyi dworskiej, na cierniową drogę mądrości i sławy szkolnej, służył on — jak kronikarz o jednym z prałatów ówczesnych pisze — „za wzór staranności światowej, i całą duszą trudom rolnictwa oddany, w tuczności gleby i rosie nieba szukał błogosławieństwa”.

Jakoż łatwiej mu to przychodziło niż ziemianinowi świeckiemu. Tak bowiem sam zawiadowca kościoła jakoteż kmiecie duchowni byli z „prawa kościelnego” wolni od wszelkich służebności publicznych, mianowicie od obowiązku wojny, nawet od pospolitego ruszenia przeciw Tatarom. Ta swoboda stała rolnictwu duchownemu za żyzną glebę i hojną rosę. Gdyż łagodniejsza z tej przyczyny dola poddanych kościelnych przysparzała gospodarującemu duchowieństwu najpotrzebniejszego w gospodarstwie żywiołu, tj. rąk ludzkich, osadników. Chętnie zaludniał kmieć ówczesny dobra kościelne, zbiegał nawet do nich z dóbr świeckich, a skoro jeszcze który z przemysłniejszych gospodarzy duchownych pozwolił sobie, jak jeden z późniejszych arcybiskupów lwowskich, „zwabić kmieci” do swoich włości, garnęły mu się zewsząd tłumy ludu pracowitego.

Natenczas za rozliczne dogodności, jakie odnosił poddany dóbr kościelnych, mógł pan duchowny pociągnąć go nawet do ściślejszego niż gdzieindziej pełnienia obowiązków służebnych. Przynajmniej w takichto duchownych układach z nowymi osadnikami zdarzają

się najwcześniejsze wzmianki o pewnej stale uregulowanej robociznie, o poszczególnych daninach i daremszczyznach. W jednym miejscu wymawiało sobie duchowieństwo od kmieci po 1 dniu robocizny w lecie a 2 albo 3 dni w jesieni. Gdzieindziej obok czynszów i osepów dziesięcinnych żądano już pewnej liczby kurcząt w dodatku, stanowiono powinność kilkokrotnych co roku podwód do miasta. Szczęśliwym trafem przechował się z wieku XIV inwentarz danin i robocizny kilku wsi polskich, należących niegdyś biskupstwu lubuskiemu. Ułożony w ostatnim roku pomienionego stolecia, jestto zapewne najdawniejszy u nas pomnik tego rodzaju. Owoż opisując jedną wieś duchowną w Sędomirskim, dzisiejsze Jałowęsy, prawi inwentarz:

Jałowas ma łąnów 21. Z tych 2 należą do sołtystwa, z których sołtys winien odbywać służbę na koniu wartości 3 grzywien. Czynszu płaci kmięć każdy 30 jaj. Tudzież 2 sery. Tudzież 2 kury. Stacyi królewskiej płaci kmięć kaźden 4 grosze, ilekroć król zjedzie do Opatowa. Tudzież 3 ćwierci owsa, 2 kury, 2 sery i 10 jaj. Tudzież winien kmięć kaźdy obrobić na zimę pod 2 miary pszenicy albo jęczmienia i obsiać ziarnem biskupiem; tyleż na lato. Tudzież winien kmięć kaźdy pracować 2 dni około zbioru oziminy. Tudzież 2 dni około zbioru jarzyny. Tudzież winien pracować 2 dni około siana. Tudzież 2 dni w rybnikach. Jest też karczma, płacąca 22 skojców czynszu. I ma też biskup roli 2 łąny, opłacające dziesięcinę, i ogród i rybnik. Jest też w Jałowasie włościanin jeden, który na teraz z 2 łąnów płacić

winien 2 grzywny bez 1 kwartnika (8 denarów). Summa czynszów 4 grzywny i 3 wiardunki. Summa opłat za stacye  $1\frac{1}{2}$  grzywny i 4 grosze. Summa za stacye 19 korcy owsa. Tudzież 28 kur za stacye. Tudzież 9 kop i półkopy jaj. Tudzież 28 serów i 28 kur. A dziesięcina biskupia warta 20 grzywien.

Gdy młode pokolenie powieści naszej zestarzeje się, nabędą podobne inwentarze duchowne jeszcze więcej rozmaitości, z coraz liczniejszemi szczegółami danin i robót. Natenczas w pierwszej połowie XV stulecia, jak z podobnegoż wiadomo inwentarza, kmiecie w Kaszowie płacą pół grzywny czynszu, dają po 12 jaj, 4 kapłony, 2 sery, odrabiają *jutrzyny* w Piekarach, i obowiązani są zorać, zasiać, zebrać i zwieźć. Zagrodnicy zaś płacą czynszu 6 groszy, robią 2 dni na tydzień, dają kapłony, jaja, sery, odrabiają jeszcze po 2 dni ciągle, obowiązani są w początkach żniw użąć każdy kop 5, poczem aż do Bożego narodzenia robią 3 dni około oziminy. Zresztą wożą 3 dni siano i inne rzeczy do miasta a nazywają się dworscy. Współ z takimi zagrodnikami ciągłymi pracują kościołowi jeszcze pieśzacy i przychodzą mu w pomoc różne nadliczbowe rodzaje robocizny, czyli tak zwane *powaby i oprawy*.

Przy tylorakim zasiłku uprawiał pan duchowny lub jego wojski z wzorową pilnością grunta kościelne, siał zdawiendawna jarzynę i oziminę, używał rozmaitych narzędzi gospodarskich, jakoto pługów, półpługów, radeł, bron, motyk itp., zapuszczał umiejętnie ugory, dbał o należyty pognój, gospodarzył w 3 pola. Zebrana szczęśliwie krestencya bywała

w czasach niespokojnych przechowywaną w refektarzu i tamże bezpiecznie wymłacała się. Nagromadzone z danin kury i jaja sam gospodarny pan, uprzedzając w tem późniejszego poetę-filozofa z Sanoka arcybiskupa lwowskiego Grzegorza, własną przeliczał ręką. Tak drobiazgowy nadzór skupiał w dobrach duchownych niezwykajne w onych wiekach dostatki i zapasy. Już stem i kilkudziesięcią laty przed wypadkami naszej powieści, a zatem w czasach nieskończenie mniejszej uprawy i zamożności gospodarczej, można było jedynym nieprzyjacielskim napadem na folwarki biskupie uprowadzić po 475 koni, 575 wołów, 1176 krów, 3174 owiec, 1260 wieprzów. „O cielęta” — prawi wydany z tego powodu wyrok polubowno-sądowy — „nie chcemy wcale upominać się.”

Było więc z czego, za przykładem ówczesnych arcybiskupów gnieźnieńskich, wysyłać poście słoniny okrętami za morze, i ładować skutry pszenicą, jaka „zdawierendawna” płynęła Wisłą do Gdańska. Kto w odleglejsze strony handlować nie chciał, temu na miejscu w Krakowie płacono temi czasy korczyk pszenicy po złp. dzisiejszych 7, żyta po 5, jęczmienia 4, owsa 2. Para koni kosztowała 400 złp., para wołów roboczych 100 złp., cielę tuczne 6, prosię 2, kapłon i para kurcząt 1 złp., para jaj 1 grosz, garniec masła około 5 złp. Przeciwno takim, coby ten towar gospodarski przywłaszczyć sobie chcieli bez targu, przeciw złodziejom i pogranicznym najeźdźcom, pozwalały przywileje xiążęce budować we wsiach kościelnych zamki warowne, spichrze ufortyfikowane.

Wszakże chociaż gdzieś przypadkowa od lotrzyków stała się szkoda, wynagradzało się to rozległością przedsiębiorstw ekonomicznych. We wszystkich gałęziach przemysłu ziemiańskiego panowała pod ręką gospodarzy duchownych trudna do opisania skrzętność i pracowitość. Tam mniej użyteczne osady kmiecie zamieniano w folwarki dworskie, albo osadzając kmieci w folwarkach, przeistaczano je w wsie. Ówdzie dla zapobieżenia wylewom, dla rybników, dla lepszego rozgraniczenia, kopali gospodarze duchowni nowe koryta rzekom, mianowicie bystrej Wiśle koło Staniątek. Wszędzie zaprowadzano winnice. Chcąc umiejętniejszych przysposobić sobie włodarzy, utrzymywano nawet jakieś szkoły wieśniacze, w których młodzież uboga od starych kmieci pobierała naukę wiejską.

Gdziekolwiek skutkiem burzy wojennej lub z innych przyczyn wyludnione zostały wsie, opustoszało całe opole, tam przyzwany w pomoc rządcą duchowny, jak np. poznański kanonik Szczepan w 24 wsiach biskupstwa wrocławskiego nad Prosną koło Kępna przywracał uronioną intratę. Zmarły niedawno arcybiskup gnieźnieński Jarosław zastał w kłuczu Łowickim wszelkiego dochodu 1 grzywnę, a po latach dwudziestu kilku niósł Łowicz 800 grzywien, nie licząc w to czynszów w ziarnie. Zasluga tak pomyslniej amelioracyi odpłacała się zarządzcom cudzych dóbr, jak np. owemu kanonikowi poznańskiemu Szczepanowi, połowę przyrobionego dochodu. Lepiej zagospodarowane dobra bywały dzisiajszym sposobem wydzierżawiane xiędzu przez xiędza.



Pozostał nam formalny kontrakt dzierżawny, zawarty w r. 1346 między biskupem kujawskim Maciejem jurysdatorem a owym arcybiskupem Jarosławem dzierżawcą. Za 40 grzywien rocznego czynszu wypuszcza biskup biskupowi na lat 13 wszystkie swoje wsie w kasztelanii Łagowskiej. Wpłata dzieje się regularnie w święta Bożego narodzenia. Szkody z gradobicia i napadów wojsk zagranicznych, oszacowane przez sędziów polubownych, ponoszą w równej części strony obiedwie. W razie wygnania jurysdatora (przez sąsiednich Krzyżaków) z innych dóbr biskupstwa kujawskiego, ma dzierżawca za słusznem wynagrodzeniem ustąpić z swojej dzierżawy. Przy expiracyi kontraktu należy dobra wydzierżawione zwrócić w tym samym stanie, z tym samym inwentarzem, z ozimym i wiosennym zasiewem, jak je objął dzierżawca. Zresztą ilekroć jurysdator przejeżdżać będzie przez dobra kasztelanii Łagowskiej, winien dzierżawca podejmować go z całym dworem przez dni trzy albo cztery. — Oprócz wspomnionego powyżej układu do połowy przyrabianych dochodów, oprócz wyszczególnionego tu kontraktu o pewnym stałym czynszu corocznym, zdarzał się jeszcze pewien rodzaj dzierżawy czy raczej rządztwa do rąk wiernych. Jednym z takich zarządców gospodarskich był w dobrach królewskich ziemi krakowskiej za sławnego króla gospodarza Kazimierza terazniejszy arcybiskup Bodzanta, zapewne lepszy gospodarz niż statysta.

Za najlepszy jednakże dowód wzorowego gospodarowania duchownych mogą posłużyć zbierane przez nich skarby pieniężne. Bez uwłaczania różnym innym

źródłom dochodów płynęło bardzo wiele gotowizny z samegoż gospodarstwa. Wydobytą z ziemi, wkładano ją znowuż w ziemię, w zakupno dalszych włości, zwłaszcza dogodnie położonych przysiołków. Po między niewielą pismiennemi zabytkami ekonomiczno-finansowych czynności onego czasu jakże wiele dokumentów poświadcza nam takie coraz szersze rozpścieranie się dóbr xiężych! Ileż podobnych dokumentów pozostało po jedynym biskupie kujawskim Gerwardzie, poprzedniku owego jurysdatora Łagowszczyzny! Rok w rok zakupuje on i nabywa różnemi sposoby coraz nowe wsie i obszary. Za ledwie w r. 1301 nabył dwie wioski darem a 3 zamianą, już od r. 1306 do 1312 przysparza on biskupstwu jedną prze pana Boga a 6 nowych zastawem, w dalszych zaś latach 15 wchodzi w posiadłość 20 świeżych włości, uzyskanych bądźto drogą procesu bądź kupnem bądź zastawem. Po tylu jego nabytkach pozostały przypadkowo pamiątki dokumentowe; ileż innych bez żadnego minęło śladu! Bo też Kujawy, ojczyzna biskupa Gerwarda a w ogólności Wielko-Polska, ta najdawniej zaludniona, najwcześniej politycznie uorganizowana, najlepiej uprawnna część kraju, także w gospodarstwie wzorowem przodek trzymała.

Wszakże i w lesistszej pasterskiej Małopolsce nie zbywało na przykładach również szczęśliwego dorobku gospodarskiego. Coż za szacowną w tej mierze pamięć pozostawił wzmiankowany już dawniej proboszcz miechowski Stanisław, skupujący zwolna wszystkich mniejzamożnych sąsiadów, wydzedziczający ubogą szlachtę w Brzuchani. Właśnie w czasach przy-

bycia Jadwigi wyprzedają mu się tamże ze swoich części rodzeni bracia Stanisław i Mieczysław. Mało co później zbywa mu swoją część szlachetny Mikołaj przezwany Mączka. Wkrótce czyni tożsamo Jakób, hardego przezwiska Sobie-pan. Po niedługim czasie płaci proboszcz sześciu innym braciom 100 grzywien za nowe kupno, wylicza później komu innemu 60 za coraz dalsze nabytki, a wwłaszczywszy się tym sposobem w całą prawie Brzuchanię, wkupuje się następnie w pewne części w Pstroszycach, Lgocie, Falniowie itd. Ale choćby całą Miechowszczyznę zakupił, jakże daleko mu jeszcze do reszty zamożniejszych panów duchownych a co dopiero do pana jak arcybiskup św. cerkwi gnieźnieńskiej, któremu już przywileje Kazimierzowskie wyliczają około 250 różnych miast, wsi, folwarków itd.

Niepróżno więc na równi z panem wsi stawiano pana kościoła. Trapiły go wprawdzie różne nieuchronnie z fortuną połączone kłopoty. Chłopi przyległych wsi, osadzonych na prawie polskim, zazdroszcząc swobodniejszego bytu swoim sąsiadom kościelnym, ciąglą z nimi niezgodą, ciągłemi gwałtami i burdami rozpędzali mu kneci. Czyto dwór królewski w przejeździe, czy rycerstwo krajowe w pochodzie wojennym, czy wreszcie nieprzyjaciół grasujący po kraju — wszystko cisnęło się tłumnie w kopce bogatych włości duchownych po hojne przyjęcie, wygodne leże, obfitą łupież. Dobroczynna przecież swoboda, przyświecająca siołom kościelnym, goiła z łatwością każdą ranę zadaną, zapełniała bujnym wkrótce porostem każdą szczerbę zniszczenia, a gbybyśmy byli

z naszą młodocianą Jadwigą spojrzeli w podróży po Małopolsce na jej nowouprawne ziemie i sioła, najpiękniejszym zapewne widokiem byłyby nas zajęły liczne włości rozległego biskupstwa krakowskiego.

Gdźnienigdzie w długiem pasmie tych fortunnych posiadłości duchownych, jakby dla okazania nienstępującej nikomu wszechpotęgi ich panów, wznosił się wspaniale istny zamek kościelny — klasztor warowny. Główną bowiem cechą ówczesnych gmachów klasztornych była ich wojenna obronność. Klasztory polskie służyły zarówno ku wygodnemu pomieszczeniu pobożnych jakoteż ku obronie mieszkańców. — prawi jeden z uczonych biskupów polskich. Wszędzie też krzyż zbawienia jaśniał w nich zpomędzy baszt i wałów warowni. Jak opat Tyniecki nazywany był niegdyś opat stuwsiowy, tak konwent Franciszkanów i Klarysek w Sieciechowie, to przedmurze przeciwko Litwie i Ordzie, dwunasto-basztowym, zwał się klasztorem. W tychże samych stronach leżący klasztor w Przeworsku najeżony był od samego nastania prochu i armat rzędem ogromnych dział, moździerzy i tympodobnych machin śmiertelnych.

·A jeśliby się zdarzyło. — czytamy w buli papieżkiej do przeorów przeworskich — iżby bracia zakonni, broniąc się od nieprzyjaciół, strzałami ze swoich bombard kładli niekiedy trupem wrogów pogańskich, lub nawet zgładzali ze świata Chrześcijan, przewodniczących poganom, i dopuszczali się przeto wykroczenia przeciw regule swego zakonu i powołania. -- natenczas dyspenza papieżka nakazywała prowincyałom rozgrzeszyć poniewolnych przelewów

krwi. Śród częstego zaś huku bombard klasztornych musiały milczeć Muzy. Nadzwyczajnie też mało za-  
bytków i świadectw uczoności klasztornej przeszło  
z onych czasów do naszej wiedzy. Podczas gdy cała  
prawie średniowieczna literatura krajowa urosła pracą  
świeckiego duchowieństwa, zwłaszcza bliższych dworowi  
dostojników kościelnych, gdy zakonne duchowieństwo  
klasztorów zagranicznych tyle pomników uczoności  
przekazało wiekom późniejszym, po naszych Benedyktynach  
i Cystersach XIV stolecia pozostały tylko mało-  
znaczne zapiski kalendarzowe.

Bardziej więc oku podróżnika niż chciwemu nauki  
umysłowi imponowały ówczesne gmachy klasztorne.  
Zresztą dopiero nad Wisłą, wzdłuż całego jej biegu,  
rozwijał się okazały łańcuch starożytnych klasztorów  
jak Tyniec, Mogiła, Staniątka, Koprzywnica, Zawichost  
— przednie czaty dalszych Sieciechowów, Andrzejowów,  
Śto Krzyżów, Wąchocków, Łęd, Mogiln itd. Oko  
wjeżdżającej od Tatr do Małopolski Jadwigi spoczęło  
chyba na Staro-Sandeckim klasztorze Franciszkanek,  
nie dosiegając opustoszałej właśnie temi czasy  
siedziby Cystersów w Szczyrzycu. Bliższą wnetrz  
klasztornych znajomość poweźmie dostojna córka  
Ludwika w Krakowie u Franciszkanów, gościnnych  
gospodarzów jej schadzek z miłym gościem raku-  
zkim. Tamże i my nieco dokładniej klasztor-  
nemu przypatrzmy się życiu.

Teraz społem z Jadwigą spieszyć nam do Krakowa.  
W miarę jak młodociana królowa zbliżała się do  
stolicy, zajeżdżali jej drogę wszyscy znacniejsi  
urzędnicy korony i łączyli się z dworem wędrownym.

Nim miaszczaństwo krakowskie wyszło z powitaniem naprzeciw niemu, otoczyli Jadwigę świetnym tłumem wszyscy owi wojewodowie i kasztelani, stary Rożyc Dobiesław, młody Spytek z Melsztyna, Jaśkowie z Tęczyna i z Tarnowa, Mikołaj Ossoliński, Krzesław z Chodowa, Sędziwoj z Szubina i wszystka reszta. Znamy ich już po większej części jako działaczy w tym przemijającym zbiegu wypadków, którego ostateczną wynikłością stał się właśnie przyjazd młodej królowy. W niniejszym poglądzie na społeczne onych czasów pożycie godzi się poznać ich jeszcze w codziennym charakterze urzędników krajowych.

Cała południowa część Małopolski między Karpatami a Wisłą dzieliła się w dwie równoległe od północy ku południowi rozpostarte połowy, tj. w województwa krakowskie i sędziowskie. Zachodnie, krakowskie województwo graniczyło jeszcze dalej ku zachodowi z hołdującym czeskiej koronie Ślązkiem, który swoimi księstwami Oświęcimskiem, Zatorskim i Siewierskim wpierał się głęboko aż pod sam Kraków w granicę małopolską. Wschodnie, sędziowskie województwo stykało się dalej ku wschodowi, wzdłuż biegu rzeki Jasiołki, w okolicach Jasła, Dukli, Rzeszowa, z Rusią Czerwoną. Przed siedmiu laty węgierskimi przed króla Ludwika obsadzona urzędnikami, zostawała ona dotychczas pod temi rządami i rządcami, mianowicie pod owym teściem wojewody krakowskiego Spytką z Melsztyna, *wojodę* Emerykiem, władającym na Rusi w imieniu starszej córki Ludwika, królowej Maryi.

Każde z tych dwóch województw zawierało w sobie kilka pomniejszych okręgów, nazywanych niegdyś kasztelaniami a teraz jużto sądownictwami, czyli sęstwami, jużto powiatami albo ziemiami. Okręgi tem ostatniem uczczone mianem stanowiły pełną znaczniejszą, niezawisłą od ogółu województwa organizowaną całość. Taką np. była teraz pierwsza przed Jadwigą otwierająca się ziemia Sandecka, słynąca niedawnemi czasy jako księstwo Sandeckie, słudnione handlowym traktem węgierskim i zamożnem niastem tegoż nazwiska. Urzędujący w tych ziemiach, powiatach i województwach dostojnicy koronni, oficyaliści publiczni, uważani odrębnie od urzędników rządu kościelnej i miejsko-magdeburskiej, byli executorami dwojakiego prawa, tj. grodzkiego czyli starościńskiego, które służyło królowi, i ziemskiego, które przynależało szlachcie.

W takim bowiem rozdzieleniu na prawo królewskie czyli grodzkie inaczej starościńskie i prawo ziemskie pojmowano wszelkie prawo królestwa polskiego. Pierwsze obejmowało główne królewskie prawo sądownictwa karnego, tudzież prawo dochodów z dóbr królewskich i pewnych danin od ludu. Urzędnikami tego prawa byli kasztelanowie i starostowie. Mianowicie wszyscy kasztelanowie i niektórzy z starostów tj. starostowie na grodach osadzeni czyli grodowi, sądzili cztery najpospolitsze podówczas brodnie, w szczególności: gwałt niewieście zadany, oszój na gościńcu, pożogę i najazdy na dom. A ponieważ te złočynyłstwa bez względu na wszelkie inne prawa kraju bieżące prawa i zwyczaje sądowe zawaza

tylko krajowem, polskiem sądzone bywały prawem, przeto otaczał naszych kasztelanów i starostów urok narodowych w pełnem znaczeniu sędziów i urzędników. Oprócz tego pobierali oni na rzecz skarbu dochody z dóbr królewskich, jakoto: wszelkie czynsze, podatki, daniny itp. Reszta starostów, tak zwani tenutaryusze, pełnili jedynie obowiązek poborców, za co wynagradzały wszystkich dochody z uprawy roli skarbowej, z sądów i młynów, bez naruszenia czynszów i pożytków królewskich.

Najstarszym z kasztelanów i starostów grodowych był kasztelan stołeczny czyli pan krakowski, który jako najwłaściwszy reprezentant króla w charakterze sędziego i pana ziemi trzymał przodek przed całą resztą świeckich urzędników koronnych. Wszyscy starostowie tenutaryusze mieli nad sobą generalnego starostę czyli Wielkorządcę ziemi krakowskiej. Takimi więc urzędnikami królewskimi czyli sędziami karnymi i zawiadowcami dochodów królewskich mamy znać owych kasztelanów na Sędmierzu Jaśka z Tarnowa, na Wojniczu Jaśka z Tęczyna, na Wiślicy Mikołaja Ossolińskiego, na Sądczu Krzesława Poraitę z Chodowa, tudzież ich przełożonych, pana i wielkorządcę krakowskich, Dobiesława z Kurozwęk i Sędziwoja z Szubina.

Obok nich jako exekutorowie prawa ziemskiego urzędowali sędziowie i podsędkowie, podkomorzowie i wojewodzi. Z tych pierwsi sądzili sprawy ziemskie: drudzy rozstrzygali spory graniczne, stanowiące w obecnem przejściu od dawnej wspólności majątkowej do nowszego porządku osobnych działów nadzwyczajnie



ważną część sądownictwa. Wojewodowie nareszcie dzierżyli niejako ster wszystkich najwyższych prerogatyw narodu szlacheckiego, tj. prerogatyw sądzenia się w sprawach ziemskich, sejmowania i wojny. Gdyż i wojna, jakto dawniej wspomniano, nie uchodziła za ciężar, lecz poczytywała się za przywilej, a ustęp starego statutu Kazimierzowskiego, obowiązujący szlachtę osiadłą do pewnej służby wojskowej, dodawał wyraźne zastrzeżenie, byle dobra takiej szlachty były zupełnie wolne, na prawie szlacheckiem ustanowione i żadnej służebności nie podległe.

Zaczem stosownie do swego starożytnego nazwania wiedli wojewodowie woje czyli zbrojne rotyszlacheckie prowincyi, przewodniczyli sądom ziemskim, mianowicie podkomorskim, i składali zjazdy obradne, sejmy ówczesne. Takim znakomitym dostojnikiem był w województwie krakowskiem z dziada - pradziada nasz młody Spytek Melsztyński. Jeden z jego stryjców, rodzony brat kasztelana sędziemierskiego Jaśka, Spytko z Tarnowa, piastował w czasie przybycia Jadwigi podkomorstwo krakowskie, połączone niekiedy pod nazwą marszałkowstwa naprzód z podkomorstwem nadwornem, które zwyczajnie przynosiło łaskę i zaufanie królewskie, następnie z urzędem sędzi w żupach krakowskich, który bogatą czynił intratę. Nie mniej zamożnymi od obudwóch wymienionych tu Leliwitów byli też inni urzędnicy koronni, a gdy przed ośmiu laty król Ludwik podjął pamiętną przeciw Litwie wyprawę, terazniejszy sędzia krakowski Drogoz z Chrobrza Toporczyk wyprowadził w pole jedną z siedmiu chorągwi swojego herbu.

Trzeci nareszcie, najbliższy osobie królewskiej stopień zajmowali urzędnicy nadworni, jakoto: kanclerz i podkanclerzy, zwykle duchowni; marszałek, podskarbi, miecznik, chorąży, podstoli i podczaszcy. Urząd kanclerski trudnił się, jak wiadomo, wydawaniem aktów i dokumentów. Marszałek czyli jak go pierwotnie nazywano inaczej podkomorzy nadworny, sprawował rządy całego dworu a ponieważ do ogółu ludności dworskiej należały także zacieężne hufce zbrojne, więc bywał on także wodzem hufców królewskich. Podobnież wojenny charakter miało chorążstwo i miecznikowstwo. Przy uroczystościach dworskich nieśli obaj miecze i chorągiew przed królem. W czasie wojny miecznik hetmaniał niekiedy całemu wojsku na chorążego zaś koronnego zapatrywali się chorążowie wszystkich ziem i województw, przewodnicząc obok wojewodów pomniejszym hufcom herbowym.

Podskarbi przechowywał złoto i srebro czyli floreny i grosze, strzegł klejnotów koronnych i trzymał pod kluczem zbiór dokumentów koronnych. Podstoli naostatek z podczaszczym, pełniący przy uroczystościach dworskich jużto osobiście jużto przez swoich zastępców, stolników i cześników, ceremonialny u stołu królewskiego obowiązek z misą i czaszą, byli właściwie wraz z ówczesnym łowczym i koniuszym koronnym szafarzami wszystkich kuchennych, piwnicznych, myśliwskich i stajennych potrzeb dworu królewskiego. W tym celu jak np. panowie całe niekiedy wsie osadzali wyłącznie na służbie i dochodach bartniczych lub łowieckich, tak też król z swojej strony nadawał panom możniejszym niektóre dobra królew-

skie, z obowiązkiem dostarczania z nich potrzebnej dworowi miary zapasów w ziarnie, mące, mięsie, napoju, zwierzyńie i uprzęży. Stanowiło to zwyczajnie tylko małą częśćkę dochodów dóbr wydzielonych, którą przez wyznaczonych ku temu zastępców odstawiano dworowi, podczas gdy cała reszta intraty płynęła na rzecz samych podstolich, podczaszych, łowczych, koniuszych, odnoszących w ten sposób z urzędów swoich i zaszczyt znakomity i pożytek niemały.

Jakoż nie było żadnego urzędu bez pożytku. Do późniejszych czasów mieli wszyscy wyliczeni urzędnicy pewne dochody coroczne... zapewnione im zdawien dawna bądźto w ziemiach nadanych, bądźto w żupach i mytach, bądź nareszcie w pewnych innych poborach. Najznaczniejszą atoli korzyść pieniężną mieli urzędnicy ówcześni z sądownictwa, karzącego wtedy wszelkie przestępstwa i zbrodnie winami pieniężnymi, któremi z uszkodzonym dziełił się sędzia. A każdy z urzędników był sędzią. Należało to do charakterystycznych cech wieku. W czasach kiedy wymiar sprawiedliwości nie opierał się na jednej powszechnej zasadzie, jednym powszechnem pojęciu prawa, lecz zależał od tysiąca różnorodnych, różnostonowych, w żadnym ogółowym kodexie nie zcentralizowanych zwyczajów, potrzeba było sędziom znać przedwszystkiem *zwyczaj* każdego stanu. Zaczem szło, iż powszechnie tylko swój swego umiał sądzić i rzeczywiście sądził. Ztądto niezmierna rozmaitość praw i przepisów sądownictwa średniowiecznego. Za granicą uskarżano się, iż często z pięciu razem idących podróżników każdy innego słuchał

wszakże pod temi surowo exekwowanemi kożuchami czuwało równie surowe i bogobojne sumienie.

Toż jako ostatni rys fizyonomii tych z dworem Jądwiki łączących się teraz panów koronnych przypomnimy tu przykład prawości publicznej, dany w tym właśnie czasie przez wojewodę mazowieckiego Andrzeja Ciołka. Xiążę mazowiecki Janusz, przyjaciel naszej Jadwigi, zapozwał był niejakiego Andrzeja Rzeszotkę u sądu ziemskiego w Czersku o zwrot niektórych posiadłości. Pozew xiążęcy był zewszzechmiar niesłusznym. Rzeszotko żył w śmiertelnej nieprzyjaźni z wojewodą mazowieckim Andrzejem, zapewne rozstrawcą sprawy xiążęcej. Od lat wielu odpowiedzieć sobie obaj nawzajem, tj. jęli się jawno do broni, i długo krwawe staczali z sobą boje. Teraz na czele trybunału, przed którym xiążę i Rzeszotko osobiście parli się o swe prawo, zasiadł w istocie wrogi oskarżonemu wojewoda. Wyrokujący pod jego przełożęństwem sędzia i assesorowie sądowi przyznali słuszność xiążęciu. Rzeszotko miał stracić swoją dziedzinę.

Wtedy powstał wojewoda w pośrodku zgromadzenia i łając sędziom rzekł: Luboć ten Rzeszotko ze swoim rodem nastawał na moją zgubę, a ja wżajem jego zguby pragnąłem, i codziennie o wytepieniu go z dziećmi i całym domem przemyślałem, przecież odkąd z innymi przewodzę temu sądowi, chcę aby mu wymierzono sprawiedliwość, jakoby najmilszemu przyjacielowi mojemu. Inaczej nigdy z wami nie zasięde na sądach, chociażby ktokolwiek wzywał mię lub zniewalał. Widzę bowiem, iż przeciwko Bogu i sprawiedliwości potępiacie wroga

mojego. — Poczem obrócił się do xięcia Janusza i przemówił: Najjaśniejszy xiążę-panie! Luboć od jasności waszej spodziewam się otrzymać nieraz dobra ziemskie w darze łaski waszej xiążącej, i płużyć w nich obficie niż którykolwiek z obecnych tutaj; wszelako gdybym przyzwoleniem na wyrok niesprawiedliwy poszwankować miał w mojej czci i w dusznem zbawieniu mojem, wszystkie wasze skarby i majątności xiążące nie zdołałyby wynagrodzić mi stratę moją. — I chciał już wyjść z zgromadzenia. Lecz xiążę i sędziowie, wysłuchawszy słów wojewody, pozostawili Rzeszotkę w posiadaniu dóbr obwiniionych, stłumiając wyrok, który miał już wytrąbiony być przeciw niemu po rynkach.

Najbliżej ze wszystkich urzędników koronnych otaczali przybywającą Jadwigę urzędnicy duchowni. Byli takimi mianowicie kanclerzowie, podkanclerzowie i notaryusze królestwa. Przewodził teraz wszystkim „najwyższy kanclerz państwa”, krakowski biskup Jan, następca nieboszczyka Zawiszy, Wielkopolanin herbu Korab, od swojej rodzinnej pod Kaliszem wioski zwany „Radlica”, od swojego zaś wzrostu „Mały”. Otóż zapewne żaden z dostojników koronnych nie sprawiał Jadwidze swoim widokiem tak miłego wrażenia jak właśnie nasz „mały biskup”. Przypominał on jej bowiem pobyt w domu rodzinnym, osobę ojca zmarłego, z którym Jana Radlicę codzienne w Węgrzech łączyły obowiązki. Przyrodzona skłonność pociągnęła go za młodu do medycyny, dla której opuścił on kraj i ojczyznę, udając się na naukę do szkół francuzkich. Tam uzyskał Radlica tak nadzw-  
y-  
y-

czajną biegłość w sztuce lekarskiej, iż dość mu było spojrzeć raz na chorego aby natychmiast odgadnąć czy umrze czy wyzdrowieje.

Ziadał gdy król Ludwik w czasie dłuższej choroby udał się do króla francuzkiego z prośbą o biegłego lekarza, król francuzki przysłał mu do Węgier Jana Radlicę, Kaliszzanina. Za pomyślnie w Węgrzech starania lekarskie został medyk królewski wyfortytowany na biskupstwo krakowskie, które pomimo jednoczesnej godności kanclerskiej bardzo gospodarnego znalazło w nim zarządcę. Jak tylu innych wzorowych gospodarzy duchownych umiał mały biskup zgartywać skrzętnie pieniądze, i coraz nowe kupował za nie dobra. Z przeciągu dziesięciu lat rządów biskupich zostały po nim podziśdzien dokumenta na 26 przysporzonych kościołowi już to darem już kupnem wsi i miasteczek i takąż ilość placów miejskich, lasów, młynów, pastwisk itp. Do niejednego z tych nowych nabytków, jak osobliwie do nabycia Muszyny z całym okregiem, dopomogła biskupowi później łaska Jadwigi, szanującej w nim kapłana a przyjaźnej mu jako dawnemu domownikowi jej ojca.

W ogólności odkąd sprawa Ziemowitowa upadła a ręka przyszłej królowej polskiej okazała się wyobrażeniom narodu wolną od ślubów z ziąęciami zagranicznym, i mogła być oddaną według własnej woli narodu, odtąd coraz wyraźniejsze porozumienie zawiązało się między Jadwigą a duchowieństwem. Nawet najdawniejsi zwolennicy Ziemowitowi, jak np. ów przez króla Ludwika w osiągnięciu arcybiskupstwa łęczyńskiego przeszkodzony Nałęcz Dobrogost

z Nowego Dworu, skłonili się teraz na stronę wnuki Kazimierza W. W samą porę jej przybycia do Polski wynagrodziła się Dobrogostowi bogdaj w części strata arcybiskupstwa przez podniesienie go na biskupstwo poznańskie, nie mogące obejść się bez przyzwolenia i pomocy królewskiej. Jeden też z pierwszych aktów łaski Jadwigi obdarzył tegożsamego Dobrogosta bogatym upominkiem, o którym wkrótce więcej usłyszymy. Jakby zaś w przeczuciu takich darów i pomyślności spieszyli teraz prałaci polscy ochoczo na jej spotkanie, a zwłaszcza nasi biskupi Radlica, Dobrogost i arcybiskup Bodzanta, przygotowywali się do uroczystego obrzędu koronacyi.

Jeszcze większa uciecha panowała w gronie świeckich wkoło nadjeżdżającej Jadwigi dostojników. Możliwość rozrządzania ręką młodocianej królowej na rzecz którego z xiążąt ościennych, osobiście tym panom wojewodom i kasztelanom obowiązane za to i nieskapego, pozwalała wszystkim powtarzać z radością one słowa wojewody Andrzeja Ciołka: „Spodziewam się otrzymać nieraz bogate dobra ziemskie w darze łaski xiążącej, i płużyć w nich obficie niż ktokolwiek z obecnych”. Nadto sama osoba xieżniczki zniewalała wszystkich oczy i serca. Ujrzano Jadwigę dojrzalszą od dziecinnego wieku swojego; ujrzano ją nadobną jak mało dziewic lat onych. Z czystego jej czoła jaśniała skromność, z ust rozumne płynęły słowa. Toteż nie było miary zachwyceniu i affektom prałatów i panów małopolskich. „Zapomniawszy zgoła, iż są mężami” — nadmienia surowy kro-

nikarz — nie sromali się najuniższego posłuszeństwa tak znamienitej i cnotliwej niewieście.

W coraz bliższej drodze ku stolicy nad Wisłą zadziwiły młodzieńczą królową najbardziej żupy krakowskie, Bochnia z Wieliczką. Za dni nieskończenie mniejszej różnorodności i ilości dochodów publicznych, kiedy przy nader szczupłej mierze przemysłowego wyrobu i pożytku najpożądańszym był zysk surowy — wszelkie gotowych skarbów kopalnie a między temi i kopalnie soli krakowskiej stokrotnie większą niż dzisiaj miały cenę. Toć za dochody całej prowincyi kujawskiej płacił niegdyś wielkorządca Bartosz corocznie tylko 800 grzywien. Ileż skarg dało się słyszeć wszędzie, gdy stara królowa Elżbieta odebrane Bartoszewi wielkorządztwo w nową za 2000 grzywien wypuściła dzierżawę! A żupy wielickie licząc ogromnej ilości surowego dodatku niosły od czasów Kazimierza W. co roku 18.000 grzywien, na dzisiejszą monetę przeszło 1 milion złotych polskich.

Oprócz tego każdy prawie z panów możniejszych, z ulubieńców królewskich, uzyskiwał jużto prawo utrzymywania w żupach jednego albo kilku parobków, którzyby wieczyście sól dla niego rąbali, jużto zapewnienie corocznego poboru w soli lub gotowych pieńdżach z żup. Jakoż na większą część z teraźniejszych towarzyszków Jadwigi, jak stare opiewało przysłowie, bito żupy. Surowy wprawdzie dla panów król Kazimierz wzbroniał wszystkim nietylko dochodów z kopalń lecz nawet przystępu do nich, z wyjątkiem jedyne go pana Dymitra podskarbiego, gdy w cztery konie przyjedzie po pieniądze królewskie.



Każde z tych dwóch województw zawierało sobie kilka pomniejszych okręgów, nazywanych gdyś kasztelaniami a teraz jużto sądownictwami, gminami, jużto powiatami albo ziemiami. Regi tem ostatniem uczczone mianem stanowiły pewną znaczniejszą, niezawisłą od ogółu województwa zorganizowaną całość. Taką np. była teraz pierwsza przed Jadwigą otwierająca się ziemia Sandecka, nazywana niedawnemi czasy jako księstwo Sandeckie, podnzione handlowym traktem węgierskim i zamożnem zastępem tegoż nazwiska. Urzędujący w tych ziemiach, w powiatach i województwach dostojnicy koronni, oficerzy publiczni, uważani odrębnie od urzędników państwa kościelnej i miejsko-magdeburskiej, byli executorami dwojakiego prawa, tj. grodzkiego czyli państwa ziemskiego, które służyło królowi, i ziemskiego, które przynależało szlachcie.

W takim bowiem rozdzieleniu na prawo królewskie czyli grodzkie inaczej starościńskie i prawo ziemskie pojmowano wszelkie prawo państwa ziemskiego. Pierwsze obejmowało główne królewskie sądownictwo sądownictwa karnego, tudzież prawo dochodów z dóbr królewskich i pewnych danin od ludu. Urzędnikami tego prawa byli kasztelanowie i starostowie. Mianowicie wszyscy kasztelanowie i niektorzy z starostów tj. starostowie na grodach osadzeni byli grodowi, sądzili cztery najpospolitsze podówczas przestępstwa, w szczególności: gwałt niewieście zadany, kradzież na gościńcu, pożogę i najazdy na dom. A považ te złočynyństwa bez względu na wszelkie inne prawa bieżące prawa i zwyczaje sądowe zawsze

tylko krajowem, polskiem sądzone bywały prawem, przeto otaczał naszych kasztelanów i starostów urok narodowych w pełnem znaczeniu sędziów i urzędników. Oprócz tego pobierali oni na rzecz skarbu dochody z dóbr królewskich, jakoto: wszelkie czynsze, podatki, daniny itp. Reszta starostów, tak zwani tenutaryusze, pełnili jedynie obowiązek poborców, za co wynagradzały wszystkich dochody z uprawy roli skarbowej, z sądów i młynów, bez naruszenia czynszów i pożytków królewskich.

Najstarszym z kasztelanów i starostów grodowych był kasztelan stołeczny czyli pan krakowski, który jako najwłaściwszy reprezentant króla w charakterze sędziego i pana ziemi trzymał przodek przed całą resztą świeckich urzędników koronnych. Wszyscy starostowie tenutaryusze mieli nad sobą generalnego starostę czyli Wielkorządcę ziemi krakowskiej. Takimi więc urzędnikami królewskimi czyli sędziami karnymi i zawiadowcami dochodów królewskich mamy znać owych kasztelanów na Sędmierzu Jaśka z Tarnowa, na Wojniczu Jaśka z Tęczyna, na Wiślicy Mikołaja Ossolińskiego, na Sądczu Krzesława Poraitę z Chodowa, tudzież ich przełożonych, pana i wielkorządcę krakowskich, Dobiesława z Kurozwęk i Sędziwoja z Szubina.

Obok nich jako exekutorowie prawa ziemskiego urzędowali sędziowie i podsędkowie, podkomorzowie i wojewodzi. Z tych pierwsi sądzili sprawy ziemskie; drudzy rozstrzygali spory graniczne, stanowiące w obecnem przejściu od dawnej spólności majątkowej do nowego porządku osobnych działów nadzwyczajnie

ważną część sądownictwa. Wojewodowie nareszcie dzierżyli niejako ster wszystkich najwyższych prerogatyw narodu szlacheckiego, tj. prerogatyw sądzenia się w sprawach ziemskich, sejmowania i wojny. Gdyż i wojna, jakto dawniej wspomniano, nie uchodziła za ciężar, lecz poczytywała się za przywilej, a ustęp starego statutu Kazimierzowskiego, obowiązujący szlachtę osiadłą do pewnej służby wojskowej, dodawał wyraźne zastrzeżenie, byle dobra takiej szlachty były zupełnie wolne, na prawie szlacheckiem ustanowione i żadnej służebności nie podległe.

Zaczem stosownie do swego starożytnego nazwania wiedli wojewodowie woje czyli zbrojne rotę szlacheckie prowincyi, przewodniczyli sądom ziemskim, mianowicie podkomorskim, i składali zjazdy obradne, sejmy ówczesne. Takim znakomitym dostojnikiem był w województwie krakowskim z dziada - pradziada nasz młody Spytek Melsztyński. Jeden z jego stryjców, rodzony brat kasztelana sędziemskiego Jaśka, Spytko z Tarnowa, piastował w czasie przybycia Jadwigi podkomorstwo krakowskie, połączone niekiedy pod nazwą marszałkowstwa naprzód z podkomorstwem nadwornem, które zwyczajnie przynosiło łaskę i zaufanie królewskie, następnie z urzędem sędzi w żupach krakowskich, który bogatą czynił intratę. Nie mniej zamożnymi od obudwóch wymienionych tu Leliwitów byli też inni urzędnicy koronni, a gdy przed ośmiu laty król Ludwik podjął pamiętną przeciw Litwie wyprawę, teraźniejszy sędzia krakowski Drogosz z Chrobrza Toporczyk wyprowadził w pole jedną z siedmiu chorągwi swojego herbu.

Trzeci narezaszcie, najbliższy osobie królewskiej stopień zajmowali urzędnicy nadworni, jakoto: kanclerz i podkanclerzy, zwykle duchowni; marszałek, podskarbi, miecznik, chorąży, podstoli i podczasz. Urząd kanclerski trudnił się, jak wiadomo, wydawaniem aktów i dokumentów. Marszałek czyli jak go pierwotnie nazywano inaczej podkomorzy nadworny, sprawował rządy całego dworu a ponieważ do ogółu ludności dworskiej należały także zaciężne hufce zbrojne, więc bywał on także wodzem hufców królewskich. Podobnież wojenny charakter miało chorągstwo i miecznikowstwo. Przy uroczystościach dworskich nieśli obaj miecze i chorągiew przed królem. W czasie wojny miecznik hetmaniał niekiedy całemu wojsku na chorążego zaś koronnego zapatrywali się chorągowie wszystkich ziem i województw, przewodnicząc obok wojewodów pomniejszym hufcom herbowym.

Podskarbi przechowywał złoto i srebro czyli floreny i grosze, strzegł klejnotów koronnych i trzymał pod kluczem zbiór dokumentów koronnych. Podstoli naostatek z podczaszym, pełniący przy uroczystościach dworskich jużto osobiście jużto przez swoich zastępców, stolników i cześników, ceremonialny u stołu królewskiego obowiązek z misą i czaszą, byli właściwie wraz z ówczesnym łowczym i koniuszym koronnym szafarzami wszystkich kuchennych, piwnicznych, myśliwskich i stajennych potrzeb dworu królewskiego. W tym celu jak np. panowie całe niekiedy wsie osadzali wyłącznie na służbie i dochodach bartniczych lub łowieckich, tak też król z swojej strony nadawał panom możniejszym niektóre dobra królew-

Jużci inaczej żyły i myślały miasta znaczniejsze, starsze, jak np. nadwiślański Sędomierz, lub nawet nowsze, lecz wyjątkowo szczęśliwie położone, jak ów Sądcz przy gościnicu węgierskim, Jarosław na trakcie ruskim. Te zapatrywały się dumnie na Kraków, a miejskie życie Krakowa, to widok wcale odmienny. Nie można było powziąć o niem wyobrażenia, aż wjechawszy w mury stołeczne. Ztąd cudzoziemcy, obcy słowiańskiemu zamięłowaniu w pożyciu wiejskiem a rozmiłowani natomiast w mieszczaństwie i gwarze miejskim, nie widząc tego życia miejskiego prawie nigdzie zresztą na ziemi polskiej a zdziwieni jego okazałością w Krakowie, mawiali o nim z przesadą: **•Kraków to cała Polska!**

Jakoż rozległa się wreszcie ta druga Polska przed oczyma swojej nowej królowej. Rozległa się na dolinie u stóp ostatniego podgórze Karpat, przedzielnego od niej błyszczącą wstęgą Wisły. Od strony gór oblewała ją dawna Białawoda narodów, cisnąca się tu przeciwko swojemu przeznaczeniu upornie ku południowi. Opuściwszy bowiem dla niego najpierwej swój pierwotny bieg między górą Wawel a miastem, aby się rozlać bardziej południowym korytem między Stradomiem a Kazimierzem, opuściła później także to nowe łóże, obrócone po zamuleniu w spławny kanał przez Kazimierza W., aby jeszcze bliżej ku południowym skierować się Krzemionkom.

Od zachodu i wschodu obejmowały południową część stolicy przyboczna Wiśle Rudawa i toż stare koryto Wisły. Dalej ku północy, z prawa i z lewa, jedną tylko kleparską stroną wolny do miasta pozo-

prawa, a w Polsce innem prawem sędził się Niemiec, innem zaś Polak; inne prawo służyło duchownym, inne świeckim; innemu podlegał szlachcic, innemu mieszczanin, innemu kміeć; różne prawo mieli bartnicy, różnego — prawi z oburzeniem pisarz XV stólecia — używają i nadużywają młynarze!

Miał więc sędzić kogo i sędził kasztelan i wojewoda, sędzia i podkomorzy, starosta i marszałek, nawet kanclerz i podkanclerzy. Wynikająca ztąd mnogość sędziów była tem większą, ile że każdy z tych panów sądowych wyręczał się jednym lub kilku zastępcami, przeciw których zbytniemu nadmiarowi osobne ogłaszano ustawy. Niezwyczajna zaś wielość sędziów pociągała za sobą dziwną rozmaitość przysługujących im nazw. Bywali tak zwani sędziowie kasztelańscy; w miejscu sędziów, podsędków i starostów sędzili ich komornicy. Od czasów króla Kazimierza zasłynęli na krótki czas osobni exekutorowie wyroków kryminalnych zwani *„oprawce”*. W takim zamęceniu musiał niejeden stosunek po niedługim czasie zmienić się i przekształcić. Doznał tego osobliwie urzędowy charakter kasztelanów. Przy coraz większej liczbie starostów grodowych przeszło sądownictwo kasztelańskie w ręce tych nowych urzędników. Zyskały na tem strony obiedwie. Starostowie wzbogacili się dochodami sądownictwa przywłaszczonego; kasztelani otrzęśli się z charakteru sądowych służebników królewskich, postąpili w świetniejszą sferę urzędników ziemskich, i zbliżywszy się tam do wojewodów, mających odtąd w kasztelanach niejako zastępców swoich, mogli z sędziów gardłowych

postąpić na senatorów, radę królewską. Co nim ostatecznie utrwaliło się, nastąpiła wprzódby najpierwszem tej przemiany następstwem powszechna niepewność tak co do właściwego zakresu działania kasztelanów jakoteż co do samej ich nazwy. Każdy z otaczających teraz Jadwigę panów grodowych jak np. najbliższy granicom węgierskim Krzesław z Chodowa, bywał kilkorako rozmaicie tytułowany. W aktach nazywano go zwyczajnie kasztelanem sandeckim; w tym samym czasie podpisuje się on generalnym sędzią ziemi sandeckiej; gdzieindziej kasztelan sandeckie mianuje się komornikiem sandeckim, a w pożyciu codziennem zamiast kasztelan mówiono zwykle starosta.

Pewniejszą rzeczą niż tegoczesna kasztelanów intytulacya okazuje się naródowa, staropolska zewnętrzność, powierzchowność wszystkich zgromadzających się obecnie około Jadwigi urzędników. Byłyto tezsame imiona, tezsame harde umysły, które świecą w dziejach wieków późniejszych. Wespół z nazwiskami znanych nam już bronných panów i czestników Tarnowskich, Tęczyńskich, Ossolińskich, Kmitów, Gorajskich, występujących na przedniej scenie historyi, brzmiały w towarzyszącej im drużynie ziemian niejednokrotnie spółczesne imiona panów Rejów, Wężyków, Baworowskich, Konopków, Sobolewskich, i mnogiej innej szlachty późniejszej. Wyglądali oni zapewne o wiele rubaszniej i kożuszniej niż później; nie jeden z tych tułowów łasicznych, w jakich występowali zwyczajnie wojewodowie i kasztelanowie, kunnich, jakie służyły sędziom, lisich, jakie z prawa przynależały podsędkom, pochodził z opłat sądowych;

wszakże pod temi surowo exekwowanemi kożuchami czuwało równie surowe i bogobojne sumienie.

Toż jako ostatni rys fizynomii tych z dworem Jadwigi łączących się teraz panów koronnych przypomniemy tu przykład prawości publicznej, dany w tym właśnie czasie przez wojewodę mazowieckiego Andrzeja Ciołka. Xiążę mazowiecki Janusz, przyjaciel naszej Jadwigi, zapozwał był niejakiego Andrzeja Rzeszotkę u sądu ziemskiego w Czersku o zwrot niektórych posiadłości. Pozew xiążęcy był zewszeczmiar niesłusznym. Rzeszotko żył w śmiertelnej nieprzyjaźni z wojewodą mazowieckim Andrzejem, zapewne rozoznawcą sprawy xiążęcej. Od lat wielu odpowiedzieli sobie obaj nawzajem, tj. jęli się jawno do broni, i długo krwawe staczali z sobą boje. Teraz na czele trybunału, przed którym xiążę i Rzeszotko osobiście parli się o swe prawo, zasiadł w istocie wrogi oskarżonemu wojewoda. Wyrokujący pod jego przełożeniem sędzia i assesorowie sądowi przyznali słuszność xiążęciu. Rzeszotko miał stracić swoją dziedzinę.

Wtedy powstał wojewoda w pośrodku zgromadzenia i łając sędziom rzekł: Luboć ten Rzeszotko ze swoim rodem nastawał na moją zgubę, a ja wżajem jego zguby pragnąłem, i codzinnie o wytepieniu go z dziećmi i całym domem przemyślałem, przecież odkąd z innymi przewodzę temu sądowi, chcę aby mu wymierzono sprawiedliwość, jakoby najmiłszemu przyjacielowi mojemu. Inaczej nigdy z wami nie zasięde na sądach, chociażby ktokolwiek wzywał mię lub zniewalał. Widzę bowiem, iż przeciwko Bogu i sprawiedliwości potępiacie wroga



Śród takich oznak radości, tem zapewne weselszych iż młodocianą, prawie jeszcze dziecinną powitać i zabawić miały królowę, minęła Jadwiga mało dotąd zabudowaną, tylko świątyniami pańskimi jakotako zapełnioną przestrzeń Kazimierza, i niewidziawszy jeszcze właściwego miasta Krakowa, wjechała z całym swoim dworem na zamek. Ostatni krok każdej dłuższej podróży prowadził podówczas zwyczajnie do świątyni. Tam też w progi katedry zamkowej skierowała dziewica królewska niewątpliwie swe pierwsze kroki. Wynoszono w takim razie naprzeciw gościowi koronnemu najprzedniejsze relikwie, po których uadorowaniu zostawiała ręka królewska bogatą ofiarę na ołtarzu. Otwarły się wreszcie podwoje zamkowe przed Jadwigą. Po jakież tam pożytku, po szczęście-li czy cierpienia wstąpiła w nie córka Ludwika?

Wesołe usposobienie tamtoczesnej ludności miejskiej niepotrzebowało tak ważnego zdarzenia, jakim dla Polski stał się przyjazd Jadwigi, aby całe miasto w głośną wprawić uciechę. Długo po zamknięciu bramy grodzkiej za nowoprzybyłym dworem trwały w mieście rozrywki, płasy i krotofile. Bliska koronacja królowej wróżyła jeszcze większą wesołość. Po koronacyi zostawała równie świetna uroczystość przyszłych zaślubin Jadwigi, tak błogie nadzieje budzących w całym narodzie.

Nieustająca pora uciech i pomyślności zdawała się wschodzić z Jadwigą. Przypatrzmy się naprzód pierwszemu z tych spodziewanych obrzędów, koronacyi.

czajną biegłość w sztuce lekarskiej, iż dość mu było spojrzeć raz na chorego aby natychmiast odgadnąć, czy umrze czy wyzdrowieje.

Ztąd gdy król Ludwik w czasie dłuższej choroby udał się do króla francuzkiego z prośbą o biegłego lekarza, król francuzki przysłał mu do Węgier Jana Radlicę, Kaliszanina. Za pomyślne w Węgrzech starania lekarskie został medyk królewski wyforytowany na biskupstwo krakowskie, które pomimo jednoczesnej godności kanclerskiej bardzo gospodarnego znalazło w nim zarządcę. Jak tylu innych wzorowych gospodarzy duchownych umiał mały biskup zgartywać skrzętnie pieniądze, i coraz nowe kupował za nie dobra. Z przeciągu dziesięciu lat rządów biskupich zostały po nim podziśdzien dokumenta na 26 przysporzonych kościołowi jużto darem już kupnem wsi i miasteczek i takąż ilość placów miejskich, lasów, młynów, pastwisk itp. Do niejednego z tych nowych nabytków, jak osobliwie do nabycia Muszyny z całym okregiem, dopomogła biskupowi później łaska Jadwigi, szanującej w nim kapłana a przyjaźnej mu jako dawnemu domownikowi jej ojca.

W ogólności odkąd sprawa Ziemowitowa upadła a ręka przyszłej królowej polskiej okazała się wyobrażeniom narodu wolną od ślubów z xiążęciem zagranicznym, i mogła być oddaną według własnej woli narodu, odtąd coraz wyraźniejsze porozumienie zawiązało się między Jadwigą a duchowieństwem. Nawet najdawniejsi zwolennicy Ziemowitowi, jak np. ów przez króla Ludwika w osiągnięciu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przeszkodzony Nałęcz Dobrogost

z Nowego Dworu, skłonili się teraz na stronę wnuki Kazimierza W. W samą porę jej przybycia do Polski wynagrodziła się Dobrogostowi bogdaj w części strata arcybiskupstwa przez podniesienie go na biskupstwo poznańskie, nie mogące obejść się bez przyzwolenia i pomocy królewskiej. Jeden też z pierwszych aktów łaski Jadwigi obdarzył tegożsamego Dobrogosta bogatym upominkiem, o którym wkrótce więcej usłyszymy. Jakby zaś w przeczuciu takich darów i pomyślności spieszyli teraz prałaci polscy ochoczo na jej spotkanie, a zwłaszcza nasi biskupi Radlica, Dobrogost i arcybiskup Bodzanta, przygotowywali się do uroczystego obrzędu koronacyi.

Jeszcze większa uciecha panowała w gronie świeckich wkoło nadjeżdżającej Jadwigi dostojników. Możliwość rozrządzania ręką młodocianej królowej na rzecz którego z książąt ościennych, osobiście tym panom wojewodom i kasztelanom obowiązane za to i nieskąpego, pozwalała wszystkim powtarzać z radością one słowa wojewody Andrzeja Ciołka: „Spodziewam się otrzymać nieraz bogate dobra ziemskie w darze łaski książęcej, i płużyć w nich obficie niż ktokolwiek z obecnych”. Nadto sama osoba więźniarki zniewalała wszystkich oczy i serca. Ujrano Jadwigę dojrzalszą od dziecinnego wieku swojego; ujrano ją nadobną jak mało dziewczę lat onych. Z czystego jej czoła jaśniała skromność, z ust rozumne płynęły słowa. Toteż nie było miary zachwyceniu i affektom prałatów i panów małopolskich. „Zapomniawszy zgoła, iż są mężami” — nadmieniał surowy kro-

Olkusz, zbudowane nad obfitemi skarbcami poszukiwanego towaru naturalnego, podniosły się i kwitnęły.

Zwłaszcza Sądcz jaśniał przez czas niejaki. Pozostały na zawsze dokumentne wspomnienia o jego zamożnych w XIV wieku mieszkańcach, o jego znacznym handlu do Torunia i Gdańska, o jego układach kupieckich z mieszczany krakowskimi. Mieszczanie wielicy i olkusczy przykupnem wielu przyległych dziedzin szlacheckich rozpościerali coraz szerzej okrąg swoich miasteczek. Inne jednakże osady małopolskie, których np. blisko dwadzieścia miało prawo wysyłać swoich wójtów i ławników do ustanowionego przez króla Kazimierza najwyższego trybunału magdeburgskiego, o mało co nad pozór się urosły. Ludność ich składała się prawie bez wyjątku z Polaków o dzisiejszych nazwiskach małomieszczańskich. Mieszkający tam sławetni Glinka, Oczko, Kawka, Połec, Czajka i tympodobni żyli po staremu z uprawy roli i przemysłu gospodarskiego.

Służyło wprowadzić miastkom magdeburgskie prawo miecza, lecz wiele też wsi magdeburgskich podzielało z niemi ten przywilej. Miały miastka swoje cechy rzemieślnicze i swoje kramy, lecz w niejednej wsi zamożniejszej bywały także jakieśmy to widzieli, jatki rzeźnicze, kramy szwieckie, budy piekarskie. Nawet właściwe każdemu miastku większe zakłady przemysłowe i duchowne jak młyn, folusz, browar, szpital, klasztor lub fara ze szkołą, nie stanowiły wyłącznej ich własności. Chcąc się rozpatrzyć bliżej w stanie miasteczek tamtoczesnych, wstąpmy np. do Opatowa, miastka bis<sup>u</sup> ubuskich. Właśnie za

czasów Jadwigi zlustrowano je pospołu z resztą biskupich dóbr, i w sporządzonym wtedy opisie, tej zapewne najdawniejszej lustracyi któregokolwiek z naszych miasteczek, położono co następuje.

W Opatowie: folwark biskupi, 3 młyny, 1 myto. Do folwarku należą role, łąki, 3 rybniki, 1 ogród, dwaj ogrodnicy. Z młynu folwarcznego pobiera biskup 3, młynarz 4 części dochodu, tj. biskup 50, młynarz przeszło 65 grzywien. Młyn pisarza miejskiego płaci biskupowi 4, młyn wojciński 6 grzywien. Myto należy w dwóch trzecich częściach do biskupa, w 1 trzeciej do pewnego pana z sąsiedztwa. Biskupia połowa myta, tudzież dochody sądowe w mieście i okręgu czynią razem 20 grzywien. Czynsze od mieszczan z domów i ogrodów za miastem i w miasteczku 14 grzywien, z jatek 9 grzywien i 9 kamieni łożu, licząc kamień po wiardunku czyli  $\frac{1}{4}$  grzywny. Pacht łaźni 10 grzywien. Nadto uprawiają mieszczanie i chłopci przedmiejscy 38 łanów pola ornego, co czyni  $9\frac{1}{2}$  grzywny, po wiardunku od łanu. Suma dochodów z Opatowa  $134\frac{3}{4}$  grzywny, z czego 8 grzywien przypada (jak się zdaje) na folwark. Dziesięcinę przywłaszczył sobie w znacznej części dziekan kolegiaty tamtejszej, o co proces z biskupem.

Takim sposobem opłacając czynsz z łanów, szos z domów, pomniejsze podatki z kramów, jatek, łaźni, tudzież od innych dochodów miejskich, ciesząc się głównie przywilejem jarmarków a nie znając zgubnego spółmieszczanstwa z Żydami, różniły się miastka od siół prawie jedynie swoim obwarowaniem, swoim parkanem czyli ostrokołem, wałem

i fosą a w najpomysłniejszym wypadku — murem o wspaniałych blankach i basztach. Zachęcali królowie wszelkiemi sposoby do wznoszenia warowni miejskich, idąc w tem jużto za istotną potrzebą obrony od napadów bliskiej dziczy pogańskiej, jużto za zwyżczajem reszty zachodnich państw.

Wrodzona atoli Słowianom niechęć ku wszelkiemu skupieniu i zamknięciu nie dopuściła rozmiłować się tak gorąco w miejscach obronnych, jak tego przykłady widzimy u mieszczaństwa zachodnich krajów. Od własnego narodu nie groziły mieszczanom polskim jak np. mieszczaństwu niemieckiemu żadne zdawierendawna najazdy i rozboje, a przed Ordą wołał ubogi mieszczanin uchodzić do klasztoru lub w lasy, niż czuwać ustawicznie nad swoim grodem. Zdarzało się więc nieraz, że jak późniejszy poeta o podobnych mówił warowniach, w cekauzie półcie wisały, wieprze wał ryły. Okoliczni zaś włościanie sarkali otwarcie na warowną klauzurę małomiejską, skarżąc się słowami erekcyi kościoła w Biezanowie tuż pod Wieliczką, że gdy takie miastko zamknie się na noc w swych murach, tedy nawet xiedza z Panem Bogiem nie można przywołać ztamtąd do chorego we wsi pobliskiej. Zaczem bez współczucia u swoich, bez wielkiego pożytku dla reszty kraju, wiodły nasze miastka skromny, wieśniaczy żywot, świeciły jedynie nieco poważniejszym strojem swoich mieszkańców, a w zbiegu szczególnych okoliczności wracały bez gwałtownej przemiany do swoich sielskich pierwiastków, przeistaczały się znowuż w wieś.

Jużci inaczej żyły i myślały miasta znacznie-sze, starsze, jak np. nadwiślański Sędomierz, lub nawet nowsze, lecz wyjątkowo szczęśliwie położone, jak ów Sącz przy gościńcu węgierskim, Jarosław na trakcie ruskim. Te zapatrywały się dumnie na Kraków, a miejskie życie Krakowa, to widok wcale odmienny. Nie można było powziąć o niem wyobrażenia, aż wjechawszy w mury stołeczne. Ztąd cudzoziemcy, obcy słowiańskiemu zamięłowaniu w pożyciu wiejskiem a rozmiłowani natomiast w mieszczaństwie i gwarze miejskim, nie widząc tego życia miejskiego prawie nigdzie zresztą na ziemi polskiej a zdziwieni jego okazałością w Krakowie, mawiali o nim z przesadą: „Kraków to cała Polska!“

Jakoż rozległa się wreszcie ta druga Polska przed oczyma swojej nowej królowej. Rozległa się na dolinie u stóp ostatniego podgórze Karpat, przedzielnego od niej błyszczącą wstęgą Wisły. Od strony gór oblewała ją dawna Białawoda narodów, cisnąca się tu przeciwko swojemu przeznaczeniu upornie ku południowi. Opuściwszy bowiem dla niego najpierwej swój pierwotny bieg między górą Wawel a miastem, aby się rozlać bardziej południowym korytem między Stradomiem a Kazimierzem, opuściła później także to nowe łóże, obrócone po zamuleniu w spławny kanał przez Kazimierza W., aby jeszcze bliżej ku południowym skierować się Krzemionkom.

Od zachodu i wschodu obejmowały południową część stolicy przyboczna Wiśle Rudawa i toż stare koryto Wisły. Dalej ku północy, z prawa i z lewa, jedną tylko kleparską stroną wolny do miasta pozo-

stawiając przystęp, chroniły je moczary i jeziora. Poza temi naturalnemi warowniami wznosiły się malownicze wzgórza, strojne w cisowe i modrzewiowe gaje, a w nieco znaczniejszej odległości sterczały graniczne słupy mnogich dokoła krajów, jakoto Szlążka czeskiego, Moraw, Węgier, Rusi, Litwy, Podola; do którego to położenia mierząc, mawiano niegdyś: „Kraków w pośrodku”.

Owoż w pośrodku takich bliższych i dalszych miedz, w objęciu warownych wałów i fos rozpościerało się miasto z okragłą, przestronnie, półkolistą ku północy od Kielc, cieśniej, w przydłuższą, zwężoną szyję ku zamkowi nad Wisłą. I było coś podobne do lutni okragłością swą, a grodzka ulica i z zamkiem jest jako szyja u lutnie właśnie. Miało też coś podobnego do orła, którego głowę reprezentuje zamek, grodzka ulica szyję, przedmieścia zasię około niego są jako skrzydła jakieś.

Pierwsze co uderzało w tem orle, to jego głowa koronna, „wyższy” zamek krakowski. Przydatek „wyższy” nie zdawał się za dni Jadwigi tak zbytecznym jak później. Gdyż nad Krakowem XIV stolecia czuwały z dwojej strony dwa zamki. Od wschodniej strony, na prawem skrzydle miasta, gdzie późniejszy kościół N. Panny na Gródku, wznosił się zamek „mniejszy” czyli takzwany Grodek, niegdyś siedziba wójtów Krakowskich, po buncie wójta Alberta przebudowana w twierdzę. Ze strony południa panował nad miastem „większy” zamek, na „wielkim” usadowiony Wawelu.

Jak bowiem dwa zamki tak były też w ówczesnym Krakowie dwa Wawełe, właściwiej Wąwele albo Wąwle. „Małym” Wąwlem czyli Wąwelnicą zwano



poźniejszą Skalkę. Wielki Wawel uwieczniony był zamkiem królewskim, zawierającym w obwodzie swoich murów jakoby miastko osobne, bo oprócz pałacu królów wpośrodku mieścił jeszcze znaczną ilość innych gmachów kamiennych, a oprócz głównej świątyni katedralnej jeszcze kilka innych kościołów, jak np. św. Jerzego i Michała. Większą część tych murów zamkowych wzniosł wielki budowniczy całej Polski, Kazimierz.

Zresztą strzegły jeszcze Krakowa z północy i południa dwie inne twierdze, dwie warownie duchowne. Byłyto dwa przesławne kościoły, błogie miastu zawartemi w nich świętościami. Jeden, południowy na Skalce, przechowywał zwłoki św. Stanisława, patrona wszystkiego kraju; drugi, północny na Kleparzu, służył zwłokami św. Floryana, patrona miasta w niebezpieczeństwie ogniem. A któreż z miast doznawało częściej tego niebezpieczeństwa nad Kraków, to starożytne miasto pożarów, nieustającym zgłiszczem nazwane od nich, wieczyście jak Fenix odradzające się z gruzów!...

Owoż w obliczu tej nadobnie poza Wisłą rozświetlonej stolicy przyjęła Jadwigę na Krzemionkach czyli tak zwanej górze Lasoty, zwyczajnym wówczas miejscu ceremonij podobnych, świąteczna processya duchowieństwa, mieszczaństwa i ludu krakowskiego. Po chorągwiach kapituły i klasztorów ciągnęło pod swoją własną chorągwią dostojne grono panów rajców krakowskich, jaśniejących bogatym jedwabnym strojem, srebrzystymi pasami czyli jak wówczas mówiono obęczami, axamitnemi kołpaki i przypiętym u pasa kor-

dem. Za orszakiem konsulów postępowały mniej okazałe grona i proporce cechów rozlicznych. Na chorągwi radzieckiej były wyszyte herb i złociste klucze stolicy; z proporcę cechu każdego powiewało właściwe każdemu знамя, z podobnymże wizerunkiem kluczków miejskich.

Za zbliżeniem się królowej wszystkie chorągwie głęboki oddawały jej pokłon. Za tem szła zwyczajna ofiara podarku powitalnego. Składał on się pospolicie z drobnostki, mając jedynie wartość symboliczną, jako znak hołdu i danniczości. Podarkowi zaś, chorągwią i oznakom radości ludu towarzyszył rozgłos wrzawnej muzyki, nieodbycie potrzebny przy każdej uroczystości ówczesnej. Grzmiwały różnego rodzaju trąby, surmy, fletnie, piszczałki; wtórzyły im równie głośne okrzyki tłumów, a umyślnie z kasy miejskiej ku uczczeniu przyjazdu królewskiego opłacani trefnisie i kuglarze rubasznymi figlami i żartami rozweselali pochód ku miastu.

U bram stolicy oczekiwały Jadwigę nowe sceny przyjęcia. Tam przy odgłosie licznych dzwonów krakowskich witała zwyczajnie przybywających do miasta królów strojna processya najnadobniejszych dziewcząt, ubranych w barwę radości, w biel, z zapalonymi świecami w ręku, z wesołym śpiewem na ustach. Nie brakowało w powszechnem wylaniu się stanów nawet młodzieży szkolnej, śpiewającej głośno za grosz. Najulubieńszem atoli godłem uciechy bywały niezmiernie gęste światła i świece, jarzące się w ręku duchowieństwa i ludu, w powywieszanych przed domami latarniach, owszem w ogromnych stosach ognistych, nieconych swawolnie po ulicach i placach miejskich.

Śród takich oznak radości, tem zapewne weselszych iż młodocianą, prawie jeszcze dziecinną powitać i zabawić miały królowę, minęła Jadwigę mało dotąd zabudowaną, tylko świątyniami pańskimi jakotako zapełnioną przestrzeń Kazimierza, i niewidziawszy jeszcze właściwego miasta Krakowa, wjechała z całym swoim dworem na zamek. Ostatni krok każdej dłuższej podróży prowadził podówczas zwyczajnie do świątyni. Tam też w progi katedry zamkowej skierowała dziewica królewska niewątpliwie swe pierwsze kroki. Wynoszono w takim razie naprzeciw gościowi koronnemu najprzedniejsze relikwie, po których uadorowaniu zostawiała ręka królewska bogatą ofiarę na ołtarzu. Otwarły się wreszcie podwoje zamkowe przed Jadwigą. Po jakież tam pozycie, po szczęście-li czy cierpienia wstąpiła w nie córka Ludwika?

Wesołe usposobienie tamtoczesnej ludności miejskiej niepotrzebowało tak ważnego zdarzenia, jakim dla Polski stał się przyjazd Jadwigi, aby całe miasto w głośną wprawić uciechę. Długo po zamknięciu bramy grodzkiej za nowoprzybyłym dworem trwały w mieście rozrywki, pląsy i krotofile. Bliska koronacja królowej wróżyła jeszcze większą wesołość. Po koronacyi zostawała równie świetna uroczystość przyszłych zaślubin Jadwigi, tak błogie nadzieje budzących w całym narodzie.

Nieustająca pora uciech i pomyślności zdawała się wschodzić z Jadwigą. Przypatrzymy się naprzód pierwszemu z tych spodziewanych obrzędów, koronacyi.

## **XII. KORONACJA. KRAKÓW.**

Obrzęd koronacyjny. Miasto i mieszczaństwo krakowskie. Urzędy miejskie. Cudzoziemczyni. Wielka ludność. Dworki szlacheckie. Mieszczaństwo przeciw szlachcie i duchowieństwu. Młodzieńczość miasta. „Bogacze i Ubodzy“. Rozliczność i obyczaje cechów. Stan kupiecki. Stosunki i drogi handlowe. Trakt bałtycki. Miedź i sukna polskie. Trakt wschodni. Czerwiec. Trakt wrocławski. Hansa. Moneta. Wexle. Procenty. Szalbierstwo. Żydzi krakowscy. Zamożność i wykwinność. Pożycie domowe mieszczan. Strój zbytkowy. Łakocie. Wygody. Rozrywki. Kuglarze. Zamiłowanie w muzyce. Zabawy mężczyzn i kobiet. Wesela. Rękawka i Konik. Miłosierność i wojenność. Wędrowność mieszczan. Kopernikowie. Pierwsze czynności Jadwigi. Dokumenty. Fundacje. Nabrzeżnie powołane do M. Boskiej. Czasy łaski. Zabytki czci Bogarodzicy. Klasztor Paulinów na Jasnej górze. Rozsławienie się Częstochowy. Pielgrzymki jubileuszowe. Miejsca cudowne. Wizje. Polityka.

**O** ile przyjazd Jadwigi długo odwlekał się, o tyle spieszyły teraz dalsze jego następstwa. Zaledwie Jadwiga wypoczęła z podróży, przystąpiono do koronacji. Nie było już żadnej wątpliwości co do miejsca tego obrzędu. Po upadku wielkopolszczyzny zniknęła dla Gniezna wszelka nadzieja koronacyjnego przed Krakowem pierwszeństwa. Koronowany w Krakowie król nie potrzebował już lękać się, aby jak niegdyś Kazimierza W. tylko „krakowskim“ nazywano go kró-

lem. Jakoż odraczając na później sprawę zaślubienia Jadwigi, postanowiono przedwszystkiem ukoronować ją w Krakowie, i podobnie jak się stało z jej siostrą w Węgrzech, ukoronować ją pod mężkiem mianem króla Polskiego.

Brakowało wprawdzie mężkiej ku temu korony Bolesławów, którą król Ludwik po koronacyi uwiózł z sobą do Węgier, a której nawet Jadwiga nie przywiozła do Polski, lecz gorąca chęć panów polskich uzupełniła wszelki niedostatek ceremonijny. Uznano dawną koronę żeńską, służącą do koronowania małżonek królewskich a przeto bez obawy pozostawioną niegdyś przez Ludwika w skarbcu krakowskim, za całę dostateczną do ważności koronacyi króla polskiego. Temci mniej chciano czekać, aż niedawne uszczerbki państwa, osobliwie zaś opanowane przez Ziemowita zamki kujawskie, powrócą nazad koronie. Odbył się terazniejszy obrzęd koronacyjny już w kilka dni po przybyciu młodej królowej, jak się zdaje w sam dzień św. Jadwigi, w niedzielę 15 października.

Zgromadzili się dnia tego zrana w zamku krakowskim wszyscy dostojnicy koronni, najprzedniejsi panowie świeccy i wszelkie obecne w Krakowie duchowieństwo. W niemałej jego liczbie odznaczał się przybyły z Węgier przewodnik i doradzca Jadwigi, arcybiskup strygoński i legat papieżki w Polsce, kardynał Dymitr, mający w swoim towarzystwie czarnadzkiego biskupa Jana. Duchowieństwu polskiemu przodkowali arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i mały biskup krakowski Jan Radlica.

Po zmówieniu modlitwy wstępnej i pokropieniu Jadwigi wodą święconą wyruszył dwór cały w uroczystym pochodzie ku pobliskiej katedrze. Przodem ciągnęli panowie i szlachta świecka, za nimi panowie duchowni: opaci z pastorałami w infułach, biskupi w szatach pontyfikalnych, arcybiskup polski z arcybiskupem-kardynałem węgierskim. Po nich posępowali dygnitarze koronni z insygniami władzy królewskiej. Koronę niósł zwyczajnie kasztelan krakowski, berło wojewoda krakowski, jabłko i szczerbiec inni wojewodowie. Teraz wszystkie te klejnoty spoczywały w skarbcu węgierskim a przed Jadwigą chyba jakieś inne dzierzono znaki.

Tuż za temi godłami, pod baldachimem złocistym, przez resztę panów i urzędników trzymanym, szła czternastoletnia królowa w stroju koronacyjnym, w kapłańskiej albie, tunice, dalmatyce, w sandałach złocistych, w kapie czyli płaszczu królewskim, z rozpuszczonemi włosami. Przy boku młodocianej królowej znajdowało się kilka niewiast dostojnych, mianowicie jedna i druga z xien i przeoryszek krakowskich. Towarzyszyły wreszcie orszakowi koronacyjnemu tłumy dworzan i szlachty z zapalonemi świecami, a zamykało go liczne grono trębaczy i fletnistów, przygrywających ochoczo pochodowi.

Za wnijsciem do kościoła, gdzie w pośrodku na podniesieniu ustawiony był tron królewski, złożono insygnia królewskie na ołtarzu. Królowa otoczona orszakiem dworskim, pozostała u stopni tronu. Rozpoczęła się msza święta. Przed odczytaniem ewangelii przystąpiła królowa do ołtarza. Arcybiskup

zapytał ją, czy chce zachowywać wszystkie prawa, swobody i przywileje narodu? Odpowiedź królowej: 'Chcę, tak mi Boże dopomóż!' miała wagę przysięgi. Poczem uklękła Jadwiga, a arcybiskup w oleju św. umaczał palec wielki, aby namaścić krzyże i prawe ramię królowej. Zastosowana do tego suknia koronacyjna odchylała się z łatwością dokoła ramion.

Skończywszy tę ceremonię, wziął arcybiskup koronę z ołtarza i włożył ją na skronie Jadwigi. Zagrzymiały wszystkie trąby i fletnie, wzniósł się stu-głośny okrzyk na cześć nowej królowej. Po odczytaniu ewangelii odprowadzono ją nazad do tronu, uścienego z kosztownych złotogłowiów, gdzie Jadwiga usiadła. Aby ciężka, dużemi kamieniami wysadzona korona nie gniotła zbyt długo skroni dziewiczych, podnieśli ją dwaj dostojnicy koronni nieco w powietrze, i trzymali ją tak przez cały czas ponad głową.

Jak podówczas w kościele katedralnym, tak dziś przed oczyma naszymi siedzi Jadwiga w okazałości królewskiej na rzeźbie wielkich pieczęci majestaty-cznych. Widzimy tam w bardzo misternej robocie, na tronie w kształcie gotycko rzeźbionego ołtarza, o dwóch szeroce rozwartych podwojach czyli niżach tejżesamej struktury, młodocianą, wyniosłą postać dziewczącą. Pod rozsłoniętym płaszczem królewskim rysuje się smukła kibić w obcisłym, aż pod szyję zapiętym stroju. Wysoka korona na głowie osobli-wszym uderza kształtem. Składa się ona naprzód z szerokiej, kamieniami wysadzonej obrączki, z któ-rej wysokimi łodygi wystrzelają do koła lilie roz-

kwitłe. Pomiedzy każdą parą kwiatów tkwi niższy pręcik liliowy, zakończony pączkiem zamkniętym. Roztworzyste kielichy wyższych lilij unoszą się ponad niemi nadobnym wieńcem u góry.

Jestto może owo liliami ozdobne ubranie głowy, które sławna babka Elżbieta zapisała testamentem Jadwidze. Z pod korony spływają dokoła według francuzkiej onego czasu mody długie szerokie wstęgi. Prawa ręka trzyma wysokie berło, rozkwitające podobnież liliowym w górze kielichem. W niżach zprawa i zlewa stoją dwaj aniołowie. Obocza i podnóża tronu ozdobione są herbami głównych ziem polskich. Wiszą takie wizerunki pieczęciowe u pergaminów na jedwabiu zielonym i czerwonym.

W dalszym ciągu mszy, przy *offertorium*, zstąpiła królowa z tronu, i w szczerozłotem naczyniu złożyła chleb i wino w ofierze na ołtarzu. Za przykładem królowej każdy z panów ofiarował co łaska. Poczem wróciwszy znowuż na tron, pozostała tam Jadwiga aż do komunii kapłańskiej. Wtedy udała się ona jeszcze raz do ołtarza, i ukleknawszy w pokorze, przyjęła ciało i krew pańską. Byłto ostatni akt ceremonii kościelnej. W zakończenie ozwał się znowuż gwarny chór trąb i fletni. Przy ich ciągłym odgłosie wrócił cały orszak koronacyjny tym samym porządkiem w bramy zamkowe. Czekala tam wszystkich świetna w obecności królowej uczta. Jadwiga zasiadła przy niej na przygotowanym u stołu tronie. Goście chwalili sobie w takim razie nad wszystko obfitość wina i ryb.



Czem się obrzęd koronacyjny w Krakowie różnił od podobnych obrzędów zagranicznych, to chyba tem, iż stan miejski żadnego nie miewał w nim udziału. Gdy za granicą sami królowie powoływali mieszczan do spółuczestnictwa w tym akcie, u Polaków tylko świeccy i duchowni panowie, jakby wyłącznie dla siebie, koronowali króla nowego. Dopiero nazajutrz udawał się ukoronowany już król w pośrodek miasta na rynek, i tam przed ratuszem, tym stołecznym zamkiem mieszczaństwa, odbierał hołd i przysięgę wierności miejskiej. Musiała też i Jadwiga dopełnić tego starożytnego zwyczaju.

W okazałym pochodzie, w stroju królewskim, objechawszy główny plac miasta, zasiadła młoda królowa na tronie przed ratuszem, gdzie uderzyli czołem przed nią burmistrz, dwudziestu czterej rajcowie czyli konsule, apostolskie grono jedynastu sędziów-ławników z dwunastym wójtem na czele, i wszystka wreszcie pospólność miejska, wiedziona przez swoich starszych, których bywało do czterdziestu. Pierwszą oznaką łaski otrzymywali mieszczanie zwykle potwierdzenie dawnych przywilejów i praw. Jadwidze zaś nastroczała ta scena hołdu pierwszy widok właściwego wnętrza stolicy, tak odmiennym od reszty Polski napełnionego życiem, tak różnego od niej swoim gwarem, strojem i obyczajem. Aby je poznać, opuścimy na jakiś czas naszą królowę, powracającą z swoim szlacheckim i kapłańskim dworem na zamek, i pozostawszy wpośród tłumu miejskiego, obejrzym się po ówczesnym Krakowie w ściślejszem jego znaczeniu, tj. w obrębie murów głównego miast

Naprzód wpadają nam w oczy budynki. W tej mierze Kraków za dni Jadwigi nie różni się zbyt znacznie od Krakowa czasów późniejszych. Na tym samym rynku wznoszą się teżsame gmachy, wszystkim z większych miast magdeburskich właściwe. Było ratusz z izbą sądową, ze skarbcem przywilejów i aktów miejskich, z podziemiem tortur prawa magdeburskiego. Obok ratusza — ogromne sukiennice, dwójakiego pierwotnie przeznaczenia. W swojej dolnej, wewnętrznej części były one miejscem postrzygania i sprzedaży najpoważedniejszego z ówczesnych towarów — sukna, w górnej takzwanym smatrzem czyli bazarem kupieckim, dokoła zaś gmachu zewnątrz, zbiorem kramów bogatych i ubogich. Pod kramami bogatemi rozumiano kramy kupieckie, pod ubogiem i rzemieślnicze; kupiectwo bowiem zwało się z urzędu stanem bogatym, rzemieślnicy zaś mieli nazwę ubogich. Opodal od sukiennic, około starożytnego kościoła św. Wojciecha, stoi również wielki budynek — waga, źródło bardzo znacznego dochodu dla miasta. Według dawnych bowiem praw i zwyczajów musiały wszystkie przez Kraków przechodzące towary wystawione być wprzód w sukiennicach na składzie miejskim, a nim to stać się mogło, szedł każdy towar za dość znaczną opłatą na wagę miejską.

Dalej za kościółkiem św. Wojciecha piętrzy się wspaniały kościół parafialny Panny Maryi, z przybożną kaplicą św. Barbary, jeszcze nie ukończoną. Głównymi osobiwościami nowej budowy kościelnej — wieżyca niebotyczna, cudnie malowane okna i żelazne

u wnijsia kuny, tj. przykute na łańcuchu do ścian obręcze, w których dawnym magdeburskim zwyczajem wystawiano na obelgę publiczną występców i występczynie pomniejsze, jak np. opilców, kłótników itp. W szeregu otaczających rynek kamienie znachodzimy niejednen z budynków po dziś dzień istniejących, jak np. sławną kamienicę Wierzyńków i dom pod Baranami, znanemi jeszcze z czasów Kazimierza W. Podobnież znane są już wtedy wszystkie prawie ulice z rynku na poblizkie przedmieścia, jak np. grodzka, żydowska, szwiecka, floryańska, mikołajska, sienna, bracka czyli Bosacka itd.

Temi ulicami wychodzi się w przyległe części miasta czyli jego cztery *viertle* czyli kwartały; tj. grodzki ku zamkowi z południa, garncarski na zachód ku ulicom żydowskiej i szwieckiej, rzeźniczy ku północy w pobliżu ulicy floryańskiej, sławkowski dalej na północ i ku wschodowi. Różne miejscowości tych firtlów mają odrębne nazwy, jak np. *Okol*, czyli południowy zakąt miasta pod zamkiem, brząiący ustawicznym łoskotem osiadłej tu zgrai kotlarzy, i *Grunda*, przyległa mniejszemu zamkowi czyli Grodkowi. Najokazalszemi zaś gmachami, jakie oprócz tegoż zamku mniejszego wznoszą się w najludniejszej części miasta między wielkim zamkiem a rynkiem, są dwa starożytne, rywalizujące z sobą klasztory, franciszkański czyli jak go wówczas zwano *bosacki*, leżący bliżej zamku wielkiego, po lewej stronie ulicy grodzkiej, i klasztor dominikański, zwany wówczas klasztorem *Pa-*

Przy takim pośpiechu niepodobna było obejść się gdziekolwiek bez partactwa. Jakoż łudziłby się każdy mniemając, że owe czasy zawsze na wieczność budowały. Niezły gmachów, zaledwie wybudowanych, porysowało się jak po najlichszej fabryce i runęło! Wszakto w samym kościele Panny Maryi, tej naczelnej ozdobie miasta, właśnie pod obecną porę Jadwigi tak niedbale około sklepień pracują, że po latach niewielu główne sklepienie zapadnie się nad głowami. Gdy zaś jedni ladajako murowali z pośpiechu, inni w chęci spiesniejszego z bogacenia się folgowali sumieniu w handlu, fałszowali swój towar. Oto przed kilką właśnie laty doszło niektórych rzemieślników krakowskich upomnienie, aby w topieniu kruszców i wyrabianiu naczyń kruszczowych nie wazyli się oszukiwać materyałem spodlonym.

Nie dziw tedy, że czasem dopuszczano się lekkomyślności z pośpiechu. W tych gęsto zaludnionych, drewnianymi budami i budynkami zapchanych miastach, zapaloną słomą oczyszczano kominy. Przy ulubionych podówczas tryumfach i igraszkach ognio- wych bywał ten mniemany środek ostrożności często powodem samejże klęski. Wiele z tak częstych onego czasu pożarów wybuchało jedynie z tej młodzieńczej, spieszącej się, nieskrupulatnej lekkomyślności.

Widać ją było zresztą w tysiącu innych szczegółów życia miejskiego. Wchodząc w społeczne jego stosunki, uderzeni jesteśmy naprzód owym podziałem całego obywatelstwa na ubogich, czyli stan rzemieślniczy i bogaczów, czyli stan kupców. W miastach zagranicznych wynikały ztąd ustawiczne zabu-

Mimo tego nie widać jeszcze śladów oświecenia ulic z wieczora, a nader niedostateczny bruk nie zaradzał obfitości błota, na którą jeszcze w dwieście lat później utyskiwali w Krakowie goście z sfer południowych. Teraz jeśli miano użytek zrobić z kamienia, wołało mieszczaństwo użyć go do powiększenia murów około miasta. Od lat wielu pracowano ciągle nad niemi. Przykładał się do tego Leszek Czarny, król Wacław, Kazimierz W. Ztemwszystkiem daleko jeszcze było do zupełnego obmurowania stolicy, wymagającego znacznych kosztów, któremi mieszczaństwo pragnęli podzielić się kiedyś z skarbem królewskim.

Co do osiedlonej w tych murach ludności, ta wyróżniała się od innych wielkich miast magdeburskich osobliwie swoją nierównie mniejszą samowładnością. Podczas gdy pierwotne stolice magdeburskie pod swoimi wójtami tj. sędziami, w rzeczy zaś dziedzicznymi naczelnikami obywatelstwa i prawie zupełnymi panami miasta, nieograniczonej wewnątrz używały niezawisłości; w Krakowie szczególnym zbiegiem wypadków, mianowicie skutkiem stanowczego w dziejach krakowskich buntu wójta Alberta, sprzężysty urząd wójciński z przydanem sobie gronem ławników utracił swoje pierwszeństwo na korzyść podrzędnego dotychczas urzędu radzieckiego, a ten przez oddanie corocznego wyboru rajców w ręce wojewodów królewskich uległ wraz z całym miastem wpływowi najwyższej władzy krajowej. Ponieważ bowiem wszystkie główne zwierzchności miejskie, jakoto, urząd burmistrzów czyli przełożonych najwyższej rady miejskiej, wybieranych z pomiędzy nowych raj-

i urząd ławników czyli sędziów miejskich, obsadzany zwyczajnie członkami dawnej rady, wypływały z koła konsulatu miejskiego, przeto uczyniwszy wybór konsulów zależnym od woli wojewodów krajowych, ogarnęła władza królewska wszystkie sprężyny tak potężnego podówczas w całej Europie życia miejskiego. Wójtowstwo, zaszczycone godnością przewodniczenia trybunałowi ławników i zawsze jeszcze dziedziczne, postradało wszelkiej politycznej przewagi. Republikańska organizacya wielkich ówczesnych miast i połączona z nią nadzieja tak bujnego wzrostu Krakowa jak tego spodziewać się kazały magdeburgska samowładność i teutoński monopolizm wszystkich polsko-niemieckich miast onej daty, poniosła uszczerbek nie-nagrodzony. Ów zamek „mniejszy”, który niegdyś u Mikołajskiej bramy zagroził miastu, stawał się od roku do roku mniej potrzebnym, i gasł też rzeczywiście coraz więcej w pamięci ludzkiej.

W powszechnem od lat kilkudziesięciu rozbudzeniu się narodowości krajowej zniknęło już niebezpieczeństwo tych przyczyn, które wywołały grozę zamku mniejszego; nie zniknął atoli ciągle jeszcze obecny, tylko już nieszkodliwy ich widok. Owszem był on jeszcze nader jaskrawym i przedstawia nam Kraków ówczesny w całe oryginalnych rysach. Są temi przyczynami: teraźniejsza cudzoziemczyzna Krakowa i nieproporcjonalna wielkość miast średniowiecznych.

O cudzoziemczym charakterze Krakowa przekonują najpobieżniejszy rzut oka na jego właściwą ludność miejską. Składa się ona z samych prawie teu-

rzemieślniczych, zwłaszcza rzemiosł niższego rzędu. Naprzód uderza surowy seperatyzm, jakim wszystkie cechy odgradzały się wzajem od siebie. Każde rzemiosło miało swoje „mysteria”, swoje właściwe ceremonie przyjęcia, wyświęcania itp., swój własny sposób wyrażania się, niezrozumiały komu innemu. Co wszystko otaczało niekiedy ten albo ów cech taką samą tajemniczością, jaką np. widzimy w średniowiecznem bractwie „wolnych mularzy”. Wynikająca ztąd ścisłość pożycia między członkami tegoż samego cechu zgromadzała ich bardzo często w tłumne zgiełkliwe posiedzenia, mające tylko niekiedy cel urzędowy, zresztą jedynie wspólnej poświęcone zabawie tj. wyłącznie pijatyce, i ztąd też zwykle *bruderbier* zwane. Przy takich biesiadach, przy pracy w domu, kiedy tylko nie szło o wystąpienie ceremonialne, panował w stroju braci cechowych cynizm najnieprzyzwoitszy, przeciwko któremu rada miejska długo bezskutecznie walczyła.

Nie wielce też dbano w cechu o nabożeństwa świąteczne, które owszem dla swego natłoku ludzi uważane bywały za najlepszą porę do targu czyto po cmentarzach koło kościoła, czyto po drodze i wszystkich miejscach poblizkich, zastawianych towarami rzemieślniczemi. Cały dzień poniedziałkowy, cały niemiecki *montag*, już wówczas solennie obchodzony, szumiał pijanstwem i rozpustą. Podzielały ją z czeladzią rzemieślniczą tłumy niewiast wesołych, z którymi nie troszczono się o żadne przepisy kościelne albo moralne. Łada przyrzeczenie małżeństwa z wyprawionym na tę intencję bankietem uchodziło u braci rzemieślniczej za związek prawy. Ztąd można

było tym sposobem mieć kilka mniemanych żon. Ustawy pewnego cechu w Wrocławiu opiewały wyrażnie: Którén czeladnik miałby więcej niż jedną ślubną żonę, tego żaden majster nie powinien trzymać u siebie. Według takich pojęć o małżeństwie sam wyraz „sprawić pijatykę” znaczył u zachodnio-europejskich mieszczan „poślubić”, a statuta synodalne napróżno im tłumaczyły, iż samo „obłanie” przyrzeczenia nie stanowiło jeszcze związku ślubnego.

Dla jakiegokolwiek zarady złemu nakazywały rozporządzenia cesarskie, aby żačen czeladnik nie mógł na majstra być wyświęconym, któryby nie miał rzeczywistej, w obec kościoła pojętej żony. Jedną małżonką rzeczywistą zdawała się najlepszym stróżem moralności majsterskiej. W razie potrzeby dopomagały jej kuny żelazne u P. Maryi, w które na widok całego ludu wpinano niepoprawne grzeszniki. Kogo i kuny nie poprawiły, tego śród tłumnego pochodu przy pośmiewisku powszechnem, z zapalonemi w rękę świecami „wyświecano” publicznie z miasta. Jakby na znak, iż karane tym sposobem zepsucie ma uchodzić w tężsamą stronę, z kąd przyszło, wyprowadzała w Krakowie ulica tego wyświecania — na zachód. W istocie dość przypomnieć sobie głośne pochwały, oddawane niegdyś przez cudzoziemców słowiańskiej czystości obyczajów, zwłaszcza nieposzlakowanej wierze małżeńskiej i równie świętemu poszanowaniu niewinności dziewiczej — aby sobie wyobrazić, jak przykre, jak odstręczające od miast wrażenie musiał wzbudzać w szlachcie i ludzie polskim widok tej cudzoziemczej rozpusty miejskiej.



działa go od wieloletniego wychowanka stolicy nadwiślańskiej odpowiedź następująca: Mogę cię upewnić, że lubo w Krakowie mówią po polsku i po niemiecku, Niemcy przecież górują. Kaznodzieje niemieccy miewają kazania w głównym parafialnym kościele, kaznodzieje polscy w przybocznej kaplicy i na cmentarzu. Tożsamo dzieje się w Koszycach i w Budzie w Węgrzech... Za czasów przyjścia Jadvigi działa się to w sposób jeszcze bardziej rażący. Nie dziw więc, że najwyższa władza krajowa nie mogła dozwolić miastu zupełnej samowładności.

Druga tego przyczyna, wielkość, ludność i wewnętrzna potęga miasta, była wszystkim ówczesnym krajom właściwą. Średnie wieki jako pora młodszej, niedoskonalonej organizacyi społecznej, przedstawiają osobliwsze widowisko najwszechstronniejszych przeciwieństw i sprzeczności pozornych. Sąto czasy ciemnoty a pojedyncze szkoły uczone mają daleko większą liczbę uczniów niż dziś. Sąto czasy ubóstwa, a odzież ludzka świeci powszechnie trudnym do uwierzenia przepychem, wystawiającym na widok całe mienie właścicieli. W podobnym też stosunku im rzadszą, im niejednostajniejszą bywała ludność siół, kraju w ogóle, tem tłumniejszy mieszkaniec cisnął się w miejsca niektóre, w miasta stołeczne.

Ztąd nawet w krajach gdzie stan miast nie pogorszył się później, miewały komuny ówczesne większą niż dzisiaj ludność. Tożsamo wiemy ze wspomnień i zabytków miejscowych o wielu dawniejszych miastach polskich, jak np. o Sędzierzu, Bydgoszczy, Kruszwicy, itd. Tożsamo należy rozumieć o Krakowie.

Scieśniony obręb jego nowej fundacyi wrzał nadzwyczajnie tłumną ludnością. W czasie powietrza z r. 1350 umarło w Krakowie do 20,000 ludzi. Nie jest to liczba przesadna. Zgadza się ona z dokładnemi wiadomościami, jakie pozostały o podobnychże klęskach miast innych, a według których z tejżesamej przyczyny utracił Gdańsk podówczas ludzi 13,000, Toruń 4000, Elbląg 6000, Królewiec 8000. W Krakowie ubytek owych 20,000 mieszkańców nie sprawił żadnej wiadomej nam różnicy w zaludnieniu. Wynagrodził go wkrótce napływ nowych zewsząd przybyszów.

Ze wszystkich bowiem stron tuliło miasto gości w swem łonie. Oprócz pierwotnej ludności polskiej, oprócz Niemców, oprócz gęsto za króla Ludwika osiedlających się Węgrów, mieszkali w Krakowie według świadectw dokumentowych, owszem należeli do pełnienia niepoślednich funkcji publicznych Rusini i Tatarzy, reprezentanci bogatego handlu ze wschodem, utrzymującego wówczas tytu tatarskich kupców we Lwowie. Ileż nadto Żydów, ile wreszcie niestałej włóczącej się ludności miast tamtoczesnych powiększało tłum miejski! Widziałeś w nim wszystkie narodowości i stany: gęstą szlachtę krajową i kupców zagranicznych, bogatych kupców miejscowych i ubogą bracię rzemiosła; widziałeś ludzi świeckich i nadmiar osób duchownych.

Owszem tych ostatnich było w Krakowie stosunkowo najwięcej. Niezwyčajna ich mnogość wydawała się podróżnikom zagranicznym od najwcześniejszych aż do późniejszych czasów charakterystyczną

cechę Krakowa. Zaczawszy od wędrownego kupca Araba w XII wieku aż do podróżnego żywociarza św. Jana Kapistrana w XV słynie Kraków u wszystkich dziwną mnogością swoich uczonych i uczących się, a wiadomo, iż w średnich wiekach mnogość uczonych było mnogość duchownych. Za czasów Jadwigi zbytnia obfitość księży i idące za tem owładnięcie przez nich nazbyt wielu obowiązków społecznych, jak mianowicie opiekuństwa nad małoletnimi, zagroziły miastu nie małą szkodą. Przy wszystkich uroczystościach miejskich, ograniczanych ustawami co do ilości spółbiesiadników, osoby duchowne należały do liczby gości, których nie godziło się liczyć. Dla tejto mnogości księży, przechodzącej bez wątpienia stosunkową mnogość kościołów, nazywano Kraków od dawna „drugim Rzymem”.

Chcąc zaś obaczyć, jak się miały do siebie cyfry różnostanowej ludności w Krakowie, można uwzględnić obliczenie z czasów późniejszych, niewiele zapewne odbiegające od istoty rzeczy za dni Jadwigi. Otoż bywało później w Krakowie po 1344 kamienic i dworów mieszczańskich, 648 duchownych, 146 szlacheckich. Obecnie stosunkowa ilość tych ostatnich musiała być nieco większą. Prawie wszyscy bowiem tegocześni panowie możni, jak np. młody nasz wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, syn starego kasztelana krakowskiego Krzesław kasztelan sandecki, Jaśko z Tęczyna, podskarbi Dymitr z Goraja, Jaśko Kmita, okazują się w dokumentach właścicielami domów w Krakowie.

Najciekawszym atoli z ówczesnych towarów polskich, idących tą północną stroną do Prus a ztamtąd dalej ku zachodowi i wschodowi hanseatyckiemu, jest sukno polskie, *polensche Laken*, jak ówcześni Niemcy mawiali. Było ono bardzo obfitym i pożądanym przedmiotem handlu, zdolnym utrzymać spółzawodnictwo z najlepszym tego rodzaju towarem zagranicznym, z sławnym suknem flandryjskiem. Chodzili w niem królowie, jak np. ojciec margrabiego Zygmunta, nieprzyjazy Polsce Jan Luxemburczyk król czeski, używający go za swoją odzież codzienną.

Właśnie w czasach oczekiwania Jadwigi w Polsce stało się sukno nasze powodem żwawych sporów pomiędzy handlowcami miastami hanseatyckimi. Wszystkie spieniężały swój towar najkorzystniej na targach wschodnich. w Nowogrodzie. Zachodnio-niemieckie miasta handlowały tam chętnie bliższem sobie suknem flamandzkim; pruskie czyli pomorskie jęły przeciw upoważnieniu sąsiadów zachodnich przemycać tam sukna polskie. Pomyślny skutek tego pokątnego handlu skłonił kupców pruskich do żądania na sejmach hanseatyckich 1383 jawnej sukien polskich sprzedaży. Nie pozwolono im tego w r. 1384, ponieważ handel zachodni ucierpiałby na tem zawiele. Na co bynajmniej nie zważając, wywożono 1385 z Prus sukna polskie jak dawniej do Nowogrodu. Zachodnie miasta nie umiały wynagrodzić sobie szkodę inaczej, jak iż same za przewodem Lubeki zaczęły handlować na wschodzie naszym suknem. Owszem szło ono pod nazwą szarych sukien ze wschodu. do samych

bnie jak innym miastom tentońskim za granicą rozprzestrzeniać w ten sposób juryzdykcyą swojego miasta na obręb jednej mili. Przed kilku laty za przychylnego miastom ojca Jadwigi uzyskało mieszczaństwo krakowskie w r. 1378 wolność zagarnięcia z czasem dwumilowej przestrzeni w granicę miasta, i zakupiło wtedy na własność górę Lasoty czyli św. Benedykta, dziś Krzenionki. Dobijano się tego wszystkiego tem uporczywiej, ileże ta sama młodzieńcza krzepkość, skrzętność i przedsiębiorczość, jakąśmy widzieli już w życiu szlachty ówczesnej, jeszcze nie-kończenie silniej ożywiała mrówią rojność ówczesnej ludności miejskiej.

Jakiżto ruch, jaki pośpiech w życiu tych mieszczan! Chciano by najstarszym, najzamożniejszym dorównać miastom. Znana przypowieść nie od razu Kraków zbudowano miała właśnie hamować zbyt niecierpliwą żądzę nagłego wzrostu. Toć cały prawie Kraków obecny z wszystkimi swojemi gmachami i przedmieściami urósł w dziwnie krótkim przeciągu czasu. Było w nim już prawie wszystko jak później, lecz wszystko było nowe. Zamek krakowski świecił niedawnemi murami i ozdobą Kazimierza W. Katedra zamkowa została dopiero przed dwudziestą kilku laty skończona. Kościół Panny Maryi jest w ciągłej jeszcze budowie. Tożsamo dzieje się z kościołami św. Katarzyny, Bożego Ciała. Sukiennice dopiero Kazimierz W. wystawił. On też pozakładał przedmieścia Kazimierz, Kleparz, Garbary. Od niego dopiero wziął początek Zwierzyniec. A pomiędzy temi nowemi murami, nowemi ogrodami, nawet Wisła nowem płynie koryt-

Przy takim pośpiechu niepodobna było obejść się gdziekolwiek bez partactwa. Jakoż łudziłby się każdy mniemając, że owe czasy zawsze na wieczność budowały. Ieżto gmachów, zaledwie wybudowanych, porysowało się jak po najlichszej fabryce i runęło! Wszakto w samym kościele Panny Maryi, tej naczelnej ozdobie miasta, właśnie pod obecną porę Jadwigi tak niedbale około sklepień pracują, że po latach niewielu główne sklepienie zapadnie się nad głowami. Gdy zaś jedni ładajako murowali z pośpiechu, inni w chęci spiesniejszego z bogacenia się folgowali sumieniu w handlu, fałszowali swój towar. Oto przed kilką właśnie laty doszło niektórych rzemieślników krakowskich upomnienie, aby w topieniu kruszców i wyrabianiu naczyń kruszczowych nie wazyli się oszukiwać materiałem spodlonym.

Nie dziw tedy, że czasem dopuszczano się lekkomyślności z pośpiechu. W tych gęsto zaludnionych, drewnianemi budami i budynkami zapchanych miastach, zapaloną słomą oczyszczano kominy. Przy ulubionych podówczas tryumfach i igraszkach ognio-  
wych bywał ten mniemany środek ostrożności często powodem samejże klęski. Wiele z tak częstych onego czasu pożarów wybuchało jedynie z tej młodzieńczej, spieszącej się, nieskrupulatnej lekkomyślności.

Widać ją było zresztą w tysiącu innych szczegółów życia miejskiego. Wchodząc w społeczenské jego stosunki, uderzeni jesteśmy naprzód owym podziałem całego obywatelstwa na ubogich, czyli stan rzemieślniczy i bogaczy, czyli stan kupców. W miastach zagranicznych wynikały ztąd ustawiczne zabu-

rzenia i zmiany, dające wnet jednej wnet drugiej stronie przewagę i samowładztwo. W Krakowie starała się zwierzchność krajowa utrzymać obiedwie połowy w równowadze. Gdy około św. Michała nadeszła pora wyboru rajców przez wielkorządcę i wojewodę krakowskich, miano według rozkazu króla Kazimierza ściśle przestrzegać, aby jedną połowę rajców wybrano z pomiędzy rzemieślników, drugą zaś z pośród kupców.

Nie słychać też o żadnych gwałtownych zajściach między stanami. Żyły one w rzadkiej pod one czasy zgodzie ze sobą. Wszelka niezgodność przenosiła się na pole narodowych sprzeczek między Niemcami a Polakami. Co do różnych stanów niemieckich, z tych o ile kupcy górowali swoim bogactwem, o tyle rzemieślnicy ciężyli na szali swoją mnogością. Ledwieby kto uwierzył, jak wielka liczba najrozmaitszych cechów mieściła się pospolicie w każdym mieście pomniejszem. Oprócz zwyczajnych cechów szwieckich, krawieckich, piekarskich, rzeźniczych itp. napotykamy prawie wszędzie pasamoników, sukienników, postrzygaczy, kordybanników, białoskórników, czerwonogarbarzy, paśników, czapników, roztrucharzy, łuczników, kaletników, kobierników, płatnerzy, munsztukarzy itp. W jednym z miast pośledniejszych, w Sochaczewie, liczono dwadzieścia i dwa cechy.

W Krakowie powszechnie bractwa i cechy małomiejskie dochodziły niezwykłej świetności, a obok wszystkich owych kunsztów i rzemiosł sochaczewskich kwitnęły nadto wykwintne cechy stołeczne, tylko potrzebom dworu i wielkiego świata właściwie. Po między zwyczajnymi bractwami odznaczali się miano-

było tym sposobem mieć kilka mniemanych son. Ustawy pewnego cechu w Wrocławiu opiewały wyraznie: *·Którén czeladnik miałby więcej niż jedną słubną żonę, tego żaden majster nie powinien trzymać u siebie.* Według takich pojęć o małżeństwie sam wyraz *·sprawić pijatykę* znaczył u zachodnio-europejskich mieszczan *·poślubić*, a statuta synodalne napróżno im tłumaczyły, iż samo *·obłamanie* przyrzeczenia nie stanowiło jeszcze związku słubnego.

Dla jakiegokolwiek zarady złemu nakazywały rozporządzenia cesarskie, aby żačen czeladnik nie mógł na majstra być wyświęconym, któryby nie miał rzeczywistej, w obec kościoła pojętej żony. Jedna małżonka rzeczywista zdawała się najlepszym stróżem moralności majsterskiej. W razie potrzeby dopomagały jej kuny żelazne u P. Maryi, w które na widok całego ludu wpinano niepoprawne grzeszniki. Kogo i kuny nie poprawiły, tego śród tłumnego pochodu, przy pośmiewisku powszechnem, z zapalonemi w rękę świecami *·wyświecano* publicznie z miasta. Jakby na znak, iż karane tym sposobem zepsucie ma uchodzić w tężsamą stronę z kąd przyszło, wyprowadzała w Krakowie ulica tego wyświecania — na zachód. W istocie dość przypomnieć sobie głośnie pochwały, oddawane niegdyś przez cudzoziemców słowiańskiej czystości obyczajów, zwłaszcza nieposzlakowanej wierzze małżeńskiej i równie świętemu poszanowaniu niewinności dziewiczej — aby sobie wyobrazić, jak przykre, jak odstręczające od miast wrażenie musiał wzbudzać w szlachcie i ludzie polskim widok tej cudzoziemczej rozpusty miejskiej.



Niekiedy doznawali krajowcy bezpośredniejszej szkody od cechów. Gdy bowiem kmiecie okoliczni przywieźli na targ do miasta zboże lub inny towar wiejski, bractwa rzemieślnicze dzięki swej organizacji spólną i jednomyślną działając zgodą, narzucały im dowolne ceny i miary. Ztąd bywało obowiązkiem wojewodów i starostów krajowych dawać w tej mierze pomoc ludowi, wyznaczać w pewnych porach roku stałe ceny targowe. Pozostał nam także urzędowy spis cen ziemiopłodów krajowych, ustanowiony spólną zgodą urzędników królewskich, mianowicie marszałka i kuchmistrza nadwornych i rajców miejskich, a obwołany publicznie podczas jarmarku na św. Stanisław w maju. Później uchwalono nawet kilkakrotnie acz bezskutecznie zupełne rozwiązanie cechów po miastach.

Żywsze społeczenie znachodził u rządu stan kupiecki. Gęste po całym kraju cła, czynsze z xiążęcych zwyczajnie sukiennic, sklepów i kramów, myta różnego rodzaju, tem obfitsze im żywiej krążył handel po kraju, stanowiły główne źródło dochodów państwa. Protegowano więc wszelkiemi sposoby handel i kupców. Dzielili oni się podówczas na dwie klasy: na kupców miejscowych i podróżnych. Podczas gdy dziś wszystek prawie handel za pośrednictwem miejscowych toczy się kupców, za dni powieści naszej liczba kupców podróżnych, takzwanych gości, Niemców, Szkotów, Ormian, Saracenów czyli Tatar, osiadających zwykle według narodowości na osobnych ulicach, nazwanych z czasem od swych mieszkańców, dorównywała liczbie krajowych. Oni też musieli p

została przez Kazimierza droga do najwyższego trybunału Magdeburskiego, tak prawdopodobnie i związki z Hansą doznawały pohamowania. Nie za granicą więc, nie w stosunkach z stołecznymi miastami Hansy, na rynkach Lubeki, Bremy, Hamburga, szukało kupiectwo krakowskie pola popisów. Starczył temu sam Kraków, a Hansa z Magdeburgiem zacierały się coraz obojętniej w pamięci.

Samo też z wykluczeniem wszelkich ile możności spółzawodników pożywało kupiectwo krakowskie bogate handlu ówczesnego korzyści. Był on już daleko wymyślniej rozwiniętym, niżby się zgadzało na pozór z prostotą czasów. Przy wypłatach nie zadawałniał go lada pieniądź; potrzeba mu było często uiszczać się monetą zagraniczną, jako lepszy mającą kurs. A gdy za przykładem kupców także szlachta krajowa, tak świecka jak i duchowna, zaczęła od kmieciów swoich żądać wypłaty czynszów i dziesięcin w monecie zagranicznej, musiał król Kazimierz pod utratą gardła i majątków nakazać, aby żaden arcybiskup, biskup, kanonik, prałat, proboszcz lub jakakolwiek osoba duchowna, a z osób świeckich żaden starosta, baron, szlachta albo nieszlachta, nie ważyli się wymagać innej od poddanych monety, jak tylko monety czyli pieniądze królewskie, w królestwie kurs mające; a to z tej przyczyny, ponieważ gdyby się działo inaczej, moneta króla Jegomości w wieczystej pozostałaby wzgardzie.

Dzięki pozawiazywanym już w najdalszych stosunkach kupieckim używano w handlu odleglejszym oddawna monety papierowej, wexlów, pozna-

nych przez Europejczyków naprzód w handlu na wschodzie a potem przez Żydów po całej Europie upowszechnionych. Czy zaś brzęczącą czy papierową wypłacano monetą, niezmierna zawsze korzyść płynęła z targu. O mierze ówczesnych zysków handlowych może nam dać wyobrażenie stopa procentu średniowiecznego. Owoż jeszcze za Kazimierza Wielkiego procentem urzędowym, uświęconym powagą statutu wiślickiego, było pół grosza na tydzień od każdej grzywny, to znaczy na rok od 48 groszy kapitału 25 groszy procentu. W trzydzieści lat później niezmiernie niskim procentem, jaki królowie niekiedy poszczególnym ulubieńcom wyjednywali u podległych zwierzchnictwu swojemu wierzycielów, był już tylko 1 grosz na miesiąc od 1 grzywny, to znaczy: na rok od 48 groszy kapitału 12 groszy procentu.

Przy takzwanych wyderkach lub kupnach czynszu, najpewniejszym i najłatwiejszym dla wierzyciela rodzaju pożyczek tamtoczesnych, kupowano zwykle summa 10 grzywien procent 1 grzywny czynszu rocznego. Jakież dopiero bywał procent nieprawy! jakie zyski ciągnięto z handlu, dającego się zamienić w monopol! W zapale chciwości średniowiecznej nie wzdrgano się zdzierstwa jawnego, nawet oszustwa. Owszem szczegółowe opisy handlu owych stóleci pełne są wzmianek o różnorakich oszukaństwach w gatunku, miarach i sprzedaży towarów. Osobliwie moneta sfałszowana służyła za zwyczajny środek oszustwa. Krążyło jej nader wiele po rękach ludzkich. Gdy bywało xięża po zebraniu jałmużny odpustowej otworzą skarbonkę,

I oto nawet w porze największego ograniczenia przepychu w strojach widzimy panów rajców i urzędników miasta w długim, szerokim płaszczu, w kapeluszu o trzech srebrnych gałkach, w szerokim, srebrnemi lamami wysadzonym pasie czyli obręczu, u którego wisi kord w srebrnej pochwie. Kupiec ma na sobie jedwabny żupan a na palcu obowiązkowy pierścień złoty, na którym wyrzeźbiony jest kupiecki jego *cech* czyli znak. Każdy inny mieszczanin nosi suknie z pośledniejszego sukna, srebrnemi przecięt haftkami i świecidłami upatrzone. Gdzie mniej surowa cenzura karciała przepych stroju, świecili panowie mieszczanie axamitnemi szatami o szerokich, rozcinanych rękawach, srebrnych guzach i klamrach, kosztownem szerokiem bramowaniu. Pod spodem bywały takie suknie podbite najdroższemi futrami, po wierzchu zaś dawna moda opinała je srebrzystemi obręczami, zawieszając na nie srebrno-oprawne torebki czyli tobole, przyczepiając srebrzysty kord. Według prawa nie powinny były te ostatnie przydatki stroju zawierać w sobie więcej srebra nad 4 grzywny; drogie futra miały służyć tylko za podbicie kapeluszków o dużych kresach a bramowaniu czyli pasamonom wolno było mieć tylko jedną piędź szerokości.

Skromna, nie wymyślna ludność polska, wierna w tem starodawnej prostocie Słowian, nawet w swej żeńskiej połowie bardzo mało w ogóle troszczyła się do późnych czasów o pstrocinę i przepych stroju. Ztąd jak cudzoziemcy z podziwem postrzegali, gdyby nie rańtuch, ledwie mógłbyś rozróżnić strój męski od żeńskiego, rozróżnić jednostajne kozuchy i szuby

ojców i braci od takichże samych kożuchów i szub niewieścich. W zetknięciu z ludnością miejską patrzyli Polacy z najwyższem zadziwieniem na zbytkowność stroju miejskiego, a gdy z czasem i dla nich nadeszła pora większej strojności, musiał obfity słownik toalety niemieckiej przyjść w pomoc ubogiemu w tej mierze językowi polskiemu, i utworzyła się owa dziwaczna polsko-niemiecka terminologia strojów, której dziś prawie zgoła nie rozumiemy.

Łatwo pojąć, iż strój dam miejskich był jeszcze zbytkowniejszym. Nawet w miastach oszczędnych musiano im pozwolić axamitu do czepków, złotogłówów do sukien i szerokich złotych galonów. Córkom rajców wolno było stroić się w wience z pereł albo ogniwek srebrnych, uboższym w jakiegolwiek ozdoby i świecidła fałszywe. W miastach rozrzutniejszych nie umiały panie miejskie znaleźć miary wysokości czepców i czubów, długości sukien. Napróżno nakazywały ustawy, aby żadna suknia ani falbana u sukni nie ważyły się być tak długie, iżby je ktoś trzeci mógł przydeptać, a czepcom broniło prawo wspinać się wyżej nad pół łokcia wrocławskiej miary. Wszakże panie mieszcanki nie dały się tem odstraszyć, i w takich nawet miastach gdzie umiarkowany strój męzki nie dawał powodu do zakazu i ograniczeń, w naszym właśnie Krakowie, przesadzały się w złotych i srebrnych pasamonach, haftach i wyszywaniach bądźto perłami bądź złotem, osobliwie zaś w kosztownych kanakach czyli ubraniu głowy.

Przeciwnie tym żeńskim zbytkom ustawy, wzbraniając kanaków i pereł na sukniach, złociстых pasa-

monów, zalecały skromne pasamony po 6 groszy łokieć krakowski. Licząc po 24 łokci na suknię, była to w czasach drożyzny na bydło, nawet po królewsku płacąc za wołu, cena trzech wołów roboczych. W czasach grabieży i rozsypki wojennej, jak właśnie podczas wojny Nałęczów z Grzymałami, można było za cenę takich skromnych pasamonów u jednej sukni panińskiej kupić nierzadko 6 par wołów, a trafiwszy szczęśliwie i całe stado, tj. siedmdziesiąt i kilka sztuk po 2 grosze za wołu. A toć znane jest słowo zdziwienia, jakie przy wjeździe do' jednego z ówczesnych miast flamandzkich wyrzekła królowa francuzka na widok zbytowej toalety witających ją mieszczek. *·Myślałam·* — zawołała małżonka Filipa IV — *·iż jam tu jedna królową, tymczasem widzę ich sześćset!·* Takiemu przepychowi w strojach hołdowały wszystkie bogatsze miasta średniowiekowe.

W ogóle starano się w tych miastach jak zresztą w całym świecie ówczesnym nierównie chciwiej niżli w świecie dzisiejszym o dogodzenie wszelkimi sposobami ciała miłemu. Były te starania zapewne daleko mniej wymyślne, subtelne, wykształcone niż dziś, kiedy po dalszych półtysiącu leciech towarzyskiego pożycia umiejętność dobrego bytu musiała się koniecznie wydoskonalić. Lecz niższy w owych czasach stopień tej umiejętności nie sprzeciwia się bynajmniej nieskończeniu gorętszemu popędowi do jej praktyki. Owoż pieszcząc ciało kosztownym, błyskotnym strojem, umiało mieszczaństwo krakowskie pochlebiać mu jeszcze miękkim łóżem, długim spoczynkiem, smacznem jadłem. Piernaty, bety wysokie, bywały nieró-

wnie powszechniejszym przyborem łoża niż dziś. Przy ucztach weselnych, przy złogach mieszczek krakowskich świeciły jedwabne poduszki i piernaty, kosztownie tkane kołdry. Przerywanie snu urzędnikom krakowskim zdało się tak bolesnem, iż osobne zastrzeżenia przywilejów króla Kazimierza nakazywały wszystkim po zachodzie słońca skrzywdzonym udawać się po sprawiedliwość do wójta i do nikogo więcej, aby przymusem wstawania nocą z łóżek nie molestować panów ławników.

Gdy zaś przypadkiem zdarzyło się, że panowie rajcy z powodu ubliżenia królowi poszli pod areszt, w którym żywiono ich na koszt miasta, nielada powszednia strawa godziła się tam więźniom królewskim. Gotował im osobno płatny kucharz, stały do wyboru różne rodzaje piwa i wina, dbano o świeży codziennie chleb i pieczywo. Panowie rajcy, przebierając w przysmakach, przestawali zaledwie na francuzkiem winie i jakichś delikatnych konfektach. W pozamieszczańskich wykwinności stołowej sferach posuwano wymysły gastronomii, jak o tem gdzieindziej nadmienimy, do nierównie wyższego jeszcze stopnia. Za toż traktamenty mieszczańskie bywały nieprzewyższenie wesołe.

Każdej uczcie, każdej uroczystości, każdej scenie pożycia towarzyskiego dodawały smaku tłumy obowiązkowych rozśmieszycieli. Dzisiejszą rozrywkę teatralną, ograniczoną na jedno miejsce i jedną porę dnia, sprawiano sobie wówczas wszędzie i zawsze. Żądał wprawdzie rubaszny smak ówczesny od artystów przedwszystkiem śmiechu i żartów, i to

śmiechu z całego gardła a żartów ile możliwości spro-  
sanych. Wszakże mimo taką jednostajność wymagał  
potrafił ogół artystów ówczesnych rozramienić swoje  
rozśmieszające rzemiosło w mnogie różnorodne gałęzie.  
Należąc do urzędowego kompletu ludności miasta,  
otrzymywali ci „wesołowscy” od rady niejakię przywi-  
leję na pewną liczbę członków, poza którą każdy nie-  
powołany intruz nie długo bruzdzić zdołał kolegom  
upatentowanym.

Zaczynając od zabawnisiów najpośledniejszych  
mamy wymienić na pierwszym miejscu oprowadzaczy  
niedźwiedzi tańczących, przedrzekniaczków i naśla-  
dowców śpiewu ptasiego, tudzież innych tympodobnych  
mistrzów ulicznych, z którymi spotkaliśmy się już  
w opisie ziemi i obyczajów krzyżackich. Wyżej od  
nich stali różnoracy linoskoczkowie i kuglarze, ba-  
wiący widzów łomanemi sztukami a tak niezbędnie  
potrzebni do uświetnienia każdej chwili solennej, że  
czyto młodą królowę przy wjeździe do Paryża, czy  
starego króla w bramach Krakowa, nie umieli mie-  
szczenie lepiej zabawić jak wywracaniem w ich oczach  
koziółkami najętej zgrai kuglarzy. Najzręczniejsi, naj-  
dowcipniejsi z takich krotofilników, jak np. wspo-  
mniony już raz Sowizrrzał, ulubieniec czasów Ka-  
zimierzowskich, pozyskiwali szeroką sławę, odby-  
wali nakazałt dzisiejszych artystów podróże po mia-  
stach i krajach okolicznych, i wespół z tymże nie-  
mieckim *Eulenspiegelm* plużyli nieraz w łaskach xią-  
żąt i królów.

Jeszcze wyższy stopień zajmowali tak zwani ry-  
mownicy czyli deklamatorowie, wygłaszający mowę,



opowiadaniem, lub gdy ich więcej zebrało się dialogiem utwory ówczesnych poetów gminnych. Byłyto jak widzimy małe grona artystów dramatycznych, gotowych do popisów na każde zawołanie, pod każdym dachem. Z powodu zwykłej nieprzystojności swych deklamacyj uchodzili rymownicy w oczach rządu za ludzi zgorszenia i zepsucia, których według dosłownego nakazu rozporządzeń Kazimierzowskich należało wypędzić z koła biesiady i za drzwi wypchnąć. Mniejszem niebezpieczeństwem groziła obyczajom opera tamtoczesna, złożona z najrozmaitszego tłumu śpiewaków i muzykantów. Snuli się oni po kraju w niezmiernej liczbie, w dziwnie pstrej zamieszce stroju, języków i instrumentów. Tu wędrowny Serb z gęślą opiewał bohaterów swojej ojczyzny; ówdzie wejdalota litewski, szczęśliwszy od swego w Malborku wyśmianego kolegi, bawił słuchaczy polskich hymnami na cześć Wejdawuta; gdzieindziej niemiecki pieśniarz z lutnią nucił rubaszne śpiewki miłosne; wreszcie gdzieś w cieniu lipy wiejskiej srebrno-brody dziad z lirą głosił żale Ludgardy; u dworu zaś śpiewali cytarzyści nadworni.

W ogóle wszelkie dzisiejsze zamięłowanie muzyki, jakkolwiek żywe i szeroko uorganizowane, nie może iść w porównanie z wesolą średnich wieków ochotą do śpiewu i szumnej wrzawy tonów. Nie z tysiącemto lat wspomnień na barkach śpiewa ludzkość ochoczo. O połowę tego życia młodszy świat tamtoczesny nie tylko rad przyszłochiwał się gędźbie, lecz owszem sam ile miał siły nucił, wyśpiewywał, przygrywał. Wesolą piosnką przy lutni uprzyjemniali sobie jak wiemy,

monów, zalecały skromne pasamony po 6 groszy łokieć krakowski. Licząc po 24 łokci na suknię, była to w czasach drożyzny na bydło, nawet po królewsku płacąc za wołu, cena trzech wołów roboczych. W czasach grabieży i rozsypki wojennej, jak właśnie podczas wojny Nałęczów z Grzymałami, można było za cenę takich skromnych pasamonów u jednej sukni panińskiej kupić nierzadko 6 par wołów, a trafiwszy szczęśliwie i całe stado, tj. siedmdziesiąt i kilka sztuk po 2 grosze za wołu. A toć znane jest słowo zdziwienia, jakie przy wjeździe do' jednego z ówczesnych miast flamandzkich wyrzekła królowa francuzka na widok zbytowej toalety witających ją mieszczek. *•Myślałam.* — zawołała małżonka Filipa IV — *•iż jam tu jedna królową, tymczasem widzę ich sześćset!* Takiemu przepychowi w strojach hołdowały wszystkie bogatsze miasta średniowiekowe.

W ogóle starano się w tych miastach jak zresztą w całym świecie ówczesnym nierównie chciwiej niżli w świecie dzisiejszym o dogodzenie wszelkimi sposobami ciała miłemu. Były te starania zapewne daleko mniej wymyślne, subtelne, wykształcone niż dziś, kiedy po dalszych półtysiącu latach towarzyskiego pożycia umiejętność dobrego bytu musiała się koniecznie wydoskonalić. Lecz niższy w owych czasach stopień tej umiejętności nie sprzeciwia się bynajmniej nieskończenie gorętszemu popędowi do jej praktyki. Owoż pieszcząc ciało kosztownym, błyskotnym strojem, umiało mieszczaństwo krakowskie pochlebiać mu jeszcze miękkim łóżem, długim spoczynkiem, smacznem jadłem. Piernaty, bety wysokie, bywały nieró-

---

kowa odzywała się codziennie poranną modlitwą w powitanie zorzy wschodzącej — ów hejnał starożytny, ograniczony później do jedynej wieży maryackiej, zdaje się niezaprzeczoną pamiątką tych czasów spiewu. Nastął on prawdopodobnie za węgierskich rządów ojca Jadwigi, ileż nazwa jego wzięta jest z języka węgierskiego i znaczy w nim „jutrzenkę“.

Tak strojnie, spiewnie, ochoczo wstępował za-możny mieszczanin z małżonką w pożycie towarzy-skie. Mieli oni oboje, tak mężczyźni jak i kobiety, swe osobne w niem sceny i ceremonie. Mężczyźni dostojniejsi, powiększej części kupcy, bawili się naj-powszechniej w codziennych zgromadzeniach wieczor-nych, uorganizowanych w sposób rozrywkowych po-siedzeń bractwa stałego. W możnych miastach ościen-nych jak np. w Toruniu, Gdańsku, w miastach łu-życkich, nie różniących się co do obyczajów mie-szczańskich prawie niczem od Krakowa naszego, zwały się te bractwa ku pamięci sławnych biesiad króla Artusa i jego towarzyszków zbiorami Artusowemi.

W niedziele i w święta zaraz po wczesnym obie-dzie, w dnie powszednie dopiero po nieszpórach, kiedy takzwany „piwny dzwonek“ zawezwał do spo-czynku po pracy, zbierali się „bogacze“ miejscy z wy-kluczeniem rzemieślników, kramarzy i mężów, którzy jawną pojęli nierządnicę, w zwykłej sali kupieckiej i tam pod przewodnictwem wybranej przez się star-szyzny, przy niezbędnym dźwięku szumnej muzyki zasiadali do kufła i rozmowy. Z nadejściem nocy za-stawiano wieczerzę, po której wracały znowuż dzbany cynowe. Niekiedy zapraszano kobiety a natenczas

śmiechu z całego gardła a żartów ile możności sprośnych. Wszakże mimo taką jednostajność wymagań potrafił ogół artystów ówczesnych rozramienić swoje rozśmieszające rzemiosło w mnogie różnorodne galezie. Należąc do urzędowego kompletu ludności miasta, otrzymywali ci „wesółowscy” od rady miejskiej przywilej na pewną liczbę członków, poza którą każdy niepowołany intruz nie długo bruzdzić zdołał kolegom upatentowanym.

Zaczynając od zabawnisiów najpośledniejszych mamy wymienić na pierwszym miejscu oprowadzaczy niedźwiedzi tańczących, przedrzeźniaczów i naśladowców śpiewu ptasiego, tudzież innych tympodobnych mistrzów ulicznych, z którymi spotkaliśmy się już w opisie ziemi i obyczajów krzyżackich. Wyżej od nich stali różnoracy linoskoczkowie i kuglarze, bawiący widzów łomanemi sztukami a tak niezbędnie potrzebni do uświetnienia każdej chwili solennej, że czyto młodą królowę przy wjeździe do Paryża, czy starego króla w bramach Krakowa, nie umieli mieszczanie lepiej zabawić jak wywracanemi w ich oczach koziołkami najętej zgrai kuglarzy. Najręczniejsi, najdowcipniejsi z takich krotofilników, jak np. wspomniony już raz Sowizrrzał, ulubieniec czasów Kazimierzowskich, pozyskiwali szeroką sławę, odbywali nakazałt dzisiejszych artystów podróże po miastach i krajach okolicznych, i współ z tymże niemieckim *Eulenspiegelm* plużyli nieraz w łaskach książąt i królów.

Jeszcze wyższy stopień zajmowali tak zwani rymownicy czyli deklamatorowie, wygłaszający mowę,

opowiadaniem, lub gdy ich więcej zebrało się dialogiem utwory ówczesnych poetów gminnych. Byłyto jak widzimy małe grona artystów dramatycznych, gotowych do popisów na każde zawołanie, pod każdym dachem. Z powodu zwykłej nieprzystojności swych deklamacyj uchodzili rymownicy w oczach rządu za ludzi zgorszenia i zepsucia, których według dostównego nakazu rozporządzeń Kazimierzowskich należało wypędzić z koła biesiady i za drzwi wypchnąć. Mniejszem niebezpieczeństwem groziła obyczajom opera tamtoczesna, złożona z najrozmaitszego tłumu śpiewaków i muzykantów. Snuli się oni po kraju w niezmiernej liczbie, w dziwnie pstrej zamieszce stroju, języków i instrumentów. Tu wędrowny Serb z gęślą opiewał bohaterów swojej ojczyzny; ówdzie wejdalota litewski, szczęśliwszy od swego w Malborku wysmianego kolegi, bawił słuchaczy polskich hymnami na cześć Wejdawuta; gdzieindziej niemiecki pieśniarz z lutnią nucił rubaszne śpiewki miłosne; wreszcie gdzieś w cieniu lipy wiejskiej srebrno-brody dziad z lirą głosił żale Ludgardy; u dworu zaś śpiewali cytarzyscy nadworni.

W ogóle wszelkie dzisiejsze zamięrowanie muzyki, jakkolwiek żywe i szeroko uorganizowane, nie może iść w porównanie z wesołą średnich wieków ochotą do śpiewu i szumnej wrzawy tonów. Nie z tysiącemto lat wspomnień na barkach śpiewa ludzkość ochoczo. O połowę tego życia młodszy świat tamtoczesny nie tylko rad przysłuchiwał się gędźbie, lecz owszem sam ile miał siły nucił, wyśpiewywał, przygrywał. Wesołą piosnką przy lutni uprzyjemniali sobie jak wiemy,

obyczaj obdarzania się wielce zrozumiałą podstawę. Wynikał on naprzód z powszechnej żądzy bawienia się, która takim podarunkowym ułatwieniem sobie okazji do zabawy, uczt tłumnych, mnożyła je w nieskończoność. Następnie drażnił ten obyczaj nader tkliwą wówczas żyłkę chciwości, która lubo rzeczywistość nie zyskując wiele na tych darach wzajemnych, miała zawsze przyjemną złudę, iż albo sama coś brała albo pozwalala brać innym.

Udarowawszy się tedy wzajemnie, przystępowano do obchodu ceremonii samegoż dnia ślubnego. Pomawiali ją ludzie o brak okazałości, jeśli tylko 90 osób, nie licząc jednakże panien, księży i kupców przejezdnych, miało w niej dozwolony wilkierzem udział. Do uweselenia tych gości służyło kilkunastu najętych kuglarzy, deklamatorów i muzykantów, ograniczonych wilkierzem do liczby dwunastu, tj. 4 muzykantów a 8 kuglarzy. Zaczynała się ceremonia od sutego śniadania, które również uchodziło za ładajakie, jeśli nie zastawiono na stole więcej jak tylko przepisane wilkierzem piwo i wino, z dodatkiem mięs wólowych i skopowiny. Po śniadaniu udawała się panna młoda w towarzystwie całego tłumu niewiast (według wilkierza tylko dwudziestu) spiewnym po ulicach pochodem do łaźni miejskiej. Tam strojono pannę młodą do ślubu, z którego nowym głośnym pochodem wróciwszy do dom, zasiadano do głównej uczyty weselnej. Przedstawiała ona ciekawy widok. W ustrojonej zielenią sali, przy długich, wązkich stołach biesiaduje kilkudziesięciu gości, bez różnicy stanu i wieku, mężczyźni i kobiety, panny i księża, mieszczenie krakow-

kowa odzywała się codziennie poranną modlitwą w powitanie zorzy wschodzącej — ów hejnał starożytny, ograniczony później do jedynej wieży maryackiej, zdaje się niezaprzeczoną pamiątką tych czasów śpiewu. Nastąpił on prawdopodobnie za węgierskich rządów ojca Jadwigi, ileż nazwa jego wzięta jest z języka węgierskiego i znaczy w nim jutrzeńkę.

Tak strojnie, śpiewnie, ochoczo wstępował za-  
możny mieszczanin z małżonką w pożycie towarzy-  
skie. Mieli oni oboje, tak mężczyźni jak i kobiety,  
swe osobne w niem sceny i ceremonie. Mężczyźni  
dostojniejsi, powiększej części kupcy, bawili się naj-  
powszechniej w codziennych zgromadzeniach wieczor-  
nych, uorganizowanych w sposób rozrywkowych po-  
siedzeń bractwa stałego. W możnych miastach ościen-  
nych jak np. w Toruniu, Gdańsku, w miastach łu-  
życkich, nie różniących się co do obyczajów mie-  
szczańskich prawie niczem od Krakowa naszego,  
zwały się te bractwa ku pamięci sławnych biesiad  
króla Artusa i jego towarzyszków zborami Artusowemi.

W niedziele i w święta zaraz po wczesnym obie-  
dzie, w dniu powszednie dopiero po nieszpórach,  
kiedy takzwany piwny dzwonek zawezwał do spo-  
czynku po pracy, zbierali się bogacze miejscy z wy-  
kluczeniem rzemieślników, kramarzy i mężów, którzy  
jawną pojęli nierządnicę, w zwykłej sali kupieckiej  
i tam pod przewodnictwem wybranej przez się star-  
szyzny, przy niezbędnym dźwięku szumnej muzyki  
zasiadali do kufła i rozmowy. Z nadejściem nocy za-  
stawiano wieczerzę, po której wracały znowuż dzbany  
cynowe. Niekiedy zapraszano kobiety a natenczas

zom wilkiersowym ucstował tam po całych nocach, wśród płasów i swawoli.

Zdarzały się naostatek zabawy i uroczystości, w których już nietylko pojedyncze rodziny, lecz cała ludność miejska uczestniczyła. Z tych najczęściej powtarzało się strzelanie do kurka, znane już w XIV stóleciu u mieszczan sąsiedniej ziemi pruskiej, a już w połowie XV wieku jako stary zwyczaj praktykowane w Krakowie, najsolekniej w drugi dzień świątek Zielonych, na takzwanym *celstacie* na Kleparzu, w obec wesołego zbiegowiska całej stolicy. W trzeci dzień świąt wielkanocnych odbywał się wkoło zachodniej mogiły uroczysty obchód starożytnej rękawki, połączony z różnemi zapasami i igrzyskami. W wigilią oktawy Bożego Ciała przypatrywał się lud na dziedzińcu klasztoru Norbertanek widowisku konika Zwierzynieckiego, wyprawionemu przez licznych podówczas włoczków czyli rybaków na pamiątkę dokonanej przez nich dawnemi czasy przewagi bohaterkiej w wojnach tatarskich. Ileżto innych obrzędów i uroczystości podobnych, bawiących wówczas chciwą zabawy ludność, znikło do dziś bez śladu w zwyczajach i pamięci!

A tażsama młodzieńczość uczucia, której Krakowianie winni byli swoją ochotą do zabaw, przejmowała ich również ochoczą gotowością do zadośćuczynienia wszelkim innym sprawom i potrzebom życia społeczeńskiego. Ztąd niepospolita pożądlivość wzięcia nie zamykała serca wzruszeniom dobroczynności; myślowe zamiłowanie w wygodach nie odejmowało wojennego pochopu do stawiania z orężem w obronie



miasta. Te obadwa rysy ostatnie, miłosierność i wojenność publiczna, uzupełniające obraz ówczesnego życia miejskiego, nie występowały zaprawdę tak wydatnie w obrazie miast średniowiecznych, jakbyśmy dziś to radzi mniemali. Wszakże uboczne okoliczności działały nazbyt gwałtownie i wytrwale, aby nie rozbudzić uczuć wspomnionych. Duchowieństwo pukało ustawicznie przeróżnemi sposoby po jałmużnę do serc pobożnych, a brak wojska stałego, które dziś każdego nieżołnierza uwalnia od obowiązków rycerskich, zdawał wówczas całą obronę miasta, całą odpowiedzialność za szkodę w razie napadu nieprzyjaciół, na samóž obywatelstwo miejskie. Jakož słuchało ono nieobojętnie upomnień duchownych do jałmużny i zbroiło się sierzdiście przeciw nieprzyjaciołom.

Co do jałmużn, mając tu przedwszystkiem dobroczynność ludzi względem ludzi na oku, mniej nas obchodzi obfitosć datków mieszczaństwa na budowę kościołóv, których temi czasy tak wiele budowano w Krakowie. Ta bowiem miała zawsze własne dobro dawców, własną ich duszę, na pierwszym celu; a jeśli z każdym kościołem łączył się zwyczajnie jakiś zakład miłosierny, jakiś szpital dla chorych, jakiś przytułek dla żebractwa, było to głównie zasługa duchowieństwa, zajmująca podrzędne miejsce w uwadze dobroczyńców. Rzadko kiedy pamiętali oni sami o materyalnym pożytku swoich fundacyj duchownych. Jednym z ciekawszych wyjątków znamy nadanie klasztoru św. Ducha w Krakowie, zalecające zbudować przy nim miejsce schronienia i poratunku dla ludzi ubogich, dokądby także mogły być znoszone potajemnie zro-

obyczaj obdarzania się wielce zrozumiałą podstawę. Wynikał on naprzód z powszechnej żądzy bawienia się, która takim podarunkowym ułatwieniem sobie okazji do zabawy, uczt tłumnych, mnożyła je w nieskończoność. Następnie drażnił ten obyczaj nader tkliwą wówczas żyłkę chciwości, która lubo rzeczywiście nie zyskując wiele na tych darach wzajemnych, miała zawsze przyjemną złudę, iż albo sama coś brała albo pozwalała brać innym.

Udarowawszy się tedy wzajemnie, przystępowano do obchodu ceremonii samegoż dnia ślubnego. Pomawiali ją ludzie o brak okazałości, jeśli tylko 90 osób, nie licząc jednakże panien, xięży i kupców przejezdnych, miało w niej dozwolony wilkierzem udział. Do uweselenia tych gości służyło kilkunastu najętych kuglarzy, deklamatorów i muzykantów, ograniczonych wilkierzem do liczby dwunastu, tj. 4 muzykantów a 8 kuglarzy. Zaczynała się ceremonia od sutego śniadania, które również uchodziło za ładajakie, jeśli nie zastawiono na stole więcej jak tylko przepisane wilkierzem piwo i wino, z dodatkiem mięs wółowych i skopowiny. Po śniadaniu udawała się panna młoda w towarzystwie całego tłumu niewiast (według wilkierza tylko dwudziestu) spiewnym po ulicach pochodem do łaźni miejskiej. Tam strojono pannę młodą do ślubu, z którego nowym głośnym pochodem wróciwszy do dom, zasiadano do głównej uczyty weselnej. Przedstawiała ona ciekawy widok. W ustrojonej zielenią sali, przy długich, wązkich stołach biesiadując kilkudziesięciu gości, bez różnicy stanu i wieku, mężczyźni i kobiety, panny i xięża, mieszczenie krakow-

do pogardzenia. Przynajmniej już w 10 lat po koronacji Jadwigi, jak to z jednej ze zwyczajnych w tej mierze lustracyj okazało się, miało samo przedmieście Kazimierz 101 ciężkich kusz z łukami, rozpodzielonych pomiędzy cechy w stosunku do liczby głów w jednym cechu.

Posiadali w ten sposób kowale kazimierscy kusz 4, piekarze 4, krawcy 5, tkacze 8, szewcy 14, rzeźnicy 36, gmina pospołu 30. Jeszcze większe zapasy oręża znajdowały się oczywiście w samym mieście. Pod względem wymagań orężności kierowały się miasta teutońskie zwyczajnie tą zasadą, iż w którym domu znajdowały się kosztowniejsze przybory stroju, jakoto srebrne wieńce, kanaki, pasy, w tym musiały także znajdować się kosztowniejsze rodzaje broni. W ogóle nie odmawiano u nas podówczas żadnemu mieszczaninowi używania oręża, a niemała część rzemieślników, jakoto płatnerze, łucznicy, pawężnicy i mnodzy inni trudnili się wyrobem broni.

Jeśli zaś Kraków za dni Jadwigi w porównaniu ze stanem miasta po latach kilkunastu wyglądał mniej warownie i zbrojnie, tedy zgadzał on się w tem z ogółem miast ówczesnych. Prawie wszystkie poblizsze miasta zachodniej Europy obmurowały się dopiero w tej samej porze XIV stulecia, w której i rycerstwo zachodnie przywdziało na się cięższą zbroję żelazną. Kiedy dawniejszymi czasy i miasta i wojownicy mieli nierównie bezbronnejszy, nierównie mniej groźny widok, teraz i osady ludzkie i ludzie najeżyli się srogim ogromem gładów, baszt żelaznych, przyłbic, kolczastych nakolanków, nagołenników itp. Zważając jak gwałtownymi

burzami wrzały one bezbronnejsze czasy poprzednie, można było mniemać iż przy teraźniejszym najeżeniu się świata murami i żelazem, przy wchodzących świeżo w używanie działach ognistych, spłoną wszystkie narody w coraz krwawszym pożarze wojny. A tymczasem wbrew wszelkim pozorom ludzkim zerza spokojniejszego bytu, rządniejszego i światlejszego pożycia jaśniała już na widokregu...

Naostatek świadczyła o rzekomości ówczesnych mieszczan sama ich gotowość do przesiedlania się z miasta do miasta. Jak ludność siół ówczesnych tak osobiłwie wędrowne kupiectwo i rzemiołnictwo miejskie zmieniało snadnie siedzibę. Sprawdziła się to mianowicie w przykładzie jednej z teraźniejszych rodzin mieszczaństwa krakowskiego, której nazwisko zasłynęło później po całym świecie. Jestto uboga mieszczańska rodzina Koperników, pierwotnie Koppirników, trudniąca się rzemiosłem. Pochodziła ona najprawdopodobniej ze Szlązka, mianowicie z starożytnej osady biskupstwa wrocławskiego Koppirnik, od której pierwszy założyciel imienia na podobieństwo nader wielu mieszczan ówczesnych, nazwanych od miejsca pochodzenia bez dodatku przyimka z, jak np. Paweł Piotrków, Wojciech Modliszewo, Mikołaj Budziszyn, Jan Zmigród, Mikołaj Chrzastów itp., otrzymał prostą nazwę Koppirnik, później Kopernik.

Płynąc powszechnym prądem kolonizacyi ówczesnej, przybyli Kopernikowie w sześć lat po koronacyi Jadwigi do Krakowa, gdzie im nadano obywatelstwo miejskie. Kilka laty później, około r. 1400, wi-

dzimy ich w Toruniu, dokąd oni zawędrowali bądźto z Krakowa, bądź bezpośrednio z swojej pierwiastkowej okolicy rodzinnej, którą tem niewątpliwiej jest Szlązk, ile że ci toruńscy Kopernikowie, pisząc się w latach następnych z Frankensztejnu na Szląsku sami nam skazówkę swego szląskiego gniazda pozostawili. Dalsza wędrówka zaniósł Koperników na Ruś, do Lwowa, miejsca pobytu powroźnika Mikołaja Kopernika, przybysza z krakowskiego Kleparza. Po któremto rozkrzewieniu się w różnych stronach znikają Kopernikowie z czasem w tych wszystkich miastach, nietylko zapewne przez wygaśnięcie ile skutkiem zwyczajnej wówczas niestałości i zmienności nazwiska.

W ten sposób rozgnieżdżali się, biesiadowali, kupczyli — mieszczenie krakowscy za dni Jadwigi. Podobnie jak w tłumie szlachty ówczesnej tak też pomiędzy nimi brzmiały już wtedy imiona rodzin, powtarzane tak często w wiekach następnych. Już dookoła tronu przed ratuszem krakowskim, na którym teraz córka króla Ludwika odbierała hołd mieszkańców stolicy, można było oprócz dawnych panów Wierzyńków widzieć sławnych później Bonarów, Moraszynów, Fiołów, Wierzbiał. I nie potrzebował szukać ich długo w tłumie, gdyż każdy cisnął się ochciwie naprzód, przed oblicze młodej królowej, po darowiznę, po łaskę. W tym względzie mieszczaństwo ówczesnych lat spółzawodniczyło godnie z szlachtą ówczesną. Owszem pierwszą łaskę rządów Jadwigi, jakiej pamięć pisemna zachowała się dotąd, odnieśli właśnie mie-

szczenie. Nadmienić nam teraz o tych pierwszych urzędowych sprawach córki Ludwika.

Osobliwszy urok otacza początki pobytu Jadwigi w Polsce. Radzibyśmy uobecniłi sobie każdy jej krok w tej porze, nieświadomej jeszcze wielkich a smutnych losów, jakie ją tu czekają. Ztąd wszelki ślad teraźniejszych czynności Jadwigi, choćby tylko wydany w jej imieniu dokument, wielką dla nas ma wagę. Pojawiło się dotąd podobnych dokumentów i wzmianek o dokumentach jedynie dziewięć.

Pierwszy, wydany w Krakowie w trzy doby po koronacyi, w sam dzień św. Łukasza ewangelisty, tj. dnia 18 października 1384, potwierdził niejakiemu Sydełowi mieszczaninowi z Nowego Sącza, nabywcy wsi Januszowa inaczej *Sonnenschein*, używanie prawa magdeburskiego, z jedynem zastrzeżeniem opłaty 6 grzywien polskich do skarbu królewskiego, z zupełnem zresztą uwolnieniem od zwierzchnictwa i sądownictwa wojewodów, kasztelanów i sędziów polskich, miasto których za właściwy Sydełowi i jego kmieciom trybunał ma służyć prawo teutońskie w królewskim dworze Sandeckim.

Drugi dokument, wydany w Krakowie dziesięcią dniami później, nazajutrz po św. Szymonie i Judzie tegoż roku, czynił zażość żądaniom jednego z możnych stronników rodziny królewskiej, znanego Leliwity Jaśka z Tarnowa kasztelana sędomierskiego, tylekroć posła do Węgier po Jadwigę. W r. 1376, w czasie pobytu króla Ludwika w Bieczu, otrzymał ówczesny starosta ziemi Radomskiej Jaśko z Tarnowa zapewnienie królewskie, jako wszystkie szkody

w wojnie z jakimikolwiek nieprzyjaciołmi królewskimi mają mu być całkowicie ze skarbu królewskiego wrócone. Zaraz po koronacyi potwierdza córka Ludwika wiernemu Leliwicie toż przyrzeczenie, dające mu prawo do wymagania od Jadwigi tytułem wynagrody za hojnie obliczone straty wojenne nie lada intrygantnej królewszczyzny.

A godziło mu się spieszyć z żądaniem, gdyż uzyskana obecnie łaska należy do ostatnich śladów teraźniejszego kasztelana sędomierskiego z domu Tarnowskich. Po niedługim czasie przeszło kasztelaństwo sędomierskie na dotychczasowego kasztelana ziemi Sandeckiej, Krzesława Kurożwęckiego z Chodowa. Z obudwóch głównych urzędów sędomierskich, województwa i kasztelaństwa, piastowanych temi czasy przez dwóch Jaśków z Tarnowa, przez stryja i synowca, pozostało odtąd przy naszych melsztyńsko-tarnowskich Leliwitach jedynie województwo. Dzierżył je przez mnogie jeszcze lata najukochańszy brat wojewody krakowskiego Spytki z Melsztyna, Jaśko Tarnowski, niebawem jeden z najpierwszych możnowładców korony. Co Leliwitom ubyło z kasztelaństwem Jaśkowem, to późniejsza fortuna pana wojewody na Sędomierzu stokrotnie wynagrodziła.

Trzeci ze znanych dokumentów Jadwigi, w Krakowie dnia 7 stycznia r. 1385 w obecności Leliwitów Jaśka z Tarnowa kasztelana sędomierskiego i Spytki podkomorzego krakowskiego spisany, wynagradza za usługi szlachetnie urodzonego Spytki, zapewne podobnie Leliwity i stronnika Jadwigi przez nadanie prawa magdeburskiego jego wsi Lisow w pobliżu Jaśk

Jeden z dalszych dokumentów, uchwalony w Krakowie dnia 12 maja r. p. 1385, dotyczył z pewnością innego stronnika rodziny andegawenskiej. Byłto Piotr Kmita kasztelan lubelski, również ważny uczestnik w dziele utrzymania korony polskiej Jadwidze. Przed dwoma laty uzyskał on był od ówczesnego pretendenta do tronu Piastów, margrabi Zygmunta Luxemburszka, poświadczenie kupna wsi Odrowąż w powiecie Opoczyńskim. Co królowa Jadwiga nowym obecnie potwierdza przywilejem.

Następny dokument wyszedł również w Krakowie dnia 23 października r. 1385, a ustalił przyjazne stosunki z dawnym przeciwnikiem sukcesyi żeńskiej i domu królewskiego a przyjacielem Ziemowitowym, biskupem poznańskim Dobrogostem z Nowego Dworu. Wraz z swoimi bratankami Niemierzą, Janem i Abrahamem Nowodworskimi, otrzymał on teraz od królowej zapewnienie znacznej summy pieniężnej, za którą według powszechnej praktyki onego czasu obowiązano wszystkim razem, tj. puszczo w posiadanie dwa królewskie zamki i miasta, Międzyrzecz i Fościan w Wielkopolsce.

Szósty dokument, ogłoszony w Krakowie dnia 1 grudnia 1385, a zgodny z przemagającym teraz w Polsce nowym ładem społecznym, uznawał ważność działu familijnego. Uczynili go między sobą przed laty ośmiu bracia Cztanowie, dziedzice dóbr Strzelce, bratankowie byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza, zamożni jak się zdaje panowie, ileż jednemu z trzech braci, Jakuszowi, dostało się działem wsi 11, pomiędzy którymi dzisiejsze miasteczko Dukla.



dzimy ich w Toruniu, dokąd oni zawędrowali bądźto z Krakowa, bądź bezpośrednio z swojej pierwiastkowej okolicy rodzinnej, którą tem niewątpliwiej jest Szlązk, ile że ci toruńscy Kopernikowie, pisząc się w latach następnych z Frankensztejnu na Szlązku sami nam skazówkę swego szlązkiego gniazda pozostawili. Dalsza wędrówka zaniósła Koperników na Ruś, do Lwowa, miejsca pobytu powroźnika Mikołaja Kopernika, przybysza z krakowskiego Kleparza. Po któremto rozkrzewieniu się w różnych stronach znikają Kopernikowie z czasem w tych wszystkich miastach, nietylko zapewne przez wygaśnięcie ile skutkiem zwyczajnej wówczas niestałości i zmienności nazwiska.

W ten sposób rozgnieżdżali się, biesiadowali, kupczyli — mieszczenie krakowscy za dni Jadwigi. Podobnie jak w tłumie szlachty ówczesnej tak też pomiędzy nimi brzmiały już wtedy imiona rodzin, powtarzane tak często w wiekach następnych. Już dookoła tronu przed ratuszem krakowskim, na którym teraz córka króla Ludwika odbierała hołd mieszkańców stolicy, można było oprócz dawnych panów Wierzyńaków widzieć sławnych później Bonarów, Morsztynów, Fiolów, Wierzbiał. I nie potrzebowałoby szukać ich długo w tłumie, gdyż każdy cisnął się odciebie naprzód, przed oblicze młodej królowej, po darowiźnie, po łaskę. W tym względzie mieszczaństwo onych lat spółzawodniczyło godnie z szlachtą ówczesną. Owszem pierwszą łaskę rządów Jadwigi, jakiej pamięć pisemna zachowała się dotąd, odnieśli właśnie mie-

Dlatego mniemalibyśmy niedostatecznym obraz przyjęcia Jadwigi, gdybyśmy nie wspomnieli o społecznem nastaniu tej świętości, która tak uroczę rozpościera nań światło.

Historyczny początek najśłynniejszego z cudownych miejsc dawnej Polski łączy się z całym szeregiem zjawisk podobnych. Na całej przestrzeni katolickiego świata krzewiła się wtedy coraz bujniej niespowszechniona jeszcze chwała tej Matki Zbawiciela, której wizerunek przybył teraz do Częstochowy. Już wprawdzie od pierwszych wieków chrześcijaństwa słynęła w świecie cześć Bogarodzicy, będąca zawsze przedmiotem mnogich rozpraw i dociekań teologicznych. Wszakże od niejakiego czasu przed wypadkami naszej powieści, mianowicie od XIV wieku, rozrosła się ta cześć w nierównie szersze i świetniejsze rozmiary, a co z owych rozpraw uczonych zwyciężkim wypadło rezultatem, to obecnie przeszło w powszechną wziętość i wiarę.

Przekonywa o tem najjawniej liczba dni uroczystych, poświęconych czci Matki Boskiej. Pomędzy jej kilkunastu większemi i mniejszemi świętami, znaniemi dziś kościołowi rzymskiemu, zaledwie 5 sięga czasów dawniejszych od Jadwigi. Od drugiej połowy XIV stolecia po schyłek XV wieku, w przeciągu lat kilkunastu, nastąpiło 6 nowych świąt, jakoto: ofiarowania, zaprowadzone w kościele zachodnim przez papieża Grzegorza XI; nawiedzenia, ustanowione przez Urbana VI; *patrocinii*, przez Benedykta XIII; zaślubin, siedmiu boleści, N. Panny śnieżnej. Prócz tego pomnożono wigilią i postem dawne święto narodzenia

i upowszechniono miejscowe potąd święto poczęcia. Poczem, uzyskawszy tak uświęcenie kościelne, rozlał się ten tajny pociąg uwielbiania Bogarodzicy: krociem pobożnych zwyczajów i ustanowień po całym życiu ówczesnem.

I nie było pociąg przypadkowy, niezrozumiały. Działy nań różne wpływy czasowe. Pomijając inne ważniejsze, nieraz już przytaczane, wspomnimy o jednej podrzędnej okoliczności. Acz niezdolna rozjaśnić całą tajemnicę pobożną, przyczyniła się ona niemało do przejęcia serc ludzkich uczuciem uwielbienia owego. Mówiliśmy już kilkokrotnie o młodzieńczej swobodzie umysłu tamtoczesnych pokoleń, o ich weselu wewnętrznem, śmiejącem się pełną pierśią do świata i wszystkich jego uciech. Ta lekka swobodna myśl, posuwająca się aż nazbyt często do zupełnej płochości, ułatwiała wówczas obojętne znoszenie tysięcy klęsk, które przerażają rozważę ludzi dzisiejszych, znachodziła dziecinną pobudkę do wesołości i śmiechu w chwilach i rzeczach, które *my* oziębłością albo powagą zbywamy. Toż płochoradośne usposobienie wywnętrzało się dalej powszechną namiętnością zabaw, nieskończenie częstszych i szumniejszych niż dziś.

Xięgi dziejów nie mają zwyczaju zajmować się szczegółowym opisem scen wesołości codziennej. Potrzeba dopiero pilnego wczytania się w kroniki średnich wieków, aby pojąć dokładnie, do jak wysokiego stopnia posuwała się ta namiętność godów, płasów, rozrywek. Bawiono się do upadłego, zawsze i wszędzie, na dworze królewskim, w kole panów i pań turniejowych, w domach mieszczańskich, w ratuszu, w kła-

sztorze, nawet w kościele. W tym ostatnim owe przez papieży tak często wzbraniane widowiska i maskarady pobożne, owe rubaszne obchody głośnego *święta osłów* i innych, dopiero po długich trudach duchowieństwa albo zupełnie ustąpiły albo skromniejszą przybrały postać. Jakoż niepodobna nieprzyznać, że sama niezmierna mnogość świąt uroczystych, odrywając tak często i na tak długo od pracy, dodawała czasu i ochoty do wesołych godów i piasów. Sami też ludzie onego czasu dziwowali się swej własnej wesołości, i zastanawiając się nad jej źródłem, kładli ją na karb rozprężenia umysłów po kilkokrotnie wzmagających się dżumach.

Owoż czas taki nie był usposobiony do pobożności surowej, do skruchy i pokuty, do polegania na zasłudze swoich dobrych uczynków. Potrzeba mu było przedwszystkiem zaufania w nieskończoność miłosierdzia bożego, potrzeba mu było łaski, przebaczenia, odpustu. A w takim dziecięco ufnem usposobieniu coś naiwnemu ówczesnej ludzkości umysłowi mogło wróżyć łatwiejsze dostąpienie tej łaski, jak wstawienie się u Boga uosobionej miłości rodu ludzkiego, jak pośrednictwo Matki miłosierdzia w niebiesiach? Nie śmiąc tedy stawać osobiście modłami swemi przed Bogiem, którego zdawna nauczono się pojmować surowym i wymagającym, garnęła się ludzkość w przestankach swego wesela z ufnością kochającego dziecka do stóp swojej Matki niebieskiej po łaskę u Syna obrażonego. Jestto jedna z najpiękniejszych chwil w historii religijnego życia ludzkości.

Zaczem co tylko w nabożeństwie dotychczasowem odnosiło się ku czci Matki Boskiej, to obecnie nadwszystko pociągało ku sobie serca ludzkie. Teraz dawna modlitwa pozdrowienia anielskiego, dzięki papieżkiemu w r. 1327 zapewnieniu indulgencji wszystkim odmawiającym ją na kolanach, największe znalazła upowszechnienie. Teraz dawny przepis kościelny, poświęcający sobotę, dzień męki Pańskiej, nabożeństwu do Matki Boskiej, jako jedynej niegdyś duszy ludzkiej na ziemi, która na widok syna na krzyżu nie zwątpiła w jego zmartwychpowstanie — skore w całym świecie katolickim osiągnął posłuszeństwo. Teraz od r. 1318 zaprowadzony został obyczaj dzwonienia pod wieczór ku czci Bogarodzicy na *Anioł pański*. Liczba dawnych modłów do Matki Boskiej powiększyła się niezmiernym przyrostem pochwał wierszem i prozą. Upowszechnił się ułożony w XIII wieku psalterz N. Panny, w którym wszystko co Dawid śpiewał o Bogu zastosowano do jego Matki Najświętszej.

•Spiew kościelny. — mówi jeden z uczonych dzisiejszych — był w tym czasie prawie wyłącznie poświęcony uwielbieniu Bogarodzicy. Wszystkie stany ubiegały się o pierwszeństwo oddania hołdu królowej niebios. Jak się rozumie, przewodziły w tem osobliwie zakony owego czasu. Karmelici uczcili Ją w drugiej połowie XIII stulecia zaprowadzeniem szkaplerza, który dał powód nastaniu bractwa szkaplerzowego i święta Matki Boskiej szkaplerznej. Dominikani dorównali Karmelitom ustanowieniem różańca, od którego wzięło początek bractwo różańcowe i święto

**Matki Boskiej rożańcowej.** Franciszkani wślawili się zwycięską obroną wiary w niepokalane poczęcie. Z stanów świeckich, rycerstwo wszystkich krajów zaciągało się chętnie pod znaki orężnych zakonów Maryi Panny, jakimi np. byli rycerze Pruscy, rycerze Bogarodzicy, francuzcy, utworzeni około 1380 przez króla francuzkiego Karola VI; rycerze N. Panny de Montesa, ustanowieni przez Jakóba II Aragońskiego w r. 1305; takzwani rycerze gwiazdy czyli Matki Boskiej Dostojnego przybytku, obwołani około 1350 przez księcia Burgundyi Jana Dobrego.

Poeci, jak np. najslawniejsi śpiewacy Niemiec w onej epoce, Walter von der Vogelweide, Gotfrid z Sztrasburga, Konrad Wirchurski, tudzież mnodzy bezimienni, jak np. autor poematu *Pozdrowienia N. Panny*, najrozmaitszemi rytмами głosili chwałę Bogarodzicy. Gmin pobożny coraz tłumniejszemi pielgrzymkami zagęszczał drogę do słynniejszych jej świątyń. Większa ich część nastąpiła właśnie w tych czasach. I tak np. najslawniejszy z przybytków Maryi Panny, ów domek w którym Ona w Galilei urodziła się, mieszkała i zwiastowanie Pańskie powzięła, stanął dopiero około roku 1295 w swoim terazniejszym miejscu w Loretto, a dopiero stulecie naszej Jadwigi rozsławiło go między ludźmi. Podobnież kilka innych świątyń cudownych, jak np. głośne na cały świat katolicki kościoły N. Panny w Marya-Cell w Styryi i w Einsiedel w Szwajcaryi, zasłynęły w tym samym XIV wieku.

Wtedyto i nasza Częstochowa wzięła początek. A jeśli czas jej nastania był porą powszechnego sze-

rzenia się czei Matki Bożej tedy i naród, dla którego wzniosła się teraz świątynia pustelnicza na Jasnej górze, okazywał się zdawna szczególnie oddanym chwale Bogarodzicy. Toć główne jego świątynie, jak np. kościół archikatedralny w Gnieźnie, katedralny w Kruszwicy, parafialny Panny Maryi w Krakowie, zostały założone pod Jej wezwaniem. Najznamienitsi jego królowie, jak np. Bolesław Krzywousty, pamiętny osobliwszem nabożeństwem do Matki Boskiej, której wizerunek miał nosić zawsze na piersiach, jak Władysław Łokietek, zaszczycony Jej cudownem w Wiślickich skalach widzeniem, uznawali Ją łaskawą opiekunką swych losów. Xiężna polska Kinga, Bolesława Wstydliwego małżonka, słynna cudownem w niemowlęctwie wymówieniem *Ave Regina*, przyczyniła się tym cudem niemało do powszechnej wziętości modłów zaczynających się od tych wyrazów. Dość zresztą przypomnieć starożytność i wielką w całym kraju powagę naszej pieśni *Bogarodzica* aby się przeświadczyć o dawnym pochopie narodu do wzmiankowanej tu czei.

Mianowicie też w czasie który wypiaستował naszą Jadwigę i w gronie ludzi którzy ją otaczali, daje się widzieć gorąca skłonność do coraz żywszej chwały Matki niebieskiej. Toć nawet ów płochy kanclerz króla Ludwika, krakowski biskup Zawisza, nie zeszedł ze świata bez pamiątki swego nabożeństwa do Maryi Panny. Pozostała po nim znamienita fundacya siedmiu przy katedrze krakowskiej mansyonarzów, którzy swoim kolejnem śpiewaniem *officjów* do N. Panny sprawić to mieli, aby zamek krakowski we

dnie i w nocy brzmiał bezustanną jej chwałą. Dziad królowej Jadwigi, węgierski król Karol Robert, odmawiał po 100, niekiedy po 200 *Zdrowaś Marya*.

Babka Jadwigi Elżbieta, niemniej gorliwa czci-  
cielka Maryi, upamiętniła się odnowieniem kaplicy  
N. Panny Egipcyanki na zamku niższym. Nad wszy-  
stkich jednakże celował w tej mierze rodzony ojciec  
Jadwigi. Onto w skutek ślubu bogobojnego przed  
rozpoczęciem wojny tureckiej około r. 1363 założył  
ową świątynię styryjską w Marya-Cell, która po-  
źniej wraz z Częstochową tak głośno zasłynęła ła-  
skami. Onto na cały świat oznajmiał w swych doku-  
mentach, że Przenajświętsza Panna wspiera go i chroni  
we wszystkich przygodach życia, pozwala mu swoją  
szczególną opieką tryumfować ze wszystkich nieprzy-  
jaciół, i wszystko na tym padole ziemskim obraca  
mu w błogosławieństwo i szczęście. Możemy ztąd  
powziąć miarę, w jakich uczuciach względem niebie-  
skiej patronki swojego ojca wychowana została córka  
Ludwika. Jakoż jednym z najwcześniejszych śladów jej  
pobytu w Krakowie widzieliśmy przed chwilą akt  
nabożeństwa ku Matce Boskiej, wznowienie altary  
jej wniebowzięcia.

W takim usposobieniu umysłów za granicą i  
w kraju założony został monaster Najśw. Panny  
w Częstochowie. Należała ta osada wraz z przyle-  
głemi zamkami Olsztynem i Wieluniem do posiadło-  
ści znanego nam Opoleczyka, książęcia Kujaw. Dzie-  
lono ją powszechnie na dwie części, Częstochowę  
Starą i Nową. Tamta, dawna wieś polska, przypie-



rała do stóp samotnej góry, nazwanej Starą. Wznosił się na jej szczycie pochylony wiekiem kościółek, poświęcony N. Pannie.

Byłato nader starożytna świątynka pierwocześniejszej budowy z tramów jodłowych, niska, ciemna i nieozdobna. O pół mili ztamtąd nastąpiła z czasem większa, budowniejsza osada, miasteczko Nowa Częstochowa. Świeżniejsza w każdym względzie od dawnej Częstochowy, przyćmiła ją Nowa także swoim okazalszym, miejskim kościołem, dla którego skromna (ówczesnym wyrazem mówiąc) cerkiewka drewniana na Starej Górze poszła w zaniechanie u ludzi. Nie stało ją nawet na osobnego plebana. Miał go wprowadzić zastępować proboszcz Nowo-Częstochowski, lecz ten zajęty służbą bożą w swoim miejskim kościele, rzadko bywał na Starej Górze. Szczupła ludność Starej Częstochowy przyzwyczaiła się chodzić do miasteczka na nabożeństwo. Nikomu nie zależało na zgrzybiałej, opuszczonej świątynce. Gdyby ktokolwiek zażądał odstąpienia jej sobie, Nowa Częstochowa bez trudności zrzekłaby się swego nad nią zwierzchnictwa.

Korzystał z tego rozsądny i oszczędny Opolczyk, książę kujawski. Na wzór swego suwerena i dobrodzieja Ludwika miłował on wielce zakon pustelników św. Pawła, od lat kilkadziesiąt za Ludwikowego ojca Karola urosły w Węgrzech i rozmnożony. Dla przypodobania się Ludwikowi, któremu powszechnie przypisują wielki w tym razie wpływ na postanowienie Opolczyka, umyślił tenże zaprowadzić Paulinów w Polskę. Przyczyniła się do zamierzonej fundacyi inna jeszcze okoliczność. Wracając

Matki Boskiej różańcowej. Franciszkani wślawili się zwycięską obroną wiary w niepokalane poczęcie. Z stanów świeckich, rycerstwo wszystkich krajów zaciągało się chętnie pod znaki orężnych zakonów Maryi Panny, jakimi np. byli rycerze Pruscy, rycerze Bogarodziecy francuzcy, utworzeni około 1380 przez króla francuzkiego Karola VI; rycerze N. Panny de Montesa, ustanowieni przez Jakóba II Arragońskiego w r. 1305: takzwani rycerze gwiazdy czyli Matki Boskiej Dostojnego przybytku, obwołani około 1350 przez xięcia Burgundyi Jana Dobrego.

Pocci, jak np. najslawniejsi śpiewacy Niemiec w onej epoce, Walter von der Vogelweide, Gotfrid z Sztrasburga, Konrad Wirchurski, tudzież mnodzy bezimienni, jak np. autor poematu *Pozdrowienia N. Panny*, najrozmaitszemi rytmami głosili chwałę Bogarodziecy. Gmin pobożny coraz tłumniejszemi pielgrzymkami zagęszczał drogę do słynniejszych jej świątyń. Większa ich część nastąpiła właśnie w tych czasach. I tak np. najslawniejszy z przybytków Maryi Panny, ów domek w którym Ona w Galilei urodziła się, mieszkała i zwiastowanie Pańskie powzięła, stanął dopiero około roku 1295 w swoim teraźniejszym miejscu w Loreto, a dopiero stulecie naszej Jadwigi rozsławiło go między ludźmi. Podobnież kilka innych świątyń cudownych, jak np. głośnie na cały świat katolicki kościoły N. Panny w Marya-Cell w Styryi i w Einsiedel w Szwajcaryi, zasłynęły w tym samym XIV wieku.

Wtedyto i nasza Częstochowa wzięła początek. A jeśli czas jej nastania był porą powszechnego sze-

skim, znalazł się „Ruski” w swych posiadłościach Olsztyńskich, w Częstochowie, o kilkanaście mil od Odolanowa. Wtedy widok opuszczonej, łatwej do uzyskania świątynki na Starej Górze, zamiar zbudowania Paulinom klasztoru w Polsce i chęć stósownego umieszczenia wizerunku Bogarodzicy, odwiodły Opolczyka od pierwotnego zamysłu. Zamiast przenieść relikwię do szlązkiego Opola, postanowił on założyć monaster eremitów św. Pawła przy samotnym kościółku na Starej Górze pod Częstochową i poruczyć im obraz cudowny. Dnia 9 września w obecności xięcia i jego dworu, mianowicie wielkorządcy xiążęcego Merboty, Frączka ochmistrza, czterech burgrabiów czyli starostów i trzech panów duchownych, skreślony został w miasteczku Częstochowie dokument fundacyjny, stanowiący po dziś dzień główną podstawę bytu monasteru Jasnogórskiego.

Oznajmiał tym dokumentem xiążę Władysław, iż dla zbawienia duszy swojej nadaje kościółek parafialny na Starej Górze przy Częstochowie braciom zakonu św. Pawła, w celu założeniu konwentu. Na utrzymanie przeznacza fundator darowizną poblizkie wsie Starą Częstochowę i Kawodrzę wraz z hutą żelazną i rybnikiem, tudzież folwark xiążęcy, przyległy kościołowi. Nadto otrzymują Paulini dziesiątą część dochodów celnych w Ostrzeszowie i Nowej Częstochowie, dziesięcinę snopową w pięciu okolicznych siolach xiążęcych, dziesięcinę zboża i słodu z wszystkich xiążęcych młynów w Nowej Częstochowie i Żarkach, i dziesięcinę z miodu w ośmiu wsiach innych. Wreszcie służy im uwolnienie od wszystkich

i obowiązków, z wyjątkiem dwóch znanych groszów z każdego łanu kmiecego.

Od nadania dokumentu do wejścia fundacyi w życie upływał nieraz przydłuższy przeciąg. Dwuletnie zamieszki w kraju, poprzedzające przyjazd Jadwigi, nie mogły przyspieszyć osiedlenia się pustelników zakonnych w starej świątyni. Zaledwie tedy jednocześnie z przybyciem młodocianej królowej polskiej nastąpił Polsce skarbiec tylu cudów późniejszych.

Ani też od razu objawiła się ludziom świętość miejsca świętego. Już od lat kilku założony był monaster Częstochowski, a pobożność mieszkańców okolicznych zwracała się nierównie chętniej do innych nieznanych dziś miejsc cudownych, jak np. do saskiego miasteczka Wilsnak, słynącego podówczas cudami krwi Chrystusowej. Sama królowa Jadwiga nie do Częstochowy lecz do tego Wilsnaku syłała w pierwszych latach bogobojne dary z Krakowa. Wszakże ten sam zapal religijny, który na czas krótki rozgłosił sławę Wilsnaku, który wrzał pobożnym niepokojem pielgrzymek odpustowych a namiętnie pożądał mistycznych widzeń i cudów, nie dozwolił także pozostać w długim ukryciu obrazowi na Jasnej Górze. Jaki wkrótce ścisk przybyszów pobożnych panować miał w Częstochowie, możemy sądzić z natłoku gości pielgrzymich, oblegającego podówczas każdą, znamienitszą świątynię.

Główną w tej mierze podniętą stały się upowszechnione w XIV wieku pielgrzymki jubileuszowe do Rzymu. Przysłuchując się słowom mniemanej bulli papieżkiej, w której nakazano było aniołom

pańskim, aby duszę każdego zmarłego w drodze rzymskiej pielgrzymy unosili natychmiast z czyścia do raju, spieszył lada możniejszy czempredziej do progów apostoelskich. Ubożsi pocieszali się nadzieją łaski odpustowej u progu bliższych kościołów, zaszczyconych niekiedy nieprzebrany skarbem odpustów. I tak np. w niedalekim Wrocławiu słynęła relikwia krzyża św., którą 636 biskupów na mocy przynależnej im władzy obdarzyło razem 25,440 dniami odpustu. W tymże samym Wrocławiu, w jedynym kościele św. Wincen-tego, można było w jednej kaplicy za 50 pacierzy dostąpić odpustu lat ośmdziesięciu, w drugiej za 3 lat 30, w trzeciej za tyleż lat 12, w czwartej lat 9 itp.

Okazała się wprawdzie aż nazbyt rychło szkoldliwość nadużyć odpustowych, i jak o tem wyraża się jeden z ówczesnych kapłanów pruskich, z obawy aby temwięcej grzechów nie działało się na karb łaski zbytecznej, odwołano niejeden odpust. Wszakże dany raz popęd nie przestał działać na lud pobożny. Każden pragnął ulżyć sumieniu, i biegł, cisnął się dalej po łaski odpustowe. Toż gdy do szczególnie ubłogosławionych miejsc, np. do bogatej w podobne skarby Pragi, zgarnął się niekiedy nawał pielgrzymów z całego kraju, drżało miasto trwogą śmiertelną, aby lada iskierka swaru nie podżęgła tłumów do opanowania i złupienia stolicy. Niechże jeszcze gruchnęła wieść o głośnych tuowdzie cudach, jak np. o cudownem ocaleniu trzech hostyj w zgłiszczach owego Wilsnaku, rozgłoszona w samej porze przyjścia Jadwigi, a nie było sposobu powstrzymać gorącą wyobraźnię i dziecięcą wiarę stólecia.

Po wszystkich drogach spotykałeś roje pielgrzymów, wiedzionych do Wilsnaku chęcią widzenia pospolitych tam cudów zmartwychwstawania umarłych itp. Pojawiały się xięgi szerokie z opisem cudów Wilsnackich, grubsze od wszystkich xiąg jakie spisano o Chrystusie i apostołach. W Wilsnaku i w całym świecie ówczesnym panował istny szal widzeń cudownych, nie trudny zresztą do zrozumienia. Jak bowiem zmysły młodego pokolenia smakowały najmilej w ostrym pokarminie jaskrawych barw, szumnych dźwięków, drażniącej woni, tak też i umysł potrzebował niezbędnie dziwów. Nie przestając na codziennym cudzie słońca świtającego na wschodzie, chciano koniecznie ujrzeć wschód słońca w stronie opacznej. Posuwała się ta namiętna chęć cudów do tego stopnia, że światło duchowieństwo katolickie nie tylko nie radowało się jej, lecz owszem walczyło przeciwko temu. Jeden z najmędrszych prałatów soboru konstancyjskiego, który potępił kacerstwo Hussa, użala się na wizyonarstwo i cudowidztwo, tę chorobę onego czasu, jako na symptomat upadku umysłowego. Zdalo mu się nawet widzieć w niem dowód chorobliwości onego wieku, który zdaniem wielu moralistów dzisiejszych był tak zdrowym i krzepkim. Gdyż jak człowiek zgrzybiały miewa gorączkowe marzenia we śnie — prawi ten czcigodny wychowanek czasów Kazimierza W. — tak i starzejącą się ludzkość dzisiejszą dręczą fantastyczne widziadła cudów mniemanych.

Dopóki powściągnięcie nie nastąpiło, wywierała ta namiętność wizyj i cudów szkodliwy wpływ na

samoż duchowieństwo, zwłaszcza na jego niższe, mniejoświecone stopnie, zmuszając je do koniecznego folgowania namiętnym wymaganiom większości, do płynięcia wraz z prądem. W tej mierze przytoczwszy dawniej słowa społecznych, okazujące nam o ile ogół wyższych klas świeckich czuł się przyduszonym od duchowieństwa, należy wspomnieć teraz jak ciężko nawzajem czuło się duchowieństwo porywanem i partem z strony przeciwnej, od prostaczo zmysłowych tłumów. Dlatego opierano się według możliwości szalowi cudowidztwa, a już w kilkanaście lat po ofiarach Jadwigi do Wilsnaku wdała się władza duchowna tak surowo w rozchodzące się ztamtąd dziwy, że wkrótce zniknął Wilsnak do szczętu z pamięci ludzkiej.

Wówczas zaczęła Częstochowa opromieniać się chwałą, która dotąd nie zgasła. Jej Stara góra otrzymała odtąd nazwanie Jasnej. Pokrewny jej śpiew *Bogarodzica* nabył coraz więcej rozgłosu. Z tychto lat, mianowicie z r. 1410, mamy pierwszą pewną wiadomość o odspiewaniu go przez całe wojsko przed bitwą. Z tychto lat pochodzi także jego odpis najstarszy, ułożony około r. 1408. Po niewielu latach, w tymsamym czasie kiedy Częstochowa pierwszemi zajaśniała cudami, stał on się prawdziwym hymnem narodowym, nuconym przy wszystkich uroczystych okolicznościach, w szczególności przy wielkich nabożeństwach dziękczynnych, jako polskie *Te Deum*. Tak i częstochowski obraz Bogarodzicy i starodawną pieśń o Niej winniśmy w znacznej czę-

ści czasom przyjścia Jadwigi. Otoczył je ten duchowny nabytek dziwnie miłym dla nas urokiem.

Pozostaje mówić o innych, nierównie materialniejszych korzyściach, jakie naród teraz pożądał po Jadwidze. W różnych zrazu pojawiając się kształtach, wiodą te wymagania nareszcie do najprzykrzejszego ze wszystkich jakie mogło być uczynione młodej królowej polskiej. I zamysły możnych panów krakowskich i nasze opawiadanie zwracają się coraz bliżej ku pogańskiemu xiążęciu Litwy.

---





•

# ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.

---

Po wszystkich drogach spotykałeś roje pielgrzymów, wiedzionych do Wilsnaku chęcią widzenia pospolitych tam cudów zmartwychwstawania umarłych itp. Pojawiały się xiegi szerokie z opisem cudów Wilsnackich, grubsze od wszystkich xiąg jakie spisano o Chrystusie i apostołach. W Wilsnaku i w całym świecie ówczesnym panował istny szal widzeń cudownych, nie trudny zresztą do zrozumienia. Jak bowiem zmysły młodego pokolenia smakowały najmilej w ostrym pokarmie jaskrawych barw, szumnych dźwięków, drażniącej woni, tak też i umysł potrzebował niezbędnie dziwów. Nie przestając na codziennym cudzie słońca świtającego na wschodzie, chciano koniecznie ujrzeć wschód słońca w stronie opacznej. Posuwała się ta namiętna chęć cudów do tego stopnia, że światło duchowieństwo katolickie nie tylko nie radowało się jej, lecz owszem walczyło przeciwko temu. Jeden z najmędrszych pralatów soboru konstancyjskiego, który potępił kacerstwo Hussa, użala się na wizyonarstwo i cudowidztwo, tę chorobę onego czasu, jako na symptomat upadku umysłowego. Zdalo mu się nawet widzieć w niem dowód chorobliwości onego wieku, który zdaniem wielu moralistów dzisiejszych był tak zdrowym i krzepkim. Gdyż jak człowiek zgrzybiały miewa gorączkowe marzenia we śnie — prawi ten czcigodny wychowanek czasów Kazimierza W. — tak i starzejącą się ludzkość dzisiejszą dręczą fantastyczne widziadła cudów mniemanych.

Dopóki powściągnięcie nie nastąpiło, wywierała ta namiętność wizyj i cudów szkodliwy wpływ na

Str. 2.

W. 5 pizze. Z listu elektora Fryderyka Wilhelma do dworu wiedeńskiego z powodu uzbrojeń przed wojną Karola Gustawa z Polską r. 1655. *Cum Polonia interjectu suo Germaniam semper ab irruptionibus barbarorum tutam praestiterit, ac commodam se vicinam omnibus finitimis exhibuerit, nemine lacessito aut oppresso, ac suis finibus contenta unicuique suum reliquerit.* . . . S. Puffendorf *De rebus Friderici Wilhelmi. Berolini* 1695. str. 266. W. 26 przykładów. *L'Histoire et Cronique de M<sup>rs</sup>ire Jehan Froissart. Lyon* 1559 1561 IV. 295. *Allemons de nature sont rudes et de gros engin si ce n'est a prendre leur proffit, mais a ce sont ils assez experts et habiles.* . . . IV. 296. *ja ne tiendroyent riens de chose qu'ils eussent prornis,* . . . III. 264. *Allemons sont durement couuoitruiz* . . . III. 290. *ils sont moult couuoiteuz et plus que nulles autres gens* . . . III. 296. *Telles gens valent pis que Scrazins ne ppyens.* . . . I. 405 *Maudits soyent ils, Ce sont gens sans pitie et sans honneur.*

Str. 3.

W. 17 przysłowie. U Duńczyków. *Saa vred som en Tydsker.*

W. 18 Tożsamo. *Chron. Barthossii u Dobnera* str. 204 *fuit bonus licet Teutonicus.*

Str. 8.

W. 7 pizze. Kadłubek wydanie lipskie 699. *Nec ob aliud Lemmanorum locustae usque ad nos irrepere* . . . Bogusław Sommersb. II. 33.

W. 15 liście. List prałatów, baronów i panów królestwa węgierskiego do prałatów, panów i szlachty Korony polskiej z r. 1447. Dogiel *Codex dipl.* I. 69. W. 31 odzywa. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 480. 481.

Str. 9.

W. 26 Skarga. Stenzel *Urkunden zur Geschichte d. Bisthums Breslau im Mittelalter* pp. LXXI. 151. 152.

Str. 13.

W. 4 darowizna. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* 42. W. 9 poduszczali. Csacki Dzieła III. 112.

Str. 14.

W. 11 **list.** Schroeckh *Kirchengeschichte* XXXIII. 72. W. 22 **wy-**  
**znać.** Voigt *Geschichte Preussens*. V. 385.

Str. 15.

W. 4 **karmilły.** Długosz *Hist.* V. 473. *usque ad tempore mea.* Z. A.  
Helzel *Starodawne Prawa polskiego* Pomniki Część II. 385. W. 7  
**wyklętych.** A. Helzel *Starodawne prawa polsk.* Pomniki II. 352 *multi*  
*clerici in suis partibus conjugati, sive excommunicati seu apostatae vel*  
*alias reprobati suam patriam fugientes . . .* W. 21 **skończył.**  
Stenzel *Script. rer. silcs.* I 219.

Str. 16.

W. 2 **rzekł.** *Gesta Baldev. ap. Baluse Miscell.* I 101. Schmidt *Gesch.*  
*d. Deutsch.* VIII. 127. *Quatuor viae sunt trans castrum situatae.*

Str. 17.

W. 7 **układy.** Powtarzały się takie rokowania książąt niemieckich o spo-  
kój publiczny dróg i gościńców raz po raz w latach 1377, 1383, 1384,  
1387, 1389, 1398, 1412 — zawsze na próżno. Pelzel *Lebensgesch. d. röm.*  
*u. böhm. K. Vencesl.* W. 10 **wspierał.** Przykładem tego książęta zacho-  
dniego Pomorza w wieku XIV, o których np. Voigt *Hist. Pr.* VI. 351.

W. 13 **ponieważ.** Pelzel *Lebensg. Vencesl.* I. 187 *weil er ihnen das*  
*Rauben nicht gestatten wollen.* W. 22 **zadali.** Tamże I. 164.  
119 Voigt.

Str. 18.

W. 1 **mówi.** *Catal. abb. Sagan.* Stenzel *Script. rer. sil.* I. 181. W. 12  
**liście.** Raumer *Gesch. der Hohenst.* II. 658. W. 19 **wyraża.** Fre-  
her *Script. rer. german.* II. 294 *Germania . . . tota nunc unum latroci-*  
*nium est.* W. 25 **Kaplan.** Fr. Kurz *Osterr. unter. Albrecht III.*  
*T. II. 156 zu einer Räuberhöhle geworden.* W. 31 **konfrater-**  
**nię.** Voigt *Hist. Prus.* VI. 114. V. 655.

Str. 19.

W. 9 **słowa.** Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* II. 666. *das Reich war*  
*der eigentliche Räuberstaat.*

Str. 21.

W. 7 **pieśni.** Suchenwirts *Werke* str. 12. W. 20 **Piszą.** Wigand *Racz.* 64.

Str. 22.

W. 10 **zapytał.** Tamże 68. 70.

Str. 24.

W. 1 **zaręczenia.** Sartorius *Geschichte des hanseat. Bundes.* Wyd. 1805.  
168. W. 10 **upewnia.** Tamże I. 68. 441. 442. II. 811. *Septem*  
*civitates Vandalicae sive Slavicae. . .*

Str. 25.

W. 1 **pisze.** Tamże I. 85. W. 10 **mówi.** Tamże I 314. 320.  
W. 26 **opowiada.** Tamże II. 332. I. 336. II. 348.

Str. 27.

W. 9 zeznania. Tamże. I. 197.

Str. 28.

W. 8 karane. Tamże II. 354.

Str. 29.

W. 14 wzbranianego. Tamże I. 196. II. 553.

Str. 31.

W. 15 kronika. Rocznik wrocł. w Sommersb. *Script. rer. sil.* II. 173. R. 1264. *Tanta etenim fames erat in Almania, ut multi relictis agris et possessionibus suis irent in Poloniam.* W. 19 opuszczenia. Froissart III. 123. *Cur les tailles estoient si grandes . . . que les plus riches sen doutoyent et les pources s'en fuyoyent.* W. 26 rozproszył. *Chron. Aulae regiae* w Frehera *Script. rer. boh.* 34 *Hic populus sic dispergitur, quod quo venerit, ignoratur.* W. 30 pozareńskiej. Przybyszów wiejskich zpoza Renu, czyto z okolic Francyi czy Belgii, nazywano powszechnie Francuzami, Gallami. Ślady takiej ludności pozareńskiej obacz np. w Lelewela Pocz. Prawod. w Pol. śr. w. III. 138 *sive Poloni sunt sive Theutonici vel Gallici. Jure theutonico, gallico vel quocumque alio z przywileju króla Ludwika.* Wiszniewski *Hist. literat.* II. 385. Sommersb. II 895. *Theutonici vel Gallici.* Stenzel *Script. rer. sil.* I. 127. *Ubi morantur Gallici.*

Str. 32.

W. 16 brzmiały. Cromeri *Polonia* w Pistor. *Corp. Hist. Pol.* I. 85. *Sunt hodieque opida pene tota et pagi pleni utentium lingua germanica in submontana regione eique finitimis Rusiae et Scepusia idemque in extrema ora Majoris Poloniae . . .* Porówn. Wiszniewski *Hist. Liter.* VI. 368.

Str. 34.

W. 1 zasiadało. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I. 165. W. 13 przemawia. Voigt *Gesch. Marienb.* 445.

Str. 35.

W. 7 ograniczoną. Voigt *Hist. Prus* VI. 682. W. 12 stano-  
wily. Tamże VI. 739. W. 16 wilkirze. Tamże VI. 700. Voigt  
*Gesch. Marienb.* 529. W. 18 rzemiosła. Tamże VI. 728.  
W. 21 zakazywał. Tamże VI. 700.

Str. 36.

W. 4 Franciszkanów. Stenzel *Urkunden z. Gesch. d. B. Bresl.* p. 152. *Fratres . . . teutonici ejectis terrae Poloniae filiis.* Palacky *Formelbucher* p. 288. *Prohibeturque jamdictis fratribus Boemie et Polonie . . .* W. 17 radę. Rocznik przy Archid. gnieźń. Sommersb. II. 91 *dederunt ei consilium, ut totam gentem polonicam exterminarent.* W. 19 pro-  
ciotwo. Narbutt *Dzieje Nar. Lit.* IV Dod. XV str. 62. W. 22 wy-  
mawia. Voigt *Gesch. Marienb.* 269.

Str. 37.

W. 3 myślą. Voigt *Hist. Prus* VII. 175 *is were denne, das sie usgerodt und also usgeworselt wurde, das sie vorder nicht grünen mochte.*  
W. 9 głosząc. Tamże VII. 301. Długosz *Hist.* XI. 387 *quatenus pro*

*exterminio Polonorum et eorum regis Jagyel valeant vitam capere aeternam.*

Str. 38.

W. 3 sądzono. Voigt Hist. Prus V. 46. W 14 karała. Sartorius *Gesch. des Hans. Bundes* II. 471 *nach deutscher Städtis Sitte zu Tode gestickt und verbrannt.* W. 20. Wienzall. Voigt. *Gesch. Marienb.* 216.

Str. 39.

W. 22 teoryę. „Młot na cesarownice — *Malleus Maleficarum*“, napisany w wieku XV przez Jakóba Sprengera i Jana Niedera dzieło dwóch Niemców. W. 29 Wielkopolsce. Gwagnin. Kron. 27. Maciejowski Polaka pod względem obycz. IV. 145.

Str. 40.

W. 10 symbola *Die Gesellschaft mit dem Trakchen (Drachen); des Hefes mit dem silbernen Stern; des Adlers.* Fr. Kurs *Österr. unter K. Alb.* I. 291. 21. II. 216. Voigt Hist. Prus VI. 148. W. 15 Ograniczono Długos Hist. XI. 532. *Insignia hujus modi (draconem) . . . se nullatenus pro fraternitatis et ligae vinculo sed pro muneris officio susceptum.* W. 19 wydział. Voigt. *Gesch. Marienb.* 334 335. W. 24 próżności. Voigt Hist. Prus V. 713. *Stralschrift der Polen. Per dictorum fratrum vanitatem adinvento.* W. 28 płastru. Widziano kilku takich rycerzy o płastrze na jednym oku w połowie wieku XIV przybyłych z zagranicy do Francji. Froisart I. 37 *plusieurs jeunes bacheliers qui auoyent chacun un oeil couvert de drap et disoit on que ceux la auoynt vuus entre dumes de leur pais que iamais ne verroyent que d'un oeil.*

Str. 41.

W. 3 powitany. Wigand Rac. 288. *stulte postulat.* W. 16 sówi-  
rzał. Maciejowski Polaka pod wzglę. obycz. IV. 376.

Str. 42.

W. 2 pisarz. Voigt. *Gesch. Marienb.* 414. W. 7 bojaraczyzny. Miechowita *de Sarmatia* w zbiorze Pistor. I. 147 o pijaństwie bojarów litewskich, *sedent a meridie in medium noctis . . .* 'Łoż-amu późniejsi pisarze jak Herberstein itp. Jeszcze za Władysława IV pisze knieź W. X. L. Radziwiłł, iż król przy swoim wyjeździe ze stolicy litewskiej w r. 1636 „Wilno ze wszystkimi stanami swymi pijane zostawił“. Pamiętniki X. Albrychta Radziwiłła I. 327. W. 8. przeniesło. Kto się chce przekonać o ile pijaństwo i pijańskie zwyczaje epoki Sasów polskich, w miemianiu niektórych tak nadobne i narodowe, są tylko lichą kopią średnio-wiecznej cudzoziemczyny, ten niech odczyta osobny o tem rozdział w Schmidta *Geschichte der Deutschen* VII. 129—338. A komu i to za mało, może zasięgnąć wiadomości w przytoczonym tam dziele ohasernem o pijaństwie *Ueber das Zutrinken.* W. 25 stanowił. Voll. Leg. I. 311 Bandtkie *Jus. Pol.* 79. Lelewel, i Pomn. jęz. i uchw. 54.

Str. 43.

W. 19 rozumiał. J. Łukaszewicz *Obraz m. Poznania* I. 67 w przyk-  
dzie Poznania z r. 1405. W 25 Maciekami. Stenzel *Script.* II 218.  
*villulam (polską) . . . quam fratres (niemieccy) yronice Matskendorf vo-  
caverunt.*

Str. 44.

W. 1 kastowe. Np. w Lelewela Początkowe prawod. w Pol. śred. w. III 183 *universi et singuli milites et domicelli in ducatu D. ducis Premislii.*

W 3 pojedynków. Lelewel Rozbiory dzieł str. 238. Ryszcz. Cod. dipl. I. 169. W. 6 herarchidu. Raczński Cod. d. Maj. Pol. 50.

W. 10 piekarne. Ryszcz. Cod. dipl. II 299. Guizot. *Hist. de la civilis. en France. Bruz 1839. Preuves 405 Que personne ne fut tenu d'aller mondre on cuire aux moulins et fours de l'évêque.*

W. 21 sprzedawali. Paprocki Herby Rycer. str. 78.

Str. 45.

W. 8 junactwa. Długosz Hist. IX. 1116 *consuetudinem rapiendi in viro propriis abundanti.* W. 11 walczyć. Tamże XL 1031. W. 27 dozwalać. Paprocki herby str. 16. Zbrodniarz *septimanis tranquillitate perfructur.*

Str. 46.

W. 3 karani. Voll. Leg. I. 28. Bandkie *Jus. Pol.* 72. W. 24 śpiwki. Maciejowski Pamietn. II. 60 *Est Allemanorum cura, ut quicumque veniant, semper volunt primi esse et nulli prorsus subesse. . .*

Str. 49.

W. 9 przydarzono. Archidiak. Gnieźn. Sommersb. II. 108—111. 124. Długosz Hist. IX. 1146. X. 17.

Str 52.

W. 6 przemawia. C. N. Amanton Vladislas *duc de Cujavie, moine de l'abbaye de citeaux puis Benédictin . . . Dijon 1832 str. 6.* W. 36 kilku. Dwukroć przez Długosza IX. 1147. X. 17. podane twierdzenie o kilkunastoletnim pobycie Władysława w klasztorze po rok 1373 odnosi się chyba do całkowitego pobytu po koniec życia. W roku 1363 panował jeszcze Władysław w swoim zięstwie Gniewkowskiem, i wydawał tam dokumenta z dnia 2 i 29 maja tegoż roku, umieszczone w kodexie dyplomatycznym L. Ryszczewskiego i A. Muczkowskiego II. 738. 739. — a w maju r. 1367 miał dopiero wstąpić do klasztoru Benedyktynów w Diżonie.

Str. 54.

W. 11 wzięcia. Archid. gnieź. 109 *artissimo carcere.* W. 14 upewnia. Tamże 109. *vagi, inopes . . . cum quibusdam Saxonibus.*

Str. 55.

W. 10 świadek. Tamże 111.

Str. 56.

W. 16 Janko. Tamże 124.

Str. 57.

W. 11 postaci. Eberhard Windek *Historia cesarza Zygmunta w Menckena Scriptores rerum germanicarum I. 1274.*

Str. 58.

W. 27 późno. Palzel *Lebensgesch. K. Vencesl. II. 398 „der immer und überall zu spät zu kommen pflegte.“*

Str. 59.

W. 3 dyjakona. Schroeckh. *Kirchengesch. XXX. 429.*

W. 9 obno-

ślc. Eberhard Windeck I. 1278 Chron. Bartosi w Dob. Mon. I. 199. W.  
17 procesy. Kurz. Oesterr. u. Albert. II. I. 228.

Str. 60.

W. 25 zawołał. Voigt Hist. Prus VII. 310.

Str. 61.

W. 10 ilberya. Eberhard Windeck str. 1228 *Sain liberige mit dem Wun.*  
W. 18 Witold. Długosz Hist. XI. 532. W. 19 opowiada.  
Eberhard Windeck I. 1136. W. 26 em. Tamże I. 1116. 1274.

Str. 62.

W. 13 prawi. Tamże I. 1144. W. 17 pospólstwa. Chron. Twro-  
cza w Schwandtn. I. 233 *Plebeiae conditionis homines . . . De tugurio*  
*alta sublimavit baronatus ad atria.* Katona Hist. crit. XI. 173. W. 21  
pogrzebienia. Katona Hist. crit. XI. 489.

Str. 63.

W. 12 biograf. Eberhard Windeck I. 1113. W. 17 iść. Tamże I.  
1115. W. 19. synowców. Pelzel Lebensgesch. K. Vencesl. I. 200.  
W. 28 dłażem. Eberhard Windeck I. 1115.

Str. 64.

W. 2 skarbców. Długosz Hist. XI. 214. W. 5 pomagalem. Asch-  
bach *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 457. W. 22 restauracy. Sar-  
torius *Gesch. d. Hans. Bundes* II. 171. 224. 226.

Str. 65.

W. 4 uskarza. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* II. 488—490. Eberhard  
Windeck I. 1079. 1080. W. 28 upomniał. Eberhard Windeck I. 1092.

Str. 66.

W. 3 gineło. Kurz *Oester. u. K. Albr.* II. T. II. 27. Eberhard Windeck  
I. 1135. Twrocza Chron. w Schwandtnera *Script. rer. hung.* I. 220. Eber-  
hard Windeck I. 1086. W. 10 musiał. Eberhard Windeck I. 1091.

W. 16 przywlażać. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* II. 463.  
W. 23 dopisku. Eberhard Windeck I. 1078. Brzmi ten naiwny dopisek  
w oryginale jak następuje: *König Sigmund den landherren allen vorgab*  
*. . . Aber er vergas irer nit, wenn er bracht sie hernach alle umb ire*  
*leben, nit mit bosheit, sondern . . .*

Str. 67.

W. 11 zawołał. Tamże I. 1275. W. 24 czeska. Twrocza Chron.  
w Schwandtnera *Script. r. hung.* I. 220 *Ego tibi velut scrophas bohemi-*  
*cali serviturus ero nunquam.* Żygmunt, Niemiec, był z dziadą i ojca kró-  
lewicem czeskim, zjad bohemicali.

Str. 68.

W. 5 powszędy. Eberhard Windeck I. 1092. 1098. 1102. 1103. W.  
16 zawiesił. Mencken *Scriptores rer. germ.* I. 1087. W. 27 ciur-  
kiem. Tamże I. 1103.

Str. 69.

W. 1 zapłonał. Van der Hardt Concil. Constant. IV. 393. *Ille vehemen-*  
*ter erubuit.* W. 15 rzuca. Van der Hardt Concil. Constant. Schroeckh  
*Kirchengesch.* XXXI. 395. 429. 473. Twrocza Chron. IV. X. *Mox humo*  
*ad pedes illius provolus . . .* Katona Hist. crit. XI. 504. W. 23 po-



**biażał.** Enesaz Silv. *Hist. Imp. Fridr. III* w Kollara Annalect. II. 181.  
**W. 27 buntów.** Twroc Chron. *Hungaris opprobrio erat* Katona *Hist. crit.* XI. 491. **W. 28 lając.** Długosza *Vitae episcop.* Rękp. fol. 118.  
 Kropidło do Zygmunta. *Indigni et viles estis. Uterque enim vestrum posidetur a libidine, ille venandi tu carnali.*

Str. 70.

**W. 5 podejrzenia.** Eberhard Windeck I. 1093.

Str. 72.

**W. 12 sarkają.** Kurz *Oster. u. K. Albr. II T. II.* 174. **W. 17 warunkiem.** List kardynała Juliana do papieża Eugeniusza IV w Enesaz Silv. *Commentarii de Concil. Basil. Helmsl.* 1700. p. 119—138. **W. 23 upewnia.** Kurz *Oester. und K. Albr. II. T. II.* 136.

Str. 77.

**W. 19 Zelberszwecha.** Paprocki Herby Ryc. 483. Tegoż Gniazdo cnoty 1048. **W. 26 skapym.** Tamże 1048. **W. 28 podstępność.** Długosza *Insignia seu clenodia*, wydanie Józefa Muczk. Krak. 1851. str. 135.

Str. 78.

**W. 2 poznańskiem.** Długosz Hist. IX. 975. **W. 9 Pierzechowa.** Archid. Gnieźń. 118. Długosz X. 35. **W. 19 Pyzdry.** Lengnich *Prawo pospol.* wyd. krak. str. 325.

Str. 79.

**W. 5 udzielone.** Paprocki Herby 149. **W. 16 powieził.** Boguf. *Chron.* w Sommersb. II. 63. **W. 26 czerwonych.** Długosz Hist. VIII. 882.

Str. 80.

**W. 3 otworzył.** Tamże IX. 943. **W. 8 zaburzeń.** Tamże IX. 1009.  
**W. 16 odzyskują.** Długosz Hist. VIII. 882. **W. 18 wraca.** Napis na nagrobku Czarnkowskich w Przyjacielu Ludu Rok II. 108.

Str. 81.

**W. 3 zdolał.** Alexan. Gwagnin *Descr. Sarm. europ.* w Pistor. I. 38.  
**W. 12 kasztelanów.** Paprocki Herby ryc. str. 90. **W. 21 spółherbownik.** Temuż Bartoszewi „de Wiszemburg” albo Waisborg, z polska (Niesiecki wyd. lip. I. 132) Więcborg., Więcborski (Tamże X. 144. Starowolski *Monumenta Sarm.* str. 50. 78. „de Wianczborg”), zwanemu także od jego zamku Koźmina Koźmińskim, od starostwa Odolanowa Odolanowskim, od Chotela, zamku ojcowskiego, Chotelskim, przyznano później herb inny, Radwan. (Niesiecki wyd. lip. I. 132) Atoli wiadomości pewniejsze (Długosza Hist. XI. 594.) nazywają społeczeńych Wiszemburgów czyli Więcborskich Nałęczami.

Str. 82.

**W. 25 urodzony.** Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. f. 69. 161. Hist. X. 95. *de Nowydwor alias Lanszenice.* **W. 27 dzie-dzie.** K. Stroński Wzory pism dawn. Dypl. nr. 38. Dług. Hist. X. 57.  
**W. 28 spółherbownik.** Długosz Hist. X. 57.

Str. 83.

**W. 1 służył.** Dokum. z r. 1375. Raynald. *ad a.* 1373. XVI. 519. **W. 20 wroga.** Długosz Hist. X. 57 *praecepum hostem.* Archid. 185.

*exterminio Polonorum et eorum regis Jagyel valeant vitam capere aeternam.*

Str. 38.

W. 3 sądzono. Voigt Hist. Prus V. 46. W 14 karała. Sartorius *Gesch. des Huns. Bundes* II. 471 *nach deutscher Städt. Sitte zu Tode geworfen und verbrannt.* W. 20. Wierzbali. Voigt *Gesch. Marienb.* 216.

Str. 39.

W. 22 teoryę. „Miot na cesarownice — *Malleus Maleficarum*“, napisany w wieku XV przez Jakóba Sprengera i Jana Niedera dzieło dwóch Niemców. W. 29 Wierkopolce. Gwagnin. Kron. 27. Maciejowski Polska pod względem obycz. IV. 145.

Str. 40.

W. 10 symbola *Die Gesellschaft mit dem Trakchen (Drachen); des Hofes mit dem silbernen Stern; des Adlers.* Fr. Kurz *Österr. unter K. Albr.* I. 291. 21. II. 216. Voigt Hist. Prus VI. 148. W. 15 Ogramiczano Długosz Hist. XI. 632. *Insignia hujus modi (draconem) . . . se malle renus pro fraternitatis et ligae vinculo sed pro muneris officio susceptum.* W. 19 wydzili. Voigt *Gesch. Marienb.* 334 335. W. 24 próżności. Voigt Hist. Prus V. 713. *Streitschrift der Polen. Per dictorum fratrum vanitatem adinvente.* W. 28 piasiru Widziano kilka takich rycerzy o piasirze na jednym oku w połowie wieku XIV przybyłych z zagranicy do Francji. Froisart I. 37 *plusieurs jeunes bacheliers qui auoyent chacun un oeil couuert de drap et disoit on que ceux la auoynt vuue entre dumes de leur pais que iamaiz ne verroyent que d'un oeil.*

Str. 41.

W. 3 powitany. Wigand Rac. 288. *stulte postulat.* W. 16 sowlrzzał. Maciejowski Polska pod wzglę. obycz. IV. 376.

Str. 42.

W. 2 piasarz. Voigt *Gesch. Marienb.* 414. W. 7 bojaraszezyzny. Miechowita *de Sarmatia* w zbiorze Pistor. I. 147 o pijaństwie bojarów litewskich, *sedent a meridie in medium noctis . . .* 'łoż-amo późni-ji piasrze jak Herberstein itp. Jeszcze za Władysława IV piasze kncierz W. X. L. Radziwiłł, iż król przy swoim wyjeździe ze stolicy litewskiej w r. 1636 „Wilno ze waszytkiemi stanami swymi pijane zostawił“. Pamiętniki X. Albrychta Radziwiłła I. 327. W. 8. przeniosło. Kto się chce przekonać o ile pijaństwo i pijańskie zwyczaje epoki Sasów polskich, w miemaniu niektórych tak nadobne i narodowe, są tylko lichą kopią średniowiecznej cudzoziemczyny, ten niech odczyta osobny o tem rozdział w Schmidta *Geschichte der Teutschen* VII. 129—333. A komu i to ramał, może zasięgnąć wiadomości w przytoczonym tam dziele obszernem o pijaństwie *Ueber das Zutrinken.* W. 25 stanowił. Voll. Leg. I. 311 Bandtkie *Jus. Pol.* 79. Lelewel, i Pomn. jęz. i uchw. 54.

Str. 43.

W. 19 rozumiał. J. Łukasiewicz *Obraz m. Poznania* I. 67 w przyk. dzie Poznania z r. 1405. W 25 Wačkami. Stenzel *Script* II 2:5 *villulam* (polską) . . . *quam fratres* (niemiecy) *gronice Matskendorf* *to caverunt.*

Str. 93.

W. 24 **Marya**. Katona *Hist. crit.* XI. 5.

Str. 94.

W. 10 **pobytu**. *Quae nobis ad manendum dabitur*. Z dokumentu poniżej.

Str. 95.

W. 16 **znawca**. Sartorius *Geschich. d. Hans. Bundes.* II. 9. W. 31 **sądowych**. Bandkio *Jus. Pol.* str. 431. *ut ipsi iudices in eorum pronuntiationibus et iudicio sint unanimes et concordēs.*

Str. 96.

W. 4 **świadcstwa**. Thietmar w Pertza *Script. rer. germ.* III. *Unanimi consilio ad placitum suimet necessaria discutientes . . .* W. 13 **akt**. *Voll. Leg.* I. 141. W. 25 **bractwa**. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* r. 1352. str. 108. *fraternas confoederationes — fraternitatem.*

Str. 97.

W. 9 **dokument**. *Voll. leg.* I. 58. Bandtkie *Jus. Pol.* 187.

Str. 99.

W. 19 **wyspie**. Polska starożytna II. 324 i dalej.

Str. 100.

W. 6 **świadcstwa**. Archidiak. gnieźń. 138. *per nuntios universarum terrarum Regni Poloniae.*

Str. 101.

W. 9 **złoży**. Archid. 139. Długosz X. 70. W. 25 **Węgler**. Archid. 139. Długosz *Hist.* X. 71.

Str. 102.

W. 29 **Włecborg**. Niesiecki wyd. lip. I. 132. Starowolski *Monum.* 50, 78. W. 31 **Kraina**. Paprocki *Herby Ryc.* str. 486, 501.

Str. 103.

W. 15 **gardło**. *Chron. Polon.* w Stencla *Script. rer. siles.* I. 26. W. 21 **zachowaniu**. Sinapins *Schlesische Curiositäten* I. 1033. W. 24 **gęsto**. Tamże I. 1033. W. 27 **darowizną**. Raczyński *Wspomn. Wielkopolski* II. 291. Według dokumentu. To przytoczenie, wiążące w tak wyraźny sposób Bartosze w miana Wiszemburg i Koźmin, z którym ostatniem później w niewątpliwy sposób łączy się Odolanów, jest głównym dowodem tożsamości Bartosza z Wiszemburga, starosty kujawskiego — z Bartoszem Koźmińskim albo Odolanowskim, przeciwnikiem Zygmunta. W. 31 **Maćkowi**. Długosz *Hist.* IX. 1116.

Str. 104.

W. 1 **przeszedł**. Tamże X. 71. *miles de Kozmin*. Archid. gnieźń. 137. W. 2 **obdarzył**. Archid. gnieźń. 120. W. 11 **miano**. Tamże 139. W. 19 **Szlązku**. Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* I. 404 np. Czindal. W. 31 **srogim**. Archidiak. gnieźń. 118.

Str. 105.

W. 23 **powinien**. Tamże 110.  
Jad. i Jag. Tom II.

Str. 106.

W. 3 **ramię**. Tamże 111.

W. 7 **przyjazną**. Voigt Hist. Prus V. 575.  
W. 19 **Nadirsipan**. Tj. niegdyś palatynie węgierskim. Archid. gnieźń.  
119. Voigt Hist. Prus. V. 590.

W. 20 **srodze**. Archid. gnieźń. 120.

W. 31 **wolność**. Voigt *Codez dipl. Prussicus* III. 194. Nr. 147 dokument pożyczki 27.000 złotych od Mistrza W. celem wykupienia się z niewoli u Bartosza. W swojej *Historii Prus* (V. 321.) powołuje się Voigt na ten dokument, lecz w skutek dziwnego *qui pro quo*, wcale opacznie rzecz opowiada.

Str. 107.

W. 8 **zwrócić**. Archidiak. gnieźń. 128. Zdaje się nie podlegać najmniejszej wątpliwości, iż znajdującą się tu wzmianka o niewyświeconem bliżej pokrzywdzeniu jakichś Francuzów na 18,000 złotych ściąga się właśnie do onego okupu 59 rycerzy francuzkich, wzmiankowanego dokumentem krzyżackim, który nawzajem nie wie o dalszych krokach Francuzów u króla Ludwika. Bliżej o tej sprawie i o Bartoszu ob. poniższe objaśnienie.

W. 11 **starostowie**. *Omnes capitanei totius Regni Poloniae*. Archidiak. gnieźń. 127.

W. 17 **wróciłły**. *Manebant applicati*.

Tamże 129.

Str. 107.

W. 8 **O Bartoszu z Wiszemburga Odolanowskim**. Po sprawdzeniu tożsamości Bartosza z Wiszemburga i Bartosza Odolanowskiego (ob. źródło do str. 103 pod słowem **Koźminek**) nasunęła się nowa zagadka w jego historii. Chodziło o wyświecenie jego sprawy z dworem królewskim względem jakichś pokrzywdzonych Francuzów. Stały w tej mierze dwie wręcz odmienne wiadomości naprzeciw siebie. Jedną powzieliśmy od naszego Archidiakona Gnieźń., drugą z źródeł krzyżackich, przytoczonych w Voigta *Historii Prus*. Archidiakon gnieźnieński, główne źródło do historii zajęte między królem Ludwikiem a starostą Bartoszem, wyraża się (str. 128) o zażądaniem przez dwór wynagrodzeniu owej krzywdy francuzkiej jak następuje: *decem et octo millibus florenorum, in quibus Dominus Barthossius antedicto Gallico alias ut premissum est depactaverat primitus et falcatis*. Takie brzmienie słów nie daje żadnego sensu. Gdyż naprzód, nie mówi się trzecim spadkiem *depactaverat Gallico*, a następnie nie masz w całym poprzednim ciągu kroniki Archidiakona najmniejszej wzmianki o jakimkolwiek Francuzie, przeto *antedicto Gallico* jest całę niezrozumiałem. Znając tedy niedokładność wydania Archidiakona przez Sommersberga, uciekł się autor po brzmienie poprawniejsze tegoż ustępu do rękopisów kroniki, i dzięki uprzejmości przyjaciół otrzymał dotyczące warianty rękopisów wrocławskiego, otobonianskiego, sieniawskiego, królewieckiego i dwóch petersburskich. Otoż rękopis wrocławski zgodny jest w tem miejscu z edycją Sommersberga. Ręk. otobon. ma: *in quibus Dominus Barthossius, antedictus Gallicus, alias ut premissum est depactaverat, primitus defalcatis*. Ręk. sieniawski: *Barthossius antedictus Gallicos alias ut premissum est* itd. Ręk. królewiecki jak wrocławski; obadwa rękopisy petersburskie, jak sieniawski. Jakoż w istocie gramatyczna składnia rękopisów sieniawskiego i petersburskich zdaje się być najlepsza. Według niej *antedictus* należy do *Barthossius*, a *Gallicos* do czasownika *depactaverat*. Stale jednakże powtarzające się wszędzie *alias ut premissum est*, w żadnym rękopisie bliższą jakas poprzednią wzmianką, o ile nam wiadomo, nie wyświecone, zagadką pozostaje. Na wszelki wypadek, mimo zawilej budowy okresu gramatycznego, nie podlega wątpliwości zrozumiały ogólnik: iż „przeniesiony Bartosz jakichś

Francuzów skrzywdził na 18,000 złotych\*. — Zupełnie sprzeczną z tem jest druga dotycząca wiadomość, zaczerpnięta w historii Voigta. Dowiadujemy się tam (V. 321) z zapisków archiwalnych, iż około r. 1380 tj. właśnie na kilka miesięcy przed ową egzekucyjną wyprawą przeciwko Bartoszowi, tenże Bartosz z Wesemburga ob *singularem reverenciam serenissimi principis Karoli regis Francorum* zaliczył z swojej kieszeni, na wykupienie 59 rycerzy francuskich, przytrzymanych w niewoli litewskiej, 27,000 złotych, które zakon niemiecki zobowiązał się zwrócić w pewnym terminie Bartoszowi, i według dalszych zapisków wypłacił mu rzeczywiście w r. 1381. Tym sposobem pokrzywdziciel Francuzów zamienia się tu owasem w ich dobroczyńcę. Doprowadzoną tem do najwyższej niezrozumiałości wiadomość o naszym Wissemburczyku wyświecił dopiero wydany niedawno trzeci tom Voigta *Kodexu dyplomatycznego Prus*, mianowicie znajdujący się tam na str. 194 dokument. Przekonywa on nas o zupełnie fałszywym przedstawieniu rzeczy przez p. Voigta w Historii Prus, wynikiem z trudnej do wytłumaczenia pomyłki i nieuwagi. Ten sam dokument, z którego p. Voigt w swojej historii (V. 321) wyczytał, iż 59 *Franzosen wie es scheint als Kriegsgüter in Preussen in Gefangenschaft gerathen waren; ihre Auslösung hatte 27.000 gulden gekostet, die ihnen der Ritter Bartko oder Barthuss von Wesenburg ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum vorgestreckt hatte* . . . jest właściwym zeznaniem tychże 59 jeńców francuskich, iż nie Bartosz lecz W. mistrz zakonu niemieckiego Winrik Kpirode pożyczył im tę sumę dla wykupienia się z niewoli, w której właśnie trzymał ich Bartosz. *Nos XLXVIII. . . . profitemur quod inclitus princeps Winricus . . . misertus . . . captivitate in qua detenti maximeque angustiali fuimus cujusdam Dni militis Bartkonis de Wisimburg, siti in jurisdictione temporalis illustrissimi regis Hungariae ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum . . . ad petitionem sibi per nos oblata benignè nobis ut nos a prefata captivitate redimere possemus accomodavit . . . liberaliterque mutuavit XXVII millia florenorum* . . . To przywodzi rzecz całą na nowo do zgody z opowiadaniem Archidiakona i ostatecznie ją wreszcie rozwiązuje. Wiemy teraz z dokumentu przywiedzionego, iż Bartosz (nieznany bliżej zbiegiem okoliczności) przytrzymał 59 rycerzy francuskich, że W. mistrz Winryk pożyczył im 27,000 zł. na okup, a inne zapiski archiwalne (Voigt Hist. V. 321) poświadczają, jako Bartosz odebrał w istocie 20,000 zł. od W. mistrza Winryka w Toruniu r. 1381, *als von der Franzosenser wegen*. Dalszą kolej tej sprawy opowiada nasz Archidiakon, nadmieniacz, że ciż Francuzi za mało odmienną sumę 18,000 zł., którą Bartosz niesłusznie wymógł na nich, zanieśli skargę nań do króla Ludwika, po czem z jego rozkazu nastąpiła egzekucja wojenna. Przez to dokonane przez Bartosza pokrzywdzenie Francuzów staje się rzeczą zrozumiałą i niewątpliwą. Nie zamienia ono przecież Bartosza w pospolitego łupieżcę. Liczny orszak 59 rycerzy, z odpowiednią mnogością ciurów, nie daje się wziąć w niewolę gwałtownikowi gościncowemu. Mogło to stać się jedynie źródło wojny i wzajemnych zaimachów, może podczas onej wojny Bartosza z księciem Opolskim Władysławem. Wszakże niedostateczność źródeł krzyżackich o Bartoszu i niedokładność Archidiakonowej wzmianki o jego sprawie z Fracuzami, stały się dla wszystkich późniejszych dziejopisów powodem do nieporozumień, które postać Bartosza z Wissemburga w zupełnie fałszywe podały światło. Wyczytawszy w Archidiakonice niewyraźną wiadomość o *depaktacji*, rozwałkował ją Długosz (Hist. X. 52) swoim zwyczajem w wielosłowną amplifikację, opowiadając, jako Bartosz *ex castro regni Poloniae Odolanow, praediis, spoliis et rapinis vicinam illis*

*oram vastaverat et quosdam Gallicos milites et mercatores (?) captos depactatosque ad solutionem notabilis quantitatis arctaverat . . .* Za Długoszem poszli wszyscy następcy, w szczególności Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 127), mówiący o „łotrzeniu“ Bartosza po okolicy. Atoli dotychczasowa wzmianka Archidiakona jest widocznie naszyt niedostateczną, aby Długosz i Naruszewicz mogli byli przyjąć ją za słusznością, za podstawę tak niepochlebnej dla Bartosza amplifikacji. Owszem podanie ich o tym „łotrze“ Bartoszu okazuje się wręcz niesprawiedliwem i fałszywem, gdy je porównamy z innemi słowy Archidiakona, który (na str. 118) nazywa tegoż Bartosza „walecznym rycerzem, miłującym prawdę i uczciwość, mężnym obrońcą spokoju i gorliwym zelatorem bezpieczeństwa publicznego, srogim prześladowcą złodziei i rozbójników — *strenui milites, veraces et prohi virilesque terrae defensores, pacis et tranquillitatis zelatores. praedonum atque furum persecutores hostiles Barthossius de Socolovo et Barthossius de Wessemburgi* (od r. 1369 pan na Koźminie, później starosta Odolanowski)“. — Nadto wyraża się Archidiakon o nim zawsze z największem uszanowaniem, mówiąc o nim statecznie jako „o walecznym rycerzu panu Bartoszu — *strenuus miles Dominus Barthossius*“ itd. Zaszło w dotychczasowych podaniach o Bartoszu jawne względem niego nieporozumienie, któremu poczytaliśmy sobie za obowiązek położyć koniec jak najdokładnijszem wytuszczeniem okoliczności.

Str. 108.

W. 20 **zastaw.** Voigt Hist. Prus V. 413.

W. 27 **skłonil.** Archidiak. gnieźn. 139.

Str. 109.

W. 9 **włn.** Archidiak. gnieźn. 139.

W. 27 **naprawić.** Tamże 139.

Str. 110.

W. 9 **ziemiańską.** *Terrigenae.* tamże.

W. 13 **możliwejsi.** *Majores natu . . . Pars senior.* Tamże 142. 146.

W. 16 **ubożsi.** *Juvenes.* Tamże 146. *Mediocreres.* Długosz Hist. X. 80. Porównaj Ducange *Glossarium latin.* III. 1593. *Juniores in re politica dicti quicvis inferioris gradus.*

W. 23 **Bartosza.** *Barthussius Albeckerbing pincerna* — Jestto niewątpliwie złem odczytaniem zamiast *de Wissemburg.* Podobnież, skutkiem złego odczytania gockiej litery W zrobiono z niego w H. Gawareckiego Przywil. woj. Płock. str. 707 *Baltassio de Alisseburg.*

Str. 111.

W. 21 **posłów.** Archidiak. gnieźn. 140.

W. 24 **upewnienie.** Wydrukowane w J. Łukaszewicza Obraz. hist. stat. miasta Poznania I. 114.

Str. 112.

W. 7 **byle.** Tamże *Quae quidem Maria nostrum regnum Poloniae ingrediendo coronam debet acceptare nobiscum, intacto regno commorando* (czy nie: *in dicto regno commorando*?) *taliter quod corona praedicta et corona regni Ungariae a modo non debeant pertinere.* W. 23 **Bartosza.** *Barthussius Albeckerbing pincerna* — Jestto niewątpliwie złem odczytaniem zamiast *de Wissemburg.* Podobnież, skutkiem złego odczytania gockiej litery W zrobiono z niego w H. Gawareckiego Przywil. woj. Płock. str. 707 *Baltassio de Alisseburg.*

W. 31 **zgody.** Łukaszewicz Obr. in. Pozn. I. 114.

Str. 113.

W. 1 **zmusili.** Archidiak. Gnieź. wyd. Sommersb. 140. według dopełnienia z rękop. Sieniawskiego (*cod. Sanct. de Czechel*), w którym dotyczące miejsce, uszkodzone w wydaniu Sommersb., brami całkowicie: Co-

*gebant enim cives Poznanienses pref. Domar. de civitate Pozn. precibus tamen et instantiis exire. Qui exiens de civitate castrum Poznaniense Przepelconi de Stanschevo. . .*

Str. 114.

W. 13 **wdziewano**. Np. Froissart III. 97. *un jacques emply de soye re-torse*. Podobnież we wszystkich dziełach o usbrojeniu ówczesnem.

Str. 115.

W. 6 **wladomo**. Ob. np. uczoną rozprawę archeologiczną przy Wolfs-krona *Bilder der Hedwigslegende* str. 113 i dalej. W. 29 **esebno**. Froissart I. 79. Po bitwie rycerstwo *firent trousser leurs harnois et mettre en voitures*.

Str. 116.

W. 3 **platami**. Tak nazywano żelazne okrycie goleni. W. 4 **sie-dząc**. Np. przed sławną bitwą pod Crecy r. 1346. Froissart I. 150. *Sas-ri-rent tous par terre, leurs bacinets et leurs arcs devant eux*. W. 7 **przyypinal**. Tamże I. 322 II. 208. W. 18 **przywdziać**. Archidiak. gnieźn. 141 *exercitus . . . arma induere non valens . . . ila inermes*. . . W. 28 **okrzyklem**. Archidiak. gnieźn. 142.

Str. 117.

W. 3 **zwycięzca**. *Tanquam victor*. Archidiak. gnieźn. 141. 142. W każ-dym razie zatrzymanie się na polu bitwy poczytywano za pewniejszy znak wygranej niż ściganie nieprzyjaciela. W. 14 **wzgórki**. Tamże 141. *aliquot cumulos ad instar montium*.

Str. 118.

W. 18 **wygranej**. Cała bitwa między Szamotulami a Wronkami według Archidiak. gnieźn. 141. 142.

Str. 119.

W. 6 **pierzchać**. Archidiak. gnieźn. 141. W. 8 **kmieci**. Tamże 141. W. 13 **pospólstwa**. Tamże 142. *plures alii tam nobiles quam plebei*. W. 28 **legło**. Tamże 143.

Str. 121.

W. 23 **panów**. Tamże 142 *maiores natu*.

Str. 122.

W. 19 **Wątlala**. Archidiak. gnieźn. 142. 143.

Str. 123.

W. 24 **zdobyte**. Archidiak. gnieźn. 143. 144. Narbutt Hist. N. L. V. 317.

Str. 125.

W. 25. **O lackim krzyżu**. Spółczesny Archidiakon gnieźnieński nie wie nic ani o uwiezieniu ani o zwrocie „krzyża lackiego.“ Długosz i jego na-stępcy (Kromer, Bielski, Naruszewicz itd.) odnoszą porwanie i zwrot do napadu w roku 1370, wnet po śmierci Kazimierza W. Ważne w tym ra-zie świadectwo Kroniki litewskiej (Bychowca) umieszcza (w Narbutta Hist. N. L. V. 349) obadwa wypadki, uwiezienie i zwrot, około roku 1384. Hi-storya Litewska Narbutta, czyniąc zadość Długoszowi i Kronice, przypu-

*oram vastaverat et quosdam Gallicos milites et mercatores (?) captos depactatosque ad solutionem notabilis quantitatis arctaverat . . .* Za Długoszem poszli wszyscy następcy, w szczególności Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 127), mówiący o „łotrzeniu“ Bartosza po okolicy. Atoli dotycząca wzmianka Archidiakona jest widocznie nazbyt niedostateczną, aby Długosz i Naruszewicz mogli byli przyjąć ją ze słusznością za podstawę tak niepochlebnej dla Bartosza amplifikacji. Owszem podanie ich o tym „łotrze“ Bartoszu okazuje się wręcz niesprawiedliwem i fałszywem, gdy je porównamy z innemi słowy Archidiakona, który (na str. 118) nazywa tegoż Bartosza „walecznym rycerzem, miłującym prawdę i uczciwość, mężnym obrońcą spokoju i gorliwym zelatorem bezpieczeństwa publicznego, srogim prześladowcą złodziei i rozbójników — *strenui milites, veraces et prohi virilesque terrae defensores, pacis et tranquillitatis zelatores. praedonum atque furum persecutores hostiles Barthossius de Socolovo et Barthossius de Wessemburgi* (od r. 1369 pau na Koźminie, później starosta Odolanowski)\*. — Nadto wyraża się Archidiakon o nim zawsze z największem uszanowaniem, mówiąc o nim statecznie jako „o walecznym rycerzu pauu Bartoszu — *strenuus miles Dominus Barthossius*“ itd. Zaszło w dotychczasowych podaniach o Bartoszu jawne względem niego nieporozumienie, któremu poczytaliśmy sobie za obowiązek położyć koniec jak najdokładniejszem wyłuszczeniem okoliczności.

Str. 108.

W. 20 **zastaw.** Voigt Hist. Prus V. 413.

W. 27 **skłonil.** Archidiak. gnieźn. 139.

Str. 109.

W. 9 **win.** Archidiak. gnieźn. 139.

W. 27 **naprawić.** Tamże 139.

Str. 110.

W. 9 **ziemiańską.** *Terrigenae.* tamże.

W. 13 **możniejsi.** *Majores nati . . . Pars senior.* Tamże 142. 146.

Tamże 146. *Mediores.* Długosz Hist. X. 80. Porównaj Ducange *Glossarium latin.* III. 1593. *Juniores in re politica dicti quicvis inferioris gradus.*

Str. 111.

W. 21 **posłów.** Archidiak. gnieźn. 140.

W. 24 **upewnienie.** Wydrukowane w J. Łukaszewicza *Obraz. hist. stat. miasta Poznania* I. 114.

Str. 112.

W. 7 **byle.** Tamże *Quae quidem Maria nostrum regnum Poloniae ingrediendo coronam debet acceptare nobiscum, intacto regno commorando* (czy nie: *in dicto regno commorando?*) *taliter quod corona praedicta et corona regni Ungariae a modo non debeant pertinere.*

W. 23 **Bartosza.** *Barthussius Albeczerbing pincerna* — Jestto niewątpliwie złem odczytaniem zamiast *de Wissemburg.* Podobnież, skutkiem złego odczytania gockiej litery W zrobiono z niego w H. Gawareckiego *Przywil. woj. Płock.* str. 707 *Baltassio de Alissemburg.*

W. 31 **zgody.** Łukaszewicz *Obr.* m. Pozn. I. 114.

Str. 113.

W. 1 **zmusili.** Archidiak. Gnieź. wyd. Sommersb. 140. według dopelnienia z rękop. Sieniawskiego (*cod. Santic. de Czechel*), w którym dotyczące miejsce, uszkodzone w wydaniu Sommersb., brzmi całkowicie: Co-



*gebant enim cives Poznanienses pref. Domar. de civitate Posn. precibus tamen et instantiis exire. Qui exiens de civitate castrum Poznaniense Przepelconi de Stanschevo. . .*

Str. 114.

**W. 13 wdziewano.** Np. Froissart III. 97. *vn jacques empty de soye re-torse.* Podobnież we wszystkich dziełach o uzbrojeniu ówczesnem.

Str. 115.

**W. 6 wiadomo.** Ob. up. uczoną rozprawę archeologiczną przy Wolfs-krona *Bilder der Hedwigslegende* str. 113 i dalej. **W. 29 osobno.** Froissart I. 79. Po bitwie rycerstwo *firent trousseur leurs harnois et mettre en voitures.*

Str. 116.

**W. 3 płatami.** Tak nazywano żelazne okrycie goleni. **W. 4 sie-dząc.** Np. przed sławną bitwą pod Crecy r. 1346. Froissart I. 150. *Sasri-rent tous par terre, leurs bacinets et leurs arcs devant eux.* **W. 7 przypinał.** Tamże I. 322 II. 208. **W. 18 przywdziać.** Archidiak. gnieźń. 141 *exercitus . . . arma induere non valens . . . ita inermes . . .* **W. 28 okrzykiem.** Archidiak. gnieźń. 142.

Str. 117.

**W. 3 zwycięzca.** *Tanquam victor.* Archidiak. gnieźń. 141. 142. W każ-dym razie zatrzymanie się na polu bitwy poczytywano za pewniejszy znak wygranej niż ściganie nieprzyjaciela. **W. 14 wzgórk.** Tamże 141. *aliquot cumulos ad instar montium.*

Str. 118.

**W. 18 wygranej.** Cała bitwa między Szamotulami a Wronkami według Archidiak. gnieźń. 141. 142.

Str. 119.

**W. 6 pierzchać.** Archidiak. gnieźń. 141. **W. 8 kmieci.** Tamże 141. **W. 13 pospólstwa.** Tamże 142. *plures alii tam nobiles quam plebei.* **W. 28 legło.** Tamże 143.

Str. 121.

**W. 23 panów.** Tamże 142 *maiores natu.*

Str. 122.

**W. 19 Wątlala.** Archidiak. gnieźń. 142. 143.

Str. 123.

**W. 24 zdobyte.** Archidiak. gnieźń. 143. 144. Narbutt Hist. N. L. V. 317.

Str. 125.

**W. 25. O lackim krzyżu.** Spółczesny Archidiakon gnieźnieński nie wie nic ani o uwięzieniu ani o zwrocie „krzyża lackiego.“ Długosz i jego na-stępcy (Kromer, Bielski, Naruszewicz itd.) odnoszą porwanie i zwrot do napadu w roku 1370, wnet po śmierci Kazimierza W. Ważne w tym ra-zie świadectwo Kroniki litewskiej (Bychowca) umieszcza (w Narbutta Hist. N. L. V. 349) obadwa wypadki, uwięzienie i zwrot, około roku 1384. Hi-storya Litewska Narbutta, czyniąc zadość Długoszowi i Kronice, przyqu-



bliższych wiadomości o tem zdarzeniu w źródłach miejscowych, w monografiach klasztoru Świętokrzyskiego. Oprócz takwanego *Rocznika Łysogórskiego*, *Annales Calvi Montis*, dotychczas w rękopisie, znamy pięć różnych opisów historii Św. Krzyża. 1) Powieść rzeczy istej o założeniu klasztoru na Łysej Górze. Wtóra powieść, jako toż drzewo krzyża św. wzięto było z tejże góry przez Tatary, a jako zasię na swe miejsce przyniesiono jest i przywrócono. Pismo XVI zapewne wieku przedrukowane w Pamiętniku Sędomiersk. II. 489 — 501. 2) Krzysztofa Warszawickiego *De monte et miraculis S. crucis historia*, przy dźiale *De cognitione sui ipsius*. Cracoviae 1600. 3) X. Wojciecha Rufina *Historia o drzewie krzyża św. na górę Łysą przyniesionem*. Kraków 1604. 4) X. Marcina Kwiatkiewicza *Krzyż św. na świetnej górze Świętokrzyskiej Łysiec nazwanej*. Kraków 1690. 5) X. Jacka Jabłońskiego *Drzewo żywota z raju na górze Łysiec przesadzone*. Kraków (1735). Otoż żadne z tych pism nie podaje nam najmniejszego nowego szczegółu do wypadku, o którym mowa. Wszystkie powołują się wprawdzie na jakieś starożytnie rękopisy klasztorne, czerpią z Długosza *Liber beneficiorum* i niektórych innych niedrukowanych źródeł, lecz o napadzie Litwy na Łysą górę i porwaniu relikwii, tyle jedynie wiedzą, ile inne powszechnie znane dziś źródła. Jedyną ciekawszą okoliczność, aczkolwiek wcale uboczną, nasuwa pismo X. Wojciecha Rufina, skreślone najumiejtniej ze wszystkich przytoczonych. Czytaamy w niem, iż wydana teraz przez Narbutta *Kronika litewska*, jedno z dwóch głównych źródeł powieści naszej, przesłana była w wyjątku klasztorowi Świętokrzyskiemu, zapewne jeszcze w wieku XVI, przez xiecia Janusza z Ostroga Zasławskiego, wojewodę Podlaskiego, i że w wypisie tym datę napadu litewskiego i sgrabowania krzyża wymieniony był rok 1370, różnie od wątpliwszej daty egzemplarza wydanego obecnie przez Narbutta, a zgodnie z rokiem Długosza, przyjętym w naszej powieści. Zresztą Dowojno kroniki Narbuttowej nazywa się tu Donojow, Donojowic, a o wsi Dębno, która miała dać początek nazwie herbu, powiedziano po dwakroć, iż leży „pod Górą.“ Oprócz tego wyjątku z kroniki ruskiej odnoszą wszystkie przytoczone tu pisma historję Dowojny i początku herbu Dębno nie do napadów litewskich w drugiej połowie stulecia XIV, lecz do tatarskich, w wieku XIII. Powstały bowiem te monografie po wykształceniu się podań heraldycznych, spaczonych w nadmieniony powyżej sposób, i nie historję, lecz temież głównie podaniami kierowały się w opisie powrócenia uwiecznionej relikwii i powstania ztąd herbu Dębno, nie zważając bynajmniej na sprzeciwianie się tem głównemu umiejętmemu źródłu, historyi Długoszowej, znającej tylko jednokrotne porwanie krzyża w roku 1370. Jakoż w ogóle nie można w wymienionych monografiach Łysogórskich szukać historyi. Pełno w nich najrubaszniejszych anachronizmów. Dość powiedzieć, że sam Warszawicki (*De monte S. Crucis. Hist. fol. 105. p. v.*) przypisuje zrabowanie relikwii i zburzenie klasztoru Świętokrzyskiego pierwszemu napadowi Tatarów za Bolesława Wstydliwego, u niego w roku 1234 (*tandem veniente anno supra millesimum et ducentiesimum trigesimo quarto Tartarorum in Poloniā memorabilis exstilit incurſio*) a zwrot relikwii i odbudowanie klasztoru (w bezpośrednim ciągu opowiadania) czasom i staraniom Kazimierza Mnicha „który przez lat kilka był zakonnikiem w francuzkim klasztorze Kluniaku, i przywiózł stamtąd gatunek gruszek, zwanych u nas naprzód Kluniaki a potem Koniakówki.“

szona (V. 196. 346) dwukrotnie w latach 1370 i 1384 uwieszenie i odesłanie. Taka wersja zdaje się nam całę nieprawdopodobną. W żadnem bowiem źródle polskiem nie czytamy ani o napadzie Jagiełły na Małopolskę w roku 1384 ani o powtórnem przez Litwę złupieniu klasztoru Świętokrzyskiego. A jak o tem już nadmieniono, nie można zgola przypuścić, iżby tak głośna i dotkliwa szdrzenia ujść miały pamięci historycznej, w której napad dawniejszy z roku 1376 tak żywo utkwił. Śnadziej przyjąć za prawdę, że rok napadu i porwania podany jest dobrze w Długoszu: Litewska zaś kronika podaje dokładniej datę swrócenia krzyża. Gdyż przeciw wzmiance Długosza, że Litwini jeszcze przed wkroczeniem do Litwy, szad granicy litewskiej, to jest w tym samym roku, odesłali krzyż łacki, stoi własna Długoszowa wiadomość o pomorku na bydło i ludzi, odnosząca całą rzecz naturalnym biegiem wypadków do Litwy i do dłuższego przeciągu czasu, stoi dalej tażsama wiadomość, powtarzająca się również w Kronice litewskiej, stoi wreszcie wyraźne twierdzenie tejże Kroniki, iż powód do odesłania krzyża szdarzył się w Litwie. Szasząc więc jak mniemamy, bierzem datę uwieszenia z Długosza a swrotu z Kroniki litewskiej. Co zaś do osób, których imiona szwązane są z legendą o „łackim krzyżu,” idziemy głównie za opowiadaniem Kroniki litewskiej, szadającej się w tym względzie z okolicznościami ubocznymi. Długosz przyznaje zasługę swrócenia krzyża słowom kapłana litewskiego, przypisującego pomorek przytrzymaniu relikwii łackiej. Kronika litewska, nie szprzeciwiając się temu, dodaje szczegół, iż Litwinowi, który powyższe szdanie o krzyżu łackim wynurzył, poddała ty myśł branka polska, dzawion herbu Habdank, zostająca w jego niewoli. Szutkiem takiego swrócenia głównej uwagi na tegoż Litwina Dowojnę, przypisuje mu Kronika litewska główną rolę w akcie odwiezienia relikwii, nadmieniając, że udawany się z krzyżem i swoją Habdauczątką do Polski, osiadł Dowojno stale w ziemi polskiej, jako nowochrzczaniec, mąż swojej branki i założyciel nowego domu Dębno. Długosz przeciwnie szwraca uwagę na starego jeńca polskiego Korobęłę, który przy wyruszeniu Dowojny do Polski w bardzo szrozumiały sposób mógł dostać łaski towarzyszenia onemu, i uchodzić w Polskę za głównego przynoszącego krzyża. Za Dowojną Kronika litewskiej przemawia wielce zgodność jej opowiadania ze sznamieniem i historją powstania herbu Dębno, który ma właśnie wyobrażenie krzyża białego z małym pod jednym z ramion znakiem Habdanku, a (według wszystkich heraldyków polskich) powstał skutkiem podobnego powrotu z niewoli wschodniej. Dla czegoż jednak miałby Kronice litewskiej los Dowojny w Polsce lepiej być sznanym niż źródłom Polskim, milczącym o tem uszlachoceniu litewskiego przynoszącego krzyża? Oto zapewne ponieważ w 100 lat później, za czasów Długosza, niedawne pochodzenie od pogańskiego Litwina, nazbyt świeże wychrzcanie się rodu, było niemilo późniejszym członkom rodziny Dębno. Nie mogąc przeto zatrzeć zupełnie historii powstania herbu, cofnięto całę szdęfanie w lata nieco wcześniejsze, mianowicie w epokę napadów tatarskich za Bolesława Wstydiwego, kiedy (według źródeł wierogodniejszych, jak np. Kronika Długoszowa i inne) relikwia Świętokrzyska nie uległa wcale grabieży, lub za Leszka Czarnego, kiedy (według wyraźnej wzmianki Długosza VII. 847) Taturzy nie śmieli zgola czynić napadu na klasztor Łysogórski — nadano całemu wypadkowi barwę powrotu z niewoli krymskiej, i przeinaczono go w ogółności w ten sposób, w jaki odtąd szprawiają o nim wszyscy heraldykowie. Naszem szdaniem dokładność opowiadania Kroniki litewskiej, jej zgodność z znakami herbu, wreszcie całę podobny początek herbu Dębno w herbarzach polskich, dają tu pierwszoistwo powieści Kroniki litewskiej przed Długoszową. — Napróžno szukaliśmy

bliższych wiadomości o tem zdarzeniu w źródłach miejscowych, w monografiach klasztoru Świętokrzyskiego. Oprócz takzwanego *Rocznika Łysogórskiego*, *Annales Calvi Montis*, dotychczas w rękopisie, znamy pięć różnych opisów historii Św. Krzyża. 1) Powieść rzeczy istej o założeniu klasztoru na Łysej Górze. Wtóra powieść, jako też drzewo krzyża św. wzięto było z tejże góry przez Tatary, a jako zasię na swe miejsce przyniesiono jest i przywrócono. Pismo XVI zapewne wieku przedrukowane w Pamiętniku Sędomiersk. II. 489 — 501. 2) Krzysztofa Warszewickiego *De monte et miraculis S. crucis historia*, przy dźiale *De cognitione sui ipsius*. Cracoviae 1600. 3) X. Wojciecha Rufina *Historia o drzewie krzyża św. na górę Łysą przyniesionem*. Kraków 1604. 4) X. Marcina Kwiatkiewicza *Krzyż św. na świętej górze Świętokrzyskiej Łysiec nazwanej*. Kraków 1690. 5) X. Jacka Jabłońskiego *Drzewo żywota z raju na górze Łysiec przesadzone*. Kraków (1735). Otoż żadne z tych pism nie podaje nam najmniejszego nowego szczegółu do wypadku, o którym mowa. Wszystkie powołują się wprawdzie na jakieś starożytne rękopisy klasztorne, czerpią z Długosza *Liber beneficiorum* i niektórych innych niedrukowanych źródeł, lecz o napadzie Litwy na Łysą górę i porwaniu relikwii, tyle jedynie wiedzą, ile inne powszechnie znane dziś źródła. Jedyną ciekawszą okoliczność, aczkolwiek wcale uboczną, nasuwa pismo X. Wojciecha Rufina, skreślone najumiejętniej ze wszystkich przytoczonych. Czytamy w niem, iż wydana teraz przez Narbutta *Kronika litewska*, jedno z dwóch głównych źródeł powieści naszej, przesłana była w wyjątku klasztorowi Świętokrzyskiemu, zapewne jeszcze w wieku XVI, przez zięcia Janusza z Ostroga Zasławskiego, wojewodę Podlaskiego, i że w wypisie tym datą napadu litewskiego i zrabowania krzyża wymieniony był rok 1370, różnie od wątpliwszej daty exemplarza wydanego obecnie przez Narbutta, a zgodnie z rokiem Długosza, przyjętym w naszej powieści. Zresztą Dowojno kroniki Narbuttowej nazywa się tu Donojow, Donojowic, a o wsi Dębno, która miała dać początek nazwie herbu, powiedziano po dwakroć, iż leży „pod Górą.“ Oprócz tego wyjątku z kroniki ruskiej odnoszą wszystkie przytoczone tu pisana historie Dowojny i początku herbu Dębno nie do napadów litewskich w drugiej połowie stulecia XIV, lecz do tatarskich, w wieku XIII. Powstały bowiem te monografie po wykastalceniu się podań heraldycznych, spaczonych w nadmieniony powyżej sposób, i nie historią lecz temiż głównie podaniami kierowały się w opisie powrócenia uwiecznionej relikwii i powstania ztąd herbu Dębno, nie zważając bynajmniej na sprzeciwianie się tem głównemu umiętnemu źródłu, historii Długoszowej, znającej tylko jednokrotnie porwanie krzyża w roku 1370. Jakoż w ogóle nie można w wymienionych monografiach Łysogórskich szukać historii. Pełno w nich najrubaszniejszych anachronizmów. Dość powiedzieć, że sam Warszewicki (*De monte S. Crucis. Hist. fol. 105. p. v.*) przypisuje zrabowanie relikwii i zburzenie klasztoru Świętokrzyskiego pierwszemu napadowi Tatarów za Bolesława Wasydłiwego, u niego w roku 1234 (*tandem veniente anno supra millesimum et ducentiesimum trigesimo quarto Tartarorum in Polonia memorabilis existit incurio*) a zwrot relikwii i odbudowanie klasztoru (w bezpośrednim ciągu opowiadania) czasem i staraniami Kazimierza Mnicha „który przez lat kilka był zakonnikiem w francuzkim klasztorze Kluniaku, i przywiózł stamtąd gatunek gruszek, zwanych u nas naprzód Kluniaki a potem Koniakówki.“

Str. 129.

W. 28 Ładzie. Łętowski Katalog I. 286. r. 1373.

Str. 130.

W. 2 **Wiśnicz**. Tamże I. 285. r. 1376.

Str. 131.

W. 4 **Starza**. Paprocki Herby Ryc. 8. 11. Paprocki Herby Ryc. 63.

W. 31 **Toporczykami**.

Str. 132.

W. 26 **kronikę**. Tamże 15.

Str. 133.

W. 8 **Rzymu**. Długosz Hist. IX. 1124. Katalog I. 284.

W. 17 **dużę**. Łętowski

Str. 134.

W. 4 **zależyć**. Przywilej na to w Paprock. Herb. Ryc. 16. W. 18 **marszałka**. Niesiecki Herb. wyd. lip. I. 337. *Schoff*. Paprocki Herb. 63. *Dno Jascone Owca fratre suo* (Andrzeja woj. krak.). W. 19 **Ossolia**. Polska Staroż. Bal. i Lip. I. 290.

Str. 135.

W. 1 **lat**. Już od r. 1369. Łętow. Katal. I. 284. Długosz Hist. IX. 1089.

W. 30 **Baryczka**.

Str. 136.

W. 9 **chrzestną**. Tamże XI. 380.

W. 14 **Otto**. Wszystkie o nim szczegóły według dokumentu z r. 1831, umieszczonego w Dodatku do Gazyety Lwów. nr. 2 i 3, r. 1852.

Str. 137.

W. 9 **pojął**. Długosz Hist. XI. 380.

W. 21 **podają**. Długosz *Insignia sive clenodia*, pod h. Leliwja. W. 22 **Łokietka**. Tamże *Władysław primi, Poloniae regis*. Jestto wyraźnie Łokietek, gdyż Władysława Hermana zwie Długosz statecznie *dux*, xięciem. Tak też zrozumiał Długosza Paprocki (Herby ryc. 377) kładąc Spicimira około 1287 r. Atoli inni pisarze, jak np. Bielski (Kron. wyd. Gałęz. I. 225) idąc za powszechnym zwyczajem ustarożytniania podań herbowych, zamieniają Łokietka w Władysława Hermana.

Str. 138.

W. 2 **wściekłość**. *Rabies furoris germanici*, unosząca niegdyś mieszczan krakowskich w roku 1311. Łętowski Katalog I. 228. W. 12 **desto-**

**jeństw**. W latach 1329 i 1330 (Rękp. bibl. Ossolińsk. *Processus juris civil.* LV. str. 280. Balicki Miasto Tarnów str. 29) widzimy go wojewodą krakowskim. Od r. 1331 (w powyższym Rękp. *Processus jur.* i indziej) jest Spicimir ciągle kasztelanem. W. 16 **rozmałcie**. Dyplomata z r. 1362 w ręku prywatnym. Voll. Leg. Stat. żupn. z r. 1368 według rękp. bibl. Ossol. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 97. Miechowita Pistor. II. 188. W. 17 **tarninę**. Dług. *Lib. benef.* Polska staroż. II. 480. W. 19 **włoskami**. *Villulis atque villis*. Dokum. z r. 1330. Balicki M. Tarnów 29. W. 24 **miasto**. Balicki tamże. W. 27 **rodem**. Niesiecki Herb. wyd. lip. IX. 27. W. 29 **Molstejuu**. Jeszcze w r. 1390, w dokum. przytoczonym w Bibl. warsz. 1844. III. 291.

Str. 139.

W. 1 Jaśkiem. Długosz Hist. IX. 1030, i wszyscy jego następcy.

W. 3 rządcą. Archidiacon gnieźnieński Sommersb. II. 101. *Spytconi castellano cracoviensi, quorum consilio Kazimirus rex protunc juvenis regebatur* . . . Już to jedno społeczne świadectwo, nazywające tego doradcę królewskiego Spytkiem nie Jaśkiem, jest dostateczne do obalenia nazwy późniejszego Długosza. Atoli prócz tego przekonywamy się jeszcze z dokumentów, że ówczesnym kasztelanem krakowskim był nie Jaśko lecz Spytko. O czem więcej poniżej. W. 5 Ruś. Starowolski *Bellat. Sarm.* p. 88 mówiąc o Jaśku. W. 6 włosi. Baliński Bibl. warsz. 1844. III. 273, gdzie także około 1340 Jaśko mylnie zamiast Spytki.

W. 14 summy. Archidiał. gnieźn. 101 *Spytkoni* . . . *donaria multa extulit, castra et possessiones concessit et singulis annis certa stipendia* . . . W. 17 przywilej. Bibliot. warsz. 1850. II. 409. W. 28 roślin. Balicki Miasto Tarnów 120.

Str. 140.

W. 5 bogactwy. *De bonis temporalibus, quibus nos divina gratia uberiorissime ampliavit.* Nakielski *Miech.* 340. W. 8 najmędrszy. *Dicit quod doctior illo nullus penes regem est* . . . *Dicit: Miser est vester imperator.* Wszystko dosłownie według listu świadka naocznego. Czacki *Diela* III. 112. W. 13 karkł. W tym samym liście: *Quaerendum est tempus, ut eorum cervices subdantur auctoritati.* W. 13 wkrótee. List powyższy pisany jest w początkach r. 1357, a już pod koniec r. 1356 był kto inny kasztelanem krakowskim. W. 19 początek. Podjęty w ten sposób wywód rodu Melastyńskich i Tarnowskich, różniący się od Paprockiego i Niesieckiego jakoteż od poszukiwań M. Balińskiego w artykule „Spytko Melastyński i ród jego” (Bibl. Warsz. 1844. III. 271), a oparty na źródłach społecznych i dokumentach, usprawiedliwiony jest w objaśnieniu poniższem. W. 22 zwano. Archid. gnieźn. 144. 153, Tensam Spytko zwany czasem „*de Melstin*” czasem „*de Tharnów*” czasem od trzeciej posiadłości „*de Charzewo*.”

Str. 140.

W. 22 Początkowy rodowód Melastyńskich i Tarnowskich. Główną około tego przedmiotu pracę podjęli dawniej Paprocki i Niesiecki w swoich Herbarzach, a przed kilku laty p. Michał Baliński w opowiadaniu historycznem pod napisem „Spytko Melastyński i ród jego” umieszczonem w III tomie Biblioteki warszawskiej z r. 1844. Atoli wszyscy trzej pozostawili zadanie nie rozwiązane, popadając mianowicie dla tego w rozpaczne myśli, że naprzód przyszli błąd Długosza, popełniony przeswaniem pierwszego założyciela rodu, Spicimira „Jaśkiem z Melastyń” a potem, iż spuszczali się więcej na podania herbowe niż źródła społeczne i dokumenta. Nie wdając się przeto w szczegółowe zbijanie i prostowanie ich twierdzeń, będziemy tu starali się wyłuszczyć zprosta bieg rzeczy, wsparci w każdej zmianie dotychczasowych podań najpierwotniejszem świadectwem dyplomatycznym. — O pierwszym założycielu rodu, Spicimirmie, znajdziemy najdawniejszą wzmiankę w Długoszu (*Insignia seu Clendia*, pod herbem Leliwa): *Sub tempore Wladislai I Polonia regis advenit.* Znaczy to, jak poprzednio już powiedziano, „przybył za króla Władysława Łokietka,” gdyż królem Władysławem I był nie Władysław Herman, zawsze zięciem *dux* zwany, lecz jedynie Łokietek. W tento właściwy, dopiero później skrzywiony sposób, zrozumiał Paprocki Długo-

asa, i przyjął (Herby 377) rok 1287 za rok przybycia Spicimira, co Niesiecki (wyd. lip. IX. 27) prawdopodobnie na rok 1305 poprawia. Przasiedlony do Polski bezstennym, a więc zda się nie starym, został on (około 1327) wojewodą krakowskim, jakim czytamy go w dokumencie z tegoż roku 1327 w wydany przez Bartoszewicza trzecim tomie Kodexu dypl. Rzysszcawskiego str. 184. Takimże wojewodą czytamy go w dokumentach z lat 1328 (Rysszcz. Cod. dipl. III. 186), 1329 (Ręk. Zakładu im. Ossol. pod tytułem *Processus juris civilis* str. 280), i 1330 (Balicki Miasto Tarnów, str. 29 i Rysszcz. Cod. dipl. III. 156). Atoli już w latach 1331 i 1332 (Nakielski *Miechovia* str. 257 i ręk. Ossol. *Process. jur.* str. 124) jest on kasztelanem krakowskim. W tymże urzędzie zna go w roku 1333 sama Historia Długosza (IX. 1026). Wszakże jeszcze w tym samym roku, na dalszej str. 1030 występuje w Długoszu tensam kasztelan Spicimir pod nowem imieniem — *Jaschko de Melastin*, i stale odtąd zachowywa to miano. Tymczasem dokumenty, źródło nierównie wiarogodniejsze od późnego Długosza, przez cały szereg lat od r. 1331 aż po 1350 i dalej przedstawiają nam kasztelanem krakowskim Spicimira, inaczej Spytka. Są to mianowicie dokumenty z roku 1334 w Voigta *Cod. dipl. Pruss.* II. 191. 194, z r. 1335 w Naruszew. Hist. wyd. lip. IX. 22, z roku 1336 w ręk. Ossol. *Process. jur.* 109 i Rysszcz. *Cod. dipl.* III. 196, z r. 1337 w Rysszcz. *Cod. dipl.* I. 90, z r. 1339 w Stronczyńskiego Wzor. pisn daw. nr. 32 i Rysszcz. *Cod. dipl.* III. 202, z r. 1340 w Rysszcz. *Cod. dipl.* III. 209, z r. 1342 w ręk. Ossol. *Process. jur.* 152, z r. 1343 w Rysszcz. *Cod. dipl.* III. 210, z r. 1344 w Rysszcz. *Cod. dipl.* III. 156, z r. 1350 w Bibliot. warsz. 1850. II. 409 i Rysszcz. *Cod. dipl.* III. 229. Co więcej, spółczyna nawet król nika Archidiakona gnieźnieńskiego, zażyłego na dworze Kazimierzowskim, mówi wyraźnie (Sommersb. II. 101), iż kasztelan krakowski, którego *consilio* *Kazimirus rex* *protunc juvenis regebatur*, zwał się Spytka. Można wreszcie być pewnym, że ambasador Kazimierza W. w Pradze, nazywający się „*Spytko de Melatin*“ a opisany w liście krzyżackim z roku 1357 (Czacki *Dzieła* III. 112) jestto właśnie nasz kasztelan krakowski. Nie podlega więc wątpliwości, iż Długoszów kasztelan Jaśko jest tylko *alter ego* Spicimira, trzymającego kasztelanję krakowską od r. 1331 do 1350 i coś, a przez Długosza i wszystkich jego następców, jak Bielski, Niesiecki a w końcu i p. M. Baliński, rozszczepionego w dwóch kasztelanów, Spytka i Jaśka, z których pierwszy Spytka miał umrzeć około 1335, drugi zaś Jaśko około 1352, gdy tymczasem obaj jako jedna i tażsama osoba żyją zapewne jeszcze blisko czasom owego listu krzyżackiego, opisującego ambasadora Spytka w r. 1357. Jakoż i naturalna miara życia ludzkiego zgadza się z tak długim wiekiem jednej i tejsamej osoby. Przypuszczając bowiem z wszystkimi autorami, iż ten Spytka przybył do Polski z Łokietkiem (około r. 1305) za młodu, tj. mając 20 do 25 lat, widzimy go w czasie ustąpienia ze sceny, około 1355, nie starszym nad zwykły wiek 70 do 75 lat. Z wszelkich tedy względów jednocy się ten mylny Jaśko Długoszów z dokumentowym Spytkiem, a po koniecznem ztąd wyrzuceniu go z rodowodu, skraca się ten rodowód o jedną bałamutną osobę, stając się dopiero w ten sposób, jak niżej obaczymy, zgodnym z późniejszymi w dokumentach przywiedzionymi wzmiankami genealogicznymi samejże rodziny Tarnowskich. — Ten pierwszy kasztelan Spytka miał dwóch synów Jana i Rafała. Pierwszy był po ojcu (nie bezpośrednio, z pewnością już w r. 1368) kasztelanem krakowskim, drugi kasztelanem wiślickim. Podaje nam o obudwóch niewątpliwą wiadomość statut żupniczy Kazimierza W. z r. 1368 (*Voll. Leg.* I. 161. 167. *Bandtkie Jus. Pol.* 176. 180. Łabecki Górą, w Pol. II. 108. 118), nazywając pierw-



szego Johannes de Melsztin, drugiego zaś „cum fratre suo Dno. Rafaele haerede de Tarnow.“ Pierwszy z nich, kasztelan Jaśko, znany jest dokumentom i kronikarzom, a kasztelanii nie jak Niesiecki i Baliński utrzymują do r. 1376 (widzimy go kasztelanem krakowskim jeszcze r. 1377, w A. Przedzieckiego i M. Grabowskiego Źródłach do dziejów polskich I. 141) lecz aż do objęcia kasztelanii krakowskiej przez wojewodę krakowskiego Dobiesława z Kurozwęk w r. 1381, według słów społecznego Archidiacona gnieźnieńskiego (str. 133), donoszących że król Ludwik kasztelanie krakowską *per mortem Jaschkonis castellani vacante* nadal Dobiesławowi *mortua regina seniore* tj. po śmierci królowej Elżbiety w r. 1381. Brat jego Rafał, pierwszy *haeres de Tarnow*, znachodzi się naprzód w onym ustępie Statutu żupniczego; dalej w dokumentach z r. 1356 (Długosz *Hist.* IX. 1109) i 1372 (rękp. *Process. jur.*), dających mu tytuł kasztelana wiślickiego; nareszcie w wzmiance społecznego Archidiacona gnieźnieńskiego (str. 117), z której się okazuje, iż ten *Raphael de Tarnowo, castellanus Visliciensis*, przez jawną pomyłkę przepisywacza lub druku, jakich w dotychczasowem wydaniu Archidiacona setkami naliczyć można, z *Raphaelis de Tarnowo* w *Michaelis de Tarnowo* przekształcony, w r. 1376 już nie żył. Ci tedy dwaj bracia, Jaśko, z podziału ojcowszyny pan na Melsztynie, i Rafał z tegoż podziału pan na Tarnowie, byli pierwszymi twórcami dwóch osobnych nazwisk: Melsztynskich i Tarnowskich. Nazwa Melsztynskich krzewiła się bez przerwy pomiędzy potomstwem Jaśka. Nazwa Tarnowskich, odziedziczona przez potomków Rafała, przeszła (zdaje się) później, bądźto z powodu ryńskiego wygaśnięcia Rafałowiców, bądź z innego powodu, na potomstwo Jaśkowe, mianowicie na wojewodę sędmierskiego Jaśka, który już od roku 1386 (Spis dokumentów archiwu sekretnego w Warszawie, zarządzenie Władysł. Opolcz. w Niepołomicach we źródle przed św. Małgorzatą) pisze się zawsze z Tarnowa. Jakoż w ogólności nie łatwem jest autentyczne wykazanie dalszego rozrozdzenia się domów obudwóch. Coraz większej liczbie członków rodzinnych nie odpowiada również powiększająca się liczba dokumentów, któreby wyświecały ich wzajemne stosunki i stopnie pokrewieństwa. Główne dzieła genealogiczne, herbarze Paprockiego i Niesieckiego, jak już względem wyliczonych potąd członków rodziny okazały się zawodnemi, tak odtąd wcale bezużytecznemi się stają. Zaszła bowiem w dalszym ciągu ich rodowodu Melsztynskich i Tarnowskich szpetna pomyłka, która całą osnovę zawikłała. Na str. 377 przytacza Paprocki w swoich Herbach Rycerstwa dokument erekcyi kościoła Wszystkich Śśw. w Krakowie, z r. 1391, „opowiadający męża zacie tego domu.“ Tymczasem okazał Narusiewicz (*Hist. wyd. lip. X. 118*) iż przytoczony w tym dokumencie rok 1391 jest prostym błędem zamiast 1491, przeto cała na tak fałszywej dacie osnowana budowa genealogiczna Paprockiego, jakoteż jego naśladowcy w tym razie Niesieckiego, musi innym wcale ustąpić poszukiwaniom. Otoż nierównie prawdopodobniejszymi przedstawiają się podania Okolskiego (*Orbis. Polon. II. 65*) i jego współczesnika X. Wojc. Kaźm. Jastrzębskiego, autora pisma Nowy miesiąc prześw. horyzontu Leliwy. W braku dostatecznych materiałów dyplomatycznych idziemy tem chętniej za nimi, ile że zawarte w nich szczegóły genealogiczne zgadzają się z wspomnianą powyżej wiadomością rodowodową, pozostawioną w jednym z późniejszych dokumentów samegoż domu Tarnowskich, z którą sprawdzimy je nakoniec. Donoszą tedy Okolski i Jastrzębski, iż z dwóch wymienionych synów Śpicimirowych, jeden Jaśko Melsztynski, miał dwóch synów: Spytka wojewodę krakowskiego od 1388 do 1399 i Jaśka wojewodę sędmierskiego w tym samym czasie; drugi zaś, Rafał Tarnowski syna Jaśka, kasztelana sędmierskiego około tegożsa-

tego czasu. Któremu Jaśkowi przychodzi doświadczyć konsekwencji brata drugiego, Spytka, podkomorzego krakowskiego około 1386, znanego dokumentem ówczesnym (np. Grabow. i Przędzi. Źródła I. 144. Długos. X. 109 Spithkonem *de Tarnow succam. crac.*), nie mogącego być zapewne rodnym bratem drugiego „Spytka“ Wdy krakowskiego z l. 1383 — 1389, a przeto nie Jaśkowego lecz Rafałowego syna. Z takimże wyliczeniem czterech współczesnych członków rodziny zgadzają się należycie wzmianki dokumentowe. Wojewodowie krakowski i sędziemiński, Spytko i Jaśko, powtarzają się tak często w dokumentach, że nie potrzebujemy wymieniać tu ich podpisów. Podkomorzy Spytko oprócz Grab. i Przędzi., jeszcze w r. 1387 w Wilnie, w Dziakynsk. Zbiór praw lit. str. 2. Kasztelan sędziemiński Jaśko podobnież często, mianowicie r. 1379 (Narusz. wyd. lip. IX. 116 *Joanne de Tarnow castell. Sandom.*). Razem występują trzej z nich w dokumencie konfederacji Radomskiej z r. 1382, wymienianym z kolei (*Voll. leg. I. 58. Bandtkie Jus. Pol. 187*) „Spytka Wdy krak., Jaśka Wdy sędom. i jednocześnie Jaśka kaszt. sędom.“. Zaczem zdaje się nie podlegać wątpliwości, iż w ostatnich latach wieku XIV kwitną całą bracia stryjeczni z Melastyna i Tarnowa, dwaj kasztelanowie krakowscy (synowie Jaśka) Spytko i Jaśko i dwaj kasztelanowie wileńscy (synowie Rafała) tych samych imion, czyli 1) wojewoda krakowski Spytko 2) wojewoda sędziemiński Jaśko 3) kasztelan sędziemiński Jaśko 4) podkomorzy krakowski Spytko. Ci dwaj ostatni znikają wkrótce z widowni. Już w r. 1387 (Zubrzycki Kron. m. Lwowa 57. 54) kasztelanem w Sędziemierzem kto inny, Krzesław z Kurozwęk. Dotychczasowy kasztelan Jaśko (Rafałowiec) jakoby temiż czasami zessedł bespotomnie ze świata. Trzeci z nich, Wda krakowski Spytko zginął w r. 1399, zostawiając dwóch małoletnich synów, znowuż Jaśka i Spytka. Tylko czwarty z teraźniejszych braci stryjecznych, Wda sędziemiński Jaśko, bogatszy jest w potomstwo i zmiany biograficzne. A ponieważ do tych zmian i kolei należy także pominięcie we wszystkich spisach dotychczasowych kasztelanów krakowskich, przeto wejdzmy tu bliżej w niektóre szczegóły żywota Jaśkowego. Po roku 1387 zostaje on starostą Rusi Czerwonej i odwiedza tam często swego „najukochańszego brata“ Spytka, wojewodę krakowskiego, w Samborze, mianowicie w latach 1390 i 1392 (Bibliot. warszaw. 1844 III. 294. 690 *praesente Joanne de Tarnow fratre nostro carissimo*, jak mówi Spytko). W kilka lat później, po śmierci tegoż młodego wojewody Spytka r. 1399, posiadał Jaśko z Tarnowa godność wojewody krakowskiego, piastowaną przezeń tylko lat kilka, nie kilkadziesiąt, niby aż do roku 1433, jak to Niesiecki (wyd. lip. I. 128) i jego następcy mylnie podają. Już bowiem w r. 1406, po śmierci kasztelana krakowskiego Jaśka z Tęczyńska (Kalendarz krak. w Łętowsk. Katal. bisk. krak. IV Dodat. str. *Joannes de Thanczin Dominus Cracoviensis et Castellanus. .... obiit MCCCC quinto*) widzimy go pomiędzy świadkami (rękp. *Process. jur. p. 114*) kasztelanem krakowskim, opuszczonym zgół w dotychczasowych tablicach kasztelanów, i przekonywamy się dalej o istnieniu tegoż kasztelana Jaśka z Tarnowa z dokumentu r. 1429 (Nakiel. *Miech. p. 441*) gdzie Spytko „pan na Jarosławiu“ ojcem swoim wymienia „Jaśka z Tarnowa kasztelana krakowskiego,“ a ponieważ dawniej-zy kasztelan krakowski Jaśko (z roku 1368 brat Rafała *haeredit de Tarnow*) ani się pisał z Tarnowa (tylko z Melastyna) ani miał syna Spytka, któryby żył w r. 1429, więc okazuje się jawnie, iż ten kasztelan krakowski z domu Tarnowskich jest właśnie owym w dokumencie z roku 1406 kasztelanem krakowskim *Joannes de Tarnow*. Atoli kasztelanem on bardzo niedługo. Już bowiem w r. 1410 (Nakielaki *Miechov. 383*) nastąpił po nim na kasztelanii krakowskiej Krystyn z Ostrowa,

a prawdopodobnie już w tymże r. 1410 (Długosz Hist. X. 242 *Joannis Tarnowski palatini Cracov.*), z wszelką zaś pewnością około r. 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363 „Jan de Tarnow wojewoda krakowski“) zaszła okoliczność, która spowodowała opuszczenie Jana z rzędu kasztelanów krakowskich i przeciągnięcie jego urzędowania wojewodzińskiego aż do r. 1433, tj. drugi syn jego Jan, także „z Tarnowa“, brat przytoczonego przed chwilą Spytka „pana na Jarosławiu“, został wojewodą krakowskim. Jakoż tensam dokument „Spytka na Jarosławiu“ z r. 1429, wymieniający ojca Jana z Tarnowa kasztelanem krakowskim, wymienia także *fratrem nostrum Joannem palatinum cracov.* Z czego zatem widzimy, iż zmarły około 1410 Jaśko z Tarnowa, naprzód wojewoda sędziemiński i starosta Rusi Czerwonej, potem wojewoda krakowski a wreszcie i kasztelan krakowski, miał synów 1) Jana wojewodę krakowskiego i 2) Spytka pana na Jarosławiu, których trzecim bratem był Rafał kasztelan wojnicki, starosta Rusi Czerwonej, w owym dwukrotnie już przytoczonym dokumencie z r. 1429, wyraźnie „naszym bratem rodzonym“ nazwany przez Spytka z Jarosławia. Że i wojewoda krakowski Jan rodzonym Spytkowi Jarosławskiemu był bratem, przekonujemy się z dokumentu z roku 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363), w którym tenże wojewoda krakowski Jan mówi o konsensie *germani sui Spithkonis*. Takim sposobem doliczamy się trzech synów kasztelana krakowskiego Jana z Tarnowa, a nadmieniliśmy jeszcze, że trzeci z tych synów Rafał (zmarły w r. 1412) (porówn. Starożytności galic. Żegoty Paulego str. 7) miał także syna Rafała *de Jarosław haeres in Przeworsk*, żyjącego jeszcze około roku 1462, kończymy sprawdzeniem wyszczególnionych tu pięciu stopni rodowodu Melsztyńskich i Tarnowskich za pomocą tablicy genealogicznej, ułożonej przez samychże Tarnowskich, bo przez tegoż Rafała na Przeworsku w r. 1462. Znachodzi się ona w dokumencie (Nakielski *Miechovia* p. 517), którym tenże Rafał w roku wspomnianym czyni pewien zapis pobożny ku dusznemu zbawieniu wszystkich przodków, wymienionych z kolei jak następuje: *pro nostra nostrorumque praedecessorum Raphaelis patris nostri et Joannis ac Spithkonis fratrum ejus patruorum nostrorum, Spithkonis et Joannis avorum, Joannis protavi ac Spicimiri alavi... salute*. Jestto właśnie skreślone tutaj drzewo genealogiczne w prostej linii. Najdawniejszym przodkiem rodziny widzimy na końcu Spicimira prapradziada, kwitającego między 1287 albo raczej 1305 a 1355. Po nim idzie pradziad Jaśko kasztelan krakowski z lat 1368 — 1381. Dalej dwaj dziadowie Spytko i Jaśko tj. wojewoda krakowski z lat 1382 — 1399 i brat jego wojewoda sędziemiński, krakowski, starosta Rusi Czerwonej, wreszcie kasztelan krakowski, żyjący między 1379 a 1410. Wreszcie ojciec i dwaj stryjowie: Rafał kasztelan wojnicki zmarły 1412, Jan wojewoda krakowski do r. 1433 i Spytko „na Jarosławiu pan.“ W piątym rzędzie stoi sam Rafał z roku 1462. — Kasztelan wiślicki Rafał z r. 1372, pierwszy „pan na Tarnowie“, brat pradziada Jaśka, jako odrośl boczna, został tu wcale pominięty, a ów mylny Jaśko Długoszków z pierwszych lat Kazimierza W. spływa jak w naszym tekście z protoplastą Spicimirem, sięgającym aż w drugą połowę stulecia XIII.

Str. 141.

W. 2 Ojcu. Ojciec Spytka kasztelan (według onego listu prąckiego) przynajmniej do r. 1356 a już w lat sześć tj. r. 1363. (ob. Kalendarz krakowski w Łętowskiego katalogu bisk. krak. tom IV. dodatek str. 118. *obiit D. miles Joannes Jura castellanus anno MCCCLXIII*) umarł jego następca Jan Jura i objął kasztelanję syn Spytków Jaśko z Melsztyna.

Str. 142.

W. 8 lat. Przy śmierci w r. 1426 miał tenże Ziemowit według Długosza (Hist. XI. 496) *annos circiter sexaginta*, co przed laty 42, w r. 1383, czyniło *circiter* lat 17.

W. 17 trzej. Późniejsze panegiryki, jak np. Wojc. Kaźm. Jastrzębkiego. *Nowy miesiąc horyzontu* Leliwów, Krak. 1640, wyrażają się o tych „tryumwirach z Tarnowa“ i Melastyna: „Onito najpierwsi za Ludwika króla (raczej po jego śmierci) hojnego wolnej elekcyi obierania królów dobyli źródła.“

W. 26 pokrewieństwa. Dług. Hist. XI. 818. *Spithko de Melastin, cum illum (Elżbieta Piłocka) propinqua cognatione contingeret.*

Str. 143.

W. 3 ręce. Umarł Otto między latami 1381 a 1382. Porównaj dokument z r. 1381. w Dodatku do Gazety Lwów. z r. 1862. nr. 2. gdzie wojewodę sandomierskim jest jeszcze Otto, i z r. 1382 w *Voll. Leg. I* 59. i *Banditio Jus. Polon.* 187. (akt konfederacyi radomskiej) gdzie wojewodą sandomierskim jest już *Joannes* (de Tharnow, jak on w dokumentach innych, np. *Nakielski Miech.* p. 340 wyraźnie podpisuje się). W. 31 posiadłość. Chodynicki Hist. m. Lwowa str. 382. Jan z Tarnowa dokumentem z r. 1371 darował kościołowi św. Jana Chrzciciela wieś Hodowice pod Lwowem.

Str. 146.

W. 4. sioł. Archidiak. Gnieźn. 141. *Nalęcze in laqueum, quem alii odiose tetenderant, soli inciderunt.*

Str. 148.

W. 14 niezmiernie. Stenzel *Urkunden zur Geschichte des Bisth. Breslau im Mittelalter* str. 242. *De infinitis pecuniis, quas idem dux . . . accepit de judiciis* — odjawszy sądownictwo duchownemu właścicielowi dóbr.

W. 15 nigdzie. Tamże str. XVIII. *Vielleicht nirgends ist das Zehntrecht der Kirche in solcher Ausdehnung wirklich in Anspruch genommen und durchgesetzt als in Polen.* W. 17 przeszkodzić. Tamże.

XVIII. *Diese strenge Ausübung des Zehntrechtes war sicher eine der Hauptursachen, welche der Entwicklung des Ackerbaues in Polen nachtheilig wurden.*

Str. 149.

W. 4 zwyczaj. Tamże XXXIX. *Verwandlung in Vierdunge und Malter. was durchaus deutsche Sitte war.* W. 10 posadzał. Tamże str.

197, r. 1286 żąda biskup po zawartej z książęciem zgodzie, aby *curiales et villas omnes . . . restituat amotis illis quos locavit jure theutonico in villis polonicis*, str. 242. r. 1287 podobneż żądanie *ut servi et ascripticii ecclesiae quos idem dux ejecit de possessionibus ecclesiae et easdem possessiones jure locavit theutonico, revocentur, et ipsas possessiones ejectis extraneis emptoribus, in pristinum jus reformet.* W. 20 groźb. Tamże str. XLVIII. na synodzie w Wrocławiu r. 1268.

Str. 150.

W. 11 listów. Tamże str. 151. 152.

Str. 151.

W. 17 oplakanym. Tamże str. 195. *Deterior est conditio clericorum obedientiam observantium in terra praefati ducis quam etiam Iudaeorum.*

W. 18 upraszał. Tamże str. 179. W. 23 przywłaszcz.

Tamże, str. 215. W. 27 runie. Tamże str. 227. *ecclesia polonica tota ruet.*

Str. 152.

W. 1 wykluczają. Ustawa synodalna z r. 1285 o wykluczeniu cudzoziemców od beneficjów kościelnych i obowiązków nauczycielskich. Wisniewski Hist. lit. II. 231. A. Z. Helcel Starodawne Prawa Pol-kiego Pomniki II. 384. W. 19 warta. Długosz Hist. IX. 956. *decimas . . . pecuniales, viz vicesimam partem valentes.* W. 21 wyniszczają. Tamże 957 in *perpetuam maciem redacti sunt.*

Str. 154.

W. 20 kilku. Roepel *Gesch. Pol.* str. 581. W. 26 strzechą. Chron. Thwroc. u Schwandtn. I. 200 *Multos siquidem tugurio de agresti ad summum culmen sublimaverat . . .* W. 30 plebejuszom. Tamże str. 233 *blebeae conditionis homines . . . sublimavit.* Katona *Hist. crit.* XI. 178. *humilis nobilitatis de tugurio . . .*

Str. 155.

W. 15 równe. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. str. 259. W. 20 drobnej. Lelewel *Considerations* str. 106. W. 25 Andrzej. Gawarecki Przywil. woj. Płock. 106. *jus nostrum ducale.* W. 25 Kościusza. Paprocki *Herby* ryc. 301. W. 26 Boleszye. Tamże 127. W. 28 mulej. Lelewel *Pol. ár. wiek. IV. 24.* Bandtkie *Jus. Pol.* p. 434. R. 1421. *Incolae villarum diem septimanatim laborabunt.*

Str. 156.

W. 10 szubienice. Bandtkie Hist. prawa polak. str. 167. W. 16 sądów. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. 97. W. 21 pioruna. Archid. gnieźń. 145. *Cives qui ducem tanquam fulgur abhorrebant.* Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 180) odnosi to przez pomyłkę do „ziemian“. W. 23 zapożyczał. Ryyszcz. *Cod. dipl. Tomus II. pars II.* str. 765. *debitis omnibus apud Judeos in Cracovia per nos contractis.* W. 24 Krzyżaków. Voigt Hist. Pr. V. 413. 442. 603. w r. 1382. 1384. 1391 itd.

Str. 157.

W. 9 mlebowem. Bandtkie *Jus. pol.* 417. W latach 1377. 1386. 1389. 1390. W. 12 Węgrzech. Katona *Hist. crit.* XI. 57. W. 13 szląskie. Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 300. W. 29 odwieść. Archidiak. gnieźń. 144. Długosz Hist. X. 79.

Str. 158.

W. 13 zmienność. Archidiak. gnieźń. 136. *Quod et fecissent, si instabilitas eorum annuisset.* W. 21 pewną. Tamże 144. *Sperabant tunc Semovitem . . . communiter assumendum.* W. 29 pieczęciach. *Siegel des Mittelalters*, wyd. przez Vossberga r. 1864. Tabl. XIX.

Str. 160.

W. 7 xiążę. W Naruszewicza tłumaczeniu Archidiak gnieźń. Hist. wyd. lip. X. 173. brzmiały słowa: „przez was panie arcybiskupie“ nie zgadzając się z ówczesnym zwyczajem językowym, według którego wyraz *dominus*, w zastosowaniu do osób duchownych; tłumaczył się zawsze wyrazem polskim xiądz, oznaczającym pierwiastkowo właśnie nic innego jak tylko pana, lecz pana w najwyższem znaczeniu, tj. xięcia, stosownie do Boga-

ślawowego komentarza (Sommersb. II. 19.). *xiądz major est quam panti ut-luti princeps*. Ztąd dodawany swyczajnie przy dokumentowych podpiskach osób duchownych wyraz *dominus*, miał zawsze znaczenie „xiądz”, a słowa statutu wiślickiego (*Voll. Leg. I. 53.*) „*coram Domino Archiepiscopo*” czytamy w przekładzie ówczesnym (Lelew. Pomn. 78.) „przed xiędzem arcybiskupem”. Przeciwnie wyraz pan, oznaczający mniej niż xiądz, stosowany był jedynie do osób świeckich, a w powyższem zastosowania do osoby arcybiskupiej jest nie małym ubliżeniem dostojństwu „xiędza arcybiskupa”. W. 14 jednego. *Sed unus homo oratione sua . . .* Kremer wyd. Basil. 233. W. 19 przeszło. Przynajmniej od r. 1369 Łetow. Katal. I. 284. W. 26 bracie. *O nobiles et fratres!* Archid. 144.

Str. 162.

W. 7 przystąpi. Wszystkie szczegóły zjazdu w Sieradzu według Archid. gnieźn. 144. i Długosza Hist. X. 79.

Str. 163.

W. 6 obrzędu. Daniłłowicz Rozbiór Pocz. Prawd. w Dzien. Warsz. 1829. str. 206. Lelewel Pol. śr. w. IV. 67.

Str. 164.

W. 19 wiadomą. Archid. gnieźn. 145. W. 20 maja. W wigilię św. Stanisława, zatem VII nie XVII maja, jak w Archid. gnieźn. str. 145. przez pomyłkę.

Str. 165.

W. 4 pożyczając. Ryszcz. *Cod. dipl. T. II. pars II. 765 debitis omnibus apud Judeos in Cracovia . . .* W. 8 szlachtą. Archid. gnieźn. 145. *quidquam terrigenae . . .* W. 30 przyznanie. Mecherszyński O Magistratach str. 29.

Str. 166.

W. 14 zatrzymać. Archid. gnieźn. 145. Długosz Hist. X. 81.

Str. 167.

W. 8 wrócić. Długosz Hist. X. 80.

Str. 168.

W. 27 niepoehlebny. Ebendorfer w Peza *Script. r. austr. I. 819 i nast.* W. 31 mijał. Około 10 maja 1383 powrócił Sędziwoj z Węgier, gdzie prawdopodobnie bawił od marca (Archid. gnieźn. 144. 145.), a termin rzeczony przypadł na dzień 24 kwietnia.

Str. 169.

W. 8 darami. Katona *Hist. crit. X. 656.*

Str. 171.

W. 2. kasztelanii. Archid. gnieźn. 145 nazywa Domarata od tego czasu zawsze kasztelanem poznańskim. Długosz Hist. X. 84.

Str. 172.

W. 13 wbrew. Archid. gnieźn. 144. *Contra prohibitionem regni colarum atque scitum.* W. 17 obwołana. Archid. gnieźn. 144 *quam tunc*

*in reginam exererant.* W. 20 **oszukano.** Archid. gnieźń. 144 *donariis licet modicis et promissionum magnitudine circumventi.* W. 26 **warunkiem.** *Pray Annal. R. Hung. II 163. alias (conditiones) ita in litteris consignatis reperio . . . Virum neu acciperet nisi consultis regni ordinibus.*

Str. 173.

W. 5 **Koszyc.** Wszystkie szczegóły rządu w Koszycach według Archid. gnieźń. 144. 145. i Dług. Hist. X. 80. W. 19 **zniszczyć.** Archid. gnieźń. 146 *electioni suae dissentientibus minas incendii et desolationis terribiliter imponendo.* W. 28 **ugodę.** O której wzmianka w dokum. z 1385. Rzysszcz. *Cod. dipl. II. II. 765.*

Str. 174.

W. 12 **dnia.** Archid. gnieźń. Tak dokładne oznaczenie pory przez tegoż świadka społecznego nadaje jego wiadomości pierwszeństwo przed ogólnikową wzmianką kalendarza krakowskiego (Łętowski katal. bisk. krak. IV. Dodat. str. 95.), różniącą się co do czasu. *A. D. MCCCLXXXII Semovit terram Cujaviae per quamdam traditionem subintravit.* W. 29 **Kulliga.** Sieniawski rękp. Archid. gnieźń. ma „Kubicza, Cubycz“.

Str. 175.

W. 6 **tytuł.** Naruszewicz Hist. N. P. 1837. X. 181. W. 8 **Łęczyca.** Długosz X. 83. Kromer. Bazyl. XIV. 234. W. 22 **włóści.** Archidiak. gnieźń. W. 27 **wszyscy.** Długosz Hist. XIII. 24. *licet . . . universorum consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuisset. . . .* W. 28 **młodzsa.** „*Ouidam juvenes*“ nazywa ich statecznie Archidiakon, rozumiejąc przez to zawsze młodzież znaczenia politycznego, jak pod wyrazem *maiores, major pars et senior*, klasę młodszą. Porów. Ducange *Glossar. lat. med. aevi III. 1593. Juniores in re politica dicti quivis inferioris gradus.*

Str. 177.

W. 23 **góre.** Archidiak. gnieźń. 146. *eundem in altum exererunt regem acclamantes . . .*

Str. 178.

W. 1 **mówi.** Długosz Hist. XIII. 24. *Scrupulosius autem universa rimanti mens in admirationem quandam vel ut verius loquar religionem trahi potest, quod licet . . . universorum consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuisset, decretum tamen pro eo factum levi quodam momento fuit abrogatum, ut alterius nationis et linguae princeps . . .* W. 14 **Kalisz.** Długosz IX. 1013 „*castrum munitissimum*“.

Str. 180.

W. 12 **Sędzimirzem.** Sieniawski rękp. Archid. Gnieźń. ma „Będzimir“ — *Bandzimirus.*

Str. 181.

W. 29 **ozwał.** Archidiak. gnieźń. str. 147.

Str. 184.

W. 3 **Wineu.** Archidiak. gnieźń. 150 *in vineo monte.* Długosz Hist. X. 85 *in Vyniecz.* Sieniawski rękp. Archidiak. gnieźń. ma dodatek *circa Miłostaw.* W. 80 **Dymitra.** Rocznik przy Archidiak. gnieźń. 93. A

**MCCCLXXXIII.** *Turdus* (ma być *Cardinalis*) *Strigoniensis* . . . Podobnie kalendarz krak. w Łętowsk. katal. IV. Dodat. str. 95. **AD. 1383** *Demetrius Cardinalis Strigoniensis et Sigismundus* . . . *cum multo exercitu Ungarorum Walachorum et Yassorum Cracoviam intraverunt.*

Str. 185.

**W. 7 zdradą.** Archidiak. gnieźń. 148. *per quas treugas pacis Duc Masoviae sepe dictus fuit satis dampnose fallaciter circumventus.* **W. 10 Sędemierzanie.** Sieniawski ręk. Archidiak. gnieźń. ma *Sandemiritas*, co przy ówczesnej niewyszajności nazwy *Sandemitas*, wydrukowanej w wydaniu Sommerab. II. 148, szaluguje na pierwszeństwo.

Str. 186.

**W. 7 dawniej.** Przy opisie rozruchu węgierskiego w Krakowie. **W. 12 przekleństwo.** Archidiak. gnieźń. 150. *maledictione aeterna.*

Str. 188.

**W. 27 łupieżcy.** Te wszystkie szczegóły podaje Archidiakon gnieźń. 151. jako rzecz godną pamięci potomności, czem ona jest w istocie, o ile w niej uwidatniają się charakterystyczne rysy głównych osób onego czasu.

Str. 190.

**W. 3 innemi.** Okazuje się to z późniejszej ugody między Ziemowitem a Jadwigą. Ryszcz. *Cod. dipl. Pol.* II. II. 765. **W. 5 wrócił.** Nie słusznie przypisuje Naruszewicz (wyd. 1837. X. 187) teraźniejszemu pobytowi Zygmunta w Polsce „zamiar utrzymywania mniemanych praw do korony, której już w przywilejach swoich pisał się panem“ — gdyż przytoczony w tem miejscu przywilej z dnia 27. października r. 1382, ściąga się do dawniejszej, przeszłorocznej wyprawy i nadsiei osiągnięcia korony, do której obecnie żadnych w Zygmuncie nie widzimy ureszczeń. **W. 26 Jadrze.** Pobyt Sędziwoja w Jadrze, i jego ucieczka z tamtąd, stwierdzone słowami głównego świadka społecznego Archidjakona gnieźń. (str. 151) uległy niesłusznemu zaprzeczeniu w Hist. Praya (II. 165.), prostującej w tym względzie mylną datę późniejszego Długosza, i w przypisku do tłumaczenia kroniki Wapowskiego (I. 44) wprowadzonym w błąd również niedokładną datą jeszcze późniejszego Wapowskiego. Archidiakon bowiem nie odnosi pobytu Sędziwoja w Jadrze ani jak Długosz do r. 1384, ani jak Wapowski do czasu, w którym królowa według dokumentów węgierskich opuściła już Jadzę, lecz do pory bliskiej powrotowi arcybiskupa do Żnina w dzień św. Dyonizego 9 października (*modico post hoc temporis intervallo*) tj. do tej właśnie epoki, kiedy królowa według onych dokumentów, od 24 października rzeczywiście bawiła w Jadrze.

Str. 192.

**W. 18 świadek.** Archidiak. gnieźń. 151. **W. 18 opowiadacz.** Długosz Hist. **W. 23 szpikiem.** Nauka wprawiania koni w zawód, z wieku XV. Bibliot. pol. 1826. I. 46.

Str. 193.

**W. 18 zbliżenia.** Długosz Hist. X. 91. *quo propinquior baronibus ex Polonia procuratur accessio.* **W. 29 Dokumentem.** Katona Hist. crit. R. H. XI. 67. Wapowski w tłum. Malinow. I. 43.



Str. 197.

W. 2 ślubem. Archidiak. gnieźń. 152. *Firmantes et invicem sibi prohibentes, quod nullus ex ipsis deinceps sub obtentu honoris Ungariam mitti deberet.* W. 81 Maćka. Archidiak. gnieźń. 152.

Str. 198.

W. 1 przewodczy. Długosz Hist. X. 93. W. 20 Kmitą. Archidiak. gnieźń. 153 nasywa go tylko Szczakockim czyli ze Szczakocina; jednakże w dokumentach trzyma już od roku 1382 (Narusz. Hist. 1837. X. 187. przyp. 3) kasztelanu lubelską Piotra Kmita, a od r. 1386 i 1389 (Przeźdź. i Grabowski Źródła do dziej. pols.) podpisuje się on stale przez mnogie lata *Petrus Kmita castel. lublin.* W. 24 obłetnicą. Archidiak. gnieźń. 153. *Votis murus se astrinxerunt, certis pactionibus firmantes.* W. 28 ognisku. Tamże *quod nullus eorum sub tecto quiesceret.* Naruszewicz (Hist. 1837. X. 196) wywodzi stąd „początek elekcyi w polu i pod szopą” — co zniewalałoby poświęcić bliższą uwagę temu ślubowi. Wszelako zdaje się nam, że terazniejszy ślub rycerski nie ma zaszczytu wydania z siebie tak znacznej następności. Średniowieczne zgromadzenia elekcyjne odbywały się powszechnie po kościołach, elekcyje późniejsze, coraz tłumniejsze, zwykłe z kilkudziesięciu tysięcy szlachty złożone, nie mogły odbywać się gdzieindziej jak tylko w polu, a klimat dał konieczny początek szopie.

Str. 199.

W. 5 bracia. Tamże 153. *Domini et fratres!* Wszystkie szczegóły według Archidiacona, nawet *prosiluit in medium.* W. 27 piękna. Długosz Hist. X. 157. *pulchrae conjugis.* W. 28 córką. Łętowski Katal. bisk. krak. I. 837. według Długosza *Liber benef.* W. 30 wojewodzie. Porównaj *Denkwürdigkeiten der Helene Kottanerinn.* Leipsig 1846 str. 18. 30. itd. gdzie tożsamo imię powtarza się kilkokrotnie, coraz inną pisownią: *Waidavemreich, Waidavemreich, Weidfi Embreich* a narazie str. 60 *Weidafy Emrich* z objaśnieniem: *filius wojwode.* W. 31 dostojnikami. Wyszczególnionymi dokładnie przez dziejopisów węgierskich, np. w Katony *Hist. crit.* X. 728 i indziej.

Str. 200.

W. 4 starosty. Katona *Hist. crit.* XI. 98. Dokum. z r. 1385. *Nos Emericus Bubek totius Regni Russiae capitaneus.* W. 14 odnosił. Wagner *Collect. genealog. histor. Posonii* 1802. I. 81. według wzmianki w dokumentach węgierskich. Lubo samych dokumentów Łokietkowych nie znamy, możemy przecież być pewni, że one według niezmiennego zwyczaju epoki były tylko zapisami pewnych dóbr ziemskich, jakimi ówczesni książęta polscy niejednokrotnie wynagradzali podobne wojenne przysługi panów węgierskich. Porówn. dokum. Leszka Czarnego z r. 1287, zapisujący węgierskiemu wodzowi Jerzemu pewne dobra w Sędomierskiem. Katona VII. 951. W. 26 rozruchy. Katona *Hist. crit.* XI. 493. pod r. 1399. W. 29. hrabią. Katona X. 584.

Str. 201.

W. 2 potomka. Węgierskie *wejda-fi* znaczy nie tak ściśle „syna” wojewody, „wojewodzica” polskiego, jak raczej w ogólności „potomka” wojewodów, pana z panów. W. 27 pospieszył. Długosz (Hist. X. 94.) a za nim Kromer (księga XIV. 237) i Naruszewicz (Hist. 1837 X. 196)

na mocy abbreviacji Archidiacona Gnieźn. *S. Palatinus praefatus*, wyprawiają teraz do Węgier nie Spytkę lecz Sędziwoja z Szubina. Tymczasem zupełne w tym rozdziale Archidiacona milczenie o Sędziwoju, a wyraźna poprzednia wzmianka w nim o Spytku, *Spithoonem palatinum Orecoviensem*, do którego się następna abbreviacja odnosi, każe przyjąć tu koniecznie nie Sędziwoja lecz Spytkę.

Str. 202.

W. 3 **dopiero**. Obacz objaśnienie późniejsze o czasie przybycia Jadwigi do Polski. W. 14 **króla**. Archidiak. gnieźn. 153. W. 20 **zamieszka**. Tamże 153. *Post quod factum (z końcem kwietnia 1384) tanta commotio inter Polonos excrevit, quantum nulla unquam meminerat adesse exortam.* W. 28 **przełotnie**. Ograniczamy się tu na przytoczenie kilku najcharakterystyczniejszych wypadków.

Str. 203.

W. 3. **uskarżają**. *Voll. leg.* I. 77. W. 20 **perzynę**. Archidiak. gnieźn. 250. W. 31 **grzywień**. Tamże 152.

Str. 204.

W. 8 **biłorą**. Tamże 153.

Str. 205.

W. 3 **czeladź**. Tamże 149. W. 7 **stronnikiem**. W roku przeszłym (Archid. gnieźn. 149) zamierzał on odegnąć Bartosza Wissemburczyka od oblężenia Kalisza; teraz widzimy go w dobrej komitywie z Nałęczem Świdwą. W. 9 **pustoszy**. Archidiak. gnieźn. 154. W. 15 **zamieścić**. Tamże 153. W. 27 **kupić**. *Anonimi rerum a 1330—1426 Historia*, str. 107. przy gdańskim wydaniu Kadłubka i Galla. Według ewaluacji Czackiego (Dzieła I. 201.) 2 grosze owego czasu równały się 60 groszom roku 1786; 3 denary zaś blisko 10 groszom roku 1786. W. 31 **wdzierali**. Archidiak. gnieźn. 149.

Str. 207.

W. 9 **nagrobkiem**. *Vladislas Duc de Cujavie, Benedictin. Par M. C. N. Amanton Dijon. 1832.* Napis nagrobku. *Hic jacet illustris Vladislaus Dux Altus (Albus?) Poloniae Monachus huius Coenobii per plures Annos, postmodum dispensatus per papam, pro successione regni Poloniae. Obiit in civitate Argentina, hic eligens sepeliri Anno 1388 I. kalend. Martii.* — Według tego wypadnie sprostować sprostowanie Naruszewicza (Hist. 1837) w t. X. str. 188. W. 13 **ostatnich**. Długosz *Hist.* IX. 1124. r. 1360. W. 18 **doznawali**. Archid. gnieźn. 152. W. 20 **klęskę**. Długosz *Hist.* IX. 1124. W. 24 **lasy**. Tamże XI. 488 *in silvarum et nemorum latebris.* W. 26 **węzły**. Boccaccio, naoczny świadek dzum ówczesnych, w Dekameronie, *Giornala* I.

Str. 208.

W. 2 **donosi**. *Breve Chr. Sil. Stenzel Script.* I. 155.

Str. 209.

W. 16 **dniach**. Obacz objaśnienie poniższe.

Str. 210.

W. 1 bogatą. Długosz Hist. X. 95. W. 7 starzec. Umart r. 1387. Kowachich *Script. r. hung.* Katona *Hist. crit.* X. 695. W. 27 jechała. Wszystkie szczegóły jazdy i powozów ówczesnych według Dług. Hist. XI. 475. Pez *Script. r. austr.* I. 825. Wapowski Kron. I. 419 i w nadzwyczajnie szacownej publikacji Alexandra Przeździeckiego pod napisem: *Życie domowe Jadwigi i Jagiełły czyli Rejestr wydatków dworu królewskiego w końcu XIV i na początku XV wieku.* Bibliot. Warsz. R. 1854.

Str. 211.

W. 5 umiały. Froissart IV. 273. W. 21 Bolko. R. 1381 Ryszcz. *Cod. dipl.* I. 250. W. 23 szorstyn. Maciejowski Polska p. wgl. ob. IV. 315. Jeszcze też Sarnicki w swoim Opisie Polski przy wydaniu Długosza ma wyraźnie *Szorstyn* nie *Czorstyn*. W. 31 Jan. R. 1391. *Archiv. jur. rękp.* Bibl. Ossolin. XCIII. f. 101.

Str. 212.

W. 8 umniejsza. *Ordinatio Bodsantae Voll. Leg.* I. 100. Bandtkie *Jus Pol.* 165. W. 18. stańło. Według dat erekcyjnych umieszczonych w *Schematismus Cleri dioecesis Tarnoviensis* A. D. 1852. W. 23 pogranicza. *In novalibus citra metas Hungariae* Bandtkie *Jus Pol.* 164. W. 24 Biecz. *Novalium in Byeczensi et Smigrodensi temutatis* Bandtkie *Jus Pol.* 164. W. 25 Lublina. Tamże 163. W. 31 Bodzanta. Tamże 163.

Str. 213.

W. 5 zamki. Według dat w Staroż. Pol. Bal i Lipińsk. W. 8 obmurowały. Tamże. W. 14 przybyło. Cytowany powyżej *Schemat cleri dioec. Tarn.* 1852. W. 29 zielonych. Marcina Urzędowa Herbarz Polski 1595. str. 354.

Str. 214.

W. 9 Drużyna. Według podania w W. Potockiego Poczcie Herb. str. 740. W. 11 Płotrem. Paprocki Herby ryc. 146. W. 11 Kmitą. Łętowski Katalog bisk. krak. I. 285. W. 15 Radwaniei. Ryszcz. *Cod. dipl.* I. 106 r. 1278. W. 19 godło. Paprocki Herby ryc. str. 8. W. 22 Oddalone. O takich zamkach samotnych ob. Kromera *Po-lonia* w Pistoryuszu I. 87. Melsztyn, Tęczyn, Lanckorona, Ogrodzieniec, Lipowiec, Olsztyn itd. W. 25 proporzec. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 87. Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781.

Str. 215.

W. 1 grzebleniem. Archid. gnieźn. 110. W. 12 straż. Długosz *Lib. benef.* w ułamku pod tytułem *Erectio Mon. Tin.* Ossol. ręk. W. 22 tarczą. Zamek w Lipowcu. Przyjacieli Ludu X. 197.

Str. 216.

W. 1 wiekuiisto. Marcin Urzędów Herb. 1595. str. 354. W. 5 zamki. O starożytnych zamkach polskich porównaj Sobieszczańskiego Wiadomości historyczne o sztuk. piękn. w d. Pol. I. 122. 30A.

Str. 217.

W. 1 baronów. Porównaj polskie tłumaczenie statutów XIV i XV wieku z łacińskim oryginałem. Np. *Et quis barones*. . . Ale iż rycerstwo . . . *Presentibus suis baronibus*. Pospół z rycerstwem. Bandkio Jas Pol str. 420. Lelew. Pomn jęsyka i uchwał. 136. W. 4 wiedzlell. Pa-

procki Herby 190. „Spytał go: któregoś herbu? Powiedział: Niewiemci, jak go malują, ale gdy na wsi na gwałt wolają, tedy go pominiają Półkosa! Półkosa!“

W. 5 wiedzlell. Maciejowski Pamiętniki o dzisiej. Sl. II. 333. „Olexy jest ubogi włodyka ale nie klejnotnik.“ W. 17 kapłańskiej. Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781.

W. 23 upadku. Ob. np. skargę króla francuskiego Jana r. 1252 na skazanie się rycerstwa, w Guizota *Hist. de la civilis. en Fr. Lq. XXXIX. Sainte-Palaye Mem. I. 141.*

Str. 218.

W. 14 przywdziell. Toć jeszcze Bielaki w Sprawie rycerskiej str. 30 i w Kronice (1830. III. 139) przypomina sobie, że dopiero „za króla Łoisa . . . Polacy nauczyli się z drzewcem a tarczą jeździć. . . Gdyż przed tym naszy z kuszą tylko jeździli.“ Domyśl jednakże, jakoby Polacy ówczesni naśladowali w tej mierze Raców węgierskich, jest niedokładny. Drzewce bowiem czyli kopia i tarcza herbowa była najwłaściwszą stroją rycerską zachodnio europejską, która zapewne wcześniej upowszechniła się w Węgrzech, za panowania zachodnich Andegawczyków niż w Polsce, i mogła przeto w istocie zaprowadzoną być z Węgier, lecz nie koniecznie od Raców.

W. 25 rakiem. *Recke* po niemiecku, stąd *rek* po czesku tyle co bohatyr. Długosz znając odpowiedni wyraz polski, wyprowadza go mylnie z kądinąd. Ob. *Insignia seu Clenodia R. Poloniae* wydane przez Muczkowskiego, 1851 p. 155. *Polonicum enim idioma, locutione transumptiva utendo, fortem et heroicum virum Rak, quod cancer sonat, appellat.*

W. 25 dankiem. Nie potrzeba, mniemamy, dowodzić, że wszystkie dzisiejsze wyrazy polskie, odznaczone w tekście drukiem odmiennym, wzięte są z obcych języków, których archeologiczne słowniki nie znają wyrazów powszedniejszych nad słowa: *rünstung, platten, plater, glowie, targe, tarsche, pavois, pavese, hauf, schrankau, dank itp.*

W. 28 skrzydel. Rob. Spallart *Versuch über das Kostüm* 1804. III. 64 i należące do tego ryciny.

W. 29 szumu. Imponowało to wielce wyobraźni rycerskiej, i tak np. w *Histoire littéraire des Troubadours* (1774. III. 74) zaleca rycerz rycerzowi gorąco, aby u rządu konia było wiele *de sonnetes et grelots, bien attachés. Rien n'est plus propre à inspirer de la confiance au chevalier et de la terreur à ses ennemis.*

Str. 219.

W. 4 klejnoty. Helm-Cleinodien w wszystkich heraldycznych dziełach niemieckich.

W. 10 czerwonych. Sainte-Palaye *Mem. sur l'ancienne chevalerie* 1781. I. 289. 338. 343.

W. 18 przystępu. *Collectio Concil. XII. R. 930. nr. 6. — R. 1099. nr. 23. Concilium Rothomag. c. 6. Ut nullus homo comam nutriat sed sit tonsus sicut decet Christianum, alioquin a limitibus S. matris ecclesiae sequestrabitur, nec sacerdos aliquis divinum ei officium faciet vel ejus sepulchrae intret.* J. E. Wocel *Grundzüge der böhm. Alterthumskunde* str. 216.

W. 19 zwyciężem. Sainte-Palaye *Mem. I. 290. Les chevaliers se rasoient le devant de la tête. I. 345. Roigné à guise de chevalerie* mówi towarzyszy króla Ludwika IX, świętego.

W. 20 podstrzygala. Nadmieniamy o nim

z wyraźnemi śladami bałamutności świadkowie w Długosza *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum* II. 100 *capillos subcisos*. Podobnie sam Długosz w swojej Historji III. 311. *Solvere caesarium capitis*. W. 23 zachodnim. Sainte-Palaye *Mem.* I. 271 o łańcuchach, 352 o sygnetach. W. 26 sygnet. Maciejowski Polska pod względem obycz. III. 300. Mik. Rej Wizer. 53 p. v. Żywot 17 „Wszystko miłościwi panowie by jeno . . . knafel u szyje powiesił.“ Rej Żwier. 127 o sygnecie.

Str. 220.

W. 2 powstawać. Sainte-Palaye *Mem.* I. 74 *se tenant debout . . . . . ils mettoient l'épée à la main*. W. 5 długo. Wszakże już Długosz (r. 1490) uskarża się na coraz większe zaniedbanie tego zwyczaju, który on z czasów Mieczysława wywodzi. Hist. IX. 105. W. 10 zagraniczny. Sainte-Palaye I. 131. II. 74 *cette double fonction de guerrier et de juge*. W. 12 nikt. Paprocki Herby 19 . . . *Itaque nemo hominum habeat judicare kmetones*. . . W. 16 każdy. Ryszcz. *Cod. dipl.* II. 256 gdzie orzeczenie *omnia jura, quae decent militem* ściąga się głównie do prawa sądzenia swoich kmieci. W. 27 wszystkich. Hist. litt. des Troubadours 1774. III. 70. 71. *Votre maison doit être celle de tout le monde*. . . Sainte-Palaye *Mem.* I. 114. *Le chevalier devoit être... prodigue de ses biens*. W. 30 gości. Sainte-Palaye I. 310.

Str. 221.

W. 1 godziło. Tamże II. 77. I. 95. W. 27 rycerstwa. Lelew. Rozbiór Stat. wiśl. w Roczn. T. P. N. XX. 250. W. 29 zabił. Bandkic *Jus Pol.* p. 34. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. str. 58. W. 31 zażądał. Maciejowski Pamiętn. o dz. Słow. II. 338.

Str. 222.

W. 11 xięgi. Sainte-Palaye *Mem.* I. 77. Nostradamus w swoim dziele *Vie des plus célèbres poètes Provenç* str. 19 powiada, że niemasz domu szlacheckiego w Prowancyi, któryby nie posiadał podobnych kronik rodowych. Porówn. Kron. Toporczyków przy Prokossu Warsz. 1827. W. 18 Kronika. Paprocki Herby ryc. 15. W. 27 obrus. Za granicą: Sainte-Palaye *Mem.* I. 319. *On lui venait au manger trancher la nappe devant soi*. Spallart *Vers. üb. d. Kostüm*. 1804. III. 322. . . W. Polace: Jan Kochanowski „Przodkowie nasi . . . obrus przed (podejrzany) rzezali, talerz nożmi kłuli.“ Tożsamo Górnicki, Opaliński. Porówn. Słown. Lindego pod wyrazem Obrus.

Str. 223.

W. 28 liberyi. Za granicą. Hist. litt. des Troub. II. 279. III. 279 *des livres d'amour*. Eberh. Windek Hist. Zyg. str. 1228. Cesarz *gab im . . . sein liberige*. . W. Polsce. *Voy. et amb. de Messre Gilbert de Lannoy*. Ch. 89 *Chapeau et livrées de Wilhold*.

Str. 224.

W. 3 stołu. Sainte-Palaye *Mem.* I. 53. Jeden z głównych przepisów rycerstwa zaleca, aby młodzieniec szlachetny *apprenne à tailler a table* II. 183 III. *Voeu du Heron*. W. 15 policzkiem. Du Cange *Gloss. lat. medii aevi* I. 265 obszernie o tem pod wyrazem *Alapa militaris*. Sainte-Palaye *Mem.* 114 *l'accolade et le soufflet*. W. 19 dwerzan.

Str. 217.

W. 1 baronów. Porównaj polskie tłumaczenie statutow XIV i XV wieku z łacińskim oryginałem. Np. *Et quia barones*. . . Ale iże rycerstwo. *Presentibus suis baronibus*. Pospolitu z rycerstwem. Bandtkie Jus Pol. str. 420. Lelew. Pomn języka i uchwał. 136. W. 4 wiedzieli. Pa-

procki Herby 190. „Spytał go: któregoś herbu? Powiedział: Niewiem, jak go malują, ale gdy na wsi na gwałt wołają, tedy go pomieniają Półkosa! Półkosa!” W. 5 wiedzieli. Maciejowski Pamiętniki o daj.

Śl. II. 333. „Olexy jest ubogi włodyka ale nie klejnotnik.” W. 17

kapłańskiej. Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781. W. 23 upadku. Ob. np. skargę króla francuskiego Jana r. 1332 na skazanie się rycerstwa, w Guizota *Hist. de la civilis. en Fr. Let. XXXIX. Sainte-Palaye Mem. I. 141.*

Str. 218.

W. 14 przywdzieli. Toć jeszcze Bielski w Sprawie rycarskiej str. 30 i w Kronice (1830. III. 139) przypomina sobie, że dopiero „za króla Ło-  
ssa . . . Polacy nanczyli się z drzewcem a tarczą jeździć. . . Gdyż przed-  
tem naszy z kuszą tylko jeździli.” Domyśl jednakże, jakoby Polacy w-  
cześni naśladowali w tej mierze Raców węgierskich, jest niedokładny.  
Drzewce bowiem czyli kopia i tarcza herbowa była najwłaściwszą zbroją  
rycerską zachodnio europejską, która zapewne wcześniej upowszechniła się  
w Węgrzech, za panowania zachodnich Andegawenczyków niż w Polsce,  
i mogła przeto w istocie zaprowadzoną być z Węgier, lecz nie koniecznie  
od Raców. W. 25 rakiem. *Recke* po niemiecku, stąd *rek* po ni-  
sku tyle co bohater. Długosz znając odpowiedni wyraz polski, wyprow-  
dza go mylnie zkądinąd. Ob. *Insignia seu Clenodia R. Poloniae* wydane  
przez Muczkowskiego, 1851 p. 155. *Polonicum enim idiom, locutione*  
*transumptiva utendo, fortem et heroicum virum Rak, quod cancerum*  
*appellat.* W. 25 dankiem. Nie potrzeba, niemiemy, dowodzić,  
wszystkie dzisiejsze wyrazy polskie, odznaczona w tekście drukami od-  
nym, wzięte są z obcych języków, których archeologiczne słowa  
znają wyrazów powszedniejszych nad słowa: *rüstung, platten,*  
*gleise, targe, tarsche, pavois, pavese, hauf, schranken, dank*

W. 28 skrzydeł. Rob. Spallart *Versuch über das Kostüm*  
i należące do tego ryciny. W. 29 szumu. Impono-  
wyobraźni rycerskiej, i tak np. w *Histoire littéraire des T*  
III. 74) zaleca rycerz rycerzowi gorąco, aby u rządu  
*sonnetes et grelots, bien attachés. Rien n'est plus*  
*la confiance au chevalier et de la terreur à ses e*

Str. 219.

W. 4 klejnoty. Helm-Cleinodien w wr-  
niemieckich. W. 10 czerwonych

*cienne chevalerie* 1781. I. 289. 338. 3'  
*ctio Concil XII. R. 930. nr. 6. —*  
c. 6. *Ut nullus homo comam n-*  
*num, aliquin a limitibus S.*  
*aliquis divinum ei officium*  
*cel Grundsätze der böm.*

*jem. Sainte-Palaye*  
*de la tête. I. 345.*

Ludwika IX, świc

1847, 1538. W. 6 **chroniącej**. Paprocki Herby Ryc. 118. W. 29 statutem. *Voll. Leg. I.* 40. Bandtkie *Jus Pol.* 95. Lelew. Pomn. jcz. i uchw. str. 67.

Str. 232.

W. 28 **milczenie**. Tamże.

Str. 234.

W. 1 **drożyzny**. Porów. piękną rozprawę „Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego“ w Bibl. Warsz. 1851. II. 11, 12. W. 5 **rozrzuconych**. Prokop. w Strittera *Memoriae Populor.* II. 29. „Słowianie mieszkają w chatach porozrzucanych. . . Siedliska ich leżą rzadko, jakby rozsiane po całym kraju, i dlatego zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi.“ Porównaj o tem jeszcze w XV wieku Kallimacha w *Żywocie Grzegorza z Sanoka*. Wiszniewsk. Pomn. hist. i literat. IV. 52. W. 7 **różnicy**. Zubrzycki Kron. m. Lwowa 47. Dokum. z r. 1378 *paseni juxta jus theutonicum*, kawałkami *juxta consuetudinem Ruthenorum*. W. 10 **wieków**. Ces. Maur. Strtg. XI. V. Szafarz. Staroż. „Osady Słowian stykają się zawsze tak blisko z sobą. . .“ W. 13 **połączyć**. Olszowski *De archiep. Gnesn.* Dokum. z r. 1357, p. 169 *tres villae in unam villam conjunctae*.

W. 16 **szlacheckich**. *Lanei militares* powtarzające się nader często obok *lanei cmetonales* w opisach osad wiejskich. Np. Nakielski *Miechov. passim*, w znanych ułamkach Długoszewego *Liber benef.* W. 18 **służebnych**. Rzysszcz. *Cod. dipl.* II. 34. *Liberi homines ascripti permixti*. . . Gawarecki Przywil. woj. Płock. str. 295. *Ascripti-tios et liberos separatim aut permixtim habitantes*. W. 20 **karczmy**. Wyraz ten, właściwy pierwotnie tylko niemieckiemu pogranicznemu krain słowiańskich, pochodzi od znanego w Prusiech i na Szląsku *kretzem* (np. Voigt Hist. Pr. w wielu miejscach), *kreczam* (Klose *Briefe üb. Breslau I.* 598. II. 210). Ciekawą rzeczą jest że i rosyjski *kabak* wywodzi swój początek z języka ludów germańskich. *Du Cange Glossar.* II. 513. *Cerevisarius Cabacus* — w Danii. W. 22 **wiele**. Nak. *Miech.* według Dług. *Lib. benef.* p. 101 *in Łętkowice 20 tabernae*. 114 *in Wierzbica 30 tabernae*. W. 26 **tyłe**. Rzysszcz. *Cod. dipl.* II. 26. Zamiana wsi za młyn. *Contulit molendinum et recepit villam*.

Str. 235.

W. 1 **przystoja**. *Quae decent militem* Rzysszcz. *Cod.* II. 256. tj. przed-wszystkiem, jak wyżej powiedziano, prawa sądzenia swoich kmieci.

W. 3 **rolnikami**. *Colonus*. Tamże II. 246. *Colonos sive milites sive cujuscumque conditionis*. W. 7 **soltystw**. Np. Rzysszcz. *Cod.* II. 380. Łętowski Katal. bisk. I. 283. W. 8 **zakupowane**. Rzysszcz. *Cod.* II. 409. *Voll. Leg. I.* 39. Bandtkie *Jus Pol.* 94 *Ut nullus miles . . . emat . . . scultetiam . . .* W. 13 **soltyssem**. Lelew. Pol. śr. w. IV. 232. Słowniczek z XV w. *Scultetus* tyle co włodarz. W. 15 **ekonomicz**. Nakiel. *Miech.* 326. *Oeconomus*. Wiszniew. Hist. lit. II. 325. *Advocatum sive vlodarium*. W. 16 **starosty**. *A Capitaneo sive Vlodario nostro* mówi bisk. Krak. w *Archiv. jur. rękp.* Ossol. str. 79.

W. 27 **przenoszenia**. Bandtkie *Jus Pol.* 197. *Kmethones tam in jure theutonico quam polonico possunt surgere et in medio anno el quando volunt*, złożywszy 3 grzywny gdy siedzieli na prawie teutońskim, a połowę tego, gdy ustępują z gruntu polskiego. W. 30 **najemna**. *Mercenarii*, np. w Nakiel. *Miech.* 167, w Statucie Wiślickim i wielu innych miejscach. W. 31 **dzierżawiac**. *Etiamsi nobilis kmethoni haereditatem obligaverit*. *Voll. Leg. I.* 101. Bandtkie *Jus Pol.* 166. W. 31 **pijąc**. Archidiał. Gnieźń. 109. Krystyn z rybakami.

Str. 236.

**W. 3 dziesięćcinny.** *Voll. Leg. Ordinat. Bodz.* **W. 14 wożonem.** *Voll. Leg. I. 81. Bandtkie Jus Pol. 220 tam frumentorum quam pannorum et aliarum rerum terrestrium, quae ad forum per kmethones adducuntur.* **W. 20 zgorzenie.** *Chr. Aulac Reg. w Frehera Script. rer. boh. 71.* **W. 22 rzadkiego.** *Hallam Europe in the middle ages. Chap. IX. 2.* **W. 26 wysyłano.** Wyjątek z Długosza *Liber benef.*, dotyczący klasztoru tynieckiego. *Rękp. Bibl. Ossol. f. 7.* **W. Bukowen kossarzom datur cerevisia, aries et panis.** *Nakiel. Miech. p. 530.* **W. Skarzeszowie 1 vas cerevisiae, pisum et lardum.**

Str. 237.

**W. 1 kramy.** W wielu dokumentach, np. w dok. z r. 1381 w Dodatku do *Gazety Lwow. 1852. N. 2. 3.* **W. 8 nadmienienia.** Poszukiwania do histor. roln. kraj. w *Bibl. Warsz. 1851 III. 475.* **W. 17 mówi.** *Hallam The state of Europe in the middle ages. Chap. VIII.*

Str. 238.

**W. 8 Podział.** Słowa autora „Poszukiwań do hist. roln. kraj.“ *Bibl. Warsz. 1852. I. 420.* **W. 27 zlewając.** Czacki *Dziela I. 124* według rękopisu XIV wieku.

Str. 239.

**W. 12 ścisłej.** Wszelkie nieuprzedzone studia prowadzą do tego wniosku. Porówn. np. przytoczone kilkokrotnie Poszukiwania do hist. roln. kraj. *Bibl. Warsz. III. 471.* „Pierwotne prawo polskie zbliżało się niejako do uznania gminy. . . Wsie na prawie niemieckiem więcej jeszcze zbliżały się.“ **W. 19 kółków.** *Wiszniewski Hist. lit. II. 380.* **W. 29 maldrats.** *Olszowski De archiep. Gnesn. p. 195. Si villa juris . . . fuerit . . . theutonici. . .*

Str. 240.

**W. 4 lew.** *Grimm Deutsche Rechtsalt. Wolfskron Bilder der Hedwigs-legende 105. Er soll sitzen als ein grisgrimmender Löwe und soll den rechteren Fuess schlagen über den linkern.* **W. 14 męki.** *Gladius, baculus, ferrum candens, aqua fervida, cyppus* itd. w dawnych przywilejach magdeburgskich. *Np. Rzysszcz. Cod. dipl. I. 169.* **W. 15 sęstwa.** Jak sołtys często sędzią, tak urząd i dom sołtysi zwali się zwyczajnie sęstwem, *judicia*, np. *Stenzel Script. r. siles. II. 214 medietatem scullicie sive judicie.* **W. 18 skłonności.** *J. Kaiserer Gesch. des Bitterrödens in Spallarta Vers. üb. das Kostüm. 1804. III. 103.* **W. 20 szynklem.** *Stenzel Script. rer. sil. I. 268. Invaserunt iudicium . . . et res brazature aptas exarserunt, primo patellam vulgariter Braupfanne. . .*

Str. 241.

**W. 2 kościola.** *Dominus villae . . . dominus ecclesiae.* Statut arcybiskupa Pelki. *Bibl. Warsz. I. 110.*

Str. 242.

**W. 5 kronikarz.** *Chron. Abbat. Sagan. Stenzel Script. rer. siles. I. 189.* **W. 12 prawa.** *Jus ecclesiasticum przeciwne juri militari.* *Np. Łętowski Katal. I. 296.* **W. 15 ruszenia.** Z r. 1354 w *Więzn. Hist. Lit. II. 486.* **W. 21 zbiegał.** *Łętowski Katal. I. 248.* **W. 24**



**zwabiać.** Żywot Grzegorza z Sanoka. Wiszn. Pomniki IV. 59 *allicere kmetones.*

Str. 243.

**W. 3 wymawiało.** Rzyszc. *Cod. dipl.* II. 209. 252. **W. 7 kur-  
czął.** Tamże II. 265. **W. 8 podwód.** Tamże II. 293. **W. 16  
inwentarz.** *Wohlbrück Geschichte des Bisthums Leubus* II. str. 132.  
71 — 82 gdzie podany jest w treści inwentarz przeszło 50 miasteczek i wsi  
w Wielko i Małopolsce z r. 1400, wcześniejszy o blisko półwieku od Dłu-  
goszowego *Liber benef.*; nadzwyczajnie cenny materiał do historii gospo-  
darstwa krajowego.

Str. 244.

**W. 11 inwentarza.** Z Długosza *Lib. benef. Erectio Monast. Tinc.* Rękp.  
Ossol. f. 4. **W. 21 dworscy.** Tamże fol. 2. **W. 24 powaby.**  
Tamże fol. 4. **W. 26 wojski.** Rzyszc. *Cod. dipl.* II. 288. **W. 31  
pola.** Według wzmianek dokument. Moraczewski *Dzieje Rzeczp. Pol.*  
III. 319.

Str. 245.

**W. 1 refektarzu.** *Catal. Abbat. Sagan. Stenzel Script. rer. silcs.* I. 190  
*in refectorio igitur reconditi sunt et excussi.* **W. 6 Grzegorza.** *Vita*  
w Wiszn. Pomnik IV. **W. 14 wyrok.** R. 1288. Rzyszc. *Cod. dipl.*  
II. 18. **W. 17 arcybiskupów.** Dług. *Vitae epp.* Rękp. Ossol. fol.  
75. **W. 19 zdawien dawna.** Voigt *Hist. Pr.* VI. 313 *von alders  
her.* **W. 21 placono.** Według małego różnych cen z lat 1388 i 1413,  
podanych z rachunków ówczesnych przez Alex. Przędzieckiego i Ambro-  
żego Grabowskiego w *Bibl. warsz.* 1853. III. 1 — 19 i w *Skarbn. Archeo-  
log.* str. 129.

Str. 246.

**W. 8 przelataczano.** Stenzel *Urkund. z. Gesch. d. B. Breslau.* p. 302.  
**W. 11 Wiśle.** Nakielski *Miech.* p. 311. 379. **W. 14 wieśniarze.**  
Dług. *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. f. 163 *gymnasiis agrestibus et villanis  
imbuendum deduxit.* **W. 20 Szczepan.** Stenzel *Urkunden zur Gesch.  
d. B. Bresl.* str. 333. **W. 25 Łowicz.** Archid. gnieźń. 116.

Str. 247.

**W. 1 kontrakt.** Rzyszc. *Cod. dipl.* II. 272. **W. 24 wiernych.**  
*Ad fideles manus. Voll. Leg.* I. 165. Bandtkie *Jus Pol.* 179. *Rocznik  
Świętokrzyski* Rękp.

Str. 248.

**W. 11 nabywa.** Rzyszc. *Cod. dipl.* II. 164 — 238.

Str. 249.

**W. 9 wkupuje.** Nakielski *Miech.* 330 — 347. **W. 15 wyliczają.**  
Olszowski *De archiep. Gnesn.* p. 167 — 175. Dok. z r. 1357. **W. 23  
rozpędzali.** Nakielski *Miech.* 174.

Str. 250.

**W. 12 obronie.** Kromer *Polon.* w Pistor. p. 88. **W. 18 baszto-  
wym.** *Conventus 12 propugnaculorum* Jaroszewicz *Matka* 88. **W. 23  
bull.** Siarczyński *Wiad. o Jarosł.* 55.

W. 3 działo

*Voll. Lit.*

*rum et a*

*capitur.*

*rec. boh*

Chap. IX

dotyczące

sarżom

rzeszowski

W. 1 k.

do Gaz.

histor.

*The str.*

W. 8 P.

1852. 1

kopisu

W. 12

Porów

Warsz.

gminy.

W. 19

Olszow.

*thento.*

W. 4 k.

*legende*

*cechleri*

*bauclos*

bi-jach

Jak soli

ostwem

*siere jnd.*

sons w S.

**klem.**

*bratatura*

W. 2 kość

slupa P. II.

W. 5 kronik

189. W.

Lętowski Kato

Lit. II 486.

posób zagraniczny, doczytać się można dokładniejszych szczegółów w dyplomatarjuszach zagranicznych. Np. Schönemann. *Kodex für prakt. Diplomantik*. 1803. II. 125.

Str. 257.

**W. 12 zapewnione.** Dosłownie z Kromera *Polon.* w Pistor. str. 99. 107. **W. 31 innego.** Bouqueta Zbiór dziejopis. franc. VI. 356. Da-  
uillowicz Rozbiór Początk. prawd. w *Dzien. warsz.* 1829. str. 234.

Str. 258.

**W. 2 Polak.** Np. w dokumencie fundacyi Krakowa *Miscel. crac.* II. 63.

**W. 5 bartnicy.** Bandtkie *Jus Pol.* 425 *coram capitaneo melicidum* — w obec starosty miodowego. Prawo bartnicze w Wojcieckiego Bibl. pisarz. starożytn. **W. 5 pisarz.** *Baronis de Ostrorog Monumentum.* Pamiętn. warsz. 1818. XII. **W. 7 sędził.** Kromer *Polon.* p. 101.

**W. 12 nadmiarowi.** *Voll. Leg.* I. 77. Bandtkie *Jus Pol.* 210.

**W. 15 kasztelańscy.** *Judex Castellani Dobeslai* Dokum. w Łętowsk. Katal. I. 304. **W. 17 komornicy.** Bandtkie *Jus Pol.* p. 119.

**W. 19 oprawce.** Tamże p. 29. Działyński Zbiór praw lit. p. 2 *qui justitiae exequatur debitum.* **W. 31 zastępców.** *Castellani quasi legati palatinorum* Kromer *Polonia* w Pistor. str. 100.

Str. 259.

**W. 10 sędzia.** Łętowski Katal. I. 303. **W. 12 komornikiem.** *Camerarius Sandecensis.* Ryszczew. *Cod. dipl.* I. Dokum. z roku 1388.

**W. 13 starosta.** W kilku rękopisach Archidiakona Gnieźn. mianowicie w Sieniawskim (Sandkona), znaczna część „kasztelanów“ edycji Sommersberga miewa raz tytuł „starostów *capitaneus*“, drugi raz „kasztelanów.“ **W. 24 imiona.** Ryszcz. *Cod. dipl.* I. 262. 260. II. 352. *Limit. R. Pol.* str. 17.

Str. 260.

**W. 21 Wtedy.** Cały ustęp poniższy dosłownie według Sieniawskiego i Petersburskiego rękopisów Archidiakona Gnieźnieńskiego, których odpis otrzymałem od niezłego wydawcy Gallusa, p. Jana Szlachtowskiego, a w których na str. 213 — 215 i 213 — 255 znajdują się dwa rozdziały, opuszczone w wydaniu Sommersberga, traktujące „o wojewodzie Mazowieckim Andrzejku nazwanym Ciołek i o silnym Stanisławie, jego synie.“

Str. 261.

**W. 19 najwyższy.** Łętowski Katal. I. 297.

Str. 262.

**W. 2 spojrzeć.** Długosz *Całal. Episcop. Cracov.* Rękp. Bibl. Ossol. f. 62.

**W. 6 przysłał.** Długosz *Hist.* X. 56. **W. 15 dokumenta.** Łętowski Katal. I. 303 i dalej. *Archicum jurium episcop.* Crac. Rękp. Ossol. fol. 74. 76. 92. 101 etc.

Str. 263.

**W. 8 upominkiem.** *Series Archivor. Regni* z r. 1730. Rękp. Ossol. p. 470. **W. 30 kronikarz.** Długosz X. 95.

Str. 264.

W. 17 **mieszły**. *Voll. Leg. I.* 166. **Bandtkie Jus Pol.** 179. W. 19 **dzisiejszą**. Gołęb. Panow. Jagiell. II. 322. W. 31 **przyjedzie**. *Voll. Leg. I.* 168. **Bandtkie Jus Pol.** 181.

Str. 265.

W. 5 **spadły**. Rękp. Ossol. nr. CLXXXIV f. 526. Tożsamo Gołęb. Panow. Jagiell. II. 322. R. 1434 idą łupy w 15.000 grzywien, gdy grzywna mniej znaczyła niż dawniej.

Str. 266.

W. 4 **wspomnienia**. Zbiór przywilejów krak. Rękp. Ossol. pod tytułem *Processus juris civilis*. Układy kupieckie między Krakowianami a Sandeczany z l. 1320, 1329 względem handlu Wisłą do Torunia i dalej. Po między wymienionymi miieszczanami sandeckimi znachodzimy Jana Bogacza *Joannes Dives* tj. zapewne właściciela składu towarów znaczniejszego, jakie wówczas zwano *instilae divites*, odróżniając je od sklepów mniejszych, *instilae pauperes*. Porównaj Zubrzyckiego Kronikę miasta Lwowa str. 103.

W. 12 **wysyłac**. **Bandtkie Jus Pol.** 159. Długosz IX. 107. W. 17 **ślawetni**. Podpisy na dokum. z r. 1425. Rzyasz. *Cod.* II. 402. W. 19 **uprawy**. *Voll. Leg. I.* 92. **Bandtkie Jus Pol.** 228. Wyjstek z Długosza *Lib. benef.* Rękp. Ossol. *Erectio Monast. Tinc.* f. 11. W. 20 **miastkom**. *Oppidum alias* miastko. *Archiv. jur. episcop. Crac.* Rękp. Ossol. f. 101 i w wielu innych miejscach.

Str. 267.

W. 2 **opisac**. Wohlbrück *Gesch. d. Bieth. Leub.* II. 71.

Str. 268.

W. 20 **erekeyl**. Boczkowski o Wieliczce 154.

Str. 269.

W. 13 **mawiali**. Pol. Staroż. II. 44. W. 19 **Białawoda**. Ta starożytna nazwa Wisły (Dług. I. 9) jest oczywiście źródłosłowem jej dzisiejszego miana, pozostałego po przechodniach germańskich, a według swojej pierwotnej pisowni *Wysel*, *Weissel* (z czego dzisiejsze Weichsel) oznaczającego właśnie Białkę, Białą Wodę.

Str. 270.

W. 1 **przystęp**. Bielsk. Kron. Pol. Gałęz. I. 80. W. 3 **gaje**. Grabowski Starożył. Wiadom. 265. 270. W. 7 **pośrodku**. Długosz *Hist.* 139 *Cracoviam mediam vocant*. W. 15 **oria**. Bielski Kron. Gałęz. I. 80. Tożsamo jeszcze wcześniej Sarnicki *Descript. Polon.* przy lipcu wyd. Dług. p. 1892. W. 25 **mniejszy**. Letowski Katal. I. 285 *in castro minori*. W. 27 **twierdzą**. Długosz *Hist.* IX. 952. W. 30 **Wawele**. Kadtubek w Sommersb. II. 21. *Rupella* . . . *Wamwelnicza*. Komentarz do Kadtubka przy Długoszu II. 609. Że terazniejszy *Wawel* brzmiał dawniej *Wawel* przekonywa nadto imię znanego nam Przecława Wamwelskiego czyli Wąwelskiego. Z czem też zgodnie Bogufał czyli jego przerabiacz tłumaczy miano *Wawel* czyli Babel (*b* i *w*, jak wiadomo, zastępują się wzajem) łacińskim wyrazem *tumor*.

Str. 271.

W. 19 **zgliaszczem**. Przyjaciół Ludu R. 1846 str. 194. W. 24 **La-**  
**soty**. Archidiak. gnieźń. 101. W. 25 **processya**. Długosz X. 95.  
W. 30 **obrzeczami**. Grabowski Wiadom. Starożytn. 235 — 239.

Str. 272.

W. 8 **klucze**. Archidiakona (101) *dona et claves*, dary i klucze stolicy, są tylko jedną z zwykłych w Sommersberakiem wydaniu myłek drukarskich zamiast *arma* herb miasta, jak czytamy w Sieniawskim rękopisie.

W. 6 **kluczów**. Sieniawski rękop. Archidiak. zamiast Sommerb. *signis propriis et clenodiis* ma stosowniej *signis propriis et clavibus*.

W. 9 **podarku**. *La bienvenue*, jak podarki takie zwano podówczas za granicą. Froissart *Cronique* w wielu miejscach. O podarkach w Polsce porównać można Grabowsk. Wiadomości starożytn. 220. Skarbn. archeolog. 117. 118. Zubrzycki Kron. miasta Lwowa 70 — 93 itp. W. 14 **Grzmiały**. Długosz *Hist.* XI. 513.

W. 17 **kuglarze**. Grabowski Skarbniczka archeolog. str. 202. W. 28 **biel**. Herm. Corn. *Chron.* w Eccarda *Corp. hist. med. aevi* II. 1125. *Annal.* w Sommersb. II. 85.

W. 26 **spiewającej**. *Registr. Novae Civit.* Bibl. warsz. 1853. III. 1 — 19. W. 30 **łaŃarniach**. Herm. Corn. *Chron.* u Eccarda II. 1125. W. 30 **stosach**. Długosz *Hist.* XI. 595, 686. Froissart *Cron.* I. 199.

Str. 273.

W. 14 **ofiara**. We wszystkich opisach wjazdów królewskich. Np. list Długosza do kard. Oleśń. z r. 1456 w Ręk. Ossol. Froissart *Cron.* IV. 4.

Str. 275.

W. 18 **obrzęd**. Nie pozostał nam nigdzie opis obecnej koronacyi. Nie mogliśmy przecież ująć pokusie bliższego uobecnienia sobie tej sceny. Wzięliśmy tedy za podstawę naszego obrazu szczegółowy opis podobnej ceremonii, odprawionej prawie w tymże samym czasie, bo w r. 1400, u pokrewnego narodu, w Czechach, na równie młodej królowej, tj. małżonce króla Wacława Zofii. Stanowcza zaś okoliczność, iż tak w owym opisie (Pelzel *Lebensgesch. Urkundenbuch* str. 59.) jakoteż w naszym tutaj obrazie wszystkie główne szczegóły obrzędowe, jakoto processya do kościoła, namaszczenie, ofiara chleba i wina itp. zgadzają się ściśle z podobnemiż szczegółami późniejszych opisów koronacyjnego polakich królów obrzędu, utwierdzi (nniemamy) zupełną wiarygodność opisanego. Zmodyfikowaliśmy takowe jedynie dodatkowem uwzględnieniem niektórych starożytnych koronacyjnych zwyczajów polskich a odrzuceniem szczegółu o mieaszczanach, niewłaściwego zapewne aktowi koronacyi w grodzie krakowskim.

W. 20 **niedziela**. Ob. objaśnienie poniższe. W. 30 **przodkowali**. Długosz X. 95 wymienia przy koronacyi jeszcze biakupów poznańskiego i kujawskiego. Autor zapisków w Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katalog IV. 91) niewątpliwie spółczesny a prawdopodobnie naoczny świadek, wylicza tylko arcybiskupa Bodzantę i krakowskiego biskupa Jana, oprócz dwóch biskupów węgierskich. Posłaliśmy tam chętniej za Kalendarzem, ile że obecność Długoszowego biskupa kujawskiego Jana (Kropidły) zdaje się nam sgoła wątpliwą.

Str. 275.

W. 20 **O czasie przybycia i koronacyi Jadwigi**. Świadek spółczesny, Archidiakon Gnieźnieński (Sommersb. II. 163), mówi: *Nobiles*

*terrae exposit deliberarunt colloquium generale in die Nativitatis B. V. Mariae in Siradia celebrare, quod postea fuit immutatum. Nam Cracovias fuit statutum, in quod terrigenae Majoris Poloniae non convenirent, sed ad duas septimanas post natiuitatem V. Mariae in Siradia conventionem fecerunt finalem de eligendo ibidem rege* — tj. w dwa tygodnie po Narodzeniu N. Panny, czyli około 22 września r. 1384, uczynili Wielkopianie ostateczny zjazd względem wyboru króla. A zatem aż do dnia tegoż nie znajdowała się jeszcze Jadwiga na ziemi polskiej. Zaś pod dniem 15 października czytamy w również społecznym Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katal. biak. krak. IV, Dodat. str. 101): *A. D. 1384 die dominico Hedvigis est in regem Poloniae coronata* — któryto zapissek wszedł także do kroniki Archidiacona, str. 164. Niema więc wątpliwości, iż przybycie Jadwigi do Polski nastąpiło między 22 września a 15 października r. 1384. Zaprzeczył temu jednakże uczony Węgier Katona, twierdząc w swojej Historii królów Węgierskich XI. 67, iż przyjazd i koronacja Jadwigi przypadły dopiero w. 1385, ponieważ a) w jednym z dokumentów węgierskich, wydanych w grudniu r. 1384 w Budzie wzmianka jest o przyzwoleniu Jadwigi, i — b) ponieważ dzień 15 października, czyli dzień św. Jadwigi, był w r. 1384, nie niedzielą *dies dominica*, lecz sobotą. Obadwa to zarzuty, zachwiano już przez szanownego M. Malinowskiego w przypisku do tłumaczenia kroniki Bernata Wapownego I. 50, niżej do szczętu w obec dokumentów Jadwigi, wydanych w Krakowie roku 1384 i 1385 przed dniem 15 października 1385, a wyszczególnionych w tomie niniejszym na stronie 332-335. Pozostaje tylko pytanie, dlaczego owe oznaczenie Kalendarza i Archidiacona: „15 października w niedzielę”, nie zgadza się z dzisiejszem obliczeniem chronologicznem, według którego, jak Katona słusznie postrzega, dzień 15 października był w r. 1384 sobotą a dopiero w r. 1385 niedzielą. W tej mierze przychodzi uwzględnić uwagi p. Malinowskiego w miejscu wskazanem, przypisującą błąd w orzeczeniu dnia koronacji, a następnie przydać na poparcie tej uwagi wiadomość, iż błędy podobno nader często zdarzały się w wiekach średnich. I tak np. tenże sam Kalendarz krak. na str. 83 powiada: *die solis XII Junii 1399*, gdy dzień 12 czerwca 1399 według obliczeń dzisiejszych był znowuż innym dniem nie niedzielą. Owszem, nie tylko w oznaczeniu dawniejszych dni, mówiąc o wypadkach przedkilkuletnich, lecz nawet w właściwem nazwaniu dnia dzisiejszego, z powodu niedokładności kalendarzów ówczesnych, mylono się wielokrotnie. Posuwała się ta omyłność niekiedy do tego stopnia, że (jak nam kronika klasztoru Żegalskiego, w Stenzla *Script. rer. sils.* I. 415, opowiada) jednego razu z trzech braciszków zakonnych jadących przypadkowo na tymże samym wozie; każdemu inny święty przypadał w kalendarzu na dzień bieżący, przeto jeden do Matki Boskiej, drugi do jakiegoś uroczystego święta, trzeci powszednio-dniowe odprawiał nabożeństwo. Nie można więc w orzeczeniu nazwisk dni tamtoczesnych stosować się bezwarunkowo do obliczeń lub sprostowań dzisiejszych, a pomyłka kalendarzów krakowskich w nazwaniu dnia 15 października 1384 niedzielą zamiast zgodnie z lepszym oznaczeniem dzisiejszej chronologii *sobotą* jest tem łatwiejszą do przypuszczenia, iż rok 1384 był przestępnym. skąd przez niewłaściwe posunięcie całorocznego szeregu dni o jeden przypadkowy dzień dalej, snadnie w zwyczajnych kalendarzach ówczesnych z *soboty* zrobić się mogła *niedziela*. Ponieważ zaś oznaczenie „15 października czyli w dzień św. Jadwigi” jest ze wszelkich miar pewniejszym niż wzmianka: w niedzielę albo w sobotę, przeto nie śmieliśmy dać jej pierwszeństwo przed tamtem, i powiedzieć że koronacja Jadwigi odbyła się w niedzielę, tj. właściwie 16 października; lecz zachowując niezmiennie mniejszoznaczale wyrażenie

się naszego Kalendarza krakowskiego, woleliśmy pozostawić dzień koronacyjny w takiej mało znaczącej wątpliwości, w jakiej go na str. 275 tożmu niniejszego podano. Co do roku nie zachodzi żadna wątpliwość.

Str. 276.

W. 12 węgierskim. Aż do r. 1412. Długosz. *Hist.* XI. 381. W. 19 włosami. *Discrinato capite*. Opis koron. w Pradze.

Str. 277.

W. 2 odpowiedź. Już w r. 1434 (Długosz *Hist.* XI. 667) należało to *ad ritum et vetustam observationem Regni*. Porównaj Lengnich prawo pospolite. Wyd. krakowskie str. 91. W. 7 odchyłała. Opis koronacji w Pradze.

Str. 278.

W. 6 testamentem. Katona *Hist. crit.* X. 672. W. 14 szelonym. Vossberg *Siegel des Mittelalters* str. 11 i tabl. W. 29 obfitość. Opis koron. praskiej.

Str. 279.

W. 12 starożytnego. Długosz *Hist.* X. 106. R. 1386 *vetustum ritum*. W. 16 burmistrz. Długosz tamże *magister civium*. W. 20 starszych. Mecherzyński o magistrat. 175.

Str. 280.

W. 6 ratusz. Mączyński Pamiątka z Krakowa I. 201. W. 12 smatruzem. Ambr. Grabowski Staroż. Wiadom. str. 56. „Nad sukiennicami smatruz“. Mecherzyński O magistr. 181. Rota przysięgi starszych smatruzu „jako każdemu w przedawaniu i kupowaniu na smatruzie ma się wierzyć nie stać“. Było więc rodzaj bazaru, jaki w każdym handlowym znajdował się mieście. Porówn. Zubrzycki Kron. miasta Lwowa. str. 102. W tym względzie smatruz i sukiennice odpowiadają dwóm zwyczajnym budynkom handlowych miast niemieckich a) *kaufhaus* albo *das mercatoriumhaus*, b) *gewandhaus*, sukiennice, nazwane tak od staroniemieckiego wyrazu *gewand*, sukno. Może nawet krakowski smatruz jest tylko skróceniem owego staroniemieckiego *s'merkatr'hous*, jak santuz skróconym *schandhaus* itp. W. 17 bogatym. Porówn. Zubrzycki Kron. m. Lwowa. 102. Mączyński Pamiątka III. 78. Kramy bogate. Tożsamo za granicą Np. Scheltz *Geschichte der O. u. N. Lawitz* 538. 552.

Str. 281.

W. 8 Baranami. Dokum. krak. w Szkicach histor. str. 102 *circa cornutos* zapewne tożsamo co później (Grabowski Star. Wiad. str. 67) *sub agnis*, dziś „na baranach.“ W. 9 ulice. Ambr. Grabowski Star. Wiadom. 11 i dalej. Dokum. krak. w Szkicach histor. 102. W. 14 wierzg. Grabow. tamże str. 14. W. 22 kotlarzy. Raj Żwierciadło f. 16. W. 22 Grunda. A. Grabowski Star. Wiadom. str. 78. W. 28 bosacki. Tamże str. 11 *Barvouseu bruder*. W. 80 Pawłów. A. Grabowski Skarbnicza Archeolog. str. 200 *Closter der Pawler*.

Str. 282.

W. 10 twierdzą. Długosz. *Hist.* VI. 654. VII. 674. W. 13 kościołów. Mączyński Pamiątka I. 49. W. 17 przysznawali. Szkice histor. str. 102. W. 28 rozprowadzeniach. Tamże. 102.

Str. 283.

W. 3 błota. Niemcewicz Pamiętn. Lipak. 1839 II. 108. W. 8 Laszek. Mecherzyński O magistrat. str. 24. W. 9 Wacław. Archiduk. gnieźn. str. 95. W. 9 Kazimierz. Miechowita. str. 97. W. 24 stracił. Mecherzyński O magistr. str. 18.

Str. 284.

W. 2 dawnej. Tamże str. 67. W. 8 dziedziernie. Dopiero r. 1476 skupili mieszczanie wójtostwo dziedziernie. Tamże str. 16.

Str. 285.

W. 2 kazania. Ambr. Grabowski Staroż. Wiadom. str. 32. W. 5 obyczajem. Porównaj np. Czackiego Dzieła I. 65. W. 13 ludność. *Géographie d'Edrisi. Paris 1840. II. 381. 389.* W. 13 urzędy. Kadłubek pod r. 1190 *fascis, praefecturas, tribunatus, consularis decus ac senatorias dignitates . . .* Wyd. lip. 792. W. 14 konsulów. Zgodnie z powyższem *consularis decus* czytamy o konsulach (*consulatusque*) w dokumencie erekcyi kościoła P. Maryi w r. 1226. Rękp. Omsl. *Processus civil.* p. 529. W. 20 ogrodów. Edrisi II. 389. 381. *sous les rapports de l'étendue . . . Par le nombre de ses marchés et de ses jardins.* W. 28 polakim. Dokument erekcyi kość. Panny Maryi. Rękp. Omsl. *Process. civil.*

Str. 286.

W. 1 polsku. Łąbecki Górnictwo w Polsce II. 95. 132 *dyala, pieciszczany, otroli* itp. W. 7 fundacya. Ówczesne dzieje Krakowa mają wiele podobieństwa do historii Wrocławia. Oba miasta zostały r. 1241 podobnie zburzone przez Mongołów. Oba otrzymały przeto nową fundacyę, Wrocław r. 1242, Kraków r. 1257. Dokumenta Wrocławskie odróżniają z tego względu wyraźnie dwie lokacye swojego miasta *prima et secunda locatio* (*Thehoppe und Stenzel Urkundensammlung* str. 365) jedną po 1242 drugą wcześniejszą. Tożsamo da się powiedzieć o Krakowie. W. 27 matkem. Kloss *Von Breslau Dok. Gesch. II. 433.* W. 27 podsendeck. Ambr. Grabowski Staroż. Wiad. XII. 184. W. 27 anadeym. Tamże.

Str. 287.

W. 2 odpowiedź. *Pez Scriptor rer. Austr. I. 628.* W. 19 liczbę. I tak np. przy akademii praskiej w r. 1410 jeden z kilku oddziałów uczniów, oddział niemiecki, opuszczający Pragę, liczy do 10,000 głów. W. 28 ludność. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa. II. 200.* W. 30 miastach. Surowiecki O upadku przem. i miast. w Polsce. 195. 201.

Str. 288.

W. 3 umarło. Długosz Hist. IX. 1124. W. 6 innych. Voigt Hist. Pr. V. 80. W. 19 Rusini. Np. r. 1320. stają przed królem jako deputowani krakowscy Mikołaj Rusin, Teodoryk Tatar i inni. Sakice hist. str. 97. W. 22 włóczącej. Porówn. o tem ustawę miasta Świdnicy w Dod. do II. tomu *Sommersb. Script rer. siles.* str. 75.

Str. 289.

W. 4 mnogością. *Géographie d'Edrisi* II. 381. 389. Co tam powiedziano o całym kraju, ściąga się przedwzaystkiem do miast osobliwie na



do głównego Krakowa. *Vita et gesta B. Joannis Capistr.* p. 44. *Cracoviensem urbem studentium et doctorum multitudine refertam.* W. 10 **szkoda**. Dokument z r. 1393. Szkice Hist. str. 103. W. 13 **godzilo**. Tamże str. 100. Dokum. z r. 1386. W. 16 **Rzymem**. Zbiór Pamiętn. Niemcewicza II. 103. W. 22 **dworków**. Rozmait. nauk. II. 111. Mączyński Pamiątka I. W. 26 **Spytke**. Łętowski Katal. I. 284. 307. W. 28 **Dymitr**. B. Paprocki *Catalogus* arcybisk., Gnieźni. pod Mikoł. Kurowski. W. 29. **Kmita**. Łętowski Katal. I. 286.

Str. 290.

W. 11 **uwolnić**. Wzmianka w dokum. z r. 1306 w Szkicach hist. str. 95. W. 13 **przyrzeczeniami**. A. Grabowski Star. Wiad. str. 6. W. 16 **warewało**. Tamże str. 43. R. 1306. 1386. W. 24 **spełnił**. Dokum. z r. 1393. Szkice hist. str. 103.

Str. 291.

W. 6 **zakupiło**. Mecherzyński O magistr. str. 29 Mączyński Pamiątka I. W. 23 **Kazimierza**. Archidiakon str. 98. W. 25 **skończona**. Naruszewicz 1837. IX. 211. W. 26 **budowie**. Ambr. Grabowski Star. Wiad. W. 26 **kościółami**. Ambr. Grabowski Skarbn. str. 88. W. 28 **pozakładał**. Mecherzyński O magistr. str. 241.

Str. 292.

W. 9 **zapadnie**. Ambroży Grabowski Star. Wiad. str. 27. W. 16 **spodlonym**. Sartorius *Gesch. der d. Hansa* I. 702. W. 20 **kominy**. Voigt Hist. Prus V. 82.

Str. 293.

W. 4 **Michała**. Byłoby zwykły termin wyborów niejakich. Np. Dokum. Swidn. w Sommersb. *Script.* Tom. II. Dok. str. 73. W. 7 **przestrzeżać**. W rękp. ułamku Statutów Kazimierza W. (Rękp. Ossol.). *Item statutimus quod quando Cracovie per procuratorem nostrum ac palatinum tempore adveniente consules eliguntur, volumus strictissime, ut medietas consulum sit de populo mechanico, medietas vero de populo civili ac mercatorum. Ita quod unicuique fiat iusticie complementum.* W. 12 **sprzeczek**. Ambr. Grabowski Staroż. Wiad. str. XI. W. 19 **napołykami**. Surowiecki O upadku przem. i miast. str. 174. W. 25 **liczone**. Tamże str. 174.

Str. 294.

W 1 **rzeźnicy**. Długosz *Hist.* VII. 861. W. 3 **prym**. Mecherzyński O magistr. 183. W. 8 **sukiennicy**. Porównaj Statut Świdnicki o Sukiennicach. Sommersb. *Script.* II. Dodat. str. 76. W. 9 **słynęli**. Mecherzyński O magistr. str. 183. W. 14 **clavicordium**. A. Grabowski Skarbnicza str. 112. W. 19 **przetapiania**. Dokum. z roku 1358. Szkice hist. str. 102. Porównaj Voigt *Cod. dipl. Pruss.* I. 3. W. 24 **apteki**. Były one już jak się zdaje za Kazimierza W. Gąsiorowski Wiadom. do hist. sztuki lek. w Pol., wedł. Archidiak. Zresztą jednakże starożytny wyraz *apotheca* znaczył tyle co kram. Np. Łukasiewicz *Obras hist. m. Poznania* I. 296. Dok. z r. 1280, gdzie mowa o aptekach szewców, kuśnierszy, szynkowników itp.

Str. 295.

W. 4 **mysteria**. *Des Gewerkes Heimlichkeit*. Voigt Hist. Prus VI. 728.  
W. 14 **bruderbier**. Tamże VI. 724. 725. W. 17 **cynizm**.  
Klose *Von Bresl. Dok. Gesch.* II. 370. Tożsamo w wyobrażeniach stroju  
rzemieślników krakowskich, znajdujących się w znanym rękop. Bema. W. 23  
**towarami**. Voigt Hist. Prus VI. 648. Klose *Von Breslau* II. 374.  
W. 25 **montag**. Voigt Hist. Pr. VI. 464.

Str. 296.

W. 2 **opiewały**. Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II. 373. W. 8 **ob-**  
**lanie**. *Du Cange Glossar. latin.* V. 701. *Potare tyle co matrimonium*  
*contrahere*. Statut synod. z r. 1277 *demum cum per hoc nullum matrimonium*  
*contrahitur* . . . W. 13 **żony**. Klose *Von Breslau* II. 373. W. 20 **wy-**  
**świecano**. Tamże II. 373. W. 22 **zachód**. Ulica *świecka*. Mogła  
ona być i *świecka*. W. 26 **wierze**. List św. Bonifacego do Eth.  
„Wendowie . . . tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują” . . .  
Ces. Leona *Tactic.* XVIII. 105. „Niewiasty słowiańskie celują wstydlivo-  
ścią i są tak wierne . . .”

Str. 297.

W. 9. **ceny**. *Voll. leg.* I. 81. Bandkie *Jus Pol.* 220. W. 13 **Sta-**  
**niślaw**. Ambr. Grabowski *Skarbni. archeol.* str. 129. W. 14 **uchwa-**  
**leno**. Zaczawszy od Statutu Warteńskiego w r. 1423. Tamże.

Str. 298.

W. 5 **wolność**. Dokum. z l. 1288. 1320 w Sakicach histor. W. 11  
**Łokietka**. Dokum. z r. 1306 w Szkic. hist. str. 95. Voigt Hist. Prus V. 251.  
W. 13 **wyjął**. Voigt Hist. Prus VI. 144. W. 16 **chorą-**  
**giewka**. Tamże. VI. 146.

Str. 299.

W. 1 **dażącemu**. Te drogi i stacje wytknięte są przez Kazimierza W.  
w r. 1349. Voigt *Cod. dipl. Prus.* II. 82. Tenże Hist. Prus. V. 79.  
W. 22 **okrętów**. Jodoc. Decius. W. 23 **wywożono**. H. Łabęcki  
Górnictwo w Polsce. Miedź I. 300. Ołów 189. 192. itd. Srebra nie liczono  
do artykułów handlu polskiego. W r. 1406 mówią rajcy krakowscy: *In*  
*regno Poloniae non habentur montana argenti neque argentum*. Ambr.  
Grabowski *Star. Wiadom.* str. 298. W. 30 **satrami**. Voigt Hist.  
Prus VI. 314.

Str. 300.

W. 11 **odzież**. Francuzki poemat. z XIV wieku o królu Janie, przyto-  
czony w *Mémoires de l'Académie des inscriptions*. 1744—1746. *Paris* 1735.  
4to tom XX. p. 384. *S'il avoit une cotte grise. De drap de Poulainne*  
*ou de Frise Et un cheval tant seulement Il lui souffisoit hardement*.  
W. 26 **Nowogrodu**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* II. 443. Voigt Hist.  
Prus V. 455. 456. gdzie dotyczące wiadomości słowami samychże rozpraw  
hanseatycznych podano. W. 29 **suknem**. Voigt hist. Prus. V. 456.  
W. 29 **szło**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* I. 316.

Str. 301.

W. 16 **tkaczy**. Raczynski *Cod. dipl.* 106. Że ci tkacze trudnili się wy-  
robem sukien okazuje się z zwykłych wyrazów ówczesnych, jak np. w sta-

tucie świdnickim (Sommersb. *Script. r. sil.* II. Dod. 75.), z powodu takiegoż jak w Poznaniu zatargu: *Nulli textorum licet incidere panno.*

W. 17 **pierwsze**. Dokum. z r. 1372. Raczyński *Cod. dipl. M. P.* p. 123.

W. 19 **statuta**. *Voll. Leg.* I. 81. Bandtkie *Jus Pol.* p. 220.

W. 25 **wzmiankę**. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 64. W. 27

**plótnem**. Dokum. z r. 1354. Szkic. hist. str. 102.

Str. 302.

W. 3 **Konin**. Wszystkie te stacye handlowe według ustawy z r. 1455, mówiącej o starodawnych drogach handlowych. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 174. W. 5 **Szrem**. Raczyński *Cod. dipl. M. P.* Dokum.

z roku 1398 p. 136. W. 10 **Zwoleń**. Dokum. z roku 1455 Raczyński p. 174. W. 16 **suchym**. Sartorius *Geschich. der d. Hansa*

II. 436. 446 *Landfahrer*. W. 18 **skład**. Siarczyński *Wiad. o Jarosł.* str. 48. W. 29 **bazar**. Lelewel. Gilbert de Lannoy, w Rozbior.

dziel str. 422.

Str. 303.

W. 22 **Rus**. Voigt. *Hist. Prus.* V. 253. W. 25. **wschodnie**. Według dokumentów, wspomnianych w Szkicach histor. str. 105.

Str. 304.

W. 27 **czerwiec**. Miechowita *De Sarm.* Pistor. I. 141.

Str. 305.

W. 25 **zniknął**. W podobny sposób była niegdyś w Niemczech roślinna farba niebieska, *Waid*, znamienitym artykułem handlu, który następnie podobnież wyszedł z użytku. Porównaj Scheltz *G. Geschich. der O. u. N. Lausitz* p. 553. W 30 **teżsame**. Jekel *Handelsgeschichte Polens.* I. 182.

Str. 306.

W. 5 **przywożono**. Przywilej obcym kupcom nadany w r. 1390. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 132. W. 26 **wykluczenie**. Jekel *Handelsgesch. Polens* I. 176. W. 29 **źródłem**. Klose *Von Breslau*

*Dok. Geschichte* II. 356. W. 31 **Wenecyl**. Według dokumentów w Lüniga *Cod. dipl.* Jekel *Handelsgesch. Polens* I. 176.

Str. 307.

W. 22 **zalecała**. Sartorius *Gesch. d. Hans.* I. 702. W. 25 **usuwający**. Tamże I. 752. W. 28 **ślady**. Roczniki Tow. nauk. krak. 1817 I. 93. Rozprawka J. S. Bandtkiego. Pismo z r. 1376 (jak Bandtkie słusznie uważa) niczego nie dowodzi, a wzmianka z r. 1430 wyklucza już Kraków z Hansy.

Str. 308.

W. 19 **utrata**. Dosłownie z wspomnionego powyżej urywku statutów króla Kazimierza, znajdujących się w rękop. bibliot. Ossol. W. 31 **wexlów**. Sartorius *Gesch. d. Hans.* *Bundes* I. 270. Fleury *Hist. ecclesiastique.* wyd. 1777. XIII. 47. Hallam *The state of Europe in the middle ages.* Chapt. IX. 2.

Str. 309.

W. 11 **procentu**. *Voll. Leg.* I. 32. Bandtkie *Jus Pol.* 82. W. 16 **groszy**. W dokumencie odnowienia akademii krakowskiej r. 1400. Wł. szmiewski *Hist. lit.* II. 254. W. 20 **esynasu**. Cieski O lit. i pol.

praw. Dzieła II. 156. W. 26 *oszakachstwach*. Np. Sartorius Gesch. d. Hans. Bunden II. 456. 457. 460. 702.

Str. 310.

W. 2 *falszywych*. Klose Von Breslau Dok. Geschichte II. 88. W. 9 *bezplodnym*. *Sterilis est pecunia*. W. 23 *konfirmacya*. O papieskich bullach konfirmacyjnych w zastawie u lichwiarzy. Voigt Gesch. Pr. V. 215.

Str. 311.

W. 7 *zastawne*. Voll. Leg. I. 78. Bandkie Jus Pol. 212. W. 11 *srebra*. Ambr. Grabowski Skarbnicza str. 116. W. 11 *suknię*. Łabęcki Górnictwo w Polsce II. 168. W. 20 *Węgrzech*. Twrocz Chron. Hung. III. XLI. Katona X. 723. W. 27 *Kasimierza*. Bandkie Jus Pol. p. 2. W. 30 *dóbr*. Tamże p. 15.

Str. 312.

W. 2 *darkyli*. Kurtz Oester. u. H. Albr. III. Tom I. 31. 70 — 73. Schönmann Codex für prakt. Diplom. II. 66. Dokument cesarza Ludwika z r. 1330, nadający hrabi Katzenellenbogen von besonderer Gnade 24 Żydów.

W. 8 *karę*. Przywilej Witolda z r. 1408 w Golebiowskiego Panow. Władysł. Jagielly I. 562 — 566. Każdy *debet satisfacere lazo (Judeo) sic ut nobili*.

W. 13 *osiedli*. Nawet w znaczniejszych miastach jak np. w Poznaniu nie było ich jeszcze z końcem XIV stulecia. Łukasiewicz Obras miasta Poznania I. 72.

W. 16 *ustawali*. Według ustaw synodalnych. Czacki Dzieła III. 178.

W. 24 *powazednich*. Łukasiewicz Obr. mia. Pozn. I. 222. W. 28 *zadłużonemu*. Według dokumentu Naruszewicza Hist. Pol. wyd. Most. VI. 66.

Str. 313.

W. 3 *upeminki*. Długosz Hist. IX. 1141.

Str. 314.

W. 1 *ograniczenia*. W miastach krzyżackich. Voigt Hist. Prus V. 97.

W. 11 *małej*. Np. w Wrocławiu, Klose Von Breslau Dok. Gesch. II. 371. W. 29 *czudzoziemcy*. Kallimacha Żywot Grzegorza z Senoka. Wisniewski Pomn. IV. 52.

Str. 315.

W. 8 *terminologia*. Porównaj Słownik strojów miejskich w A. Grabowsk. Wiadom. str. 235 — 239.

W. 16 *falszywe*. Voigt Hist. Prus V. 97.

W. 21 *wspinać*. Klose Von Bresl. Dok. Gesch. II. 371.

W. 30 *Przeciwnie*. Wilkierz z r. 1378. Ambr. Grabowski Star. Wiad. str. 183.

Str. 316.

W. 4 *wółów*. Regestr wydatków dworu król. Jadwigi i Jagielly. Bibl. warsz. 1853. W. 8 *par*. Archidiak. Gnieźn. p. 126. Wół po 13 groszy.

W. 10 *grosze*. Anonim przy gdańskim wydaniu Kadłuba str. 107. Wół po 2 groszy, krowa po tyleż.

Str. 317.

W. 4 *keldry*. Ambr. Grabowski Star. Wiad. str. 183.

W. 9 *mele*. stawać. Dokument z r. 1342. Sakice histor. str. 102.

W. 19 *kon*. faktach. A. Grabowski Skarbnicza str. 196.

Str. 318.

W. 5 kompletu. Voigt Hist. Prus VI. 402. W. 6 przywilej. Np. w statucie miasta Świdnicy. Sommersb. *Script.* II. Dodatek 74.  
W. 19 wjeździe. Ob. opis wjazdu młodej królowej Izabelli do Paryża, w kronice Froissarta IV. 2—4. W. 20 bramach. Ambr. Grabowski Skarbnicza archeol. str. 202. W. 31 rymowalecy. Dokum. krakowski z roku 1336 w Szakicach histor. str. 100 *rimariis . . . loquentibus cantiones*. Voigt Hist. Prus VI. 402 *Lieder Sprecher*.

Str. 319.

W. 9 wypchnąć. *Repulsis penitus et ejectis* Dokum. 1336, Szakice hist. str. 100. W. 21 cytarzyści. *Citharista reginae*. Rejestr rachunków dworu Jadwigi.

Str. 320.

W. 5 śpiewając. Froissart *Cronicque* I. 265. W. 10 meżów. Grzegorz z Sanoka, według biografii Kallimacha w Wiszniewsk. Pomnikach IV. 37. W. 16 znanych. A. Grabowski Skarbnicza str. 112.  
W. 26 stos. *Vita et Gesta B. Joannis de Capistr.* p. 44 *combustis multis ludorum instrumentis*. W. 31 wleż. Pamiętniki kardynała Gaetano z r. 1596 w Niemcewicz Zbiorze Pamiętn. Lipsk. 1839. II. 101.

Str. 321.

W. 7 jutrzeńkę. Ob. Słownik Lindego pod wyrazem Ejnal. W. 16 Gdańsku. Voigt Hist. Prus V. 330. W. 16 lutychkich. Scheltz *G. Gesch. d. O. u. N. Lausitz*.

Str. 322.

W. 6 opłatę. Voigt Hist. Prus V. 334. W. 11 piwie. *Bruderbier, morgensprachen*, zgromadzenia rzemieślnicze w wszystkich miastach teutońskich. W. 15 nakazując. Statuta miasta Świdnicy. Sommersb. *Script.* II. Dodatek str. 75. W. 24 czepecami. A. Grabowski Star. Wiad. str. 183. W. 29 kindelbier. Szakice histor. str. 101.

Str. 323.

W. 9 przystojną. Tamże str. 101. A. Grabowski Star. Wiad. str. 183. W. 14 weselach. Szakice histor. str. 99. *Privileg. R. Casim. de nuptiis*.

Str. 324.

W. 12 osób. Obliczenie według liczby 30 mis dowolonych, 3 osoby przy każdej misie.

Str. 326.

W. 1 ucztował. Cały obraz wesela według dokumentowych wzmianek w Ambr. Grabowskiego Staroż. Wiad. str. 183. i Szakice histor. str. 99.  
W. 7 pruskiej. Voigt Hist. Prus V. 98. W. 10 celstacie. Długosz *Hist.* XIII. 71. R. 1456.

Str. 328.

W. 2 utopienia. Z Długosza *Liber benef.* w Nakielak. Miech. 125 & *jugulatione et suffocatione*. W. 8 ehlebów. *Voll. Leg.* I. 164. *Banditje Jus Pol.* 178. R. 1368 *cum pane qui datur omni die pauperibus post*

*missarum solennia.* W. 20 **zakonnikom.** Gołębiowski Dzieje Pa-  
now. Wład. Jag. II. 180. W. 24 **kilkanaście.** Dokum. z r. 1041.  
Szkice histor. str. 104. W. 30 **basztowi.** W. r. 1422 *capitanei ex-*  
*per turre* w A. Grabowskiego Skarbn. archeolog. str. 6.

Str. 329.

W. 7 **Posiadali.** A. Grabowski Skarbn. str. 20. W. 24 **dopiero.**  
Klose Dok. Gesch. von Breslau II. 407. Sartorius Gesch. der d. Haus  
I. 40. Scheltz G. Gesch. der O. u. N. Lausitz str. 535. W. 26 **ż-**  
**lazań.** Wolskron Bilder der Hedwigslegende str. 113.

Str. 330.

W. 17 **Kopirników.** Według akt radzieckich miasta Krakowa z roku  
1392 Adr. Krzyżanowski Dawna Polska. Dopelnienie str. 8. W. 20  
**Kopirnik.** Stenzel *Urkundensammlung* z. Gesch. d. B. Bresl. 56. 104.  
122. Rok 1277 i 1284. Copirnik. Copirnik. Copirnik. W. 24 **Piotrków.**  
Ze spisu nazwisk ówczesnych w Muczkowskiego *Statuta nec non liber*  
*promotionum* str. 1. 2. 4. 6. 7. W. 26 **Chrzastów.** Przyjacieli  
chrześc. praw. 1833. III. 101. W. 29 **lat.** Adryan Krzyżanowski,  
jak wyżej.

Str. 331.

W. 5 **Szlązku.** Tamże str. 12. W. 9 **przybysza.** Zubrzycki Kro-  
nika miasta Lwowa str. 100. W. 23 **Bonarów.** Paprocki Herby  
Ryc. str. 699 **Bochnar.** W. 23 **Morsztynów.** Długosz Hist. X. 104.  
W. 24 **Wierzbłąt.** A. Grabowski Star. Wiad. str. 267. 287. Skarb-  
niczka str. 194.

Str. 332.

W. 22 **Sandeckim.** *Jus Theutonicum Curie nostre Sandecensis.* Odps  
dokumentu tego udzielony mi został łaskawie przez p. Józefa Lepkowskiego.  
Później wszedł on do wydanego przez J. Bartoszewicza trzeciego tomu  
działa *Codex diplom. Pol. . . studio L. Rzyaszczewski* str. 330.

Str. 333.

W. 3 **potwierdza.** Dokument w archiwum XX. Sanguszków w Zasławiu  
ob. *Cod. dipl. Pol.* III. 335. W. 11 **przeszło.** Jeszcze w polowie  
lipca r. 1386 (dok. Władysława Opolczyka w Niepołomicach we śród przed  
św. Małgorzaty t. r., według spisu dokum. metryki sekret. w Warszawie)  
był Krzesław kasztelanem sandeckim, a już w lutym r. 1387 (Zubrz. Kron.  
Lw. str. 57) kasztelanem on w Sędomiczu. W. 30 **nadanie.** *Cod.*  
*dipl. Pol.* III. 335.

Str. 334.

W. 10 **przywilejem.** Wzmianka o tym dokum. w Naruszewicza Hist.  
wyd. 1804. VII. 359. Czacki Dzieła I. 90. 204. W. 20 **puszczono.**  
Wzmianka o tym dok. w *Series Archivor. Regni Rękp. Ossol.* I. CXXIV.  
str. 470. *Die 22 Novembr. 1387 Litterae Notarii Publici continentes*  
*transumptum privilegium Hedvigis R. F. de d. Cracoviae feria II. p. f.*  
*s. Lucae 1385, quo eadem regina castra et civitates Miedzyrzecz et For-*  
*cian Dobrogostio ep. Poznaniensi in certa pecuniae summa obligat.*

Str. 335.

W. 3 **potwierdzenie.** Dokument ten wydrukowany jest w Kaźm. Sta-  
dnickiego Synowie Gedymina II. Dodał. XIV. Porównaj dokument arcy-

Janusza z roku 1366 w Dodatku do Gazety Lwów. r. 1851 nr. 32.  
**W. 5 wznawia.** Letowski Katalog biskupów krak. I. 307. **W. 10 klasztor.** Bzovius *Prepago D. Hyacinti p. s. Hedwigis regina ad instantiam civium Bochnensium intercedente Gregorio XI per litteras missas ep. Cracov. sub A. D. 1375.* tj. jeszcze w roku 1375 stara się pap. Grzegorz XI o wyjednanie Dominikanom klasztoru w Bochni, który teraz funduje rzeczywiście Jadwiga.

Str. 336.

**W. 28 ustanowione.** Fleury *Hist. eccles.* XIII. 678. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 394. **W. 31 pomnożono.** Fleury XIII. 600.

Str. 337.

**W. 3 tajny.** Alzog *Hist. de l'Eglise. Tournai* 1851. p. 499 *Ce penchant secret à honorer la sainte vierge.*

Str. 338.

**W. 2 widowiska.** Schroeckh *Kircheng.* XXVIII. 271 *Festum calendarii.* **W. 4 osłów.** *Festum asinorum.* Ob. szeroki opis w Ducange *Gloss. latin.* **W. 12 rozprzeżenia.** Boccaccio.

Str. 339.

**W. 5 zapewnieniu.** Raynald *ad a.* 1327 nr. 54. Fleury *Hist. eccles.* Avign. 1777 XIII. 283. **W. 7 przepis.** Mansi *Coll. concil.* XXIII. 200 R. 1229. **W. 8 sobotę.** Klöden *Marien Verehrung* w Schoeltz *G. Geschichte der Lausitz* str. 608. **W. 15 Anioł.** Fleury XXXIII. 283. **W. 21 mówi.** Gervinus *Gesch. der poet. Nationalliterat. d. Deutsch.* II. 278.

Str. 340.

**W. 8 Montesa.** Schroeckh *Kircheng.* XXXIII. 268. **W. 15 ben-  
 iktieniu.** Gervinus *Gesch. der poet. Nationalliterat. der Deutschen* I. 528. 530. **W. 24 rozstawiło.** Alzog *Hist. eccles.* p. 499.

Str. 341.

**W. 7 wezwaniem.** Długosz *Hist.* II. 95. **W. 12 widzeniem.** Baliński i Lipiński *Polska Staroż.* II. 332. **W. 15 wymówieniem.** Rocznik Traski Rekp. pod r. 1239. Schroeckh *Kirchengesch.*

Str. 342.

**W. 1 chwałą.** Długosz *Hist.* X. 55. **W. 2 odmawiał.** Katona *Hist. crit.* IX. 152. **W. 5 kaplicy.** Letowski Katalog I. 285. **W. 12 oznajmiał.** Dokum. z r. 1368 w Katony *Hist. crit.* X. 429. 394.

Str. 343.

**W. 1 Starą.** Tak nazywa się ona w pierwotnym dokumencie z r. 1382, w Balińskiego Pielgrzymka do Jasnej góry, str. 217 *in monte Antiquo.* **W. 5 nieozdobna.** Według Dług. *Liber benef.* Nakiel. *Miech.* 320. **W. 26 urosły.** Fleury *Hist. eccles.* XIII. 310, rok 1328 pierwszą datą nastania XX. Paulinów. **W. 28 wpływ.** Długosz *Hist.* X. 72.

Str. 344.

W. 15 **Korsuńskiemu**. Lelewel Polska str. wiek IV. 271. W. 19 **uwożenia**. W rzadkiem dziełku Piotra Rysieńskiego (*Petrus Rysienus*) pod napisem *Historia pulchra et stupendis miraculis referta Imaginis Mariae quomodo et unde in Clarum Montem Cransatichoviae et Olstyn advenit. Grachoviae per Flor. Unglerum 1523 8°* na str. A. 3 czytamy o mnogich obrazach M. Boskiej, *e templis Moschorum a milite Polono allatis.* W. 25 **przyswoił**. *Historia pulchra* str. B.

Str. 345.

W. 18 **dokumentem**. Dokument w M. Bałłuckiego *Pielgrzymka do Jasnej góry* 217 — 221.

Str. 346.

W. 15 **Wilsnak**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 232. Petzel *Leb. K. Venecel.* 485. R. 1404. W. 17 **Wilsnaku**. *Registr. distribut.* Żywiec do mowe Jadw. i Jag. Bibl. warsz. 1854. str. 230 — 254. W roku 1394 (str. 239, 243) posyłki ornatów, kielichów „do krwi Pańskiej w Saxonii.” Są to posyłki do Wilsnaku. W. 31 **buli**. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 461.

Str. 347.

W. 7 **Wrocławiu**. Klose *Von Breslau Dokum. Geschich.* II. II. 239. W. 16 **obawy**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 111 *die quade (w Gdańsku) was so geruume irwurbin unde so grus, das man vurrchte das vil sunden dor uff geschehen mochten.* W. 24 **drzalo**. Petzel *Leben. K. Venecel.* I. 206.

Str. 348.

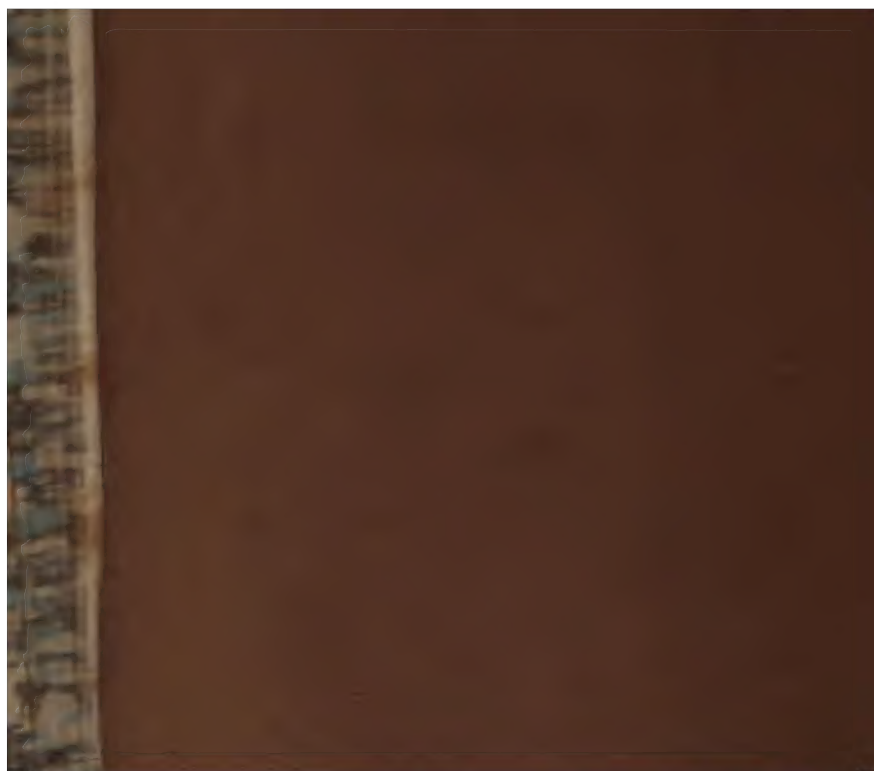
W. 5 **grubsze**. Słowa aktu soboru Magdeburckiego o Wilsnaku. In Schannat et Hartzheim *Concilia Germaniae* V. 35. W. 27 **wyehawank**. Gerson *Opera* T. II. Pars IV. p. 658 — 664. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 464. 198.

Str. 349.

W. 12 **wdala**. Schannat *Concil. Germ.* V. 35. W. 21 **wladomeic**. Długosz *Hist.* XI. 226. W. 22 **odpła**. Wiazniewski *Hist. Lit.* I. 262. W. 28 **polskie**. Długosz *Hist.* XIII. 18. R. 1446. Po obradach króla nowego *a clero Te Deum laudamus, a populo vero Bogarodza per cantum expleta sunt.*









DK  
4260  
.S94  
1861  
v. 1/2

	DATE DUE		

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES  
STANFORD, CALIFORNIA  
94305

